

ROCZNIK KRAKOWSKI TOM XXXI

KRAKÓW W LATACH OKUPACJI
1939—1945
STUDIA I MATERIAŁY



KRAKÓW 1949—1957

NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA



Spis treści.

	Str.
Przedmowa	I
Jan Grabowski, Zarząd miejski w czasie okupacji	1 — 22
Julian Waga, Szkolnictwo miasta Krakowa w latach okupacji niemieckiej 1939—1945	23— 84
Jan Dąbrowski, Praca naukowa i uczelnie wyższe w czasie okupacji	85— 93
Kazimierz Piwarski, Straty personalne nauki polskiej w Krakowie w dobie okupacji niemieckiej	95—102
Henryk Barycz, Dzieje zakładów naukowych wyższych uczelni akademickich w Krakowie w okresie drugiej wojny światowej (1939—1945)	103—126
Tadeusz Filipi, Życie gospodarcze	127—137
Feliks Kopera i Kazimierz Buczkowski, Straty i zniszczenia dzieł sztuki i zabytków w Krakowie	139—152
Adolf Szyszko-Bohusz, Wawel pod okupacją niemiecką wspomnienia z lat 1939—1945	153—182
mgr Dora Agatstein-Dormontowa, Żydzi w Krakowie w okresie okupacji niemieckiej	183—224
Krystyna Pieradzka, Terror hitlerowski i rządy Gestapo w Krakowie 1939—1945	225—256

Cez. ob.

79/57

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW KRAKOWA — KRAKÓW 1957

Nakład 1300+50 egz. — Ark. druku 16 — Papier druk. sat. kl. V, 61×86, 70 g (8)

Krakowska Drukarnia Naukowa

Zam. 250/53

M-16

PRZEDMOWA

Oddajemy dziś do rąk czytelnika wydawnictwo, które winno się było ukazać na rynku księgarskim 8 lat temu i stanowiło dotychczas lukę w numeracji powojennych Roczników Krakowskich. Numer XXXI Rocznika czekał tak długo, by przypomnieć mieszkańcom Krakowa i całej Polski czasy okupacji hitlerowskiej w naszym mieście w naukowym, a nie publicystycznym ujęciu.

Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa od razu po swym reaktywowaniu po II wojnie światowej rozpoczęło zbieranie materiałów do prac o dziejach miasta pod okupacją. Wynikiem był wydany w pierwszym rzucie tomik Biblioteki Krakowskiej nr 104 »Kraków pod rządami wroga 1939—1945« pod redakcją prezesa Towarzystwa, oraz jego streszczenie w języku angielskim, wydane osobno; »Cracov under enemy Rule« z tym samym zestawem rycin. Oba te wydawnictwa ukazały się w 1946 roku. Równocześnie zostały zamówione dłuższe, specjalne artykuły u szeregu autorów, rozszerzające zakres tematyki pierwszego wydawnictwa i o ile możliwości wyczerpujące zagadnienie dziejów okupacji w Krakowie. Nie wszystkie z zamówionych artykułów okazały się na odpowiednim poziomie do druku — nie wszyscy też autorzy dożyli momentu obecnego ich opublikowania. Mianowicie prace czterech autorów; śp. A. Szyszko-Bohusza, J. Wagi, T. Filipiego i F. Kopy (współautora K. Buczkowskiego) — ukazują się jako pośmiertne. A wreszcie jeden z ważniejszych artykułów do Rocznika nie mógł być umieszczony w ramach niniejszej publikacji.

Dalsze losy Rocznika XXXI wiążą się ściśle z błędami i wypaczeniami minionego okresu. Gdy w r. 1947 zestaw Rocznika został oddany do druku rozpoczęły się trudności. Druk przeciągał się z powodu starań o papier. Te utrudnienia ciągnęły się przez cały 1949 i 1950 rok. Wreszcie książka, już wydrukowana nie ukazała się a cały nakład poszedł na skład.

Dzięki ofiarności, obywatelskiej postawie i zrozumieniu wartości odrzuconej książki, z którą się spotkał Zarząd Towarzystwa w Dyrekcji dawnej Drukarni Uniwersyteckiej w Krakowie — nakład Rocznika ocalał. W naszej obecnej rzeczywistości, po październiku 1956 r. nie ma już przeszkód dla rozpowszechnienia Rocznika XXXI. Ale nie można już było nic zmienić ani dodać do jego treści, co czytelnicy muszą zrozumieć. W szczególności odnosi się to do artykułu o życiu gospodarczym Krakowa, który to temat wymaga już dziś znacznego pogłębienia.

Jeżeli zatem czytelnik znajdzie na kartach Rocznika szczegóły już dziś inaczej oświetlone, czy dokładniej znane — niechaj się temu nie dziwi — gdyż znajdzie równocześnie

znacznie większą liczbę ścisłych, historycznych danych, bądź nieznanych zupełnie, bądź przemilczanych, bądź takich, które się już zatarły w pamięci. Zarząd Towarzystwa nie szczędził bowiem trudów wspólnie z autorami i ówczesną sekretarką, aby publikacja odzwierciedlała losy Krakowa 1939—1945, jak nie zaniedbał również starań o druk Rocznika zahamowanego później biegiem wypadków na długich 8 lat.

Dopiero w obecnych warunkach, jak zaznaczono, uzyskaliśmy przychylną aprobatę i decyzję na wydanie całości.

Kraków, luty 1957.

Redakcja

JAN GRABOWSKI

ZARZĄD MIEJSKI W CZASIE OKUPACJI

Wnocy z 2-go na 3-go września zwołał ówczesny wojewoda krakowski dr Józef Tymiński konferencję w związku z otrzymanym z władz centralnych zarządzeniem natychmiastowej ewakuacji z Krakowa władz, urzędów i niektórych instytucji. Wskutek panującego już wówczas dużego zamieszania, nie powiadomiono o tym Zarządu Miejskiego. Wspomniana konferencja zakończyła się około godziny 2-ej w nocy postanowieniem bezwzględnego zastosowania się do powyższego zarządzenia.

Wiadomość o tym dotarła nad ranem do ówczesnego komisarycznego prezydenta miasta dra Bolesława Czuchajowskiego; zgodnie z otrzymanymi uprzednio instrukcjami zarządził on ewakuację przede wszystkim Wydziału Wojskowego Z. M., którego personel zabrał ze sobą około 180 tomów ksiąg poborowych oraz rejestry i wykazy roczników przedpoborowych, udaremniając w ten sposób otrzymanie przez władze niemieckie cennego dla nich materiału. Poza personelem Wydziału Wojskowego otrzymali polecenie opuszczenia Krakowa ci pracownicy, którzy byli zatrudnieni przy obronie przeciwlotniczo-technicznej oraz ci, dla których pobyt w mieście był, z racji zajmowanych przez nich stanowisk, niebezpieczny. Razem ilość pracowników wyznaczonych do ewakuacji wyniosła około 20 osób. Oprócz tego zarządził dr Czuchajowski, opierając się na wspomnianych instrukcjach, wywiezienie z Miejskiej Straży Pożarnej części sprzętu strażackiego. W konsekwencji opuściło Kraków 84 pracowników Straży (na 129 ludzi załogi), zabierając ze sobą 15 samochodów pożarniczych różnego typu (na 21 ogólnego stanu).

Powyższa grupa ewakuacyjna wyjechała z miasta w dniu 3-go września w godzinach południowych, udając się zgodnie z otrzymanym poleceniem do Brzeżan. Opuszczając Kraków, podjął dr Czuchajowski z Głównej Kasy Miejskiej kwotę 400.000 zł na wypłatę poborów dla wyjeżdżających z nim pracowników, oraz na nieprzewidziane wydatki.

Po jego wyjeździe rządu w mieście objął ówczesny wiceprezydent dr Stanisław Kli-mecki, który okazał nie tylko w czasie przełomowym, ale również i później wielki hart ducha i duży zasób odwagi cywilnej. Bezpośrednio po objęciu władzy wydał on do mieszkańców miasta następującą odezwę:

»W chwili obecnej tak doniosłej dla Narodu i Państwa, pierwszym przykazaniem jest zachowanie równowagi i męskiego spokoju. Zimna krew, opanowanie i wytrzymałość fizyczna i duchowa są nieodzownym warunkiem utrzymania bezpieczeństwa i porządku wśród szerokich sfer ludności cywilnej. Gorący patriotyzm i obywatelskie wyrobienie Krakowian okaże się niewątpliwie czynnikiem jedynie pożytecznym w tak poważnych chwilach. Mieszkańcy Krakowa! Wzywam Was, aby każdy wykazał jak najwięcej tężyzny ducha! Praca i życie winny toczyć się nadal codziennym trybem! Zarząd Miejski w Krakowie będzie pracować normalnie we wszystkich swych oddziałach, urzędach i przedsiębiorstwach, zapewniając wszystkim obywatelom należytą opiekę«.

Zapewnienie końcowe o normalnej pracy w Zarządzie M. zostało istotnie dotrzymane. W szczególności na terenie czterech najważniejszych przedsiębiorstw miejskich tj. Elekrowni, Wodociągu, Gazowni i Kolei Elektrycznej praca nie uległa przerwie ani na chwile i ludność mogła korzystać przez cały okres krytyczny z prądu, wody, gazu i komunikacji tramwajowej, która była czynna nawet w tragicznym dniu 6-go września, w którym wojska niemieckie wkraczały do Krakowa. Jeśli uwzględnimy fakt, że wielu pracowników zgłosiło się do szeregów wojskowych względnie opuściło miasto udając się — zgodnie z ogólnymi dyrektywami — na wschód, to utrzymanie ciągłości pracy w zakładach świadczy niewątpliwie o sprawności całego aparatu miejskiego, a w szczególności tych osób, które pracując w warunkach niekorzystnych, potrafiły utrzymać ruch, umożliwiającą mieszkańcom normalne bytowanie.

Na dwa dni przed wkroczeniem wojsk niemieckich tj. w dniu 4-go września powstał na terenie miasta Obywatelski Komitet Pomocy, którego przewodnictwo objął Książe Metropolita Sapieha. Komitet ten wydał w dniu 5-go września następującą odezwę:

»Miasto nasze na skutek działań wojennych znalazło się w ciężkiej sytuacji. Dla ulżenia doli ludności, zwłaszcza ofiar wojny, powstaje w najściślejszym porozumieniu z Prezydium Miasta Obywatelski Komitet Pomocy z siedzibą w Pałacu Larischa (Pl. WW. Świętych 6). Prosimy gorąco wszystkich Obywateli, by w zrozumieniu powagi chwili popierali, każdy wedle swej możliwości, pracę Komitetu. Apelujemy równocześnie o poparcie akcji Straży Obywatelskiej, mającej czuwać nad bezpieczeństwem publicznym w mieście. Obywatelo! Z wiarą w Opatrzność podajmy sobie dłonie do wspólnej pracy w imię miłości bliźniego i Ojczyzny«.

Odezwę tę podpisali oprócz Księcia Metropolity Sapiehy, prezes Akademii Umiejętności dr Stanisław Kutrzeba jako zastępca przewodniczącego, dr Ludwik Piotrowicz, prof. U. J., jako sekretarz generalny, Dyrektor Banku Spółek Zarobkowych Rudolf Jędrzejowski, jako skarbnik, oraz członkowie: inż. Władysław Bieniarz, dr Wincenty Bogdanowski, ławnik Zarządu M., dr Ignacy Chrzanowski, prof. U. J., dr Stanisław Estreicher, prof. U. J., dr Emil Godlewski, prof. U. J., Eugeniusz Jakubowski, starszy Krak. Kongregacji Ku-pieckiej, Hanna Kaplicka, Zygmunt Klemensiewicz, Dyrektor Ubezpieczalni Społecznej, dr Stanisław Klimecki, wiceprezydent m. Krakowa, Jadwiga Konopczyńska, dr Władysław Konopczyński, prof. U. J., dr Kazimierz Kostanecki, prof. U. J., dr Tadeusz Kowalski, prof. U. J., sekretarz gen. Polskiej Akademii Umiejętności, Edward Kubalski, Stefan Kulin, wiceprez. Izby Handlowo-Przemysłowej, dr Zygmunt Lasocki, dr Tadeusz Lehr-Splawiński, rektor U. J., ks. Edward Lubowiecki, Róża Łubieńska, dr Franciszek Macharski, dr Tadeusz Mikiewicz, adwokat, dr Ludwik Ocetkiewicz, adwokat, Dr Aleksander Oszański, prof. U. J., ks. dr Jan Piwowarczyk, Stanisław Plappert, wicedyr. Ubezpieczalni Społecznej, Franciszek Potocki, b. dyr. dep. Min. W. R. i O. P., Zofia Rogozińska, dr Feliks Rogoziński, prof. U. J., Rudolf Rosiński, ks. biskup Stanisław Rospond, dr Józef Skąpski, adwokat, dr Tadeusz Surzycki, radny miejski, dr Władysław Szafer, prof. U. J., Jan Szwaja, dyrektor K. K. O. pow. krak. i Czesław Żółkiewicz, prezes Okr. P. C. K.

W tym samym dniu odbyło się również kadłubowe posiedzenie Rady Miejskiej, na które przybyło 26 radnych. Po złożeniu sprawozdania przez dra Klimęckiego przyjęto do zatwierdzającej wiadomości, że wobec opuszczenia miasta przez dra Czuchajowskiego, urząd prezydenta miasta objął dr Klimecki. Tenże z kolei zaproponował na stanowisko wiceprezydenta miasta dra Bogdanowskiego, ławnika Zarządu M., co zostało przez Radę

zaakceptowane. Przy podziale czynności Prezydium miasta przejął dr Bogdanowski nadzór nad Wydziałem Budowlanym oraz nad M. Zakładami i Przedsiębiorstwami, resztę zaś zatrzymał dr Klimecki, któremu poza tym udało się w ostatniej chwili przejąć z ewakuowanego Banku Polskiego kwotę 7,010.000 zł, przeznaczoną przez władze Banku na zniszczenie. Kwota ta zasilila znakomicie ogołoconą z gotówki Główną Kasę Miejską i umożliwiła pokrywanie w pierwszych miesiącach zwiększonych znacznie wydatków na opiekę społeczną.

We środę 6-go września rozpoczęło się od samego rana wkraczanie wojsk niemieckich do miasta. Oto jak opisał dr Klimecki moment zetknięcia się z czołówką niemiecką w Dzienniku Krakowskim¹, który ukazał się po raz pierwszy w Krakowie w dniu 8 września: »Była godzina wpół do siódmej rano, gdy z racji swego objazdu znalazłem się przed IV-tym mostem. Dostrzegłem, że u wjazdu na most stoi patrol żołnierzy niemieckich, który dopiero co zajechał z podoficerem i z karabinem maszynowym. Lufy skierowane były na ulicę, gotowe do strzału. Rozlega się kilka strzałów, zdaje się jednak, że skierowanych w powietrze. Wyskakuję czym prędzej, krzyczę i daję znaki ręką, ażeby strzały wstrzymać. Podoficer natychmiast wstrzymał, podchodzę do niego i oświadczam: »Ich bin Bürgermeister von Krakau! W tej chwili spostrzegam, spojrzawszy na lewo, że u wjazdu na III-ci most stoi również patrol z karabinem maszynowym (jak się później dowiedziałem, taki sam patrol zajechał na most dębnicki). Podoficer salutuje, potem bierze mnie za rękę, jakby w charakterze zakładnika i już każe dać znać o wszystkim tamtym posterunkom. Tymczasem nadjeżdża oficer, któremu wyjaśniają sytuację; oficer wita się ze mną, — zapraszam go do mego samochodu, przyjeżdżamy obaj do Ratusza«.

Oficerem tym był pułkownik Pfau, który po wejściu do gabinetu dra Klimeckiego oświadczył mu, że obejmuje władzę w mieście i że popołudniu przybędzie do Ratusza przedstawiciel armii, dla omówienia sprawy wyznaczenia zakładników z pomiędzy wybitnych obywateli krakowskich, potrzebnych dla zapewnienia bezpiecznego przemarszu wojska niemieckiego.

Chcąc zadość uczynić powyższemu żądaniu, zwołał dr Klimecki na Ratusz wszystkich wymienionych wyżej członków Obywatelskiego Komitetu Pomocy, dla dokonania wyboru wspomnianych zakładników. Po przybyciu delegata armii (oficera w randze majora) okazało się, że władze wojskowe żądają wskazania 25 zakładników, którzy na pewien czas mieli być pozbawieni wolności osobistej. Po dyskusji i pertraktacjach sporządzono listę pełnego Komitetu Obywatelskiego i wręczono ją powyższemu delegatowi, jako listę zakładników; równocześnie obecni na sali członkowie tego Komitetu (nie wszyscy zgłosili się z powodu zbyt krótkiego czasu), zostali w sali tej zatrzymani, jednakowoż po paru godzinach, pozwolono im udać się do domu.

Następne dni upływały w Zarządzie M. względnie spokojnie, bez większych kontaktów z okupantem. Wprawdzie niektóre pokoje parterowe zostały zajęte przez tzw. Komendę miejscową (Ortskommandantur), ale nie wtrącała się ona zupełnie do urzędo-

¹ Dziennika tego ukazało się wogóle tylko 5 numerów (ostatni z daty 13 września). Od 14-go zmieniono tytuł na »Ilustrowany Kurier Codzienny«, dostosowując zewnętrzny jego wygląd do przedwojennego »Kurierka«. Dla zmylenia opinii publicznej zaopatrzone dziennik ten, będący już pod pełną kontrolą propagandy niemieckiej, numerem bieżącym 246, czyli następnym po ostatnim »Kurierku« z 4-ego września, który nosił nr 245. Był to pierwszy chwyt propagandy niemieckiej, która chciała wzbudzić w czytelniku zaufanie do wiadomości zawartych w tym dzienniku, jakkolwiek były one już odpowiednio spreparowane w duchu proniemieckim.

wania. Po parodniowym zamknięciu gmachu Ratusza dla ruchu stron, otwały się ponownie podwoje Pałacu Wielkopolskich z dn. 13-go września. Prezydent miasta wydał odezwe do ogółu mieszkańców, wzywając do płacenia wszystkich podatków i opłat miejskich, celem umożliwienia Zarządowi M. podjęcia robót leżących w interesie ogółu ludności; równocześnie zwrócił się on za pośrednictwem prasy do ogółu obywateli z apelem w sprawie nieprzetrzymywania bilonu, gdyż powoduje to utrudnienie prawidłowego funkcjonowania życia gospodarczego. W związku z otwarciem biur Zarządu M. przybył po raz pierwszy do Głównej Kasy Miejskiej z ramienia niemieckiego Zarządu cywilnego kontroler finansowy Ruttjerott, który przeprowadził pierwszą rewizję ksiąg kasowych i skarbcza, znajdując zresztą wszystko w porządku.

Wobec znacznego zwiększenia agend Zarządu M. powołał dr Klimecki z dniem 15 września, do pełnienia funkcji ławnika Zarządu M. adwokata dra Tadeusza Miksiewicza, który od samego początku współpracował z Prezydium miasta, pomagając zwłaszcza przy kontaktach z władzami okupacyjnymi. W parę dni później powierzył mu dr Klimecki stanowisko drugiego wiceprezydenta. Tok pracy w Zarządzie M. był w tym czasie bardzo utrudniony wskutek ogromnych luk wśród personelu pracowniczego i to zarówno urzędniczego jak i robotniczego. Niektóre biura, jak Wydział Wojskowy, opustoszały zupełnie, w niektórych urzędowało po parę osób. Pomimo tych trudności praca w administracji miejskiej nie ustawała ani na chwilę, jakkolwiek stawiała niejednokrotnie personel przed ogromnymi trudnościami.

Ten względny spokój został przerwany w dniu 20 września przybyciem na Ratusz dwóch przedstawicieli policji niemieckiej, którzy oświadczyli dr Klimeckiemu, urzędującemu jeszcze normalnie w gabinecie prezydenta miasta, że w nocy z 19-go na 20-go zostali na plantach zabici dwaj żołnierze niemieccy, przy czym sprawców tego mordu należało — ich zdaniem — szukać wśród ludności cywilnej miasta. Dr Klimecki zwrócił im na to uwagę, że za ludność krakowską bierze pełną odpowiedzialność i że sprawcą mógł być tylko ktoś z ludności napływowej, co wywołało u wspomnianych furję wściekłości, gdyż zrozumieli to jako chęć przerzucenia odpowiedzialności za ten czyn na armię niemiecką. W konsekwencji został dr Klimecki bezzwłocznie aresztowany, a władza w mieście przeszła do rąk dra Bogdanowskiego i dra Miksiewicza, którzy w następnych dniach prowadzili wspólnie agendy miasta.

Aresztowanie dra Klimeckiego wywołało ogromne przygnębienie wśród personelu pracowniczego, gdyż uświadomiono sobie jasno, że fakt ten przesądza ostateczną likwidację polskich władz municypalnych. Istotnie w parę dni później, a mianowicie 29-go września, zjawił się na Ratuszu nadburmistrz miasta Drezna Zörner, który oświadczył drowi Bogdanowskiemu i drowi Miksiewiczowi, że został powołany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych na komisarza miasta oraz, że zastępcami jego zostali, równocześnie z nim przybyli, Schmid i Terhardt. Następnie złożył obu wiceprezydentom podziękowanie za dotychczasowe kierownictwo, pracownikom zaś oświadczył, że nie widzi przeszkód w dalszej ich pracy dla dobra ludności »w tym okresie przejściowym, który niewiadomo jak długo potrwa«.

Następnego dnia został prez. Klimecki zwolniony z więzienia przy ul. Montelupich, jednakowoż Zörner już się nie zgodził na jego powrót do Zarządu M. Tak więc z dniem 29-go września 1939 r. zamilkł samorząd krakowski, ustępując przed bezprawiem i gwałtem okupanta. Zaczął się nowy okres w historii Krakowa, okres wzrastającego z każdym dniem terroru i ucisku w stosunku do bezbronnej cywilnej ludności.

Rządy niemieckie na Ratuszu krakowskim, które rozpoczęły się jak wspomniałem w dniu 29-go września 1939 r., trwały do dnia 17-go stycznia 1945 r., w którym to dniu opuścił Kraków chyłkiem ostatni z niemieckich okupantów, Krämer.

W czasie okupacji znajdowało się miasto pod kolejnymi rządami czterech tzw. starostów miejskich a mianowicie: Zörnera, Schmida, Pavlu i Krämera¹.

Chcąc ogólnie scharakteryzować poszczególnych kierowników administracji miejskiej należy zaznaczyć, że pierwszy z nich Zörner zajmował się Zarządem M. stosunkowo bardzo mało. Powodem tego był niewątpliwie brak jeszcze odnośnych instrukcji oraz brak odpowiedniej ilości niemieckiego personelu urzędniczego. Wraz z Zörnerem przyjechało zaledwie paru urzędników, którzy nie znając tutejszych form urzędowania, musieli siłą rzeczy pozostawić w rękach polskiego personelu prowadzenie poszczególnych agend.

Następca Zörnera, Schmid, był fachowcem w dziedzinie samorządu niemieckiego. Pochodził ze Sztutgartu, gdzie zajmował stanowisko dyrektora Związku Rewizyjnego, któremu podlegał m. i. tamtejszy samorząd. Formy zewnętrzne jego urzędowania były poprawne. Chwilami odnosiło się nawet wrażenie, że chciałby może i pomóc pracownikom miejskim w ich ciężkiej sytuacji, ale były to raczej odruchy, tłumione szybko nakazami idącymi z góry. W stosunku do ogółu ludności był tylko mechanicznym wykonawcą otrzymywanych zleceń. Dwaj następni tj. Pavlu i Krämer byli osobnikami już zdecydowanie negatywnymi, zięjącymi nienawiścią do wszystkiego co polskie. Były to typy wyzute z jakiegokolwiek uczucia ludzkości i zetknięcie z nimi groziło zawsze niebezpieczeństwem jakiejś represji mniej lub więcej dotkliwej. Toteż każde zawezwanie do siebie któregoś z pracowników wywoływało u pozostałych kolegów niepokój o jego los, niepokój niestety często uzasadniony. Ponieważ właśnie ci dwaj ostatni piastowali swe urzędy najdłużej (Pavlu ustąpił po dwóch latach, Krämer zaś uciekł po 21 miesiącach), los pracowników miejskich był szczególnie ciężki.

Osoba pierwszego okupacyjnego komisarza-starosty Zörnera przesunęła się, jak wspomniałem, raczej bezbarwnie w historii Zarządu M., gdyż kierował on administracją miejską przez niespełna 5 miesięcy (od 29 IX 1939 r. do 21 II 1940 r.). Jeśli chodzi o organizację wewnętrzną Zarządu M., to nie uległa ona w tym czasie prawie żadnym istotnym zmianom; pracowników zostawiono raczej w spokoju. Na ścianach i drzwiach wisiały w dalszym ciągu polskie napisy, a herb miasta, pieczęcie i formularze pozostały te same tzn. polskie. Biura niemieckie mieściły się wyłącznie w części przydzielonej na I. p. i kontakt z personelem polskim był bardzo anemiczny. Dopiero grudzień przyniósł oznaki pierwsze zainteresowania się okupanta personelem polskim. Mianowicie 14-go ukazał się okólnik w sprawie »stosunku prawnego polskich urzędników, funkcjonariuszy i robotników wobec miasta«, w którym stwierdzono, że poprzedni stosunek prawny do Gminy uległ przerwaniu (ist unterbrochen). Jednym więc pociągnięciem pióra zniesiono wszystkie prawa nabyte, jakkolwiek Zarząd Miejski istniał w dalszym ciągu i cały aparat normalnie funkcjonował. Okólnik ten postanawiał dalej, że zatrudnionych pracowników uważa się

¹ Pierwszy z nich Zörner nosił z początku tytuł komisarza miasta Krakowa (Stadtkommissar der Stadt Krakau). Tytuł ten został z końcem grudnia 1939 r. zmieniony na tytuł starosty miejskiego w Krakowie (Stadthauptmann in Krakau). W związku z objęciem władzy z dn. 1 kwietnia 1941 r. przez Pavlu został ustalony nowy tytuł, a mianowicie »delegata Szefa Okręgu dla miasta Krakowa (Der Beauftragte des Distriktschefs für die Stadt Krakau), ale już we wrześniu tego roku przywrócono tytuł starosty miejskiego, który utrzymał się do końca okupacji.

za »ponownie przyjętych« do pracy (termin, który przetrwał całą okupację) i że nikt nie ma prawa nie tylko do poprzedniej płacy, ale również zatrudnienia na swym dotychczasowym stanowisku służbowym. Okólnik ten przewidywał wreszcie możliwość bezzwłocznego zwolnienia pracownika ze służby, oraz stwierdzał kategorycznie, że nikt nie może sobie rościć pretensji z tytułu swego poprzedniego stosunku do Gminy.

Było to pierwsze uderzenie; w parę dni później ukazało się dalsze zarządzenie, w którym starosta miejski zezwalał na załatwianie w biurach Zarządu M. polskich interesantów w polskim języku »o ile ci ostatni posługują się tym językiem«¹. Był to poza uszczypliwością najzupełniejszy brak orientacji.

W połowie października rozpoczął się powrót pracowników miejskich ze wschodu, przeważnie ze Lwowa. Wracali oni utartym wówczas szlakiem na Przemysł, względnie Rawę Ruską. Opustoszałe biura Zarządu M. zaczęły się szybko zapelniać i niebawem stan personelu odpowiadał prawie normalnej przedwojennej ilości. W listopadzie wrócił także dr Czuchajowski oraz prawie cała grupa ewakuacyjna, która w dniu 3-go września opuściła Kraków. Okazało się, że po przyjeździe do Brzeżan grupa ta otrzymała, wobec szybkiego posuwania się frontu na wschód, rozkaz dalszej ewakuacji aż do Śniatyna, do którego jednak tylko część pracowników dotarła. Po wkroczeniu wojsk sowieckich pracownicy ci powrócili do Lwowa, skąd następnie przedostali się do Krakowa. Dr Czuchajowski złożył po powrocie obszerne sprawozdanie z całej podróży oraz wyrachowanie z pobranej w momencie wyjazdu gotówki, które zostało przyjęte przez starostę miejskiego do zatwierdzającej wiadomości². Wróciła również w tym okresie Straż Pożarna, ale niestety bez wozów, które pozostały częściowo we Lwowie, częściowo zaś na trasie. W roku 1941 udało się przetransportować do Krakowa zaledwie 5 samochodów, wśród nich cenną drabinę mechaniczną, reszta zaś w ilości 10 jednostek przepadła bezpowrotnie.

Z końcem października 1939 r. została powołana przez Zörnera Rada Przyboczna miasta Krakowa, której kreowanie było wyrazem ówczesnego, zresztą bardzo krótko trwającego, ustosunkowania się do ludności polskiej. Skład tej Rady przedstawiał się następująco: Prezes dr Juliusz Twardowski, członkowie: Ludwik Bartosiewicz (volksdeutsch), dr Wincenty Bogdanowski, Jerzy Długoszewski, dr Jan Kuhn, ks dr Zygmunt Kulig, dr Stanisław Kutrzeba, Ludwik Lelito, Henryk Maiss, dr Tadeusz Miksiewicz, Wojciech Olszowski, Józef Pokorny, Jan Poradzisz, Andrzej Różycki, Władysław Rutkowski, dr Stanisław Rymar, inż. Kazimierz Stella-Sawicki, dr Tadeusz Lehr-Splawiński, dr Fryderyk Spohn (volksdeutsch) i dr Kazimierz Warzycki. Wprawdzie w wydanym przez Zörnera obwieszczeniu w sprawie Rady było podkreślone, że Rada ta została powołana »celem nawiązania możliwie ścisłego kontaktu z mieszkańcami miasta i celem zapewnienia ludności Krakowa udziału w spełnieniu zadań Zarządu M.« oraz że ma ona wspierać starostę miejskiego dorywczo w odpowiedzialnym kierownictwie sprawami miasta, ale gdy w dniu 27-go października odbyło się pierwsze posiedzenie, tenże Zörner wygłaszając programowe przemówienie zaznaczył z miejsca, że »Rada Przyboczna ma mieć charakter jedynie łącznika pomiędzy społeczeństwem a Zarządem niemieckim w charakterze wyjaśniającym«. Cała inicjatywa Rady miała się więc ograniczyć jedynie do przedstawiania na posiedzeniach poszczególnych spraw, nawet bez prawa opiniowania.

¹ Postanowienie to zostało powtórzone w wydanym 2 lata później regulaminie służbowym, o czym poniżej.

² Po pewnym czasie aresztowano go jednak pomimo ciężkiej choroby serca i wywieziono do Oświęcimia, gdzie z początkiem lipca 1941 r. został rozstrzelany.

Pomimo tego więcej niż skromnego zakresu działania, starano się z polskiej strony o wszystko, ażeby Rada stała się instytucją pomocną dla ludności miasta. Znalazło to wyraz w odpowiedzi przewodniczącego Rady dra Twardowskiego na powyższe przemówienie Zörnera; mianowicie wyraził nadzieję, że Rada Przyboczna spotka się z pełnym zrozumieniem codziennych potrzeb gospodarczych i kulturalnych tego prapolskiego grodu (dieser urpolnischen Stadt). Zwrot ten przynosi prawdziwy zaszczyt mówcy, zwłaszcza jeśli sobie uprzytomnimy to wszystko, co nastąpiło później; ilustruje on również tę rozpiętość w traktowaniu mieszkańców przez okupanta, który niebawem rozpoczął jak najbezwzględniejszą walkę z bezbronną ludnością cywilną w formie masowych aresztowań, katowania niewinnych ofiar i egzekucji ulicznych.

W okresie urzędowania Zörnera odbyło się 7 posiedzeń Rady Przybocznej, na których przedkładano, przeważnie przez usta niestrudzonego dra Twardowskiego, najrozmaitsze sprawy dotyczące potrzeb ludności miejskiej, w szczególności sprawy z zakresu aprowizacji i ochrony mieszkań. Ze strony niemieckiej nie przedstawiono Radzie ani razu jakiegokolwiek sprawy do oświadczenia, ograniczając się wyłącznie do zajmowania stanowiska wobec spraw wysuwanych przez jej członków. W tych warunkach uzyskane czasami pozytywne rezultaty były bardzo nikłe i nie stały w żadnym stosunku do włożonych przez poszczególnych członków energii i trudów. Niemniej jednak podkreślić należy obywatelskie stanowisko polskich członków Rady, którzy mimo beznadziejności sytuacji starali się z sumą dobrej woli przyjść w miarę możliwości z pomocą ogółowi mieszkańców.

Z końcem listopada 1939 r. ukazało się w Dzienniku Urzędowym G. G. rozporządzenie »o zarządzie gmin polskich« (Dz. rozp. G. G. Nr 9/39, str. 71), które postanawiało, że zarządem gminy (wsi, miasta, względnie powiatu miejskiego) ma kierować »burmistrz przynależny do przeważającej w danej gminie grupy ludnościowej« (§ 7), a więc w Krakowie niewątpliwie Polak. Po ukazaniu się tego rozporządzenia rozpoczął Zörner prace przygotowawcze, mające na celu wykonanie powyższych postanowień. Przede wszystkim zaczęto szukać za odpowiednim kandydatem. Rozmowy jednak, które Zörner przeprowadził z szeregiem osób, nie wydawały, rzecz jasna, ze względów zasadniczych, żadnego rezultatu. Poza tym wszyscy zdawali sobie sprawę z nieszczerości intencji okupanta, któremu chodziło jedynie o to, ażeby stworzyć pozory, że ludność posiada swoje własne przedstawicielstwo municypalne, w praktyce zaś byłby to urząd pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia i władzy, na który w dodatku przerzucanoby całą odpowiedzialność za ewentualne wypadki na terenie miasta. Był to więc chwyt nieszczerzy a przy tym niebezpieczny. Chcąc stworzyć nastrój, że zasada jest przesądzona, kazał Zörner nawet przygotować apartamenty dla przyszłej głowy miasta. I tu wyszło przysłowiowe szydło z worka zupełnie wyraźnie. Mianowicie okazało się, że na ten cel zostały wyznaczone, zamiast odpowiednich pokoi prezydialnych, 2 małe od podwórza pokoiki, położone przy bocznym korytarzu. W trakcie tych przygotowań nastąpiło przeniesienie Zörnera na stanowisko szefa dystryktu do Lublina, a rządy w mieście przeszły w ręce Schmidta, dotychczasowego zastępcy Zörnera, o którym wiadano, że był przeciwny ze względów zasadniczych kreowaniu stanowiska burmistrza polskiego w Krakowie. Reprezentował on mianowicie pogląd, że rozporządzenie to nie może odnosić się do miasta, które jest przecież »stolicą Gen. Gubernatorstwa« i w którym wykonanie jakiegokolwiek władzy przez »nieniemca«¹ byłoby nader niepożądane.

¹ Termin użyty bodaj pierwszy raz dla ominięcia słowa Polak. Stał się on z czasem oficjalnym określeniem, które miało na celu szybsze i dokładniejsze usunięcie jakichkolwiek śladów polskości.

Istotnie zmiana na stanowisku starosty m. spowodowała w tej materii z miejsca odprężenie, dalszych pertraktacji zaniechano, a niebawem dowiedzieliśmy się, że »Gen. Gubernator« Frank odstąpił od realizacji powyższego projektu. Wszyscy odetchnęli z ulgą, jakkolwiek krok ten był niewątpliwie zapowiedzią zaostrenia kursu przeciw ludności polskiej.

III

Rządy Schmida trwały od 21-go lutego 1940 r. do końca marca 1941 r. i charakteryzują się m. i. rozpoczęciem zdecydowanej walki ze wszystkim co dotyczyło polskości w Zarządzie M. W kwietniu 1940 r. ukazuje się rozporządzenie wprowadzające nowy tekst pieczęci urzędowej. Ma on od tego czasu brzmieć »Zarząd Miejski w Krakowie«, a więc bez słów »w stołeczno-królewskim«. Widocznie jednak pracownicy miejscy nie bardzo przejmowali się wydanym rozporządzeniem, gdyż w parę tygodni po tym (10-go maja) Schmid stwierdzając, że w pismach urzędowych wygotowanych przez polskich urzędników pojawia się stale zwrot »stołeczno-królewskie miasto Kraków«, zabrania kategorycznie dalszego używania tego określenia, zastrzegając pociągnięcie wykraczających przeciwko temu zarządzeniu do surowej odpowiedzialności. Równocześnie ze zmianą tekstu pieczęci zmieniony został — zupełnie bezprawnie — herb miasta, mianowicie zarządzono usunięcie z niego orla państwowego (Hoheitszeichen), znajdującego się jak wiadomo, w otwartej bramie herbowej. Korzystając z tego, gorliwcy hitlerowscy wstawili już na własną rękę do opustoszałej bramy znak swastyki. Ponieważ było to jednak postawieniem kropki nad i w sposób wówczas jeszcze trochę przedwczesny, wmieszał się w to wszystko tzw. rząd G. G. (Regierung) i polecił swastykę usunąć.

Za tymi zmianami poszły dalsze zarządzenia, usuwające polskie nazwy urzędów i biur. Znikły napisy polskie i polskie oznaczenia. Wszystkie druki trzeba było zmieniać na dwujęzyczne, wszystkie pisma wysyłane na zewnątrz, chociażby były adresowane do Polaków, ba, nawet pisma wewnętrzne pomiędzy polskimi biurami, musiały być redagowane dwujęzycznie. Niebawem zakazano tłumaczyć na polskie, słowo »Stadthauptmann«.

Równoległe z powyższymi zarządzeniami przystąpiono do ustalenia wysokości płac personelu polskiego, które były przez cały czas wojny niezwykle niskie. Pierwsze uregulowanie polegało na tym, że pozostawiając uposażenie do 300 zł bez zmiany, zastosowano przy kwotach przekraczających tę sumę redukcje sięgające do 30% pobieranych przed wojną wynagrodzeń; równocześnie ustalono jako górną granicę kwotę 700 zł. — Stwarzało to dla ogółu pracowników, w związku ze wzrostem cen, wprost tragiczną sytuację. Wszystkie późniejsze podwyżki powyższych stawek dotyczyły tak małych kwot, że w efekcie nie powodowały żadnej poprawy, wskutek czego ogół pracowników miejskich wprost przymierał w czasie wojny głodem, a stan zdrowotny przedstawiał się wręcz rozpaczliwie. Równocześnie powiększano ustawicznie ilość godzin pracy. Doszło do tego, że w roku 1943 urzędowanie trwało przez pewien czas od 7-mej do 18-tej z półtoragodzinną zaledwie przerwą obiadową. Czas pracy był zresztą ustawicznie zmieniany; na przestrzeni całego okresu wojny wydano w tej materii kolejno aż 18 różnych okólników. Wogóle gospodarkę niemiecką cechowała m. i. ogromna nerwowość, wyrażająca się ustawicznymi zmianami wydawanych zarządzeń. Powodem tego była m. i. ciągła fluktuacja personelu niemieckiego, który pomimo wielkich wysiłków w kierunku utrzymania się na wygodnych posterunkach, był ciągle przesiewany i zmieniany przez rozmaite komisje wojskowe,

wyciągające w miarę trwania wojny coraz intensywniej personel z bezpiecznego »Hinterlandu« na front. Tej chęci utrzymania się za wszelką cenę w G. G. należy przypisać dużą aktywność i ruchliwość niemieckiej ekipy urzędniczej, gdyż każdy chciał wykazać, że jego posterunek jest niezwykle żywotny i dla gospodarki niemieckiej ważny.

Zwalczanie przez Schmida przejawów polskości w każdej formie rozszerzyło się również na teren Rady Przybocznej. Jakkolwiek »zakres działania« tej instytucji był, jak już wspomniałem, niezmiernie nikły, to jednak postanowił on dążyć do dalszego jej ograniczania. Zaczęło się od tego, że zaprzestał wogóle przychodzenia na zebrania Rady, która schodziła się od lutego 1940 r. wyłącznie w gronie własnym, a uchwały powzięte na posiedzeniach były jedynie przedstawiane staroście m. za pośrednictwem dra Twardowskiego. Gdyby nie fakt, że w gronie Rady znajdowało się dwóch volksdeutscheów, wobec czego nie mogło być mowy o swobodnym wyrażaniu swych poglądów, szczególnie ten mógłby być raczej korzystny. Działalność Rady musiała się wobec tego ograniczyć do opracowania jedynie memorialów, które miały na celu zorientowanie czynników urzędowych w różnych kwestiach. M. i. więc został przygotowany, przy współudziale kilku członków Rady bardzo obszerny memoriał gospodarczy, poruszający możliwości użycia środków zmierzających do ożywienia i pobudzenia w kraju życia gospodarczego, dalej szczegółowy memoriał o żyzywieniu ludności miasta, o konieczności urządzenia szeregu kuchni ludowych itd. Była to niestety działalność nader jednostronna, gdyż stanowisko władz okupacyjnych było zdecydowanie wrogie i tylko w wyjątkowych przypadkach można było uzyskać pozytywną decyzję.

IV

Trzeci z kolei starosta m. Pavlu kontynuował od pierwszego dnia swego urzędowania z całą bezwzględnością zaczęta przez swego poprzednika walkę z polskim Zarządem M. — Przede wszystkim postanowił on zlikwidować ostatecznie Radę Przyboczną. Prowadziła ona jak już wspomniałem, żywot suchotniczy, zbierając się za czasów Schmida w salonie przed salą Rady Miejskiej na II p., gdzie urzędował stale dr Twardowski. W kwietniu 1941 r. wpadł tam nagle w godzinach przedpołudniowych zastępca Pavlu niejaki Ekert¹, typ niezwykle brutalny, i zażądał w imieniu Pavlu natychmiastowego opuszczenia lokalu i oddania kluczy, zrywając przy tym umieszczone na drzwiach napisy orientacyjne. Równocześnie oświadczył, że dla Rady Przybocznej zostały przygotowane w tym samym budynku na parterze 2 pokoje. Wobec tego dr Twardowski postanowił zająć wyznaczony lokal, jakkolwiek było to pomieszczenie zupełnie na ten cel nieodpowiednie. W godzinę jednak po zainstalowaniu się, wyproszono go stamtąd zupełnie bezcereemonialnie podając jako powód, przeznaczenie tego lokalu dla adiutanta Pavlu. Ponieważ wszystkie w tej materii starania na terenie szefa dystryktu Wächtera nie odniosły żadnego skutku, postanowiła Rada na zebraniu odbytym w dniu 23. V. 1941 r. dalszych zebrań nie odbywać, równocześnie jednak polecono Prezesowi rezygnacji nie wnosić, wychodząc z założenia, że Rada nie została oficjalnie rozwiązana oraz, że w czasie tak ciężkim należy wyczerpać wszystkie możliwości dla ulżenia ludności miasta. Toteż dalsza rola dra Twardowskiego polegała na udzielaniu pomocy w indywidualnych raczej przypadkach, w których czasami udawało mu się istotnie obronić poszczególne jednostki przed twardą pięścią

¹ Zginął w roku 1943 w Ostrowi Mazowieckiej, dokąd został przeniesiony w charakterze starosty powiatowego.

okupanta. Przez pewien czas urzędował on nieoficjalnie w Zarządzie M. (w M. Urzędzie Kontroli), kiedy jednak w maju 1942 r. i to nawet zostało mu wzbronione, przeniósł się do lokalu R. G. O. przy ul. Gołębiej 2 i tam do końca wojny podejmował się interwencji u władz niemieckich w charakterze Prezesa Rady.

Uporawszy się w ten sposób z Radą Przyboczną, przystąpił Pavlu do gruntownej reorganizacji całego aparatu administracyjnego Zarządu M., ażeby i na tym odcinku zatrzeć ślady wszystkiego co polskie. Odnośne zadanie powierzone zostało niejakiemu Fröhnerowi, który jako kierownik Urzędu Personalnego opracował szczegółowy projekt reorganizacji całej administracji miejskiej. Projekt ten, w którym uwzględnione zostały również zmiany dokonane już uprzednio w sposób fragmentaryczny, ukazał się z datą 26 października 1941 r. (ku uczczeniu drugiej rocznicy utworzenia G. G.), jako zarządzenie starosty miejskiego Pavlu. Składało się ono z planu organizacji (nowej) Zarządu M., planu podziału czynności, planu decernatów oraz obszernego i szczegółowego regulaminu czynności. Ponieważ zarządzenie to zmieniało zupełnie dotychczasową organizację Zarządu M., wydany został jeszcze dodatkowo plan zaszerzegowania dotychczasowych jednostek do nowoutworzonych komórek. Reorganizacja została pomyślana tak gruntownie, że niektóre jednostki rozpadły się na kilka części¹. Stos pacierzowy nowej organizacji stanowiły, decernaty; na ich czele stali decernenci, których władza odpowiadała w pewnym zakresie władzy wiceprezydentów miasta. Każdy decernat miał swoją liczbę porządkową oraz nazwę, określającą rodzaj spraw wchodzących w jego skład. Ilość decernatów wynosiła początkowo dziewięć, jednakowoż z czasem uległa zwiększeniu do dwunastu. Poniżej podany wykaz poszczególnych decernatów wraz z podporządkowanymi im urzędami obejmuje również wszystkie zmiany, które zostały dokonane po wydaniu wspomnianego zarządzenia z roku 1941 i daje dokładny obraz całości niemieckiej miejskiej administracji na terenie Krakowa. Przedstawia się on następująco:

Decernat I »Kierowniczy«. Należały do niego sprawy ogólnego kierownictwa i nadzoru Zarządu M., zastępstwa miasta na zewnątrz, łączności z partią i wojskiem, administracji personalnej, propagandy, kultury, nauki i sztuki. Podlegały mu urzędy: Personalny, Opieki Socjalnej nad pracownikiem miejskim (Sozialamt) i Propagandy. Oprócz tego wchodziły w skład tego decernatu następujące państwowe władze i placówki służbowe Służba Budowlana (Baudienst), Urząd Pracy, Inspektor Finansowy i Urząd Miar i Wag. Powyższe władze i urzędy były jednak organizacyjnie i budżetowo samodzielne, a łączność ich ze starostą miejskim polegała jedynie na uzgadnianiu przez niego pewnych zasadniczych spraw o charakterze całkiem ogólnym. Kierownictwo tego decernatu jako najważniejszego spoczywało w rękach samego starosty miejskiego.

Decernat I b »gospodarki pomieszczeniami«. Obejmował on gospodarkę lokalami mieszkalnymi i użytkowymi z urzędami: Mieszkaniowym, Gospodarki meblami i Hotelowym.

Decernat I c »gospodarczy«. Podlegały mu urzędy: Gospodarczy, Wyżywienia, Weterynaryjny, Rzeźnia i Targowica oraz Piekarnia Miejska.

Decernat II »kultury«. Podlegały mu: Urząd Szkolny, Urząd Kultury, Archiwum miasta, Zbiory Historii Sztuki², Zbiory Przemysłu Artystycznego oraz Warsztaty Krakowskie i Szkoła Muzyczna.

¹ Okupant zniósł na terenie Zarządu M. określenie »wydziału« jako jednostki służbowej, zastępując je nazwą »urzędu«.

² Zmieniona nazwa w miejsce Muzeum Narodowego z uwagi na niebezpieczne słowo »narodowe«.

Decernat III »ogólny zarząd«. W skład jego wchodziły sprawy ustrojowe, wewnętrznej organizacji administracji, sprawy administracji ruchomościami i budynkami urzędowymi. Podlegał mu Urząd Główny z 10-ma Urzędami Obwodowymi i Biurem Tłumaczy, Ekonomat oraz Urząd Kontroli Rachunkowej i Urząd Statystyczny.

Decernat IV »prawny«. Należały tu: piecza prawna w zakresie prawa cywilnego i administracyjnego, sprawy stanu cywilnego, sprawy przejęcia mienia bezpańskiego oraz sprawy nadzoru nad ogólnym obrotem nieruchomościami z Urzędem Prawnym i Urzędem Stanu Cywilnego.

Decernat V »policji«. W skład jego wchodziły sprawy administracji policyjnej ewidencji ludności, cywilnej obrony powietrznej (przy współdziałaniu z Komendą Policji Ochronnej — Schutzpolizei), wreszcie kształtowanie i kontrola cen. Urzędem właściwym dla tych spraw była Dyrekcja Policji.

Decernat VI »opieki społecznej«. Należała tu opieka społeczna i opieka nad młodzieżą niemiecką i nieniemiecką (!) oraz administracja urządzeń zakładów opieki społecznej. Sprawy te były administrowane przez Urząd niemiecki Opieki Społecznej i opieki nad młodzieżą oraz Polski Urząd Opieki Społecznej.

Decernat VII »administracji zdrowia«. Obejmował on opiekę nad zdrowiem Niemców i nieniemców, lekarzy urzędowych, Policję Zdrowia i Szpitale Miejskie z Urzędem Zdrowia, jako właściwą jednostką administracyjną.

Decernat VIII »administracji budowlanej«. Należały tu sprawy ogólnej administracji budowlanej, budowa i planowanie miast, policja budowlana, sprawy pomiarowe, budownictwo nadziemne, drogi, konserwacja miejskiej własności nieruchomości, szacowanie budynków, czyszczenia ulic, wywóz popiołu. Urzędami właściwymi były tu Urzędy: Budownictwa Nadziemnego, Planowania Miasta, Budownictwa Ziemnego Pomiarów Miasta i Konserwacji Budynków.

Decernat IX »finansowy«. Obejmował on ogólną gospodarkę i zarząd finansowy, administrację majątku i długów, budżet, sprawy rachunkowe i egzekucyjne, administrację opłat, dopłat i podatków. Podlegały mu Urzędy: Administracji finansowej, Nieruchomości, Podatkowy oraz Główna Kasa Miejska i Kasa Oszczędności.

Decernat X »przedsiębiorstw miejskich«. Podlegały mu Urzędy: Czyszczenia ulic, Pojazdów oraz Administracji Przedsiębiorstw Miejskich (najpierw »Naczelne Kierownictwo Przedsiębiorstw M.«). Temu ostatniemu podlegały cztery najważniejsze przedsiębiorstwa tj. Elektrownia, Gazownia, Wodociąg i Tramwaj. Jednostka ta sprawowała zarząd personalny powyższych przedsiębiorstw oraz załatwiała ogólne sprawy taryfowe, sprawy statystyczne, wspólną rachunkowość, dalej dokonywała poboru opłat za prąd, gaz i wodę, wyrachowania z biletów M. Kolei Elektrycznej i i. Urząd ten odpowiadał w naszym pojęciu dyrekcji generalnej.

Tak wyglądała w ogólnym zarysie niemiecka organizacja administracji miejskiej. Była ona uzupełniana i zmieniana nieomal do końca okupacji (ostatnie zmiany ukazały się 10. X. 1944 r.). Cały ten gmach runął rzecz jasna, natychmiast z chwilą ucieczki okupanta, a w jego miejsce wprowadzono z powrotem przedwojenny schemat organizacyjny, będący owocem długoletniej tradycji i doświadczenia, uwzględniając równocześnie w nim te zmiany, które zaistniały w gospodarce miejskiej w związku z wpływem czasu spowodowanym wojną.

Na razie jednak wywołała ta nowa organizacja wzmożoną aktywność całej ekipy niemieckiej, która na podstawie nowych zasad zaczęła wydawanie szczegółowych zarzą-

dzeń, dość często niewykonalnych. Najwięcej pola do popisu dawał wspomniany regulamin czynności, traktujący w 30-tu paragrafach o najrozmaitszych niejednokrotnie drobniagowych szczegółach¹, które należało zastosować w poszczególnych urzędach. Ponawiał on przepisy z roku 1939 o języku urzędowym, wymieniając szczegółowo te wyjątki, w których mowa polska jest zabroniona, względnie dopuszczalna. Regulamin ten zarządzał dalej wprowadzenie tzw. systemu dziesiętnego w manipulacji kancelaryjnej, który zastosowano tylko w niektórych jednostkach, powodując tym wzrost tylko istniejącego już uprzednio zamieszania. Zapowiadał on wreszcie ukazanie się gazety urzędowej (Mitteilungen des Stadthauptmanns), która istotnie zaczęła wychodzić od grudnia 1941 roku i zawierała wydawane przez starostę m. zarządzenia i okólniki. Ostatni jej numer ukazał się 18 listopada 1944 r.

Charakteryzując ogólnie przeprowadzone przez okupanta reformy administracji miejskiej, które jak wspomniałem znikły w styczniu 1945 roku bez śladu, trzeba stwierdzić, że były one robione teoretycznie i powierzchownie. Żadne z wydanych w tej materii zarządzeń nie zostało gruntownie przemyślane, a przy ich opracowywaniu nie liczone się zupełnie ze stanem faktycznym, którego nie usiłowano wogóle ani dokładnie poznać, ani zanalizować. Wychodzono najprawdopodobniej z założenia, że personel polski należy jedynie tolerować do czasu i że z chwilą zakończenia wojny (oczywiście zwycięskiej), zostanie on zlikwidowany łącznie z całą ludnością polską miasta. Dlatego reforma ta, oderwana zupełnie od życia, nie stanowi nawet jako materiał historyczny większej wartości i jest tylko jednym z przykładów mechanicznej mentalności władz okupacyjnych.

Równoległe do wprowadzonych zmian organizacyjnych, następowały zmiany personalne w formie obsadzania stanowisk, najpierw kierowniczych a później i innych, urzędnikami niemieckimi. W związku z tym ilość personelu niemieckiego, która wynosiła w październiku 1939 r. zaledwie 8 osób, zaczęła gwałtownie wzrastać. W roku 1941 przekroczyła już 100 osób, a w roku 1942 osiągnęła rekordową cyfrę 326 osób. Pracownicy polscy, zajmujący dotychczas stanowiska kierownicze, zostali w związku z tym podporządkowani siłom niemieckim, rekrutujących się przeważnie z elementu zupełnie niefachowego. Z czasem ostało się zaledwie paru Polaków w charakterze kierowników urzędów. Nie chcąc przyznać im, ze względów zasadniczych, należnych im tytułów, określono ich charakter służbowy słowami »mit der Wahrnehmung der Geschäfte beauftragt«, co odpowiadało naszemu »pełniący obowiązki«². Odnosnie urzędników przedwojennych przyjęto jednolitą nazwę »ponownie zatrudniony« (Wiederbeschäftigter), przyjęci w czasie wojny nosili tytuł »Angestellter«, wszystkich zaś pracowników fizycznych nazywano robotnikami (Arbeiter), bez względu na to, jakie zajmowali stanowisko i jakie posiadali tytuły oraz kwalifikacje.

W czasie rządów Pavlu kurs antypolski w stosunku do pracowników polskich uległ dalszemu zaostrzeniu. Przyszły mu w tym z pomocą aresztowania na większą skalę oficerów i podoficerów rezerwy, które miały miejsce w Krakowie przeważnie w nocy z 17-ego

¹ Np. w § 20-tym ustalony został kolor ołówków, przysługujący poszczególnym dygnitarzom. Mianowicie kierownik urzędu miał używać ołówka czerwonego, decernent niebieskiego, zastępca starosty zielonego a starosta brunatnego.

² Ponieważ określenia tego używano w skrócie, cytując jedynie początkowe litery powyższych słów, widniały przed nazwiskiem każdego pracownika, zajmującego stanowisko kierownicze, litery M. d. W. d. G. b., co dla ludzi z zewnątrz stanowiło dość tajemniczą łamigłówkę.

na 18-ego kwietnia 1942 roku. Aresztowania te nie ominęły oczywiście i Zarządu M. — Cały szereg wybitnych pracowników, fachowców, w ogólnej liczbie 35 osób, został wówczas ujęty na podstawie uprzednio ułożonej szczegółowej listy. Wszelkie interwencje u Pavlu nie odniosły żadnego rezultatu i ani jeden z pracowników nie został wówczas zwolniony. Nieszczęśliwi ci ludzie zostali niebawem wywiezieni do Oświęcimia i w krótki czas później rozstrzelani. Miarą perfidii Pavlu było dawanie do zrozumienia interweniującym, że los aresztowanych pracowników leży mu bardzo na sercu. Zapewniał przy tym o dołożeniu przez siebie wszelakich starań w kierunku ich zwolnienia, co więcej — wyrażał pewność, że niewątpliwie uda mu się wszystko pomyślnie załatwić. Ponieważ był członkiem S. S. przywiązywano początkowo do tych jego wynurzeń dużą wagę tym bardziej, że starania innych władz, w których pracowali Polacy, zostały w licznych przypadkach pozytywnie załatwione. Tymczasem Pavlu co przypadkowo zresztą wyszło na jaw, wbrew zapewnieniom nie zrobił kompletnie w tej sprawie żadnego kroku, przyczyniając się świadomie do śmierci szeregu wybitnych i zasłużonych osób.

Wspominałem już poprzednio, że los pracowników miejskich był szczególnie ciężki w czasie okupacji dlatego, ponieważ dwóch z kolei starostów m., a mianowicie Pavlu i Krämer, którzy sprawowali, licząc razem, władzę w Zarządzie M. przez prawie 4 lata, odznaczali się wybitnie wrogim nastawieniem do ogółu pracowników.

Z końcem października 1947 r. zastała odsłonięta w pałacu Wielopolskich tablica pamiątkowa ku czci tych pracowników miejskich, którzy trwając na posterunku, oddali życie na chwałę Ojczyzny i Miasta. Zawiera ona 159 nazwisk osób, rekrutujących się ze wszystkich niemal Wydziałów, Biur i Przedsiębiorstw miejskich. Cyfra to jak na jedną instytucję tragicznie pokaźna.

Podobny los spotkał niebawem i prez. dra Klimeckiego, który objawszy we wrześniu 1939 r. ster władzy w mieście, umiał z godnością i odwagą bronić interesów ludności, powodując tym swoje pierwsze aresztowanie (por. str. 6). W listopadzie tegoż roku został on ponownie aresztowany razem z profesorami U. J. i przebywał 3 miesiące w więzieniu wrocławskim, oraz Sachsenhausen. Jakkolwiek dalszy pobyt jego w Krakowie był niebezpieczny, nie zgodził się na opuszczenie ukochanego przez siebie miasta i to go nieśteży zgubiło. Aresztowany po raz trzeci z końcem listopada 1942 r. został w parę dni później z Krakowa wywieziony i najprawdopodobniej rozstrzelany.

Ważnym i w skutkach doniosłym był fakt włączenia do Krakowa w roku 1941 okolicznych obszarów przylegających do Krakowa, a mianowicie: 2-ch gmin wiejskich, 27 gromad i 2-ch części gromad, przynależnych dotychczas do powiatu krakowskiego. W szczególności dekretem o »włączeniach do miasta Krakowa« z dnia 28 maja (Dz. rozp. G. G. Nr 51/41, str. 322), wyłączone zostały z dniem 1 czerwca z powyższego powiatu i włączone do miasta:

1. z gminy wiejskiej Bronowice M.

gromady:

- a) Bronowice Małe,
- b) Bronowice Wielkie,
- c) Chełm,
- d) Przegorzały,
- e) Wola Justowska;

2. z gminy wiejskiej Zielonki
gromady:
 - a) Górka Narodowa,
 - b) Prądnik Biały,
 - c) Tonie,
 - d) Witkowice;
3. z gminy wiejskiej Prądnik Czerwony
gromady:
 - a) Olsza,
 - b) Prądnik Czerwony,
 - c) Rakowice;
4. z gminy wiejskiej Mogiła
gromady:
 - a) Czyżyny,
 - b) Łęg,
 - c) zachodnia część gromady Bieńczyce, należąca do obrębu lotniska krakowskiego;
5. gmina wiejska Prokocim
6. z gminy wiejskiej Biezanów
gromady:
 - a) Rybitwy,
 - b) Rząka,
 - c) zachodnia część gromady Biezanów, położona na zachód od drogi Rybitwy—Biezanów—Rząka;
7. gmina wiejska — Wola Duchacka
8. z gminy wiejskiej Piaski Wielkie
gromady:
 - a) Kurdwanów,
 - b) Piaski Wielkie;
9. z gminy wiejskiej Borek Fałęcki
gromady:
 - a) Borek Fałęcki,
 - b) Jugowice,
 - c) Kobierzyn,
 - d) Łagiewniki,
 - e) Pychowice;
10. z gminy wiejskiej Tyniec
gromady:
 - a) Bodzów,
 - b) Kostrze,
 - c) Skotniki;
11. z gminy wiejskiej Liszki
gromada — Bielany.

Z dniem powyższym weszły w życie na włączonym obszarze wszystkie przepisy miejscowe, obowiązujące w Krakowie z wyjątkiem przepisów podatkowych, które zaczęły obowiązywać na tym obszarze od 1 kwietnia 1942 r. — Przychody i rozchody budżetowe włączonych terenów przeszły na budżet miasta Krakowa z mocą wsteczną od 1-go kwietnia 1941 r. Był to fakt dla Krakowa o niewątpliwie historycznej doniosłości. Obszar miasta, który po włączeniach dokonanych przez prez. Leo w roku 1915 wynosił 49.53 km² z 266 tysiącami mieszkańców, wzrósł z dniem 1 czerwca 1941 o 118.85 km² i o 97 tysięcy mieszkańców, wobec czego łączna powierzchnia miasta wynosi od tej daty 168.39 km², łączna zaś ilość mieszkańców dosięga obecnie, według spisu z roku 1946 okragło 300.000 osób¹. Z uwagi na doniosłe skutki dla przyszłego rozwoju Krakowa² Miejska Rada Narodowa uchwałą z dn. 18 grudnia 1945 r. uznała włączenie wspomnianych gmin i gromad »za zgodne z najistotniejszymi potrzebami stoł. król. m. Krakowa jako ośrodka polskiej kultury, ośrodka gospodarczego i ośrodka turystyki masowej«, upoważniając prezydenta miasta do podjęcia wszelakich czynności potrzebnych do uznania obecnych granic miasta przez Władze Polskie (w formie rozporządzenia Rady Ministrów).

V

W połowie kwietnia 1943 r. został Pavlu powołany do wojska, a miejsce jego zajął ostatni ze starostów miejskich Krämer. Jeśli chodzi o stosunek do pracowników, to był on kontynuatorem polityki nienawiści, prowadzonej przez Pavlu. Będąc usposobienia gwałtownego wpadał przy stwierdzeniu jakiegś drobnej nawet niedokładności w furie i wtedy często kończyło się na odesłaniu winnego do obozu karnego Libana w Podgórzu, gdzie oprócz niezwykle ciężkiej pracy przy łamaniu kamienia, czekała nieszczęśnika kara chłosty i znane z procesu komendanta tego obozu Goetha³ znęcanie się na bezbronnym.

Sprawami miejskimi zajmował się Krämer niewiele, wyżywając się w częstych libacjach urządzanych niejednokrotnie w salach Ratusza. Gdy w lecie 1944 r. rozpoczęła się akcja kopania słynnych rowów przeciwzołgowych, polecił egzekwować na terenie Zarządu M. odnośne zarządzenia z całą bezwzględnością. Okres jego rządów zapisał się właściwie powolną likwidacją aparatu urzędniczego niemieckiego, który w miarę zbliżania się frontu ewakuowano na zachód.

W momencie kiedy ewakuacja ta doszła do punktu kulminacyjnego w związku z zajęciem Lublina i Lwowa, a w parę dni po wybuchu powstania warszawskiego, zarządziły władze okupacyjne łapankę uliczną na olbrzymią skalę, która odbyła się w niedzielę 6-go sierpnia. Była to prawdziwa czarna niedziela Krakowa, gdyż aresztowanych zostało wówczas w mieście około 8.000 osób. Na terenie Zarządu M. zostało uwięzionych przeszło 300 pracowników, znów cyfra niezwykle wysoka. I w tym przypadku zła wola Krämera

¹ W dniu włączenia wspomnianych terenów łączna cyfra ludności wynosiła około 320.000 mieszkańców, cyfra ta jednak uległa spadkowi w związku z odpływem z Krakowa po wojnie osób, które osiedliły się w Krakowie po 1 IX 1939 r. — Do nich należą przede wszystkim mieszkańcy Warszawy oraz osoby wysiedlone z zachodnich terenów (Śląsk, Poznańskie). Ubytek ten jest więc zjawiskiem wyjątkowym i przejściowym.

² Problem ten wymaga osobnego ujęcia i naświetlenia, przekraczającego ramy określone niniejszemu artykułowi. Wspominam więc o nim ogólnie, ograniczając się jedynie do zanotowania samego faktu.

³ Proces ten toczył się w Krakowie we wrześniu 1946 r. i został zakończony skazaniem Goetha na karę śmierci.

wyszła na jaw również w całej okazałości, gdyż pomimo uwięzienia m. i. pracowników przedsiębiorstw i zakładów użyteczności publicznej, nie udzielił on żadnej pomocy w wydobyciu tych osób na wolność. Tymczasem niemal codziennie zwalniano z obozu płaszowskiego pracowników najrozmaitszych urzędów i fabryk, niejednokrotnie nie mających żadnego większego znaczenia, a pracownicy miejscy pozostawali w dalszym ciągu pod zamknięciem i opuścili obóz jako ostatni po przeszło 3-ch tygodniach. Interpelowany wówczas Krämer odpowiadał stereotypowo, że nie ma czasu zajmować się tego rodzaju sprawami. Istotnie nie miał on wówczas czasu z uwagi na to, że zajęty był wtedy ewakuacją, nie tylko personalną ale i materialną. Opróżnione zostały wówczas z jego polecenia i wywiezione do Zgorzelca na Dolnym Śląsku, który został wyznaczony jako punkt ewakuacyjny dla niemieckiego Zarządu M., składy Ekonomatu, zawierające cenne zapasy tekstyliów, butów, przyborów kancelaryjnych, dalej wartościowe maszyny do pisania i rachowania i szereg innych potrzebnych dla całej administracji miejskiej ruchomości. Równocześnie to samo działo się w poszczególnych przedsiębiorstwach, w których władztwo spoczywało w rękach jednego z najzjadliwszych wrogów polskości, niejakiego Erharta Mühlbergera. Karierę swą rozpoczął on w Zarządzie M. z końcem roku 1941, kiedy objął stanowisko dyrektora Elektrowni. Ponieważ dał się niebawem poznać jako niesłychanie brutalny i bezwzględny osobnik, który wprost z sadyzmem maltretował cały polski personel, został z czasem kierownikiem X-go decernatu, a następnie otrzymał nawet tytuł generalnego dyrektora przedsiębiorstw miejskich. Wykonując w tym charakterze władzę nad wszystkimi przedsiębiorstwami, zarządził jeszcze z początkiem 1944 r. wywóz do Rzeszy cennych materiałów z poszczególnych przedsiębiorstw. W szczególności wywieziono wówczas z Elektrowni przeszło 10 ton miedzi, 4 samochody, części zapasowe turbozespołu parowego, kable ziemne¹, 10 transformatorów, 60 szt. reflektorów i szereg innych cennych urządzeń wartości przedwojennej przeszło 800.000 zł. — Z Gazowni zostały wywiezione kuchnie szafkowe Küpperbuscha, pasy skórzane transmisyjne, 2 samochody ciężarowe itd. — Ten sam los spotkał i Kolej Elektryczną, gdzie Mühlberger znalazł gorliwego wykonawcę swych zarządzeń w osobie dyrektora tego przedsiębiorstwa niejakiego Klouzala. Toteż straty Tramwaju spowodowane wywozem autobusów, maszyn warsztatowych i różnych cennych materiałów były bardzo znaczne, gdyż wyniosły 1,600.000 zł przedwojennej wartości.

Pewnego dnia z końcem lipca, w chwili największej paniki ewakuacyjnej oświadczył Krämer przedstawicielowi polskich pracowników, że Kraków zostanie w najbliższych dniach przez wojska niemieckie opuszczony, gdyż muszą one cofnąć się na Śląsk dla dokonania przegrupowania; miało to potrwać parę tygodni, po czym front miał zostać przesunięty znowu na wschód. Wiadomość ta, która wywołała wśród ogółu pracowników olbrzymią radość, okazała się niestety po paru dniach przedwczesną, gdyż front niebawem zatrzymał się i panika ucichła. Przerzucając się z jednej ostateczności w drugą, a może chcąc zatrzeć wspomnienia swej słabości, wystąpił Krämer w połowie sierpnia z projektem urządzenia dla «nieniemieckich» pracowników domu wypoczynkowego w Czorsztynie. Chcąc przekonać wszystkich, że projekt ten jest traktowany poważnie i realnie, zaczął sam ustalać szczegółowe warunki, na jakich pojedynczy pracownik będzie mógł być wysłany na odpoczynek. Istotnie trzeba było podziwiać brak jakiegokolwiek wczucia się

¹ Zostały w roku 1946 odszukane przez robotników Elektrowni w Zgorzelcu i przez nich przywiezione z powrotem.

i zrozumienia polskiej mentalności, który pozwalał mu ludzi się nadzieją, że projekty te będą traktowane przez pracowników na serio.

Z końcem października zaczęła kancelaria Krämera szukać nerwowo za aktami Rady Przybocznej. Okazało się, że sprawa reaktywowania Rady Przybocznej, zaczyna nabierać rumieńców życia, gdyż Frank bojąc się ewentualnego wybuchu powstania wzorem Warszawy, chciał stworzyć pozory liberalnego traktowania ludności (na wszelki wypadek chciał mieć równocześnie materiał do sporządzenia listy zakładników). Naturalnie nic z tego nie wyszło poza ponownym stwierdzeniem wśród sfer polskich, że okupanci nie mają najmniejszego pojęcia o beznadziejności swego położenia.

VI

Dla dokładniejszego obrazu gospodarki niemieckiej na terenie Gminy krakowskiej w okresie okupacji, pragnę poświęcić kilka uwag również niemieckiej gospodarce finansowej w mieście. Nawiązując do ostatniego budżetu przedwojennego, którego druga połowa była już wykonywana pod nadzorem władz niemieckich, należy stwierdzić, że okupant nie wprowadził żadnych zmian w układzie tego budżetu, natomiast kwota globalna, jeśli chodzi o budżet administracyjny zwyczajny, uległa zmniejszeniu o prawie 3 miliony złotych, wywołanemu niemożnością wykonywania w związku z okupacją takich agend jak oświata, kultura i sztuka, oraz w związku z zawieszeniem obsługi długów. Wskutek wydarzeń wojennych wydatkowano w tym okresie budżetowym z górą $4\frac{1}{2}$ mil. zł na opiekę społeczną, którą to sumę pokryło z budżetu nadzwyczajnego dzięki gotówce uzyskanej przez prez. Klimeckiego z Banku Polskiego (por. str. 5). Ostateczny wynik budżetowy za ten okres wynosił po stronie wydatków zwyczajnych 15,740.000 zł i zamykał się wprawdzie niedoborem w wysokości 830.000 zł, jednakowoż pogotowie kasowe wynosiło w dniu 31 III 1940 r. z górą 5 mil. zł.

Natomiast budżet na rok następny, zestawiony dwujęzycznie, zawierał już pewne zmiany. Wprowadzono w nim nową pozycję na wydatki »urzędu starosty miejskiego« (pokrywano z niej płace personelu niemieckiego), ze skromną na razie kwotą 460.000 zł, która wzrosła w wykonaniu już do kwoty 841.000 zł, dalej wprowadzono wydatki na tzw. polską policję itd. — Wykonanie tego budżetu wynosiło z górą 31 milionów zł i wykazywało co prawda niedobór formalny 10.000 zł, w rzeczywistości jednak osiągnięto pewną nawet nadwyżkę, którą ukryto przez pokrycie niedoboru za rok poprzedni oraz przez stworzenie ad hoc rezerwy na ewentualne zwroty należne od miasta. Że stan finansów był dobry. świadczy wysokość pogotowia kasowego w dniu 31 III 1940 r., które wynosiło już z górą 10 milionów zł. W wykonaniu za ten okres pojawił się po raz pierwszy wpływ z nowo-wprowadzonej tzw. daniny od mieszkańców!

W budżecie na rok 1941/42 przenikanie niemieckiego elementu do administracji miejskiej doszło już silnie do głosu. Przede wszystkim wydatki na uposażenie urzędników niemieckich zapreliminowano już w kwocie 2,810.000 zł. Dział I budżetu (Zarząd ogólny) został rozbity na poszczególne urzędy i biura według wprowadzonej stopniowo organizacji niemieckiej. Wydatki tej samej kategorii ujęto zgodnie z niemieckim prawem budżetowym w tzw. wykazy zbiorowe. Przedsiębiorstwa użyteczności publicznej obciążono na wzór niemiecki t. zw. opłatą koncesyjną na rzecz budżetu centralnego (18% dochodu brutto). Właściwy budżet został poprzedzony wzorem niemieckim tzw. statutem budżetowym, obejmującym kwoty ogólne budżetu, stawki podatkowe oraz ustalenia po-

trzebnych sum kredytowych. Na wstępie do budżetu pojawiła się po raz pierwszy zapowiedź przejścia na układ niemiecki.

W dochodach tego budżetu pojawił się restytuowany podatek tramwajowy oraz nowy podatek przemysłowy. Wykonanie zostało zamknięte kwotą 44 milionów. Nadwyżka budżetowa wynosiła wprawdzie 424.000 zł, w rzeczywistości jednak była ona znacznie większa, gdyż równocześnie pokryto resztę niedoboru przedwojennego, spłacono przedterminowo całą pożyczkę zaciągniętą uprzednio w Polskim Banku Komunalnym, przenoszono szereg kredytów, niewydanych na cele inwestycyjne, na okres następny i wreszcie stworzono znaczne rezerwy na różne cele. Ten niewątpliwie dobry stan finansów miejskich (pogotowie kasowe wzrosło z dn. 31 III 1942 r. do $25\frac{1}{2}$ mil. zł), był wynikiem tego, że przede wszystkim płace całego personelu polskiego utrzymywały się mimo inflacyjnego wzrostu cen w zasadzie ciągle na poziomie płac przedwojennych oraz, że obsługa długów przedwojennych została wstrzymana. Ponieważ dochody niewątpliwie wzrastały z powodu inflacji, a brak materiałów w związku z wojną musiał coraz silniej ograniczać możliwość czynienia wydatków nie tylko inwestycyjnych, ale nawet konserwacyjnych, musiało to wywołać dodatni efekt kasowy, przy równoczesnym jednak kurczeniu się życia gospodarczego.

Następny budżet na rok 1942/43 ukazał się po raz pierwszy drukiem. Był on jeszcze dwujęzyczny. Na wstępie zapowiedziano wprowadzenie układu niemieckiego od następnego okresu budżetowego, »jeśli się uda przeprowadzić na czas niezbędne prace wstępne«¹. Na uposażenie pracowników niemieckich została przewidziana już kwota ponad 4 mil. zł, jednakowoż w wykonaniu nie dosięgła ona preliminarza, gdyż występujący coraz dokładniej brak ludzi stanął temu na przeszkodzie.

W wykonaniu wyniosły wydatki zwyczajne formalnie prawie 66 mil. zł, ale w tym mieściło się łącznie 17 mil. zł różnych rezerw sztucznie stworzonych, niezależnie od licznych pozycji wykazanych jako wydatki ale faktycznie niewykonanych i przeniesionych na następny okres budżetowy jako tzw. reszty budżetowe. Natomiast dochody zwyczajne wyniosły prawie 73 mil. zł. — Wykazana po uwzględnieniu budżetu nadzwyczajnego nadwyżka budżetowa wynosiła 1,480.000 zł, w rzeczywistości jednak przekraczała niewątpliwie 20 mil. zł, a pogotowie kasowe wzrosło na koniec roku budżetowego do $50\frac{1}{2}$ mil. zł.

Budżet na rok 1943/44 pojawił się wyłącznie w języku niemieckim. Jest to jedyna właściwie zmiana w porównaniu z rokiem poprzednim. Zamyka się ten okres, jeśli chodzi o budżet zwyczajny, kwotą 63 mil. zł po stronie wydatków i dochodów. Wprawdzie zamknięcie rachunkowe nie zostało za czasów okupacyjnych wykonane z powodu przerwania odnośnych prac »akcją okopową«, ale nie ulega wątpliwości, że stosunek wyników do budżetu był analogiczny z rokiem ubiegłym. Pogotowie kasowe na koniec marca 1944 r. wynosiło z górą 70 mil. zł.

Ostatni budżet okupacyjny nie wykazywał już żadnych szczególnych cech. Wydatki i dochody zwyczajne zamykały się obustronnie sumą 72 mil. zł — Przy zestawieniu preliminarza odpadła tym razem konieczność skreślenia nadesłanych przez poszczególne resorty wniosków kredytowych, gdyż pierwsze zesumowanie otrzymanych materiałów wykazało od razu równowagę budżetową! Absurd miejskiej gospodarki skarbowej doszedł do tego, że już nie tylko wydawać ale nawet planować wydatków nie było można w wysokości, na jaką pozwoliły dochody.

¹ Nie udało się, gdyż urzędnik niemiecki, któremu powierzono odnośną pracę zmarł nieoczekiwanie, wskutek czego układ polski budżetu utrzymał się do końca okupacji.

Przełom roku 1944/45 minął w nastroju poważnym, gdyż wszyscy krakowianie zdawali sobie sprawę z konsekwencji tego, że front wschodni znajduje się w odległości zaledwie stukilkunastu kilometrów od miasta. Gdy w dniu 12 stycznia front ten ruszył spod Baranowa, każdy rozumiał, że nadeszła dla Krakowa chwila rozstrzygająca. Ponieważ ceny artykułów pierwszej potrzeby zaczęły gwałtownie wzrastać, pracownicy miejscy postanowili zażądać wypłaty zaliczek na zakupno niezbędnych zapasów. W tym celu złożono 16-go tj. we wtorek odpowiednie pismo Krämerowi, który obiecał nazajutrz wydać odnośne zarządzenia. Jednakowoż na drugi dzień okazało się, że Krämer wogóle do biura nie przyszedł, a około południa opuściła gabinety prezydialne reszta niemieckich urzędników, otrzymawszy wiadomość, że niebawem odchodzi na zachód ostatni pociąg ewakuacyjny. Jak następnie ustalono, Krämer przebywał w tym dniu od rana w siedzibie szefa dystryktu »Pod Baranami«, gdzie razem z innymi dygnitarzami oczekiwał na sygnał wyjazdu. Ponieważ ze względów bezpieczeństwa nie chciano ryzykować jazdy w dzień, odroczone ją do zmroku i wówczas dopiero, pod osłoną ciemności, zdecydowała reszta cywilnych dygnitarzy uciec przygotowanymi uprzednio autami chyłkiem z Krakowa. Na Ratuszu pozostała jednak załoga niemieckiej specjalnej straży (Sonderdienst), która opróżniła pod wieczór gmach z pozostałych w nim pracowników i zamknęła bramę wejściową.

Rano w dniu 18-go wybuchł na Wawelu od pocisku artyleryjskiego pożar w budynku poszpitalnym, w którym zapaliła się urządzona tam w czasie wojny centrala telefoniczna. Pożar ten, który mógł mieć w tych warunkach groźne następstwa, ugasila zawezwana M. Straż Pożarna bardzo szybko i sprawnie, nie bacząc na to, że w czasie akcji uderzyło w pobliżu parę pocisków artyleryjskich. Ponieważ okazało się, że z Wawelu uciekli wszyscy Niemcy z »generalnym gubernatorem« Frankiem na czele, Straż Pożarna wspólnie z Oddziałem sanitarnym Służby Obrony Przeciwlotniczej, zabezpieczyła doraźnie poszczególne obiekty, zapobiegając grabieży przez gawieź mienia narodowego. Należy tu ze szczególnym uznaniem podkreślić rolę, jaką odegrała Straż Pożarna w okresie przełomowym. Nie bacząc na czyhające z różnych stron niebezpieczeństwa i walcząc z wielkimi trudnościami wywołanymi brakiem odpowiedniego taboru oraz wody, strażacy spieszyli wszędzie na ratunek mienia publicznego i prywatnego. Nie obeszło się wskutek tego bez strat. W okresie przełomowym padło przy akcji 8 strażaków, z czego czterech przy wybuchu amunicji w koszarach przy ul. Głowackiego. Oto oni: kapr. Łabędź, str. Weinheimer, str. Groblicki, str. Krupski, kpt. Szeleźnik, str. Nowak, sierż. Werblik, str. Oczkodin. Zginął również na posterunku zasłużony kustosz Muzeum Narodowego dr Józef Kwiatkowski w czasie powrotu w dn. 17-go stycznia z dyżuru w Muzeum do domu. Został on na ul. Jagiellońskiej trafiony odłamkami bomby lotniczej i poniósł śmierć na miejscu. Należy wreszcie wspomnieć o szoferze Pogotowia Ratunkowego Augustie Veranemanie, który jadąc w tym samym czasie z lekarzem do rannego, zginął od pocisku.

Tymczasem gmach Ratusza był w dalszym ciągu zamknięty i warta niemiecka nie dopuszczała nikogo do bramy. Dopiero o godz. 15-ej eksplodujące obok gmachu pociski lotnicze, powodują gwałtowną panikę, w następstwie której reszta załogi odjeżdża spod bramy na zwykłym wozie. W tym samym mniej więcej czasie zaczynają wchodzić do śródmieścia pierwsze oddziały zwycięskiej Armii Czerwonej.

Po niespokojnej nocy, w czasie której wysadzone zostały przez ustępujące wojska niemieckie wszystkie mosty na Wiśle, budzi się Kraków wolny od germańskiego okupanta.

Od wczesnego ranka zaczynają napływać do Ratusza, który staje się znowu centralnym punktem miasta, pierwsi pracownicy i interesanci oraz zjawiają się przedstawiciele partii politycznych, działających dotychczas w konspiracji. Rozpoczyna się organizowanie Milicji Ludowej pod kierunkiem ob. Stefana Wolasa, późniejszego prezydenta miasta; pod wieczór pierwsze oddziały wyruszają już na miasto. Pomimo braku szyb w oknach i przejmującego zimna — praca wre przez cały dzień bez przerwy.

Następnego dnia tj. w sobotę 20-go stycznia zgłaszają się już tłumnie do służby pracownicy miejscy i rozpoczynają swą pracę od robienia porządków w gmachu głównym Zarządu M., z którego dosłownie wymiata się resztki śmiecia niemieckiego.

W godzinach południowych przybywa do Krakowa z Lublina jako pierwszy, krakowianin, dr Bolesław Drobner, który niebawem zjawia się w Zarządzie M. i zawiadamia zebranych, że przybywa z misją zorganizowania władz samorządowych, wzywając równocześnie wszystkich do intensywnej pracy dla dobra odrodzonej Ojczyzny. Na zakończenie intonuje hymn państwowy, który wszyscy z uniesieniem odśpiewują. W wielu oczach widać łzy wzruszenia i radości. Spełniły się gorące pragnienia wszystkich: nasze ukochane miasto zostało ocalone, a bezlitosny wróg uciekł z niego w popłochu. Po chwili rozchodzą się wszyscy do biur, ażeby podjąć swą pracę. Wspólnie z żołnierzami Armii Radzieckiej przeszukuje się wszystkie zakamarki poszczególnych obiektów niemieckich, ażeby usunąć założone miny i materiały wybuchowe. Przeszukuje się również całą sieć kanalizacyjną, korzystając ze szczegółowych planów, które przechowywano w Kanalizacji w ukryciu przez całą wojnę. W Elektrowni poszukiwania doprowadzają do niesamowitego odkrycia. Oto w piwnicy budynku przy ul. św. Wawrzyńca nr 37, znajdującego się na terenie fabryki, znajdują tamtejsi pracownicy 98 skrzynek dynamitu o łącznej wadze $2\frac{1}{2}$ tony. Ilość ta wystarczyłaby według oświadczenia obecnego przy tym oficera sowieckiego do zniszczenia nie tylko całej Elektrowni i Gazowni (położonej obok), ale również całej tamtejszej dzielnicy.

W następnym dniu zjeżdżają do Krakowa ministrowie dr Skrzyszewski, Piotrowski i wiceminister Wende, którzy zwołują w imieniu Rządu Tymczasowego pierwsze posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej. Odbyło się ono w dniu 24-go stycznia w odświetlnie udekorowanej sali Rady M. Prezydentem m. zostaje wybrany dr Aleksander Żaruk-Michalski¹, wiceprezydentami zaś: Władysław Firla, inż. Eugeniusz Tor i Stefan Wolas. Z tą chwilą samorząd krakowski, który w dniu 29 września 1939 r. został wskutek bezprawia okupanta zmuszony do milczenia, rozpoczął nową erę istnienia.

¹ Wezwany do Lublina wyjechał tego samego dnia z Krakowa i w parę dni później nadesłał rezygnację ze swego stanowiska. W miejsce jego wybrała Miejska Rada Narodowa prezydentem miasta na drugim posiedzeniu w dniu 5-go lutego dra Alfreda Fiderkiewicza.

JULIAN WAGA

SZKOLNICTWO MIASTA KRAKOWA

W LATACH OKUPACJI NIEMIECKIEJ

1939—1945

Podjmując pracę nad przedstawieniem doli i niedoli szkolnictwa krakowskiego z czasów okupacji niemieckiej w wydawnictwie Tow. Miłośników Historii i Zabytków m. Krakowa, zamierzałem dać pełny jego obraz od pierwszych dni września 1939 tj. jego jawnej organizacji pod administracją wojskową, potem jego przekształceń pod władzą cywilną, wreszcie równoległego, podziemnego nurtu tajnej organizacji szkolnictwa, początkowo samoistnej, krakowskiej, później włączonej w sieć ogólnopolską pod naczelną władzą w Warszawie.

Z różnych względów, przede wszystkim zaś z powodu niemożności zgromadzenia potrzebnych materiałów ograniczyć się muszę tylko do osobistych wspomnień wspieranych notatkami, które udało mi się przechować. Ponieważ dzięki zbiegowi różnych przyczyn stałem bardzo blisko tych wszystkich prac, mam nadzieję, że podane przeze mnie zdarzenia i fakty, uzupełnione pracami innych jeszcze autorów, dadzą materiał dla właściwego opracowania.

Przy tej sposobności dziękuję za pomoc w przypomnieniach pp. dyr. Kosteckiemu, Wroniewiczowi, Juszczykowi, Kozakównie, wiz. Chrzanowi, dyr. Peterowej, Bohdanowskiej, Głębowiczowi, a p. Włodzimierzowi Gałęckiemu za przypomnienia i uwagi.

Kraków w czerwcu 1946.

Julian Waga

I

POD WŁADZĄ WOJSKOWĄ

Pierwsze dni. — Utworzenie Tymczasowej Komisji Szkolnej. — Władze wojskowe. — Dalsza rozbudowa Komisji. — Rejestracja nauczycieli i młodzieży. — Decyzja otwarcia szkół. — Organizacja »władzy« i biura. — Pomoc finansowa. — Sprawy prowincji. — Statystyka szkolnictwa. — Szkoły żydowskie. — Ukraińcy. — Śp. dr Juliusz Twardowski i Fr. Wessely.

Z końcem sierpnia 1939 r. jak co roku w tym czasie, szkoły wszystkich typów i stopni przygotowane były do rozpoczęcia nauki. Wprawdzie mobilizacja zdekompletowała nieco grono nauczycielskie, hufce szkolne P. W. tj. uczniowie klas 4 gimn. i I oraz II licealnych z obozów nie wróciły, ale mimo wszystko wierzyło się jeszcze, że chmury rozejdą się, że jednak Niemcy wojny nie zaryzykują.

Wczesny ranek 1 września, bez formalnego wypowiedzenia wojny, bombami lotniczymi i ostrzelaniem ulic Krakowa z karabinów maszynowych dał odpowiedź na wątpliwości a równocześnie i zapowiedź, jak będzie wyglądała wojna...

Dnia 3 września przybyło kilku uczniów z hufca szkolnego. Zajęci byli przy pracach fortyfikacyjnych na zachód od Katowic i tam w budowanych przez siebie rowach zaskoczeni zostali przez Niemców. Część zdołała uciec, co z resztą się stało, nie wiadomo.

Przez Kraków zaczęły przewalać się tłumy uciekające przed wrogiem. Nieprzemyślane zarządzenia władz zwiększyły panikę. Chyba z połowa ludności Krakowa a przede wszystkim mężczyźni zaczęli uciekać na wschód, w ogromnej większości piechotą.

Władze szkolne ewakuowane opuściły Kraków 3 i 4 września, a za przykładem poszła większość dyrektorów, kierowników i nauczycieli. Wielu wróciło już po kilku dniach, gdy przegoniły ich wojska niemieckie, inni stopniowo, zależnie od odległości do jakich doszli. Niektórzy aż pod Kowel, piechotą. Ta tragiczna »wycieczka krajoznawcza« jak ją nazwano, odbiła się fatalnie na zdrowiu wielu ludzi, mocno poderwała ich zasoby finansowe.

Życie Krakowa po kilku dniach napięcia, mimo przemarszu wojsk, wprowadzenia godziny policyjnej, zaczęło się zwolna normalizować. Władze wojskowe rozlepiły afisze z wezwaniem do podjęcia pracy, otwarcia sklepów, powrotu do codziennych zajęć.

Do uspokojenia przyczyniły się odezwy Polskiego Komitetu Opiekuńczego z apelem ks. Metropolity Sapiehy oraz pozostałego w Krakowie wiceprezydenta miasta dra St. Klimckiego, który w tych ciężkich dla miasta dniach rozwinął niezmordowaną działalność. Jako jedyny jeszcze przedstawiciel władzy polskiej wystosował list do rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Lehr-Spławińskiego z prośbą i wezwaniem do organizowania szkolnictwa. Niezależnie od tego już indywidualnie niektórzy z dyrektorów i kierowników, którzy nie opuszczali Krakowa, rozpoczęli wstępne kroki celem uruchomienia zakładów, których budynków nie zajęło jeszcze wojsko.

Niemcy wkroczyli we środę dn. 6 września, a już dn. 9 września odbyło się w sali posiedzeń senatu U. J. zebranie z udziałem przeszło 20 osób dla omówienia spraw szkolnictwa. Pewną ilość zaprosił p. rektor, inni którzy o zaproszeniu słyszeli, także przybyli — grono więc doraźnie i dosyć przypadkowo zebrane. Byli to:

prof. Balicki Antoni
dyr. Berggruen Józefa
dyr. Bień Roman
prof. Birczyński Teodor
wiz. dr Chrzanowska Maria
dr Fuchs Franciszek
dr Goetel Ryszard
dr German Otto
prof. Haydukiewicz Józef
dyr. Indyk Andrzej
dyr. Ippoldt Juliusz
dyr. Juszczyk Józef
inż. dyr. Kostecki Edward

prof. Krawczyk Antoni
ks. Majgier Józef
dr Mikulski Antoni
wiz. dr Pilecki Leon
dyr. Przybylska Zofia
dyr. Rutkowski Władysław
dr Skimina Stanisław
ks. dr Szymeczko Jan
dyr. Trąmpczyńska Halina
dyr. Türschmid Edward
dyr. Waga Julian
prof. dr Wilkosz W.
prof. Wyrobek Emil

dyr. Kuklewiczówna Maria

Krótki referat zagajający wygłosił p. dr Fr. Fuchs, kończąc go wnioskiem o stworzenie jakiegoś organu, któryby się zajął organizacją szkolnictwa. Gotowy projekt takiej organizacji oraz najpilniejszych prac przedłożony przeze mnie został jednomyślnie przyjęty i stał się podstawą działalności w sprawach szkolnych, z początku pół-jawnej wobec władz

niemieckich, później już tajnej aż do chwili przekształcenia się w tajną komisję szkolną, podległą przez Biuro Okręgu centralnej władzy w Warszawie.

Sprawy te wszystkie tak dzisiaj proste na oko, w owym czasie takimi nie były. Trzeba się wmyśleć i wczuć w nasze ówczesne położenie, w rzeczywistość która nas otaczała.

Cała organizacja tak skomplikowanego życia współczesnego zupełnie rozbita. Co zostało z szumnych, mocnych słów o naszej potędze, o sławnym guziku przy płaszczu? Przepaść między tym czym nas karmiono codziennie przez lata a chwilą błyskawicznej klęski — ogromna...

Chodzimy jak błędni, nie mogąc jeszcze przyznać się szczerze przed samymi sobą, że to początek katastrofy, jakiej jeszcze w dziejach naszych nie było...

Przez miasto bez przerwy przewalają się szybko dywizje niemieckie. W powietrzu co chwila grmią eskadry bombowców, lecące ku wschodowi ze straszliwym swoim ciężarem pod skrzydłami i kadłubami, o którym wiemy, że spadnie sięjąc śmierć i zniszczenie wśród naszych żołnierzy, naszych miast i wsi. A w przeciwnym kierunku, ku ulicy Siemiradzkiego, pędzą auta z aresztowanymi ludźmi...

Dołączają się dokuczliwości codziennego życia. Przez szereg dni brak chleba, młeka mięsa. Troska o najbliższych i znajomych, którzy poszli tam właśnie, dokąd leci triumfująca »Luftwaffe«. Myśl bez przerwy pracuje — co dalej? Chwile nad wyraz ciężkie, znikąd promyka nadziei.

A jednak nie wolno rozpaczać, nie wolno beczynnie siedzieć. Każdy na swoim stanowisku musi zacząć związywać zerwane nici na nowo, nie wolno dopuścić do chaosu nie tylko z uwagi na własne społeczeństwo, które patrzy na swoją inteligencję w dniach próby, ale i z uwagi na wroga, który nie powinien w nas zobaczyć załamania i rezygnacji.

Takie myśli właśnie przebijają ze wszystkich przemówień. Zebranie kończy się uchwałą powołującą do życia. »Tymczasową Komisję Szkolną«, ciało kolegialne z podziałem na podkomisje dla szkół powszechnych, średnich ogólnokształcących i zawodowych. Na razie dla prac przygotowawczych i organizacyjnych wybrano »Wydział«, do którego weszli: rektor Lehr-Splawiński, Bień, Chrzanowska, Juszczyk, Pilecki, Kostecki i Waga.

Wydział ten ma:

1. Porozumieć się z prezydentem miasta i ewentualnie z władzami niemieckimi co do ogłoszeń o rejestracji całego nauczycielstwa przebywającego w Krakowie. Rejestracja odbywać się będzie w gmachu Coll. Novum.

2. Po tym porozumieniu ustali się, które budynki szkolne pozostaną do dyspozycji Komisji dla prowadzenia nauki.

3. Dopiero po załatwieniu tych czynności — wyda się ogłoszenie do rodziców o rejestracji dzieci i młodzieży i odpowiednim rozdziale między szkoły.

Z rektorem rozpoczynamy wędrowkę. Najpierw do biura Kwaterunkowego w Magistracie. Oczywiście od kierownika p. Konopińskiego (późniejszego kierownika Urzędu Mieszkaniowego) nie dowiadujemy się niczego, dopiero referenci podają nam jeszcze nie zajęte budynki.

Od niego na pierwszą rozmowę z Niemcami. Z trudem przepychamy się przez tłumy uchodźców czekających na przepustki i docieramy wreszcie do majora Wankego. Ten, gdy usłyszał z czym do niego przychodzimy, nie wiedział w pierwszej chwili co odpowiedzieć. Zaczął dosyć poirytowanym głosem wykrzykiwać, że teraz jest wojna, którą Niemcy muszą wygrać, że młodzież i dzieci, które się włóczą po ulicach należy »durch-

prügeln» a zresztą on w tej sprawie nic nie ma do powiedzenia, powinniśmy się udać do generała, dowódcy miasta.

Tam też poszliśmy. Dowództwo było w dawnej komendzie D. O. K. przy ulicy Stradom.

Straże wojskowe po wylegitymowaniu, bez trudu wpuściły nas do budynku. W poczekalni i pokojach, które mogliśmy zobaczyć przez otwarte drzwi, wszystko jeszcze po dawnemu. Nawet portrety Rydza na ścianach...

Przyjęcie przez gen. Höbertha, dawniejszego oficera austriackiego, znającego Kraków z poprzedniej swej służby było uprzejme.

Gdy opowiedzieliśmy o wypadkach rozbijania drzwi w budynkach szkolnych i rabowaniu mikroskopów i epidiaskopów jak w gimn. VI oraz gimn. I oświadczył z oburzeniem, że to niedopuszczalne. Jest tutaj dopiero 3 dni, nie mógł więc jeszcze ująć i uporządkować wszystkiego, ale jego staraniem będzie, aby tego rodzaju wypadki więcej nie zaszły. Począł wypytywać się o uniwersytet, oświadczył, że sam jest wielkim zwolennikiem humanistyki, ma pewien sentyment do najstarszego uniwersytetu na wschodzie Europy i postara się o zabezpieczenie gmachów uniwersyteckich. Nie pamiętam, czy tego samego dnia, czy też nieco później dał odpowiednie pisma do nalepienia na zakładach i pracowniach uniwersyteckich.

Sprawę otwarcia szkół przyjął do wiadomości a co do budynków polecił porozumieć się z kwatermistrzem por. Kornherrem.

Z panem tym wypadło niejednokrotnie rozmawiać w obronie budynków szkolnych. Był to starszy już, kierownik jakiejś szkoły z Austrii, który szedł nam na rękę tak długo, dopóki nie przybyły władze cywilne niemieckie. Oddał nam kilka budynków, między nimi i I gimn. Nowodworskiego przy pl. Groble. Gmach ten oczyszczony i przygotowany już do przyjęcia młodzieży... został natychmiast zajęty dla gwardii przybocznej Franka...

* * *

W gmachu uniwersytetu ruch olbrzymi. Jak przed dawnymi laty tak i obecnie Alma Mater przyjęła pod swe skrzydła całe szkolnictwo. Setki nauczycieli szukają swych sal, w których odbywa się rejestracja. Osobno każdy typ szkolnictwa. Na formularzach były pytania o dawniejsze miejsce służbowe, kwalifikacje, ostatnie pobory, o stan rodziny itd. Chcieliśmy mieć materiał nie tylko do ewentualnego kierowania kolegów na wolne miejsca ale również w sprawie pomocy. Okazało się, że bardzo wielu nauczycieli nie otrzymało nie tylko 3-ch miesięcznych poborów, ale pensji wrześniowej. To samo dotknęło wszystkich emerytów. Najlepiej wyszedł Kraków, gdzie przeważna większość szkół zdążyła jeszcze w niedzielę pobrać pieniądze już prawie w trakcie ewakuacji Kas Skarbowych i Banku Polskiego.

Dlatego utworzono specjalne podkomisje dla zajęcia się kolegami zamiescowymi. Zadaniem ich było:

- a) pomoc przy ewentualnym powrocie do swych miejsc zamieszkania; przeprowadzenie wywiadu czy można wracać, zdobycie przepustek, środków lokomocji,
- b) pomoc dla przetrwania w Krakowie aż do czasu wyjazdu w kwaterach, wyżywieniu itd.,
- c) doraźne zasilki czy pożyczki.

Dla szkolnictwa powszechnego na czele tej podkomisji stanął p. Franciszek Inglot, średniego p. Krawczyk Antoni, zawodowego p. Kozakówna Lidia. Nauczycielstwo krakowskie opodatkowało się i pomoc zaczęła działać.

Wobec zapewnienia o zwolnieniu budynków szkolnych oraz dobiegającej do końca rejestracji nauczycieli, wydano komunikat do rodziców o rejestracji młodzieży. Ogłoszenie podano do Dziennika Krakowskiego oraz rozlepiono na wszystkich szkołach.

Dla usprawnienia pracy powołano 3 podkomisje.

1. Dla spraw szkolnictwa powszechnego w składzie: p. Bień, Głębowicz, Hajnos, Inglot, Mikulski, Patyna, Pilecki, Robak, Szafrńska.

2. Szkół średnich og. kształ. wiz. Chrzanowska, prof. Fuchs, Haydukiewicz, dyr. Przybylska, Romanowicz, Rutkowski, prof. Skimina i dyr. Türschmid. Po swym powrocie wszedł do niej także nacz. W. Gałęcki.

3. Szkół zawodowych, A. Balicki, dyr. Juszczyk, Kozakówna, Kostecki, Peterowa.

Podkomisje te miały do dnia 20 IX 1939 r. przeprowadzić rejestrację młodzieży, opracować rejestrację nauczycieli a następnie przedłożyć plany i wnioski uruchomienia zakładów, obsady nauczycieli itd.

Na posiedzeniu wydziału dnia 21 września 1939 r. przewodniczący podkomisji przedstawili wyniki dotychczasowych prac.

1. P. Bień sprawa szkolnictwa powszechnego:

Zarejestrowane koło 13.000 dzieci z przeszło 20.000 zapisanych przed wakacjami.

Nauczycieli miejscowych tylko 217, codziennie jednak wracają nowi.

Ustalono otwarcie 30 szkół powszechnych w tych gmachach, które są do dyspozycji.

2. P. Fuchs Franciszek — szkoły średnie:

Zarejestrowano młodzieży męskiej i żeńskiej: — 2070 z gimnazjów i 390 z liceów oraz z prywatnych koło 800 — zamiast przedwojennych koło 6000.

Nauczycieli zarejestrowano: państw. z Krakowa 150

prywat. „ „ 75

zamiejscowych 173

Tak samo jednak codziennie zgłaszają się nowi. Specjalnie ciężki jest los kolegów ze Śląska. Organizuje ich nacz. Sołtys.

Kierownictwo zakładów powierzyła podkomisja: I i IV dyr. Waga, III dyr. Rutkowski, II i V dyr. Indyk, VI Türschmid, VIII i IX Goetel, X Berggruenówna, XI Przybylska. Każdy zakład osobno organizuje i tworzy komisje finansowe.

3. Szkolnictwo zawodowe — dyr. inż. Kostecki.

Szkolnictwo przemysłowe męskie. Do 2 gimnazjów i 5 liceów zgłosiło się 20 uczniów do liceów i 50 do gimnazjów, nauczycieli 13 i 5 instruktorów.

Liceum handlowe i administracyjne — w lokalu studium sławistycznego uczniów koło 150, nauczycieli 11. Wobec nieobecności dyrektora prowadzi prof. Balicki.

Gimn. męskie kupieckie 107 ucz. — dyr. Juszczyk,

„ żeńskie „ 200 ucz. — dyr. Kozakówna.

Wszystkie zakłady winny utrzymać się same z opłat uczniowskich, jednak pewien procent musi pozostać do dyspozycji komisji na wydatki ogólne, przede wszystkim na pomoc dla bezrobotnych nauczycieli.

Na posiedzeniu w dn. 26 IX stwierdzono, że są objawy nie podporządkowania się zleceniom komisji.

1. Dlatego utworzono 5 osobowe kolegium mające sprawować władzę nad szkolnictwem krakowskim z moralnym przymusem posłuszeństwa tejże władzy. Przewodniczący p. rektor Lehr-Spławiński zastępca dyr. Julian Waga, członkowie dyr. Bień za szkoln. powszechne, dyr. Kostecki za szk. zawodowe, prof. Skimina Stanisław — średnie.

2. Celem usprawnienia działalności, tworzą poszczególne działy szkolnictwa swoje »biura« w pokoju 31 gdzie odbywać się mają codziennie dyżury albo samych przewodniczących podkomisji albo ich zastępców.

3. Winno się założyć pewne akta dla szkół. Powinny tam znaleźć się spisy szkół wraz z nauczycielami i ilością dzieci. Przy nauczycielach kwalifikacje i ilość udzielanych godzin, aby ich rozdział był o ile możliwości równomierny.

4. Sprawa nauczycieli zamiejscowych oraz szkolnictwa poza Krakowem.

Ustalono, że wszyscy nauczyciele z woj. krakowskiego powinni wracać do swych miejsc pracy i tam w porozumieniu z burmistrzami, wójtami i sołtysami, względnie z rodzicami, natychmiast uruchamiać szkoły. Na razie oczywiście jako prywatne.

Ponieważ okaże się brak nauczycieli, dlatego kolegów, głównie ze Śląska, będzie się kierowało na wolne miejsca w krakowskim.

W samym zaś Krakowie przede wszystkim nauczycieli z najdalszych stron, a więc Gdańska, Pomorza itd. Pewna ilość szkół zastosowała się do tych zarządzeń. Tak n. p. w IV gimnazjum znalazło się 2 kolegów z Gdańska, 2 z Pomorza, 1 z Bytomia, 1 z Orłowej, naogół jednak zakłady ograniczyły się do przyjmowania tylko swoich sił mianowanych od września.

Pod koniec miesiąca prawie wszystkie szkoły ruszyły. Oczywiście gniotły się po dwie, lub trzy w jednym budynku, a więc uczyły na trzy zmiany, ale szły. Jednak ciągle przynoszono do komisji wiadomości, że znowu jakaś szkoła została zajęta, a inna znowu zwolniona. Trzeba było przesuwać i ścieśniać się jeszcze bardziej. Pan rektor oddał tymczasowo sale uniwersytetu dla X gimnazjum, a Collegium Physicum dla IV-go.

Nadszedł październik. Coraz gorsze było położenie nauczycielstwa z poza Krakowa, które bez poborów, nieraz tylko w tym, co miało na sobie zdążyło uciec, zwłaszcza ze Śląska. Pomoc koleżeńska robi co może, ale środki jej bardzo ograniczone.

Jak z nieba spadła pomoc ze strony prez. Klimeckiego, który już po ewakuacji Banku Polskiego zabezpieczył pozostałe tam zdaje się 7 milionów zł, złożył je w Kasie Miejskiej a obecnie na wniosek Stan. Rymara przeznaczył większe kwoty dla Uniwersytetu na wypłaty tym nauczycielom, którzy poborów nie otrzymali. Kwestura uniwersytecka ze śp. kwestorem drem Matusem na czele podjęła się tego trudnego i żmudnego zadania. Na parę tygodni odsunęło to od Komitetu troski finansowe.

Wypłaty podobne ale już znacznie niższe ponowiono jeszcze trzykrotnie, tylko już przez Miejski Urząd Opieki. Objęto nimi także emerytów a organizację wypłat powierzono dyr. Kosteckiemu i mnie. Odbywały się one w budynku Szkoły Przemysłowej przy al. Mickiewicza, jeszcze wówczas nie zajętym i w budynku IV gimn. przy ul. Krupniczej 2 w gmachach nieopalanym, przy 20^o mrozu (mniejsze kwoty wypłacała także »Centrala rejestracyjna« urzędników w pałacu »Larisha« pod kierownictwem Stanisława Rymara).

Pod koniec września i z pocz. października, wróciła większa część administracji szkolnej z wędrowni na wschód. Wobec panującego wśród nauczycielstwa rozgoryczenia i niechęci do wszystkiego, co przypominało dawne rządy, nie było nawet mowy o wciągnięciu ich do obecnych »władz« szkolnych z wyjątkiem tylko nacz. szkół śred. p. Gałęckiego, który wszedł do podkomisji szkół średnich i służył jej swym doświadczeniem przez cały czas

istnienia. Naczelnik szkół zawodowych inż. Nawrocki nie wrócił na swoje szczęście, bo jako b. powstańca śląskiego, wnet zaczęto go szukać. Do końca wojny nie znaleziono go, choć ukrywał się i uczył tuż pod Krakowem. Niektórzy mimo odradzań p. rektora, poszli do jakiegoś dygnitarza urzędującego w b. województwie. Otrzymali dosyć niegrzeczną odpawę z uzasadnieniem, że na podstawie jego wiadomości władze szkolne już istnieją, nie rozumie więc po co się do niego chodzi.

Tę niekarność ostro potępiono na posiedzeniu. Baliśmy się tych indywidualnych wystąpień, które niestety były, bo zwracały tylko uwagę na naszą pracę. Ustaliliśmy bowiem, że prawną podstawę działalności posiadamy w liście prezydenta miasta oraz w rozlepionych przez władze wojskowe afiszach, wzywających do podjęcia pracy. Z tego należy korzystać, jak najmniej się pytać, robić swoje, bo każdy tydzień pracy z młodzieżą jest wielkim zyskiem nie tyle może w ilości podanej w szkole wiedzy, ile w uspokojeniu rodziców i dzieci, a przede wszystkim we wpojeniu przekonania, że istniejemy, trwamy, nie poddajemy się rozpaczcy lecz wierzymy niezachwianie w ciągłość życia narodu.

Wielką naszą troską jest prowincja. Przychodzą z niej coraz częściej prośby i ponaglenia aby się nią koniecznie zająć i pomóc, bo nie robi się tam prawie nic. Dla przedyskutowania tego problemu odbyło się specjalne posiedzenie komisji rozszerzonej przez członków poszczególnych podkomisji. Przedstawił na nim projekt organizacji dr Ręgorowicz. Wyszedł z założenia, że na dawniejszej administracji szkolnej oprzeć się nie można, bo częściowo jej po prowincji nie ma, zresztą Niemcy pewnie by jej nie uznali. Pod uwagę wziąć można tylko czynnik społeczny, ale z pełnym autorytetem, przez który szłyby nawet życzenia i »żądania« do władz okupacyjnych.

Zadania organizacji byłyby następujące:

- | | |
|--------------------------------------|-----------------------------------|
| 1. Opieka nad dzieckiem. | 4. Opieka nad nauczycielstwem. |
| 2. Otwieranie szkół wszelkich typów. | 5. Sprawa podręczników szkolnych. |
| 3. Opieka nad szkolnictwem. | 6. Zabezpieczenie zbiorów i akt. |

W gminie działałby Komitet gminny, w powiecie Komitet Okręgowy zaś w Krakowie Komitet Główny, do którego weszliby przedstawiciele nauczycielstwa, samorządów itd. Dyskusja wykazała prawie, że jednomyślność w ocenie projektu. Próba jego realizacji skończyłaby się uwięzieniem organizatorów. Okupanci nie powinni nawet podejrzewać jakiejś organizowanej centralnie pracy. Musi to wychodzić od dołu, z poszczególnych miejscowości i to zawsze pod hasłem pomocy i »opieki nad dzieckiem«. Przystąpić do tego winien miejscowy nauczyciel, sołtys czy wójt, proboszcz itd. którzy działają na prośby rodziców i przy ich współpracy. Natomiast przy Komisji w Krakowie tworzy się poufna sekcja informacyjno-doradcza, która złożona z kilku pewnych ludzi z nauczycielstwa i kuratorium, kierowałaby nadmiarem nauczycieli z Krakowa na prowincję, służyłaby radami i wskazówkami przy organizacji pracy w terenie, wpływałaby na centralne władze samorządowe i gospodarcze istniejące jeszcze w Krakowie, aby swym ludziom w terenie zaleciły współdziałanie itd.

Ułożeniem osobowego składu tj. sekcji mieli się zająć p. rektor, dyr. Kostecki, dr Skimina i dyr. Bień.

Łączność z prowincją jest jednak bardzo utrudniona. Od czasu do czasu tylko uda się komuś przyjechać i opowiedzieć o doli szkoły i nauczyciela. Dajemy rady i wskazówki, wpajamy w ludzi przekonanie, że na nikogo liczyć nie mogą, tylko na samych siebie, że muszą rozwinąć inicjatywę i w sposób ostrożny ruszać ze szkołami, tak jak zrobiono to w Krakowie.

Przy tych rozmowach stwierdzamy z przykrością, jak odbiły się na ludziach metody reżimu sanacyjnego. Zupełny zanik samodzielności, inicjatywy, oglądanie się na jakieś wskazówki czy rozkazy z góry, lęk przed powzięciem decyzji i wzięciem na siebie choćby w małych granicach odpowiedzialności — oto smutna spuścizna »silnych« pomajowych rządów...

W Krakowie szkoły idą coraz sprawniej. Podkomisje pod kierownictwem p. dyr. Szafrąskiej (powszechne), dra Skiminy (średnie) i dyr. inż. Kosteckiego (zawodowe) kierują całością i wydają zarządzenia, którym na ogół prawie wszyscy ochnie poddają się. W szkołach średnich ustalono wysokość opłat uczniowskich (20 zł mies.) i ilość godzin dla nauczyciela, regulaminy wewnętrzne itd.

Z opłat co najmniej 10% ma się oddać do Komisji na cele »Funduszu zaopatrzenia« z którego wypłaca się zapomogi bezrobotnym koleżankom i kolegom.

Pod koniec października funkcjonują:

Szkoły powszechne polskie	42 z 15897 dziećmi
„ „ „ żydowskie	5 „ 1615 „
„ zawodowe męskie	17 „ 1252 uczniami
„ „ „ żeńskie	„ 1350 „
„ średnie państw. męskie	8 „ 2765 „
„ „ „ „ żeńskie	3 „ 1271 „
„ „ „ „ prywat. męskie	14 „ 468 „
„ „ „ „ żeńskie	14 „ 1593 „

Przed wybuchem wojny było zapisanych do szkół średnich męskich i żeńskich państwowych razem 5459 młodzieży a więc spadek liczby o 1400 w prywatnych 3659 a więc o 1600 mniej.

Statystykę tę przeprowadzała Komisja na życzenie Zarządu Miejskiego. Dla szkół średnich musiano podać również cyfry uczniów i nauczycieli żydów, oraz nauczycieli żydów ochrzczonych, wreszcie uczniów Niemców.

Narodowości żydowskiej:	uczniów nauczycieli	
„ w państw.	129	2
„ w prywat.	115	—
żydów ochrzczonych w państw.	—	4
„ w prywat.	—	2
Narodowości niemieckiej:		
„ w państw.	2	—
„ w prywat.	1	—

Średnie prywatne szkoły żydowskie miały pozwolenie na otwarcie bezpośrednio z Gestapo, przez pewien czas działały, kontaktu z Komisją nie utrzymywały. Mówiono, że za prawo otwarcia i uczenia opłacały jakoby gruby haracz. Zostały zamknięte w kilka tygodni po zamknięciu szkół polskich.

Biura komisji umieszcza się w 2 salach na I p. Coll. Novum. Ruch jest ogromny. Codziennie przewija się dziesiątki, nieraz setki interesantów tak nauczycieli jak i rodziców, z Krakowa, z prowincji z informacjami o swoich terenach, z prośbami do nas o rady i wskazówki. Ustala się pewien tryb urzędowania aby przejść z tymczasowości i improwizacji

do uporządkowanego trybu pracy. Ogłaszamy nawet termin egzaminów dojrzałości dla eksternistów, do których kandydaci wnieśli podania jeszcze przed wakacjami. Są w »biurach« poszczególnych typów szkolnictwa stałe dyżury od godz. 10—13, w których przewodniczący podkomisji lub jego zastępca oraz jeden z urzędników Kuratorium załatwiają sprawy. Ostateczne decyzje należą do przewodniczących podkomisji, wreszcie rektora lub jego zastępcy.

Jedną z takich spraw to było zgłoszenie się do służby prof. Kubijowicza. Dr Skimina, do którego należały szkoły średnie odmówił przyjęcia. Wobec tego dr K. zwrócił się do mnie...

— Na jakiej podstawie odmawia mi p. Skimina prawa objęcia obowiązków nauczyciela w VIII gimnazjum?

— Ponieważ Pan jeszcze w czerwcu 1939 został zawieszony w urzędowaniu.

— To było w czerwcu, przed wojną. Dzisiaj chyba są już zupełnie inne warunki?

— Tak, warunki są niestety inne, ale właśnie przyjmujemy tylko tych nauczycieli, którzy mieli objąć obowiązki w szkołach w dniu 1 września.

— Czy to ostatnie Panów słowo?

— Tak!

— No... to ja sobie w inny sposób poradzę...

Jak wiemy wszyscy — poradził sobie... Oczywiście ani na chwilę nie przypuszczałem, żeby na haniebną rolę jaką odegrał, mogła choćby w małej mierze wpłynąć nasza decyzja. Że taką drogę wybierze, wskazywała przecież cała jego poprzednia działalność. Obawialiśmy się przez pewien czas czego innego. Oto doszły już wiadomości ze wschodnich części kraju o wrogiej działalności Ukraińców. Tak np. w powiecie cieszanowskim, w którym proboszcz ruski objął obowiązki inspektora szkolnego, pozwalniano wielu nauczycieli Polaków, obsadzając posady żonami adwokatów, lekarzy, urzędników Ukraińców. W Krakowie samy zaroiło się od Ukraińców, którzy uciekli z województw wschodnich zajętych właśnie przez władze sowieckie; były to przecież gotowe kadry do obejmowania stanowisk za nas...

Na szczęście na razie organizowali się tylko i układali z Niemcami, szkoły zostawiali w spokoju.

Ponieważ chodziło nam o utrzymanie wszelkich pozorów legalnego działania, byliśmy w stałym porozumieniu z drem Juliuszem Twardowskim, przewodniczącym tzw. Rady Przybocznej przy »Stadthauptmanie« m. Krakowa. Jako dawny minister w Wiedniu miał duże znajomości wśród Niemców, umiał z nimi rozmawiać, dlatego oddawał nam wielkie usługi. Zawsze był gotów do interwencji, wyjaśnienia, nigdy nie odmawiał. Zwłaszcza w latach szalejącego terroru nie zamykały się u niego drzwi od proszących o interwencję w Gestapo. Inni, lepiej poinformowani, powinni przedstawić tę jego działalność, bo w całej pełni na to zasługuje. Umarł nagle, niedługo po uwolnieniu Polski.

Drugi, to śp. Fryderyk Wessely, naczelnik wydziału Oświaty i Kultury w Zarządzie Miejskim. Jakkolwiek podług ustaw polskich podlegały mu tylko rzeczowe potrzeby szkół powszechnych, to jednak wziął nas wszystkich pod swą opiekę, a więc szkoły średnie i zawodowe, orędownał za nami, przez niego wydobyliśmy dosyć duże sumy na wypłatę poborów tych nauczycieli, którzy ich we wrześniu nie otrzymali. Niestety nie mógł znieść coraz fatalniejszych warunków pracy, szykanowany przez przełożonego Niemca. Załamał się psychicznie i zażywając zbyt silną dawkę środków nasennych, nie obudził się więcej... Cichy, skromny pracownik ale szlachetny człowiek, gorący patriota.

Dobiegał końca pierwszy okres naszej pracy. Całe szkolnictwo, prócz wyższego, którego otwarcie też było przygotowane, pracowało prawie że normalnie. Było dziełem samego nauczycielstwa uczącego sumiennie w najgorszych nawet warunkach. Praca była jawna, realizowało się pełne dotychczasowe programy bez żadnej ingerencji okupanta w sprawy szkolne. Pewni byliśmy oczywiście, że z chwilą objęcia terenów naszych przez władze cywilne, zmiany jakieś nastąpią, ale wierzyliśmy jeszcze wtedy, jakże naiwnie, w chroniące nas artykuły prawa międzynarodowego, w prawa ludzkości, bo przecież, też jeszcze wierzyliśmy, że i »Niemcy są ludzkie«...

II

SZKOLNICTWO »JAWNE« POD WŁADZĄ CYWILNĄ

Pierwsze uderzenia terroru. — Aresztowania. — Dalsza działalność Komisji. — Wyrok na szkoły średnie ogólnokształcące. — Pierwsze plany niemieckie. — Zawieszenie jawnej działalności Komisji. — Rozmowy z prezydentem Watzkem. — Projekt Kursów Przygotowawczych. — Niszczenie zbiorów, pracowni i bibliotek. — »Kasyno« przy ul. Krupniczej 2. — Organizacja niemieckich władz szkolnych. — Śp. inż. Rudolphi. — Nowa organizacja Kursów Przygotowawczych. — Ich programy i praca. — Uczniowie i nauczyciele. — Niemiec »Schulraki«. — Polscy inspektorzy. — Dola szkół zawodowych. — Budynki. — Reorganizacja. — Młodzież. — Walka szkół z obniżaniem poziomu i usuwaniem polskości. — Grona nauczycielskie. — Szkoły powszechne. — Cichy opór i sabotaż zarządzeń niemieckich. — Usuwanie kierowników i nauczycieli. — Tajna organizacja nauczycielska. — Ofiary. — Organizacja pomocy dla nauczycielstwa z Warszawy. — Szkolnictwo niemieckie.

W ostatnich dniach października 1939 przybyły do Krakowa władze cywilne niemieckie z drem H. Frankiem na czele. Pojawiły się odpowiednie ogłoszenia, wzmógł się ruch zielonych samochodów policyjnych wiozących aresztowanych ku ul. Siemiradzkiego, wzrosła wreszcie ogromnie liczba SS-manów i Gestapo.

Dnia 6 XI miało się odbyć normalne posiedzenie Komisji w sali rektoratu, po południu o 4.30. O godz. jednak 12 dokonała się tzw. »Sonderaktion Krakau« tj. zaproszenie na wykład profesorów wyższych uczelni krakowskich i zaaresztowanie wszystkich oraz wywiezienie do obozu koncentracyjnego.

Jako zastępca rektora w komisji szkolnej, zebrałem tych członków którzy przybyli pod Uniwersytet (już zamknięty i obsadzony strażą policyjną) do budynku IV gimn. przy ul. Krupniczej i tam po dłuższej dyskusji zdecydowaliśmy:

1. Działalności Komisji nie przerywać i nadal szkolnictwem kierować;

2. Ponieważ burmistrz Zörner zawiadomił p. Twardowskiego, że Niemcy mają jakieś wiadomości o przygotowaniach do manifestacji w dniu 11 listopada oraz zagroził, że zduszą je po drakońsku — Komisja zwróciła się do wszystkich dyrektorów z usilną prośbą i poleceniem oddziaływania przez wychowawców na młodzież, aby nie narażała siebie, szkoły i społeczeństwa.

Czy takie zamiary demonstracji rzeczywiście były, nie potrafiliśmy dociec, choć pytalśmy w różnych ugrupowaniach. Można sobie wyobrazić, czym by się skończyły, gdyby rzeczywiście wybuchły.

Niemcy na wszelki wypadek ogłosili afiszami publicznie, a oprócz tego okólnikami do wszystkich szkół i urzędów, że dzień 11 listopada jest dniem pracy, a szkoły powszechne, zawodowe i gimnazja mają prowadzić normalną naukę. Tak zdecydowała jedna władza. Natomiast inna, ważniejsza tj. Gestapo, o czym jeszcze wówczas nie wiedzieliśmy do-

kładnie, dnia 9 listopada o godz. 10 rano rozpoczęła aresztowania profesorów po szkołach średnich. Samochody policyjne zajęły najpierw pod gimnazjum VIII i IX mieszczące się przy ul. Michałowskiego, gdzie zaaresztowały obydwu dyrektorów tj. Ryszarda Goetla i Edwarda Pawłowskiego oraz prof. Haydukiewicza, dra Adama Matuszka, Wacława Babulskiego, Tad. Kyrpala, Jana Pietrzyckiego, Jana Zaćwilichowskiego, Janika Wincentego, Niemirskiego Wład., Bałabuszyńskiego Jana, Żurawskiego Stanisława, Wierzbickiego Kazimierza.

Jeden z uczniów IX gimn. przybiegł do IV i zawiadomił zastępcę mojego prof. Fijoła o aresztowaniach (sam byłem w tym czasie z p. Twardowskim w delegacji u burmistrza właśnie w sprawie dalszego bytu szkół średnich). Nie wszyscy jednak zdążyli uciec. Wzięci zostali: prof. Daniec Bronisław, Fijoł Kazimierz, Leśniak Jan, Niemiec Rudolf, ks. dr Rychlicki Józef i Wierciak Zygmunt. Reszcie udało się gmach tuż przed przyjazdem samochodów opuścić. W gimn. I, które mieściło się wówczas razem z Pedagogium przy ul. Straszewskiego aresztowani byli: prof. Bielak Franciszek, Drożdżikowski Eugeniusz, Krawczyk Antoni, ks. Majgier Józef, Nowicki Czesław, Nykliński Antoni, Serafin Stanisław, Stopka Ludwik, Zakrocki Stanisław, Wiśniowski Józef. Dyrektora tego zakładu, który leżał chory w mieszkaniu przy Pl. Groblę zostawiono, ale po wyzdrowieniu kazano się zgłosić na Pomorską do Gestapo. Na szczęście skończyło się tylko na wizycie... Z Pedagogium podzieliłi dołę: prof. Bryda Wład. i Policht Henryk.

Wszystkich przewieziono do więzienia przy ul. Montelupich, kilku wypuszczono w grudniu, resztę posłano do Wiśnicza, gdzie w dawnym więzieniu dla najgorszych kryminalistów, poddani bardzo ciężkiemu regulaminowi, przetrwali aż do czerwca 1940 r. Trzech najmłodszych tj. prof. Bałabuszyńskiego, Leśniaka i Nyklińskiego wywieziono do Oświęcimia, skąd jednak szczęśliwie wrócili.

Nie było żadnych przesłuchiwań ani badań, żadnego oskarżenia o jakąś zbrodnię przeciw Rzeszy czy nawet przekroczenia; zaaresztowano, obchodzono się bardzo źle, niejednokrotnie bito (np. pobicie ciężkie prof. Pietrzyckiego, znanego poety, przyczyniło się do wcześniejszej jego śmierci) kazano nad siły pracować, a potem... wypuszczono i nawet, z jedynym wyjątkiem prof. Wierciaka, podejrzanego o malowanie karykatur Hitlera, nie zakazano nawet uczyć. Przy wypuszczeniu z więzienia na karcie ewidencyjnej, którą więzień podpisywał, jeden z kolegów zauważył w rubryce: Grund der Verhaftung — wypisane słowa: Ohne Grund.

Były to oczywiście rzeczy dla nas wówczas nie do pojęcia. Przypuszczaliśmy początkowo, że aresztowań dokonano za naukę w gimnazjach. Nie, bo przecież objęto by w takim razie wszystkie gimnazja a przede wszystkim zaaresztowanoby dyrektorów, w pierwszym rzędzie odpowiedzialnych za uruchomienie szkół. Tymczasem objęto wyprawą tylko 5 szkół. Wzięto dalej tylko tych nauczycieli, których zastano w gmachu, nie troszcząc się wcale o innych, którzy dosyć szybko usunąć się zdołali. Wreszcie po kilku dniach nadeszły wiadomości z prowincji, gdzie również poaresztowano nauczycieli nie tylko gimnazjów ale i szkół powszechnych nawet tam, gdzie szkół jeszcze nie otwarto. Nie uruchomienie szkół więc było powodem, ale było to pierwsze uderzenie terroru przeciw inteligencji polskiej.

Opowiadano mi, że w jednej ze szkół warszawskich wywołano z klas wszystkich nauczycieli, zabrano połowę a reszcie kazano iść do domu...

Nauczycielek nie aresztowano.

Próbowaliśmy interwencji. Najpierw u zastępcy burmistrza Terhardta. Ten o niczym nie wiedział. Gdy usłyszał jednak słowo »Gestapo«, rozłożył ręce i tylko coś nie-

zrozumiałego mruknął. Na zapytanie, czy wobec tego mamy szkoły zamknąć odpowiedział, że dopóki nie ma zakazu, mamy uczyć dalej.

Tak też zrobiliśmy. Na posiedzeniu w dniu 14 XI w obecności dr Chrzanowskiej, dyr. Kosteckiego, Juszczyka, i dra Fuchsa w miejsce zaaresztowanego dra Skiminy, uchwalono dalsze prowadzenie nauki z tym, że nie zmusza się żadnego z nauczycieli do pracy. Pracują z własnej woli.

Na tymże posiedzeniu omówiono pierwszą notatkę w »*Krakauer Zeitung*« w sprawie szkół. Podano w niej, że funkcjonować mają nadal szkoły powszechne i zawodowe i o ile jeszcze nie rozpoczęły nauki, mają natychmiast to uczynić. Natomiast co do szkół średnich ogólnokształcących ukażą się osobne instrukcje. Po dyskusji upoważniono przewodniczącego do zredagowania memoriału, w którym prosi się o pozostawienie czynnych dotychczas gimnazjów przy pracy aż do pojawienia się zapowiedzianej instrukcji.

Memoriał ten opracowany i przedstawiony władzom, oczywiście nie doczekał się odpowiedzi. Natomiast 18 XI oświadczył mi dr Twardowski, że w czasie audiencji u gubernatora Wächtera, u którego był w charakterze przewodniczącego »*Beiratu*« krakowskiego poruszył także w rozmowie (proszony przez nas) sprawę szkół średnich. Otrzymał odpowiedź, że funkcjonować mają szkoły powszechne i zawodowe (co do handlowych miał się jeszcze zastanowić) natomiast średnie — ogólnokształcące mają rozpocząć zaraz »wakacje«...

Wyrok więc na licea i gimnazja zapadł. Nie chcąc narażać nauczycielstwa ani młodzieży, po porozumieniu się z członkami Komisji rozesłaliśmy do szkół odpowiedź dra Twardowskiego, ustalając dzień 21 listopada 1939 r. jako ostatni dzień nauki w tych szkołach. Niektóre męskie przerwały już wcześniej.

Mimo wszystko jeszcze łudziliśmy się. Z Warszawy w tym czasie przyjechali do Krakowa z b. Ministerstwa W. R. i O. P. dr Szelągowski i dr St. Wład. Ministerstwo istniało jako urząd likwidujący różne sprawy związane z jego działalnością. Panowie ci przywieźli wiadomości, że sprawa szkolna ma być w najbliższym czasie załatwiona w ten sposób, że w każdym dystrykcie ma być mianowany kurator Polak z kilku urzędnikami dla organizacji szkolnictwa. Przyjechali więc dla zasięgnięcia bliższych informacji i ewentualnego omówienia na miejscu tych spraw w Centrali G. G. Konferencja odbyła się z jakimś wyższym urzędnikiem ale bez żadnego wyniku. W cztery dni po powrocie do Warszawy został kurator Szelągowski aresztowany i wywieziony później do Oświęcimia.

Referentami spraw szkolnych zostali dwaj Niemcy: dr Weigt i dr Führ. Ten ostatni był później inspektorem warszawskim i okazał się człowiekiem niejednokrotnie pożytecznym. Przemykał oczy na wiele rzeczy; jako wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego mówił biegle po polsku. Wezwał do siebie dra M. Cichockiego, przedwojennego inspektora szkół powsz. krakowskich, polecił mu objąć z powrotem swój urząd a dowiedziawszy się od niego o dotychczasowej organizacji szkolnictwa przez Tymczasową Komisję — zaprosił mnie na konferencję. Chodziło mu o ustawy o ustroju szkolnictwa polskiego, o którym niewiele wiedział. Przy tej sposobności opowiedział mi o planach co do przyszłości naszych szkół. Nie ma jeszcze pełnej zgody. Zgoda jest co do istnienia szkół powszechnych i zawodowych, co do szkół średnich ogólnokształcących różnica zdań jest bardzo wielka. Są tacy — mówił którzy maksymalną liczbę tych szkół w całej Polsce ustalają na 11. Jego osobiste zdanie jest inne, chciałby tę liczbę podnieść. W każdym razie radzi już dzisiaj, niech nauczyciele szkół średnich oglądają się za innymi zajęciami. Również i przyjmowanie uczniów będzie bardzo utrudnione nie tylko ścisłą selekcją zdolności ale i innymi kryteriami: np. poli-

tycznymi. Nie ma mowy o szkole średniej dla dzieci posłów, senatorów, polityków, wyższych wojskowych itd.

Na posiedzeniu Komisji w dniach 29 XI i 6 XII analizujemy dokładnie nasze położenie i zastanawiamy się nad środkami zaradczymi. Obecni: dr Chrzanowska, Szafrńska, Olesiówna (zamiast aresztowanej p. Kozakówny dyr. żeńskiej szkoły handl.) Bień, Fuchs, Juszczyk, Kostecki i Waga.

Dajemy zezwolenie drowi M. Cichockiemu na objęcie powierzonego mu przez okupanta stanowiska inspektora miejskiego. Oczywiście nie jest samodzielny, podlega bardzo tępemu, a jak się później okazało, złośliwemu »Schulratowi« Oskarowi Wendlowi, nauczycielowi szkoły ewangelickiej ze Lwowa.

Wybieramy Komisję złożoną z p. Chrzanowskiej, Peterowej, Fuchsa, Juszczyka i Kosteckiego aby się zastanowiła i opracowała projekty różnych typów szkół zawodowych, na jakie moglibyśmy ewentualnie zamienić nasze licea i gimnazja. Omawiamy i organizujemy pomoc dla rodzin uwięzionych kolegów, wreszcie wobec zakomunikowania nam przez dra Cichockiego, że ze strony niemieckiej pytano go, czy jeszcze istnieją jakieś ciała »kolegialne«, które powstały dla organizowania życia polskiego — formalną uchwałą zawieszamy swoją działalność.

Jest to oczywiście uchwała pro foro externo. Ze względów bezpieczeństwa i dla dobrej sprawy przestaliśmy istnieć; — upoważniono jednak dyr. Kosteckiego i mnie do dalszego prowadzenia agend. Tak też i czynimy. Nie zbieramy się oficjalnie ale komunikujemy się ze sobą często, wciągając do narad często i inne osoby.

Tymczasowa Komisja Szkolna istniała prawie 3 miesiące, od 9 IX—6 XII 1939 r. Niewiele czasu, ale ogrom trudu i pracy włożonej, szarpiącej nerwy. Był ten okres dosłownie tańcem wśród mieczów. Co chwilę rwały się nici, które chwycić i znowu nawijać należało, co chwilę trudności, zdawało się nieprzewyciężone, a które jednak wspólnym wysiłkiem pokonaliliśmy. Byliśmy naprawdę wtedy jedną wielką rodziną nauczycielską, oddaną bez reszty pracy nad ratowaniem szkoły polskiej. I przekonany jestem, że wszyscy z dumą chwilę tę spełnionego obowiązku narodowego wspominają.

Dnia 11 XII 1939 mamy się stawić z dyr. Kosteckim u hofrata Watzkego, mianowanego prezydentem »ministerstwa« oświaty w rządzie G. G.

Przyjął nas w lokalu dawniejszego Banku Hipotecznego, w salach Klubu Towarzystwskiego na I p. późniejszym budynku N. S. D. A. P. Rozpoczął swoje »exposé« od poglądu ogólnego na Polskę, jej gospodarkę, wreszcie przeszedł do szkolnictwa. Wprawdzie w dalszej rozmowie przyznał się, że jest w Polsce dopiero tydzień, w naszej organizacji szkolnictwa nie orientuje się dokładnie — ale zaczął od razu fortissimo, że szkół średnich ogólnokształcących, a zwłaszcza dla dziewcząt było o wiele za wiele, że na tych terenach, które obecnie »tworzą Polskę« inteligencji jest ogromny nadmiar, że to było wprost zbrodnią rządów dotychczasowych taka produkcja nadmierna inteligencji, gdy handel i przemysł oddawało się Żydom. Główną »ich« troską będzie obecnie przekształcenie szkół średnich na zawodowe.

Skończyła się rozmowa prośbą o schemat ustroju szkolnictwa, różnych jego szczebli i możliwości przechodzenia uczniów z jednych szkół do drugih oraz liczby szkół i młodzieży w Krakowie.

Wykonali to doskonale asystenci dyr. Kosteckiego; przy drugiej więc rozmowie coś tydzień później, mogliśmy się opierać już na czymś konkretnym.

Rozpoczęliśmy od liceów i gimnazjów. Przerwał, bo ta sprawa już przesądzona, tego typu szkół w Polsce nie będzie. Z dniem 13 XII zostały one rozwiązane. Przy tej sposob-

ności powtórzenie znanego nam już z poprzedniej wizyty wykładu. Chcemy jednak koniecznie coś uratować. Korzystamy z dobrego wrażenia jakie zrobiła na nim Szkoła Przemysłowa, którą zwiedził i oświadczamy, że ta szkoła od wakacji już na pierwszy rok dla kilku wydziałów nie będzie miała uczniów. Nie mógł zrozumieć dlaczego? Dopiero na podstawie wykresów wyjaśnił mu dyr. Kostecki, że warunkiem przyjęcia do niej było ukończenie czwartej klasy gimnazjum, a ponieważ gimnazja się likwiduje, więc...

Proponujemy zostawić bodaj czwartą klasę, ale na nic. Powiada, że ich założeniem jest takie zorganizowanie szkół zawodowych, aby uczniowie szli do nich dopiero po odbyciu praktyki zawodowej, z warsztatu, po zdaniu egzaminu wstępnego. Oświadczamy, że na to potrzeba kilku lat aby społeczeństwo miało czas odpowiednio nastawić się, a tu chodzi przecież już o nowy rok szkolny we wrześniu 1940. Widzimy, że ten argument działa. Oświadcza wreszcie, że słowa gimnazjum i liceum muszą zniknąć, mógłby się zgodzić tylko na jakieś kursa, któreby przygotowały młodzież do egzaminów do szkół zawodowych wyższego stopnia, pod żadnym jednak warunkiem nie mogą to być szkoły o programie ogólnokształcącym. Poleca nam opracowanie takich programów a kursa powstać mają przy szkole p. Kosteckiego dla chłopców. Upominamy się jeszcze o dziewczęta, bo w takiej samej sytuacji będą i szkoły zawodowe żeńskie.

Z innych spraw w czasie rozmowy poruszonych nie wynikło albo nic albo bardzo niewiele.

Zaznaczył, że o szkolnictwie prywatnym nie ma mowy, nauczycieli szkół średnich radził zawiadomić, aby zawczasu szukali sobie innych zajęć. Na razie polecił wygotować listę plac. Udało się uzyskać tylko uposażenie dla kolegów, którzy nie otrzymali 3-ch mies. poborów we wrześniu, dalszych obietnic nie spełnił. Natomiast zapowiedział odbieranie majątku szkół średnich i archiwów przez swego urzędnika, Ukraińca prof. Forestynę. Nawet prywatnych.

Przebieg tej rozmowy przedstawiliśmy na zebraniu dyrektorów w obecności zaproszonego nacz. Gałęckiego, który po wyjeździe do Warszawy b. kuratora Stypińskiego, był najwyższym przedstawicielem dawnych władz szkolnych.

Do rozważenia przedstawiliśmy w sprawie liceów i gimnazjów dylemat: Albo umywamy ręce, siedzimy spokojnie w domu, nie staramy się o nic, co w tej chwili osobiście dla każdego z nas jest najbezpieczniejsze i najwygodniejsze, albo próbujemy tego tańca wśród mieczów i staramy się pomóc tak młodzieży jak i nauczycielstwu. Z wyjątkiem 2 dyrektorów, którzy liczyli na bardzo rychły koniec wojny, a więc odradzali rozpoczynanie jakiegś pracy, a później przeciw niej agitowali, wszyscy inni, a przede wszystkim p. Gałęcki, byli za organizacją kursów.

W ujęciu naszym miały one tej młodzieży, która w czerwcu 1939 r. ukończyła 3 klasę gimnazjalną zastąpić 4 i umożliwić jej w ten sposób we wrześniu 1940 roku dostanie się do liceów zawodowych. Z programu usunąć się musiało język łaciński i historię oraz geografę Polski — wszystkie inne przedmioty zostały; dodano rysunki.

Z ogłoszeniem wpisów był kłopot. P. Watzke nie zgodził się na notatkę w ówczesnym »Gońcu Krakowskim«, zabronił nawet wyrazu »wpisy« każąc go zastąpić »rejestracją«. Wydrukowaliśmy odpowiednie formularze a ogłoszenia o rejestracji przybiliśmy na bramach dawnych naszych szkół. Prócz tego szła ustna agitacja przez młodzież, która od czasu do czasu zgłaszała się do szkół po wiadomości o swym dalszym losie.

W międzyczasie przysłało od p. Watzkego po księgi inwentarzowe oraz polecono odesłać archiwa do centralnej składnicy tj. do gimn. VIII. Większość z nas już przedtem

zabezpieczyła archiwa a do skrzyń odsyłanych popakowano głównie makulaturę, jak stare katalogi okresowe, dzienniki lekcyjne, dawne zadania z egzaminów dojrzałości itd.

Przewlokło się to wszystko aż do połowy stycznia. Zima była niezmiernie ostra, śniegi ogromne. W tym właśnie czasie rozpoczął p. Forestyna swoje dzieło, tj. przewożenie sprzętów, narzędzi i pracowni szkół średnich ogólnokształcących do sal gimn. VIII przy ul. Pierackiego.

Los budynków ukształtował się różnie. Budynek I gimn. przy Groblach zamieniono na koszary S. S. Totenkopfstandarte. Z szatni przy sali gimnastycznej przez wybicie drzwi ku Groblom urządzono stajnię dla koni. Pracownie i gabinety, bogato zaopatrzone, nieraz o wielkiej wartości historycznej, jak np. przyrządy jeszcze przez Śniadeckiego budowane, porozbijała »Hitlerjugend« oraz Ukraińcy, przez jakiś czas tam zakwaterowani. W gim. II, V, VI, IX i X były kwatery dla policji czy wojska. Budynek IV gimn. po przejściowym kwaterunku wojskowym stał pusty przez jakiś czas. Wobec zajęcia gmachu Szkoły Przemysłowej przez rząd G. G. oddano go p. Kosteckiemu na szkołę. Dzięki temu — gimnazjum to uratowało jeszcze najwięcej ze swoich zbiorów. Gdy bowiem p. Forestyna przybył po urządzenia oświadczyłem mu, że budynek wraz z inwentarzem przekazany został Szkole Przemysłowej, powinno więc wszystko zostać na miejscu. Tak się też stało.

Jak wyglądało to przewożenie? Przyglądałem się temu kilka razy. Przy mrozach dochodzących do 20° młode Żydówki i Żydzi pakowali wszystko po kolei do ciężarowych samochodów, jak siano i tak samo »wypakowywali« zawartość przy ul. Pierackiego. Były tam sale pełne do wysokości okien książek z bibliotek, inne zawalone mapami, okazami i tablicami przyrodniczymi, wreszcie inne przyrządami do nauki fizyki i chemii. Te ostatnie ucierpiały najwięcej. Prawie ani jeden przyrząd nie nadawał się do użytku. Po kilku dniach można tam było zauważyć różnej kategorii Niemców, którzy wybierali z tych stosów co się komu przydać mogło.

Przy tej sposobności widziałem także, jak przywożono bibliotekę Potockich spod »Baranów«. Ciężkie paki wysuwały się ze zmarzniętych rąk a cenne nieraz książki rzucano na stosy. Później przeniesiono je do Bibl. Jagiellońskiej. Inny los czekał nasze, gimnazjalne zbiory. Budynek potrzebny był na szpital, dlatego po przeniesieniu Żydów do ghetta na Podgórze, na składy zbiorów oddano synagogę przy ul. Podbrzezie. Stosy ławek, szaf i innych urządzeń zostawiono na dziedzińcu i zabierano później na opał, gabinety i pracownie do budynku synagogi, źle pilnowanego, skąd porozbierano wartościowsze przedmioty a z innych wyjmowano co cenniejsze części tak, że ze zbiorów o wartości wielu milionów złotych zostały tylko drobne resztki.

Książki przeniesiono później do sal przy ul. Brzozowej 5, gdzie mieściła się uratowana wielka biblioteka Szkoły Przemysłowej i skąd z wielu brakami odbierały je po wyzwoleniu poszczególne zakłady.

Objęcie budynku przy ul. Krupniczej 2 przez Szkołę Przemysłową miało i z innego jeszcze powodu pewne znaczenie. Pozostawił bowiem dyr. Kostecki parter pod nrem 4 do dalszego użytku jako kancelarię IV gimnazjum oraz lokal dla »rejestracji« kandydatów na kursa.

Wobec zajęcia wszystkich innych budynków szkół średnich i wyrzucenia z nich dawnych właścicieli, był ten lokal w IV gimnazjum, zwany od dawna przez uczniów »Hadesem«, jedynym w Krakowie miejscem, gdzie mogli się spotkać i czegoś dowiedzieć profesorowie i nauczyciele szkół średnich. Pamiętać należy, że od 20 listopada przestali uczyć, że najbliższa przyszłość przedstawiała się beznadziejnie. Do wielu domów zaczynał za-

głądać już niedostatek, wszystkich przygniatała troska o dalszy los narodu, w pierwszym zaś rzędzie o młodzież, która bezradna błąkała się szukając miejsca dla siebie.

Toteż to zimne i dosyć ciemne »kasyno« przyciągało coraz więcej ludzi. Bywali koledzy krakowscy, ale powoli zaczęli napływać i z innych stron. Z Poznania, Torunia, Gdańska, Lwowa itd. Codziennym gościem był nieodżałowanej pamięci Feliks Piotr dyrektor z Orłowej ze Śląska Cieszyńskiego, wiceprezes Światowego Związku Polaków, zamordowany w r. 1941 w Oświęcimiu, b. min. Tadeusz Łopuszański, dyr. gimn. z Bytomia, dr Piotr Miętkiewicz, dr Kazimierz Łuczewski z Poznania i inni.

Przynoszono gazetki, rzadkie jeszcze wówczas, krzepiono się na duchu wzajemnie, znajdowała się i doraźna pomoc dla najbardziej potrzebujących, książki i podręczniki dla rozpoczynających prywatne lekcje itd.

W rozmowach oczywiście prawie wszyscy byli zgodni, że wiosną lub latem wszystko skończy się pogromem Niemców, a głosy przeciwnie, zresztą odosobnione jak np. p. Łopuszańskiego, podkreślające ogromne przygotowania Niemiec a więc długą i ciężką wojnę, przyjmowane były wzruszeniem ramion... Jacyż byliśmy wtedy naiwni...

W tym lokalu przeprowadziliśmy »rejestrację« młodzieży. Osobno uczniów po skończonej 4 kl. gimn. i I lic. do różnych szkół zawodowych a osobno dla kursów przygotowawczych. Wpisy te z innego względu były jeszcze ważne. Oto po raz ostatni mogli dyrektorzy zupełnie swobodnie zetknąć się ze swoimi uczniami względnie rodzicami, poradzić coś, dowiedzieć się...

Jak jednak wspominałem, nie wszyscy, mimo jednomyślności w głosowaniu, akcję poparli. Były dni, że przy »rejestracji« tylko jeden zakład pracę przeprowadzał, inne były nieobecne. Najczęściej pomagał dyr. Türschmid z VI gimn.

Dowiedziałem się później, że niektórzy dyrektorzy wprost rodzicom odradzali zapisywanie, bo to może być pułapką na młodzież, aby zgromadzoną całymi klasami wywieźć. Nie wątpię, że działali w dobrej wierze, ale skutek był taki, że na kursa zgłosiło się tylko około 200 chłopców a do szkół zawodowych koło 250. Dopiero w czerwcu i lipcu masowo zaczęli się zgłaszać na drugi turnus, ale w ten sposób stracili cały rok.

Piszę nieco obszerniej o tych kursach, ponieważ były one jedyną wówczas w Polsce szkołą o programie ogólnokształcącym stopnia średniego. Program ich był tak ułożony, że po uzupełnieniu łaciny, historii, geografii Polski i częściowo jęz. polskiego — odpowiadał całkowicie dawnej klasie czwartej gimn. Po cichu mówiło się rodzicom i znajomym uczniom, aby pracowali nad tymi wygnanymi ze szkoły przedmiotami, bo będą im później potrzebne.

Naukę rozpoczęliśmy w budynku IV gimn. w godzinach popołudniowych, bo rano pracowała w nim Szkoła Przemysłowa. Dopiero od połowy lutego otrzymaliśmy budynek TSL przy Pl. Groble, dawniejszego pryw. gimn. im. Preisendanza. Otworiliśmy 5 oddziałów. Nauczycielami byli koledzy ze wszystkich krakowskich i poza krakowskich szkół. Chodziło o zajęcie jak największej ilości ludzi, choćby nawet po kilka godzin tygodniowo, aby mieli w ręce legitymację, dającą im pewne zabezpieczenie wobec różnych zarządzeń niemieckich.

Organizację, administrację i kierownictwo powierzył p. Kostecki mnie, sam bowiem prowadził swoją szkołę przy ul. Krupniczej 2. Meble i urządzenia przynosiła młodzież częściowo z gimn. VIII częściowo z IV. Praca szła dobrze, młodzież, która rozumiała o co chodzi, w większości zachowywała się i pracowała dobrze.

Nie ufał mi jednak wspomniany już Schulrat Wendel, typowy głupi, tęp »belfer« niemiecki. Przysłał 2 swych urzędników Hraschego i Künstlera na wizytację, bo... po-

dobno prowadzi się tutaj zamaskowane gimnazjum. Panowie ci przeglądali pilnie dzienniki, sięgali pod ławki uczniowskie, znaleźli tam pewne notatki z historii i jęz. polskiego, ale... tak się zdarzyło, że p. Hrasche siedząc w kancelarii przy biurku, nagle spostrzegł na nim jakiś znaczek poczty polskiej. Sięgnął po niego, począł oglądać i przyznał się do zamiłowań filatelistycznych. Pokazało się, że brak mu kilku lepszych znaczków z ostatniej naszej serii historycznej, wobec czego natychmiast obiecałem mu ich dostarczenie, jako także filatelista. Oczywiście że rozmowa poszła już innym torem, wizytacja wypadła korzystnie... Mam wrażenie, że te znaczki przedłużyły moje kierownictwo o kilka miesięcy. P. Hrasche za znaczki chciał zapłacić, a gdy pieniędzy nie chciałem przyjąć, przysłał mi serię służbowych znaczków niemieckich jako rewanż. Był później »Schulratem« powiatu krakowskiego, zresztą dosyć dobrym człowiekiem. P. Wendel zemścił zaś się na mnie obcinając mi pobory z 450 zł na 400...

W ciągu tego półroczu 1940 r. dokończono organizacji niemieckiej władz szkolnych.

Na czele całego szkolnictwa w G. G. był tzw. »Hauptabteilung Wissenschaft und Unterricht«, na którego czele stał kierownik z tytułem prezydenta. Był nim do 1942 r. osławiony hofrat Watzke a po nim dr Eicholz.

»Ministerstwo« to miało następujące wydziały:

1. Szkolnictwo zawodowe, którym kierował początkowo inż. dr Rohe a od roku, zdaje się 1943 p. Giljohan, pochodzący z Westfalii.
2. Szkolnictwo rolnicze: dr Nowotny.
3. Ogólnokształcące: Geselich.
4. Uniwersytet: dr Parisini.

W każdym zaś dystrykcie był »Abteilung Wissenschaft und Unterricht« dzielący się na wydziały.

W dystrykcie krakowskim na czele szkolnictwa stał wiedeńczyk Ernest Schubert.

Na czele poszczególnych wydziałów:

1. Szkoln. powszechne niemieckie i polskie: Konrad (b. naucz. szkoły niem. z N. Sącza).
2. Szkoln. zawodowe niemieckie i polskie: Mann.
3. Szkoln. ogólnokształcące niemieckie: Helmchen.
4. Biuro personalne: Urban.
5. Biuro rachunkowe: dr Nowotny.
6. Biuro maszyn: Riedl.

Z tych, według obserwacji urzędników Polaków zajętych w tym urzędzie szli częściowo na rękę nauczycielstwu polskiemu: Schubert, Mann, Konrad i Nowotny, natomiast wszyscy inni, zwłaszcza z centrali, byli nieprzejednanymi wrogami wszystkiego co polskie.

W biurze szkolnym dystryktu, odpowiadającym naszemu Kuratorium, pracowało szereg wizytatorów i urzędników Polaków. Częściowo byli to ludzie, którzy poszli tam za zgodą a nawet pod pewnym naciskiem naszym, inni ze względu na chleb, nieliczni tylko dla ambicji... Nie można nie wspomnieć tutaj o śp. inż. Karolu Rudolphim, któremu ciężki i jakże niewdzięczny urząd wizytatora polskiego skrócił życie o wiele lat. Człowiek o kryształowym charakterze, o złotym sercu i współczuciu dla każdej niedoli, pracowity, był niezmordowanym obrońcą i orędownikiem każdej polskiej sprawy. A pamiętać trzeba, że niczego nie można było przeprowadzić prostą drogą, na wszystko trzeba było znaleźć argumenty zasłaniające istotną treść: pomoc nauczycielowi czy młodzieży polskiej. Podejrzanie nawet, że jakiś projekt temu celowi właśnie służy, utracił go w centrali bez-

apelacyjnie. Każda bowiem sprawa w tej najbardziej centralistycznej machinie jaką był rząd G. G. opierać się musiała o »Hauptabteilung«.

Mimo niepowodzenia wracał do sprawy z innej strony i wreszcie, najczęściej przy pomocy Manna, swego przełożonego bezpośredniego, załatwiał ją. Nauczycielstwo polskie i młodzież nawet nie wie, jak wiele temu cichemu i skromnemu, a o wielkiej duszy człowiekowi zawdzięcza...

Z nim właśnie przede wszystkim omawialiśmy problem Kursów Przygotowawczych na rok przyszły, ale z rozszerzeniem ich dla całej Polski. Kilkakrotnie pisał o tym i usilnie nalegał na przeprowadzenie tej sprawy sekretarz Zarządu Głównego T. N. S. W. z Warszawy dr Tadeusz Mikułowski.

Chodziło przecież o tysiące młodzieży po 2 i 3 klasie gimnazjalnej, która nigdzie właściwie trafić nie mogła, nie mając czterech klas gimn. Chodziło także o setki nauczycieli szkół średnich aby ich zająć. P. Rudolphi z dyr. Kosteckim podjęli się powoli namawiać i przekonywać Manna o konieczności tych kursów. Miało to pewne widoki powodzenia, ponieważ Mann, jako dyrektor jakiejś szkoły budowlanej ze Szczecina był wprost fanatykiem kształcenia zawodowego a szkoła dyr. Kosteckiego jak zresztą i sam jej dyrektor — imponowali mu. Sam osobiście starał się dla tej szkoły o węgle, sprzęty, dbał o nią, często do niej zachodził. Kursów jednak obawiał się, bo miały opinię szkoły ogólnokształcące, zamaskowanego gimnazjum.

Wreszcie dał się przekonać i polecił mi zgłosić się do Urzędu i tam przedstawić szefowi szkolnictwa zawodowego na całe G. G. drowi Rohe projekt i uzasadnienie.

Konferencja ta odbyła się koło połowy czerwca 1940 r. P. Rohe podał najpierw zasady organizacji szkolnictwa zawodowego, które bezwzględnie stosowane będą w G. G.

Do szkoły zawodowej idzie młodzież, która już pracuje w jakimś zawodzie albo pracowała. Najpierw więc praktyka — a potem dopiero szkoła. Przedstawiłem, że organizacja szkolnictwa w Polsce zbudowana była na innych zasadach i nagle jej przedstawienie jest wprost niemożliwe. Potrzeba na to dłuższego czasu:

1. Muszą się o tym dowiedzieć rodzice i młodzież, aby już po ukończeniu szkoły powszechnej wybrać odpowiednią drogę, tj. warsztat, fabrykę, pracownię, sklep.

2. W czasie wojny szereg działów przemysłu z różnych powodów jest nieczynny, tak samo wiele warsztatów, pracowni itd.

3. Jest wielka ilość młodzieży, która porozpoczęła naukę gimnazjalną w klasach 2, 3 i 4 i teraz nie ma dla niej żadnej drogi.

4. Szkoły Zawodowe wyższego stopnia w przyszłym roku szkolnym tj. 1941/2 zostaną bez uczniów...

Argumentom tym przyznał rację i prosił o ich przedstawienie wraz z projektem organizacji oraz programami na piśmie w ciągu... 3 dni. Tego rodzaju pośpiech był zresztą u Niemców regułą.

Wzięliśmy się gorączkowo do pracy. Sam projekt i jego uzasadnienie oraz program jęz. polskiego opracowałem ja sam, geografię — dyr. Dobrowolska, fizykę prof. Węgrzynowicz, matematykę — prof. Romanowski, biologię — zdaje się prof. Dziurzyński, rysunki — prof. Leszko, j. niemiecki dyr. Feliks, religię i gimnastykę — bez podania szczegółowego programu. Program geografii był ujęty przede wszystkim jako geografia gospodarcza, co znowu popierało program, a pozwalało na poruszanie zagadnień ziem polskich. Przy zagadnieniach społecznych, również dawały się poruszać pewne polskie momenty historyczne jak i geograficzne. Całość przetłumaczoną przez dra Miętkiewicza na jęz. nie-

miecki, przepisano na maszynach w biurze inż. Rudolphiiego, który je wręczył p. Mannowi.

Projekt przewidywał dwa rodzaje tych kursów:

a) jednoroczny dla uczniów po trzeciej kl. gimnazjalnej.

b) dwuletni dla uczniów po drugiej kl. gimnazjalnej przy czym półtora roku trwać miała nauka w szkole a pół roku praktyka w jakimś warsztacie, fabryce czy zawodzie.

Te pół roku praktyki były oczywiście dodatkiem, który miał cały projekt uczynić strawniejszym dla Niemców, a nam nic nie miał zaszkodzić, bo przecież — rozumowaliśmy — półtora roku skończy się w lutym 1942 r. a więc już po wojnie, a wtedy to półrocze przyda się na przerobienie usuniętych przez Niemców przedmiotów.

Po kilku dniach oświadczone p. Rudolphiemu, że władze zasadniczo godzą się na otwarcie tych kursów a programy po ich przeglądnięciu zostaną zatwierdzone. Dla Krakowa ustalono liczbę oddziałów męskich po 7, żeńskich po 5.

Zapisy pozwolono urządzić jeszcze przed wakacjami. Liczba zgłoszeń dla chłopców dochodziła do tysiąca. Udało się podwyższyć liczbę oddziałów z 7 na 11 i w ten sposób przyjęliśmy do 22 oddziałów ponad 900 uczniów. Dziewcząt przyjęto koło 700 i tam także podwyższono liczbę oddziałów. O zatwierdzeniu programów jednak ani słowa. Dopiero z początkiem sierpnia zawiadomił mnie p. Rudolphi, że zarzucone programy znalazły się, że mam po decyzje zgłosić się do inż. dra Rohe. Rozinowa z tym panem była tak charakterystyczna, że warto ją przytoczyć ze szczegółami. Spisałem ją wprawdzie kilka miesięcy później, ale pamiętałem ją bardzo dobrze. Odbyla się ona w dniach szczególnie dla nas tragicznych i ponurych. Prasa niemiecka szaleje z radości, pochody, dekoracja miast, bicie dzwonów — wszystko ma głosić narodom podbitym po zdruzgotaniu Francji i wycofaniu się Anglii z kontynentu, że zwycięstwo niemieckie nie ulega żadnej wątpliwości. Rozmowa odbyła się w domu Szolayskich, róg ul. Szczepańskiej i pl. Szczepańskiego w pierwszych dniach sierpnia 1940 r.

— Władze niemieckie zdecydowały się na otwarcie kursów przygotowawczych do szkół zawodowych, bo oczywiście nie ma na razie mowy o gimnazjach, dopóki Polacy nie zmienią swego stanowiska...

— ? ?

— No przecież Pan wie chyba o tym, że Polacy ciągle jeszcze wierzą w zwycięstwo Anglii. Ha! Ha!... No jeśli im to przyjemność sprawia, niechże wierzą... tym przykrzejsze będzie przebudzenie... Dwadzieścia lat czekaliśmy na tę chwilę!...

— Ale przystąpmy do programów... Język polski? Opowiadania, obrazki z życia uczonych, wynalazców. No tak to dobrze, ale przy znanym szowinizmie Polaków, co z tego może wyniknąć? Ja nie chcę być pociągany potem za wykolejenia profesorów...

— Zdaje się, że przed wykolejeniami chroni profesorów obawa przed Gestapo, bo oni sami w pierwszym rzędzie odpowiadaliby.

— Pan Tadeusz? Mickiewicz? A to po co? Cóż technikowi po Mickiewiczu?

— No, przecież niemiecki monter chyba coś wie o Goethem i Schillerze?

— Tak, ale to jest jego prywatna sprawa, o ile ma na to czas i ochotę. Nam chodzi o specjalistów, dobrych fachowców a mniejsza o to, czy wiedzą co o Goethem...

— A to co znowu? Quo Vadis Sienkiewicza? Nie znam. Co to jest?

— Za to dzieło otrzymał Sienkiewicz nagrodę Nobla. W filmie przeszła ta powieść przez cały świat. Przedstawia czasy Neronia i prześladowanie chrześcijan...

— Ach tak! przypominam sobie! Taki idiotyzm, kicz, apoteoza młodego żydziaka. I to chcecie dać do czytania? Nigdy!

— Czy Pan przypadkiem nie pomieszał Quo Vadis z Ben-Hurem Wallace'a?

— Może — ale to wszystko jedno...

Idźmy dalej. Język niemiecki?... My nie chcemy nikogo germanizować, może być wprowadzony tylko jako nadobowiązkowy...

Tak mniej więcej wyglądała dwugodzinna rozmowa, przerywana co chwilę jadłowitymi wycieczkami przeciw Anglii i Polsce, obawami o «szowinizm» polski nawet przy fizyce i matematyce i pełną wiarą w szybkie totalne zwycięstwo Niemiec. Szkoły te pozwolono otwierać, ale kilka tygodni później wprowadzono do każdej klasy po 6 lekcji niemieckiego kosztem fizyki i rysunków.

Programy nie zostały na czas zatwierdzone, mimo to zaczęliśmy według nich uczyć. Dopiero znacznie później, może kiedyś w listopadzie nadeszły, ale zmienione, specjalnie przez dyrektora żeńskich kursów przygotowawczych dra Lewytzkiego, byłego dyrektora ukraińskiego gimnazjum ze Stanisławowa, który na terenie Krakowa już był wtedy »Reichsdeutschem«.

Zamiast jęz. polskiego wprowadzono korespondencję, naukę o wekslach, pisowni i nieco gramatyki.

W praktyce jednak wykraczano daleko poza program. Uczono literatury i języka polskiego, lekcję urzędowej geografii fizycznej Europy poświęcano historii i geografii Polski, a także wybranym zagadnieniom Polski współczesnej itd.

Duże trudności wywołała sprawa nauczycieli. Schulratem był nadal Wendel, który wydał zarządzenie, że angażować wolno nauczycieli tylko na pełne etaty a dopuszczane jest przydzielanie mniejszej ilości godzin tylko w wypadku, gdy zostają pewne reszty. Wizytatorem polskim w »Schulamcie« był wtedy prof. dr Roman Dawidowski, z którym omawialiśmy taktykę przeprowadzenia jednak naszej tezy zajęcia jak największej ilości kolegów przez przydzielanie po 10—14 godzin tygodniowo. Uzasadniliśmy ten krok pełnieniem klas, brakiem pomocy naukowych a więc większym trudem nauczyciela, wreszcie faktem, że nie obciąża się skarbu G. G. bo to wszystko jedno, czy 400 zł bierze jeden nauczyciel za 20 godzin, czy dwóch po 200 zł za 10 godzin każdy. Ostatecznie udało się i w ten sposób ponad 50 kolegów ze szkół średnich znalazło zajęcie, a przede wszystkim legitymacje chroniące przed wielu nieprzyjemnościami.

Trochę mniejsza liczba znalazła zatrudnienie na kursach żeńskich, poważna reszta w różnych szkołach zawodowych i powszechnych.

Prowadziliśmy naukę przy Groblach od rana do wieczora. Rano 11 oddziałów niższych, po południu wyższych. Po tygodniu zmiana, aby wyrównać niekorzyści popołudniowej nauki.

Z końcem września nastąpiła zmiana w kierownictwie. Dyrektorem kursów wyższych został zamianowany dr Leon Kornaś a jego zastępcą prof. Fr. Petela, dla kursów niższych dyrektorem dr Vilim Frańcić a zastępcą Mikołaj Sidoriw. Ten ostatni był przed wojną nauczycielem w pryw. gimn. oo. pijarów w Krakowie, meldowany jako Polak, nazwiskiem Sidorow. Po wkroczeniu Niemców poczuł się Ukraińcem Sidoriwem... Młodzież nazywała go »hulałnogą« drwiła z niego w oczy, nauczyciele nje brali go poważnie, lekceważyli, nie był jednak szkodliwy. Głównym jego strapieniem pedagogicznym było, czy który z profesorów nie opuścił przypadkiem dyżuru w czasie przerwy...

Choć »zdegradowany«, postanowiłem pozostać przy kolegach i młodzieży obejmując po kilka godzin na kursach rannych i popołudniowych. Grono profesorskie składało się,

z małymi wyjątkami, z najlepszych i najwybitniejszych sił. Wystarczy wymienić nazwiska prof. Bielaka, Dziurzyńskiego, Skiminy, Fuchsa, Leśniaka, dyr. Lewickiego, Haydukiewicza, ks. dra Rychlickiego, dra Matuszka, Mięslowicza, dra Seweryna itd., aby zrozumieć jaka atmosfera pracy i koleżeństwa panować musiała. Warto tu przytoczyć jeden fakt.

Gestapo przyszło w marcu 1940 do domu aresztować dra Seweryna. Cudem potrafił im się wymknąć uchodząc po gankach i schodach dwu sąsiednich kamienic przy ul. Felicjanek Bocznej. Do szkoły jednak nie przyszli ani też znać nie dali. Nie zawiadomili nawet »Urzędu Szkolnego«. Wobec tego dr Seweryn formalnie był nadal nauczycielem kursów, pobierał miesięczne pobory, zjawiał się od czasu do czasu w szkole, ale nie uczył. Koledzy zastępowali go na lekcjach a dr Franciś jako dyrektor miał zawiadomienie o chorobie i wszystko było w porządku.

Naturalnie najwięcej ryzykował tutaj dyrektor. Przez 5 miesięcy aż do rozpoczęcia nowego roku szkolnego dr Seweryn pobory otrzymywał. Nie mógł tylko niestety, jak dawniej dostarczać gronu nauczycielskiemu komunikatów radiowych.

Młodzież szybko dała się ująć w karby dyscypliny i w tok nauki, czyniła też znaczne postępy mimo braku podręczników, pomocy naukowych i strasznych warunków lokalowych. Za piękny bowiem był nasz budynek na Groblach. Dano nam gmach dawniejszej szkoły rabinackiej przy ul. Estery 6. Był on już przedtem zajmowany na cele przejściowych kwater dla Ukraińców, i wyglądał strasznie. Była to raczej stajnia, z powybijanymi szybami, zniszczonymi ustępami, zapluskwiona do ostatecznych granic.

Po jakim takim odczyszczeniu, uczniowie na plecach poprzenosili nasz skromny majątek szkolny w postaci ławek, stolików, krzeseł, kilku szaf, tablic i zaczęliśmy uczyć. Miesiącami jeszcze uczniowie bili pluskwy ćwicząc się w trafianiu ich na ścianach jednym uderzeniem ostrza cyrkla. Gorzej było z tymi, które w formacjach desantów z sufitu nieraz spadały na zeszyty czy ubrania...

Zima przy pojedynczych, nieszczelnych oknach była bardzo ciężka. Wiele z tej młodzieży żyło w bardzo ciężkich warunkach. Tej szkoła z pieniędzy z tzw. »wpisów« zatajonych przez dra Kornasia przed Niemcami udzielała zapomóg. Otrzymaliśmy także sporo bezpłatnych obiadów z R. G. O. dla niej, wreszcie ks. dr Rychlicki, który przechował dosyć dużo obuwia, ubrań i materiałów na płaszcze i bieliznę z dawniejszej samopomocy uczniów IV gimnazjum — rozdzielał to obecnie między najbiedniejszych.

Niestety, wśród uczniów znaleźli się i zdrajcy. Jednego z nich unieszkodliwili sami koledzy zapraszając go do kina, a tam w ścisku wyciągnęli mu portfel z pieniędzmi i legitymacją wystawioną... przez Gestapo. Na drugi dzień pieniądze zasiliły niepodległościowy fundusz polski, a legitymację »Gestapo« przyniesioną kierownikowi, oddano polskim władzom podziemnym. W ten sposób i nauczyciele i uczniowie wiedzieli, z kim mają do czynienia.

Aresztowań większych wśród uczniów nie było. Kilku jednak zabrano. Tak samo schwytanych w czasie łapanek ulicznych, wywieziono do Niemiec.

Spśród profesorów aresztowano i wywieziono do Oświęcimia prof. Tadeusza Szantrocha, poetę, krzepiącego nas swym optymizmem, którego tam wkrótce zamordowano. Gdy dr Kornas żonie aresztowanego wypłacił miesięczne pobory, o mało nie dostał się za to do więzienia, bo »pieniędzmi niemieckimi opłacał zdrajców i wrogów państwa«, jak mu Schulrat przy przesłuchaniu groził.

Według projektu organizacji miały się kursy skończyć w styczniu 1942 po czym miała nastąpić półroczna praktyka. Jednak udało się drowi Franciśowi przekonać władze,

że pozwoliły przedłużyć naukę aż do końca czerwca tak, że te niższe kursa, po 2 klasach gimnazjalnych uczęszczały do szkoły 2 pełne lata.

W czerwcu 1942 skończyły się. Koło 1200 uczniom w ciągu swej dwu i pół rocznej działalności w Krakowie wydały świadectwa ukończenia. Dla uczennic analogiczna cyfra wynosi 1000. Ile ich wydano na prowincji i w innych dystryktach nie wiem, ale liczba dojdzie napewno do kilku tysięcy. W ten sposób umożliwiono wielkiej ilości młodzieży wstęp do wyżej zorganizowanych szkół zawodowych; ułatwiono jej przez przerobienie z nią znacznej części materiału naukowego, dawnej klasy trzeciej i czwartej gimnazjalnej uzupełnienie w tajnym nauczaniu przedmiotów humanistycznych i zdawanie przed tajnymi komisjami egzaminacyjnymi tzw. małej matury; wreszcie przez dwa lata pozostawiono ją pod wpływem i opieką dawnych jej nauczycieli szkół średnich, co ze względów wychowawczych i narodowych miało duże znaczenie.

Mimo braków, była to jednak pewnego rodzaju szkoła ogólnokształcąca na stopniu średnim. Po jej likwidacji, pozostały tylko szkoły powszechne i zawodowe, a dla szkoły średniej pozostała tylko droga tajnej, konspiracyjnej pracy.

Był to jedyny w swej wyjątkowości wypadek, że cały naród w XX w. pozbawiono szkolnictwa wyższego i średniego. Wszędzie bowiem na terenach przez Niemcy okupowanych, choć z pewnymi ograniczeniami, jednak szkoły te istniały; utworzono je nawet dla Ukraińców w »dystrykcie« lwowskim — jednemu tylko na świecie narodowi polskiemu tych szkół odmówiono.

Jakżeż inaczej z Niemcami postępują obecnie zwycięzcy? Z dumą ogłasza się przez radio ile szkół średnich, ile wyższych w poszczególnych okręgach niemieckich otwarto, ile młodzieży z nich korzysta. A przecież prosta sprawiedliwość wymagałaby, aby zbiory i urządzenia setek niemieckich gimnazjów i kilku szkół wyższych całkowicie przewieźć do Polski na miejsce naszych celowo zniszczonych. Ta sama sprawiedliwość wymagałaby wstrzymania na kilka lat produkcji niemieckiej inteligencji aby w tym czasie kraje, w których Niemcy tę specjalnie warstwę niszczyli, miały czas choćby częściowo straty nadrobić. W tej chwili ten stosunek procentowy jest katastrofalny... Nic na to jednak nie poradzimy.

Zdawałoby się, że przynajmniej szkolnictwo zawodowe i powszechne, o którego odbudowie i popieraniu tak często rozwodziła się propaganda i prasa okupanta, będzie naprawdę miało jakie takie warunki rozwoju. Nic podobnego.

Najpierw jednak kilka słów o bezpośredniej ich władzy. Podałem już poprzednio, że odpowiednikiem naszego Kuratorium a więc władzy szkolnej drugiej instancji był w dystryktach »Abteilung Wissenschaft und Unterricht«. Władzą pierwszej instancji w powiatach i miastach wydzielonych był tzw. »Schulrat« (radca szkolny) podległy kierownikowi administracji ogólnej, a więc w Krakowie »Stadthauptmanowi«.

Każdy z tych radców szkolnych miał w swym biurze jednego lub kilku inspektorów i urzędników Polaków. Radcami szkolnymi (Schulratami) w Krakowie byli pokolei: Wendel, Kiesewetter (bardzo krótko, próbował iść na rękę Polakom) Eger, Schön, Enders.

Z nich najgorszym, zdecydowanym wrogiem polskości był Schön. Pochodził z Królewca. Co drugie słowo, jeśli chodziło o szkołę polską lub Polskę, wylaływało z jego ust: Dreck, Schweinerei, Mist itd. Do groteski wprost doprowadził akcję wyszukiwania »Stammdeutsche«. Tak np. prof. Babulskiego gwałtem chciał zaliczyć do narodu »panów«, ponieważ po matce pochodził z rodziny Augustynów, a przecież Augustyn, to Niemiec. Ks. Maj-

giera w mojej obecności przekonywał, że ojciec jego nazywał się Majer a w domu na pewno mówił z rodzicami po niemiecku.

Normalny przebieg tego aktu namawiania do »powrotu« na ojczyzny niemieckiej lono — był następujący.

W biurze radcy szkolnego, w Pałacu Larischa, za uroczyście ozdobionym stołem siedział jakiś dygnitarz partyjny, z boku sekretarka protokółująca cały przebieg rozmowy, przy biurku »Schulrat« a na środku krzesło dla »wybrańca«. Wyboru wzywanych dokonywał sam Schön. Przedtem jeszcze wszyscy nauczyciele musieli złożyć odpisy metryk aż do dziadków włącznie.

Ja sam osobiście przedstawiłem odpisy aż do roku 1793 — bez żadnego nazwiska o brzmieniu niemieckim. Mimo to jednak p. Schön i mnie zaszczycił wezwaniem.

Zaczął się od tego, skąd umiem tak dobrze po niemiecku? Odpowiedź, że przyczyniły się studia i służba w wojsku austriackim w ciągu całej wojny światowej, nie wystarczyły mu. Napewne mój ojciec nazywał się Wage oraz w dzieciństwie musiałem w domu mówić z rodzicami po niemiecku. Na moją przeczącą odpowiedź — machnął ręką, poszeptał coś z dygnitarzem i... pozwolił odejść. Zrezygnował z namowy.

O ile wiem, nikt wtedy nie zgodził się; następstw odmowy nie było żadnych.

Inspektorami Polakami byli początkowo do r. 1943 rektor inż. Roman Dawidowski, po nim prof. W. S. H. dr Walenty Winid — dla szkół zawodowych — a dla szkół powszechnych dr M. Cichocki. Prócz tego z dawnych urzędników Zarządu Miejskiego mgr Suchocki.

Byli oni w stałym z nami kontakcie. Informowali nas o wszystkim, wspólnie układaliśmy różne statystyki, projekty, programy, wnioski, które potem oni przygotowywali do przedłożenia Schulratowi. Praca ich była ważną służbą sprawie polskiej z zupełnym zapomnieniem o sobie, w atmosferze jawnej nieprzyjaźni i wrogości zwłaszcza za Schöna. Nieraz fałszowaliśmy statystyki oraz różne dane o uczniach i nauczycielach, aby ich uchronić przed służbą budowlaną, czy okopową, czy przed wywozem do Niemiec. O każdym grożącym ciosie uprzedzali nas, mieliśmy czas na zapobieganie, na przygotowanie się.

Niestety, ci trzej ostatni w r. 1943 z pewnością z polecenia Schöna zostali aresztowani i wywiezieni do Oświęcimia, gdzie dr Winid zmarł, a o dr Cichockim do dziś nie ma wiadomości. To ofiary po bohatersku spełnianego obowiązku wobec oświaty polskiej...

Jakaż więc była dola szkolnictwa zawodowego? Mimo oświadczeń różnych figur urzędowych, że szkolnictwo to otoczą specjalną opieką, coraz było widoczniejsze dążenie do obniżenia jego poziomu i przystosowania do potrzeb niemieckiej gospodarki wojennej. »Nebenland des Reiches«, jak określono G. G. i przez odpowiednią organizację szkoły miał przygotowywać kadry tylko niżej i średnio kwalifikowanych robotników dla pracy w »Reichu« względnie dla »Reichu«... Zapowiadały to wypowiedzi różnych dygnitarzy niemieckich, głosy prasy, niektóre artykuły w fachowych pismach niemieckich, a wreszcie i prywatne wypowiedzi różnych Niemców.

Warto przytoczyć następujący fakt. W obserwatorium astronomicznym w Poznaniu jedną z asystentek była słuchaczka Uniwersytetu Poznańskiego, Niemka. Wobec wielkiej odległości budynku obserwatorium od miasta, nieraz studentka ta korzystała z uprzejmości rodziny dyrektora (prof. dra W.) nieraz nocowała, zapraszana niejednokrotnie na posiłki, traktowana była prawie jak ktoś z bliskich znajomych. Po wyrzuceniu prof. W. z Poznania do Krakowa, zwróciła się córka jego listownie do tejże asystentki, odgrywającej wówczas już w obserwatorium wybitną rolę o pomoc w odzyskaniu pewnych

rzeczy pozostawionych w mieszkaniu. Chodziło o drobiazgi jak różne pamiątki, albumy, fotografie, nieco osobistych rzeczy itd. Przy tej sposobności podała też trochę wiadomości o swoich zamiarach na przyszłość o nauce swego młodszego brata.

Odpowiedź otrzymała. Ale jaką? O zwrocie jakichkolwiek rzeczy nie ma mowy, bo wszystko zajęte zostało na rzecz państwa niemieckiego. Co do projektów kształcenia się młodych W. to radzi im z dobrego serca zaniechać tego a przygotować się od razu do zawodów praktycznych. Dziewczyna niech się uczy krawiectwa, modniarstwa lub pisania na maszynie a chłopiec rzemiosła. W przeciwnym razie czeka ich nędza.

A więc zdegradowanie Polaków tylko do roli robotnika czy najwyżej rzemieślnika było programem nie tylko góry hitlerowskiej ale szerokiego ogółu niemieckiego.

Wskazywało na to i skracanie programów szkół zawodowych, zwłaszcza technicznych aby jak najszybciej otrzymać pracowników do przemysłu wojennego. W r. 1942 zarządzo w szkole budowy maszyn nagle przyspieszenie egzaminów końcowych o 4 miesiące aby absolwentów zaangażować »dobrowolnie« do fabryk niemieckich. Chodziło tu o mechaników i elektryków, którzy zamiast 3 lat studiowali w ten sposób tylko 2 i 1/2 roku. Wyjechać miało ponad 120 uczniów, a wyjechało około... 40. Reszta albo znikła albo potrafiła się wykręcić...

Do końca roku szkolnego 1939/40 a więc do czerwca 1940 obowiązywały jeszcze polskie programy. Również i końcowe egzamina przeprowadzono według regulaminów polskich. Od września natomiast rozpoczęły się gruntowne zmiany. We wszystkich typach tak technicznych jak i handlowych, tak gimnazjalnych jak i licealnych — zredukowano ilość lat nauki, przeważnie do połowy. Usunięto z programu przedmioty ogólnokształcące, język polski zastąpiono 1—2 godz. tzw. korespondencji a cały nacisk położono tylko na zajęcia warsztatowe i przedmioty fachowe. Pozabierano dotychczasowe budynki przydzielając inne, ciasne, nieodpowiednie. Ale i na tych nowych miejscach nie dano spokoju. Co jakiś czas okazywało się, że przydzielony już budynek uporządkowany, oczyszczony, znowu jest potrzebny na inne cele, szukać więc i dostosowywać trzeba było inny. Rekord pod tym względem zdobyło męskie gimnazjum kupieckie, które przeprowadzało się 16 razy, następnie szkoła mechaniki i elektrotechniki 14 razy i ostatecznie uczyła w 4 oddległych od siebie miejscach. Można sobie wyobrazić w takich warunkach pracę dyrektora oraz wędrowni nauczycieli z klasy np. przy ul. Krupniczej do klasy przy ul. Meiselsa, Wygody itd. Państw. Żeńskie Gimnazjum Kupieckie pod kierownictwem dyr. Lidii Kozakówny w ciągu półtora roku zajmowało po kolei 13 lokali: Starowiślna 38, Podwale 6 (dwukrotnie), Pędzichów 13 (dwukrotnie), Krupnicza 4, Gołębia 20, pl. Matejki 13, Olshewskiego 2, klasztor norbertanek, pl. Groble 7, Powiśle 3, Stolarska 9, Żółkiewskiego 26 i ostatecznie aż do stycznia 1945 Estery 6.

Jak taka wędrownia szkoły odbiła się na sprzętach i zbiorach naukowych nie potrzeba chyba wspominać. Gimnazjum kupieckiemu męskiemu przy ul. Loretańskiej 18 zostawiono do opróżnienia budynku tylko 1,5 godz. czasu. Dyrektor tej szkoły p. J. Juszczyk wyraźnie oświadczył, że wyznaczenie takiego terminu było celowe, chodziło o bardzo obfite i cenne zbiory towaroznawcze, które zrabowano. Podobnie rozkradziono jeszcze bogatsze zbiory Lic. Handlowego i Administracyjnego, gdzie najpierw poumieszczano Ukraińców a potem Dyрекcję policji niemieckiej. Wszelkie próby dyr. Wroniewicza aby wejść do gmachu nie powiodły się. Tylko w czasie zmiany »lokatorów« można było trochę ukradkiem usunąć. Uratowane w październiku 1939 maszyny do pisania, wkrótce skonfiskowało Gestapo. Podobnie niszczyły pracownie i zbiory innych szkół zawodowych.

Największym zmianom a właściwie całkowitemu zniszczeniu uległa najstarsza szkoła zawodowa w Krakowie tzw. Szkoła Przemysłowa przy Al. Mickiewicza. Szkoła posiadająca wspaniałą przeszłość i wielkie tradycje, założona bowiem w r. 1837 — była przed wojną właściwie wielkim organizmem złożonym z szeregu liceów zawodowych pod jednym kierownictwem dyr. inż. E. Kosteckiego. Było tam liceum mechaniczne, elektryczne, telekomunikacyjne, budowlane, melioracyjne i chemiczne, prócz tego gimnazjum mechaniczne i elektrotechniczne. Liczba uczniów przekraczała 1000. Wyposażona wspaniale, z własnymi doskonałymi warsztatami, pracownikami i laboratoriami o gronie nauczycielskim złożonym z wybitnych fachowców — była jedną z najlepszych szkół tego rodzaju w Polsce.

Mimo deklamacji o potrzebie zawodowego kształcenia, ta szkoła pierwsza padła ofiarą. Budynki potrzebne były na pomieszczenie urzędów G. G. W gmachu głównym pomieszczono »Abteilung-Forsten« przebudowawszy sale szkolne na szereg, zdaje się kilkadziesiąt małych pokoiów; sami Niemcy śmiali się później, że wkrótce każdy urzędnik centrali będzie miał pod opieką kilka czy kilkanaście drzew z resztek polskich lasów. Boczny gmach 3 piętrowy, specjalnie dostosowany do potrzeb nauki chemii technicznej — przeznaczono na... »Devisenzentrale«. Kosztowne instalacje, wpuszczone głęboko w mury przewody gazowe, elektryczne, wodociągowe, dygestoria, urządzenia do destylacji, fermentacji itd. prosto wyrąbano, aby otrzymać pomieszczenie na biura.

Szkolę od nowego roku szkolnego postanowiono rozbić na szereg szkół. Inspiratorem był zdaje się, dawny nauczyciel tej szkoły, podłej pamięci inż. W. Gostyński, który natychmiast przeszedł do zwycięzców jako najpierw Volksdeutsch, później Reichsdeutsch. Przyjęto go nawet do partii narod. soc. Wprawdzie później wyrzucono go z partii, odebrano kierownictwo szkoły — ale złego narobił wiele. Zdaje się, że był i konfidentem Gestapo. Został w roku 1943 zastrzelony we własnym mieszkaniu. Czy wyrok na niego był konieczny, trudno dziś sądzić, ale za to jedno podłe życie rozstrzelano pod jego domem kilkunastu młodych ludzi z więzienia na Montelupich.

W każdym razie rok szkolny 1939/40 z pewnymi wyjątkami w szkole tej przeszedł dosyć normalnie, materiał nauczania wyczerpano, egzamina dojrzałości oraz czeladnicze odbyły się według regulaminów polskich.

Przebudowa nastąpiła od września 1940. Z tej jednej szkoły powstały następujące szkoły techniczne, państwowe:

1. Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki — dyr. inż. Edward Kostecki.
2. Szkoła Budownictwa z wydziałami: budowlanym, drogowym i wodno-melioracyjnym — dyr. Wład. Gostyński a po jego usunięciu inż. Koniakowski.
3. Od początku roku szkoln. 1941/42 zamieniono wydział wodno-melioracyjny na samodzielną szkołę, kierownikiem został inż. Czerwiński Marian.
4. Szkoła dla Chemotechniki — dyr. dr Marian Jalewski.
5. Osobno na miejsce dawniejszego gimnazjum mechanicznego i elektrycznego otwarto również we wrześniu 1940: Szkołę Rzemiosł, oddziały dla ślusarzy i elektromonterów, pod dyrekcją inż. Stan. Kisielewskiego. — Szkoły techniczne zostały przekształcone na dwuletnie, tylko szkoła dla techników wodno-melioracyjnych otrzymała program trzyletni. Szkoła rzemiosł przechodziła kilkakrotnie zmiany. Miała kurs czteroletni, potem trzyletni, dwu i półletni, ostatnio dwuletni z nadbudowaną jednoroczną praktyką w niemieckich zakładach przemysłowych i zbrojowni.

Szkoły te wszystkie tulały się po różnych kątach prowadząc samodzielne życie aż do stycznia 1945 r. Najlepiej ze wszystkich wyszła Szkoła Chemotechniczna, która zna-

lazała pomieszczenie w gmachu Chemii U. J. przy ul. Olszewskiego 2. Dobrze urządzone, przestronne pracownie, kilka sal wykładowych, spokój i cisza, pozwoliły na solidną, sumienną pracę. Dopiero pod koniec 1943 i w 1944 zaczęły się wizyty różnych władz tak cywilnych jak i wojskowych, które chciały ten gmach zabrać dla siebie. Najgroźniejszym nieprzyjacielem był »Ostinstitut«, który stale po gmach ręce wyciągał. Ostatecznie skończyło się na tym, że jakaś wojskowa instytucja chemiczna podlegająca wprost głównej komendzie armii, otrzymała z pocz. 1944 połowę I p. i parteru, zaczęła przebudowywać i przeprowadzać wielkie instalacje, a gdy wszystko było gotowe... odjechała dalej na zachód.

Na umieszczeniu tej szkoły w budynku uniwersyteckim zyskał i Uniwersytet. Kto wie co stałoby się ze zbiorami, pracownikami i biblioteką, gdyby nie szkoła. Udało się np. za pieniądze »rządowe« uzupełnić bibliotekę kilku cennymi dziełami, a p. dr. Jadwiga Schoenówna, asystentka prof. Dziewońskiego a nauczycielka szkoły, czuwała troskliwie i pilnowała całości majątku uniwersyteckiego i upilnowała go bez większych strat.

Całkowicie również »przeorganizowano« szkolnictwo zawodowe żeńskie. Państw. Szkoła Zawodowa żeńska, mieszcząca się w wielkim i pięknym gmachu przy ul. Syromli 21 obejmowała dwa działy: dział przemysłowy, w którego skład wchodziło czteroletnie gimnazjum krawieckie, bieliźniarskie i koronkarsko-hafciarskie, roczny kurs trykotarstwa ręcznego oraz dział gospodarczy, złożony z dwuletniego liceum gospodarczego i trzeciej klasy likwidującego się Seminarium gospodarstwa domowego. Od września 1940 szkołę podzielono. Gimnazja zawodowe zamieniono na trzyletnią szkołę rzemieślniczą a jako nadbudowę utworzono dwuletnią szkołę stopnia wyższego (Fachschule) będącą odpowiednikiem Liceum Przemysłu Odzieżowego, jakie przed wojną istniało jedynie w Warszawie. Prócz tego szkoła prowadziła szereg rocznych kursów trykotarskich i innych. Kierownictwo przez cały czas było w rękach p. dyr. Peterowej.

Liceum gospodarcze zamieniono na dwuletnią Szkołę gospodarczą stopnia wyższego prócz tego powstała przy niej pod tym samym kierownictwem p. M. Bohdanowskiej szkoła hotelarska, szkoła wychowawczyń przedszkoli wraz z przedszkolem, jednoroczna szkoła gospodarcza oraz kurs pedagogiczny dla absolwentek szkoły dwuletniej.

Szkolnictwo handlowe obejmowało przed wojną Liceum Administracyjne i Lic. Handlowe oraz dwa państwowe gimnazja kupieckie: żeńskie i męskie. Liceum zostało zamienione na jednoroczną szkołę handlową wyższego stopnia z nast. oddziałami: 1. ogólnohandlowy, 2. handlowo-administracyjny, 3. sekretarski, 4. bankowy, 5. spółdzielczy. W gimnazjach skrócono naukę najpierw do lat trzech, później do dwóch, znosząc oczywiście słowo gimnazjum, zastępując je nazwą szkoły kupieckiej. Usunięto przedmioty ogólnokształcące: język polski, historię, geografii Polski, przyrodę żywą, chemię, fizykę, matematykę, języki obce oprócz niemieckiego, ćwiczenia cielesne. Program przedmiotów zawodowych obniżono, kasując materiał naukowy rozwijający i pogłębiający umysł młodzieży, a pozostawiając i rozszerzając rzeczy utylitarne, jak stenografię i pisanie na maszynie.

Dzieje tych wszystkich szkół w czasie okupacyjnego pięciolecia, to jedno pasmo wybiegów, wykrętów i walki z różnymi, zawsze przeciw polskimi tendencjami, jakże często złośliwymi szykanami i stałymi dążeniami do obniżenia poziomu (w szkole chemicznej np. najuczciwszy z Niemców Mann, nieraz przestrzegał przed zbyt wysokim poziomem szkoły, co może się skończyć zamknięciem). Wszystko czyniono aby pomóc młodzieży i nauczycielstwu. Pamiętać należy, że po zamknięciu liceów i gimnazjów, około 6000 młodzieży z tych zakładów musiało szukać jakiegoś dla siebie miejsca. Legitymacja szkolna

dawała jednak jakie takie zabezpieczenie przed wywozem do Niemiec. Nie zawsze, ale zasadniczo tak. To też szkoły zawodowe przyjmują prawie że potrójną ilość młodzieży w porównaniu ze stanem ich w roku 1939. Nie było to jednak takie proste. Od roku 1941/42 zaczęto ograniczać ilość przyjęć. Dla każdej szkoły wyznaczono pewną ilość, której nie wolno było przekroczyć. Od r. 1942 przydzielenie tej liczby należało do »Arbeitsamtu«. Z reguły jednak tak się zawsze »udawało«, że liczby te bardzo poważnie przekraczano. Nieraz o 100%. Dalszymi utrudnieniami był przepisany wiek oraz do szkół wyższego stopnia przedłożenie świadectwa praktyki. Z wiekiem młodzieży i rodzice radzili sobie sami przy pomocy urzędów parafialnych, względnie przez przedkładanie »uwierzytelnionego« odpisu metryki, żaden zaś z kierowników nie myślał nawet o jakimś sprawdzaniu dat. Toteż odmladzanie względnie postarzanie młodzieży stosowano szeroko.

Gorzej na oko przedstawiała się sprawa praktyki przedszkolnej. Gdzież bowiem i kiedy miały odbyć praktykę te liczne setki młodzieży? Toteż nieraz bezradnie rozkładali rodzice ręce prosząc o pomoc i radę. W jednej z klas np. w szkole chemicznej na 40 uczniów i uczennic pierwszego dnia nauki zaledwie czworo przyniosło takie zaświadczenia, reszta przygnębiona oświadczyła, że praktyki nie ma. Po wyjaśnieniach co należy rozumieć pod tym słowem, w ciągu 3 dni wszyscy zaświadczenia mieli. I jakie jeszcze? Z »fabryki« wody sodowej (która mieściła się w jednym kącie mieszkalnego pokoju) z wytwórni soków, »fabryki« mydła, z apteki, drogerii, od lekarza, z mleczarni itd.

Na kursa wstępne zgłasza się chłopiec ze wsi podkrakowskiej z prośbą o przyjęcie.

— A praktykę masz?

— Nie mam.

— A coś ostateńco robił w domu?

— Pomagałem w rolnictwie ojcu.

— A może kopaliście jakieś rowy na łąkach?

— A tak, bo są mokre.

— No więc widzisz, że masz praktykę, która potrzebna będzie w szkole melioracyjnej...

Za kilka dni było zaświadczenie od wójta, że dany chłopak przeszedł praktykę w pracach przy drenowaniu pól...

Inny miał poświadczenie z wiejskiej cegielni, jeszcze inny z pracy przy naprawie drogi i tak nie było w szkole ucznia czy uczennicy, którzyby jakiegś praktyki nie przeszli. Na szczęście wszystkie te zaświadczenia leżały w dyrekcjach w ciszy i spokoju a nikt z wydających zarządzenia nie pomyślał o ich przeglądnięciu. Można sobie wyobrazić jego minę przy ewentualnym odczytywaniu ale trudniej już następstwa.

Szkoły broniły się przed obniżaniem poziomu i wypędzeniem z nich polskości każda na swój sposób. W szkole handlowej żeńskiej przedmioty zawodowe traktowane głębiej według przedwojennych programów; zamiast historii handlu uczono historii powszechnej i historii Polski, na nauce korespondencji przerabiano jęz. polski wraz z literaturą. W męskiej szkole kupieckiej np. uruchomiono tajną klasę 4 aby młodzieży umożliwić ukończenie normalnego gimnazjum kupieckiego. Zapiśało się do niej 57 uczniów, dano jej nazwę »2 k«, pracowała cały rok, była wizytowana, a nikomu z obecnych nie przyszło na myśl, co kryje się pod tą nazwą. Równocześnie zorganizowano tajne nauczanie w zakresie czteroletniego gimn. kupieckiego wraz z egzaminami eksternistycznymi, głównie dla młodzieży z prowincji. Takich egzaminów z zakresu różnych klas przeprowadzono 386. Od września 1944 roku, mimo zezwolenia na otwarcie tylko klas drugich, szkoła uruchomiła klasy 1, 2 i 3

przedwojennego gimnazjum, oznaczając dla zmylenia śladów oddziały literami alfabetu, bez podania klasy.

Można wyraźnie twierdzić, że we wszystkich prawie szkołach materiał naukowy pogłębiano, a wypędzane wiadomości o Polsce różnymi drogami wprowadzano i młodzieży podsuwano. Tak np. Szkoła górniczo-hutnicza pod dyrekcją rektora W. Goetla, mająca w swym gronie nauczycielskim wybitnych uczonych i profesorów wyższych uczelni, przygotowywała właściwie przyszłych inżynierów górników i hutników.

Wyjątkowo śmiało i pięknie rozwiązano ten problem w żeńskiej szkole gospodarczej. Piszę o tym dyrektorka p. Bohdanowska: »O ile wprowadzenie »korespondencji polskiej« po wyrzuceniu jęz. polskiego było logiczne w szkołach handlowych, to stawał się ten przedmiot dziwologiem w szkole gospodarczej. Program był wykonywany bardzo różnie; czasem lekcje szcucia zmieniały się w godziny pięknego czytania lub lektur, których z braku książek indywidualnie czytać się nie dało, kuchnia zaś była najlepszym terenem do dyskusji literackich, bez szkody zresztą dla obiadu. Bodźcem zaś do takich »przestępstw« bywała zwykle »korespondencja«. Czegóż bowiem nie uczyło się na tym przedmiocie? Pisanie listów, podań, umów, trochę reklamy — zapewne. Ale przecież musiało się przedtem objaśnić znaczenie korespondencji w ogóle na przykładach w rodzaju średniowiecznego listu żaka, Mickiewicza do Filomatów, Słowackiego do matki... Aby zaś wszystko utrwaliło się w pamięci lepiej, należało koniecznie podać realia w postaci epoki, kultury, życiorysu osób... Z umową o pracę łączyło się zagadnienie społeczne mające u nas początek jeszcze w pewnych programach Modrzewskiego we Francji u Rousseau'a. Trudności z formalnym układaniem listu musiało się pokonywać przez zapoznanie z tajemnicami polskiej mowy i stylu. A jakże go lepiej wykształcić jak nie na wzorach takich jak właśnie Kochanowski, Skarga, Mickiewicz, Kasprzowicz itd. Początkowo takie lekcje korespondencji przyjmowano ze zdumieniem, potem zachęczone uczennice same już książki zdobywały, w końcu nie wiedząc o tym, przerobiły materiał I i II lic. Oczywiście działało się to tylko w wypadku pewnej i żywej klasy. Nigdy się o takiej lekcji nie mówiło ani przedtem ani potem, aby stworzyć atmosferę jak największej swobody, nie zwracać uwagi, że to »konspiracja« i pobudzać w ten sposób języki do plotki szeptanej »pewnej koleżance«. Poprostu przyzwyczajało się, że tak być powinno... Organizacja gospodarstw omawiająca zagadnienie roli kobiet w społeczeństwie była świetnym nawiązaniem do emancypacji i sprawy kobiecej w ogóle. Tu działała Orzeszkowa i Prus.

Parokrotnie były silniejsze emocje, gdy dano znać, że władze szkolne niemieckie są w gmachu, a tu się właśnie mówi o Księgach Narodu i czyta pielgrzymią modlitwę. Zwykle do teczki nauczycielki i innych schowków wędrowały notatki i książki... kiedy indziej konieczna była improwizacja, gdy zamiast śpiewu podczas wizytacji »Schulrata« a bezpośrednio po niecenzuralnej uroczystości i zburzeniu porządku klas, które w przeciągu kilku minut doprowadzono do zupełnego ładu, odbył się... znakomity pokaz prasowania koszul męskich, ku wielkiej ucieście obecnych, znających tę drugą stronę medalu... Zależało wszystkim aby przyszłe pokolenie kobiet wynosiło ze szkoły nie tylko praktyczne wiadomości kulinarne ale rzeczywiste wartości duchowe, umiłowanie prawdziwej wolności i wyrobienie patriotyczne... Uroczystości wspólne na św. Mikołaja, wilię Bożego Narodzenia, połączone były z inscenizacjami, deklamacjami, przedstawieniami. Wystawiono II cz. »Dziadów«, »Gwałtu co się dzieje«, fragment z »Wyzwolenia«, obrazy żołnierskich wspomnień od 1914—1943 itd.

»Pełną niebywałych wzruszeń była zawsze wspólnie spędzona wilia. Było to w r. 1941 ostatni dzień szkoły. Ktoś dwa tygodnie przedtem poddał projekt aby urządzić wspólny wigilijny obiad i jakoś go urozmaicić. Wybór padł na »Modlitwę Konrada« przy akompaniamencie fortepianu. Jakież ogromne było wzruszenie, gdy usłyszano pięknie wygłoszony wiersz, niestety, nie cały. Mocne polskie słowo które w tej formie tak rzadko wówczas słyszano...

Rok 1942... przyniósł łącznie z wilią odtwarzającą przez ilość i jakość potraw wilię sprzed dwóch wieków, improwizację, prawie nie przygotowaną, a zorganizowaną za 10 minut w postaci żywego obrazu Jacka Malczewskiego. Obraz był doskonały, tekst deklamacji akurat przyjechał z Anglii, tak dostosowany do tego co się widziało, że 30 rozbawionych i bardzo żywych dziewcząt, mało się wzruszających, stało w przejmującej ciszy i z niejednych oczu płynęła łza...«.

Grona nauczycielskie w tych wszystkich szkołach wzrosły niepomiernie. Tak np. żeńska szkoła kupiecka w okresie wojny zatrudniała 120 nauczycieli, w tym 30 nauczycieli szkół handlowych z różnych miejscowości, 50 nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących z Krakowa. Pracowało w tym okresie w szkole 8 dyrektorów różnych typów szkół, 4 wizytatorów, 11 prof. i docentów uniwersytetu. Przyjęto do grona wiele koleżanek i kolegów z poza Krakowa: 5 z Warszawy, 16 z Pomorza, Poznańskiego i Śląska, 13 z różnych innych miejscowości.

Szkoła męska kupiecka zatrudniała 23 własnych nauczycieli, 42 ze szkół ogólnokształcących, 1 prof. uniwersytetu; z zamiejscowych 18 ze szkół zawodowych, 15 z ogólnokształcących i 2 prof. uniwersyteckich — razem 101. Przedwojenne grono w czerwcu 1939 roku liczyło 23 osób.

Szkoła przemysłowa żeńska z końcem pierwszego roku okupacji na 283 uczennice zatrudniała aż 46 sił nauczycielskich. I tutaj także znajduje pracę nauczycielstwo z różnych dzielnic a po powstaniu warszawskim znajduje zatrudnienie w warsztatach szkolnych.

Szkoła chemotechniki miała 4 dawnych profesorów i 4 asystentów reszta zaś grona tj. 25 osób byli to prof. uniwersytetu, docenci, asystenci i prof. szkół średnich. Wszędzie to samo zjawisko: nieproporcjonalnie wysoka liczba uczących w stosunku do liczby młodzieży. Była to naprawdę wielka sztuka, wymagająca ogromnej pracy od dyrektorów i polskich wizytatorów przed każdym rokiem szkolnym aby tak żonglować cyframi, klasami, kursami, podziałem klas i kursów na grupy, żeby taką właśnie liczbę nauczycieli zająć. Pamiętać trzeba jeszcze o tym, że stosunkowo łatwo było znaleźć godziny dla fizyków, matematyków, chemików i germanistów, co jednak zrobić z historykami, polonistami, biologami i filologami? Musiało się znaleźć i tu wyjście. Ponieważ najwięcej lekcji przypadało na j. niemiecki, więc klasy nawet małe, dzieliło się jeszcze na grupy z uzasadnieniem, że języka obcego dobrze można uczyć tylko w małej gromadce. To samo z rysunkami z fizyką i chemią. W ten sposób wzrosła ilość godzin do obsadzenia. A potem już łatwiej było po indywidualnych konferencjach przydzielić lekcje. Uczyli więc np. j. niemieckiego w szkole chemotechnicznej filolog doc. dr Skimina, geografka dyr. Dobrowolska, polonista wiz. Baliński, rysunków biolog prof. Dziurzyński itd. i naprawdę uczyli doskonale. Nie chodziło tu o pobory, bardzo zresztą niskie, z których nikt wyżyć nie mógł, ale o kilka godzin zajęcia dla legitymacji, która broniła przed wielu nieprzyjemnościami.

Grona te tak przypadkowo nieraz składane, w ogromnej większości bardzo szybko żyły z sobą, zespalały w jeden wspólnie odczuwający i reagujący organizm. Opieka nad młodzieżą, troska o nią, pomoc dla koleżanek i kolegów bezrobotnych, przeżywanie

codziennych prawie ciosów spadających na naród — łączyły nas coraz silniej. Przez przeszło trzy lata jako zastępca dyr. szkoły chemotechnicznej brałem udział w tym życiu i nieraz pamięć moja ku tym razem przepędzonym chwilom wraca. Pamiętam jak dziś godzinę 11.30 kiedy odczytywało się codzienny komunikat radiowy a ołówki skrzętnie pracowały, bo te wiadomości trzeba było zanieść dalej. Prawie codziennie przychodził nieodżałowanej pamięci prof. Dziewoński, w którego pokojach na II p. mieściła się kancelaria szkoły i pokój nauczycielski. Notował pilnie, bo czekał na niego w Dębnikach prof. Lutosławski oraz inni odbiorcy. Sam przynosił nieraz wiadomości i cieszył się, że i on może coś do tych wspólnych konferencji dołożyć. Pracował w swej bibliotece i przygotowywał wykłady, których już niestety nigdy nie miał wygłosić.

Przychodził często prof. Dawidowski, prof. Winid, inż. Rudolphi, dyr. Kostecki, inż. Gött, przychodzili i inni bliżej z nami związani. Podobnie działo się i w wielu innych szkołach. Wszędzie prawie byli specjaliści »referenci«, którzy musieli wiadomości dostarczyć, bo jakżeż by można było żyć bez nich? W tej samej kancelarii przy ul. Olszewskiego 2 mieściło się »biuro« tajnego nauczania dla m. Krakowa. Co tydzień we czwartki przychodzili kierownicy Ośrodków na krótkie konferencje, otrzymywali wskazówki, podejmowali wydane w r. 1944 podręczniki, broszury, stypendia dla młodzieży itd. Nieraz tych interesantów, zwłaszcza przed terminem egzaminów eksternistycznych była większa ilość, a przecież ani razu nikt z grona nie był niedyskretny i nie przeszkadzał i nie pytał... Niezwykły zwłaszcza takt w tych sprawach okazywał dyr. Jalewski, który przecież musiał się domyślać, że nie o sprawach szkoły chemicznej jego zastępca po cichu z różnymi ludźmi konferuje i najczęściej wychodził do jakiejś pracowni, także nie zadając żadnych pytań. Po jakimś czasie poinformowany uśmiechnął się tylko oświadczając, że dawno już o »tajemnicy« wie. Nic więc dziwnego, że praca w takich gronach pozostawiać mogła tylko jak najlepsze wspomnienia.

Ciężko bardzo było pod okupacją i szkole powszechnej. Przede wszystkim zabierano budynki. W śródmieściu wszystkie, na peryferiach większość. Pozostawiono tylko najgorsze. Tułały się więc te szkoły po różnych kątach i ruderach, prywatnych mieszkaniach, klasztorach, jednym słowem wszędzie, gdzie można było umieścić klasę z dziećmi i uczyć.

Tak np. szkoła nr 3 o 16 oddziałach w czerwcu 1939 r. przez jakiś czas uczyła w 2 salach, a w pewnym okresie musiała się jeszcze podzielić »lokałem« z inną szkołą. Zmieniała miejsce pobytu 9 razy. Droga jej wędrówki szła przez Szkołę pielęgniarek przy ul. Kopernika, Instytut Botaniczny U. J. przy ul. Lubicz, Lecznice zwierząt przy ul. Lubicz, bóżnicę przy Rakowickiej, szkołę na Grzegórkach, znowu bóżnicę, szkołę przy ul. Sebastiana aż skończyła się w lokalu Kasy Oszczędności przy ul. Mogińskiej.

W ruderze przy ul. Stromej, zajmowanej przez szkołę nr 24, mieścić się musiały prócz niej szkoły nr 16, 23, 25, 26, 28 i 29!! W drugiej, jeszcze gorszej ruderze, w której niktby szkoły nie pomieścił przy ul. Estery 4, uczyło aż 6 szkół! nr 10, 11, 16, 44, 45 i 46. W klasztorze u s. s. norbertanek, w jednej salce uczyły się na zmianę aż 2 szkoły 19 i 31. Podobnie było ze wszystkimi prawie innymi. Na 48 szkół powszechnych utrzymały się przez cały czas w swych budynkach tylko 4 t. j. szkoła 30 przy ul. Szwedzkiej, 36 i 37 przy ul. Mazowieckiej 61 oraz 41 przy ul. Saskiej 11. Oczywiście te szczęśliwe wyjątki musiały być bardzo gościnne i przyjmowały bezdomnych na krótszy lub dłuższy pobyt.

Najczęściej szkoła musiała opuszczać budynek »natychmiast«. Kierownicy i nauczyciele ratowali zbiory, pracownie i biblioteki w ten sposób, że rozdawano dzieciom do prze-

chowania, częściowo zabierali nauczyciele, wreszcie kierownicy, którzy niejednokrotnie sami później z mieszkań także wyrzucani, przewozili ten majątek szkolny ze sobą. Przedmioty i przyrządy większe, których rozdać czy zabrać nie można było, przepadły. Umeblowanie szkoły jak ławki, szafy, biurka, tablice, stoły — służba miejska przewoziła na składy do Płaszowa lub Dąbia, skąd częściowo znowu je brano do umeblowania na nowo zdobytych pomieszczeniach. W ten sposób rozpraszały się one po całym Krakowie. Jeśli Zarząd Miejski, którego własnością był cały ten majątek nie mógł natychmiast zabrać tych rzeczy z powodu braku koni czy ludzi, sprzęty składano na podwórzu, gdzie wystawione na działanie słońca, deszczu czy śniegu szybko niszczały; często bardzo służyły na opał za kwaterowanym jednostkom wojska czy policji.

W jesieni 1940 r. wydał »Stadthauptmann« zarządzenie, że w razie otrzymania nakazu opuszczenia budynku, należy wybrać pokój czy mniejszą salę szkolną i tam złożyć dokumenty szkolne, akta, resztki pomocy naukowych i ten schowek zamknąć, oddając pod opiekę nowych »lokatorów«. Rzadko zdarzyło się, aby oddział zajmujący budynek uszanował to zarządzenie. Normalnie zamki odbijano, złożone rzeczy wędrowały po piwnicy, na podwórze lub do pieca... Straty poniosło miasto ogromne i dzisiaj właściwie prawie wszystkie szkoły na nowo trzeba urządzać kosztem wielu milionów złotych...

Organizacji szkół narazie nie ruszano. Pozostało wszystko tak jak zorganizowała Tymczasowa Komisja Szkolna, a więc kierownicy, nauczyciele, przydziały godzin, programy itd. Z dniem 7 grudnia 1939 r. polecono zwolnić od nauki w publicznych szkołach powszechnych dzieci pochodzenia żydowskiego, dla których organizacją nauki miała się zająć gmina wyznaniowa żydowska. Odrazu jednak zabrano się do podręczników. Zarządzeniem z dnia 13 grudnia 1939 kazano odebrać dzieciom wszystkie polskie podręczniki oraz czytanki do nauki historii, i geografii i składać je w budynku gimnazjum VIII przy ul. Pierackiego. Oczywiście oddawanie to nauczycielstwo w ogromnej większości przeprowadziło tak, że do składów trafiła minimalna ilość. Tym samym zarządzeniem zabroniono wypożyczania dzieciom książek do czytania z bibliotek szkolnych aż do wydania spisu książek dozwolonych. Już wypożyczone należy odebrać. Tak samo polecono »przechować pod zamknięciem aż do dalszej decyzji godła byłego państwa polskiego«, obrazy historyczne, polityczne i inne. Zabroniono przy modlitwie przed rozpoczęciem i po ukończeniu nauki ustępu: »Królowo Korony Polskiej módl się za nami«. Widocznie nie wszędzie ten zakaz respektowano, bo p. Wendel okólnikiem z dn. 3 września 1940 jeszcze raz go przypomina i grozi, że »przeciw nie przestrzeganiu tego postąpi się jak najostrzej«.

Mimo zakazów i gróźb nauczycielstwo jednak używa dawnych podręczników, bo co jakiś czas pojawiają się okólniki przypominające dawne zarządzenia. Np. w dn. 12 grudnia 1940 pisze do całego dystryktu p. Schubert, że »...dochodzą skargi o używaniu w polskich szkołach ciągle jeszcze zabronionych podręczników szkolnych a nawet egzemplarzy dawnego czasopisma uczniowskiego ... Okręgowi radcy szkolni winni dokładnie sprawdzić jakich lektur używa się w polskich szkołach. O wypadkach nie stosowania się do powyższego zarządzenia, należy niezwłocznie donosić celem ukarania winnych«...

Jeszcze w roku 1941 wychodzą dalsze zakazy co do używania kilku podręczników do nauki religii, pisowni polskiej oraz przyrody. Jako jedyny »podręcznik« pozostaje tylko czasopismo »Ster«, o którym obszerniej na innym miejscu.

Nie tylko jednak podręczniki szkolne są dla Rzeszy niebezpieczne. W roku 1941 odkryto coś znacznie gorszego. Pod tytułem »Polska propaganda w szkołach powszechnych« wydano w marcu 1941 nast. rozporządzenie: »Przy sposobności wizytacji nauki

w niemieckiej szkole w Radomiu znaleziono w zeszytach barwne wkładki z obrazkami z polskiej historii. Dalej stwierdzono, że także w polskich szkołach znajdowały się tego rodzaju wkładki w zeszytach szkolnych. Należy przyjąć, że także i w innych dystryktach tego rodzaju wkładki obrazkowe są w obiegu i są jeszcze do nabycia w sklepach z artykułami piśmiennymi. Należy natychmiast przeprowadzić badania w zakładach i zawiadomić, z których sklepów tego rodzaju zeszyty pochodzą... Niebezpieczne zwłaszcza były zeszyty, w których na okładce tylnej była mapa Polski. Przy wizytacjach specjalnie węszone pod ławkami i w teczkach uczniowskich, czy taki zeszyt przypadkiem jeszcze nie istnieje. Groźby bardzo surowych kar zmuszały nauczycielstwo nie tylko w swoim własnym interesie do zapobiegania tej »zbrodni« przez polecenie zalepiania tych kart białym papierem. G. G. było uratowane.

Reorganizację szkolnictwa powszechnego wraz z wydaniem nowych programów przeprowadzono od grudnia 1943. Cele i zadania szkoły powszechnej zawarte są w 2 zdaniach: »Zadaniem szkoły jest nie tylko przekazywanie wiadomości i umiejętności, lecz również kształtowanie dzielnego człowieka, twórczo podporządkującego się prawom i obowiązkom społeczeństwa. Dlatego szkoła powszechna musi być szkołą wysiłku i dzielności która w ten sposób podbudowuje wiedzę, aby nauka uzdolniła młodzież do fachowej pracy i systematycznego działania... Nie dodano tylko, a co dla wszystkich było jasne, że tym tak »wykształconym« »dzielnym człowiekiem«, któremu, ani słówka w takiej szkole nie powie się, że jest Polakiem, kierować będzie Niemiec.

Szkoły organizacyjnie podzielono na miejskie i wiejskie, podniesiono liczbę dzieci przypadającą na jednego nauczyciela i w ten sposób obniżono w wielu wypadkach stopień organizacyjny szkół z siedmioklasowych na sześć- czy pięcioklasowe w szkołach wiejskich i małych miasteczkach. W samym Krakowie ten wypadek nie zaszedł.

Ilość dzieci w szkołach wzrosła, bo przybyło dużo rodzin wypędzonych z Zachodu i Wschodu. Po zamknięciu gimnazjów, do których odchodziła wielka ilość dzieci po klasie szóstej, dzieci te zostają w szkole powszechnej w klasie siódmej, co również powiększa ilość klas w szkołach. Nad tymi siódmymi klasami zawisło już od wiosny 1941 r. niebezpieczeństwo »Arbeitsamt« (Urzędu Pracy). W dniu 3 marca 1941 wydają władze zarządzenie, że... »W najbliższym czasie zgłoszą się w końcowych klasach szkół powszechnych, zawodowych i fachowych przedstawiciele Urzędu Pracy, ażeby uczniów pouczyć o zamiarach i celach unormowanego pogotowia pracy oraz wezwać ich do zgłoszenia się po opuszczeniu szkoły do odnośnego Urzędu Pracy... Świadectwa odejścia można wydać dopiero po złożeniu dowodu Urzędu Pracy o dokonanym zgłoszeniu się... Społeczeństwo wiedziało dobrze, co to znaczy. Dlatego w bardzo wielu wypadkach młodzież po ukończeniu siódmej klasy powtarzała ją dobrowolnie jeszcze raz w tej samej szkole lub w innej, byle tylko nie zgłaszać się. Kierownicy Polacy szli na rękę i udawało się to aż do roku 1943 kiedy Niemcy widocznie spostrzegli się i wydali zarządzenie usuwania młodzieży ze szkół powszechnych po przekroczeniu 14 roku życia, wszystko jedno, w której klasie się znajduje. Jako jedyny ratunek, o ile dziecko nie znalazło miejsca w jakiejś szkole zawodowej, pozostawało »odmładzanie«, które też często przeprowadzano.

Nie dziwnego, że praca nauczycielska w takich warunkach i w takiej atmosferze nie była łatwa i pociągająca. Na razie pozostawiono jednak wszystko w takim stanie, w jakim szkoły były zorganizowane przez Tymcz. Komisję Szkolną. Jeśli chodzi o nauczycielstwo, to podkomisja chcąc zająć jak największą ilość sił obniżyła ilość obowiązkowych godzin do 24 a dla kierowników do 8 tygodniowo, zmniejszyła też ilość dzieci w klasach,

powiększając tym samym ilość klas i w ten sposób pomnożyła ilość etatów. Przez jakiś czas dało się to utrzymać. Powoli jednak rozpoczęły się zmiany.

Zarządzeniem nr 5 z dn. 28 lutego 1940 zwolniono już od następnego dnia tj. od 1 marca wszystkie nauczycielki mężatki, których mężowie pracują zarobkowo względnie otrzymują jakiekolwiek zaopatrzenie. W kwietniu 1940 ogłoszono, że osoby duchowne (katecheci itd.) nie są członkami Rady Pedagogicznej danej szkoły. Nie mogą brać udziału w jakichkolwiek posiedzeniach czy konferencjach pod osobistą odpowiedzialnością kierowników. Ale już w czerwcu tegoż roku zarządzenie to odwołano, uzasadniając zmianę koniecznością »skutecznej oceny uczniów« przy konferencjach klasyfikacyjnych i wobec tego dozwolono na branie udziału w pozostałych, innych posiedzeniach plenarnych. Uzasadnienie, jak widzimy bardzo słabe. Właściwym powodem było mocne i zdecydowane stanowisko księcia Metropolity Sapiehy, przed którym władze cofnęły się. Niestrudzonym był wizytator religii w szkołach ks. Stanisław Mazanek, który każdy zamach na obniżenie ilości godzin nauki religii czy niekorzystne jakieś zmiany natychmiast paraliżował wprost u »ministra oświaty«.

W maju tegoż 1940 roku wszyscy kierownicy i nauczyciele wszystkich szkół otrzymali zwolnienie z posad z dniem 31 sierpnia. Ponowne przyjęcie do pracy w szkolnictwie uwarunkowane zostało przedłożeniem dokładnego życiorysu i własnoręcznie wypełnionego kwestionariusza. Były tam pytania o przeszłość, przynależność do organizacji politycznych i społecznych, dokładny czas służby w różnych miejscowościach itd. Było to specjalnie niebezpieczne dla wielu spośród nauczycielstwa z ziem zachodnich, bo np. przynależność do Tow. Obrony Kresów Zachodnich była wyrokiem co najmniej na obóz koncentracyjny. Dlatego pewna ilość biorących udział w życiu społecznym Śląska, Poznańskiego, Pomorza i Gdańska podań nie wniosła. Specjalnie zajęto się dotychczasowymi kierownikami szkół, do których p. Wendel nie miał zaufania. W sierpniu 1940 roku otrzymało wezwanie kilkudziesięciu osób spośród nauczycielstwa do kolejnego zgłaszania się w biurze »Schulamt«. Przyjmował wezwanych pojedynczo sekretarz Künstler, były naucz. gimn. ze Lwowa i przeprowadzał »wywiad« w jęz. niemieckim. Pytał o specjalne zainteresowania w dziedzinie nauczania, o wycieczki za granicę, o spostrzeżenia i doświadczenia poczynione przy tej sposobności itd. Żądał odpowiedzi w jęz. niemieckim. Był to prawdopodobnie »egzamin«, czy kandydat nadawałby się na ewentualnego kierownika szkoły. Ostatecznie usunięto spośród dawniejszych kierowników 14 mężczyzn, 3 kobiety i ponad 110 nauczycieli bez podania powodu. Dawni kierownicy nie otrzymali pism zwalniających, nowi dekrétów nominacyjnych, po prostu na konferencję kierowników w dniu 30 sierpnia 1940 roku zaproszono 17 nowych ludzi, wybranych przez sekretarza i w ten sposób dokonano nominacji. Między tymi »nowymi« znaleźli się Volksdeutsche i ludzie całkowicie nieodpowiedni. Dopiero znacznie później radca szkolny Eger częściowo dawnych kierowników reaktywował.

Nieszczęście zespoliło i zjednoczyło grona nauczycielskie. I w szkołach powszechnych skład osobowy zupełnie pozmieniał się. Ponad 30% w niektórych szkołach stanowili nauczyciele zamkniętych szkół średnich ogólnokształcących, których dr Marian Cichocki, inspektor polski poprzyjmował, nim jeszcze Schulraci niemieccy dokładniej zapoznali się z tym wielkim organizmem, jaki stanowiło szkolnictwo powszechne krakowskie. Dużą liczbę stanowili nauczyciele ze wszystkich stron Polski, a jednak szybko grona te zżyły się i na ogół pracowały harmonijnie. Opodatkowano się chętnie i płacono 2% poborów na pomoc dla kolegów wysiedlonych a niezajętych; mimo zakazu władz

niemieckich, pomagano rodzinom, których żywicieli wyrwani zostali do więzień czy obozów. Rzadkie zatargi rozstrzygano na miejscu, drogą polubowną a do wyjątków należało udawanie się w takich sprawach do niemieckiego radcy szkolnego.

W szkole zaś samej, w znacznej większości na każde zarządzenie niemieckie następowała reakcja w postaci czy to sabotażu, biernego oporu, czy tajnego przeciwdziałania i niweczenia skutków zarządzeń. Tak było z oddawaniem podręczników polskich, z wypożyczaniem książek, tak z usuwaniem historii i geografii Polski z nauki itd. Jeszcze w grudniu 1941 roku Schulrat stwierdza »że w czasie wizytacji niektórych polskich szkół powszechnych w Krakau« zauważył przy nauce przyrody prowadzenie normalnej nauki geografii, która z obowiązującym materiałem naukowym albo wcale nie pozostawała w związku, albo tylko luźno... wszelkie rozszerzanie programów i wplatanie innego materiału jest surowo wzbronione i winni poniosą konsekwencje... Była to więc jedna z form walki. Na lekcjach dozwolonych przedmiotów uczono niedozwolonych. Kiedy jednak zaczęli po szkołach częściej chodzić z wizytacjami prócz radcy szkolnego i podinspektorzy, Niemiec Schäfer i wyjątkowo złośliwy Ukrainiec J. Gocki trzeba było jawne przeciwdziałanie ograniczyć a przejść w znacznym stopniu do organizacji tajnej. Rozpoczęła się ona na mniejszą skalę już w jesieni 1940. W okresie zimy 1940/41 wydano pierwszą instrukcję pisaną, w której wydano zlecenia:

1. Wplatanie wiadomości o kulturze polskiej na wszystkich lekcjach;
2. Przeciwdziałanie akcji oddawania książek, podręczników, map, obrazów oraz ukrywania ich w prywatnych mieszkaniach w mniejszych ilościach;
3. Organizowanie kompletów uczniów klas 5—7 celem dopełnienia programu historii, geografii i języka polskiego.

Poza tym podjęto szeroką akcję przeciwdziałającą załamywaniu się postawy obywatelskiej nauczycielstwa spowodowanej z jednej strony zwycięstwami Niemców a z drugiej wzrastającym terrorem, zmuszaniem wielu nauczycieli do przejścia na »Volksdeutsche«, zwalnianiem z pracy z powodu braku zaufania a przyjmowaniem na ich miejsce różnych służalców, zwłaszcza spośród przybyszów itd.

W pierwszych miesiącach 1941 r. nawiązano łączność z przedstawicielem Z. N. P. z Warszawy kol. Wycechem i odtąd krakowska komórka działała w ramach ogólnej organizacji T. O. N. (Tajna Organizacja Naucz.) i stanowiła Miejski Zarząd T. O. N. W miesiącach wiosennych 1941 podzielono Kraków na 8 rejonów z kierownikami na czele, którzy znowu w każdej szkole powołali mężów zaufania. Po utworzeniu wielkiego Krakowa, liczba rejonów zwiększyła się do 12. Za pośrednictwem tego aparatu organizacyjnego rozprawdzano wszystkie instrukcje, rozdzielano książki, prasę, zbierano i rozdzielano fundusze oraz gromadzono materiał dotyczący pracy i zachowania się poszczególnych jednostek.

Po przejęciu Krakowskiej Komisji Oświaty i Kultury działającej od września 1939 jako Tymczasowa Komisja Szkolna przez Biuro Okręgowe w r. 1942, komórka ta została podporządkowaną Komisji a w jej skład wszedł Bron. Chrzan jako jej przedstawiciel. Zachowała ona jednak swoją autonomię jako Miejski Zarząd T. O. N. a w pewnym stopniu nawet zastępowała ona Zarząd Okręgu Z. N. P., z którym współpracy, mimo kilkakrotnych usiłowań nie udało się nawiązać.

W roku szk. 1941/42 objęto siecią organizacyjną prawie wszystkie szkoły powszechne z wyjątkiem 6-ciu. Oddziaływanie i walka o polskość na terenie szkół powszechnych miała 5 głównych form:

1. wplatanie wiadomości o Polsce i jej kulturze na wszystkich lekcjach dozwolonych przedmiotów;

2. prowadzenie lekcji pojedynczych i kompletów niezorganizowanych z zakresu języka polskiego, historii i geografii Polski;

3. prowadzenie kompletów zorganizowanych, zarejestrowanych, których liczba w r. szk. 1943/44 wynosiła 168 z liczbą 785 młodzieży, w r. 1944/45 komplety 123 z 628 młodzieży;

4. popieranie czytelnictwa, prowadzenie tajnych bibliotek (rozprowadzono ponad 7000 książek i podręczników);

5. zorganizowanie tajnego ośrodka nr 11 na poziomie gimnazjalnym.

W dniu 1 stycznia 1945 r. w tajnym nauczaniu zorganizowanym spośród nauczycielstwa szkół powszechnych brały udział 173 osoby a z poza tego szkolnictwa 58 osób, z tego 26 z Warszawy.

W skład zarządu wchodził: Chrzan Bronisław i Zygmunt Tadeusz przez cały czas, śp. Lewiński Mieczysław, śp. Borchowski Władysław, dr Cichocki Marian, Trzaskalik Wilhelm aż do chwili ich aresztowania, Hojak Stanisław od jesieni 1942, Ziemia Marian od wiosny 1943 i dr Wroński Józef od wiosny 1944.

Tak oto wyglądało szkolnictwo »jawne« miasta Krakowa na wszystkich jego szczeblach w straszliwych latach okupacji. Nauczycielstwo tych szkół w swej ogromnej większości ma pełne prawo do wdzięczności ze strony społeczeństwa krakowskiego za swą cichą, nieustanną, niezmordowaną walkę o duszę dziecka polskiego. A i poza szkołą brało ono żywy udział przez swe najwybitniejsze jednostki w pracy konspiracyjnej, w czynnej walce z okupantem, wreszcie w pracach Polskiego Komitetu Opiekuńczego, w Polskim Czerwonym Krzyżu itd.

Nie obeszło się niestety bez ofiar. Spora liczba kolegów i koleżanek przeszła przez więzienie i obozy, z których wielu nie wróciło i nie wróci. Spośród nauczycielstwa szkół zawodowych i średnich, ze szkoły przemysłowej żeńskiej w obozie koncentracyjnym zmarli ks. R. Rosner i ks. Bajdoł katecheci szkoły; wywieziona naucz. Krystyna Tchórzewska; ze szkoły przemysłowej męskiej aresztowani dyr. Piotr Feliks, inż. K. Cybulski i ks. F. Gabryl. Dyr. Feliksa zamordowano w Oświęcimiu, los zaś inż. Cybulskiego, mimo trwających trzy lata poszukiwań przez rodzinę — nieznan, ks. Gabryl po uwolnieniu go z Dachau, do kraju jeszcze nie wrócił. Ze szkoły chemicznej asystent Wilhelm Angelus zamordowany w czasie »pacyfikacji« Woli Justowskiej. Z żeńskiego gimn. kupieckiego z własnych nauczycieli przeszli przez więzienie dyr. Lidia Kozakówna i prof. A. Jagielski, zginęła naucz. Róża Landwirth. Z nauczycieli chwilowo podczas wojny zatrudnionych zginęli w Oświęcimiu doc. U. J. D. Doborzyński i prof. VII gimn. Stanoch Julian, a 12 przebyło więzienie w Dachau, Wiśniczu, na Montelupich i Płaszowie. Z męskiego gimn. kupieckiego Józef Wawrzeczko, rozstrzelany w Krakowie, Jakub Plezia z gimn. VI w Oświęcimiu, dr Szantroch Tad. z gimn. III też w Oświęcimiu, dr Rowid Henryk dyr. Pedagogium wywieziony z Płaszowa, zaginął.

Ze szkół powszechnych zginęli zamęczeni w Oświęcimiu lub rozstrzelani Gryboś Ludwik, Lewiński Mieczysław, Borełowski Wacław, Żebracki Jan, Patynowa Helena, mgr Jarosz Zygmunt, Kałuża Józef, mgr Styła Władysław, dr Ohringer Hirsch, Jandura Stanisław, Bieszczanin Ludwik, podinsp. Frączek, Bełżecki, Jan Dura z żoną, Szostak z synem.

Więzieni i na szczęście ocalili: Robak Stan. (kilka lat), Boguńska Emilia (4 lata), Kostecki Roman, Lewińska Pelagia, W. Trzaskalik i inni.

Po kierownika w Dąbiu śp. Tomosa Franc. przyszli w dzień jego śmierci, dwóch jego synów rozstrzelano. Ten sam los spotkał dwóch synów kierownika Serkowskiego, syna kier. Bienia i córkę kol. Michalskiej Janiny.

Nie zapomni nauczycielstwo krakowskie nigdy tych nazwisk. Będzie je stawiało za wzór przychodzącym do zawodu młodym kolegom, jak głoszone dziecku polskiemu najwyższe prawdy i wartości nie były dla nich tylko słowem w chwilach bezpieczeństwa ale głębokim przekonaniem i czynem w mroku niewoli, pieczętowanymi krwią. Dziecku polskiemu przypominać będą te ofiary, czym stać się może wyzwolona z łańcuchów bestia niemiecka. A społeczeństwu? Jeszcze jednym dowodem i przypomnieniem, czym jest nauczyciel w życiu narodu...

Nie można jednak pominąć i stron ciemnych, przykrych. Były i wśród nauczycielstwa, jak we wszystkich zresztą zawodach, jednostki niegodne, aspołeczne, wreszcie i zdrajcy. Tych ostatnich wśród przeszło dwutysięcznej rzeszy nauczycielskiej wszystkich typów szkolnictwa znalazło się na szczęście zaledwie 10 osób a więc niecałe 1/2%. Niektórzy z nich już nie żyją, inni zniknęli z terenu krakowskiego ale kary na pewne nie unikną. Więcej było tych pierwszych, którzy w chwilach najcięższych dla kolegów i dla młodzieży stali od pracy zdaleka, spychali ją tylko, nie dawali z siebie nic, nieraz nawet utrudniali. Czas rehabilitacji, naprawy i pokuty powinien być długi, bo długi i ciężki był czas w którym inni za siebie i za nich podwójnie pracować musieli¹...

I jeszcze jedna piękna karta historii nauczycielstwa krakowskiego. Jest nią zorganizowanie pomocy i opieki dla koleżanek i kolegów z Warszawy w pamiętnych a tragicznych dniach powstania. Pierwszy list z apelem o pomoc nadszedł z Milanówka w pierwszych dniach września od dyr. dra M. Pollaka i dyr. Kasperowiczowej i trafił do szkoły chemotechnicznej. Ponieważ chodziło o pośpiech, zorganizowano szybko tymczasowy komitet pomocy, wydano odezwe i po trzech dniach już odesłano 3 bale różnego rodzaju rzeczy jak ubrania, bieliznę, buty, koce, żywność. W międzyczasie po porozumieniu się, zwołano większą konferencję nauczycielską i na niej powołano do życia obszerny Komitet Pomocy. Na jego czele stanął dyr. E. Kostecki a weszli do niego koleżanki i koledzy: byli kurator Gałęcki, Chrzan, Hojak, Juszczyk, Inglot, Kukulska, Motalówna, Kozakówna, Peterowa, Schoenówna, Serkowski, Sienko, Waga i inni. Dla podolania ogromnej pracy utworzono kilka sekcji:

I — finansowo-gospodarcza, do której wszedł przede wszystkim szereg osób z Krakowa. Celem jej było dostarczenie funduszy z dobrowolnego opodatkowania się całego nauczycielstwa, z darów w naturze od nauczycielstwa i dzieci, od instytucyj itd. Jako zastępca dyr. Kosteckiego a równocześnie wiceprezes Polsk. Komitetu Opiekuńczego miasta Krakowa, byłem łącznikiem, a ponieważ nasz komitet nauczycielski był jakby rodzajem sekcji Pol. K. O. otrzymywaliśmy i stamtąd wydatną pomoc tak w pieniądzach jak i w żywności, odzieży, obuwiu, obiadach itd. Dla nauczycielstwa prof. Piotrowicz i dyr. A. Mikulski mieli otwartą rękę.

Apel Komitetu nie zawiódł naszych oczekiwań. Posypały się dary wszelkiego rodzaju od ubrań poczynając, a na szczoteczkach do zębów, igłach i żyłtkach kończąc. Napływał codziennie chleb, mąka, cukier, tłuszcze, wreszcie i poważne kwoty pieniędzy. A pamiętać należy, że składali to ludzie wyniszczeni pięcioletnią wojną, którzy już niejednokrotnie

¹ Volksdeutsche z nauczycielstwa krakowskiego: inż. Wład. Gostyński (nie żyje) dyr. Kapłowa (w Wiedniu), Molczanowska-Fleischman (rehabilitowana po wojnie), Rapelski Gustaw (nie żyje), Serafin Stanisław, Zerndt. Spośród przybyłych do Krakowa: Przetak (nie żyje), Waxmann Józef, Wolski, Żak Jan.

w uprzednich latach na podobne cele opodatkowali się i u których zresztą nigdy nie przelewało się... Odbieranie, kwitowanie, przechowywanie, a zwłaszcza wydawanie darów było ciężką pracą, którą z całym poświęceniem i nakładem wielu godzin trudu dziennie spełniała dr J. Schoenówna, K. Sławińska, Motałówna, M. Raabówna i inne panie.

II — Sekcja rejestracji, kontroli, opiniowania wniosków o pomoc. Do niej poza drową Schoenówną weszły osoby z Warszawy. Na czele stanął ofiarnie i z wielkim poświęceniem pracujący wiz. Juliusz Zapolski, dalej M. Tazbir, dyr. Gładysz i dyr. Dipplowa. O ile pierwsze zapomogi wynosiły 1500 zł dla rodzin, a 1000 dla samotnych, to później wskutek coraz gromadniejszego napływu nauczycielstwa zniżono je do 500 a nawet 200 zł. Były to oczywiście zapomogi doraźne. Prócz tego rozdzielano prowianty jak chleb, cukier, makę białą, nieco tłuszczów wreszcie różne części bielizny, ubrań oraz obuwie. Dochodziły jeszcze do tego ziemniaki i węgle. Była to naprawdę najcięższa i najprzykrzejsza praca, bo potrzeb była całe morze, a do rozporządzania mimo wielkiej ofiarności, były właściwie ... krople. Przeszło przecież przez ten nasz ośrodek pomocy ponad 1000 nazwisk, a wiele z rodzinami.

III — Sekcja kwater i kuchen. Przewodniczącym był tu prof. dr Józef Szaflarski a jako najofiarniejsze współpracowniczki p. Bohdanowska i Klimaszewska ze szkoły gospod. żeńskiej. Zorganizowały one hotelik dla blisko 20 osób w internacie szkolnym przy ul. Pierackiego, który stale był przepelniony a nieraz na stołach spać przyszło, ale zawsze lepiej niż w masowych przejściowych kwaterach przy ul. Lubicz, gdzie początkowo zwłaszcza, działały się bardzo przykre rzeczy. Dzięki drowi Frančicowi, dyr. szkoły dokształcającej, zorganizowano przy jego szkole warsztaty naprawy obuwia i ubrań oraz kuchnię tylko dla nauczycielstwa z Warszawy. Dzięki naszym dopłatom jedzenie było dosyć dobre i wystarczające. Wydawano tam nieraz do 100 obiadów. Drugą zorganizowano u siostr przy ul. Mazowieckiej, również z kilkudziesięciu obiadami dziennie.

IV — Sekcja wyszukiwania zajęć dla wysiedlonych. Ludzi zabijała bezczynność i beznadziejność bezrobocia. Chodziło więc o wyszukanie pracy. Przewodnictwo tej sekcji objęła dyr. Peterowa, a weszli do niej dyr. Bohdanowska, inż. Kisielewski i K. Szafrńska. Ośrodki tajnego nauczania przeorganizowały swoją pracę tak, że przeciętnie nauczycielstwo krakowskie oddało 20—25% swoich lekcji kolegom z Warszawy. Utworzono małe warsztaty i pracownie galanterii, wytwórnię plecaków i inne. Pomogli tutaj i rzemieślnicy krakowscy dzięki prezesowi p. Trembeckiemu oraz Kongregacja Kupiecka dzięki p. Jakubowskiemu i Kuhnowi.

Wszystko to jednak nie wystarczyło, bo były to środki tylko na krótką metę. A tymczasem nad głowami udręczonych zaczęły się gromadzić chmury. Władze niemieckie nie chciały się zgodzić na udzielenie pozwoleń na stały pobyt w Krakowie. Zarządzenie dało się obejść dla kilkudziesięciu ludzi ze wszystkich grup zawodowych — ale co będzie z resztą? Rozpoczęły się łapanki nieszczęśliwych i przymusowe wywożenie do Niemiec lub na przepelnioną już prowincję. Tym problemem miała się zająć —

V — Sekcja dla wynajdywania pracy i pomocy w przenoszeniu się na prowincję. Jej przewodniczącym był p. Gałęcki. Dla szeregu ludzi miejsca znalazła, ale zbyt wielu chętnych do wyjazdu nie było. Na szczęście, ten koszmarny okres naszej niedoli już się kończył. Szło ku nam szybkimi krokami wyzwolenie...

Przy tej całej naszej pracy mieliśmy naprawdę dziwne szczęście. Wszak lokal do którego codziennie chodziły nieraz setki osób, mieścił się w najruchliwszej części miasta, w szkole chemotechnicznej przy Plantach. Przechodzić tamtędy musieli urzędnicy nie-

mieccy, policja, S. S. których biura mieściły się w pobliżu, a jednak ani razu nie mieliśmy niepożądanego wizyty. Koleżanki i koledzy warszawscy przychodzili nie tylko do rejestracji czy po pomoc, ale i w poszukiwaniu znajomych, dla rozgrzania się, porozmawiania; był to jedyny dla nich punkt spotkań i wiadomości. Nie tylko zresztą dla nich. Kilkakrotnie obradowały u nas naczelné władze szkolne z Warszawy, raz zdaje się był nawet na posiedzeniu tajny minister oświaty — wszystko to musiało przecież zwracać uwagę, a jednak wszyscy, poczynając od uczącej się w gmachu młodzieży a kończąc na służbie, potrafili zachować milczenie i dyskrecję.

Na zakończenie tego rozdziału wspomnieć jeszcze należy o szkolnictwie niemieckim. Już z początkiem grudnia 1939 polecono szkołom polskim przesłać do Zarządu Miejskiego nazwiska dzieci niemieckich. Było ich oczywiście nie wiele, ale codziennie przybywały nie umiejące po niemiecku dzieci krakowskich »Volksdeutschów«. Poza tymi napływają z Rzeszy z rodzicami dzieci urzędników, kolejarzy, policji itd. Przeznacza się dla nich najlepsze budynki w myśl znanego powiedzenia niemieckiego, że to co najlepsze w Polsce, jest dla Niemca zaledwie dobre. Dla gimnazjum budynek przy ul. Oleandry, dla szkół powszechnych budynki przy ul. Smoleńsk i Loretąńskiej. Prócz tego w późniejszych latach uruchomiono jeszcze niem. szkołę handlową i rzemieślniczą. Oczywiście wyposażono je luksusowo. Wybrano najlepsze sprzęty ze wszystkich szkół, ze zwiezionych pracowni i zbiorów najcenniejsze przyrządy, fotografowano, rysowano, opisywano, jak to w »pranie-mieckim mieście Krakowie« rozwija się i kwitnie szkolnictwo, jak to dzieci chłoną w siebie i odrzucają dawniejszą niemieckość i tym podobne brednie. Faktycznie poza przybyłymi z Rzeszy, wszystko to dzieci polskie, których rodzice poszli na biały niemiecki chleb. Złośliwy dowcip krążył swego czasu po Krakowie, jak to dzieci jednej z tych szkół po wyjściu na ulicę spierały się w czystym, polskim języku o hierarchię narodowościową swych rodziców, czy są »Reichsdeutsch« »Volksdeutsch« czy też »Nur für Deutsche«...

Dla dzieci tych było obfite dożywianie, były bułki, mleko, cukierki, czekolada, owoce, wtedy gdy ludność polska całymi miesiącami nie otrzymywała nic prócz znikomej ilości czarnego, wstrętnego chleba tzw. »dźwiękowca«. Były również doskonale urządzone i zaopatrzone internaty, ściągające z poza Krakowa młodzież, którą należało... odpoloniować.

W jakim duchu tę młodzież wychowywano świadczą pochody i defilady przed Frankiem, gdy stałe w przemarszu przed nim wołała: »Gib uns Krakau ohne Polen« (daj nam Kraków bez Polaków). Ze szkoły przy ul. Smoleńsk niemieccy chłopcy 8—10 letni w zimie przybiegali przed polską szkołę chemotechniczną i na wychodzących z niej 17—20 letnich chłopców i dziewczęta rzucali śniegiem i grudkami ziemi z okrzykami: »Nieder mit Polen«... Jedyna w takim wypadku reakcja w postaci odpowiedniego przetrzepania smarkaczy musiała odpaść, bo jakież mogłaby wywołać dla szkoły następstwa wobec zasady zbiorowej odpowiedzialności, kiedy życie każdego Polaka zależało nieraz tylko od kaprysu czy nastroju pierwszego lepszego Niemca? Dopiero interwencja w inspektoracie zakończyła te »bohaterskie« wyprawy.

W lecie 1944 roku zaczęło się pakowanie urządzenia szkół i internatów, potem dzieci wraz z nauczycielami wywieziono do północnych Czech. Oczywiście przy wyjeździe zapewniono, że tylko na krótki czas, bo już, już wejdzie w użycie »nowa broń«, która błyskawicznie zmieni obraz dotychczasowych walk i przyniesie zwycięstwo... Tak skończyła swój krótki i niesławny żywot z wielkim hałasem otwierana niemiecka szkoła powszechna i średnia. Zapowiadany kilkakrotnie przez Franka niemiecki uniwersytet im. Kopernika

nawet nie rozpoczął wstępnych prac przygotowawczych, a gnębiona i niszczona szkoła polska nie tylko przetrwała, ale właśnie w czasach największego prześladowania pracowała i przygotowywała swoje odrodzenie.

III

TAJNE NAUCZANIE

Specjalne warunki Krakowa. — Początki tajnego nauczania. — Stopniowy wzrost. — Statystyka. — Egzamina eksternistów. — Oplaty. — Ośrodek nr 11. — Organizacja ośrodków. — Przyjmowanie młodzieży, jej praca. — Ofiary. — Miejsca lekcyj. — Sprawy finansowe. — Nauczycielstwo. — Początki tajnej »władzy« szkolnej. — Komitet porozumiewawczy. — Nominacja tajnego kuratora śp. J. Smolenia. — Organizacja tajnych władz szkolnych. — Miejska Komisja Oświaty i Kultury. — Jej organizacja i praca.

Przy rozważaniu historii tajnego nauczania na terenie miasta Krakowa nie wolno zapomnieć o kilku specjalnych warunkach i faktach mających przy ocenie podstawowe znaczenie. Są nimi:

1. W Krakowie, jak we wszystkich województwach dawnego zaboru austriackiego nie było żadnych tradycji konspiracyjnej szkoły. Bohaterkę Orzeszkowej z ABC czy Rocha z »chłopów« Reymonta znano z powieści, ale nigdy z życia ani z działania.

2. Kraków był siedzibą centralnych władz G. G. oraz dystryktu krakowskiego a więc największym skupieniem ludności niemieckiej, policji, Gestapo, wojska itd.

3. W Krakowie pierwszym, natychmiast po objęciu rządów przez władze niemieckie cywilne rozpoczął się terror, głośna »Sonderaktion Krakau« tj. wywiezienie 6 XI 1939 r. prawie wszystkich profesorów wyższych uczelni do obozu koncentracyjnego, w trzy dni później aresztowanie profesorów i nauczycieli z męskich szkół średnich ogólnokształcących.

4. W Krakowie była stosunkowo największa ilość różnego rodzaju średnich szkół zawodowych, do których masowo poszła młodzież z zamkniętych gimnazjów i liceów ogólnokształcących.

5. Wreszcie tu najpierw udało się utworzyć tzw. Państwowe Kursy Przygotowawcze, które przyjmując młodzież po drugiej klasie gimn. na kurs dwuletni a po trzeciej na jednoroczny — dawały młodzieży poza historią, geografią Polski, łaciną i częściowo językiem polskim prawie całkowicie materiał z czterech klas gimnazjalnych.

Pierwsze trzy z wymienionych czynników musiały oddziaływać hamująco przede wszystkim na nauczycieli i rodziców, dalsze dwa bardzo znacznie zredukowały liczbę młodzieży, która chciałaby się uczyć w szkole średniej ogólnokształcącej. Dopiero przybywanie nowych roczników młodzieży oraz utrudnianie w przyjmowaniu do szkół zawodowych, wreszcie przeciągająca się wojna sprawiają, że tajne nauczanie początkowo dosyć skromne, obejmuje z czasem coraz większą ilość tak uczniów jak i nauczycieli.

Pierwsze zaczynają kobiety. Może pewien, choć mały początkowo wpływ na to miał fakt, że nauczycielek nie aresztowano. W każdym razie jest to ich niezaprzeczone, wielka zasługa, że one dały początek.

Po zamknięciu szkół średnich w dniu 20 listopada 1939 r., już od grudnia niektóre żeńskie zakłady rozpoczynają organizację tajnych kompletów. Uczyniła to zaraz p. H. Trąpczyńska dyr. pryw. lic. i gimn. im. Kaplińskiej, tak dzieje się w gimn. X pod kierownictwem dyr. Józefy Berggruen która ośrodkiem kieruje aż do marca 1941 r. a po jej wyjeździe kierownictwo aż do końca obejmuje p. Kazimiera Szafrńska; w pryw. Za-

kładzie s.s. urszulanek, w którym dwie najniższe klasy gimnazjalne zmienia się w klasę 7 szkoły powszechnej i prowadzi je dalej przy użyciu wielkich ostrożności, klasy zaś wyższe już jako małe komplety. W gimn. VII nauczycielka Zofia Rymarówna organizuje grupę najstarszych uczennic i doprowadza je do tajnej matury. XI gimn. żeńskie im. Joteyki zrobiło to inaczej. Ponieważ w tym samym gmachu mieściło się seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli, a szkoła tak jak interpretowano z naszej strony jest szkołą zawodową, która ma dalej pracować, przeto przepisano uczennice z gimnazjum do seminarium i prowadzono dalej naukę według programów szkół średnich. Denuncjacja jednej z uczennic o niemieckim nazwisku, która przeszła do »Volksdeutschów« spowodowała w czerwcu 1940 zamknięcie obu zakładów, zakaz nauczania dla obu przełożonych dyr. Z. Przybylskiej i Z. Pawłowskiej, oraz aresztowanie i wywiezienie do Oświęcimia katechety zakładu ks. Mazanka.

Również w tym samym czasie rozpoczyna pracę późniejszy ośrodek nr 4 przyw. Instytut Marii pod kierownictwem p. Stanochowej Marii, która mimo osobistej tragedii, bo po wywiezieniu męża do Oświęcimia, ani na chwilę nie przerywa pracy i z pierwszych 36 uczennic w roku 1939/40 doprowadza w r. 1944/45 do liczby 220 dziewcząt i chłopców.

Ciekawie przedstawia się stopniowy wzrost uczącej się młodzieży. Podaję kilka cyfr dla orientacji z niektórych ośrodków:

TABLICA 1.

Nr ośrodka	Ilość młodzieży w latach					
	1939/40	1940/41	1941/42	1942/43	1943/44	1944/45
1	145	72	91	124	243	200
3	137	46	75	95	148	220
4	36	90	120	160	190	220
6	6	6	—	31	90	135
7	—	15	33	57	56	88
11	4	14	46	73	89	312, 1 i 45 484
13	14	—	42	66	90	101

Z biegiem czasu wszystkie prawie ośrodki stają się koedukacyjnymi. Było to rzeczą zupełnie naturalną, wynikającą z faktu poufnej rekrutacji młodzieży. Trudno było np. rozdzielać brata i siostrę, gdy rodzice dawali lokal na T. N. albo grupkę znajomych i zżytych dzieci, dla których proszono o utworzenie zespołu i przyjęcie do ośrodka.

Organizacja zespołów przez mężczyzn była początkowo dosyć luźna. Były to pojedyncze grupy z 4—5 chłopców złożone, pracujące zupełnie oddzielnie. Tak np. tego rodzaju zespół zaraz w r. 1939 utworzył prof. dr Fr. Fuchs, inny, prof. Fr. Maślanka, prof. Klemensiewicz, potem kier. Br. Chrzan, większy nieco prof. R. Jabłoński, może jeszcze i inni o których nie wiem. Chciał tę sprawę z pocz. 1940 roku ująć jednolicie, pobudzić do organizowania W. Gałęcki za pośrednictwem wiz. St. Komara, jednak wyniki były minimalne, nie z winy inicjatorów. Pierwszym zorganizowanym od września 1940 r. i zgłoszonym męskim był ośrodek dyr. R. Woźniakowskiego znanego wśród uczniów pod pseud. »zegarmistrz«. Niektóre powstały dopiero w r. 1944.

Aby nie operować nazwiskami, z pocz. roku 1944 nadano ośrodkom numery, a w korespondencji, w zapiskach używano tylko numerów. Pełna statystyka tajnego nauczania w dniu 1 stycznia 1945 przedstawiała się następująco:

TABLICA 2.

Nr ośrodka	Nazwisko i imię kierownictwa	Ilość zespo- tów uczn.	Ilość mło- dzieży	Ilość naucz. ogółem	Ilość naucz. z Warszawy	Ilość egzam. dojrzałości	U w a g i
1.	s. urszulanki M. Benig. Suchoń i Z. Rymarówna	41	241	61	14	60	
2.	Trampeczyńska Halina	22	118	43	9	84	
3.	dyr. Berggruen Józefa Szafrńska Kazimiera Herstałówna Wanda	45	220	45	9	136	P. Berggruen do marca 1941 od marca do końca p. Szafrń- ska i p. Herstał.
4.	dyr. Stanochowa Maria	36	220	36	6	103	
5.	Kuklewiczówna Maria	16	90	24	5	26	
6.	dyr. Dobrowolska Maria	23	129	37	10	41	Od r. 1943.
7.	dyr. Przybylska Zofia	27	140	23	4	17	
8.	dyr. Lewicki Kazimierz	17	72	26	7	9	W tym 10 zespołów dołączo- nych dla kontroli i opieki.
9.	dr Kornaś Leon	3	23	12	—	—	Ośrodek powstał dopiero od 1 X 1944.
10.	dr Staśko	6	24	9	2	—	O. powst. z końcem 1943 r.
11.	kier. Chrzan Bronisław dr Wroński Józef	89	484	118	26	—	Ośrodek ten powstał z zespo- łów ucz. szkół powszechnych którzy uzupełniali program szkoły powsz. wymaganymi z niej: historią, geogr. Polski i jęz. polskim.
12.	dyr. Woźniakowski Rafał	5	29	10	—	44	
13.	prof. Jabłoński Roman	13	79	31	7	41	
14.	dyr. Sowińska Iza	9	46	10	—	14	
15.	dyr. Romanowicz Alfred	7	34	15	—	26	
16.	dyr. Stein Ignacy Antoniak	11	82	14	—	121	Odrębny ośrodek od r. 1941 dla młodzieży z Ziem Za- chodnich.
17.	dyr. dr Wroniewicz Tadeusz	3	16	10	—	—	Tajne lic. Administr. od r. 1944
18.	dyr. Lubecka	7	36	12	12	—	Powstał w paźdz. 1944 dla młodzieży warszawskiej.
		380	2093	536	111	642	

Do tej tablicy kilka wyjaśnień.

Zespołami względnie kompletami nazywało się grupkę młodzieży uczącą się razem. Ze względów bezpieczeństwa, nie mogła ona być zbyt liczna. Normalnie obejmowała 4—6 młodzieży. Jeśli chodzi o nauczycieli, to cyfry z poszczególnych ośrodków obejmują wszystkich w nim uczących, jednak była spora ilość nauczycieli, którzy uczyli w kilku ośrodkach już to ze względu na przedmiot, którego była za mała ilość godzin w jednym ośrodku, już z innych względów. Liczbę więc 536 zredukować by trzeba dosyć poważnie, sądzę, że co najmniej o 30%.

Ilość egzaminów dojrzałości. Podane cyfry odnoszą się tylko do ośrodków przeprowadzających normalny egzamin po ukończeniu II klasy licealnej. Od r. 1942 wprowadzono w Krakowie także egzamina eksternistyczne. Centrala początkowo z zasadniczych względów nie przewidywała ich. Normalnie bowiem eksterniści, to nieliczna grupa zwykle mocno już starszej młodzieży, która z różnych powodów normalnych klas skończyć nie mogła i później drogą samokształcenia, względnie różnych kursów dążyła do matury. Przedwojenna praktyka wskazywała, że przygotowanie tych kandydatów było bardzo słabe a ilość zdanych matur nie przekraczała 10%, Obawiano się, że pozwolenie na takie egzamina będzie otwarciem furtki dla różnych spekulantów, chcących wyzyskać wojenną koniunkturę »bo będzie na pewno zdać łatwiej«.

Były zresztą w Krakowie, co prawda nieliczne wypadki, że niektórzy nauczyciele pootwierali tego rodzaju »kursy« przygotowujące do matury starszych, już po 30-ce młodzieńców, obiecując im napewne otrzymanie upragnionego świadectwa. Stanowisko więc centrali co do tego rodzaju kandydatów było słuszne. Mogli czekać tak długo, niech poczekają jeszcze trochę.

Nam jednak chodziło nie o poważnie starsze roczniki ale o młodzież, która z różnych względów nie mogła brać udziału w normalnych kompletach.

Byli to albo jedyni żywicieli rodzin, którzy od zajęć odejść nie mogli a do nauki zostawał tylko wieczór, albo zajęci w różnych biurach, dających im ochronę przed wywozem do Niemiec a między zakończeniem pracy a godziną policyjną zostawała zaledwie godzina czasu, wreszcie zmuszeni do ukrywania się i wielkim dla nich ryzykiem byłoby regularne uczęszczanie na komplety. Osobną grupę stanowiła młodzież, która skończyła Państw. Kursa Przygotowawcze. Ponieważ brakowało jej tylko kilku przedmiotów do uzupełnienia 4 klasy, byłoby dla nich stratą przerabianie przez cały rok pełnego programu. Przerabiali więc albo sami albo łączyli się w kilku prosząc o adresy profesorów do pomocy i w ten sposób, zwykle w pół roku byli z materiałem gotowi. Pozostawienie więc takiej młodzieży w zawieszeniu aż do zakończenia wojny, byłoby wielką krzywdą.

Te nasze argumenty centrala uznała i na takie egzamina dała pozwolenie.

Utworzone zostały specjalnie dwie Komisje przy ośrodkach nr 3 i 15, które zorganizowały specjalne komplety egzaminacyjne spośród swoich i obcych nauczycieli i co dwa miesiące egzamina takie przeprowadzały. Aby postępowanie ujednolicić i zapobiec możliwym niedociągnięciom, zezwolenie i kierowanie do tych komisji należało tylko do mnie. Wyjątkowo rozmawiałem sam z kandydatami, zasadniczo przychodzili albo rodzice z polecenia kogoś mi znanego albo nauczyciele, którym dawałem skierowanie do jednej z Komisyj. Niezależnie od tego zwykle dawałem przewodniczącemu spis zgłoszonych.

Zdarzył się przy tym raz dosyć zabawny wypadek. Przy wejściu do szkoły zatrzymuje mnie jakaś nieznajoma panna i mocno zaaferowana opowiada, że jej kuzyn ma zdawać egzamin dojrzałości, lecz dowiedziała się o tym matka, która się temu sprzeciwia i pewnie do szkoły przyjdzie protestować. Nie wiedząc z kim mówię, odparłem ze śmiechem, że to jakaś pomyłka, bo przecież to szkoła chemiczna a teraz żadnych egzaminów nie ma. Zaczzerwieniona wybąkała tylko coś, że jej nie wierzę — i odeszła. Na drugi dzień do kancelarii dyr. Jalewskiego, gdzie oprócz mnie było jeszcze parę osób, wpada rzeczywiście jakaś dosyć rezolutna jejmość i od progu zaraz woła, że ona nie pozwala synowi na żadne egzamina. Zdumiony dyrektor pyta, o jaki jej egzamin chodzi? Szybko wmieszałem się

do rozmowy, że egzamina szkoły chemicznej będą dopiero z końcem roku a jeśli syn tu nie chodzi do szkoły, to nawet zdawać nie może...

Próbowała jeszcze coś tłumaczyć, że jednak ona się dowiedziała o jakimś egzaminie syna — ale tu już dosyć stanowczo odpowiedział dyrektor o wprowadzeniu jej w błąd przez kogoś i kobietę pożegnał.

Dowiedziałem się później, że rzeczywiście chłopiec w tajemnicy przed matką zgłosił się do egzaminu.

Ogółem eksternistycznych egzaminów przeprowadziły komisje: z 4 klas 208, dojrzałości 121, z liceum pedagogicznego 7.

Razem więc w ciągu tajnego nauczania w Krakowie zdało licealny egzamin dojrzałości 770 uczniów i uczennic.

Kierownik tajnego nauczania był w ścisłym porozumieniu z tajnym U. J. i dawał spisy maturzystów z podaniem wydziałów albo rektorowi prof. Szaferowi, albo z karteczką »o pożyczenie gramatyki Łosia« wysyłał kandydatów do prof. Małeckiego. Dla kandydatów zgłoszonych inną drogą, ponieważ nie wydawało się żadnych zaświadczeń, maturę stwierdzało się listem, że petent ma kwalifikacje na »objęcie posady«. Egzamina eksternistyczne początkowo, zresztą krótko, były opłacane przez kandydatów wprost do rąk przewodniczących Komisyj. Taksa wynosiła zdaje się od 100—200 zł za cały egzamin. Przed wojną 60 zł. Gdy jednak doszły wiadomości, że zdarzają się wypadki, zwłaszcza na prowincji, że różne »grupki« nauczycieli, a nawet pojedynczy »przedsiębiorcy« fabrykują matury za grubymi opłatami, Biuro Okręgowe zarządziło bezpłatność legalnych egzaminów i samo wpłacało Komisjom egzaminacyjnym »symboliczną« takse. Symboliczną, bo ani w przybliżeniu nie odpowiadała ona nakładowi pracy, ni poświęconemu czasowi. Do rozdziału między egzaminatorów po tygodniowej czy dwutygodniowej pracy, przypadwały śmiesznie małe kwoty. Rodzice nie mogli się z tym pogodzić i płacić chcieli koniecznie. Kierowano ich do Pol. Kom. Opiek. do dyr. Mikulskiego i do p. Marcinkowskiego, którzy za zgodą prof. Piotrowicza przyjmowali datki na zapomogi dla nauczycieli. Wielu rzeczywiście wpłacało. Były nawet kilka razy kwoty po 1000 zł ale wiele po 100 zł a nawet 50 zł. Z tego funduszu uzupełniało się częściowo wynagrodzenia dla egzaminatorów, w znacznej jednak części szedł on na zapomogi dla wyjątkowej biedy nauczycielskiej. Fundusz ten jednak prowadzony poza ogólną działalnością Pol. Kom. Opiek. nie notowany w księgach, gdy rewizje niemieckie niespodziewanie zaczęły się mnożyć w biurach Pol. Kom. Opiek. musiał być zlikwidowany. Przy końcu więc nie było nawet w tej formie dobrowolnych opłat.

Pod koniec 1943 r. utworzono jeszcze jeden rodzaj Komisyj egzaminacyjnych, dla tzw. egzaminów sprawdzających tj. z klas 1 do 2, z 2 do 3, z 3 do 4 i z I licealnej do II licealnej. Chodziło o młodzież, która uczyła się pojedynczo u poszczególnych nauczycieli, bądź tylko u jednego, a na zorganizowane zespoły uczęszczać albo nie chciała albo nie mogła. Aby jej ułatwić pracę, żeby nie musiała powtarzać ciągle materiału naukowego np. z trzech klas gimnazjalnych, które musiałaby zdawać przy tzw. małej maturze, mogła ona przerobiwszy jedną klasę zdać ją przed wspomnianą Komisją i rozpocząć pracę nad następną. Te egzamina były płatne po 30 zł od przedmiotu. Kierownikiem jednej z tych Komisyj był wiz. Stanisław Komar, drugiej prof. Rudolf Niemiec.

Objaśnień wymaga również ośrodek nr 11. Ośrodek ten rozwinął się z zespołów uczniów, którzy tajnie przy wielu szkołach powszechnych uzupełniali program nauki jęz. polskiego, historii i geografii.

W r. szk. 1940/41	było tych zespołów szkół powsz.	15 uczniów	75
„ „ „ 1941/42	„ „ „ „ „	34	172
„ „ „ 1942/43	„ „ „ „ „	80	392
„ „ „ 1943/44	„ „ „ „ „	158	785
„ „ „ 1944/45	„ „ „ „ „	123	628

Z uczniów kończących te zespoły szkoły powszechnej powstał ośrodek nauczania gimnazjalnego, którego stopniowy wzrost unaoczniono w tabl. 1.

Ponieważ centralne kierowanie tak wielką ilością zespołów tego ośrodka było wprost niemożliwe, zwłaszcza że mieściły się one przeważnie na przedmieściach, podzielono całość na 10 rejonów i oddano pod opiekę osobnych kierowników. Podkreślić tu należy ofiarność nauczycielstwa zmuszonego do pokonywania tak wielkich odległości.

Podział przedstawiał się następująco:

TABLICA 3.

Rejon	Dzielnica miasta	Liczba zespołów	Liczba młodzieży	Kierownictwo rejonu
I.	Śródmieście.....	8	43	mgr P. Kopczyński
II.	Grzegórzki-Dąbie	12	65	mgr St. Towpasz
III.	Śródmieście-Krowodrza	13	65	mgr J. Kaim
IV.	Prądnik Biały, Czerwony, Rakowice	7	45	mgr M. Ziemia
V.	Dębniki-Zakrzówek	10	58	Jan Szubert
VI.	Ludwinów, Borek Fałęcki.....	7	39	Tad. Wroński
VII.	Podgórze, Łagiewniki	7	36	Józef Półtorak
VIII.	Podgórze.....	8	43	Maria Kukulska
IX.	Płaszów, Prokocim	10	59	S. Przemysławski
X.	Bieżanów, Piaski.....	7	36	dr W. Lipowski
Razem		89	484	

Jak wyglądała organizacja ośrodków? Była to tajna szkoła z dyrektorem czy przełożoną na czele, radą pedagogiczną, konferencjami i klasyfikacjami, ostrożnym prowadzeniem katalogów itd. Obowiązywały ze zmianami, zwłaszcza w historii i jęz. polskim dawne programy, ze zwolnieniem młodzieży z zajęć praktycznych, ćwiczeń cielesnych i P. W. Rok szkolny musiał trwać co najmniej 9 miesięcy, ilość godzin tygodniowych najmniej 14. Było jednak wiele zespołów, zwłaszcza w klasach licealnych, które uczyły się ponad 20 godz. tyg. Grono musiało posiadać odpowiednie kwalifikacje. Tylko po spełnieniu tych wszystkich warunków Komisja rejestrowała u siebie dany ośrodek i przyznawała mu »prawo« promowania z klasy do klasy bez egzaminów i odbywania egzaminów dojrzałości z własną młodzieżą na podstawie przedwojennego regulaminu.

Przyjmowaniu nowej młodzieży poświęcono wiele uwagi. Najczęściej zgłaszała nowych kolegów czy koleżanki, młodzież już uczęszczająca z grona swoich znajomych czy przyjaciół. Kierowniczką czy kierownikiem informowali się dokładnie o kogo chodzi, rozmawiali z rodzicami i samymi kandydatami i odbierali przyrzeczenie zachowania tajemnicy i wtedy dopiero »nowemu« czy »nowej« dawali adres pierwszej lekcji. Zgłoszenia szły także przez nauczycieli, często również przez członków Komisji. Co miesiąc w sprawozdaniach

ośrodki podawały ilość wolnych miejsc w poszczególnych klasach i tam się zgłaszających kierowało. O ile miejsc już nie było, wtedy kandydata namawiało się aby zebrał jeszcze ze 4—5 kolegów, czy koleżanek na tym samym poziomie wykształcenia, z obowiązkiem również podania pewnych mieszkań dla odbywania lekcji i wtedy już łatwo było cały nowy zespół przydzielić do któregoś z ośrodków.

Mimo bardzo ciężkich warunków młodzież pracowała w ogromnej większości nad wyraz sumiennie i pilnie. Był wielki brak podręczników, zupełny prawie pomocy naukowych, na lekcje nie można było przynosić ze sobą książek z obawy rewizji po drodze, psychicznie przygniatały częste łapanki, listy rozstrzelanych czy skazanych, każdy dzwonek czy pukanie do drzwi, mogły być znakiem niebezpieczeństwa — a jednak młodzież z radością szła na lekcje i korzystała z nich bardzo wiele. Wszystkie wymienione wyżej czynniki zbliżały do siebie młodzież i wychowawcę, a ponieważ zespół nie przekraczał liczby sześciorga, często mniej, praca musiała być owocna co stwierdzaliśmy przy egzaminach dojrzałości. Było wiele takich, które znacznie przewyższały najlepszy poziom przedwojenny.

Były niestety i ofiary. Nie w związku z tajnym nauczaniem, ale z przynależnością do organizacji wojskowych. Jeden z ośrodków tak pisał: »Młodzież pracowała w A. K. Spośród uczniów, którzy za tę pracę zginęli należy wymienić: Tadeusza Tomosa, Artura Studzińskiego, Marka Waltera.

W obozach przebywali: Roman Szymeczko, Kazimierz Szczurek, Zofia Kupcówna, w więzieniu przy ul. Montelupich Irena Ludwiżanka.

Najboleśniej i najgłębiej odczuliśmy w ośrodku śmierć Tadeusza Tomosa, chłopca o kryształowej duszy, zawsze gotowego nieść pomoc kosztem największych ofiar ze swej strony, oraz Marka Waltera — wybitnie górującego intelektem, który po śmierci ojca w Oświęcimiu był jedyną podporą i ostoją matki i siostry«... Takich bolesnych ofiar było więcej.

Lekcje odbywały się w mieszkaniach uczniów, nauczycieli, lekarzy, dentystów, w warsztatach, a wyjątkowo w ośrodku II w kilku szkołach powszechnych podmiejskich. Mieszkanie nieraz bardzo szczupłe, niewygodne, bo przecież takie tylko należały się Polakom po urządzeniu przez okupanta tzw. dzielnic niemieckiej i przerwuceniu nas do najgorszych dzielnic miasta. Nieraz tylko kotara oddzielała »pokój« szkolny od reszty mieszkańców. Stosunek rodziców i starszego społeczeństwa bez wyjątku był niezmiernie życzliwy. Stawiano warty i czujki, pilnowano spokoju, dziękowano za pracę. Wzruszającym był np. właściciel małego warsztatu szewskiego na jednym z przedmieść, który sam cały czas czuwał w bramie nad spokojem zespołu, w którym uczył się jego syn. Po ostatniej lekcji zakłopotany prosił nauczyciela aby mu nie odmówił »kieliszka czystej« i kawałka kielbasy. Nie podawał tylko ten ośrodek, czy ta ostatnia lekcja wypadła zawsze na tego samego nauczyciela, czy też może celowo ją zmieniano?

Egzamina eksternistów odbywały się najczęściej w mieszkaniu ks. Mazanków i wiz. Michalskiego przy ul. Kanoniczej 5 oraz u pani Szafrąńskiej Krowoderska 42 i dyr. M. Panny Reformacka 5.

Co ciekawe, że najbezpieczniej czuły się komplety w mieszkaniach zajmowanych częściowo przez Niemców. Tak np. przy ul. Jabłonowskich mieszkań jakiś wyższy dostojnik szkolny, a w sąsiednim pokoju odbywały się tajne lekcje...

Początkowo aż do roku 1942 podlegały Krakowowi niektóre ośrodki poza Krakowem jak np. w pow. włoszczowskim w Słupi, gdzie we dworze p. Byszewskich była centrala kilkudziesięciu zespołów wiejskich kierowana przez dyr. Czerneckiego i gdzie

odbywały się egzamina dojrzałości, na które wyjeżdżał z Krakowa przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej, w Turnawcu p. Śląskich w pow. miechowskim pod kier. wiz. Miedniaka oraz w kilku innych, nad którymi opiekę sprawowały bezpośrednio ośrodki kra-kowskie.

Jak przedstawiały się sprawy finansowe? Początkowo każdy ośrodek regulował te sprawy indywidualnie. Opłaty różnicowano zależnie od warunków majątkowych rodziców. Młodzież bogatsza płaciła więcej, aby umożliwić zniżki a nawet zupełną bezpłatność nauki w zespołach dla ubogich.

Opłata miesięczna wzrastała w miarę wzrostu drożyzny. I tak w r. 1939/40 przy cenie 1 kg masła 30 zł — opłata miesięczna wynosiła przeciętnie 25 zł, w r. 1942/43 przy cenie masła 100 zł — opłatą wynosiła od 20—80 zł, w dniu 1 I 1945 cena masła wynosiła ponad 300 zł — opłaty ustalono na 400 zł mies. Od roku 1943 kwotę tę miesięczną ustalała Komisja. Tak samo ustalała minimalne wynagrodzenie nauczycielskie. Wynosiło ono w dniu 1 I 1945 za 1 godz. tygodniową 120 zł, miesięcznie, czyli za 20 godz. tyg. kwotę 2400 zł mies. Pamiętać przy tym należy, że nauczycielstwo nie odbywało tych lekcji na jednym miejscu, ale musiało przechodzić od jednego do innych zespołów nieraz bardzo od siebie oddalonych.

Z biegiem czasu regułą stała się zasada, że żadne dziecko nie może być pozbawione tajnej nauki z powodu braku środków na jej opłacenie. Pouczająca może być następująca statystyka za grudzień 1944.

Na 1181 młodzieży w 207. zespołach uczyło się bezpłatnie	155
za zniżoną opłatą	499
za normalną opłatą	329
płaciło powyżej normy	198

Pominięto w tym zestawieniu ośrodki samowystarczalne, które od Komisji stypendiów dla młodzieży nie potrzebowały, oraz ośrodek 11, który przyjmując młodzież wprost ze szkół powszechnych, przeważnie ze sfer robotniczych, miał zaledwie 36 uczniów płacących ponad normę, 62 płacących normalnie, natomiast 119 bezpłatnych a 267 o opłacie zniżonej. Na komisji ciążył obowiązek szukania pomocy. Z centrali poważniejsze subwencje napływały dopiero w drugiej połowie 1944 roku. Przedtem były one dosyć szczupłe i bardzo nieregularne. Toteż nauczycielstwo biedowało, miesiącami całymi pobierało tylko zaliczki na »uposażenia« a kierownictwa ośrodków cudów dokazywały aby jakoś koniec z końcem związać. Kilka razy pomógł dosyć wydatnie prof. L. Piotrowicz dając z Pol. Kom. Opiek. większe kwoty na stypendia dla młodzieży.

Nie była to jednak sprawa taka prosta. Pol. Kom. Opiek. był bardzo rygorystycznie przez Niemców kontrolowany i co miesiąc musiał się dokładnie wyliczyć, na co poszły zebrane wśród społeczeństwa pieniądze. Zapomogi ponad 100 zł musiały być imienne przedstawiane do późniejszego zatwierdzenia, a danie komuś 300 zł wymagało zgody samego »Stadthauptmanna«. Ominęliśmy tę trudność w ten sposób, że dawano zapomogi w wysokości 95 zł a zgłaszali się po nie rodzice młodzieży otrzymującej stypendium, względnie z całą pokwitowaną listą ktoś z grona nauczycielskiego.

Zaraz z początku zdarzył się w biurze humorystyczny ale dosyć kłopotliwy wypadek. Oto zjawiają się dwie panienki i w obecności dosyć pokaźnej grupki interesantów rezolutnie oświadczają, że przyszły po stypendia na tajne nauczanie... Oświadczono im, że to jakaś pomyłka, bo komitet z tym nie ma nic wspólnego, a później już sprawę załatwiono.

Jeśli chodzi o nauczycielstwo, to w ciągu przeszło pięcioletniej okupacji przewinęło się w tajnych ośrodkach ponad 500 nauczycieli i nauczycielek z różną ilością godzin. Byli tacy, którzy mając zajęcie w jawnym szkolnictwie, uczyli na kompletach po kilka godzin, inni cały swój czas poświęcali tylko zespołom. Nauczycielstwo usunięte z Zachodu i częściowo ze Wschodu — znalazło w ośrodkach punkt oparcia; tak samo po tragedii Warszawy, koło 100 koleżanek i kolegów otrzymało mniejszą lub większą ilość godzin na kompletach. O nastawieniu ideowym, o poświęceniu i pracowitości, o żyznym serdecznym z młodzieżą, poza nielicznymi wyjątkami, traktującymi i tę pracę tylko jako zarobek, nie potrzeba nawet mówić. Świadczą o tym wypowiedzi samej młodzieży, jej gorąca wdzięczność i przyjaźń do swych przewodników w najczarniejszych nocach naszego narodowego bytu. Tak np. z ośrodka nr 1 szereg osób, które Kraków musiały opuścić, natychmiast na wsi dla dzieci wiejskich zorganizowały komplety, którymi się ten ośrodek opiekował. Było takich grup 10. Nauczycielka tegoż ośrodka p. Natalia Tułasiewicz, wysiedlona z Poznania, dobrowolnie zgłosiła się na wyjazd do Niemiec, by móc roztoczyć duchową opiekę nad polskimi dziewczętami w fabrykach niemieckich. O losie jej do tej pory nic nie wiadomo poza tym, że za swą działalność została zaaresztowana i przewieziona do Ravensbrück, gdzie prawdopodobnie zginęła.

Nie można np. nigdy zapomnieć pracy kierowniczkii ośrodka nr 2 p. Haliny Trąpczyńskiej, która zajęta do wieczora jako robotnica w monopolu spirytusowym na Dąbiu, jednak znalazła czas i siły do prowadzenia wcale licznego ośrodka. Nieraz w zimie czy jesienią przemoczona, z gorączką, wprost z fabryki późnym wieczorem przychodziła dla omówienia jakichś ważnych spraw. Nie dla siebie, wszystko dla młodzieży i nauczycielstwa. Tak samo ogrom trudu wkładała w tę pracę wiz. dr Maria Chrzanowska, która oprócz swej pracy nauczycielskiej w zespołach, bardzo często nie żałując czasu, przewodniczyła na wielu tajnych egzaminach dojrzałości, tak samo wiz. Stan. Komar jak wiz. Bryda.

Nie będę mnożył nazwisk, bo bardzo wiele należałoby ich wymienić; chcę tylko stwierdzić, że nauczycielstwo polskie m. Krakowa swój moralny obowiązek, dyktowany mu przez gorącą miłość narodu i jego młodzieży, spełniło w całej pełni. Zajęło swym trudem i poświęceniem godne miejsce w tych szeregach, które od rozbiorów unicestwiały wszelkie próby zaborców zatrucia duszy młodych pokoleń i sprawiło, że powtórzyły się jeszcze raz, obecnie niemieckie »Syzyfowe prace«...

Sprawa organizacji władz tajnego nauczania w celu wprowadzenia jakichś wspólnych norm postępowania i pewnej jednolitości, zmian w programach, ogólnych przepisów promowania uczniów czy egzaminów trwała czas dłuższy.

Po powrocie p. rektora Lehr-Splawińskiego z obozu w Sachsenhausen udałem się do niego ze sprawozdaniem oraz z zapytaniem, co mamy robić dalej. Radził komisji na razie nie zwoływać a naradzać się tylko od wypadku do wypadku w sprawach ważniejszych, wymagających wspólnej decyzji. Przyrzekał dalszą współpracę na razie jednak wyjechał na dłuższy odpoczynek. A spraw tych było dosyć dużo. Przyszły pieniądze zdaje się, przez granicę węgierską dla nauczycielstwa szkół średnich i zawodowych, przede wszystkim dla wysiedlonych z innych dzielnic dla całego dystryktu. Nie pytałem skąd te pieniądze, wystarczyły mi osoby które je przekazywały: b. poseł Stanisław Rymar, i ks. kanonik Lubowiecki. Utworzyliśmy Komisję rozdzielczą, do której wszedł dyr. E. Kostecki, dr St. Skimina, prof. Jakub Plezia, prof. W. Kowalczyk i ja. Pobraliśmy je w Banku Spółek Zarobkowych, gdzie były w depozycie, i na podstawie wiadomości o stanie nauczycielskich gron w Krakowie i na prowincji pieniądze rozdzieliliśmy. W ostatniej jeszcze chwili nadeszło

zawiadomienie, że dla wysiedlonego nauczycielstwa szkół powszechnych należy z tej kwoty przeznaczyć czwartą część.

Rozdziałem dla kolegów ze szkół powszechnych zajęli się p. Sienko i insp. Zdek, którzy dobrali sobie jeszcze szereg przedstawicieli z różnych województw. Na prowincję wieźli te pieniądze koledzy z Krakowa, najczęściej dr Józef Zieliński, który równocześnie z ramienia T. N. S. W. jako członek Zarządu Głównego starał się uaktywnić koła prowincjonalne, zachęcić je do zajęcia się młodzieżą, kolegami wysiedlonymi itd. Wreszcie do osobiście bliżej nam znanych kolegów pisaliśmy z zaproszeniem przyjazdu celem »zwrotu długu«. Z innych kuratoriów byli specjaliści delegaci, którzy przedstawiali statystykę kolegów, badali ich warunki materialne i pieniądze zanosili. Zapomogi takie otrzymywali kilkakrotnie. W Krakowie pieniądze dano dyrektorom poszczególnych zakładów w zależności od liczby członków grona danej szkoły. O ile dziś pamiętam przeciętnie zasiłek wynosił 300.— zł dla żonatych, a 200.— zł dla kawalerów. W wypadkach wyjątkowych miano dawać po 500.— zł. Jak na owe czasy była to pomoc dosyć znaczna, bo 1 kg cukru kosztował 5—6 zł. Rodziny aresztowanych otrzymały kilka razy. Całe rozliczenie wraz z pokwitowaniami wręczyłem p. Rymarowi i ks. Lubowieckiemu, którzy je po sprawdzeniu i zdaje się zanotowaniu globalnych kwot przy mnie spalili. Dziwiłem się początkowo, ale później zrozumiałem, gdy np. w sprawach pomocy dla Śląska znalezione kwity wielu ludzi wtrąciły do więzienia.

Pozostała reszta stopniowo szła na zasiłki dla przyjeżdżających ciągle jeszcze ze Śląska, Poznańskiego, Pomorza i Lwowa.

Nie mogę tu nie wspomnieć ze czcią o śp. prof. Jakubie Plezi. Jako długoletni sekretarz T. N. S. W. znający doskonale prawie wszystkich kolegów z Krakowa i prowincji, oddał nam niezmierne usługi. Przez długi czas pracował wybitnie w harcerstwie i to zdaje się było przyczyną jego zguby. Aresztowany, wywieziony do Oświęcimia, już z niego nie wrócił. Pozostawił po sobie pamięć jak najlepszego kolegi, gorącego przyjaciela młodzieży o kryształowym charakterze człowieka, a przy tym dziwnie cichego i skromnego pracownika.

Koledzy wracający z prowincji powiedzieli nam, że dowiedzieli się na miejscu o pobycie jednego z wizytatorów, który z ramienia nacz. Gałęckiego poruszał z nimi mniej więcej te same sprawy, z którymi oni wyjechali. Okazała się więc niepotrzebna dwutorowość działania, przyznaję z naszej winy, bo nie mogliśmy się jeszcze otrząsnąć z animozji do dawnych władz. Na szczęście przeszła ona dzięki nacz. Gałęckiemu, który jak się później wyjaśniło, rozpoczął organizację terenu na propozycję przedstawicieli byłej administracji szkolnej z Warszawy już z początkiem roku 1940 a kiedyś w połowie tegoż roku zwrócił się do przewodniczących organizacji nauczycielskich z projektem stworzenia jakiegoś nielicznego ciała kolegiąlnego, któreby zajęło się problemami szkoły, młodzieży i nauczyciela. Z ramienia Z. N. P. wszedł do niego p. Wł. Sienko prezes Okręgu Krakowskiego, z ramienia administracji p. Gałęcki, Uniwersytetu p. rektor Wł. Szafer, T. N. S. W. wydelegowało mnie. Na pierwszym zebraniu postanowiono ten »komitet porozumiewawczy« rozszerzyć przez powołanie doń przewodniczącego Chrześ.-narod. Stowarz. Naucz. St. Watychy, przewodniczącego Stowarzyszenia dyrektorów szkół średnich dyr. Kazimierza Lewickiego oraz przedstawiciela szkół zawodowych dyr. E. Kosteckiego.

P. Watycha był zdaje się tylko na dwóch zebraniach, ponieważ aresztowany w związku z pracą w A. K. zginął rozstrzelany w Oświęcimiu. Człowiek bardzo dzielny, wartościowy. Jego miejsce zajął insp. p. Wład. Zdek. Komitet ten zbierający się pod przewodnictwem p. rektora Szafera zajął się w pierwszej linii szkołami powszechnymi, w których wobec

nakazu oddania wszystkich książek polskich, nauka odbywała się bez podręczników. Oczywiście nauczycielstwo w swej ogromnej większości nakaz ten sabotowało, poufnie polecono dzieciom książki schować w domu, a oddano starą, zniszczoną, bezużyteczną makulaturę. Na miejsce podręcznika przyszedł osławiony »Ster« redagowany przez zdrajców małżeństwo Burdeckich. Pismo to dzieci musiały obowiązkowo prenumerować i ono służyć miało jako czytanki. Tendencja jego, choć sprytnie ukryta, była jednak wyraźna i niebezpieczna. Każdy więc numer miał być natychmiast przez wybraną grupę spośród nauczycieli szkół powszechnych dokładnie zanalizowany, wykryte w nim fałsze i tendencje podawano poufnie nauczycielstwu wraz z wskazówkami, jak poszczególne ustępy czytać, które pomijać, jak fałsz i tendencje ostrożnie prostować.

Zbierano również materiały i informowano się wzajemnie o tajnym nauczaniu, które organizowało się i rozrastało samorzutnie, w zależności od większej czy mniejszej energii i inicjatywy poszczególnych kierowniczek i kierowników. Zajmowano się również prowincją, z którą nac. Gałęcki miał żywy kontakt przez byłych wizytatorów a częściowo T. N. S. W. w niektórych miastach, w których pozostali dawniejsi członkowie zarządów.

Działalność tej komisji porozumiewawczej trwała tylko kilka miesięcy, ponieważ w połowie 1941 roku zamianowany został przez Departament szkolnictwa z Warszawy tajny kurator dla »dystryktu krakowskiego« w osobie śp. Jana Smolenia, młodego trzydziestokilkuletniego prof. gimn. z Bytomia. O nominacji tej wiedziało zaledwie kilka osób a nie znając go bliżej, wyrażano w pierwszej chwili zdziwienie wobec tego posunięcia władz centralnych. Trwało to pewien czas, nim zdążono porozumieć się z Warszawą i uzyskać potwierdzenie wiadomości. Wybór — wnet przekonaliśmy się — był trafny i szczęśliwy. Był to człowiek niezwykle. Wyrósł z trudnych i ciężkich warunków wiejskich, zawdzięczając wszystko swej żelaznej woli. Obdarzony niepospolitą inteligencją, zdobył ogromny, wszechstronny zasób wiedzy, zwłaszcza społeczno-socjologicznej. Pochodzeniem i sentymentem związany ze wsią, w Katowicach i Bytomiu praktycznie i czynnie poznał środowisko robotnicze wraz ze związanymi tam ściśle zagadnieniami narodowymi. Miał gorących przyjaciół i zwolenników w obydwu o przyszłości naszej decydujących warstwach, toteż całą problematykę nadchodzącej nowej Polski przemyślał i przetrawił w oparciu o dobrze znane sobie pragnienia, dążenia, wartości i siły tych właśnie warstw. Wielki dar szybkiej orientacji, ścisłość i poprawność myślenia, wnioskowania, przekonywały słuchacza, a dobre, gorące serce dla wszystkich potrzebujących pomocy — pociągały ku niemu. O sobie zapominał zupełnie, był zawsze sługą sprawy polskiej. Tragiczna i niespodziewana jego śmierć jest ciężką stratą dla szkoły polskiej.

Pierwotnym zamiarem kuratora było oddanie organizacji oraz opieki nad szkolnictwem średnim T. N. S. W. którego zresztą był dawnym członkiem, zaś szkolnictwa powszechnego Z. N. P. Projekt ten po bliższym zanalizowaniu zarzucił, zwłaszcza wobec silnej opozycji ówczesnego Zarządu Okręgu Z. N. P. przeciw Zarządowi Głównemu Z. N. P., którego członkiem był tajny kierownik oświaty min. Wycech.

Organizacja polskich tajnych władz szkolnych była następująca: Na czele »dystryktu« stało Biuro Okręgowe. W Krakowie oprócz śp. J. Smolenia pracowali w nim: naczelnik Włodzimierz Gałęcki jako kierownik szkolnictwa średniego, mgr Ignacy Jakubiec i Stanisław Ziarno jako referenci organizacyjni, b. insp. szkolny z Mielca Adamski jako kierownik szkolnictwa powszechnego, dr Starmach doc. U. J. kier. szkoln. zawodowego oraz Tadeusz Fuhrman prowadzący sprawy finansowe. Do roku 1942 był w nim także mgr Bron. Chrzan. Pracą w powiecie kierowała Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury,

w gminie Gminna Komisja O. i K. Na wszystkich stopniach oprócz czynnika fachowego tj. nauczycielstwa, był także wciągnięty czynnik społeczny. Komisje te składały się z trzech do czterech osób. Wyjątkowo w Krakowie, aby nie burzyć tego co już tu stworzono, pozostawiono Komisję w dawnym składzie, z jedną zmianą, tj. dla szkolnictwa powszechnego w miejsce p. Sienki wszedł mgr Bronisław Chrzan kierownik jednej ze szkół krakowskich. Tak przetrwała ona już bez zmian aż do dnia wyzwolenia.

Podział pracy był następujący: Przewodniczącym przez cały okres był rektor tajnego U. J. prof. dr Władysław Szafer, jego zastępcą od r. 1944 — dyr. Kazimierz Lewicki z ramienia Biura Okręgowego naczelnik Włodzimierz Gałęcki, który równocześnie miał w Komisji referat szkolnictwa handlowego w Krakowie jako nauczyciel tejże szkoły, referat szkół zawodowych techn. miał inż. dyr. Edward Kostecki, ref. szkolnictwa powszechnego mgr Bronisław Chrzan, który od roku 1944 wobec ogromnego rozrostu ośrodka nr 11 związanego ze szkołami powszechnymi, na życzenie Biura objął także nad nim bezpośrednią opiekę, kierownikiem tajnego nauczania na stopniu średnim był dyr. Julian Waga, wreszcie insp. Zdek Władysław który wprawdzie nie miał osobnego przydziału, ale otrzymywał specjalne zlecenia jak np. w sprawach samopomocy, zasięgania informacji itd.

Komisja zbierała się początkowo co dwa tygodnie, później co tydzień w lokalu Pol. Kom. Opiek. przy ul. Gołębiej 2. Ponieważ lokal mieścił się naprzeciw budynków zajętych przez N. S. D. A. P. korzystaliśmy z tego, że 2 spośród nas było członkami Pol. Kom. Opiek. i dlatego zawsze przygotowany był porządek obrad z ramienia tegoż właśnie Komitetu, gdyby przypadkiem zaskoczyć nas miała jakaś niespodziewana i niepożądana wizyta. Na szczęście nie przydarzyło się to ani razu.

Temat i porządek obrad ustalony był zawsze na poprzednim posiedzeniu a dochodziły tylko sprawy bieżące. Do stałych tematów należało sprawozdanie kierownika tajnego nauczania, jego ewentualne wnioski o rejestrację jakiegoś zespołu, wnioski w sprawie egzaminów eksternistycznych, terminów egzaminów zwyczajnych, w sprawach finansowych itd. Następnie poszczególni członkowie Komisji podawali, co się dzieje w szkolnictwie jawnym. Komisja bowiem nie ograniczała się tylko do opieki nad tajnym nauczaniem, ale objęła swymi zainteresowaniami całe tzw. jawne szkolnictwo zawodowe i powszechne. Baczono pilnie na to, co się w tych szkołach dzieje. Nie chodziło tu tylko o zarządzenia niemieckie, ale o to przede wszystkim, jak kierownictwa i nauczycielstwo wyzyskują choć te skromne możliwości pracy naukowej i wychowawczej nad powierzoną sobie młodzieżą. Z jednej zwłaszcza szkoły dochodziły skargi młodzieży na wielkie lekceważenie sobie obowiązków przez niektórych nauczycieli, na gorszące nieraz ich zachowanie. Była ona niestety »dzieńdzicznie« obciążona, bo jej »ojcem« był zaprzaniec i zdrajca, a prócz tego weszło do niej kilku ludzi, którzy ze szkołą dotychczas nic nie mieli wspólnego a przyszli do niej tylko dla legitymacji, zarabiając — i to dobrze — gdzie indziej. Wysiłki dawnych nauczycieli nie mogły niestety wszystkiemu zapobiec. W takich i podobnych wypadkach Komisja różnymi środkami starała się złu zaradzić i przypomnieć nauczycielstwu jego obowiązki wraz z odpowiedzialnością. Czasem pomagało. Wiemy, że w kilku wypadkach — poza nami — podziemne władze administracji ogólnej zwróciły się do kilku nauczycieli z upomnieniami i przestrogą...

Najważniejszym punktem obrad Komisji były zwykle referowane tam postulaty względnie projekty Biura Okręgowego czy nawet Centrali. Dotyczyły one zarówno spraw miejscowych jak i odnoszących się do całego okręgu, względnie całej Polski. Były więc wskazówki i rady dla kierowników ośrodków natury organizacyjnej, były dokładne

przepisy egzaminacyjne w trosce o danie Polsce dobrze przygotowanej młodzieży do czekających ją trudnych i ciężkich zadań, były wreszcie doskonale i głęboko opracowane wytyczne natury wychowawczej. Wobec widocznego już w r. 1943 na 1944 zbliżającego się końca wojny a z nim ogromnych przemian natury politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej, należało młodzież do tego przygotować, aby nie stała przed tym niespotykanym w dziejach zakretem nieprzygotowana i niezorientowana. Nie ograniczono się tylko do pisanych wskazówek ale urządzono szereg konferencji z kierownikami ośrodków poświęconych tym sprawom. Na dwóch takich konferencjach, na których oprócz kierowników była także pewna ilość nauczycieli historii i zagadnień życia współczesnego a poświęconych specjalnie zagadnieniom demokracji, przemawiał śp. Jan Smoleń. Jasność i przejrzystość wykładu, głębokie ujęcie tematu a zwłaszcza szczerość i uczucie z jakim potraktował ten tak dawny a ciągle nowy problem, poruszyły głęboko słuchaczy. Nikt zresztą z obecnych nie wiedział, kto do nich mówi.

Dla łatwiejszego porozumienia się z ośrodkami, szybszej wymiany myśli oraz pomocy przydzielono w r. 1944 po kilka ośrodków poszczególnym członkom Komisji oraz z poza niej p. wiz. St. Komarowi. W egzaminach dojrzałości albo jako przewodniczący Komisji egzaminacyjnych albo jako obserwatorzy stale brali udział członkowie p. Gałęcki, Lewicki, Kostecki, Waga a z poza niej najczęściej p. dr M. Chrzanowska, St. Komar, prof. Dziurzyński; z prof. uniwersytetu po razu przewodniczyli prof. Dziewoński i prof. Kamiński. Sprawozdania prawie bez wyjątku były dodatnie.

Komisja opracowała również pewne projekty, które przez Biuro Okręgowe szły do centrali. Tak np. przedyskutowano sprawę okresu przejściowego w przyszłej szkole dla wyrównania młodzieży starszej wielkich strat czasu. Projekt przesłany prawie całkowicie pokrywa się z wprowadzonym przez władze polskie a umożliwiającym ukończenie klasy w ciągu pół roku. Omawiano sprawę kształcenia nauczycieli w związku z widocznymi już wówczas ogromnymi ofiarami tak w szkolnictwie powszechnym jak i średnim. Organizowano zajęcia i obronę gmachów szkolnych, gdy nadejdzie chwila odwrotu niemieckiego. Jednak sprawą tą zajęły się później czynniki inne, do nas ona nie należała. Niestety poszło inaczej. Wiele gmachów zostało wyrabowanych.

Rektor Szafer stale nas informował o pracach nad przyszłą organizacją nauki, uniwersytetów itd. Na jednym z naszych zebrań był z referatem rektor Pieńkowski z Warszawy. W ogóle materiału na posiedzenia było zawsze sporo. Ścieraliśmy się nieraz w dyskusjach, ale nie wpłynęło to w najmniejszym nawet stopniu na naszą serdeczną współpracę i głębokie wzajemne przywiązanie, szacunek i przyjaźń. Pozostaną te uczucia z pewnością na zawsze...

Po części oficjalnej zebrania następowała nieoficjalna, polegająca na wymianie ostatnich wiadomości z frontów, tajnych wydawnictw, plotek miejscowych itd. Dzisiaj członkowie śmieją się z referenta tych spraw, że tyle razy wojnę kończył na podstawie analizy położenia strategicznego, a jednak trwała ona beznadziejnie dalej, a z przepowiedni sprawdzały się tylko ostatnie słowa: ...»cierp i czekaj człowieku«... Przecież ten optymizm był bardzo ważnym, może jedynym lekarstwem na ponurą codzienną rzeczywistość i na szczęście mieliśmy go wszyscy. Dzięki niemu trwaliśmy i przetrwali...

Z chwilą objęcia szkolnictwa przez jawne władze polskie, Komisja z końcem stycznia 1945 roku uchwałą własną, rozwiązała się...

PRZYPISY

Dla pełniejszego wyjaśnienia spraw tajnego nauczania celowe będzie podanie wyjątków z »Wytucznych wychowania« wydanych przez Biuro Okręgowe, oraz trzech instrukcyj organizacyjnych. Ostatnia pod tyt. »Tematy pogadanek« pochodzi z połowy roku 1944. Pogadanki te miały być opracowane i przygotowane do użytku natychmiast po odzyskaniu wolności i organizacji nowego życia szkolnego.

I

WYTUCZNE WYCHOWANIA

(w wyjątkach)

...Giną miliony istnień ludzkich, ale naród żyje!

Żyje naród przez tych, którzy żyją i w sercach swych przechowują uczucia i w myślach swych przechowują sądy i wyobrażenia i w woli swej dają wyraz dążeniom. Uczucia, myśli i dążenia tych, którzy żyją, są uczuciami, myślami i dążeniami narodu, który chce być wolnym.

Ci, co zginęli, wierzyli, że dzieło ich prowadzić będziemy dalej — a dziełem tym nieubłagana walka o wolność narodu. Naród żyje przez wychowanie. Wychowawcy są tymi, którzy uczucia i myśli i dążenia tych co zginęli, przeszczepiają w serca i umysły młodego pokolenia...

Myśl ludzka na bliższe cele się nastawia w życiu codziennym. Myśl wychowawcy musi wybiegać daleko w przyszłość, albowiem ci wychowankowie, którzy dziś mają lat dziesięć, będą tworzywem Narodu za lat pięć, dziesięć a może piętnaście.

Czyn wychowania dzisiejszy, żniwo swe ma w dalekiej przyszłości i dlatego jest inny od celu wszelkich innych czynów i dlatego ważny i dlatego najbardziej z istotą narodowego bytu związany.

Nie wolno wychowawcy rozpalać w wychowankach choćby najszlachetniejszych uczuć, nie mających oparcia w rozumie. Uczucie jest tylko podporą siły woli działającej. Znaczenie i wartość ma czyn przez rozumne wykonanie.

Nasi wychowankowie nie tylko winni być gotowi umrzeć dla Narodu, gdy potrzeba, ale winni chcieć i umieć żyć dla Narodu i Wolności.

Nasi wychowankowie winni być nie tylko wiernymi towarzyszami broni na szanicach i w obliczu śmierci, ale takimi winni być przez życie całe, bo taka postawa to moc współdziałania...

Na coraz to większe próby wystawiane są moralne uczucia jednostek i narodów.

Szczególnie są ciężkie i moralne zadania, jakie los zgutował naszemu Narodowi.

Ścierają się dziś hasła i sądy. Ścierają się egoizmy jednostek i narodów. Święci triumfy bohaterstwo walczące o wolność i święci triumfy zbrodnicza żądza panowania nad jednostkami i narodami.

Polski wychowawca ma jasne drogowskazy, które go nieomylnie wiodą po drodze właściwej służby dla Narodu i ludzkości.

Wychowuje on młodzież, by:

1. chciała Wolności i Niepodległości Polski i była gotowa zawsze i wszędzie bronić jej i o nią walczyć,
2. chciała Wolności i samorządności jednostki jako podstawy odpowiedzialności za siebie i Naród,
3. chciała współdziałania wszystkich w granicach ładu społecznego w służbie dla Narodu, który żyje, rozwija się przez działanie każdego obywatela, a nie tylko wybranych jednostek,
4. chciała współdziałania narodów jako jedynej gwarancji Wolności narodów, a więc i wolności narodu własnego,
5. chciała wolności innych narodów, jak pragnie wolności własnego, bo to jedynie daje podstawę możliwości współdziałania narodów w służbie dla ludzkości;
6. kierowała się w życiu prywatnym i publicznym niezmiennymi zasadami moralnymi, które stanowią jedyną podstawę samorządności i wolności i zarazem społecznego ładu a nie anarchii,
7. była zdolną uszanować godność drugiego człowieka i jego sferę wolności, jeśli chce i pragnie wolności i godności własnej,
8. była zdolna do samorządnej i ofiarnej codziennej pracy nie tylko dla potrzeb własnych i rodziny, ale potrzeb swej wsi, swego miasta, całego Narodu i całej ludzkości,
9. była zdolną tworzyć samorządną organizację życia społecznego aż do zorganizowania całego Narodu,
10. była zdolną rozkazywać w imię wspólnych praw i moralnych zasad, a nie ze względu na własne zachcianki i potrzeby,

11. była zdolną słuchać tych, którzy w imieniu Narodu czy innej grupy społecznej mają prawo rozkazywać,
12. była zdolną do rozumnej oceny postępów własnych i cudzych i miała odwagę brania odpowiedzialności za rozsądną krytykę,
13. była zdolną bronić samodzielności sądenia i myślenia jako najistotniejszych cechy społeczeństwa i jego wolności i jego odpowiedzialności,
14. była zdolną rozumieć potrzeby drugiego człowieka i wyrozumieć motywy jego czynów albowiem jest to niezbędny warunek społecznego życia, ale zarazem by nie była wyrozumiałą na głupotę i złe moralne czyny.

W najtrudniejszym dla naszego Narodu czasie muszą się zespolić wysiłki wychowawców, by młodzież znalazła w nich podporę w rozterkach duchowych, jakie nią miotają w powodzi sprzecznych idei i hasel.

Młodzież rozwija obecnie swe charaktery w relatywizmie moralnym jaki wywołuje wojna.

Kradzież ma podwójną ocenę: może być dobrem, gdy się kradnie wrogowi i złem gdy się kradnie swemu.

Zbrodnia ma podwójną ocenę: jest zbrodnią pospolitą lub bohaterским czynem.

Tak jest stale.

Charakter ustalony zawiesza absolutne normy etyczne na czas wojny, ale młodzież rozwija dopiero swój charakter. Czyny, które dziś w niej oceniamy jako dodatnie chociaż są absolutnie złe, będziemy potępiać, gdyby były zrobione w czasie pokoju. Młodzież wyniesie z wojny nawyki do pewnych czynów i wyniesie względność moralnych zasad.

W imię dobra Narodu musimy wychowawczy wysiłek podjąć największy, by młodzież najmniej moralnych skaz wniosła z wojny. Rozpalmy w młodzieży miłość bliźniego i w czynach samopomocy społecznej umacniajmy chęć służby ofiarnej dla pożytku drugiego człowieka.

Wśród codziennych przykładów zbrodni, jakie młodzież widzi i ohydneho niewolenia człowieka przez człowieka niech wychowawca własnym przykładem i przykładami wielkich postaci ludzkich zagrzewa młodzież, by nie wystygła w niej moralna wrażliwość. Najpotężniejszy wpływ wychowawczy wywiera przykład wychowawcy.

Jeżeli ideały, które wychowawca chce zaszczyć w dusze wychowanków brzmią w jego ustach fałszem, nie są stałą busolą kierowniczą dla niego, nie jest wychowawca godzien tej nazwy.

Toczy się walka na świecie o przywrócenie zasad moralnych w życiu prywatnym i publicznym, toczy się walka o wolność jednostki i narodów, o demokratyczne ideały, których znamię jest samorządność. Jeśli wychowawca nie jest żołnierzem w tej walce, która o nie się toczy, nie spełnia swego zadania.

Niechże więc w tym najtrudniejszym dla Narodu okresie wychowawcy dobrze spełniają misję jaką im Naród powierzył.

Walczymy dziś, a wychowujemy dla Jutra.

INSTRUKCJA Z R. 1943

Dla uporządkowania i ujednolajnienia postępowania w zakresie T. N. poleca się P. K. O. i K. przestrzeganie następujących zasad:

§ 1. Wszyscy, którzy prowadzą T. N. w jakiegokolwiek formie lub uprawiają samouctwo, winni być zarejestrowani w P. K. O. i K. Osoby niezarejestrowane nie mogą liczyć ani na pomoc w chwili obecnej, ani na uznanie ich pracy w przyszłości. P. K. O. i K. winny stworzyć warunki, ułatwiające osobom zainteresowanym zgłoszenie się, przede wszystkim przez docieranie do tych osób bezpośrednio lub przez g. m. z.

§ 2. P. K. O. i K. nie mogą ograniczać się do czynności rejestrowania faktów w zakresie T. N., lecz wszelkimi środkami, będącymi w ich rozporządzeniu i dającymi się zastosować w danych warunkach, winny wpływać na rozszerzenie się T. N. na ich terenie, przy czym szczególniejszą uwagę zwrócić należy na młodzież włościańską i robotniczą, która dotychczas z T. N. korzystała w stosunku niewielkim.

§ 3. Na zasadzie dotychczasowej obserwacji wyróżnić można następujące zasadnicze formy T. N.:

a) normalne T. N. w zespołach lub pojedynczo, za które uważać należy przerabianie materiału jednej klasy w ciągu roku w ilości tygodniowych godzin, równej co najmniej połowie godzin, przepisanych dawnymi programami (z pominięciem ćwiczeń cielesnych, zajęć praktycznych i rysunku), przy pomocy nauczycieli specjalistów, posiadających kwalifikacje do nauczania w szkole średniej; dopuszczalne jest w braku odnośnych specjalistów, aby nauczyciel, posiadający pełne kwalifikacje do nauczania jednego lub kilku przedmiotów, uczył także przedmiotów pokrewnych,

b) skrócone T. N. w zespołach lub pojedynczo, za które należy uważać przerabianie materiału jednej klasy w okresie krótszym, niż rok — dopuszczalne tylko dla młodzieży wiekiem późniejszej,

c) T. N. przez jednego nauczyciela wszystkich przedmiotów względnie T. N. przez kilku nauczycieli, ale nie specjalistów, względnie nie posiadających kwalifikacji do nauczania w szkołach średnich,

d) kierowane samouctwo, przez które rozumieć należy udzielanie wskazówek co pewien czas samoukom tudzież przepytywanie ich względnie egzaminowanie.

§ 4. Spośród powyższych form T. N. jedynie oznaczone pod *a* czyli normalne T. N. w zespołach lub pojedynczo uprawia zespół uczących do końcowych egzaminów gimnazjalnych lub licealnych we własnym zakresie po uprzednim zgłoszeniu w P. K. O. i K. terminu egzaminów i po zatwierdzeniu przez P. K. O. i K. terminów egzaminów piśmiennych. P. K. O. i K. może delegować na powyższe końcowe egzaminy swego przedstawiciela bądź w celu przewodniczenia bądź tylko w celu asystowania przy egzaminie.

§ 5. Końcowy po IV kl. egzamin gimnazjalny dla podlegających normalnemu T. N. w zespołach lub pojedynczo składa się z egzaminu piśmiennego z j. polskiego, j. obcego i matematyki oraz z egzaminu ustnego z tych samych przedmiotów tudzież z historii. Przed dopuszczeniem do egzaminu należy ustalić oceny ze wszystkich przedmiotów kursu gimnazjalnego, które muszą być co najmniej dostateczne.

Końcowy po II klasie egzamin licealny dla tej samej kategorii uczących się odbywa się na zasadzie regulaminu egzaminacyjnego dla licealistów, obowiązującego przed wojną.

§ 6. Wszystkie inne kategorie uczących się (patrz p. *b, c d* par. 3) mogą zdawać egzaminy końcowe gimnazjalne i licealne jedynie w charakterze eksternów przed komisją egzaminacyjną, którą powołują do życia P. K. O. i K. w swej siedzibie, ewentualnie także w innych ośrodkach.

Końcowe egzaminy gimn. i lic. dla eksternów składają się z 2 części: pierwsze — badania wstępne w zakresie wszystkich przedmiotów gimnazjum lub liceum, które nie są objęte egzaminem właściwym (patrz 85) oraz drugiej — właściwego egzaminu w myśl zasad paragr. 5, do którego może być dopuszczony tylko taki ekstern, który przy badaniu wstępnym otrzyma wszystkie oceny co najmniej dostateczne.

§ 7. Uczeń, który się poddał normalnemu T. N. w rozumieniu p. *a* paragr. 3 przynajmniej na 2 miesiące przed terminem egzaminu końcowego, może zdawać egzamin końcowy na zasadzie wskazań paragr. 5.

§ 8. Zdanie z pomyślnym wynikiem końcowego egzaminu gimn. automatycznie zwalnia od egzaminu wstępnego do liceum, który w zakresie T. N. kasuje się. Nikt nie może zdawać końcowego egzaminu licealnego bez uprzedniego złożenia końcowego egzaminu gimnazjalnego. Jeśli ekstern pragnie złożyć obydwa egzaminy jednocześnie — można proces egzaminu uprościć przez zorganizowanie egzaminu jednego, ale obejmującego wyraźnie zarówno zakres materiału gimnazjalnego, jak i licealnego. W ogóle przy organizowaniu egzaminów należy jak najbardziej unikać normalnej, a obecnie zbędnej formalistyki, zwracając raczej uwagę na istotę sprawy.

§ 9. W wyjątkowych wypadkach, zasługujących na specjalne uwzględnienia np. w wypadkach absorbującej pracy zarobkowej lub przymusowej można eksternowi końcowy egzamin gimnazjalny lub licealny rozłożyć na pewien niedługi okres czasu, nie przekraczający w sumie 3 miesięcy. Sposób rozłożenia zależy od komisji egzaminacyjnej. Środkiem tym nie należy szafować.

§ 10. W wypadkach, gdy nauczanie lub uczenie się łaciny połączone jest z trudnościami np. wśród młodzieży wiejskiej, pozbawionej nauczycieli i podręczników, można uznać, że uczeń ukończył gimnazjum bez tego przedmiotu, nie będzie jednak mógł przerabiać kursu liceum humanistycznego lub klasycznego.

Z analogicznych powodów można, zwłaszcza u młodzieży wiejskiej, tolerować pewne braki w zakresie języka obcego.

§ 11. Egzaminów niekońcowych, a więc po przerobieniu kursu klas I, II lub III gimnazjum względnie klasy I liceum dla młodzieży podlegającej normalnemu T. N. w zespołach lub pojedynczo (p. *a* paragr. 3) urządzić nie należy. O promocji do klasy następnej decyduje grono nauczających.

Dla pozostałej młodzieży (patrz p. *b, c i d* paragr. 3) egzaminy te mają charakter przed promocyjnych sprawdzianów, które odbywać się mogą bądź przed własnymi tych uczniów nauczycielami w obecności przedstawiciela K. O. i K., bądź przed nauczycielami, przez tę komisję wyznaczonymi. Sprawdzian taki, odbyty z wynikiem pomyślnym, równa się formalnie dokonanej promocji do klasy następnej.

§ 12. Końcowe egzaminy gimnazjalne i licealne dla wszelkiej kategorii młodzieży są bezpłatne. Nauczyciele, egzaminujący nie swoich uczniów, pobierają za te egzaminy wynagrodzenie od P. K. O. i K.

Wymienione w poprzednim paragr. przedpromocyjne sprawdziany są w zasadzie płatne. Ogólna kwota którą młodzież płaci za sprawdzian, nie powinna być wyższa od kwoty, otrzymanej z po-

mnożenia liczby złotych, jaką przeciętnie w danej miejscowości pobiera się za godzinę nauki, przez liczbę przedmiotów, z których dokonuje się sprawdzianu.

Troską P. K. O. i K. powinno być takie zorganizowanie przedpromocyjnych sprawdzianów, aby nikt z tych, którzy zapłacić nie mogą, nie był pozbawiony możliwości poddania się sprawdzeniu.

§ 13. Z egzaminów końcowych, przedpromocyjnych sprawdzianów tudzież z orzeczeń promocyjnych dla młodzieży, pobierającej naukę normalnie, należy sporządzać w 2 egzemplarzach jak najkrótsze protokoły, które następnie powinny być przechowywane w 2 różnych miejscach. W protokołach tych należy podać jedynie wyniki egzaminu czy nauczania z poszczególnych przedmiotów tudzież orzeczenie ogólne, natomiast zupełnie pomijać nazwiska, imiona i wszelkie dane personalne ucznia, zastępując je kolejną protokołu liczbą. Kolejność liczb jest osobna dla każdego normalnego zespołu (patrz p. a paragr. 3), osobna zaś dla eksternistów (patrz p. b, c i d paragr. 3). Do tych liczb powinny być sporządzone w 2 egzemplarzach klucze, gdzie każdej liczbie odpowiadają imiona, nazwiska i dane personalne uczniów. Klucze te należy przechowywać w innych miejscach, niż protokoły. Protokoły podpisuje przy nauczaniu normalnym — kierownik nauczania, w innych wypadkach — przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej lub przedstawiciel P. K. O. i K. — zawsze pseudonimami, które powinny być znane P. K. O. i K. Prace egzaminacyjne piśmienne należy przechowywać tylko do końca egzaminów ustnych. Jakichkolwiek zaświadczeń lub świadectw uczniom obecnie wydawać nie należy, pomienione protokoły będą podstawą do wydania świadectw w przyszłości.

§ 14. Jakichkolwiek egzaminów uzupełniających tylko z niektórych przedmiotów (np. jako uzupełnienia świadectw szkół zawodowych) według uznania zdającego lub egzaminatorów urzędzać nie należy, jak również nie należy poddawać egzaminom eksternistycznym ludzi dorosłych, przerastających wiekiem nawet nieco zapóźnioną młodzież szkolną. Powyższe kategorie kandydatów muszą egzamin odłożyć do czasów normalnych. Absolwentom obecnych szkół zawodowych można co najmniej ułatwiać skróconą naukę w myśl p. b paragr. 3 celem osiągnięcia wykształcenia ogólnego.

§ 15. P. K. O. i K. muszą się zatroszczyć o normalną rekrutację do T. N. na poziomie średnim absolwentów szkół powszechnych. Absolwenci tacy, o ile w okresie pobytu w szkole powszechnej nie podlegali uzupełniającemu nauczaniu, zdają egzamin wstępny do klasy I gimnazjum z pominięciem historii i geografii, a rzeczą prowadzących T. N. będzie ich braki w tych dziedzinach uzupełnić przy przerabianiu kursu gimnazjalnego.

Jeśli w poszczególnych ośrodkach zorganizowano przy pomocy nauczycieli szkół powszechnych nauczanie na poziomie kl. I gimnazjum i końcowy egzamin odbył się z wynikiem pomyślnym w obecności przedstawiciela P. K. O. i K. — uczniów takich należy przyjmować do T. N. na poziomie kl. II. bez egzaminu, a ewentualny brak łaciny (tylko półroczny kurs kl. I) można uzupełnić w toku dalszego nauczania na poziomie gimnazjum.

§ 16. Przyjmowanie do T. N. w zakresie jakichkolwiek klas gimnazjalnych odbywa się poza tym na mocy pełnego egzaminu wstępnego z wyjątkiem wypadków, gdy uczeń przechodzi z jednego uznanego zespołu do drugiego, co w zasadzie jak najstaranniej zwałczać należy i tolerować jedynie w wypadkach istotnej konieczności. O klasyfikacji w zespole poprzednim, o ile nie można zasięgnąć wiadomości bezpośrednio, dowiadywać się należy za pośrednictwem P. K. O. i K., które w razie potrzeby zwracają się z kolei o informacje do P. K. O. i K.; do czasu udzielenia informacji kandydat może być przyjęty prowizorycznie.

§ 17. Każda P. K. O. i K. powinna raz lub kilka razy do roku (zależnie od wzrostu cen) ustalić dla swojego terenu zasadnicze minimum opłat nauczycielskich za pracę w T. N. oraz wysokość kwot, wpłacanych przez uczniów. I tak np. przy normalnym nauczaniu zespołowym ustalono na początku br. szkolnego minimum opłat nauczycielskich miesięcznych za jedną godzinę tygodniowo dla Warszawy na zł 70, dla Krakowa na zł 60. Młodzież w zespołach warszawskich płaci miesięcznie zł 250, w Krakowie — zł 200. Mogących płacić większe od ustalonych dla młodzieży normy należy do tego zachęcać, by nadwyżkami pokrywać opłaty za tych, którzy albo pełnych norm albo w ogóle płacić nie mogą.

P. K. O. i K. muszą propagować zasadę, że nikt z powodu braku funduszy na opłacanie nauki nie może być jej pozbawiony, zwłaszcza gdy uzdolnieniami swymi i aspiracjami kwalifikuje się do T. N. na poziomie średnim. W związku z powyższym należy pomyśleć o zdobywaniu we własnym zakresie potrzebnych funduszy oraz możliwie najsprawniej i najsprawiedliwiej zorganizować rozdział przeznaczonych na T. N. zapomóg. Z tych ostatnich w pierwszym rzędzie powinni korzystać ci, którzy uczą młodzież niezamożną.

§ 18. Przy nauczaniu młodzieży należy: primo — uświadomić młodzież w zakresie zjawisk i wypadków życia współczesnego aktualizując nauczanie historii, geografii czy j. ojczyściego, w szczególności zaś zagad-

nień życia współczesnego na poziomie licealnym, secundo — ideowo przygotowywać do życia i pracy w społeczeństwie głęboko i prawdziwie demokratycznym, tertio — oddziaływać na młodzież wychowawczo paraliżując w miarę możliwości ujemne wpływy życia. Oddziaływanie wychowawcze na młodzież jest dziś po wielokroć ważniejsze od samego nauczania.

§ 19. Dla zapobiegania brakowi podręczników i książek do lektury należy wzywać młodzież, aby składała niepotrzebne jej podręczniki i książki do użytku innych i aby jak najpieczołowiciej obchodziła się z książkami. Należy wyzyskać wszelkie miejscowe możliwości w celu stworzenia punktów wypożyczania podręczników i książek.

§ 20. P. K. O. i K. ponoszą odpowiedzialność za poziom T. N., powinny przeto bliżej interesować się zagadnieniem wglądając w miarę możliwości w pracę nauczycieli, a niewyrobionym czy niekwalifikowanym służąc instrukcją, radą czy pomocą.

§ 21. W całej akcji T. N., a w szczególności w odniesieniu do eksternistów należy zachować jak największą czujność i ostrożność wzywając do tego samego młodzież, aby nadmiernym gadulstwem, lekkomyślnością czy niedostatecznie przemyślaną organizacją nie powodować nowych ofiar.

W SPRAWIE GIMNAZJALNYCH I LICEALNYCH EGZAMINÓW KOŃCOWYCH

W nawiązaniu do zasadniczej instrukcji w sprawie T. N. udziela się niniejszym następujących wyjaśnień uzupełniających:

1. Młodzież, nie podlegająca normalnemu T. N. w zespołach lub pojedynczo, a więc ta, którą w wymienionej instrukcji zasadniczej ujęto pod literami *b*, *c* i *d* (nauczanie skrócone, samouctwo kierowane lub niekierowane, nauczanie przez siły niekwalifikowane lub przez jednego nauczyciela itp.) zdaje zawsze egzamin końcowy gimnazjalny lub licealny pełny, to znaczy ze wszystkich przedmiotów, objętych programem nauczania (z wyjątkiem ćwiczeń cielesnych, rysunku, śpiewu, muzyki i zajęć praktycznych) i zgodnie ze wskazówkami instrukcji zasadniczej.

2. Zakres i charakter tego egzaminu zależy od tego, czy młodzież tej kategorii traktuje się jako uczniów, czy też jako eksternistów. Jako uczniów należy traktować tę młodzież z kategorii *b*, *c* i *d*, która po przerobieniu pierwszej, drugiej i trzeciej klasy gimnazjalnej, względnie pierwszej licealnej poddawała się formalnym i zaprotokołowanym przez P. K. O. i K. sprawdzianom z kursów każdej z tych klas zgodnie ze wskazówkami instrukcji zasadniczej. Dla tej młodzieży końcowy egzamin gimnazjalny odbywać się powinien głównie (choć nie wyłącznie) na materiale wszystkich przedmiotów klasy czwartej i zmierzać musi do ujawnienia primo — ogólnego rozwoju, jakiego należy wymagać od absolwenta gimnazjum, secundo — do stwierdzenia należytego opanowania materiału naukowego klasy czwartej, a w miarę potrzeb także i klas poprzednich. Końcowy egzamin licealny odbywać się powinien analogicznie głównie (choć nie wyłącznie) na materiale wszystkich przedmiotów klasy drugiej, czyli że można pominąć zupełnie te przedmioty, które program licealny umieszcza jedynie w kursie klasy pierwszej. Ten końcowy egzamin licealny zmierzać powinien primo — do ujawnienia pełnej dojrzałości absolwenta, secundo — do stwierdzenia należytego opanowania materiału naukowego klasy drugiej, a w miarę potrzeby także i klasy pierwszej, tertio — do upewnienia się, że absolwent jest naprawdę przygotowany do kontynuowania studiów w wyższych zakładach naukowych.

3. Spośród tej młodzieży, która pobierała naukę w tempie przyspieszonym, jako uczniów należy traktować tylko tę młodzież, która kurs każdej klasy przerabiała w czasie nie krótszym jak pięć miesięcy. Jeśli tempo nauki było szybsze, młodzież tę trzeba traktować jako eksternistów, a więc nie można jej poddawać formalnym sprawdzianom w zakresie poszczególnych klas, a egzamin końcowy gimnazjalny lub licealny należy przeprowadzić w zakresie i charakterze ściśle eksternistycznym, o czym mowa w punkcie następnym. Pamiętać również należy, że tempo przyspieszone nauczania, a więc przerabianie klasy w czasie krótszym niż 9—10 miesięcy, może być przy prowadzeniu czy rejestrowaniu T. N. uzasadnione i tolerowane tylko wówczas, gdy chodzi o młodzież, która wiekiem przerasta młodzież normalną przynajmniej o 2 lata, a więc która przy przerabianiu klasy I gimnazjalnej ma ponad 14 lat, klasy II — ponad 15, klasy III — ponad 16, klasy IV — ponad 17, I licealnej — ponad 18, II licealnej — ponad 19. Od młodzieży młodszej, niż wyżej oznaczona, należy w ogóle wymagać normalnego tempa nauki i zadaniem P. K. O. i K. jest przestrzeganie, aby przyspieszonego tempa nauki nie stosowano do młodzieży w normalnym wieku szkolnym, gdyż powoduje to niewątpliwie powierzchowność w przyswajaniu sobie wiedzy. Wszelkie spekulowanie uczących się i uczących na przerabianie materiału poszczególnych klas w tempie możliwie szybkim, gdy nie ma należytego uzasadnienia, powinno być tępiące.

4. Jako eksternistów ścisłym tego słowa znaczeniu należy zatem traktować tę młodzież z kategorii *b*, *c* i *d* instrukcji zasadniczej, która nie była poddawana formalnym sprawdzianom w zakresie każdej poszczególnej klasy (z wyjątkiem czwartej gimnazjalnej i drugiej licealnej) a tym bardziej tę, która przebrała poszczególne klasy w czasie krótszym niż pięć miesięcy.

Zakres gimnazjalnego lub licealnego egzaminu końcowego dla eksternistów stanowi materiał wszystkich klas i wszystkich przedmiotów, objętych programem państwowego gimnazjum lub liceum. Egzamin ten powinien zmierzać do tych samych celów, do jakich zmierza egzamin tych, których traktuje się jako uczniów (patrz punkt 2) z tą różnicą, że chodzi o stwierdzenie należytego opanowania materiału naukowego całego gimnazjum, względnie całego liceum, toteż egzamin taki musi trwać dłużej, badanie musi być bardziej skrupulatne i wnikliwe, a wskazane jest, aby zdający przedłożył Komisji na piśmie wykaz swych lektur w zakresie przedmiotów humanistycznych, wykaz działów czy zagadnień w zakresie wszystkich przedmiotów, na które zwrócił przy nauce szczególniejszą uwagę, wreszcie wykaz podręczników, z których się uczył. Komisja rozpatruje te wykazy i jeśli uzna je za wystarczające, proponuje eksterniście odstępianie od egzaminu, a gdy uczynić tego nie chce, egzaminuje go, nie licząc się z przedstawionymi wykazami. W wypadku natomiast, gdy przedłożone wykazy lektur i zagadnień uznane zostaną za wystarczające, Komisja badanie swoje przeprowadza przede wszystkim i głównie na tym materiale, który eksternista uważa za lepiej przez siebie opanowany. Zadanie bowiem Komisji egzaminacyjnej przy jakimkolwiek i czyimkolwiek egzaminie polega na tym, aby stwierdzić, co i jak zdający umie, oraz na tle zdobytej wiedzy ujawnia rozwój ogólny, a nie na tym, aby wyszukiwać czego zdający nie umie. Powyższe zadanie Komisji bynajmniej nie oznacza, że należy młodzieży iść na rękę tak dalece, aby tolerować nieuctwo, koniunkturalną spekulację lub niski rozwój umysłowy czy ogólnie kulturalny. P. K. O. i K. powinny raczej wyjaśnić Komisjom, że wymagania, stawiane wszelkim kategoriom zdających, a w szczególności absolwentom liceów, powinny zapewniać społeczeństwu dopływ umysłowo i kulturalnie wyrobionych oraz należycie wykształconych ludzi. Takie czy inne okoliczności czy trudności czasu wojennego mogą być przy decyzjach Komisji czynnikiem dodatkowym i ubocznym, ale nigdy głównym, który przesłania obraz istotnych wartości zdającego i jego wykształcenia.

5. Eksternistów, którzy liczą sobie przy końcowym egzaminie gimnazjalnym ponad 22 lata, a przy licealnym ponad 25, dopuszczać można nie inaczej, jak po uzyskaniu w każdym poszczególnym wypadku zgody Okręgowego Biura O. i K., które zdecyduje o dopuszczeniu oraz o tym, czy eksternista taki zdawać będzie w Krakowie, czy też w odnośnym powiecie w obecności delegata Biura Okręgowego. Biuro Okręgowe eksternistów w tym wieku będzie dopuszczało do egzaminu raczej wyjątkowo — z reguły bowiem egzamin końcowy tej kategorii młodzieży winien być przełożony na czas powojenny.

6. Przypomina się wreszcie, że ani sprawdzianom w zakresie pierwszej klasy liceum, ani tym bardziej końcowym egzaminom licealnym nie można poddawać nikogo, o kim nie stwierdzono w sposób niezbity, że zdał egzamin gimnazjalny, wreszcie ukończył gimnazjum przed wojną.

Świadectwo z ukończenia 6 klas gimnazjum dawnego typu można uważać za równoznaczne ze świadectwem ukończenia gimnazjum typu nowego. Świadectwo szkół średnich ogólnokształcących, pochodzące z terenów wschodnich w latach 1939—1941 można honorować po przeprowadzeniu uzupełniających egzaminów z języka polskiego oraz historii i geografii Polski.

TEMATY POGADANEK NA PIERWSZY KWARTAŁ

A. (ogólno-organizacyjne)

1. Zasady i sposób rejestrowania się nauczycieli (dla wszystkich działów szkolnictwa).
2. W jaki sposób młodzież, która podlegała T. N., otrzymywać może odnośne zaświadczenia (informacje dla rodziców, młodzieży, ośrodków T. N. i P. K. O. i K.)?
3. Jakie możliwości dalszego kształcenia się otwierają się przed młodzieżą, która w czasie wojny ukończyła cztery, sześć lub siedm klas szkoły powszechnej (dotyczy wszystkich działów szkolnictwa)?
4. Jakie możliwości dalszego kształcenia się otwierają się przed absolwentami gimnazjów ogólnokształcących (przedwojennych i wojennych z T. N.)?
5. Jakie możliwości dalszego kształcenia się otwierają się przed absolwentami okupacyjnych szkół zawodowych?
6. Pełne i skrócone formy kształcenia się młodzieży w okresie przejściowym na poziomie szkoły średniej ogólnokształcącej (informacje wraz z podaniem sieci gimnazjów, liceów oraz różnych kursów w Okręgu)?

7. Jak i gdzie można zapisywać »rejestrować« młodzież, pragnącą wstąpić do szkół średnich ogólnokształcących, względnie także zawodowych (informacje łącznie z podaniem zasad selekcjonowania i objaśnieniem wypełnianych przy zapisie kwestionariuszy)?
8. Jakie istnieją środki, umożliwiające młodzieży wiejskiej naukę w szkołach średnich ogólnokształcących, względnie także zawodowych (informacje, dotyczące najodpowiedniejszych punktów sieci szkół i kursów, burs, stypendiów, stancji itp.)?
9. Jakie zadania stoją przed kierownikami i nauczycielami szkół średnich ogólnokształcących przy rejestrowaniu, egzaminowaniu, klasyfikowaniu i selekcjonowaniu zgłaszającej się do tych szkół młodzieży i jak te zadania najlepiej wykonać?
10. Co ma zrobić ze sobą młodzież, której z takich czy innych powodów nie przyjęto do państwowych szkół średnich ogólnokształcących (analiza rozmaitych powodów nieprzyjęcia i wskazanie dalszych możliwości)?
11. Wytyczne, dotyczące wznowienia działalności przedwojennych prywatnych szkół średnich ogólnokształcących.
12. Jakimi drogami zmierzać do jak najrychlejszego uruchomienia niezbędnych burs i internatów (apel do społeczeństwa i nauczycielstwa łącznie z podaniem środków i zasad organizowania burs)?
13. Rekrutacja stancji uczniowskich i należyte ich zorganizowanie.
14. Apel do społeczeństwa w sprawie dobrowolnej rekrutacji pomocniczych, niewykwalifikowanych sił nauczycielskich (dotyczy wszystkich działów szkolnictwa).
15. Apel do społeczeństwa w sprawie akcji zaopatrywania szkół w niezbędne utenzylia i pomoce naukowe tudzież w sprawie doprowadzenia budynków szkolnych do stanu używalności (co i jak można zrobić w pierwszej chwili, aby szkoły mogły być uruchomione)?

B. (wyłącznie dla nauczycieli)

16. Istota programów skróconych kursów gimnazjalnych i licealnych oraz sposób ich realizacji (ogólne wytyczne).
- 17—26. Omówienie szczegółowe programów kursowych poszczególnych przedmiotów wraz ze wskazówkami metodycznymi:

17. j. polski,	22. biologia,
18. j. łaciński,	23. fizyka i chemia,
19. j. obce,	24. matematyka,
20. historia,	25. rysunek,
21. geografia,	26. ćwiczenia cielesne.
27. Zmiany w programach normalnego gimnazjum i liceum (j. polski, historia, geografia).
28. Omówienie programów i zadań nauczyciela w klasie I gimnazjalnej o swoistym programie (dla absolwentów czterech klas szkoły powszechnej).
29. Jak realizować normalne programy gimnazjum i liceum bez pracowni wobec braku pomocy naukowych a w szczególności podręczników? (między innymi rola pisma i wykorzystanie radia).
30. Tworzymy pracownie fizyko-chemiczne w szkołach średnich (radzenie sobie własnymi siłami — najprostsze przyrządy i ćwiczenia — konieczne demonstracje — zasady zapoczątkowania planowego kompletowania zbiorów etc.).
31. Tworzymy pracownie biologiczne w szkołach średnich (jak wyżej).
32. Jak sobie mogą radzić historycy i geografowie wobec braku pomocy naukowych a w szczególności map i jak zapoczątkować zbiory w tej dziedzinie?
33. Jak mogą być realizowane zajęcia praktyczne w normalnych gimnazjach wobec braku potrzebnych warsztatów i jak je zapoczątkować?
34. Prowadzenie w szkołach średnich ćwiczeń cielesnych wobec zdewastowania sal gimnastycznych i boisk.
35. Tworzymy nowe księgozbiory szkolne — właściwa ich organizacja.
36. Racjonalne i planowe zaopatrywanie szkół we właściwe sprzęty szkolne.

C. (dla społeczeństwa i nauczycieli)

37. Po pięciu latach przerwy szkoły średnie ogólnokształcące rozpoczynają pracę (przemówienie wstępne: rzut oka na przeszłość szkoły średniej — okres wojny — ideologia odrodzonej szkoły średniej).

38. Dwa poziomy szkoły średniej ogólnokształcącej: gimnazjum i liceum (wyjaśnienie celów każdej szkoły — gęsta sieć gimnazjów, rzadka liceów — zasady selekcji przy przyjmowaniu do gimnazjum i do liceum — różnice).
 39. Demokratyczna postawa nauczyciela szkoły średniej ogólnokształcącej (analiza postawy dotychczasowej — konieczność przystosowania się do nowych warunków — ich istota — przeobrażenia, jakie powinny się dokonywać w mentalności nauczycielstwa).
 40. Czego naród i państwo spodziewa się po kierownikach i nauczycielach szkół średnich ogólnokształcących w okresie powojennej odbudowy Polski (ewentualnie może być mowa o wszystkich typach szkół).
 41. Czego naród i państwo spodziewa się po rodzicach i opiekunach młodzieży w okresie powojennej odbudowy Polski?
 42. Szkoła nie może należycie wychować młodzieży bez pomocy rodziny i całego społeczeństwa (zasady i formy natychmiastowego współdziałania).
 43. Wpływ wojny na fizyczny rozwój młodzieży i środki natychmiastowego przeciwdziałania.
 44. Wpływy wojny na charaktery, nawyki i poglądy młodzieży oraz zasady i sposoby przeciwdziałania złym wpływom przez wychowanie (jeden wspólny front całego dojrzałego społeczeństwa)!
 - 45—47. Wychowanie (zasady i drogi):
 45. mocnego i prawego człowieka,
 46. dobrego Polaka,
 47. obywatela demokratycznego państwa.
 48. Harcerstwo i jego rola w wychowaniu.
 49. Samorząd szkolny i zasady stosowania go jako środka wychowawczego.
 50. Wychowanie przez spółdzielczość w szkole.
-

SPIS RZECZY

I. Pod władzą wojskową	
Pierwsze dni. — Utworzenie Tymczasowej Komisji Szkolnej. — Władze wojskowe. — Dalsza rozbudowa Komisji. — Rejestracja nauczycieli i młodzieży. — Decyzja otwarcia szkół. — Organizacja »władzy« i biura. — Pomoc finansowa. — Sprawy prowincji. — Statystyka szkolnictwa. — Szkoły żydowskie. — Ukraińcy. — Śp. dr Juliusz Twardowski i Fr. Wessely	25—34
II. Szkolnictwo »jawne« pod władzą cywilną	
Pierwsze uderzenia terroru. — Aresztowania. — Dalsza działalność Komisji. — Wyrok na szkoły średnie ogólnokształcące. — Pierwsze plany niemieckie. — Zawieszenie jawnej działalności Komisji. — Rozmowy z prezydentem Watzkem. — Projekt Kursów Przygotowawczych. — Niszczenie zbiorów, pracowni i bibliotek. — »Kasyno przy ul. Krupniczej 2«. — Organizacja niemieckich władz szkolnych. — Śp. inż. Rudolphi. — Nowa organizacja Kursów Przygotowawczych. — Ich programy i praca. — Uczniowie i nauczyciele. — Niemiecscy Schularci. — Polscy inspektorzy. — Dola szkół zawodowych. — Budynki. — Reorganizacja. — Młodzież. — Walka szkół z obniżeniem poziomu i usuwaniem polskości. — Grona nauczycielskie. — Szkoły powszechnie. — Cichy opór i sabotaż zarządzeń niemieckich. — Usuwanie kierowników i nauczycieli. — Tajna organizacja nauczycielska. — Ofiary. — Organizacja pomocy dla nauczycielstwa z Warszawy. — Szkolnictwo niemieckie.	34—63
III. Tajne nauczanie	
Specjalne warunki Krakowa. — Początki tajnego nauczania. — Stopniowy wzrost. — Statystyka. — Egzaminy eksternistów. — Opłaty. — Ośrodek nr 11. — Organizacja ośrodków. — Przyjmowanie młodzieży. — Jej praca. — Ofiary. — Miejsca lekcyj. — Sprawy finansowe. — Nauczycielstwo. — Początki tajnej »władzy szkolnej«. — Komitet porozumiewawczy. — Nominacja tajnego kuratora śp. J. Smolenia. — Organizacja tajnych władz szkolnych. — Miejska Komisja Oświaty i Kultury. — Jej organizacja i praca	63—75
Przypisy	
Wytyczne wychowania (w wyjątkach). — Instrukcja uporządkowania i ujednostajnienia w zakresie Tajnego Nauczania. — W sprawie gimnazjalnych i licealnych egzaminów końcowych. — Tematy pogadanek na pierwszy kwartał po wojnie	76—83

JAN DĄBROWSKI

PRACA NAUKOWA I UCZELNIE WYŻSZE
W CZASIE OKUPACJI

Zamknięcie Uniwersytetu, innych szkół wyższych i Polskiej Akademii Umiejętności, a wraz z tym uwięzienie prawie całego świata nauki, przebywającego wówczas w Krakowie, miało między innymi na celu zupełne uniemożliwienie polskiej działalności naukowej. W praktyce bowiem także i wiele towarzystw działających w Krakowie, pozbawionych swoich sił kierowniczych, musiało zaniechać od razu swojej działalności. Formalnie została ona zamknięta w lecie 1940 r., przy rozwiązaniu wszystkich stowarzyszeń polskich i konfiskacie ich majątku. Nie tylko faktycznie, ale i formalnie władze okupacyjne niemieckie zamierzały położyć raz na zawsze koniec nauce polskiej. Klasyczne pod tym względem było jedno z oświadczeń gen. gubernatora Franka, który twierdził, że badania naukowe prowadzić mogą tylko takie narody, które do tego dorosły, i narody, które tworzą historię i że do takich nie zaliczają się Polacy.

Zamach niemiecki (6 listopada 1939 r.) doprowadził do zniszczenia lub zrabowania znacznej części warsztatów naukowych krakowskich, zwłaszcza przyrodniczych, oraz do uniedostępnienia pozostałych w szczególności bibliotek. Przez pierwszy rok okupacji były zbiory biblioteczne bezwzględnie zamknięte, później zaś po przeniesieniu Biblioteki Jagiellońskiej do nowego gmachu i włączeniu do niej innych zbiorów korzystanie z niej zostało wyraźnie zakazane Polakom, w szczególności zaś profesorom wyższych uczelni krakowskich.

Mimo tych wszystkich trudności i niezmiennie ciężkich warunków materialnych, w jakich znalazł się świat naukowy krakowski, narażony ponadto wraz z resztą mieszkańców miasta na represje, prześladowania w formie wyrzucania z mieszkań, chwywania ludzi na ulicy, nocne rewizje i aresztowania, — rozpoczęła się po powrocie większości aresztowanych uczonych z obozu w Sachsenhausen praca naukowa, która ożywiła się i rozwijała coraz szybciej w miarę powrotu w ciągu następnego roku kolegów młodszych. Wyrzuceni z pracowni, bibliotek i seminariów, pozbawieni niejednokrotnie nie tylko mieszkań, ale i mieszczących się w nich bibliotek własnych, pracownicy naukowcy krakowscy zaczęli koncentrować i organizować swoje siły przystępując do kontynuacji prac indywidualnych a w miarę możliwości także i działalności zbiorowej. Przez pewien czas cenne punkty oparcia stanowiły nieliczne zresztą zakłady pozostałe jeszcze w ręku kierowników polskich, a więc niektóre kliniki i zakłady wydziału medycznego, Ogród Botaniczny i Obserwatorium astronomiczne. Pokolei jednak okupant usunął i stamtąd kierowników naukowych polskich, a pozostali tam polski personel naukowo-pomocniczy, pracując w niezmiennie ciężkich warunkach ograniczać się musiał do czuwania nad całością inwentarza zakładu. Powoli jednak utorowano sobie drogę »okrezną« do zamkniętych przez Niemców bibliotek tak, że mimo wszelkich trudności, można było choć w ograniczonej formie korzystać z najkonieczniej-

szych wydawnictw. Z wdzięcznością wspomnieć tu należy życzliwą pomoc ze strony urzędników i służby Biblioteki Jagiellońskiej. Wpuszczając chyłkiem w czasie obiadowej nieobecności Niemców polskich pracowników naukowych do katalogu, umożliwiając im wypożyczanie »nielegalne« książek, a nawet wynosząc je dla nich pod płaszczykami, — wspierali oni wybitnie działalność naukową i nauczycielską grona profesorskiego. Uczeń, którzy ocalili swoje biblioteki, oddawali je chętnie do użytku kolegów.

Nie wszyscy oczywiście mogli się poświęcić pracy naukowej, przeważna część świata naukowego krakowskiego dzieliła swój czas pomiędzy zajęcia praktyczne w najrozmaitszych, niespodziewanych nieraz zgoła, nie mającego z nauką wspólnego zawodach, a pracę naukową; wielu jednak warunki życiowe i na to nie pozwalały. Profesorowie uniwersytetu pracowali jako konduktorzy tramwajowi, korektorzy w drukarniach, robotnicy rolniczy, magazynierzy, czy tzw. siły biurowe. Dużym ułatwieniem dla szeregu pracowników naukowych zmuszonych do walki o byt, było utworzenie w maju 1942 r. z pomocą kolegów warszawskich osobnego funduszu pomocy naukowej, z którego korzystali profesorowie, docenci i asystenci, oraz inni pracownicy naukowcy, którzy znajdowali się w Krakowie i w jego zasięgu na prowincji, a którzy bez skromnej chociażby pomocy materialnej musieliby byli zrezygnować z wszelkiej pracy naukowej. Z pomocy tej udzielanej na miejscu przez rektora Szafera korzystało 73 osoby z Krakowa, oraz 50 osób z innych ośrodków naukowych, znajdujących się w Krakowie i jego pobliżu; ogółem wydano na ten cel około pół miliona złotych. Ilość prac z wszelkich dziedzin wiedzy, napisanych przynajmniej częściowo przy pomocy zasiłków otrzymanych z tego funduszu, przekroczyła liczbę 150. Są to przeważnie podręczniki akademickie i obszerniejsze (często kilkutomowe) monografie naukowe. Ponadto dzięki inicjatywie grona historyków krakowskich zorganizowała jedna z tutejszych firm wydawniczych serię monografii historycznych, podobnie jak i jedna z firm wydawniczych warszawskich, opierając się w znacznej mierze na pracy ośrodka krakowskiego. Łącznie liczba wielkich prac naukowych wykonanych przez świat naukowy krakowski, przekroczyła w ciągu lat wojny liczbę 250, nie licząc rozpraw i artykułów drobniejszych. Wiele tych prac ukazało się już do tej chwili w druku.

W miarę przystosowania się i wyszukiwania sobie sposobów pracy naukowej w warunkach terroru stosowanego na każdym kroku przez okupanta, poczęto odbywać także tajne zebrania naukowe, dzięki czemu specjaliści szeregu działów jak językoznawcy, historycy literatury polskiej, historycy, matematycy, botanicy, zoologowie i geologowie odbywali posiedzenia i dyskusje naukowe, bądź w formie zebrania prywatnych, bądź też w formie posiedzeń niektórych towarzystw naukowych. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić Polską Akademię Umiejętności, która dzięki energii swojego ówczesnego prezesa prof. dr Stanisława Kutrzeby i sekretarza generalnego prof. dr Tadeusza Kowalskiego, podjęła dokończenie rozpoczętych, a nawet póki było to możliwe, — i rozpoczęcie druku nowych prac naukowych w drukarni uniwersyteckiej. Dzięki temu i dzięki solidarności pracowników drukarni przeprowadzono druk szeregu bardzo ważnych dzieł naukowych, wśród nich: Prehistorii ziem polskich, połowę drugiego tomu Historii Śląska, tom 33 Bibliografii Polskiej K. Estreichera, szereg rozpraw poszczególnych wydziałów, Corpus nummorum Poloniae, rozprawę o Jakubie Sobieskim w Olawie, żeby tylko kilka przykładów wyliczyć. Dokonano tego pomimo zagarnięcia przez okupanta całego ruchomego i nieruchomego majątku Akademii przynoszącego rocznie około 500.000 zł. w złocie, oraz krociowej wartości zapasów wydawnictw naukowych. Co więcej z zajętego przez okupanta zapasu wydawnictw zdołano skierować na rynek księgarski część wydawnictw, chroniąc je przez

rozpowszechnienie przed grożącym im oddaniem na makulaturę i czerpiąc stąd środki na opłacenie niezbędnych wydatków z tym związanych, oraz na pomoc dla usuniętego względnie bardzo marnie płaconego personelu. Pomimo trudności prowadzenia zebrzań i prac zbiorowych, pracowały niektóre komisje Akademii przede wszystkim komisja językowa, która w latach 1941—1944 odbyła kilkanaście posiedzeń, jak również komisja historii literatury polskiej, która w latach 1942—1943 odbyła szereg posiedzeń, jedne jak i drugie z referatami naukowymi. Zbiory poszczególnych komisji i wydziałów zagarnięte wraz z inwentarzem i biblioteką Akademii przez okupanta, były w przeważnej części zupełnie niedostępne. Udało się wszakże ocalić materiały dotyczące bibliografii Estreichera, nad którymi w dalszym ciągu toczyła się praca w jednym z mieszkań prywatnych, oraz materiały słownika staropolskiego, umieszczone w Bibliotece Jagiellońskiej. Udało się również ocalić materiały tyczące Pol. Słownika Biograficznego.

W bardzo trudnym położeniu znalazły się zbiory prehistoryczne, Polskiej Akademii Umiejętności, stanowiące szczególny przedmiot chciwości okupantów i wysyłanych przez nich do Krakowa specjalistów. Dzięki pełnej poświęcenia pracy personelu Muzeum — zostały one w przeważnej mierze uratowane, przez ukrycie najbardziej cennych przedmiotów. Niemniej jednak kilka eksponatów wywiezionych na wystawę do Berlina już nie wróciło. Najcenniejszy z nich słynny skarb z Jakuszowic ocalał dzięki wykradzeniu go przez personel polski i ukryciu pod kupą śmieci. Niezmiernie cenny zbiór rycin i sztychów Polskiej Akademii Umiejętności, zagarnięty przez władze okupacyjne, poniósł znaczne straty, skutkiem grabienia przez dygnitarzy okupacyjnych, i niższych funkcjonariuszy co cenniejszych egzemplarzy z których wiele znalazło się niebawem na rynku.

W lecie 1940 r. nastąpiło, jak zaznaczyliśmy, formalne rozwiązanie wszystkich towarzystw polskich, wśród nich także i naukowych, i zagarnięcie ich majątku. W praktyce chodziło o to ostatnie, bo Gestapo uniemożliwiło już od jesieni 1939 r. wszelką jawną działalność naukową. Do towarzystw najbardziej tym rozporządzeniem dotkniętych należało Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, któremu zagarnięto zabytkową kamienicę, znaczny majątek w gotówce i papierach wartościowych, oraz zapas wydawnictw wartości kilkuset tysięcy złotych. Towarzystwo działało w ciągu okupacji jedynie dzięki staraniom kilku członków zarządu, z prezesem śp. Józefem Muczkowskim na czele, u którego odbywały się co pewien czas zebrania. Tyczyły one śledzenia działalności okupanta w stosunku do historycznych zabytków miasta, losów i przeznaczenie wywożonych obiektów zabytkowych, a wreszcie przygotowania niniejszego wydawnictwa poświęconego rządowi niemieckim w Krakowie, którego plan wypracowano wówczas i podjęto wstępne prace. Działały również i inne towarzystwa naukowe w możliwych ówczesnie granicach. W ramach Towarzystwa Historycznego zorganizowała się grupa 8-miu młodych historyków, która w ciągu roku 1944 odbyła 12 posiedzeń naukowych przeznaczonych na przedstawienia i omawianie bądź prac jej uczestników, bądź aktualnych problemów naukowych. Również i Towarzystwo Geologiczne odbyło szereg posiedzeń naukowych.

Pracował również acz w bardzo ciężkich warunkach personel naukowy krakowskich archiwów i bibliotek (losy ich przedstawione zostały dokładniej w pracy »Kraków pod rządami wroga«, 1939—1945, Biblioteka Krakowska t. 104). Poddawszy zamknięte przez siebie archiwa pod zarząd niemiecki, pozostawili w nich jednak okupanci z konieczności dawny personel polski, jak w Archiwum Państwowym (któremu zostało oddane również Archiwum U. J.), i Archiwum Aktów Dawnych miasta Krakowa. Wysłki jego skierowane były przede wszystkim ku ratowaniu z jednej strony pozostawionych zbiorów przed roz-

drobnieniem i wywiezieniem pod różnymi pozorami do zbiorów niemieckich — z drugiej zaś ku zabezpieczeniu przekazywanych lub zwożonych do Krakowa zbiorów z innych stron Polski. Wyjątkowo i wśród zachowania wszelkich ostrożności, mógł on udostępniać materiały archiwalne polskiemu pracownikowi naukowemu, chroniąc zarazem całe działy przed wywiadem prowadzonym przez nasyłanych przez władze niemieckie »badaczy« niemieckich, którego konsekwencją mogło być wywiezienie ich z Krakowa lub przekazanie władzom okupacyjnym w Krakowie. Archiwum Kapitulne, acz podobnie jak poprzednie nie uchroniło się od pewnych strat, pozostało w 1941 r. sprowadzone wraz z biblioteką z zamkniętego przechowania na Wawelu do pałacu arcybiskupiego i przez to zabezpieczone i w miarę możliwości udostępnione. Zagarnęli natomiast Niemcy przeważną i to najcenniejszą część Archiwum zboru ewangelickiego, zniszczyli w znacznej części Zbiory Archiwum Gminy Żydowskiej.

Zamknięte zostały również biblioteki krakowskie, w szczególności Biblioteka Jagiellońska, w której prawie przez rok gospodarowali Niemcy. Dopiero w związku z dokonanym w r. 1940 przewiezieniem jej do gotowego już przed wojną nowego gmachu, wezwąć musiano do pracy dawny personel polski z dyrektorem dr E. Kuntze na czele, który dokonał przewiezienia i uporządkowania zbiorów. Zamieniona w Bibliotekę Państwową (Staatsbibliothek) z dyrektorem Niemcem (dr Abb), który prócz personelu polskiego przydzielił do niej i pewną liczbę personelu niemieckiego, powiększona została przez zwiezenie do niej zbiorów innych zamkniętych bibliotek przede wszystkim, zaś cennej biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności, Akademii Górniczej, księgozbiorów zakładów uniwersyteckich, których część zagarnął dla siebie »Ostinstitut« — dalej biblioteki Akademii Sztuk Pięknych, Wyższej Szkoły Handlowej, Centralnej Biblioteki Pedagogicznej i innych. Biblioteka była przez cały czas zamknięta dla polskich pracowników naukowych, którzy — jak wspomnieliśmy wyżej — tylko dzięki uczynności polskich pracowników Biblioteki korzystać mogli z jej zbiorów.

W takich warunkach toczyła się codzienna, żmudna, a pełna niebezpieczeństw walka świata naukowego krakowskiego z przemocą okupanta rozporządzającego wszelkimi środkami od podstępów aż do gwałtu i obozu koncentracyjnego. Przykładem metod stosowanych nie tylko przez Gestapo, ale przez przedstawicieli nauki niemieckiej, pojawiających się na terenie Krakowa, niech będą nie tylko liczne grabieże, kradzieże zabytków sztuki i rękopisów naukowych, nie tylko dochodzenia wszelkich kwestii naukowych, wszelkich zagadnień naukowych, wszelkich zagadnień natury administracyjnej i naukowej, pod grozą a nieraz i przy asyście Gestapo, ale także następujący wypadek: Pewnego dnia prof. Z. Jachimecki, niedawno zwolniony z obozu koncentracyjnego, został zabrany z mieszkania na Gestapo, gdzie dowiedział się, że ma udzielić informacji dwom znajdującym się tam naukowcom niemieckim, o rękopisach muzycznych, których poszukiwali. Panowie ci uważali ten sposób zasięgania informacji naukowych od profesora Polaka za zupełnie właściwy. Informacji oczywiście nie dostali. Przykładów takich można by przytoczyć znacznie więcej.

Pomimo niezmiennie ciężkich warunków materialnych i politycznych, a wreszcie braku pełnego bezpieczeństwa osobistego, bo los mieszkańca Krakowa w tym czasie był losem zwierzyny w czasie polowania, życie naukowe w Krakowie nie przestało bić chociaż rzecz prosta było tętnem o wiele słabszym niż w czasach normalnych, ale zato o wiele cieplejszym. Odeszła od nas w ciągu tych lat znaczna część zwłaszcza starszych uczonych, chociaż i młodszych śmierć nie oszczędzała. Mimo to współpraca młod-

szych i starszych zacieśniająca się w tych warunkach: silniej niż w czasach normalnych, doskonałe kierownictwo ze strony starszych, którego przykładem był prezes Pol. Akad. Umiej. Stanisław Kutrzeba, i rektor Uniwersytetu w czasie okupacji Władysław Szafer, energia i ofiarność młodszych przyniosły owoce, które zbierać mógł Kraków bezpośrednio po oswobodzeniu. Kształcili się również nowi pracownicy nauki, z szeregu najmłodszych, czego dowodem jest liczny szereg habilitacji dokonanych po otwarciu Uniwersytetu na podstawie prac przygotowanych głównie w okresie okupacyjnym. Mimo wszystkich wysiłków ze strony okupantów nie udało się im też zahamować działalności nauczycielskiej świata naukowego krakowskiego. Po pierwszych katastrofalnych miesiącach, odżywać ona zaczęła coraz mocniej. Oczywiście ograniczała się ona początkowo do kontaktów poszczególnych profesorów z dawnymi uczniami, przede wszystkim w kwestii ukończenia zaczętych prac, względnie odbywania kollokwiów i egzaminów. Powoli zaczęło się na poszczególnych wydziałach funkcjonowanie dawnych, lub zreorganizowanych po zastąpieniu zmarłych profesorów — komisji egzaminacyjnych. Funkcjonować one zaczęły w pełni z chwilą formalnego zorganizowania tajnego nauczania na Uniwersytecie od wiosny 1942 r. Działały: wydział teologiczny (dziekan ks. prof. Glemma), wydział prawa pod kierunkiem prof. St. Kutrzeby, pełniącego funkcje dziekana, wydział lekarski pod kierunkiem prof. Maźskiego. Na wydziale filozoficznym funkcjonowała Komisja egzaminacyjna dla egzaminów magisterskich pod przewodnictwem prof. L. Piotrowicza odbywająca egzamina częściowe, aprobując prace, udzielając stopni magistra, zatwierdzonych potem formalnie po ustaniu okupacji przez Radę wydziału filozoficznego. Działały w szczególności podkomisje: polonistyczna (prof. St. Pigoń), historyczna (prof. J. Dąbrowski), biologiczna (prof. Wł. Szafer); chemiczna (prof. Dziewoński), fizyczna (prof. K. Zakrzewski), matematyczna (prof. T. Ważewski). Szczególnie liczne były magisteria w podkomisji historycznej (11 prac) i polonistycznej. Na studium farmaceutycznym kierowali egzaminami prof. St. Skowron i prof. T. Marchlewski.

Obok tego zorganizował Uniwersytet tajne nauczanie. Początkowo odbywało się ono dorywczo przez poszczególnych profesorów dla starszych studentów pragnących kontynuować, lub kończyć studia. W miarę wszakże, jak przybywało młodzieży, która w tajnym nauczaniu ukończyła szkoły średnie już pod okupacją, wyłoniła się coraz silniej konieczność stworzenia dla niej możliwości odbywania studiów wyższych. W maju 1942 r. tajne nauczanie na Uniwersytecie Jagiellońskim zostało zorganizowane już formalnie z polecenia władz akademickich, pod kierunkiem energicznego i pełnego poświęcenia prof. M. Małeckiego. Nauczanie było bezpłatne, wszyscy wykładowcy, zarówno z grona profesorów, docentów i asystentów U. J., jak i przebywających czasowo w Krakowie członków innych polskich szkół wyższych wykładali bezpłatnie. Utrzymanie wysokiego ich poziomu naukowego umożliwiały zarówno praca młodzieży, jak i odbywanie wykładów w niewielkich grupach (4—10 osób) ułatwiające kontakt profesorów ze słuchaczami.

Poza wydziałem teologicznym pracującym w ramach seminarium duchownego, tajne studia objęły w latach 1942—1945 na wydziale prawa 25 wykładowców i 250 studentów, na wydziale lekarskim 15 wykładowców i około 100 studentów. Na wydziale filozoficznym łącznie ze studium farmaceutycznym było 86 wykładowców i 380 studentów, na wydziale rolniczym 10 wykładowców i 67 studentów — razem 136 wykładowców i przeszło 800 studentów. Zorganizowano nadto Bratnią Pomoc Studentów, której prezesem był Józef Trojanowski, a kuratorem prof. M. Małecki, a poprzednio prof. Pigoń.

O rezultatach tajnej pracy Uniwersytetu w czasie wojny świadczą najlepiej cyfry egzaminów końcowych odbytych do końca czerwca 1945 r. Egzaminów będących rezultatem tej pracy, względnie aprobat egzaminów odbytych w toku nauczania tajnego było:

	stopień doktora	stopień magistra (inżyniera)
Na wydziale teologicznym	2	37
„ „ prawnym	15	79
„ „ lekarskim	20	170 ¹
„ „ filozoficznym	23	86
„ studium farmaceutycznym	—	44
„ „ rolniczym	2	52
Razem.....	62	468

Działalność administracyjna U. J. przerwana została jednocześnie z działalnością naukową. Zamknięte zostały wszystkie biura zarówno rektoratu, jak dziekanatów i kwestury. Z biegiem czasu, zwłaszcza wobec zamiaru użycia gmachu Collegium Novum na inne cele, przystąpił zarząd niemiecki do prób skomasowania i uporządkowania uniwersyteckich materiałów urzędowych, a nie mogąc sobie dać z tym rady, apelować musiał do pomocy urzędników U. J. W ten sposób nad aktami i materiałami U. J. roztoczyć mogli opiekę za zgodą polskich władz uniwersyteckich kwestor dr H. Matus (zmarły w czasie wojny) oraz aż do ponownego aresztowania i rozstrzelania w Oświęcimiu — sekretarz Włodzimierz Ottmann, a wreszcie referendarz Józef Białoń, poza zaś murami Uniwersytetu aż do jego aresztowania dr Jan Reguła. Dzięki ich pracy akta i archiwalia Uniwersytetu zostały prawie w całości uratowane, wiele zaś materiałów w porę ukrytych przed okiem Niemców. Dzięki temu też można było przeprowadzić już w czasie wojny zasadniczą rejestrację strat Uniwersytetu, które komisja złożona z dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej dr E. Kuntzego, architekta U. J. inż. Stefana Piwowarczyka, sekretarza Włodzimierza Ottmanna, wice-sekretarza Jana Reguły na podstawie ankiety rozesłanej do profesorów ustaliła na wysokość 50 milionów zł w złocie. Powierzono również pracę pod kierunkiem rektora Władysława Szafera i przy fachowej współpracy architekta U. J. inż. Stefana Piwowarczyka nad planami odbudowy i rozbudowy Uniwersytetu po wojnie ujęte w końcu w obszerny elaborat, zaopatrzone w plany, szkice i kosztorysy, a będącym trwałym dowodem głębokiej wiary całego Uniwersytetu w klęskę gnębiącego Polskę wroga. W gronie profesorów i docentów w zespołach fachowych prowadzone były również prace nad reformą studiów uniwersyteckich zarówno na dalszą metę, jak i na najbliższe lata powojenne, mające ułatwić młodzieży pozbawionej możliwości studiów, szybkiego powetowania straconych lat. Pracowano również nad innymi zagadnieniami jak sprawa stosunków szkół akademickich do instytutów badawczych, czy szerzenie oświaty dorosłych. W ten sposób zniszczony mściwą ręką hitleryzmu Uniwersytet jeszcze w czasie wojny rozniceł iskry nowego życia i powiększając z miesiąca na miesiąc teren swoich prac i pogłębiając ich treść przetrwał najcięższą burzę jaka uderzyła weń w ciągu jego sześciowiekowych prawie dziejów.

W podobnych ramach toczyło się życie na Akademii Górniczej, od chwili gdy profesorowie jej wywiezieni wraz z profesorami U. J. wracać zaczęli do Krakowa. Prowadzone

¹ W znacznej części absolwentom z innych uniwersytetów.

w małych kompletach tajne nauczanie, egzamina i prace naukowe przyniosły rezultaty zamykające się w liczbie 278 egzaminów kursowych, dyplomowych (6 przewodów dyplomowych inżynierskich i 1 doktorat). Szczupłe grono pozostałych kilkunastu profesorów Akademii Górniczej przygotowało w ciągu wojny 71 prac naukowych, oraz szereg podręczników. Również w Akademii Sztuk Pięknych nie przerwał się kontakt pomiędzy profesorami i uczniami. Po wyparciu wroga z Krakowa mogły też krakowskie szkoły akademickie dosłownie nazajutrz przystąpić do podjęcia i zorganizowania pracy którą on uważał za bezpowrotnie zniszczoną.

KAZIMIERZ PIWARSKI

STRATY PERSONALNE NAUKI POLSKIEJ
W KRAKOWIE

W DOBIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ

Kiedy dnia 6 września 1939 r. okupanci niemieccy wkroczyli do Krakowa, zastali miasto wyludnione. Również większość młodzieży studiującej oraz profesorów, docentów i asystentów opuściła już wcześniej gród podwawelski, licząc na to, że cofająca się armia polska potrafi przecież na jakiejś linii obronnej stawić zorganizowany opór nieprzyjacielowi, i że w takim wypadku obowiązkiem każdego Polaka, zdolnego do służby frontowej czy pomocniczej, jest udział w walce z hitlerowskimi agresorami. W miarę jednak, jak uświadamiano sobie istotne rozmiary katastrofy i niemożność stworzenia w danych warunkach żadnej tamy przeciwko zalewającej kraj fali hitlerowskiej, znaczna część młodzieży i profesorów po kilku tygodniach tułaczki wracała do Krakowa. Zorganizowanie akcji konspiracyjnej było kwestią przyszłości. Każdy kierował na razie pierwsze kroki do swych zakładów i pracowni uniwersyteckich, z którymi żył się nieraz od lat całych.

Krakowskie szkoły akademickie spędziły pierwsze tygodnie okupacji niemieckiej we względnym spokoju. Na Uniwersytecie Jagiellońskim zaczęto — w miarę powrotu profesorów i studentów do miasta — pracę w zakładach uniwersyteckich, a także i egzaminy. Stworzenie »Tymczasowej Komisji Szkolnej«, na czele której stanął rektor U. J., kierującej szkołami średnimi i powszechnymi w całym województwie krakowskim wobec dezorganizacji dawniejszych władz szkolnych, uczyniło Uniwersytet ośrodkiem pracy na polu całego szkolnictwa krakowskiego. Trudniejsza była sytuacja w innych szkołach wyższych. Akademia Górnicza, zajęta już w pierwszych dniach okupacji na pomieszczenie urzędów (później Generalnego Gubernatorstwa) nie mogła jeszcze uruchomić swych prac naukowych.

Senat Akademicki U. J. rozważał w ciągu tygodni październikowych możliwość podjęcia normalnych prac, a więc przede wszystkim rozpoczęcia wykładów, jak do tego uprawnia art. 43¹ konwencji haskiej. Zachęta do tego wychodziła nawet z kół wojskowych niemieckich oraz od niemieckiego prezydenta miasta Zörnera, zapowiadającego objęcie Uniwersytetu przygotowanym budżetem okupacyjnym (!). Co prawda, takie czy inne oświadczenia władz niemieckich były zupełnie nie wiążące i ogólnikowe, — a jak się później okazało — miały one raczej na celu wybadanie, jak się przedstawia w istocie sytuacja na wyższych uczelniach krakowskich. W chaotycznych ówczesnych warunkach, kiedy władze wojskowe niemieckie przekazywały stopniowo funkcje administracji kraju władzom cywilnym, trudno było zresztą przewidzieć, jakie będą dalsze losy uczelni. Na razie jednak pracownicy naukowcy trzymali się przede wszystkim kurczowo swych zakładów, pilnowali, zabezpieczali, uważając za swój pierwszy obowiązek pieczę nad całością naukowych warsztatów pracy. W dniu 19 października Senat Akademicki U. J. uchwalił jednomyślnie rozpoczęcie wykładów. Po uroczystym nabożeństwie, odbytym w sobotę dnia 4 listopada 1939 r., wykłady miały się zacząć w następnym tygodniu.

¹ Art. 43 regulaminu wojny lądowej dołączonego do konwencji haskiej z 1899 i 1907 r.

Tymczasem jednak w związku z przejęciem władzy przez Zarząd Cywilny, na którego czele stanął Frank, wprowadzonym w życie dnia 26 października (ustanowienie »Generalnego Gubernatorstwa«), przygotowywali okupanci cios skierowany przeciwko Uniwersytetowi oraz innym szkołom wyższym.

»Dnia 3 listopada — mówi w swym sprawozdaniu, wygłoszonym dnia 19 marca 1945 r. przy inauguracji pierwszego roku akademickiego w Polsce Wyzwolonej, prof. dr Tadeusz Lehr-Splawiński — otrzymałem pisemne zaproszenie na rozmowę w sprawach uniwersyteckich, z komendy policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, Einsatzkommando), podpisane nazwiskiem Müller, Obersturmbannführer. Kiedy udałem się na tę rozmowę do gmachu dawnego Śląskiego Domu Akademickiego przy ulicy Pomorskiej 2, przyjął mnie tam młody, przystojny, choć niemilej powierzchowności oficer policyjny, który w uprzejmej formie poprosił mnie o szereg informacji co do organizacji Uniwersytetu i jego składu osobowego (interesował się zwłaszcza ilością elementu żydowskiego w gronie profesorskim i wśród młodzieży), a potem zażądał zwołania ogólnego zebrania profesorów i wykładowców, na którym by mógł on sam przedstawić — jak się wyraził — »niemiecki punkt widzenia w sprawie nauki i szkół akademickich«. Acz niechętnie, musiałem się na ten plan zgodzić i zebranie takie zostało zwołane na dzień 6 listopada o godzinie 12-tej w południe. Wszyscyśmy na to zebranie poszli z niechęcią, ale i z ciekawością, jakie poglądy wyluszczy nam przedstawiciel władzy hitlerowskiej w tak żywotnych dla nas interesach nauki i życia akademickiego; nikt z nas nie przypuszczał, że w zaproszeniu tym krył się piekielny podstęp, mający otworzyć drogę do zniweczenia naszego Uniwersytetu.

Kiedyśmy się dnia 6 listopada o godzinie 12-tej zebrali — bardzo licznie — w sali 66 na II piętrze tego gmachu, Uniwersytet został otoczony przez gesty kordon policji, która obsadziła także korytarze i wszystkie wyjścia, po czym Obersturmbannführer Müller, wszedłszy na katedrę, powiedział nam krótko, że Niemcy wiedzą dobrze, że Uniwersytet krakowski był zawsze kuźnią roboty antyniemieckiej, że zresztą i teraz daliśmy dowód wrogiego nastawienia przez podjęcie zajęć w pracowniach, odbywanie egzaminów i przygotowania do rozpoczęcia wykładów bez zapytania o pozwolenie władz policyjnych. Wobec tego oświadczają, że Uniwersytet będzie zamknięty, a my wszyscy uwięzieni jesteśmy i będziemy wywiezieni do obozu. Po czym, nie dopuszczając do żadnych zapytań ani wyjaśnień, kazał nam wszystkim obecnym na sali mężczyznom wychodzić parami na korytarz, gdzie po obszukaniu za bronią, sprowadzono nas również parami, wśród czynnych zniewag, wyzwisk i poszturkiwań, na dół do aut ciężarowych, przygotowanych wokół gmachu. Uwięziono wtedy 183 osób, nie tylko profesorów, docentów i asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej (która odbywała wówczas swoje zebrania w naszym gmachu wskutek zajęcia jej budynku na przyszłą siedzibę tzw. rządu Generalnego Gubernatorstwa), ale także kilka osób postronnych, które przypadkowo zupełnie przebywały w budynku w celu załatwienia spraw swoich w kancelariach uniwersyteckich»¹.

Nie tutaj miejsce na omawianie szczegółów katongi więziennej i obozowej grona profesorów krakowskich, gdyż sprawa ta wymagałaby osobnego, obszernego omówienia². Ograniczymy się tylko do zarejestrowania kilku faktów. Po kilkudniowym pobycie wię-

¹ W dniach następnych gestapowcy czynili jeszcze poszukiwania po domach niektórych profesorów; 16 listopada wywieźli do więzienia w Wiśniczu prof. Akademii Górniczej inż. Jana Krauzego i docenta U. J., Jana Zaćwilichowskiego.

² Sporo szczegółów znajduje się w kilku pamiętnikach obozowych, z których cztery ukazały się już drukiem.

ziennym w Krakowie przewieziono ofiary barbarzyństwa hitlerowskiego najpierw do więzień we Wrocławiu, skąd po dwu i pół tygodniach powleczono je dalej — do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen (Oranienburg) pod Berlinem, gdzie od dnia 28 listopada 1939 r. do 8 lutego 1940 r., całe grono naukowców polskich miało istotnie sporo czasu — zgodnie z szyderczą zapowiedzią Müllera — do zapoznania się z »najnowszymi zdobyczami« kultury niemieckiej. Wysyłając profesorów, docentów i asystentów krakowskich do obozu, hitlerowcy świadomie gotowali im zagładę. Nie chodzi tutaj o takie czy inne szykany i bestialstwa obozowe, których sadyści germańscy mieli obfity repertuar i czerpali z niego nader hojnie i często. Ogólnie tylko stwierdzamy, że samo wysłanie do obozu koncentracyjnego dyktowane było świadomą chęcią zniszczenia przedstawicielstwa nauki polskiej. Wystarczyło bowiem poddanie ludzi nauki, fizycznie słabych, często podeszłego wieku lub nawet wprost chorych, rygorom obozu koncentracyjnego, stanowiącym jakieś makabryczne połączenie skrajnych form pruskiej tresury wojskowej (przypominającej raczej tresurę zwierząt!) z sadystycznym poniżaniem na każdym kroku godności ludzkiej i celowym wyniszczaniem sił organizmu ludzkiego. Wystarczyło człowieka nauki, starszego lub chorowitego, skazać na bydlęcy nocleg na prymitywnym barłogu, na głodowe racje pożywienia (na domiar ohydneho — w postaci zupy z półzgniętej marchwi lub brukwi z przemarzniętymi ziemniakami), na bezwzględne stosowanie się do wymyślonego przez zwyrodnialców rygoru obozowego, na wystawanie godzinami na mrozie na »apelach«, w »mundurze« obozowym, który i w lecie stanowiłby okrycie nie wystarczające, na spełnianie najniższych posług w baraku »mieszkalnym« oraz pozbawienie w istocie wszelkiej pomocy lekarskiej. W tych warunkach wytrzymywali — i to nieraz z największą trudnością i z uszczerbkiem zdrowia — ewentualnie młodszy i zdrowsi. Innym śmierć zagładnęła rychło w oczy. Albowiem wkrótce zaczęły się szerzyć choroby: a od choroby w obozie, choćby stosunkowo łatwej do wyleczenia w warunkach normalnych, do śmierci — krok bardzo mały. Gorsze zaś jeszcze od chorób i szykan fizycznych były katusze moralne: owa świadomość, iż się jest zupełnie wydany na łup zwyrodnialców i sadystów, którzy za najlepszą igraszkę uważają poniżanie człowieczeństwa, wykazywanie swym ofiarom na każdym kroku, że są postawione poza prawem, że nie są niczym, tylko numerem statystyki obozowej, że przekreśla się całe dotychczasowe ich życie, cały dorobek człowieka i uczonego, że wyłącznym panem życia i śmierci jest wszechmocne i »nieomyślne« Gestapo — reprezentujące w »sposób właściwy« najwyższe interesy »Herrenvolku«, zwycięskiego i triumfującego ponad innymi narodami! To znieść było najtrudniej. Przygnębienie psychiczne przyspieszało tylko zanik odporności fizycznej.

Niebawem też śmierć skosiła liczne ofiary niemieckiego barbarzyństwa. W obozie w Sachsenhausen zmarli (wedle kolejności dat śmierci):

Dr Antoni Meyer, wykładowca A. G.
Dr Stanisław Estreicher, prof. U. J.,
Stefan Bednarski, lektor U. J.,
Dr Jerzy Smoleński, prof. U. J.,
Dr Tadeusz Garbowski, prof. U. J.,
Dr Michał Siedlecki, prof. U. J.,
Dr Kazimierz Kostanecki, prof. U. J.,
Dr Feliks Rogoziński, prof. U. J.,
Dr Adam Różański, prof. U. J.,

Dr Ignacy Chrzanowski, prof. U. J.,
Inż. Władysław Takliński, prof. A. G.
Dr Antoni Hoborski, prof. A. G. H.,
Dr Leon Sternbach, prof. U. J.

W krótkim czasie po powrocie z obozu w Sachsenhausen zmarli, znękani katogą germańską, dalsi uczeni polscy:

Dr Antoni Wilk, asystent U. J.,
Dr Stefan Kołaczkowski, prof. U. J.,
Dr Jan Nowak, prof. U. J.,
Dr Jan Włodek, prof. U. J.,

Dr Franciszek Bossowski, prof. Uniwersytetu Wileńskiego, aresztowany razem z profesorami krakowskimi w dniu 6 listopada 1939 r.

Ci uczeni wrócili z obozu w stanie zdrowia zupełnie beznadziejnym: dni ich były dosłownie policzone. Na tym jednak nie kończy się tragiczna lista ofiar obozu w Sachsenhausen. W niedalekich miesiącach i latach wojennych zmarli, na skutek chorób, nabytych w obozie (podajemy w porządku alfabetycznym):

Inż. Zygmunt Bielski, prof. A. G.
Dr Arnold Bolland, doc. U. J.,
Dr Ludwik Kamykowski, doc. U. J.,
Dr Jan Kozak, prof. U. J.,
Dr Paweł Łoziński, prof. U. J.,
Dr Kazimierz Piech, prof. U. J.,
Dr Maciej Starzewski, prof. U. J.,
Dr Tadeusz Szydłowski, prof. U. J.,
Dr Leon Wachholz, prof. U. J.,
Dr Edward Windakiewicz, doc. A. G.
Dr Longin Tadeusz Zawadzki, asyst. U. J.

Wymieniamy tylko wypadki całkiem pewne, gdy w sposób najzupełniej oczywisty można dowieść, że pobyt w obozie nadszarpnął poważnie zdrowie i przyczynił się do rozwoju śmiertelnej choroby, albo ją wprost spowodował. Wszyscy wymienieni nie doczekali się chwili Wyzwolenia. Natomiast już w rok po ustaniu okupacji niemieckiej, 7 stycznia 1946 r., niemniej wskutek choroby wyrosłej w czasie katorgi obozowej w Sachsenhausen, a której rozwoju nie dało się powstrzymać, mimo troskliwej opieki lekarskiej, zmarł prof. dr Stanisław Kutrzeba, prof. U. J., prezes Polskiej Akademii Umiejętności.

Zwolnienie z obozu w Sachsenhausen w dniu 8 lutego 1940 r. objęło tylko ponad setkę »starszych«, tj. liczących powyżej 40 lat. Należy sądzić, że Gestapo zwolniło część krakowskich uczonych pod wrażeniem wieści, rozszerzanej przez radio zagranicą o poważnej liczbie zmarłych profesorów (przeważnie o sławie międzynarodowej) w obozie hitlerowskim. Niemcy zaś jeszcze wówczas liczyli się trochę z głosem opinii światowej: wszak wiele jeszcze państw zachowywało w tym czasie neutralność w toczącej się wojnie, a więc Niemcom chodziło o uśpienie ich czujności, aby tymczasem mogli się kolejno rozprawić z upatrzonymi na najbliższym planie ofiarami swej agresji. Mimo wszystko jednak zatrzymali w obozie ponad 50 naukowców krakowskich, nie tylko z tych poniżej 40 lat, ale również

kilku (siedmiu) starszych. Spośród tych drobna część pozostała dłużej w Sachsenhausen i zwalniana była następnie etapami, przy czym ostatni wrócił do domu dopiero w listopadzie 1940 r. Znaczna większość przewieziono 4/5 marca 1940 r. do Dachau, z wyraźnym przydziałem do ciężkiej pracy w tamtejszym obozie. Zwolnienia objęły z czasem i »Dachauczyków«, ale w tym wypadku szły one znacznie wolniej. Całą grupę młodszych zwolniono w zasadzie do stycznia 1941 r.: w »zasadzie«, bo ostatniego z »Dachauczyków« zwolniono dopiero w październiku 1941 r. Dwóch zaś, którzy przeszli obozy w Sachsenhausen i w Dachau, wywieziono następnie do Mauthausen względnie do Buchenwaldu. Ci pomnożyli liczbę ofiar obozowych, zamordowani przez siepaczy z Gestapo:

Dr Wiktor Ormicki, doc. U. J., zamordowany w Mauthausen we wrześniu 1941 r.
Dr Joachim Metallman, doc. U. J., zamordowany w Buchenwald w 1942 r.

W ciągu dalszych lat wojny zmarł na skutek choroby nabytej w Dachau Stanisław Stępień, nauczyciel gimnazjalny, uwięziony wraz z grupą naukowców krakowskich 6 listopada 1939 r.

Kilku więźniów z Sachsenhausen i z Dachau dostało się ponownie w szpony hitlerowskie i przeplaciło śmiercią swą przynależność do narodu polskiego. Oto ich nazwiska:

Dr Adam Heydel, prof. U. J. (b. więzień Sachsenhausen), zamordowany w Oświęcimiu w 1941 r.

Dr Dobiesław Doborzyński, doc. U. J. (b. więzień Sachsenhausen i Dachau), zamordowany w Oświęcimiu w r. 1942.

Włodzimierz Ottmann, sekretarz U. J. (b. więzień Sachsenhausen), zamordowany w Oświęcimiu w 1942 r.

Dr Walenty Winid, doc. U. J., prof. Akademii Handlowej w Krakowie, zmarł po krótkiej chorobie obozowej w Oświęcimiu, w styczniu 1945 r., niemal na progu wyzwolenia.

Wreszcie w okresie powstania warszawskiego w 1944 r. zamordowali Niemcy dwóch dalszych członków grona profesorskiego U. J. (poprzednio więźniów Sachsenhausen). Od bomb i kul oprawców germańskich zginęli wówczas:

Ks. dr Archutowski, prof. U. J.

Ks. dr Jan Salamucha, prof. U. J. (więziony również i w Dachau).

Nieliczni z grona profesorskiego U. J. uniknęli szczęśliwie aresztowania w listopadzie 1939 r., przeważnie dzięki temu, że byli wówczas poza Krakowem. Wielu spośród tych nie ominął przecież los tragiczny. Śmiercią męczeńską zmarli w obozach koncentracyjnych:

Ks. dr Marian Morawski, asyst. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1940 r.

Inż. Czesław Münnich, asyst. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1941 r.

O. Bonawentura Podhorodecki, asyst. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1941 r.

Dr Józef Siemieński, prof. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1941 r.

Dr Władysław Bobek, doc. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1943 r.

Dr Marian Gieszczykiewicz, prof. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1942 r.

Inż. Bronisław Godziński, asyst. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1942 r.

Bronisław Jaroń, asyst. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1942 r.

Ks. Witold Klimkiewicz, doc. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1942 r.

Dr Stefan Wodelski, asyst. U. J., zamordowany w Oświęcimiu w 1944 r.

Nadto w powstaniu warszawskim zginął:

Ks. dr Jan Mazerski, lektor U. J. (w toku habilitacji).

Spośród urzędników administracyjnych zginęli w obozach:

Stanisław Godek, sekretarz rachunkowy i księgowy U. J., w Oświęcimiu w 1942 r.

Dr Jan Andrzej Reguła, zastępca sekretarza U. J., w Gross-Rosen w 1945 r.

Nie wyczerpujemy tutaj pełnej listy strat personalnych nauki krakowskiej w toku wojny — ofiar okupacji niemieckiej. Podaliśmy nazwiska wyłącznie tych uczonych krakowskich, którzy zostali zamordowani przez faszystów (wprost, lub też pośrednio, przez stosowanie odpowiednich »praktyk« obozowych), albo też zmarli na skutek chorób nabytych w obozach. Natomiast nie wymienialiśmy innych zmarłych w czasie wojny, jakkolwiek w niejednym wypadku zgon ich przyspieszyły rządy okupacyjne niemieckie (wyczerpanie systemu nerwowego, choroby serca, ogólne wycieńczenie organizmu przez brak niezbędnych środków odżywienia oraz środków leczniczych, co stanowiło rezultat ogólnego systemu rządów niemieckich, którego celem było odebranie zwłaszcza inteligencji polskiej możliwości przeżycia okresu wojennego i skazanie jej na zagładę). Sporządzenie zresztą pełnej listy ofiar hitlerowskiej okupacji nasuwa jeszcze i dzisiaj znaczne trudności, zwłaszcza gdy chodzi o pracowników młodszych, asystentów, siły pomocnicze itd. Zadaniem najbliższej przyszłości winno być jeszcze sporządzenie kompletnego — jakże tragicznego! — wykazu wszystkich strat personalnych, poniesionych przez naukę polską. Na razie myślimy tylko o ośrodku krakowskim. Na liście tej znajdują się również i liczni doktoranci oraz studenci naszego Uniwersytetu, nieraz już bardzo poważnie zaawansowani w pracy naukowej, którzy padli ofiarą krwawych zbirów z Gestapo.

Ale już zebrane dane wystarczą do wysnucia wniosków natury ogólniejszej. W oparciu o nie można stwierdzić z całą pewnością, że świadomym celem okupantów hitlerowskich było zniszczenie przedstawicielstwa nauki polskiej i że cel ten, niestety, w pewnej mierze osiągnęli, mordując wielu uczonych z ośrodka krakowskiego, uczonych wybitnych starszego i średniego pokolenia, których nazwiska znane są i głośnie w całym świecie, uczonych doskonale zapowiadających się z pokolenia młodszego, których zdolności i dorobek naukowy uprawniały do najśmielszych nadziei; że celu częściowo dopięli podcinając siły fizyczne znacznie większej jeszcze ilości uczonych, utrudniając im zdobycie się na pełny wysiłek naukowy. Ale przeliczyli się jeśli sądzili, że udało się im naukę polską zniweczyć. Już w niewiele dni po wyzwoleniu Krakowa przez wojska radzieckie powstała nauka polska do nowego życia. Otworzy się na oścież bramy Uniwersytetu i innych uczelni wyższych Krakowa, przyciągając łaknącą wiedzy młodzież polską. Stanęli do pracy naukowej i pedagogicznej z tym większym zapałem profesorowie, docenci i asystenci, że rozumieli ogrom zadań, jakie spadły na barki ich przerzedzonych szeregów. W nowych warunkach Polski Ludowej, odświeżona nowymi sokami, nauka w Krakowie odradzać się zaczęła szybko, dążąc znów do zajęcia czołowego miejsca w ogólnym dorobku polskiej nauki.

HENRYK BARYCZ

DZIEJE ZAKŁADÓW NAUKOWYCH WYŻSZYCH
UCZELNI AKADEMICKICH W KRAKOWIE

W OKRESIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ (1939—1945)

W chwili wybuchu drugiej wojny światowej czynne były w Krakowie cztery wyższe uczelnie typu akademickiego: Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górnicza, Akademia Sztuk Pięknych i Akademia Handlowa (Wyższe Studium Handlowe). Mimo odrębnego charakteru losy tych uczelni w czasie wojny *mutatis mutandis* kształtowały się na ogół jednakowo; podobnie też dzieje ich zakładów naukowych przedstawiają w zasadzie identyczny obraz. Składa się on najogólniej biorąc z dwu faz: krótkiego okresu właściwych działań wojennych i początkowych tygodni okupacji — pozostawania pod władzą polskich czynników administracyjnych zrazu istotnie i faktycznie, z biegiem czasu coraz bardziej nominalnie i pozornie, oraz z drugiego okresu okupacyjnego — ery szalejącego bezprawia, epoki bezpardonowego niszczenia organizacyjnego i materialnego, likwidowania bezwzględnie wszelkich śladów istnienia nauki polskiej, jej narzędzi i placówek. Cezurę między tymi dwoma okresami stanowił w Krakowie pamiętny dzień uwięzienia większości grona nauczycielskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej — dzień 6 listopada 1939 r.

A. UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI

1. Okres wstępny (od 1 IX do 6 XI 1939). U progu nowego roku akademickiego 1939/40 Uniwersytet Jagielloński liczył na swych pięciu wydziałach 139 zakładów i instytutów naukowych. Niektóre z nich założeniem swym sięgały końca w. XVIII, posiadały starą tradycję naukową i były w przeszłości terenem ważnych odkryć badawczych w skali światowej. Stan ich wyposażenia naukowego był na ogół zadowalający, jakkolwiek nie dorównywał znakomicie rozbudowanym instytutom zagranicznym. Niemniej wszystkie niemal były urządzone nowocześnie, a większość z nich dzięki swej celowej organizacji, aparaturze i pomocom naukowym stanowiła prawdziwe kuźnie nowoczesnej, twórczej myśli polskiej.

Jak cały aparat państwowy i społeczny, tak też i zakłady uniwersyteckie do zbliżającej się szybkimi krokami wojny były zupełnie nieprzygotowane. Dość powiedzieć, że w planach mobilizacyjnych sprawa zapewnienia normalnego funkcjonowania zakładów na wypadek wojny, czy też ewentualność zabezpieczenia zbiorów i ich ewakuacji — poza »Tymczasowymi wytycznymi o wycofaniu i rozmieszczeniu administracji rządowej« z 18 lipca 1939, wydanymi przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Nr 2992, tajne wojsk.) — nie była w ogóle ustalona. Co prawda, w czerwcu tegoż roku odbyła się w Zarządzie Miejskim konferencja z udziałem przedstawicieli wojskowości, na której omawiano możliwość ewakuacji i zabezpieczenia najcenniejszych zbiorów kulturalnych, naukowych i artystycznych Krakowa, ale konkretnych postanowień w tych sprawach nie powzięto. Sfery

rządowe stały na stanowisku, że wycofanie nastąpić może dopiero w ostatniej chwili, w momencie wybuchu wojny, zaś wojskowość z góry odmówiła pomocy w transporcie koleją czy autami.

Jedynym konkretnym śladem przygotowań było przeprowadzenie przeszkolenia w OPL oraz wyznaczenie w dniu 21 sierpnia na skutek pisma wydziału wojskowego Zarządu Miejskiego z początku tegoż miesiąca kierowników wycofania w osobach sekretarza Rektoratu Wł. Ottmanna i podreferendarza J. Białonia, ale samego ustalenia ilości osób, rodzaju i wagi aktów oraz mienia państwowego, jakie podlegały wycofaniu, wreszcie podziału ich na pierwszy i drugi rzut wycofania nie zdołano już opracować. Wiadomo tylko, że jako miejsce ewakuacji przeznaczono Brzeżany.

W tym stanie rzeczy koniec sierpnia przyniósł nagle, bezładne i nieskoordynowane dążenia ze strony poszczególnych kierowników zakładów do zabezpieczenia podległych im zbiorów. Trzynaście zakładów typu przyrodniczego (z wydziałów lekarskiego, filozoficznego i rolniczego) złożyło w Rektoracie w dniach 29 do 31 sierpnia przedmioty platynowe, które ewakuowane z Krakowa w dniu 3 września pod wieczór wraz z najważniejszymi aktami poufnymi i personalnymi, papierami wartościowymi fundacyj stypendialnych, pod opieką wicesekretarza Rektoratu dr J. A. Reguły, przepadły bezpowrotnie w odmetach szalejącej wojny.

Błyskawiczny rozwój wypadków sprawił, że właściwie nie doszło też do przestawienia zakładów na potrzeby wojny, a więc klinik dla celów szpitalnictwa wojskowego, Zakładu Gospodarstwa Doświadczalnego w Mydlnikach jako bazy żywienia mieszkańców Krakowa, ani do zabezpieczenia zbiorów przed atakami lotniczymi. Przeróbkę piwnic w Kolegium Nowodworskiego i Kolegium Większym dla przechowania cenniejszych zespołów Biblioteki Jagiellońskiej, i w Kolegium Prawniczym przy ulicy Grodzkiej dla potrzeb Rektoratu, Archiwum Uniwersyteckiego oraz innych zakładów podjęto zbyt późno, bo dopiero w drugiej połowie sierpnia; do tego okazał się katastrofalny brak skrzyń. W ten sposób okres bombardowania Krakowa w dniach od 1—3 września, jakoteż przedednie zajęcia miasta, 3—6 t. m., zastały wybrane do przechowania zespoły albo na starych miejscach albo w trakcie przenoszenia ich (w Bibliotece Jagiellońskiej ukończono prace 3 września). Jedynie nieliczne zakłady zdołały na czas zabezpieczyć swe cenniejsze okazy — »typy« lub rzadkości, jak np. Zakład Zoologii dzięki energii swego kierownika prof. M. Siedleckiego — w piwnicach Zakładu Geologii w starym Collegium Phisicum.

Duży wysiłek i zrozumienie ważności chwili wykazali historycy sztuki: prof. T. Szydlowski, doc. A. Bochnak i asystent dr K. Estreicher, którzy już od wiosny czynili przygotowania do należytej ochrony na wypadek wojny malowideł i innych przedmiotów artystycznych posiadanych przez Uniwersytet. Przygotowali oni pod podłogą jednej ze sal Zakładu Historii Sztuki schowek: jeden obszerny, bezpośrednio pod posadzką i drugi pod nim leżący już w fundamentach budynku. Schowek górny zapełniono pod koniec roku akademickiego 1938/39 najcenniejszymi dziełami sztuki pochodzącymi z Zakładu Historii Sztuki, Muzeum Uniwersyteckiego, Rektoratu. Drugi, stojący do ostatniej chwili próżny, zapełnił docent Bochnak w porannych godzinach 1 września, już po bombardowaniu miasta, najważniejszymi relikwiami i pamiątkami uniwersyteckimi: berłami, łańcuchami i pierścieniami, który następnie zamurował cementem. Schowek pierwszy został na przełomie 1939/40 odkryty przez Gestapo i przedmioty znajdujące się w nim łącznie z przechowanymi w nim figurkami z predelli i z ramy środkowej części ołtarza Wita Stwosza zabrane, natomiast schowek dolny ocalał przed zachłannością Niemców (powierników

i kuratorów Uniwersytetu), którzy na darmo przez dłuższy czas (gdzieś do roku 1943) czynili próżne wysiłki i poszukiwania za dyplomami i insygniami uniwersyteckimi celem ich »zabezpieczenia« względnie przekazania mającemu powstać na gruzach Uniwersytetu Jagiell. niemieckiemu uniwersytetowi im. M. Kopernika.

Sam okres walk o Kraków nie przyniósł większych strat dla zakładów. Po zajęciu miasta przez wojska niemieckie władze akademickie z miejsca podjęły pieczę nad dobytkiem zakładów. Między innymi już w dniu 8 września z polecenia pełniącego zastępczo obowiązki dziekana Wydziału Rolniczego, prof. F. Rogozińskiego, udał się prof. Stefan Schmidt dla zbadania stanu gospodarstwa doświadczalnego w Mydlnikach, objęcia nad nim tymczasowego nadzoru i uruchomienia czynności. Spisany na miejscu protokół stwierdzał częściową dewastację gospodarstwa. Brak było inwentarza żywego, który w większości umieszczony był, na przechowaniu we wsi; gospodarstwo polowe znajdowało się w całkowitej dezorganizacji.

Również i inne wydziały podjęły odpowiednie kroki. Urzędujący w zastępstwie nieobecnego dziekana Wydziału Filozoficznego i prof. Z. Zawirskiego, prodziekan Wł. Konopczyński przeprowadził od 12 września szczegółową wizytację głównych zakładów swego wydziału (Zoologicznego, Instytutu Geograficznego, Zakładu Fizyki, I i II Zakładu Chemicznego).

Pozornie nic się bowiem nie zmieniło i w ręku władz akademickich znajdował się formalnie ciągle jeszcze ster spraw uniwersyteckich. Co więcej, zamyślały one o uruchomieniu nowego roku szkolnego. Istotnie Wydział Teologiczny za zgodą Senatu Akademickiego oraz wolą ks. metropolity Sapiehy rozpoczął wykłady z dniem 2 października; a w dniu 31 tegoż miesiąca Senat Akademicki uchwalił podjęcie czynności na wszystkich wydziałach. W związku z tym zakłady zaczęły się przygotowywać do pracy dydaktycznej. Trudniejsza była sprawa z zakładami ogólnouniwersyteckimi: Archiwum Uniwersyteckie wobec pozostawiania jego kierownika we Lwowie było całkowicie nieczynne; Biblioteka Jagiellońska mająca swe najcenniejsze zbiory jeszcze ukryte w schronach (wydobędzie je stamtąd dopiero okupant z wiosną r. 1940) otwarcie swe naznaczyła na dzień 6 listopada.

Mimo pozornego pozostawienia Uniwersytetu w spokoju, natarczywość i ciekawość niemiecka rosła: wojskowi, policjanci i gestapowcy, urzędnicy nawiedzali pracownie, kancelarie uniwersyteckie, Bibliotekę, pod pozorem wizyty czy obejrzenia przeprowadzając w nich doraźne kontrole. Zwiedził je też w ciągu października butny i pewny siebie gen. Schumann, profesor Uniwersytetu w Heidelbergu, przeznaczony na referenta szkół wyższych w Polsce.

Tylko chaos panujący na szczytach organizującej się administracji okupacyjnej sprawił, że Uniwersytet mógł łudzić się jeszcze wolnością. Niemniej już wówczas niektóre sektory, jak gospodarczy czy tzw. »zabezpieczania zabytków kulturalnych« kierowały pożądlivy wzrok na Uniwersytet, pod pozorami podporządkowania swym organom pewnych stron działalności zakładów maskując dążenia rabunkowe i łupieżcze. Wydział Rolniczy i jego Zakład Gospodarstwa Doświadczalnego w Mydlnikach otrzymały już w październiku pierwszego powiernika w osobie niejakiego dra Sonnenkampa urzędującego w budynku Polskiej Akademii Umiejętności. W ten sposób Mydlniki stały się pierwszym zakładem uniwersyteckim objętym przez władzę okupacyjną. »Pieczę« nad dziełami sztuki, a tym samym nad zakładami związanymi z badaniem twórczości artystycznej objął podsekretarz stanu Mühlmann, »Sonderbeauftragte für Sicherung von Kunst u. Kulturgüter« na G. G., po prostu zwykły złodziej i rzezimieszek, który swą główną kwa-

terę rabusiowską rozbił najpierw w Kolegium Nowodworskiego a potem w nowym gmachu Biblioteki Jagiellońskiej.

Niezależnie od tego rosły sporadycznie akty samowoli. Napływające oddziały wojskowe obejmowały dla celów kwaterunku różne budynki i lokale zakładów, które trzeba było na gwałt opróżniać ze zbiorów, urządzeń i mebli, nieraz dopiero po uzyskaniu na to pozwolenia ze strony komendy miasta. Inwentarz ten składano przeważnie w Collegium Novum, także w starym i nowym Kolegium Fizycznym. W ten sposób usunięto szereg zakładów humanistycznych, prawniczych i teologicznych z lokali przy ul. Piłsudskiego 4 i 8 (Ordnungspolizei i Wehrmacht), spod Baranów, z Franciszkańskiej 1 (Wehrmacht), Basztowej 4 (Wehrmacht), Grzegórzeckiej 20 (szpital wojskowy). Zdarzały się też sporadyczne rabunki; z nich najjaskrawszym było zabranie na auta policyjne niezwykle cennej, złożonej z około 10.000 dzieł — w tym komplet wydawnictw Ligi Narodów, publikacji fundacji Carnegiego — częściowo pochodzącej z daru jej założyciela, prof. M. Rostworowskiego, biblioteki Szkoły Nauk Politycznych, którą wywieziono w stronę Berlina, oraz spalenie bibliotek i aktów stowarzyszeń młodzieży akademickiej (Bratniej Pomocy Medyków). Był to już przedsmak tego, co Uniwersytet, jego członków i zakłady czekało w niedalekiej przyszłości. Zdarzały się też po zakładach ostre rewizje za bronią i amunicją (z wezwaniem: *Hände hoch!*).

2. Pogrom zakładów — »Los mit der Universität.« Podjęte z uwiecznieniem profesorów niszczenie Uniwersytetu składało się z dwóch równolegle przeprowadzonych akcji: 1) rozbicia kolegialnego i indywidualnego ubezwładnienia grona profesorskiego przez gremialne osadzenie w obozie koncentracyjnym, uniemożliwienie im po zwolnieniu z obozu pracy naukowej i pozbawienie środków do życia, 2) równocześnie z tym przeprowadzonego rozbicia istniejących zakładów naukowych.

Jeśli akcja przeciwko profesorom Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmierzając do unicestwienia polskiej nauki, była jednocześnie odwetem na profesorach za ich stanowisko narodowe, to bezmyślny szal niszczenia zakładów i instytutów naukowych, mających doprowadzić do uczynienia z Polski pustyni kulturalnej, był czymś więcej — objawem rozpetania się najbardziej dzikich i zbrodniczych instynktów duszy niemieckiej. Szal nihilizmu antykulturalnego zwrócił się już przeciwko samym warsztatom pracy twórczej, przeciwko materiałom naukowym, z których powstać miały — bez względu na narodowość — dobra kulturalne, szkodził więc już nie samej nauce polskiej, ale w ogólności cywilizacji. Nie było to więc tylko ślepe w swej nienawiści do uniwersytetu polskiego masowe niszczenie urządzeń dydaktycznych, sal wykładowych, ławek, katedr, szaf, ale barbarzyńskie pozbawianie wiedzy ludzkiej cennych, nieopracowanych naukowo materiałów — przykładem tego wyrzucenie na śmietnik przez niemieckiego kierownika Ogrodu Botanicznego i wykładowcę Uniwersytetu w Berlinie, Hertera, zbiorów paleobotanicznych, (zbiór trawertynów i torfów dyluwialnych), które miały dopiero stać się przedmiotem badania naukowego. Akcja ta w swym szaleństwie była prowadzona celowo. Aprobata i wytyczne dawała jej niewątpliwie nazistowska elita kulturalna. Wszak największym tępicielem urządzeń naukowych okazał się pierwszy szef »Hauptabteilung Wissenschaft und Unterricht« tzw. rządu Generalnego Gubernatorstwa, »Hofrat« Watzke, b. dyrektor gimnazjalny w Wiedniu. Swoją nienawiścią do nauki polskiej posunął do spalenia portretów dziekanów Wydziału Filozoficznego (wśród nich światowej sławy uczonych, jak Z. Wróblewski, odkrywca skroplenia powietrza, znakomity fizyk M. Smoluchowski, badacz flory jawańskiej M. Raciborski itd.)

Pogrom Uniwersytetu w dniu 6 listopada przyniósł stan całkowitego *ex lex* na odcinku uczelni. Gestapo poczynając od 6 listopada zajęło się opieczętowaniem głównych budynków i zakładów w imieniu *Sonderbeauftragte für Kunst und Wissenschaft*, jak świadczą napisy ołówkowe na drukowanych naklejkach z »gackiem« hitlerowskim w środku i z gotyckim napisem w otoku: *Geheime Staatspolizei. Geheimes Staatspolizeiamt*. Przytaczamy ten szczegół, bo dowodzi on ponad wszelką wątpliwość, że akcja z 6 listopada nie była indywidualnym przedsięwzięciem czy wybrykiem Gestapo, lecz dokonana się z polecenia i za wiedzą najwyższych czynników administracji cywilnej, zwłaszcza tzw. *Hauptabteilung Wissenschaft, Unterricht, Erziehung und Volksbildung*.

Były to w ogólności dni rozpętania się w stosunku do Uniwersytetu i jego mienia orgii samowoli, bezprzykładnego szalu niszczenia kulturalnego. Tak np. w Kolegium Godlewskiego przy al. Mickiewicza powiernik, dr Westphal, urządził formalne autodafé z wyrzuconych na śmietnik aktów wydziałowych, inwentarzy, przyrządów i książek, ławek i katedr. Jak ta radosna twórczość wyglądała, dowodzą najlepiej słowa raportu powiernika Uniwersytetu z 6 lutego 1941:

»Die Räumung dieser beschlagnahmten Institute wurde oftmals überstürzt und planlos von Nichtfachleuten vorgenommen. Wertvolle Institutsbibliotheken, Apparate und sonstige Einrichtungen lagen in Kellern und anderen ungeeigneten Räumen, vielmals unverschlossen herum. Leider gingen dadurch viele wertvolle Sachen verloren oder wurden vernichtet«.

Bezbronny personel zakładów, zarówno pomocniczo-naukowy, jak i niższy stanął do obrony zagrożonych najcenniejszych przedmiotów i z heroizmem próbował bronić rabowanych, niszczonej i wyrzucanych narzędzi naukowych i zbiorów. Szczególnie nieustraszoną postawę w tych dniach grozy okazał asystent Wydziału Rolniczego inż. Czesław Münnich, który z Kolegium Godlewskiego zdołał uratować nieco mikroskopów oraz precyzyjnych wag analitycznych. Inż. Münnich pracując czynnie w konspiracji zginie niebawem w r. 1943 — po przejściu bohaterko strasznych tortur na Montelupich — w obozie oświęcimskim.

Należy też podkreślić z uznaniem ofiarność kobiecych pomocniczych sił naukowych w obronie urządzeń zakładowych i ich nieustępliwość w trwaniu na zagrożonych posterunkach. Adiunkt dr J. Schoen opiekowała się zakładami chemicznymi, dr Dylewska Zakładem Mineralogii, a jak podnosił w swym piśmie z 6 lutego 1941 powiernik Uniwersytetu, Instytut Psychogenetyczny »wird von der Gattin des früheren Adiunkten Wojtusiak auf eigene Kosten unterhalten«.

Rabunek przybrał w zasadzie dwie formy: albo bezceremonialnego, doraźnego przywłaszczenia sobie napotkanych przedmiotów, albo też wystąpił w bardziej udoskonalonej formie »wypożyczeń«, »zabezpieczania«, »wzięcia w czasowe użytkowanie« (!) itd. Co podlegało rabunkowi i grabieży? Trudno by było właściwie położyć jakąś granicę pożądlivości i zachłanności hitlerizmu. Nie było przedmiotu, którego by nie pożądzano. Grabiono i wywożono więc co lepsze meble i cenne z materialnego punktu widzenia przedmioty. »Znawcy« polowali za dziełami sztuki, często zresztą łącząc wartość artystyczną z materialną. Tak np. z Zakładu Historii Sztuki i złączonego z nim Muzeum Uniwersyteckiego »zabezpieczyli« nie tylko rysunek Wita Stwosza, wyobrażający projekt katedry bamberskiej oraz autograf tego artysty, ale również piękny zbiór numizmatyczny obejmujący około 5000 monet starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych, obcych i polskich, w tym pokaźną ilość monet złotych. W Bibliotece Jagiellońskiej »specjaliści« i lubownicy starych sztychów

w okresie zamknięcia biblioteki od listopada 1939 do lipca 1940 zamykali się po prostu w dziale graficznym, skąd następnie wynieśli pewną ilość okazów.

To indywidualne rozdrapywanie i niszczenie urządzeń zakładowych dzielnie wspierały wyższe jednostki administracji okupacyjnej. Szeroko pojęta zasada »wodzostwa« — Führersprinzip, czyli feudalnej samowoli otwierała w tym kierunku szerokie pole do działania dla gorliwców. Z cytowanego raportu powiernika uniwersyteckiego z 6 lutego 1941 wiemy ogólnie, które wydziały tzw. rządu G. G. wzięły udział w tej akcji parcelacyjnej. Wydział Raumordnung przy szefie dystryktu krakowskiego oraz wydział główny Bevölkerungswesen und Fürsorge dla G. G. (doc. dr Arldt) zabrali większość inwentarza oraz biblioteki Instytutu Geograficznego. Dr Mühlmann łupieżca dzieł sztuki, większość biblioteki Zakładu Historii Sztuki Słowiańskiej, dr Westphal w imieniu Ernährungs — und Landwirtschaft biblioteki zakładów rolniczych. Większość zasobu połączonych seminariów prawniczych objął referat Gesetzgebung tzw. rządu Generalnego Gubernatorstwa, urzędnika i zasoby Zakładu Geologii Dienststelle für Bodenforschung. Na urządzeniach i wyposażeniu naukowym Zakładu Farmacji Stosowanej położyła rękę Gesundheitskammer.

Nad wszystkimi tymi instytucjami czy urzędami wziął górę niebawem najbardziej groźny i niebezpieczny współzawodnik: założony uroczyście w dniu 20 kwietnia 1940 Institut für deutsche Ostarbeit. Rozbudowując swój pseudobadawczy aparat niezwykle szeroko, wchłaniał on jedną po drugiej biblioteki zakładów: zabrał część księgozbioru Instytutu Geograficznego, Seminarium Historycznego, Historii Sztuki, Seminarium Prawniczego, Zakładu Antropologii (na którego zbiorach muzealnych położył także rękę), Socjologii i Etnologii itd. Co więcej, w swym twórczym zapędzie próbował Ostinstitut przeprowadzić wydzielanie dla swych potrzeb pewnych działów wiedzy z ogólnego zasobu Biblioteki Jagiellońskiej. Na szczęście sprzeciwił się tej niebezpiecznej operacji niemiecki dyrektor ówczesnej Staatsbibliothek Krakau, Abb, nie dopuszczając do potwornej w swym założeniu parcelacji starożytnej księżnicy uniwersyteckiej.

Jak daleko sięgała ta łapczywość dowodzi fakt, że część wyposażenia naukowego Zakładu Botaniki Farmaceutycznej (książki, mikroskopy) zasilila Reichskriminalpolizeiamt Abt. V w Berlinie. Gruntownego wyczyszczenia tego zakładu dowodzi ustęp z przytoczonego sprawozdania powiernika Uniwersytetu z 6 lutego 1941: »Das übrige Inventar steht, soweit es noch vorhanden war, in dem früherem physikalischen Institut«.

Inny charakter miały i innemu celowi służyły wydzielone rezerwy dla ozdobienia rezydencji wielkorządców hitlerowskich. Kilka skrzyń książek o pięknych oprawach z Zakładu Historii Sztuki poszło na dekorację ścian pałacu krzeszowickiego dla Franka oraz rezydencji na Wawelu (tu także książki z Seminarium Germanistycznego i Filozoficznego). Kierownik przebudowy Zamku Wawelskiego, Horstmann, zabrał z działu graficznego Biblioteki Jagiellońskiej kilkadziesiąt widoków dworków i zamków polskich. Z Ogrodu Botanicznego wzięto na przyozdobienie pałacu w Krzeszowicach oraz rezydencji gubernatora dystryktu krakowskiego dr Wächtera na Kalatówkach 1200 cennych okazów flory — w tym 400—500 okazów szklarnianych — które w całości niemal przepadły, względnie zmarniały.

Szczególnie jaskrawym przykładem beztroskiej »twórczości« czynników okupacyjnych na odcinku gospodarki lokalami zakładów była sprawa zużytkowania gmachu nowej Biblioteki Jagiellońskiej, do którego władze polskie planowały przeniesienie zbiorów w miesiącach letnich 1940. Otóż ten najbardziej nowoczesnie urządzonego budynek biblioteczny

w świecie postanowili Niemcy obrócić już w grudniu 1939 na pomieszczenie studio radiowego. W tym celu sprowadzono z Berlina specjalistów, którzy zajęli się wymontowaniem urządzeń metalowych magazynów bibliotecznych, po czym miano przystąpić do usunięcia stropów między półpiętami. Zdemontowano w ten sposób piętra VIII i VII oraz część VI i zabierano się do usuwania stropów, gdy dopiero stwierdzenie sprowadzonego architekta uniwersyteckiego, inż. St. Piwowarczyka, złożone przed komisją rzeczoznawców, że takie wyburzenie spowoduje ruinę gmachu, wstrzymały przebudowę. Nie uspokojono się jednak od razu. W styczniu roku następnego zamyślano obrócić południową część budynku na kasyno urzędnicze, i dopiero ostatecznie na wiosnę tegoż roku zdecydowano się na przewiezienie zbiorów Biblioteki ze starego gmachu do nowego. Montażem wymontowanych urządzeń zajęli się już robotnicy polscy.

3. Powiernik Uniwersytetu i »legalna« likwidacja Uniwersytetu (1940/41).
Urząd kuratora wyższych zakładów naukowych (1941/3).

W dniu 27 listopada nastąpił akt mający stanowić zalegalizowanie panowania »nowego« niemieckiego porządku nad Uniwersytetem: zaprowadzenie w głównym gmachu uniwersyteckim, Collegium Novum, tzw. Universitätswache, którą pełniło stacjonujące w Krakowie Totenkopfstandarte. Ten historyczny fakt upamiętniła warta zaraz w nocy z 27 na 28 tegoż miesiąca (około godz. 0.45) zastrzałem pod bramą Collegium nieznanego mężczyzny z grupy pięciu osobników, którzy na wezwanie straży nie stanęli. W jakim celu podeszli oni pod Kolegium, trudno dziś wyjaśnić; wiemy tylko, że następnej nocy na bramie Kolegium od ul. Jagiellońskiej pojawiły się napisy na cześć ZSRR. W dniu 22 lutego 1940 w miejsce SS Totenkopf objęła Universitätswache, tzw. Selbstschutz, złożony z kilku woźnych, zdrajców narodu polskiego, z braćmi Karlem, woźnym Zakładu Bakteriologii i Adamem Theuerle, który pełnił czynności wartownicze do 14 października 1940 r. Od tej pory budynek pozostał już pod wyłączną opieką polskiej służby, i nie poniósł żadnej dalszej straty.

W dwa dni po urządzeniu warty wprowadził się do Collegium Novum naczelny zwierzchnik rozgromionego Uniwersytetu, Reichstreuhänder dr Rolshoven, mianowany na to stanowisko w dniu 25 listopada przez Wydział Główny Nauki, Wychowania i Oświecenia Ludowego.

Urząd powiernika Uniwersytetu istniał do 30 kwietnia 1941 r. Zajmowali go kolejno czterej osobnicy: wspomniany Rolshoven, nieuprzejmy i podejrzliwy łupieżca (między innymi ograbił pokój gościnny w Zakładzie Fizyki), po nim (od 1 lutego 1940) HaIm, nie wykazujący nadmiernej gorliwości, następnie renegat z Bielska dr (?) Synek (od 1 czerwca do 31 lipca 1940), wróg polskości, wykazujący zapędy niszczycielskie, wreszcie ostatni niejaki Weidmann. Głównym zadaniem powierników było przeprowadzenie likwidacji formalnej Uniwersytetu i jego zakładów. Robili to sprawnie i umiejętnie. Działalność swą opierali na dwóch przewodnich założeniach: 1) poczynienia największych oszczędności (stąd opróżnianie na gwałt przede wszystkim lokalów dzierżawionych przez Uniwersytet bez względu na znajdujące się tam urządzenia, aparatury i zbiory, które zwalano na stosy rękoma niefachowców); 2) oddanie władzom niemieckim jak najwięcej wolnych lokali do użytku. Powiernikowi podlegał nieliczny personel polski, jaki z konieczności musiał być pozostawiony dla funkcjonowania kilku zakładów: mianowicie 19 pracowników Ogrodu Botanicznego, 6 Obserwatorium Astronomicznego, 4 Ogrodu Warzywniczego i 17 (przeważnie niższych funkcjonariuszów, dozorców i stróżów) w innych zakładach i lokalach (stan z 1941).

Zasadnicze linie przewodnie przeprowadzonej likwidacji były następujące. Zabronienie dostępu na teren instytutów zarówno kierownikowi, jak całemu w ogóle personelowi naukowemu polskiemu, połączone z zakazem prowadzenia zajęć naukowych, odebraniem kluczy i ksiąg inwentarzowych. Dla wykopania różnic społecznych (co nie udało się zresztą okupantowi) klucze i opiekę nad instytutami oddano chwilowo w ręce woźnych i służby (w kilku tylko wypadkach powierzono je wyjątkowo kobiecym pomocniczym siłom naukowym). Dalszą czynnością było opróżnienie lokali zakładowych, zwalenie książek, przyrządów, odczynników na jeden stos (przy czym nie miano względu na delikatność czy precyzyjność przyrządów), niszczenie okazów muzealnych, preparatów, zabytków (np. zniszczono wówczas zabytkowe części starożytnych naczyń perskich z okolicy Suzy z Seminarium Sanskrytu), aktów urzędowych. Urządzenia stałe zdemontowano przeważnie rękami niefachowców — przypadkowo i doraźnie łapanymi na ulicach Żydami — instalacje wodne, elektryczne, gazowe usuwano. Bezmyślności tego niszczenia dowodzi fakt, że np. w pierwszym zapędzie szału poniszczono urządzenia laboratoriów chemicznych, których później (w r. 1942) na darmo szukano. Doskonale rozwijającą się Uniwersytecką Szkołę Pielęgniarek z fundacji Rockefellera zamknięto w r. 1942, przerabiając budynek na hotel dla Niemców, utworzono natomiast później (1944 r.) szkołę dla przysposobienia laborantów szpitalnych.

Szczególniejsza nienawiść Niemców i szal niszczenia zwrócił się zwłaszcza przeciwko urządzeniom dydaktycznym, salom wykładowym, ławkom itp. Palenie katedr, szaf, ławek, trwało niemal do końca okupacji. Wspecjalizował się w nim kierownik Ogrodu Botanicznego, Herter, który spalił kilka tysięcy ław, wielką ilość katedr, tablic itd.

Opróżnione w ten sposób lokale zamieniono na biura, koszary, magazyny fabryczne (np. tuż przed wojną wystawiony gmach Studium Wychowania Fizycznego przerobiła dla własnych celów niemiecka fabryka margaryny »Deuma«).

Dodajmy, że w postępowaniu likwidacyjnym kryło się inne jeszcze niebezpieczeństwo dla zakładów. Odbывało się ono mianowicie w sposób czysto mechaniczny i szablonowy. Pozostałe z grabieży wyposażenie zakładów i ich inwentarz oddawano do poszczególnych składnic. I tak meble wędrowały do składów meblowych (głównie do magazynu w budynku zlikwidowanego gimnazjum matematyczno-przyrodniczego im. Witkowskiego przy ul. Pierackiego 12), papiery i akta do Archiwum Państwowego, przedmioty sztuki do odpowiednich zbiornic (głównie do składu w Akademii Sztuk Pięknych), książki do tzw. Staatsbibliothek Krakau. Szczęśliwie się jeszcze złożyło, że zbiory Zakładu Prehistorii przejęło Muzeum Prehistorii Polskiej Akademii Umiejętności, ale już Zakład Historii Sztuki dokładnie rozparcelowano: książki poszły do Institut für deutsche Ostarbeit, do przyozdobienia rezydencji Franka w Krzeszowicach i na Wawelu, resztki do Biblioteki Jagiellońskiej, obrazy i inne przedmioty artystyczne, łącznie z cennym zbiorem autografów z zapisu Rastawieckiego, do zbiornicy w Akademii Sztuk Pięknych, gdzie przeszły dziwne koleje. Zbiór autografów doc. A. Bochnak jeszcze w r. 1940 zdołał wykraść i umieścić w bezpiecznym miejscu. Cenniejsze obrazy ukrył u siebie w mieszkaniu doc. Akademii Sztuk Pięknych Jan Hopliński, by oddać je nienaruszone Uniwersytetowi w r. 1945. Inna część zbiorów Zakładu znalazła przytułek w Muzeum Narodowym, Muzeum Czartoryskich i Polskiej Akademii Umiejętności, pewną partię zbiorów wreszcie umieścili Niemcy w składach zamku wawelskiego. Podobną parcelację przeszły inne zakłady, jak Zakład Archeologii Starożytnej, Zakład Historii i Filozofii Medycyny itd.

Równoległe z likwidacją urzędową dokonywaną przez powiernika uniwersyteckiego szło wydzielanie zakładów między poszczególne jednostki administracji okupacyjnej. Początek dała wojskowość tworząc na przełomie 1939/40 z Zakładu Bakteriologii przy ul. Czystej Fleckfieberforschung. Zakład Geologii objęło Dienststelle für Bodenforschung. Gospodarstwo Doświadczalne w Mydlnikach przeszło pod zarząd gubernialnego urzędu Wyżywienia i Rolnictwa. Mimo wysiłków, wkładanych inwestycji, wprowadzenia nowych urządzeń (zbudowanie silosów do kiszenia paszy, założenie szkoły dojazdowej) i rozszerzenia posiadłości przez przyłączenie sąsiedniego Chelmu, straciło ono charakter zakładu doświadczalnego, stając się prywatną domeną jego kierownika, niejakiego Neumanna i punktem zbiorczym koni wierzchowych dla wyższych urzędników G. G. Ustępując z Mydlnik zostawili Niemcy majątek całkowicie zdewastowany, bez inwentarza żywego i nieruchomego, bez zapasów. Z klinik uniwersyteckich utworzono Vereinigte Staats-Krankenanstalten, Zakład Medycyny Sądowej został podporządkowany Głównemu Wydziałowi Zdrowia tzw. rządu G. G., Archiwum Uniwersyteckie w lipcu 1940 włączono do Archiwum Państwowego w Krakowie. Zaszły nawet wypadki oddania zakładu instytucjom prywatnym, np. w jesieni 1940 r. przekazano Zakład Farmakologii I. G. Farbenindustrie, która stworzyła zeń Trachomforschungstelle.

Ostatecznie z przeprowadzonego pogromu zdołało zachować egzystencję i do pewnego stopnia ciągłość pracy niewiele zakładów. Zostawiono — jak powiedziano — kliniki lekarskie. Złączone administracyjnie jeszcze z końcem 1939 r. z państwowym szpitalem św. Łazarza jako tzw. Staats-Krankenanstalten stanowiły one odtąd oddziały szpitalne. Działalności naukowej i doświadczalnej nie wolno im było rozwijać. Z biegiem czasu otrzymały one kierowników niemieckich, zazwyczaj początkujących lekarzy (czas jakiś z formacji SS), którzy tworzyli w nich osobne, luksusowo urządzone oddziały dla Niemców, gdy dla chorych polskich był nędzny wikt, obelgi i zupełny brak leków. Pod koniec okupacji te oddziały niemieckie tak się rozrosły, że chcąc dotrwać na stanowisku, polski personel lekarski musiał chorych polskich umieszczać już tylko w suterrenach. Poza tym ostało się pięć zakładów teoretycznych, jakkolwiek uległy one daleko idącym zmianom organizacyjnym: Obserwatorium Astronomiczne, Ogród Botaniczny, Zakład Medycyny Sądowej, Chemii Lekarskiej i Bakteriologii. W stanie szczątkowym dotrwały do r. 1942 względnie 1943 Zakład Zoologiczny i Psychogenetyczny. Usunięci natomiast zostali nagle i pozbawieni mieszkań kierownicy polscy, którzy początkowo zdołali się utrzymać, mianowicie prof. Władysław Szafer z Ogródu Botanicznego i prof. Jan Glatzel z Kliniki Chirurgicznej; przybrani spośród pomocniczego personelu naukowego tymczasowi kierownicy klinik, Polacy, z reguły otrzymywali nadzorców niemieckich.

Z zakładów humanistycznych uratowała jedynie egzystencję, ale w zmienionym charakterze, Biblioteka Jagiellońska. Zamknięta w dniu 6 listopada, wydana została na łup zbiegających się do niej rzekomych uczonych niemieckich. Panował w niej szereg miesięcy stan całkowitego *ex lex*. Szereg Niemców, jak dr Glasser, dr Albrecht, dr Bartel, dr Giebner, dr Mayer, dr Kudlich, dr Weidhas (?), dr Sappok podawało się i uważało za jej dyrektorów. Ofiarą ich gospodarki padła pewna ilość rycin, książek i cymeliów. Dopiero przybycie bibliotekarzy z Państwowej Pruskiej Biblioteki (dyr. Becker, dr v. Both) przerwało tę anarchię.

Na przełomie marca i kwietnia 1940 zapadła decyzja przeniesienia zbiorów do nowego gmachu, którą to czynność za aprobatą władz polskich przeprowadził wedle własnych planów dyr. E. Kuntze, aby nie dopuścić do tego bibliotekarzy niemieckich. Biblioteka

została przekształcona na niemiecką jako tzw. Staatsbibliothek Krakau i oddana pod kierownictwo Niemca, dr Abba, dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej w Berlinie. Funkcjonowanie biblioteki, sposób pracy w niej oparty został na wzorach niemieckich. Ze zbiorów korzystać mogli w zasadzie tylko Niemcy. Z Polaków dopuszczano za specjalnym pozwoleniem tylko tych, którzy pracowali w urzędach niemieckich. Do końca okupacji było ich wszystkiego 83. Daleko więcej oczywiście korzystało nielegalnie. Mimo bowiem surowego zakazu pracy naukowej — nawet przeniesiony z Polskiej Akademii Umiejętności do Biblioteki słownik staropolski wolno tylko było uporządkować, ale nie kontynuować pracy nad nim — zbiory Biblioteki stały się dla uczonych krakowskich, przede wszystkim humanistów, dzięki daleko idącym ułatwieniom i pomocy ze strony polskiego personelu Biblioteki, podstawą konspiracyjnej pracy naukowej.

Drugą dużą zasługą polskiego personelu Biblioteki było zebranie w swych magazynach nie tylko bibliotek zakładowych oraz innych uczelni krakowskich (Akademii Górniczej, Akademii Sztuk Pięknych, Akademii Handlowej), ale także głównych krakowskich księgozbiorów publicznych z Biblioteką Polskiej Akademii Umiejętności, Centralną Biblioteką Pedagogiczną i innymi na czele oraz wielu ogromnie cennych księgozbiorów prywatnych, między innymi krzeszowickiego i spod Baranów Potockich, prof. L. Sternbacha, J. Muczkowskiego i innych.

Podnieść trzeba, że w tym bezprzykładnym dziele zniszczenia i wywożenia brali wydatny udział przedstawiciele wyższych szkół niemieckich. Wsławili się: niejaki prof. Wiegert, który wywiózł aparatury zakładów rolniczych do Instytutu Agronomicznego w Rostoku, doc. Schwartz z Leoben, doc. Wissmann, doc. Fuss z Uniwersytetu w Bonn, prof. Brinckmann z Hamburga, później W. M. Beck, asystent zakładu medycyny sądowej we Wrocławiu, wspomniany dr Herter, wykładowca Uniwersytetu Berlińskiego, dr Reiss, asystent kliniki chirurgicznej w Monachium i inni.

Wyjątkowo zdarzały się wśród Niemców jednostki uczciwe. Prof. mineralogii Uniwersytetu wiedeńskiego i kustosz tamtejszego Muzeum Przyrodniczego dr Hermann Michel z końcem listopada 1939 r. z inspiracji prof. Szafera opieczętował szereg zbiorów przyrodniczych w Krakowie, ochraniając je od rabunku względnie wywozu. Między innymi ocalił od wywiezienia do Bytomia z Polskiej Akademii Umiejętności salę dyluwialną z słynnym nosorożcem ze Staruni, na co już były przygotowane paki. W czasie drugiego obrabowywania zbiorów uniwersyteckich w r. 1944 zachował się podobnie prof. Schäperclaus z Berlina, który zrezygnował z wywiezienia urządzeń Zakładu Ichtiobiologii.

Cóż — zapytać się godzi — stworzyli Niemcy na miejscu starożytnego, drugiego co do dawności w środkowej Europie Uniwersytetu i jego 139 zakładów? Otóż w miejsce zlikwidowanych zakładów utworzyli kilka szkółek elementarnych ogólnokształcących lub elementarno-średnich fachowych. I tak w Instytucie Botanicznym (Lubicz 46) znalazł pomieszczenie jeden oddział szkoły powszechnej, w budynku Studium Słowiańskiego (Gołębia 20) w 12 salach szkoła handlowa średnia, w Zakładach Chemicznych I i II szkoła chemiczna. To wszystko.

Jaki zaś był istotny i rzeczywisty stosunek okupanta do kultury, w szczególności do zagadnień zdrowotności społecznej, walki z epidemiami, którą tak krzykliwie reklamowali afiszami, drogą radiową i przez prasę, świadczy najlepiej fakt, że trzymano zapakowane w 20 skrzyniach urządzenie Zakładu Higieny w baraku przy ul. Kopernika 48, w miejscu wilgotnym i najbardziej nieodpowiednim, by w końcu w lecie 1944 r. wywieźć je do Rzeszy!

Proces rozgromienia Instytutów naukowych zakończył się w zasadzie w r. 1941. 1 maja tegoż roku, oczyszczony już teren objęło w miejsce urzędu powierniczego Kuratorium dla szkół wyższych (Hochschulkuratorium). Przewodniczącym jego został dr Licht z Wiednia, pełniący równocześnie stanowisko zastępcy szefa Wydziału Nauki i Oświaty, osobnik podstępny i wrogo usposobiony do polskości. Faktyczne czynności spełniał za niego niejaki Sopeistał, a po jego odejściu Wellfle pochodzący z Sudetów. Drugim z kolei kuratorem był Teofil Columbus, emerytowany sekretarz Uniwersytetu w Czerniowcach, spokojny (między innymi ocalił resztę mikroskopów Zakładu Histologii), ale całkowicie bezsilny. Dnia 31 grudnia 1943 urząd kuratora został zniesiony; w miejsce jego powstał w Wydziale Głównym Nauki, Wychowania i Oświecenia Ludowego osobny referat dla spraw szkół wyższych, przy czym budynki uniwersyteckie przeszły pod zarząd tzw. Verwaltung der Staatsgrundstücke. Referentem został tenże T. Columbus.

Okres rządów kuratorii (od 1941 do 1943) stanął pod znakiem ogłoszenia po bezmyślnym zniszczeniu tzw. szumnie dzieła odbudowy (*»deutsche Aufbauarbeit«*). Polegało ono nie tyle na zabezpieczeniu resztek ocalonych urzędów naukowych, ile raczej na bezustannych zmianach i adaptacjach — z reguły bezcelowych — jakie przeprowadzano w tych nielicznych instytucjach, które zdołały się uchować, przenoszeniu co parę miesięcy zbiorów z jednego miejsca na drugie (często w to samo miejsce). Porządek wewnętrzny pracy uległ w nich całkowitej germanizacji: wprowadzono nawet w potocznym użyciu język niemiecki. Dla zatarcia ostatecznego śladu polskości przeistoczono zachowane placówki naukowe pod względem organizacyjnym: z Ogrodu Botanicznego stworzono *»Zakłady Botaniczne«*, z połączonych zakładów Medycyny Sądowej i Chemii Lekarskiej — Instytut Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, podporządkowany policji bezpieczeństwa.

4. Faza końcowa (lato 1944 do stycznia 1945). Charakterystyka ogólna.

Okres od końca lipca 1944 do wyzwolenia Krakowa w dniu 18 stycznia 1945 r. przyniósł bodaj największą klęskę dla zakładów — masowy wywóz urzędów naukowych szeregu instytutów, dokonany z polecenia odpowiednich kierowników, w tym także profesorów uniwersytetów niemieckich (np. Mautty, doc. dr Wissmana z Kliniki Ginekologicznej). Tylko brak środków transportowych i przeciwdziałanie — w granicach możliwości — personelu polskiego sprawiło, że wywóz ten nie przybrał rozmiarów katastrofy — niemniej pewne najnowocześnie zaopatrzone i urządzone instytuty, jak Zakład Bakteriologii, Kliniki Ginekologicznej, zostały doszczętnie ogołocone, ponosząc ogromne straty i szkody.

Sierpień 1944 przyniósł również duże zagrożenie dla Biblioteki Jagiellońskiej. Już na wiosnę tegoż roku przeszły przez Bibliotekę transporty wywożonych ze Lwowa (z Biblioteki Uniwersyteckiej oraz Ossolineum) skrzyń z książkami, starodrukami i rękopisami. Wcześniej bo od jesieni 1943 trwały z obawy przed atakami lotniczymi w samej bibliotece prace zabezpieczeniowe w dziale rękopisów oraz cymeliów, które zapakowywane w skrzynie przewożono do piwnic zamku wawelskiego. Ewakuacyjny plan dra Abba przewidywał nadto wywiezienie do Adelina (koło Złotoryji) na Dolnym Śląsku działu nabytków lat 1940 do 1944 oraz całej biblioteki podręcznej, z wyłączeniem działu polskiego, która wedle oświadczenia dra Abba miała zasilić zbombardowane państwowe biblioteki w Rzeszy. Energiczne przeciwdziałanie personelu Biblioteki, przede wszystkim niższego, pozwoliło ukryć kilkanaście już załadowanych skrzyń. W ten sposób pewne całe działy biblioteki podręcznej, jak religia,

przyroda, medycyna, geografia, językoznawstwo uniknęły podróży do Rzeszy. Wywiezione skrzynie wróciły szczęśliwie do Biblioteki po zakończeniu działań wojennych w sierpniu 1945 r.

Jak wynika z powyższego przedstawienia, metody niszczenia ośrodków naukowych były wielorakie: oprócz kradzieży prywatnych, czy ulegalizowanego rabunku, palenia, wyrzucania na śmietnik czy do lamusa praktykowano rozwłóczenie urządzeń po różnych punktach miasta (dość powiedzieć, że inwentarz młodego Zakładu Cytologii Roślin w dniu 19 stycznia 1945 r. znajdował się w 12 miejscach, a dodać trzeba, że część jego została wywieziona do Niemiec); częste przenoszenie i przerzucanie przedmiotów z natury rzeczy ogromnie delikatnych za każdą taką zmianą zmniejszało ich trwałość i użyteczność.

Niszczycielska akcja Niemców budziła przez cały czas okupacji przeciwdziałanie ze strony personelu polskiego, zarówno naukowego jak i niższego. Najczęstszym jej objawem było potajemne wydobywanie i chowanie bardziej wartościowych przedmiotów i okazów po strychach i piwnicach, umieszczanie po domach prywatnych, wywożenie, nawet na prowincję — czasem w okolicznościach mocno dramatycznych. Korzystając z chwilowej nieobecności opiekunów niemieckich przenoszono je o setki kilometrów. W ten sposób np. pod kilkudniową nieobecność wspomnianego Westphala, likwidatora zakładów Wydziału Rolniczego, zdołano przewieźć z końcem roku 1939 do Instytutu Rolniczego w Puławach nieco cennych przyrządów naukowych. Inną formą ochrony było wypożyczanie aparatów przez placówki naukowe krakowskie, posiadające personel polski. Tak udało się ocalić niewielką ilość urządzeń Zakładu Fizyki czy Psychogenetyki. Wreszcie, jeśli chodzi o czasopisma, umyślnie dekompletowano je, zabezpieczając w ten sposób przed rabunkiem.

Największy wysiłek wkładano w obronę zagrożonych zachłannością okupantów ksiąg inwentarzowych. Z jednej strony brak ich pozwalał na wydobywanie lub usuwanie przed grabieżą grożącą ze strony Niemców tych czy innych przedmiotów, z drugiej miały one stanowić w przyszłości podstawę do ustalenia strat spowodowanych przez najeźdźcę. Wiele ksiąg inwentarzowych dało się usunąć za wczasu; z innych, w momencie ich zabierania, zdołano porobić odpisy. W jednym wypadku ukrycie przyrządów objętych księgą inwentarzową pociągnęło za sobą konieczność zniszczenia jej dla zatarcia śladów.

Pomocniczy personel naukowy, zwłaszcza ten, który utrzymał się na stanowiskach, stawał ofiarnie nie tylko w obronie mienia uniwersyteckiego, ale równocześnie w miarę skromnych możliwości w najokropniejszych warunkach: bity, maltretowany i poniewierany, nieodżywiony, zagrożony każdej chwili wysłaniem do obozu koncentracyjnego kontynuował ukradkiem pracę badawczą. Kończono prace zaczęte przed wojną, podejmowano nowe, wreszcie pokryjomu i z największymi ostrożnościami — bo przekroczenie groziło najcięższymi konsekwencjami — udostępniano zbiory tym, którzy mieli zamknięty dostęp do pracowni oraz wyzyskiwano je dla celów tajnego nauczania. Przez szerokie przyjmowanie w pierwszym okresie okupacji studentów na praktykę po klinikach umożliwiono im dalsze kształcenie w obranym zawodzie. W niektórych klinikach odbywano periodyczne posiedzenia dla omówienia ciekawszych wypadków chorobowych.

Pozostaje jeszcze do scharakteryzowania moralność przedstawicieli nauki niemieckiej, działających na terenie zakładów. Mimo posiadania tytułów naukowych i piastowania godności uniwersyteckich byli to w ogromnej większości osobnicy nie tylko pałający ślepą nienawiścią do wszystkiego, co polskie, ale w ogóle wyzuci z prymitywnych nawet zasad

moralnych. Część z nich to sadyści lub zboczeńcy na punkcie seksualnym, o instynktach kryminalistów. Potrafili oni tylko szerzyć terror, gnębić fizycznie i moralnie, poniżać godność osobistą i narodową, oddawać podległy im polski personel naukowy w ręce Gestapo. Takim był dr W. M. Beck z asystenta uniwersytetu Królewieckiego, a następnie wrocławskiego — kierownik Instytutu Medycyny Sądowej, alkoholik i sadysta, który oddał do obozu koncentracyjnego profesora medycyny sądowej Jana Olbrychta i docenta anatomii patologicznej Janinę Kowalczykową i niższy personel, który godzinami znęcał się nad pracownikami, bijąc ich kolbą rewolweru i kopiąc (np. studenta Doleżala za rzekome uchylenie się czy odtrącenie ręki, gdy Beck zamierzył się, by uderzyć go w twarz; laboranta Fr. Sikorskiego), tak że musieli się później tygodniami leczyć w szpitalu. Ulubioną jego zabawą było skazywanie na śmierć, w czasie których strzelał nad głowę stojącej ofiary. Prowadził on pseudonaukowe doświadczenia na woźnych zakładu, mianowicie wypróbował działanie środków odurzających przez wlewanie przemocą do gardła dużych ilości eteru, co o mało nie spowodowało zgonu jednej z ofiar.

Głównym źródłem dochodów Becka były złote zęby wyjmowane z sekcjonowanych trupów. Występował on równocześnie jako «uczony» w czasopismach niemieckich, przywłaszczając sobie wyniki pracy badawczej polskiego personelu (np. M. Byrdówny). Podobne Beckowi typy stanowili: kierownik Zakładów Botanicznych i wykładowca Uniwersytetu Berlińskiego, dr Herter, zboczony na tle seksualnym, dr Schäfer postrach Kliniki Ginekologicznej. Niemniej bestialsko zachowywali się ordynatorzy niemieccy w Klinice Chirurgicznej: Fritz Schörcher, podobno docent z Monachium, ze swym asystentem Braunem z Grazu, a później dr Fuss, tytułarny profesor nadzwyczajny Uniwersytetu z Bonn, którzy uczyli się na chorych polskich operowania, uprawiając zwykle wiwisekcje, kończące się z reguły w cięższych wypadkach śmiercią lub kalectwem operowanego. A ponieważ za operacje i wykonywane zabiegi wprowadzono opłaty (tzw. »Sonderleistung«), których za polskich czasów nie było, wobec tego — można powiedzieć — pacjenci sami płacili za swą śmierć. Dzielnie sekundowali im w szerzeniu terroru i rabowaniu mienia zakładów kollaboracjoniści ukraińscy. Jako przykład poziomu moralnego tych »przedstawicieli« nauki niemieckiej dowodzą dwa fakty: jeden to zakaz kuratora zabraniający własnym rodakom bez pisemnego pozwolenia wstępu na teren zakładów, oraz drugi, że wywiezionych w r. 1944 urzędników Zakładu Higieny do Niemiec władze niemieckie nie potrafiły odszukać.

W rezultacie tej radosnej gospodarki zakłady i instytuty naukowe Uniwersytetu spowodowane zbrodniczą działalnością okupanta poniosły straty olbrzymie. Z umeblowania stracono niemal wszystko, prawie że 90—95%. Wiele lokali zakładowych zostało całkowicie przebudowanych, zaś wewnętrzne urządzenia: instalacje gazowe, wodociągowe, dygestoria skasowane. Mocno ucierpiały też przyrządy i wyposażenie naukowe zakładów: — mniej zakładów humanistycznych, więcej przyrodniczych i lekarskich. Zupełnemu zniszczeniu uległy zakłady: Fizjologii, Anatomii Opisowej, Anatomii Stosowanej, Patologii Ogólnej i Doświadczałnej, Higieny (w zakładzie tym został tylko jeden termostaat i nieco szkliwa), Farmakologii i Bakteriologii (same straty w tym zakładzie wynoszą 823.838 zł. przedwojennych, tj. 150.000 dolarów), Instytut Stomatologiczny (dochował się w nim jeden zdekompletowany aparat Roentgena, stojak do lampy i dwie ławki), II Klinika Chorób Wewnętrznych, Klinika Ginekologiczna z której wyrabowano całkowicie urządzenie pracowni, częściowo meble i urządzenia kliniczne, Zakład Medycyny Sądowej, z którego wywieziono 70 skrzyń inwentarza.

Podobnie ogromne spustoszenia uczyniono w zakładach przyrodniczych. Zakład Fizyki, założony w r. 1783, w którym ongiś dokonano odkrycia skroplenia powietrza, zniszczono zupełnie rozbierając i niszcząc zestawienia aparatów, które w większości rozgrabiono. Dużej dewastacji uległy Zakład Chemii Fizycznej, Antropologii, Paleontologii, Geologii, Farmacji Stosowanej, Botaniki Farmaceutycznej, Cytologii Roślin. Ogród Botaniczny pozbawiono przeszło 1200 okazów — z tego 400—500 z samej szklarni.

Szczególnie ciężko dotknął los zakłady Wydziału Rolniczego, które z wyjątkiem trzech (Zakład Hodowli Roślin, Ichtiobiologii i Rybactwa, Ogród Sadowniczo-Warzywniczy) zupełnie zniszczono. Z zakładów humanistycznych bolesne straty poniósł Zakład Muzykologii (zniszczono między innymi kartotekę kompletną muzyków polskich), a przede wszystkim Zakład Historii Sztuki i Muzeum Uniwersyteckiego. Biblioteka Jagiellońska straciła cenne przedmioty z zakresu grafiki oraz swe najwspanialsze rękopisy iluminowane (tzw. Kodeks Behema), wreszcie Szkoła Nauk Politycznych cały niemal swój znakomicie dobrany księgozbiór.

Zbliżał się nieuchronnie koniec niemieckiego panowania »po wieczne czasy« zapowiadanego na ziemiach polskich. Krótkie działania wojenne w walkach o Kraków w dniach 16—18 stycznia 1945 przyniosły szereg uszkodzeń w budynkach uniwersyteckich (Collegium Minus, Collegium Maius, budynek Chemii Lekarskiej, Anatomii Opisowej, II Kliniki Chorób Wewnętrznych, Rybacka Stacja Doświadczalna w Mydlnikach), na szczęście niegroźnych i dających się łatwo naprawić.

W tych warunkach — ogłoczone z przyrządów naukowych, książek, chemikaliów, odczynników, szkliwa, pozbawione najprostszego umeblowania, ław, szaf, stołów, w budynkach świecących pustkami, z powybijanymi przez pociski dziurami — przystąpiły zakłady naukowe szkół akademickich w Krakowie już wczesną wiosną 1945 r. do pracy.

B. AKADEMIA GÓRNICZA

Akademia Górnicza i jej zakłady wcześniej doznały ciężkiego losu ze strony najeźdźcy. Rychło po zajęciu miasta główny, nowoczesny budynek Akademii przy Al. Mickiewicza 30, mieszczący rektorat, dziekanaty, zakłady naukowe, pracownie i sale wykładowe został obrócony na szpital wojskowy a niebawem po utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa przeznaczony na pomieszczenie biur tzw. rządu. Wyrzucone siłą ze swej siedziby kolegium profesorskie odbywało w ciągu października 1939 r. co tygodniowe zebrania w lokalu Wydziału Filozoficznego w Collegium Novum. Z takiego zebrania w dniu 6 listopada t. r. zostało zabrane do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Opróżnienie budynku Akademii odbyło się z tą samą precyzją, co później zakładów uniwersyteckich. Ofiarą rozpętanego szału padło wówczas wiele wartościowych przyrządów laboratoryjnych oraz zbiorów naukowych, jak mikroskopy, teodolity, niwelatory, maszyny elektryczne i górnicze, dmuchawy, okazy geologiczne i mineralogiczne. Niektóre precyzyjne przyrządy miernicze rzucano beztrósco z drugiego i trzeciego piętra na bruk, skąd podnosili je przechodnie. Nie przepuszczono również aktom, portretom rektorskim, insygniom i togom. Z tego potopu zniszczenia udało się uratować zaledwie drobną część, którą potajemnie przeniesiono do budynku filialnego Akademii w Podgórzu (Krzemionki 11), gdzie mieściły się niektóre laboratoria hutnicze, górnicze i elektrotechniczne. Budynek ten ocalał przed zachłannością niemiecką i od listopada 1940 r. stał się siedzibą polskiej

szkoły średniej górniczo-mierniczej, która przez okres okupacji, pod dyrekcją rektora W. Goetla wykształciła fachowo setki młodzieży na poziomie akademickim.

Znaczne szczyby poniosła wówczas także biblioteka Akademii. Do jej dewastacji przyczynili się między innymi także profesorowie Akademii Górniczej we Fryburgu Saskim, wybierając z niej w czasie swych »wizyt« co cenniejsze dzieła. Dzięki staraniom dawniejszego kierownika Biblioteki i zarazem profesora Akademii Górniczej, Niemca, inż. Nowotnego udało się w grudniu 1939 r. przenieść zasób biblioteki wraz z pozostałą registraturą aktów do nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie uporządkowane przetrwały wojnę.

Oczyszczony w ten sposób z niemiecką gruntownością budynek Akademii uległ do r. 1943 ciągłym przeróbkom i adaptacjom. Sale wykładowe i rysunkowe, laboratoria, zostały przerobione na ubikacje biurowe, istniejące instalacje, digestoria całkowicie zniszczone. Pastwą zniszczenia padło również laboratorium maszynowe przy ulicy Reymonta. Cenne urządzenia maszynowe zostały wywiezione a hala zamieniona na warsztaty autogarażowe. W hali zostawiono tylko dwa małe kotły parowe potrzebne do centralnego ogrzewania.

Sumę rozkradzeń i zniszczeń poczynionych w instalacjach, urządzeniach, przyrządach i zbiorach oblicza się na przeszło trzy miliony złotych wartości przedwojennej.

Nie łatwe było życie w ocalonym budynku na Krzemionkach. Wkradający się doń z początkiem 1940 r. nieliczni uczeni i członkowie Akademii (jak np. dr A. Bolewski) byli przedmiotem obserwacji i donosów policyjnych ze strony niemieckiej. Podejrzliwość niemiecka nie ustępuje również po uruchomieniu w budynku Szkoły Górniczej. Badano nie tylko, czy narzucony program naukowy nie jest przekraczany, ale profesorom zakazano zajmowania się w ogóle badaniami naukowymi. Kłuty w oczy bogate — mimo wszystko — urządzenia laboratoryjne, które trudno było usprawiedliwić potrzebą prowadzenia ćwiczeń z uczniami szkoły średniej. Toteż gdy pod koniec okupacji wzmógł się nacisk w sprawie ich wywieżenia do Rzeszy, tylko najwyższym wysiłkiem i ofiarną akcją profesorów i studentów udało się to niebezpieczeństwo ostatecznie odsunąć.

C. AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH

Najważniejszą troską w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę oraz z chwilą jej wybuchu było dla nowych władz akademickich (rektor F. Pautsch i prorektor J. Gałęzowski) przygotowanie do ewakuacji ważniejszych aktów urzędowych i części personelu naukowego i administracyjnego oraz problem zabezpieczenia zbiorów Akademii. Zasoby galerii oraz cenniejsze działy biblioteki spakowano w 20 skrzyniach. Miały one być przechowane w jednym ze schronów, które przygotowywał Zarząd Miejski. Na skutek błyskawicznego tempa działań wojennych do tego jednak nie doszło. Podobnie też ewakuowany w myśl instrukcji Ministerstwa do punktu zbornoego w Brzeżanach personel zawrócił z drogi.

Z końcem sierpnia 1939 kwaterowały przelotnie w budynku Akademii polskie oddziały wojskowe. Z zakończeniem działań wojennych życie Akademii zaczęło wracać do normalnego biegu. Przedmioty artystyczne i książki wydobyto ze skrzyń i rozmieszczono na właściwych miejscach. Z początkiem października 1939 r. zapadła decyzja rozpoczęcia wykładów, które prowadzono dla 95 studentów. Mimo periodycznych wizyt niemieckich, którzy kazali sobie pokazywać malowidła, spomiędzy których zabierali co lepsze, wykłady

przetrwały do ferii świątecznych 14 grudnia, po czym na skutek polecenia władz okupacyjnych Szkoła została zamknięta. W budynku Akademii pozwolono przebywać jedynie profesorom posiadającym pracownię. Odwiedzali je Niemcy, którzy korzystali z urządzeń grafiki i innych warsztatów technicznych. W lipcu 1940 r. znalazły jeszcze chwilowe schronienie w budynku Akademii przewiezione z Uniwersytetu rzeźby, obrazy i inne przedmioty artystyczne.

Stan ten trwał do sierpnia 1940 r. We wrześniu tegoż roku przeniesiony został do budynku Akademii Instytut Sztuk Plastycznych, który pod zmienionymi nazwami, jako Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego itp. przetrwał tu do swego rozwiązania w dniu 31 marca 1943, by ustąpić miejsca niemieckiej szkole handlowej, oraz urzędowi (Inspektorat szkolny, część biur Dyrekcji. Kolejowej).

W miarę postępujących zmian usuwano z budynku Akademii poszczególne dzieła sztuki (obrazy, rzeźby, dywany). Bibliotekę przewieziono do nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, zaś żelazną konstrukcję biblioteczną rozebrano. Podobnie postąpiono z urządzeniami Zakładu Grafiki, Zakładu Technologii i innych. Po zamknięciu szkoły w roku 1943 ważniejsze przedmioty inwentarza szkolnego umieszczono w Muzeum Przemysłowym w Krakowie, gdzie przetrwały szczęśliwie do czasów wyzwolenia miasta. Rzeźby i część inwentarza szkolnego zdeponowano w synagodze żydowskiej, którą Niemcy przeznaczyli na skład urządzeń i mebli ze szkół krakowskich. Rzeczy te z małymi uszkodzeniami ocalały. Przedmioty bardziej wartościowe pracownicy Akademii ukryli w prywatnych mieszkaniach, gdzie ocalały. Ogólne straty materialne poczynione w Akademii na skutek zniszczenia urządzeń i zbiorów wynoszą około 250.000 złotych wartości przedwojennej.

D. WYŻSZE STUDIUM HANDLOWE

Ciężka dola okupacyjna nie ominęła i najmłodszej uczelni akademickiej Krakowa — Wyższego Studium Handlowego (Akademia Handlowa) z jej 10 zakładami. Idąc śladem Uniwersytetu Akademia Handlowa przygotowała się w październiku do uruchomienia nowego roku akademickiego i w związku z tym zarządziła próbne wpisy. Do otwarcia roku ostatecznie jednak nie doszło na skutek akcji Gestapo w dniu 6 listopada. Uwięziony z gronem profesorów Uniwersytetu rektor Akademii, A. Żabiński, powędrował do obozu. Po 6 listopada główny gmach Akademii przy ulicy Sienkiewicza 4 został zajęty. Biblioteka Akademii przerzucana kilkakrotnie z jednej sali do drugiej w stopniowo zajmowanym budynku szczęśliwie poniosła straty minimalne. Ostatecznie przewieziona została w r. 1941 do nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie znalazła bezpieczny przytułek. Akta przeniesiono do drugiego budynku Akademii (Sienkiewicza 5) i ukryto w piwnicy pod koksem.

Ostatecznie w głównym budynku usadowił się Oddział Budowy Dróg, następnie kasyno urzędnicze. Drugi budynek dostępny był do początku lutego 1940 r., dopóki nie zabroniono profesorom przychodzenia do niego. W budynku tym — mieściła się w nim polska szkoła przemysłu artystycznego — ocalał całkowicie Instytut Towaroznawstwa. Urządzenia naukowe innych zakładów częściowo ocalały, między innymi 16 mikroskopów przeznaczonych do wywiezienia, które z zapakowanych skrzyń zdołała wykraść i przechować woźna p. Goidas.

Artykuł niniejszy oparto na szczątkach dochowanych aktów urzędowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i jego wydziałów, fragmentach aktów »powiernika« Uniwersytetu oraz dochowanej księgi »Univer-

sitątswacke», wreszcie na niezwykle cennych wypowiedziach ówczesnych (1939/40) dziekanów wydziałów i kierowników zakładów zebranych w r. 1945 drogą ankiety przez Komisję Senatu Akademickiego do opracowania historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w czasie II wojny światowej (między innymi znakomite opracowanie rektora Wł. Szafera, E. Kuntzego i in.). Losy Akademii Sztuk Pięknych oparto na pisemnej wypowiedzi rektora E. Eibischa; do dziejów Akademii Handlowej ustnych informacji dostarczył prorektor St. Bienkowski.

Z literatury drukowanej wymienić należy rzecz Wł. S z a f e r a, Uniwersytet Jagielloński w latach wojny 1939—1945 (Kronika Uniwersytetu Jagiell. za okres wojny 1939—1945, Kraków 1946 i odb.). artykuł prof. K. Piwarskiego, Straty nauki polskiej w książce zbiorowej: »Kraków pod rządami wroga« Kraków 1946 i oparty na nim artykuł pt. Uczeń czy zbrodniarz w »Gazecie Ludowej« II nr 20 z 21 I 1946, oraz artykuł prof. J. Kostrzewskiego, Państwowy szpital św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji i na przełomie, odb. z »Przeglądu Lekarskiego« II, Kraków 1946.

DODATEK

Sprawozdanie powiernika niemieckiego dla Uniwersytetu Jagiellońskiego Synka z daty 31 czerwca 1940 r.

Um die Übergabe der Agenden des Geschäftsführers der Treuhandverwaltung der Universität an meinen Nachfolger vorzubereiten, suchte ich mit ihm gemeinsam in der Zeit vom 3 Juli an die einzelnen Universitätsinstitute auf, soweit sie nicht in der Verwaltung anderer Dienststellen stehen. Bei diesen Besichtigungen teilte ich alle Erfahrungen, Beobachtungen und Weisungen meinem Nachfolger mit, die ich gemacht bezw. die mir gegeben worden waren, wenn sie für die weitere Verwaltung von Wichtigkeit zu sein schienen. Im einzelnen wird als Gedächtnishilfe für später folgenden angeführt:

Annagasse 6 mit den Instituten a) für vergliche Anatomie der Pflanzen, b) für Zoologie, c) für Geologie und Paleontologie und d) dem Psychogenetischen Institut. — Von den Räumen dieses Gebäudes ist der grösste Teil der Archivverwaltung abgetreten worden; insbesondere gilt das für das Institut unter a). Hier im Erdgeschoss sind auch die Bücher des Seminars für historische Hilfswissenschaften aus der Straszewskistrasse 27 aufgestellt. Auch vom Institut b) ist ein Teil der Räume für Archivzwecke freigemacht worden. Der letzte Saal von dem Zoologischen Museum, aus dem die Archivverwaltung ebenfalls Anspruch hatte, bleibt mit den Schränken des Zoologischen Institutes bestellt, soweit sie an den Wänden und auf der Galerie Platz haben. Für dieses Entgegenkommen der Archivverwaltung übernimmt die Treuhandverwaltung die Verpflichtung, dieses Zimmer im Winter zu beheizen, wobei die Tür zu den Museumsräumen geöffnet bleibt, um die sonst nicht zu beheizenden Säle vor den Folgen des Frostes zu schützen. Das Institut c) ist durch Verfügung des Reichsministers Seyss-Inquart dem Institut für Deutsche Ostarbeit zugewiesen. Mit den Beständen dieses Instituts ist das Inventar des Paleontologischen Instituts aus der Burgstrasse 53 vereinigt worden. In zwei anschliessenden Zimmern sind die Ausgaben (meist Jahresberichte) des Vereins der Naturfreunde untergebracht. Hier steht auch eine Kiste mit Büchern des Prof. Siedlecki. d) Im Psychogenetischen Institut sind die meisten Versuchstiere eingegangen, es werden nur noch einige Mäuse von der Gattung des früheren Adjunkten Wojtusiak auf eigene Kosten gehalten. Im Erdgeschoss ist die Bibliothek des Instituts für Pflanzenanatomie (Prof. Piech) in 11 Schränken untergebracht — früher Annagasse 1.

Zu beachten ist die Vereinbarung v. 29. IV. 40 mit der Archivverwaltung wonach diese sich an der allgemeinen Lasten des Gebäudes mit einem Betrag bis zu 120 Zl — vierteljährlich v. 1. IV. 40 an beteiligt, der ihr im Nachhinein in Rechnung zu stellen ist.

Annagasse 8 — Jagiellonische Bibliothek, ursprünglich in der Verwaltung des Sonderbeauftragten zur Bergung von Kunst- u. Kulturschätzen Staatssekretärs Mühlmann, durch Erlass des Generalgouverneurs von 20. IV. 40 als Dienstsitz des Instituts für Deutsche Ostarbeit bestimmt. Die Bestände der alten Bibliothek werden gegenwärtig in die Neue Staatsbibliothek, Aussenring 22 überführt, um unter anderen Platz zu schaffen für die Fachbibliotheken, die vor allem aus den früheren Seminar- u. Institutsbibliotheken zusammengestellt, hier für künftige Benutzung bereit stehen sollen. Die 3 Bibliotheksangestellten Binder, Jeżyk und Pietras, sowie der frühere Hausmeister Boryński werden noch durch die Treuhandstelle bezahlt.

Aussenring 9: Allgemeine Kulturanstalt wird für die Abteilung Staassenbau im Bauamt des GG. zu Garagen umgebaut.

Aussenring 21: Institut für Landwirtschaftliche Studien war von der Abteilung Ernährung und Landwirtschaft im GG. noch im Winter geräumt worden. Das Inventar ist zum Teil nach Pulawy, zum Teil nach Mydlniki geschafft worden, einen Teil der Bibliothek hat dr Westphal (Verzeichniss ist trotz Mahnung noch immer nicht eingelangt).

Aussenring 40 (?) Staatsbibliothek, bestimmt zunächst als Bergungsraum für den Sonderauftrag, jetzt zur Aufnahme der Jagiellonischen Bibliothek. Hier auch die sogenannte Bibliothek der Bergakademie, die auf Veranlassung von Prof. Nowotny katalogisiert wird. Hier stehen auch die noch vorhandenen Rostbestände an Akten der Bergakademie.

Bahnstrasse 46 (Lubicz) Botanisches Institut mit den Wohnungen von Prof. Schafer und der Diener Korabik Stanislaus und Zabiegaj Thomas, enthält im 1. Stock 3 Räume mit Sammlungen. Ein Saal wird von einer polnischen Volksschule als Unterrichtslokal benutzt.

Burgstrasse 53 mit den Instituten a) für Anthropologie, b) für Paleontologie, c) Physikalische Chemie ist völlig für Archivzwecke bestimmt. Die Räume der Institute b) u. c) sind schon freigemacht, indem das Inventar von b) in das Geologische Institut, Annagasse 6, das von c) in das Chemische Institut — Olszewskistr. 2 gebracht wurde. In beiden Fällen erscheint es zweifelhaft, ob das Geborgene auch nur der grössere Teil des früheren Inventars ist. Das Institut a) soll im Laufe der nächsten Monate unter möglichster Schonung der Sammlungen in das Gebäude der früheren Akademie der Wissenschaften übersiedeln, wozu Prof. Stolyhwo und dessen Gattin sowie der frühere Assistent Jasicki ihre Mitarbeit zugesagt haben. Betraut wird das Institut von dem früheren Diener Chowaniec, die Pflichten des Hausmeisters versieht der frühere Laborant Kot. Im Hause wohnen noch andere frühere Universitätsangestellte, darunter der Mechaniker Kowalski der besonders für die Sternwarte arbeitet.

Burgstrasse 64 das Geographische Institut ist völlig besetzt von der Abteilung Gesundheitswesen im Amte GG. Näheres darüber in den 2 Sonderberichten bei den früheren Distriktsakten.

Czapskich 4 Universitätsdruckerei ist seit Mitte Juni 1940 dem Deutschen Ostinstitut zur Verfügung gestellt (Niederschrift in den Akten bei Hofrat Watzke).

Czysta 18. Institut für Allgemeine u. Experimentale Pathologie sowie Bakteriologie sind mit den Wohnhäusern der Bediensteten dieser Institute — Aussenring 13 u. 15 durch Vertrag in die treuhänderische Verwaltung der Wehrmacht übergegangen, nachdem sie von vornherein für militärärztliche Zwecke beschlagnahmt waren (Vertrag bei den Distriktakten).

Franciskanerstrasse 1. Institut für Pharmazeutische Botanik, seit Ende März völlig geräumt und in das 2 Stockwerk des Physikalischen Instituts, Golebia 13 überführt, doch war schon früher seit dem Herbst ein Teil der Räume von einer Militärabteilung besetzt. Ein beträchtlicher Teil des Inventars — Bücher und Mikroskope wurden Anfang März an das Reichskriminalpolizeiamt Abt. V in Berlin abgegeben (Verzeichnis bei den Distriktakten).

Garncarska 9 Zahnärztliches Institut ist zur Hilfe von der Luftwaffe besetzt, die andere Hälfte steht in der Verwaltung der vereinigten Staatlichen Krankenanstalten.

Golembia 11. Mineralogisches Institut ist im ganzen unverändert geblieben, jedoch der Dienststelle für Bodenforschung im Rahmen des Ostinstitutes zur Verfügung gestellt. Ein Raum im 2 Stock hat noch das Siegel der Gestapo, in den Sammlungen hat Frau Dylewska die nötigen Konservierungsarbeiten vorgenommen. Das Haus wird von dem früheren Hausmeister Pająk in Ordnung gehalten, das Institut selbst betreut aus Anhänglichkeit der früheren Laborant Żyła, trotzdem er keinen Lohn erhält.

Golembia 13 Physikalisches Institut. Neben dem früheren Inventar beherbergt das Gebäude eine ganze Reihe von Instituten, die aus andern Häusern, meist Miethäusern, hierhergebracht wurden. Im 2 Stock ist das Institut für farmakologische Botanik aus der Franciskanerstr. 1, ferner das Institut für körperliche Erziehung aus der Zyblikiewicza 5 untergebracht. Auch die Bibliothek der Handelshochschule Sienkiewicza 4 — hat hier Platz gefunden. Der 1. Stock enthält neben den früheren Arbeitszimmern die Diensträume der Bodenforschung (Prof. Brinkmann). Im Erdgeschoss stehen die Bibliotheken des Pädagogischen Seminars (Prof. Mysłakowski) und des Pädagogischen Studiums (Prof. Heinrich) aus der Straszewskistr. 27, des Seminars für Alte Geschichte (Prof. Piotrowicz), aus der Annagasse 1 des Philosophischen Seminars (Prof. Heinrich u. Zawirski) aus der Pilsudskistr. 4, von ebendort die Bibliothek des Seminars für Orientalische Philologie (Prof. Kowalski), endlich im Untergeschoss die Bibliothek des Seminars für Englische Philologie (Prof. Dyboski) aus der Pilsudskistrasse. Das Gebäude ist der Dienststelle

für Bodenforschung im Amte des GG. zugewiesen, über das Inventar verfügt die Abt. Wissenschaft, bezw. die Treuhandverwaltung. Im Hause befinden sich Wohnung und Werkstatt des Mechanikers Calikowski und die Wohnung des mit der Ordnung betrauten Hausmeisters Dymek. Die Bodenforschung verwendet den Diener Ropa.

Golembia 20 mit den Instituten a) Seminar für polnische Oekonomie (Prof. Krzyżanowski u. Heydel), für polnische Sprache (Prof. Nitsch), für polnische Literatur (Prof. Pigoń und Kolaczowski), für slawische Sprachkunde (Prof. Lehr-Splawiński), die 3 Institute für Mathematik (Prof. Leja, Ważewski u. Wilkosz). Ferner sind aus der Annagasse 1 hierher gebracht worden die Bestände des Studiums der Slavistik (Prof. Mole), die Seminare für Ostslavische Sprachen (Prof. Zilynsky), Ukrainische Literatur (Prof. Lepki), Russische Literatur (Prof. Lednicki) und zum Teil für Kunstgeschichte der slavischen Völker (Mole), während der Hauptteil davon vom Sonderauftrag Mühlmann mit dem Kunsthistorischen Seminar zusammen erfasst wurde. Hier befindet sich auch noch ein Zimmer, in dem der Verein zur Erforschung der östlichen Europa seinen Sitz hatte, dessen Bibliothek und Akten dem Deutschen Ostinstitut übergeben werden sollen. Auch die Bibliothek des Seminars für Vergleichende Grammatik (Prof. Safarewicz) hat hier Platz gefunden (früher Pilsudskistr. 4). Dem polnischen Handelsgymnasium sind 8 Räume des Gebäudes zur Verwendung überlassen worden. Die Diener Jargusz, Mrzygłów und Rychlik sorgen für Ordnung in der Schule, sind aber auch verpflichtet die Interessen der Universität zu wahren. Von der Handelsschule wird für ihre Dienste an die Treuhandverwaltung monatlich ein Betrag von Zl. 210. — gezahlt ausser dem entsprechenden Anteil an den Sozialversicherungsbeitragen.

Golembia 22—24 das sogenannte Collegium Novum war zum 15. VII. 1940 zum grossten Teil von der Abt. Arbeit im GG. besetzt wird nach ihrem Auszug für das Amt Statistik in der Abt. Innere Verwaltung des GG. instand gesetzt. Die bis dahin hier noch untergebracht gewesen Institut werden zum Teil an das Ostinstitut, zum Teil an die Staatsbibliothek abgegeben, die Möbel und Einrichtungstücke in das Bergungslager Pierackistr. 12, die Archivalien in die Burgstr. 52 überführt. In den Räumen der früheren Quästur bleiben noch die Personalakten von Professoren und Studenten u. a. die später nach genauer Sichtung auch in das Archiv gebracht werden sollen. Die im Keller vorhandenen Bestände an Lampen, Glühbirnen, Läufern u. s. w. wollen ebenfalls fortgeschafft werden. Von den hier beheimateten Instituten sind gekommen die klassische Archäologie (Prof. Gąsiorowski) teils in die Akademie der bildenden Künste, teils in die Staatsbibliothek, soweit es nicht vom Sonderauftrag erfasst worden war, die Vorhistorische Archäologie (Prof. Sulimirski) — früher Annagasse 1 — in die Akademie der Wissenschaften. In die Staatsbibliothek wurden überführt das Seminar für Sanskrit (Prof. Helene Willmann) — früher Annagasse 1, für Klassische Philologie (Prof. Sinko, Przychocki u. Hammer) — früher Pilsudskistr. 4, für polnische Kultur, für Wirtschaftsgeschichte und die juristischen Seminare. Von diesen letzteren hat Dr. Weh, der Leiter der Abt. Gesetzgebung im GG. einen grossen Teil zu einer Handbibliothek im Regierungsgebäude vereinigt, worüber in der Mappe Inventar ein genaues Verzeichniss erliegt. Auf die Bestände des Historischen Seminars (Prof. Konopczyński, Dąbrowski u. Feldman) legt die Sektion für Geschichte im Ostinstitut grossen Wert. Den im Hause wohnende Dienern, die bisher von der Betriebsabteilung im GG. bezahlt wurden will Dr. Müller vom Amt für Statistik die Wohnungen kündigen, weil er mehr Räume braucht. Auch die Wache am Haupteingang soll abgeschafft werden.

Grzegórzecka 16 mit den Instituten für a) körperliche Erziehung u. Angewandte Anatomie, b) Pathologische Anatomie (Prof. Ciechanowski), c) Gerichtliche Medizin (Prof. Olbrycht), d) Pharmakologie (Prof. Supniewski), e) Psychologie (Prof. Kaulbersch). Von diesen Instituten war von vornherein das unter b) stand ebenso von Anfang an in der Verwaltung der Vereinigten Staatlichen Krankenanstalten, ohne dass die Treuhandverwaltung der Universität um ihre Zustimmung oder auch nur Stellungnahme hierzu angegangen worden war. Die andern Institute waren geschlossen, ihre Betreuung war dem Laboranten Nowicki u. Skalak anvertraut. Jetzt ist ein Vertrag abgefasst, betreffend Übergabe aller Institute dieses Gebäudes in die treuhänderische Verwaltung der Abt. Gesundheitswesen im GG., der von dem Leiter der Abt. zu unterfertigen ist. Die Begründung für den Vertrag in dem Begleitschreiben an die Treuhandstelle im GG. vom 28. IV. 1940 K. Zl. 3228. Danach soll das Institut d) als Trachomforschungsstelle verwendet, die unter a) und e) der Dienststelle für Gerichtliche Medizin zugeteilt werden. Die im Hause befindliche Wohnungen sind zum Teil im Sommer wegen des Leichengeruchs zu beanspruchen.

Grzegórzecka 20 Mediziner Heim als Reservelazarett von der Wehrmacht beschlagnahmt und verwendet.

Hauptstrasse 13/15 Institut für Angewandte Psychologie (Prof. Heinrich) ist im 2 Stockwerk in 13 Zimmern untergebracht, die von der Frau des früheren Dieners Łysiak in Ordnung gehalten werden. Das

Inventar ist nicht besonders reichhaltig, daher ist Räumung vorgesehen, bei der Prof. Heinrich im Interesse seiner wertvollen Filme seine Mitwirkung zugesagt hat.

Invalidenplatz 3 vom Bauamt im G. G. vom vornherein besetzt.

Invalidenplatz 8 Fischereibiologisches Institut der Landwirtschaftlichen Fakultät seit dem Winter von der Abt. Ernährung und Landwirtschaft übernommen.

Jabłonowskich 5 im Erdgeschoss ist die Schule der Politischen Wissenschaften am 5. 8. 1940 geöffnet worden, weil ein Schaden an der elektrischen Leitung behoben werden musste. Ein Teil der Bücherei und die Akten sollen nach Mitteilung von Buczek vom SD schon im November nach Berlin geschickt werden sein. Sonst ist die Einrichtung vorhanden, die Bibliothek nummt etwa 170 m. ein. Im 1. Stock ist der rückwärtige Eingang zu den Räumen des Vereins der Rechtshörer gewaltsam erbrochen (Reparatur an den geborstenen Wasserrohr ohne Verständigung), die Schlüssel sind der Treuhandverwaltung vom SD übergeben worden. Das Inventar scheint noch vollständig zu sein, darunter eine Bibliothek von etwa 270 m.

Johannistrasse 20 Embryologisch-Biologisches Institut (Prof. Godlewski) ist zwar in einem Privathaus untergebracht, doch hat das Poln. Rote Kreuz seit 1. 3. 1940 alle Erhaltungskosten übernommen gegen die Erlaubnis 2 Räume des Instituts für seine Zwecke benutzen zu dürfen. Die Treuhandverwaltung bezahlt nur den Diener Wróbel, der für das Inventar verantwortlich ist. Die Anstalt ist in tadelloser Ordnung.

Kielcerstrasse 48 Obst- und Gemüsegarten der Universität mit dem Leiter Dr Zablocki soll sich aus den Ertägen seiner Kulturen selbst erhalten, doch erscheint das gegenwärtig als undurchführbar, weil etwa 250 Obstbäume im Winter erfroren sind, also nicht zur keinen Ertrag liefern, sondern noch durch die notwendige Neupflanzung Kosten verursacht. Das einstöckige Verwaltungsgebäude ist zum Teil als Quartier beschlagnahmt; ein Ansuchen um Freigabe mit Rücksicht auf die gefährdeten Kulturen ist noch nicht erledigt. Im Schuppen hat der Fuhrmann Marzec einen abgeteilten Schlafrum, im Pförtnerhäuschen wohnt der Hausmeister Włodarczyk mietfrei. Die Gärtnerin Bednarek und der Leiter Zablocki zahlen Miete an die Verwaltung der Staatsgebäude, Westring 7. Ausser diesen beiden erhält die Assistentin Ing. Bulanda ein Monatsgehalt Zl. 130.—.

Kopernikusstrasse 3 Umbau des Instituts für Hygiene und Pharmakognosie ist im Rohbau fertig. Die unter einem provisorischen Dach neben dem Bau untergebrachten Baumaterialien sind Gegenstand von Diebstahlsversuchen, die um so leichter sind, als die Trennungsmauer zur Zybkiewiczza eingestürzt ist und trotz mehrmaligen Ansuchens nicht erneuert wird. (Die Abteilung Wissenschaft übernimmt jetzt die Kosten). Pförtner und Nachwächter ist Gniadek gegen freie Wohnung.

Kopernikusstrasse 5/7 Institut für Ärztliche Chemie (Prof. Marchlewski) ist ein alter einstöckiger Bau, im welchen im Auftrage der Gerichtlichen Medizin gearbeitet wird. Das Inventar ist völlig erhalten; im Hörsaal wäre Platz für das Abstellen des Inventars der Histologie, vielleicht auch der Hygiene. Laborant Pater hält Ordnung, muss aber auch für die Gerichtsmedizin tätig sein (bei Dr Beck ist dafür eine Entschädigung beantragt).

Hier ist auch das Institut für Geschichte der Medizin (Prof. Szumowski), sehr gut in Stand gehalten vom Bibliotheksdieners Palka. (Reparatur am Dach notwendig). Vom Inventar sind 38 Stühle und 6 Tische in das Ärztekasino Kopernikusstrasse 36 gebracht worden. Empfangsbestätigung trotz Mahnung von der Verwaltung der Krankenanstalten bisher nicht abgegeben.

Endlich die Näh- und Waschanstalten für die Kliniken in der Verwaltung der Vereinstaatlichen Krankenanstalten.

Kopernikusstrasse 12 Institut für Beschr. Anatomie (Prof. Szantoch) ist unter der Obhut des früheren Präparators Busz in tadelloser Ordnung. Einzelne Stücke des Inventars sind gegen Revers von der Wehrmacht entnommen. Der eingenmächtige Durchbruch der Mauer gegen das Postkasino Ostring 11 ist Gegenstand einer Beschwerde an die Generaldirektion der Deutschen Post, auf die eine Antwort noch nicht angetroffen ist.

Die Kliniken und zwar: Kopernikusstrasse 15: 2. Interne Klinik (Prof. Tempka), Kopernikusstrasse 17: 1. Interne Klinik (Latkowski) mit der Venerologischen (Prof. Walter) und der Klinik für Ohren-, Nasen- und Halskrankheiten (Prof. Miodoński), Nr 23 Gynäkol. Klinik (Zubrzycki) Neubau, Nr 38 Augenkl. (Prof. Majewski), Nr 40 Chirurg. Kl. (Prof. Glatzel), Nr 48 Neurol. Kl. (Prof. Pieńkowski) stehen alle von vornherein in der Verwaltung der Vereinigten Staatlichen Krankenanstalten, doch wünscht jetzt die Abt. Gesundheitswesen den förmlichen Übergang in ihre treuhändischen Verwaltung, um den Plan der Schaffung einer Medizinischen Akademie zu verwirklichen.

Kopernikusstrasse 25 Pflgerinnenschule, ebenfalls in der Verwaltung der Krankenanstalten, doch interessiert sich dafur auch das Referat fur Berufsschulen in der Abt. Wissenschaft.

Kopernikusstrasse 48 in einer Baracke auf diesem Grundstuck ist schon seit Mai 1940 das Inventar des Hygieneinstituts (Prof. Bier) untergebracht: Bänke, Tische, Schränke und etwa 20 Kisten mit Büchern und Apparaten. Dieses Inventar soll unbedingt noch vor dem Winter weggeschafft werden, weil wegen des feuchten Raums sonst eine Schädigung zu erwarten ist. Der Diener Pasek soll für seine bisherige Betreuung etwa 100 bis 200 Zl erhalten.

Krupnicza 16 Institut für Angewandte Pharmazie (Prof. Gatty-Kořial) ist im 1. und 2. Stock eines Privathauses untergebracht und wird von dem Laboranten Kowalczyk betreut. Der Zustand der Einrichtung ist tadellos, zwei Bände der Bibliothek sind Anfang März an das Reichskriminalpolizeiamt Abt. V. in Berlin abgegeben worden. Wegen der baulichen Einrichtung ist ein Abtransport nur mit schweren Schäden für das Inventar möglich. Die frühere Assistentin Mgr. Paszkowska hat die Erlaubnis kleine Arbeiten anzufertigen, weil sie täglich nach dem Rechte sieht. Ein Mikroskop von der Gesundheitskammer, Krupnicza 11a entlehnt, Bestätigung im Inventarverzeichnis eingelegt.

Kopernikusstrasse 27 Sternwarte unter der Leitung von Prof. Banachiewicz mit 4 wissenschaftlichen Mitarbeitern und einem Diener noch tätig. Kopernikusstrasse 27 Botanischer Garten, ebenfalls im Betrieb mit 4 Wissenschaftlern und 15 Gärtnern und sonstigen Dienern dazu kommen 5 ständig beschäftigte Hilfsarbeiter, an Stelle der bis Ende Juli verwendeten jüdischen Arbeiter werden jetzt Überstunden gemacht, bezw. neue Hilfsarbeiterinnen ungestellt.

Lobzowska 24 Institut f. Pflanzenzüchtung ist von vornherein von der Abt. Ernährung und Landwirtschaft übernommen worden und dient als Samenkontrollstation.

Olzewskastrasse 2 mit dem 1. 2. Chemische Institut (Prof. Estreicher) und dem Institut für Allgemeine Chemie (Prof. Kozak). Im Erdgeschoss hat auch Platz gefunden das 3. Chemische Institut (Prof. Kamiński) früher Burgstrasse 53. Die Institute im 1. und 2. Stock sind in tadelloser Ordnung. Die Obsorge haben die früheren Laboranten Haliński, Jędryś, Wařnowski und die Laborantin Pytel. Hausmeister ist Rachwalik. Vom Inventar sind eine ganze Reihe von Apparaten und Büchern an die Kriminalpolizei in Berlin abgegeben worden. (Verzeichnis bei den Distriktsakten). Das ganze Institut soll dem chem. Abteilung einer polnischen Gewerbeschule zur Benützung überlassen werden. Die frühere Dr. Schoen, die schon bisher die Aufsicht führte, soll auch dann die Institutsinteressen wahrnehmen.

Pilsudskastrasse 4 mit den Seminarien a) für Philosophie (Heinrich und Zawirski), b) Orientalistik (Kowalski), c) Vergleichende Grammatik (Safarewicz) und d) Klassische Philologie (Sinko, Przychocki und Hammer) haben schon im Herbst dem Kommando der Ordnungspolizei Platz machen müssen; a) und b) sind in die Gołębia 13 gekommen, c) über die Jagiellońska 2 und d) über die Gołębia 24 in die Staatsbibliothek.

Pilsudskastrasse 8 mit den Seminarien für a) englische Philologie (Prof. Dyboski), b) Rechtsgeschichte Westeuropas (St. Estreicher), c) Römisches Recht (Prof. Taubenschlag), d) Geschichte des poln. Rechts (Prof. Kutrzeba) und e) Kirchenrecht (Prof. Vetulani) ist ebenfalls seit Herbst geräumt. Institut a) hat seine Bibliothek in der Gołębia 13, b) und c) ist in die Staatsbibliothek überführt worden aus der Gołębia 24.

Westring 27 mit den Seminarien für Pädagogik (Prof. Mysłakowski), b) für Pädagogische Psychologie (Prof. Szuman) und c) das Pädagogische Studium sind im Februar in das Physikalische Institut gekommen; das Seminar für historische Hilfswissenschaften (Prof. Semkowicz) hat im Archiv Annagasse 6 Aufstellung gefunden.

Zyblikiewiczstrasse 5 Studium der körperlichen Erziehung (Prof. Rogalski) ist mit dem gesamten Inventar nach der Gołębia 13 geschafft worden. Die Akten werden in der Treuhandkanzlei gesichtet und dann in das Archiv überführt.

Strasse der Wehrmacht 8 enthielt in einem Hinterhaus verschiedene theologische Seminare und Bibliotheken. Ende Mai 1940 wurden aus dem Vorderhaus die Inventare des Seminars a) für Musikgeschichte (Prof. Jachimiecki), b) für Romanistik (Prof. Folkierski und Glixelli), und c) für Germanistik (Prof. Kleczkowski), ebenfalls in das Hinterhaus gebracht. Das germanische Seminar war vorher in der Annagasse 1 daheim gewesen.

Wielopolestrasse 15 das Histologische Institut (Prof. Maziarski) ist bisher unberührt geblieben. Die Obsorge hat der Laborant Kowynia.

Skałeczna 10 Institut für Pharmazeutische Chemie (Prof. Kocwa) und für Pharmakognosie (Prof. Supniewski) sind in ihrem Bestand und in ihrer Aufstellung bisher unverändert geblieben. Für Ordnung

sorgt der frühere Laborant Chmiel. Der Hausmeister Kuraś hat gegen freie Wohnung die Verpflichtung, in der Nacht das Gebäude zu hüten. Hier wohnt auch die Assistentin Kryńska.

Strzelecka 2, Klinik für Kinderkrankheiten (Prof. Lewkowicz) steht von vornherein in der Verwaltung der Vereinigten Staatlichen Krankenanstalten.

Die aus der Annagasse 1 überführte Bibliothek des Seminars für Südslavische Philologie (Prof. Małecki) steht in der Privatwohnung der Frau Benissowa, Westring (Podwale) 2.

Die ausserdem zum Universitätsvermögen gehörende Wohnhäuser werden von 4 Privatpersonen verwaltet und zwar Flórianstr. 49 und Lubomirskistrasse 25 von Herrn Bialoń, Garbarska 7, Das Haus Garbarska 7 und Grzegórzecka 16 von Herrn Ordyna, Schusterstr. 19, Łokietka 1 von Herrn Prof. Zieliński und Aussenring 15 von Herrn Mgr. Genyk-Berezowski.

Das Studentenheim in der Garbarska 7a ist vorläufig frei, über den Sportplatz in der Grzegórzecka 20a verfügt der Sportbeauftragte im G. G. Dr Niffka (das Verwaltungshaus Krupnicza 35 ist zu Garagen umgebaut), das 4 Stockwerk der Häuser Platz Jabłonowskich 2-4 (früher Studentinnenheim) dient als Übernachtungsheim für ausgewiesene Polen. Das Wohnhaus Kopernikusstrasse 36 und das Haus Strzelecka 7 stehen unter der Verwaltung der Staatsgebäude. Als Kaserne der SS-Totenkopfstandarte dient das Akademikerheim Al. 3 Maja 5, als Wohnungsgebäude für die Beamtinnen des G. G. dient das Studentinnenheim Al. Reymonta 9.

Ferner gehörten zur Universität die Versuchswirtschaft Mydlniki bei Krakau, das Heil- und Erziehungsheim für Skrophulöse Kinder in Rabka, für trachomatöse Kinder in Witkowice, für tuberkulose Kinder in Zakopane. Endlich sind noch zu erwähnen das Hofgut Boguchwała im Kreise Rzeszów, das der Universität Krakau gehörte.

Krakau, 31. VI. 1940.

Synek

TADEUSZ FILIPPI

ŻYCIE GOSPODARCZE

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. miasto Kraków, tak jak i cały kraj nie liczyło się z możliwością napadu niemieckiego, toteż wybuch wojny zastał miasto zupełnie nieprzygotowane także i pod względem gospodarczym.

W mieście nie było prawie żadnych zapasów żywności ani też zapasów surowców i materiałów, jak również zapasów materiałów opałowych i pędnych, niezbędnych do prowadzenia i podtrzymywania produkcji przemysłu i rzemiosła; brak był również zapasów towarów w handlu a transporty zdążające do Krakowa z mąką, zbożem do młynów, cukrem oraz węglem i innymi artykułami codziennej potrzeby, bądź to ugrzęzły w drodze, bądź też dostały się w ręce wroga jako zdobycz wojenna.

Jeśli się zważy, że był to właśnie okres kończących się urlopów i wakacji, a w związku z tym masowy napływ młodzieży szkolnej, to życie gospodarcze miasta stało właśnie przed normalnym każdorocznym zaopatrywaniem się we wszystkie zapasy artykułów codziennej potrzeby, na zbliżający się okres jesienny i zimowy a dotyczyło to tak ludności jak i miejskich zakładów zaopatrzenia oraz wszelkich dziedzin życia gospodarczego.

Opanowanie sytuacji wymagało więc normalnie całego szeregu energicznych i celowych zarządzeń tak władz państwowych jak, miejskich oraz innych do tego powołanych czynników a tymczasem w miejsce tego nastąpił nagły i nieprzewidziany wyjazd władz i urzędów, opuszczenie miasta przez prezydenta oraz ucieczka policji przy równoczesnym, zupełnie nieskoordynowanym wydaniu zarządzeń ewakuacyjnych bez najprymitywniejszego zapewnienia środków komunikacyjnych w więc w rezultacie pozostawienie miasta i jego mieszkańców na pastwę losu.

Miasto stało się napierw widownią przemarszu najrozmaitszych formacyj wojsk polskich z północy na południe, ze wschodu na zachód a następnie w dni kilka w odwrotnych kierunkach, co powodowało nieuniknioną bezustanną rekwizycję tak wszelakich środków lokomocji jak również i nader skromnych zapasów wszelakiego rodzaju towarów ze składów i sklepów.

Jednocześnie wszystkie sklepy oblegane były od świtu do nocy przez tłumy ludności miejscowej, pragnącej gorączkowo zaopatrzyć się bodaj na najbliższe dni w najniezbędniejsze artykuły codziennej potrzeby, co wszystko razem wyczerpywało nieznaczný stan zapasów, pogarszając z każdą chwilą położenie gospodarcze miasta i pozostałej ludności.

Grozę sytuacji spotęgował napływ uchodźców z powiatów pogranicznych województwa oraz ze Śląska, szukających nie tylko przytułku ale i zaopatrzenia a przede wszystkim pracy w Krakowie, równocześnie przejazd niezliczonych rzesz ludności włościańskiej z okolicznych i dalszych wsi, uciekającej z dobytkiem na wschód przed najeżdżącą a to jak się pokazało po to tylko, by w kilka dni później wygłodzona i wycieńczona fala zalała z powrotem ulice miasta i powiększyła zamieszanie.

Pod względem bezpieczeństwa pozostało miasto prawie bez żadnej ochrony, brak ten ratowała częściowo powołana samorządnie do życia »Straż Obywatelska« pod naczelną energiczną komendą prezydenta J. St. Kuhna, lecz było to niewystarczające, zwłaszcza gdy w godzinach porannych dnia 1 września pojawiły się pierwsze samoloty niemieckie i obrzuciły dworzec kolejowy oraz przyległe ulice bombami, wywołując pożary i powodując w związku z tym grabieże na placach składowych i w magazynach kolejowych oraz na peryferiach miasta.

Walki powietrzne nad miastem, obrona przeciwlotnicza oraz zaciemnienia utrudniały położenie, zwłaszcza, że na skutek niszczenia dróg i kolei oraz wysadzania mostów ustawała możliwość komunikacji a na dworcu kolejowym obozowały tłumy przejezdnych i uchodźców, wszystko wygłodzone i bez jakiegokolwiek opieki.

Taki stan trwał do 6 września 1939 r., w którym to dniu wkroczyły wojska niemieckie do opuszczonego przez naszą armię miasta i objęły je w swoje władanie, które trwać miało niestety aż do 17 stycznia 1945 r.; równocześnie z wojskiem niemieckim zainstalowała się w mieście policja niemiecka i zajęła się bezzwłocznie w swoisty sposób także i życiem gospodarczym — ogłaszając cały szereg natychmiast obowiązujących zarządzeń, naturalnie pod rygorem najsurowszych kar.

Z bezstronnością stwierdzić wypada, że początkowo gdy administracja spoczywała w rękach władz wojskowych, względnie z jej ramienia ustanowionego Zarządu Cywilnego (Zivil-Verwaltung) a więc mniej więcej do połowy października 1939 r., można było w całym szeregu spraw znaleźć niejednokrotnie jakieś takie zrozumienie dla potrzeb miejscowych i ludności a nawet i pewną ochronę przed zbyt drakońskimi wyczynami policji; w tym właśnie okresie zdołała Krakowska Izba Przemysłowa obsadzić cały szereg placówek gospodarczych a w pierwszej linii kopalnie węgla i zakłady przemysłowe w Zagłębiu Krakowskim — odpowiednimi kandydatami narodowości polskiej, którzy następnie — mimo różnych zakusów — zdołali się w przeważnej części utrzymać przez dalszy okres okupacji.

Stosunki uległy jednak radykalnej zmianie — z chwilą ustanowienia tzw. »Generalnego Gubernatorstwa« z ministrem rzeszy dr Frankiem na czele a położenie Krakowa stało się bardziej ciężkie i trudne niż w innych miejscowościach w Polsce, gdyż tutaj oprócz rezydencji samego gen. gubernatora i tzw. Rządu gubernatora generalnego, umieszczono także siedzibę szefa dystryktu krakowskiego (województwa) i wszystkich tym władzom podległych najrozmaitszych urzędów i placówek gospodarczych we wszystkich instancjach a także wszelakich formacji policyjnych (SS, SD, Gestapo, żandarmerii cywilnej i wojskowej etc.) łącznie ze starostą miejskim (Stadthauptmann) oraz kierownictwem partii narodowo-socjalistycznej (NSDAP) ze specjalnie rozbudowanymi komórkami gospodarczymi we wszystkich stopniach, w ilości z górą 40.000 osób, którzy wysilali się jednomyślnie w tym kierunku, by Kraków jako stolica okupowanego kraju stał się jaknajszybciej typowym obrazem gospodarki niemieckiej. Gospodarka ta służyć miała jedynie i wyłącznie interesom Rzeszy (Grossmacht des Deutschen Reiches) z upozorowaniem nastawienia całej produkcji na powiększenie potencjału wojennego a w konsekwencji na tępienie ludności miejscowej i grabienie jej mienia i wieloletniego dorobku tak, że o prowadzeniu normalnego życia gospodarczego ludności polskiej mowy być nie mogło.

Wróg skoro poczuł, że nie spotka się z oporem siły tj. wojska, rozpoczął z całą właściwą sobie premedytacją dzieło systematycznego niszczenia polskiego charakteru życia gospodarczego miasta i nie kępował się już niczym w stosowaniu jak najbardziej wyrafinowanych środków dla tych zaiste swoistych celów.

Nie tylko przedstawiciele władz i urzędów ale i poszczególne jednostki niemieckie napływające masowo, które obejmowały bądź to w zarząd, bądź też na własność rozliczne placówki gospodarcze, niemal codziennie i na każdym kroku dawały odczuć, że są zdobywcami i panami kraju, którego ludność ma tylko im wyłącznie służyć i dla nich pracować, znosząc przy tym jaknajliczniejsze upokorzenia.

Nieunikniony w warunkach wojennych niedobór surowców, stał się straszną bronią w rękach tych prawdziwych »rycerzy przemysłu« przybyłych masowo do Krakowa; regulowanie centralne wprost z Berlina zaopatrzenia przemysłu i rzemiosła w surowce, pozbawiało planowo słabszych przedsiębiorców polskich podstaw egzystencji a w tej mętnej wodzie tuczyły się przez pełnych lat pięć falangi »bohaterskich symulantów« ukrywających się przed służbą wojskową, na polskim chlebie — działo się to wszystko z wiedzą i poparciem organów rządowych, które traktowały te rabunkowe wyczyny w kraju okupowanym na równi ze służbą frontową dla chwały i potęgi Niemiec.

Do tego przyłączyło się również i »regulowanie« przez Berlin rozdziału siły roboczej w krajach okupowanych (typowe niewolnictwo) które zmuszało niejednokrotnie gospodarczo słabsze polskie placówki do poważnych ograniczeń a w licznych wypadkach i do opuszczania swoich ciężką pracą zdobytych warsztatów pracy.

Jak z powyższego widać — wrota do korupcji, samowoli, łapownictwa, — czy to w przydziale surowców i materiałów, czy też w rozdziale zamówień, zabieraniu pracowników itp. — były na oścież otwarte a działo się to wszystko kosztem biedującej i głodującej ludności, którą równocześnie nekano coraz to wyższymi podatkami, opłatami, brutalnie nakładanymi karami i najniegodziwszymi szykanami przy pomocy łapanek, rewizji itp. Spraw zaś takich był legion poza bezprzykładnie brutalnymi zarządzeniami oficjalnymi, samowola i donosicielstwo najrozmaitszych ciemnych elementów, cieszących się poparciem równie szlachetnych organów niemieckich, święciła prawdziwe orgie i nie było prawie dnia bez zażaleń ze strony przedstawicieli życia gospodarczego, przeciwdziałanie zaś było tylko w bardzo nielicznych wypadkach skuteczne a w regule pogarszało tylko położenie.

Jedyną ostoją w kierunku podtrzymywania polskości życia gospodarczego w mieście była Izba Przemysłowo-Handlowa a to początkowo jawnie przez Zarząd złożony z pozostałych w Krakowie członków Prezydium w osobach Eug. Jakubowskiego i J. St. Kuhna oraz dookoptowanych członków dyrektora T. Filippiego i b. ministra Twardowskiego przy nader czynnym i wysoce obywatelskim współudziale personelu urzędniczego z dyr. inż. H. Mianowskim na czele¹ a po wprowadzeniu zarządu komisarycznego jeszcze gorliwie, aczkolwiek konspiracyjnie, starając się w miarę możliwości — niemal codziennie — stępiać ostrza zarządzeń wrogich i ratować jak i gdzie się tylko dało żywioł polski we wszystkich dziedzinach gospodarczych, służąc równocześnie radą i pomocą w jaknajszerszym zakresie. W staraniach tych doznawał personel polski Izby wydatnego poparcia i rzetelnej pomocy u kolegów w Izbie Rzemieślniczej, w Krak. Kongregacji Kupieckiej oraz u licznej rzeszy pracowników polskich zajętych w różnych dykasteriach władz okupacyjnych a odbywało się to wszystko samorzutnie i na drodze solidarnej współpracy i na tej drodze

¹ Dyr. Mianowski uwięziony dnia 9 XI 1939 nie został po zwolnieniu dopuszczony z powrotem do czynnej pracy w Izbie, niemniej jednak pozostawał w stałym kontakcie ze swoimi dawnymi współpracownikami jak również i z pozostałymi członkami Zarządu Izby, służąc swą radą i pomocą. Wicedyrektor dr Gaertner nie został również dopuszczony do pracy w Izbie.

udało się uratować niejedną warsztat pracy przed zniszczeniem oraz liczne rzesze pracowników przed wywiezieniem i innymi szykanami jak praca w okopach, pociąganie do przymusowych robót itp.

Polscy pracownicy Izby Przemysłowo-Handlowej, których szeregi zasilone zostały w okresie okupacyjnym, bardzo wydajna i owocna współpraca inż. Białka, dr F. Battaglii, dr Jarszyńskiego i dr Widymskiego pozostawali także w stałym kontakcie z Radą Główną Opiekuńczą (RGO) przez cały okres okupacji, współdziałając z tą instytucją, zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia, pomieszczenia a częściowo i zatrudnienia trzech olbrzymich fal wysiedleńców i uchodźców, jakie oparły się o miasto Kraków a mianowicie pierwszej w r. 1939 z zachodnich powiatów, województwa krakowskiego z Górnego Śląska, Pomorza i Poznańskiego, drugiej powrotnej z kresów wschodnich w r. 1940, oraz trzeciej po powstaniu warszawskim a to pod zastrzeżoną i coraz brutalniejszą kontrolą policji (Gestapo) i jeszcze zajadlejszą i bezwzględniejszą partyjną (NSDAP).

W dziedzinie szkolnictwa zawodowego udało się polskiemu elementowi w Izbie Przemysłowo-Handlowej wpłynąć pozytywnie (przez zręczne wykorzystanie sporu kompetencyjnego między organami oświaty i gospodarstwa w rządzie G. G.) na powołanie do życia na terenie Krakowa Technicznej Szkoły Górniczo-Hutniczej i Miernictwa oraz Technicznego Instytutu Badawczego i powierzenie fachowego kierownictwa obu tych zakładów prof. dr Waleremu Goetlowi, który dzięki swej niezwyklej zapobiegliwości i energii — mimo nieustających trudności nie tylko zapewnić zdołał pewien warsztat pracy naukowej dla licznej grupy profesorów Akademii Górniczej i innych wyższych uczelni, ale umożliwił fachowe studia i to na wysokim poziomie dla przeszło 800 młodzieży naszej, ratując ich przed wywiezieniem i ocalając te wartościowe siły dla powojennej odbudowy kraju. Zbyt wysoki poziom tych instytutów, które tylko z nazwy były Szkołą Techniczną, a w rzeczywistości przeprowadzały tajne nauczanie na poziomie szkoły wyższej, ściąga na nie na skutek donosów ze strony Niemców różne szykany, rewizje, aresztowania itd., tak, że tylko z największą trudnością udało się te instytucje utrzymać aż do wyjścia Niemców z Krakowa i ocalić dla Akademii Górniczej laboratoria i zakłady. Przy zakładach tych, które mieściły się na Podgórzu przy ul. Krzemionki 11, tworzone były także różne fachowe kursy sezonowe pod kierownictwem profesorów Akademii Górniczej, z których wydatnie korzystał i świat robotniczy.

Polski personel Izbowy pozostawał także w ścisłym kontakcie z kierownikami innych szkół zawodowych i kursów dokształcających, popierając ich wysiłki w dziedzinie wychowawczej i naukowej a to pod kątem zapewnienia przyszłych kadr pracowników przemysłowych, chroniąc i na tych terenach liczne zastępy młodzieży przed wywożeniem i przymusowymi robotami etc.

Życie gospodarcze wymagało także ciągłej opieki i pomocy finansowej, i tutaj z pełnym uznaniem stwierdzić można, że krakowskie instytucje finansowe (tak banki jak i kasy oszczędności) dobrze spełniały swe zadanie, starając się usilnie — mimo ograniczeń dyktowanych przez tzw. nadzór bankowy — pomagać przy podtrzymaniu polskich placówek wytwórczych i handlowych a każda uzasadniona interwencja znajdowała w instytucjach tych pełne zrozumienie; z takim samym ustosunkowaniem spotykano się i u polskich sił kierowniczych »Banku Emisyjnego w Polsce«.

Rzecz zrozumiała, że wszystkie te poczynania jak i niezliczone niemal codzienne interwencje wymagały nieustannej oraz bacznej czujności wobec wrogo nastawionych

władz okupacyjnych, które stawiały polskim pracownikom niejednokrotnie trudne i uciążliwe zadania a które trzeba było spełniać tak, by wypadły możliwie najbardziej korzystnie dla polskiego stanu posiadania i polskiego świata pracy.

* * *

Przechodząc do rozpatrywania poszczególnych dziedzin życia gospodarczego na terenie miasta Krakowa — którego obszar w okresie okupacyjnym (rok 1941) powiększony został z 48 km² na 168 km² przez przyłączenie 27 przyległych gmin podmiejskich — uważa się co następuje:

PRZEMYSŁ

Niemal cały przemysł nastawiony został przez władze okupacyjne na potrzeby wojska oraz na wzmagające się z dniem każdym potrzeby wewnętrzne Rzeszy niemieckiej, przy czym stosowano z całą bezwzględnością wszelakiego rodzaju wyzysk tak warsztatów pracy jak i miejscowych pracowników ze świadomą szkodą dla interesów pokonanego kraju i bezbronnej ludności.

Nie wdając się w omawianie szczegółów, które w innych rozdziałach niniejszego wydawnictwa zostały już należycie naświetlone, ograniczamy się tutaj jedynie do podania cyfr obrazujących produkcję przemysłową. Na terenie powiększonego miasta Krakowa czynnych było przeszło 400 zakładów przemysłowych, które zatrudniały łącznie ponad 40.000 pracowników; cyfry te ulegały pewnym wahaniom w okresach sezonowych.

Podział według gałęzi wytwórczych przedstawiał się następująco:

Przemysł żelazny i metalowy	62	zakłady	—	4500	pracowników
„ mineralny	42	„	—	2200	„
„ budowlany	50	„	—	9500	„
„ drzewny i papierniczy	20	„	—	1600	„
„ chemiczny	60	„	—	3500	„
„ poligraficzny i przeróbka papieru	60	„	—	3500	„
„ włókienniczy i konfekcyjny	38	„	—	4200	„
„ spożywczy łącznie z młynarskim	65	„	—	6400	„
„ zaopatrzeniowy (elektrownia, gazownia, rzeźnia, wodociągi i tramwaje)	6	„	—	2700	„

Z powyższych zakładów znajdowało się około 25% w rękach niemieckich, około 28% pod przymusowym zarządem Niemców względnie ich kolaborantów a reszta w rękach polskich, — te ostatnie traktowane były jednak wyłącznie pod kątem interesów okupanta a ten interes polegał — pod pozorem konieczności powiększania potencjału wojennego — na stałym i bezgranicznym wyzysku żywiolu polskiego w najrozmaitszych formach.

Przemysł budowlany był w całości nastawiony na potrzeby niemieckie a odnośnie do polskich najniezbędniejszych potrzeb stosowany był najbezwzględniejszy zakaz (Bauverbot) — co musiało odbić się bardzo niekorzystnie na stawianiu budynków w mieście.

Przemysł pracował na ogół zaledwie w 50% swej zdolności wytwórczej a często i poniżej tejże a to z powodu niedostatecznego dowozu węgla, stale zwiększających się

trudności w dostarczaniu surowców i materiałów pomocniczych oraz w niemałej mierze dla braku sił roboczych, wywożonych systematycznie do Niemiec.

Wydajność pracy robotników fabrycznych była prawie z dniem każdym mniejsza i gorsza a to przede wszystkim ze względu na stałe niedostateczne odżywianie się na skutek bardzo niskich przydziałów i znikomo niskie zarobki. Np. ciężko pracujący robotnik polski otrzymywał zaledwie trzecią część tego, co dostawał każdy przeciętny pracownik niemiecki, resztę zaś musiał nabywać na wolnym rynku, a niskie zarobki nie pozwalały na to.

Wszelakie bardzo częste reklamacje w kierunku polepszenia wyżywienia pracowników, poprawy wynagrodzenia, przydziału odzieży, butów itp., były głosem wołającego na puszczy, gdyż czynniki powołane do tego troszczyły się tylko o siebie; zrozumiałą była w tych warunkach i reakcja świata pracy na to przez odpowiedź »jaka płaca taka praca« a że nie małą wagę odgrywał przy tym i czynnik oporu to nie ulega żadnej wątpliwości.

Odmienna atmosfera panowała na nielicznych czysto polskich placówkach, gdzie pracownicy — nie oglądając się na ilość godzin — starali się o jaknajwiększą produkcję, jeśli mieli tę świadomość, że wyprodukowany towar dostanie się do rąk rodaków, a zakłady starały się przychodzić pracownikom i ich rodzinom z jaknajdalej idącą pomocą.

HANDEL

W dziedzinie handlu postawiły sobie rządy okupacyjne następujące cele: odżydzenie, germanizacja i tzw. »racjonalizacja« i wprowadzały je z całą systematycznością do ostatnich chwil swego włodarstwa.

Po masowym wyniszczeniu Żydów krakowskich, większość opuszczonych sklepów objęta została w przymusowy zarząd. Zarządy te zostały w pewnej większości obsadzone przez Niemców i różnych ich zwolenników (Volks- i Stamm-Deutsche) oraz tych Ukraińców, którzy współpracowali z okupantem, a tylko w nielicznych wypadkach przez Polaków.

Część tych sklepów została zlikwidowana bez jakiegokolwiek odszkodowania a pozostałe zapasy — o ile ocalały przed grabieżą — zostały skonfiskowane (beschlagnahm).

W okresie początkowym uruchomiono pod egidą Izby Przemysłowo-Handlowej szereg placówek dystrybucyjnych dla cukru, soli, nafty, węgla, chleba oraz innych środków spożywczych i obsadzono je przez element polski, większość ich przeszła jednak z biegiem czasu do rąk niemieckich drogą specjalnych zarządzeń aby tworzyć jaknajlepsze możliwości zarobkowe dla przybyszów niemieckich.

Władze okupacyjne dążyły stale i we wszystkich sektorach handlu do systematycznego i jak najszybszego zgermanizowania miasta i nadania mu charakteru stolicy Generalnego Gubernatorstwa (urdeutsche Stadt Krakau) i tak np. zarządzono wysiedlenie z Rynku Głównego — przemianowanego z wielką pompą na »Adolf Hitlerplatz« — oraz ze wszystkich dopływowych do Rynku ulic, cały szereg od dziesiątek lat zasiedlanych starych polskich firm — przenosząc je do opróżnionych w międzyczasie przez Żydów dzielnic południowych na Stradomiu i Kazimierzu. Pomijając bardzo znaczne wydatki na kosztą przeprowadzki, firmy polskie były niejednokrotnie zmuszone pozostawiać prócz urządzeń sklepowych także i zapasy (troskliwie nagromadzonych) towarów przybyzsom niemieckim, względnie ich satelitom a odbywało się to wszystko przy licznej asyście tzw. policji gospodarczej, która się przy takich akcjach »gospodarczych« stale kosztem kupiectwa polskiego dobrze obławiała.

Przyznawane od wypadku do wypadku odszkodowania nie dochodziły przeważnie do rąk właściciela.

Stan firm handlowych w mieście — ulegający w różnych okresach wahaniom przedstawiał się następująco:

Handel hurtowny	370 firm	—	3 500 pracowników
„ detaliczny około...	3000 „	—	11 000 „
Przemysł gastronomiczny ..	360 „	—	3 000 „

przy czym wszystkie rentowniejsze placówki były obsadzone z reguły niemieckimi przedsiębiorcami, cieszącymi się specjalnymi przywilejami tak w przydziałach towaru jak i odnośnie do różnych udogodnień w odniesieniu podatków, opłat i do zbytu. Niemcy kontrolowali przeszło 60% obrotów i około 40% pracowników; w przemyśle gastronomicznym był ten stosunek do r. 1944 jeszcze niekorzystniejszy dla elementu polskiego, gdyż do całego szeregu lokali był wstęp Polakom wzbroniony.

Akcja redukcji przedsiębiorstw handlowych prowadzona przez Niemców w latach 1942—1943 miała za przedmiot wyłącznie polski stan posiadania i kończyła się z reguły wywłaszczeniem właścicieli a więc odebraniem lokalu, urządzeń i towaru po cenach oficjalnych, które to odszkodowanie nie zbyt często dochodziło do rąk właścicieli.

W dziedzinie żywienia panowały stosunki oplakane i tak np. z reguły otrzymywał w Krakowie zwykły śmiertelnik (listopad 1942) 4·2 kg chleba i 0·4 kg mięsa, czyli 305·2 kaloryj dziennie, pracujący miał dodatkowe racje przydziałowe, które dawały 293·1 kaloryj, czyli łącznie 598·3 kaloryj dziennie. Tej »hojności« okupanta należy przeciwstawić, ustaloną przez Komitet Ekspertów Ligi Narodów normę 2400 kaloryj dziennie a 3000—4500 dla ciężko pracujących robotników¹.

Zrozumiałą jest więc rzeczą, że przy takich przydziałach ludność Krakowa chcąc się jako tako utrzymać przy życiu — zmuszoną była nabywać towary w handlu nielegalnym i była wprost wdzięczną tym wszystkim, którzy z bezustannym narażeniem się, w ten nielegalny sposób dopomagali do egzystencji.

Niemcy nie tylko tolerowali ten stan rzeczy ale wydatnie z niego sami kerczystali, urządzając od czasu do czasu łapanki i konfiskując towar; życie było jednak silniejsze jak wszystkie sankcje karne i oficjalne rabunki i po każdej »akcji« łapanek itp. przybierał dowóz na siłę, bo trzeba było luki powstałe uzupełnić a kwestia wyższych kosztów nabycia była dalszą kontrybucją jaką ludność na cele »oswobodzenia Europy przez Niemców« płacić musiała. Dla ścisłości zaznaczyć przy tym wypada, że ojcam handlu nielegalnego w mieście byli w pierwszej linii sami Niemcy, oni to bowiem korzystając z uprzywilejowanych i bardzo wydatnych przydziałów środków żywnościowych i artykułów codziennej potrzeby oraz wyrobów monopolowych (wódka, spirytus, tytoń, nafta itp.) sprzedawali je natychmiast wprost od ręki po cenach targowych a to zupełnie jawnie i bez żadnych skrupułów niejednokrotnie nawet przy pośrednictwie organów policyjnych. Sprzedawali i nawet karty żywnościowe, które realizowane były w sklepach niemieckich bez żenady i dla których ustanawiano notowanie cen w zależności od chwilowej koniunktury; a dodać należy, że przy swej mentalności postępowali niejednokrotnie z całą perfidią denuncjując tak sprzedawców jak i nabywców, narażając ich na bardzo dotkliwe kary i poważne straty.

¹ Prof. Skrzywan Wacław, Uwagi o gospodarczych dziejach Krakowa w czasie okupacji (Bibl. Krak. t. 104, Kraków pod rządami wroga, str. 144).

Nic też dziwnego, że w tych warunkach obrotu i wymiana towarów na rynku zorganizowanym stopniowo słabła — obroty przenosiły się ze sklepów do mieszkań, na »tandetę«, do bram itp. a wzmógł się handel swoiście »prywatny« i roznośny handel okazyjny. W związku z tym towar się ukrył i ceny wskutek sztucznego zahamowania podaży, musiały mieć tendencję zwyżkową.

Ludność miejska i pozostała w Krakowie inteligencja — pozbawiona swoich przedwojennych źródeł dochodów — a także i nieliczni stosunkowo zatrudnieni w urzędach i przedsiębiorstwach — na zarobkach głodowych, zmuszoną była do wysprzedaży swego mienia i wieloletniego dorobku, aby utrzymać się tylko przy życiu. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż w handlu legalnym brak było towarów dla Polaków a za nabywanie nielegalne groziły kary najrozmaitszych stopni aż do kary śmierci, przy czym niejednokrotnie tak sędzią jak i organem karzącym był zwykły organ policyjny, który w dodatku przywłaszczał sobie zakwestionowany towar, zakupiony niejednokrotnie za ostatni grosz. Wszelkie zaś reklamacje były nie tylko bezskuteczne ale spotykały się jeszcze ze szyderstwem a niejednokrotnie i prześladowaniem.

Ta wysprzedaż wieloletniego dorobku, stanowiącego dobytek ludności stanowiła dalszą kontrybucję nakładaną na mieszkańców Krakowa — ku uciesze »tandety«, której obroty osiągały coraz większe cyfry.

RZEMIOSŁO

Rzemiosło ucierpiało w czasie okupacji stosunkowo mniej aniżeli inne dziedziny życia gospodarczego, już choćby z tego względu, że napływowi Niemcy szukali przede wszystkim lekkich zarobków, czego im rękodzieło zapewnić nie mogło — niemniej jednak pasożytowali przez nieustanne szykany i utrudnienia natury rzekomo administracyjnej, a to przez periodyczne pociągania pracowników rzemieślniczych do najrozmaitszych robót tak na terenie Generalnego Gubernatorstwa jak i do Rzeszy a wykwalifikowanych specjalistów także i do robót wojskowych, przy czym nie rzadko kazali się okupywać nie dostrzegając w następstwie zobowiązań.

Pola do tego »gospodarczego« działania mieli pod dostatkiem, gdyż ilość zakładów rzemieślniczych na terenie miasta Krakowa wynosiła w okresie okupacyjnym z górą 4000 a ilość pracowników zatrudnionych łącznie z właścicielami dochodziła do 28.000 osób.

Podział na poszczególne działy rzemiosła przedstawiał się jak następuje:

Dział budowlany	595	zakładów	—	8300	pracowników
„ drzewny	415	„	—	2250	„
„ odzieżowy	725	„	—	3700	„
„ metalowy	745	„	—	6700	„
„ spożywczy	430	„	—	1800	„
„ skórzaný	630	„	—	2250	„
„ świadczeniowy	450	„	—	2500	„

Na ogół rzemieślnicy krakowscy starali się — mimo nieustannych wrogich zakusów niemieckich i mimo trudności gospodarczych i finansowych — utrzymać narodowy charakter swych warsztatów pracy i tylko bardzo nieliczni przedstawiciele rękodzieła współpracowali gospodarczo z Niemcami dążąc do wyzyskania koniunktury dla wzbogacenia się w okresie okupacyjnym. Te nieliczne jednak wypadki spotykały się z potępieniem tak świata rzemieślniczego jak i ogółu ludności miejskiej.

Z powyższych fragmentarycznych notatek i uwag, które rzecz zrozumiała nie mogą wyczerpywać całokształtu zagadnień gospodarczych w okresie okupacyjnym, wysuwa się na czoło imperatyw zniszczenia polskości i w dziedzinie gospodarczej a imperatyw ten był upozorowany z całą systematycznością niemiecką w zbiorze ustaw i rozporządzeń wydawanych przez Rząd Generalnego Gubernatorstwa pod tytułem »das Recht des G. G.«. Wykonaniem tego zadania zajmowali się z całą gorliwością tak urzędnicy, jak i wszyscy funkcjonariusze partyjni wyżywając się kosztem ludności miejscowej, gnębionej nieustannie pod hasłem, że to wszystko co się dzieje jest dobre bo służy »dobru i potędze Niemiec«.

Wszystkie te jednak ciosy i męczarnie przetrzymał krakowski świat gospodarczy z godnością trzymając się swoich warsztatów pracy i broniąc ich przed zaborczością pod niepisany nakazem »wytrwać i przetrwać«, pomagając nie tylko własnym pracownikom i ich rodzinom ale także i ciężko biedującej ludności miejskiej jak i liczny rzeszom uchodźców i wysiedlonych przebywającym w Krakowie.

Na zakończenie zauważa się, że fazy zarządzeń niemieckich w dziedzinie gospodarczej, które ulegały częstym zmianom zależnie od sytuacji militarnej, ująć można chronologicznie następująco;

1939 r. — wprowadzenie natychmiastowych zarządzeń dla przestawienia życia gospodarczego dla swoich potrzeb doraźnych,

1940/41 r. — organizacja bezwzględna na zasadach »wszystko dla Niemców«,

1942 r. — podjęcie systematycznych prac dla całkowitego zgermanizowania miasta jako przyszłej stolicy nowej prowincji niemieckiej,

1943 r. — całkowite przestawienie produkcji przemysłowej i rzemieślniczej oraz wszystkich dziedzin życia gospodarczego dla celów obronnych,

1944 r. — podniesienie produkcji dla ratowania Rzeszy, pozbawionej większości własnej wytwórczości wskutek zniszczeń wojennych i wyczerpania oraz podejmowanie periodycznych prób do wciągnięcia polskiej ludności do ewentualnej współpracy.

Stanowisko przedstawicieli polskiego życia gospodarczego i świata pracy było przez cały okres okupacyjny godne i stale odporne i mimo wielokrotnych usilnych zabiegów i niejednokrotnie wysoce perfidnych wystąpień czynników niemieckich (tak ze strony G. G. jak i specjalnych wysłanników Berlina) i takim pozostało do końca tego koszmarnego okresu.

Listopad 1946.

Tadeusz Filippi

FELIKS KOPERA I KAZIMIERZ BUCZKOWSKI

STRATY I ZNISZCZENIA
DZIEŁ SZTUKI I ZABYTKÓW W KRAKOWIE

Kraków, jedyne w Polsce miasto, w którym zaznaczyły się wspaniałymi dziełami wszystkie objawy sztuki, nie wyszedł bez strat z pogromu wojny. Bogactwo zabytków sztuki było tu niepomiarne wielkie. Mimo zniszczenia i grabieży czy to w wiekach ubiegłych jak w XVII w. w czasie najazdu Szwedów, z końcem XVIII w. gdy Niemcy złupili skarbiec koronny na Wawelu czy to wreszcie w czasie ostatniej niemieckiej grabieży — nie przestał być Kraków skarbnicą prawdziwą polskiej kultury.

Z okresu romańskiego zachowały się w Krakowie wszystkie, istniejące do czasu wojny fragmenty architektury romańskiej. Nie ucierpiała ani rotunda św. Feliksa i Adaukta na Wawelu, ani krypta wawelskiej katedry, ani kościoły św. Wojciecha, Andrzeja ani pozostałości romańskie w kościołach oo. dominikanów i norbertanek. Również i kościół romański w Mogile pod Krakowem nie ucierpiał. Natomiast powstały straty w zabytkach ruchomych. Dwa najcenniejsze kodeksy miniaturowe, a mianowicie emerański z XI w. z Archiwum Kapitulnego i kodeks pułtuski z XII w. z Muzeum Czartoryskich zostały przez Niemców zabrane, lecz udało się je na Zachodzie wyszukać i odzyskać. Podobny los podzieliła srebrna skrzyneczka — relikwiarz ze skarbca katedralnego na Wawelu, pochodząca z XII w. a zdobna scenami polowań i walk wojowników. Zabraną został również ze skarbca katedry (lecz wrócił odzyskany ze Śląska) cenny złoty krzyż z czasów Kazimierza Jagiełłończyka składający się z dwóch koron z w. XIII. Koronacyjny od czasów Łokietka miecz królów polskich mający jeszcze tradycje romańskie, słynny »Szczerbiec« nie dostał się w ręce niemieckie wywieziony poza granice Polski przez kustosza dra Świerż-Zaleskiego razem z afrasami. Muzeum Narodowemu udało się usunąć przed oczu niemieckich komisji rekwizycyjnych relikwiarz kruszwicki z XII w. i jeden z najstarszych zabytków polskiego przemysłu artystycznego czarę romańską wykopaną pod Włocławkiem. Niemcy zabrali ze skarbca katedralnego tzw. włócznię św. Maurycego, lecz zwrócili ją wyjątkowo sami.

Z gotyckich kościołów ocalał jak wiadomo kościół N. P. Marii a także kościoły oo. franciszkanów i oo. dominikanów, ze swymi krużgankami i wczesnymi fryzami zdobiącymi zewnętrzną architekturę. Gotycka architektura katedry na Wawelu, kościoły Bożego Ciała i św. Krzyża nie ucierpiały, uszkodzony natomiast został kościół św. Katarzyny (głównie gify okienne) na szczęście jednak nie zbyt dotkliwie.

Mury i wieże obronne Krakowa pozostały w stanie przedwojennym z wyjątkiem resztek fortyfikacji średniowiecznych Kazimierza, których stan znacznie ucierpiał. Wieża z dawnego ratusza na rynku krakowskim i jej stylowe wnętrza z piękną XIV-wieczną rzeźbą kapiteli zachowały się bez uszkodzeń. Również Sukiennice są nadal jak dawniej

W opracowaniu artykułu korzystaliśmy między innymi z zestawień i informacji śp. prof. dra A. Szyszko Bohusza, śp. ks. dra K. Figlewicza, ks. prof. dra T. Kruszyńskiego, śp. inż. arch. Fr. Mączyńskiego i dyr. St. R. Ryszarda.

ożdoba Rynku. Nie straciły nic ze swego gotyckiego stylu budynki Biblioteki Jagiellońskiej o malowniczych murach fasad. Pozostała nietknięta sala w tzw. kamienicy hetmańskiej na Rynku mająca sklepienie z XIV w. o bogato rzeźbionych zwornikach, doszły nas bez zmian nadproża i portale mieszczańskich domów średniowiecznych.

Gotycka część zamku królewskiego na Wawelu dochowała się w całości, choć groziło jej poważne niebezpieczeństwo. Architekci niemieccy Franz Koetgen i Edgar Horstman projektowali między innymi zburzenie ściany drugiego piętra gotyckiej fasady. W tej części Zamku, mającej służyć za rezydencję Hitlera olbrzymie okno, otwierane przy pomocy elektryczności, ukazywać mu miało widok na Kraków.

Wielką stratę spowodowało zniszczenie starej synagogi tzw. »Kiesy Kahału« jej wnętrza i sklepienia. Była ona nie tylko najstarszą budowlą dzielnicy żydowskiej na Kazimierzu lecz również najstarszą synagogą w Polsce¹. Powstała najprawdopodobniej w drugiej poł. XIV w. jako budowla halowa, dwunawowa, lecz po pożarze w r. 1557 przekształcił ją częściowo florencki architekt Mateusz Gucci. W czasie wojny zniszczeniu uległo całkowicie wnętrze i jego wyposażenie jak m. i. tak zwany almore otoczony piękną klatką z kutego żelaza, zabytek z w. XVI, szafa ołtarzowa, świeczniki z różnych epok itd. Rozgrabiono przy tym bogaty skarbiec synagogi. Ten ostatni składał się z 24 kotar, 7 lambrakinów, 27 sukienek na rodąły, pochodzących głównie z XVII i XVIII w. bogato haftowanych i ozdobionych napisami rytualnymi.

Ze średniowiecznych zabytków znajdujących się w Krakowie, zachowały się fragmenty dekoracyjnej rzeźby w kamieniu, związane z architekturą, których wywieźć nie było łatwo, jak rzeźby z portalu kościoła oo. dominikanów, z prezbiterium katedry na Wawelu oraz dekoracja figuralna i roślinna kościoła N. P. Marii. Niestety w zakresie dzieł snycerskich z okresu gotyku i z okresu przejściowego XV—XVI w. ponieśliśmy wielkie straty. Grabiono je tak z muzeów jak i z kościołów. Ocalał wprawdzie cudowny krucyfiks królowej Jadwigi w katedrze na Wawelu, ale z Muzeum Narodowego zabrano i wywieziono do Niemiec figury tzw. pięknych Madonn z XIV i XV w. Jedną z tych tzw. Madonnę z Krużlowej, wywiezioną przez Niemców odnaleziono w Norymberdze i zwrócono Muzeum. Wróciła również wywieziona przez Niemców Madonna z Grybowa. Inne, a między nimi cenna Madonna z kościoła św. Mikołaja, z końca XIV w. przepadły bez śladu. Z wywiezionego z Muzeum Narodowego tryptyku z Lusiny ze szkoły Stwosza odnalazły się fragmenty podobnie jak i z tryptyku św. Jana w kościele św. Floriana, tryptyku będącego dziełem niewątpliwie krakowskiego rzeźbiarza.

Najdotkliwszą jednak stratą była grabież ołtarza Wita Stwosza. Ołtarz ten bezpośrednio przed wojną postanowiono wywieźć z Krakowa. Od 25 sierpnia 1939 r. przeprowadzano jego rozbiórkę, przy czym głównymi inicjatorami tej akcji byli doc. dr A. Bochnak i doc. dr K. Estreicher. Dnia 30 sierpnia 1939 r. zabrały tryptyk galary wiślane ciągnięte przez dwie motorówki. Tryptyk dotarł do Sandomierza i tu został złożony w katedrze. Wywieziony stąd przez Niemców do Norymbergi ukryty został w dolnym zamku skąd przywiózł go do Krakowa doc. dr Karol Estreicher zajmujący się gorliwie jego odnalezieniem. Nie cały jednak tryptyk został w sierpniu 1939 roku wywieziony do Sandomierza. W obrębie kamienicy śp. prof. Turka przy ul. św. Jana, w starej średniowiecznej baszcie została przechowana grupa Wniebowzięcia. Nadto w schronie Zakładu Historii Sztuki U. J. znalazły przytułek figurki z predelli i z ramy ołtarza. I te fragmenty uległy konfiskacie.

¹ Bałaban Majer, Przewodnik po żydowskich zabytkach Krakowa, Kraków 1935, str. 38.

Wszystkie dzieła zabytki mające związek z Witem Stwoszem i jego szkołą szczególnie podniecały zachłanność niemiecką. Zabrano z kościoła bernardynów rzeźbę przedstawiającą N. P. Marię ze św. Anną i Dzieciątkiem pochodzącą z warsztatu Stwosza. Rzeźba ta odzyskana znajduje się obecnie na swoim miejscu. Projekt Stwosza do ołtarza bamberskiego i list Stwosza do rady norymberskiej zrabowane z Zakładu Historii Sztuki U. J. nie znalazły się dotąd i wątpliwym jest czy się odnajdą.

Cenne tryptyki na Wawelu, dzieła snycerzy krakowskich, pozostały bez uszkodzeń, tylko tryptyk Matki Boskiej Bolesnej z kaplicy Świętokrzyskiej został zabrany przez Niemców w roku 1940 do kościoła N. P. Marii na miejsce wywiezionego tryptyku Stwosza, lecz wrócił do katedry w r. 1945. Uszedł uwagi Niemców ołtarz św. Stanisława w kościele N. P. Marii niewątpliwie dzieło Stanisława Stwosza.

Niemcy interesowali się rzecz prosta również zabytkami gotyckiej rzeźby w kamieniu.

Zarekwirowane przez Niemców z Muzeum Narodowego dzieło Wita Stwosza »Chrystus w Ogrojcu« zostało zabrane z wieży ratuszowej przez niemieckiego historyka sztuki Kurtza (na ten czas kustosa Muzeum w Bytomiu) w tak barbarzyński i nieumiejętny sposób, że doznało uszkodzeń. Udało się arcydzieło to dzięki zabiegom Muzeum Narodowego, tuż przed ucieczką Niemców z Krakowa uchronić od wywozu i przywrócić dla Muzeum.

Nie ważyli się Niemcy zabrać z ołtarza w kościele N. P. Marii cudownego Chrystusa Ukrzyżowanego otoczonego ogólnym kultem, nie tknęli też »Ogrojca« ze szkoły Stwosza przy kościele św. Barbary. Wspaniałych grobowców królów polskich nie dało się wywieść, to też zostawiono je nietknięte. Zabrano tylko z Muzeum Narodowego odlew gipsowy postaci królewskiej z grobowca Kazimierza Jagiellończyka, dzieła Stwosza. Odlew ten w drodze do Berlina rozbił się wskutek nieumiejętnego pakowania. Piękna pieta alabastrowa z XV w. z kościoła św. Barbary, znaleziona na Śląsku, wróciła do kościoła na swoje miejsce. W wykazie niemieckim zabezpieczonych dzieł sztuki wymieniono również płyty grobowe z kościołów krakowskich uważane za prace warsztatu Piotra Vischera. Były to tablice nagrobkowe Piotra Kmity, kardynała Fryderyka Jagiellończyka, Piotra Salomona i Filipa Kallimacha. Zamieszczenie tych dzieł w urzędowym wykazie wskazuje, że Niemcy nosili się z myślą wyrwania ich z murów kościelnych i zawiezienia do Niemiec. Cenne malowidła ścienne z XV i XVI w. zdobią nadal krużganki naszych klasztorów i kościołów. Natomiast średniowieczne obrazy sztalugowe, dzieła cechowego malarstwa polskiego, wykonywane głównie w Krakowie a uważane przez Niemców za produkt sztuki niemieckiej były szczególnym celem rekwizycji.

Zabrano z Muzeum Narodowego obrazy z Trzebuni (św. Jakób i św. Klara) pochodzące jeszcze z XIV w., a więc bodaj że najstarsze w Polsce, obraz wotywny Wierzbii z Branic, będący najdawniejszym w Polsce obrazem datowanym (1425) a wreszcie polptyk (największy w Polsce po ołtarzu mariackim) św. Jana Jaluźnika i kilka innych. Prawie wszystkie te obrazy wróciły z głębi Niemiec chociaż niektóre z nich uszkodzone.

Trudno wymieniać liczne zabytki przemysłu artystycznego z epoki średniowiecza i z okresu stylu przejściowego z gotyku w renesans zrabowane przez Niemców. Obok kielichów z katedry na Wawelu (1 gotycki nie wrócił) wymienić przynajmniej należy zrabowaną i odzyskaną skrzyneczkę ze skarbca katedralnego, wykonaną w kości słońskiej w XIV w., wyrobu francuskiego, ozdobioną drobnymi płaskorzeźbami o różnych tematach popularnych w średniowieczu; piękny krzyż haftowany z ornatu, pracę hafciarzy krakowskich z XV w. przechowywany w kościele Bożego Ciała; relikwiarz grunwaldzki,

dar Władysława Jagiełły dla kościoła św. Floriana, znaleziony po ustąpieniu Niemców w podziemiach Wawelu, przygotowany do wywiezienia. Ze skarbca oo. paulinów na Skałce przepadł bez wieści zabrany przez Niemców posąg srebrny św. Stanisława, dzieło Stanisława Stwosza, wykonany w jego warsztacie w Krakowie. Natomiast ocalał puchar z kryształu górskiego tzw. «kielich Jadwigi», znaleziony po wyjściu Niemców w schronie wawelskim.

Jakkolwiek w czasie ognia artyleryjskiego w Krakowie w r. 1945 wiele współczesnych witraży uległo zniszczeniu lub uszkodzeniu — dziwnym trafem ocalały zabytkowe średniowieczne witraże kościoła N. P. Marii, przechowane w lochach kościelnych nie poniosły żadnego uszczerbku. Również okno z zabytkowymi witrażami z kościoła Bożego Ciała wyszło cało. Nie mniej ciekawy zespół 22 witraży z kościoła oo. dominikanów, których poszczególne okna zabrali Niemcy, udało się odzyskać z wyjątkiem jednego. Dodać należy że witraże z kościoła oo. dominikanów są to dzieła witratorów krakowskich, świetnie ilustrujące rozwój tej gałęzi przemysłu artystycznego w dawnym Krakowie w XV i XVI w. Dodać należy kończąc przegląd głównych strat zabytków średniowiecza, że z Biblioteki Jagiellońskiej zarekwirowano 15 sztuk miedziorytów z XV w. i 6 sztuk drzeworytów z XV i XVI w. O licznych ubytkach w Muzeum Czartoryskich wspomniemy na innym miejscu.

Z zabytków renesansowych uszkodzoną została w czasie wypędzania Niemców z Krakowa w r. 1945 kaplica Batorego przy katedrze krakowskiej. Uszkodziła ją poważnie bomba lotnicza, która spadła na podwórczyk między pałacem królewskim a katedrą, ale równocześnie jednak przyczyniła się dziwnym trafem do odkrycia zatynkowanych fresków z XVI w., przedstawiających m. i. św. Łukasza Ewangelistę¹.

Powstała też poważna strata dla historii sztuki w Polsce przez zniszczenie oryginalnych fragmentów rzeźb w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Rzeźby te, nadniszczone przez czas, zostały przy restauracji kaplicy przed wojną zastąpione przez rzeźby nowo odkute. Przejęte przez Muzeum Narodowe czekały na pomieszczenie ich w lapidarium nowego gmachu. Zabytki te podobnie jak zbiór odlewów gipsowych, znajdujący się w gmachu szpitalnym zużyli Niemcy na cele użytkowe m. i. na szuter do budowy garażu.

Kościół N. P. Marii posiadał jak wiadomo poza tryptykiem Stwosza inne dzieła sztuki szczególnie nęcące niemieckich «speców». Były to prace Hansa Suessa z Kulmbachu, wybitnego artysty XVI w. pozostającego pod wpływem artystów włoskich a poza tym swego mistrza Albrechta Dürera. Obrazy te pierwotnie składały się na okazały tryptyk poświęcony św. Janowi Ewangelście i św. Katarzynie Aleksandryjskiej. Przepuszczalnie w epoce baroku tryptyk uległ rozbiciu, przy czym część obrazów Kulmbacha (9) została w kościele N. P. Marii, zaś część (4) przeniesiono do kościoła św. Floriana. Rzecz prosta że Niemcy zabrali jedno i drugie (obrazy Kulmbacha z kościoła Mariackiego były ukryte przez doc. A. Bochnaka w klasztorze karmelitanek bosych). Po pogromie Niemców obrazy dzięki pracom komisji rewindykacyjnej zostały częściowo odnalezione. Do kościoła Mariackiego wrócił cały cykl z wyjątkiem jednego obrazu, natomiast obrazy z kościoła św. Floriana znikły na razie bez śladu. Nie uszedł oczu zaborców fragment innego tryptyku Kulmbacha przedstawiający «Uciezkę do Egiptu» przechowywany w kościele na Skałce. Zabrany przez Niemców wrócił jednak z powrotem po ich pogromie. Dodać przy tej sposobności należy, że ostatni ten obraz chcieli najwidoczniej Niemcy dołączyć do środkowej części

¹ Tygodnik Powszechny rok 4, nr 2. Turczyński Stanisław, Prace konserwatorskie w katedrze Wawelskiej.

tryptyku, jaka znajdowała się już od wielu lat w Berlinie w Muzeum cesarza Fryderyka przywieziona tu z Polski. Część środkowa dzieła Kulmbacha w Berlinie przedstawiała hold Trzech Króli a w postaci jednego z nich dał Kulmbach portret Zygmunta Starego. Można się spodziewać że dzieło to związane z Polską i Krakowem będzie odzyskane i wróci do Krakowa.

Rzecz prosta, że i inne prace artystów niemieckich pracujących w okresie renesansu w Polsce, jak m. i. obraz Michała Lenza z Kitzingen nadwornego malarza biskupa Konarskiego, oraz obraz Hansa Dürera »św. Hieronim« z Muzeum Narodowego zwrócił uwagę Niemców. Obraz Dürera, zabrany przez niemiecki urząd zabezpieczania zabytków w Krakowie, znalazł się później w handlu pokątnym i przeszedłszy różne koleje wrócił do Muzeum Narodowego.

Arcydzieła polskiego malarstwa miniaturowego z XVI w. tj. kodeks Baltazara Behema z Biblioteki Jagiellońskiej i Erazma Ciołka z Muzeum Czartoryskich wywiezione przez Niemców odnalezione zostały przez komisję rewindykacyjną i zwrócone krakowskim instytucjom. Również graduał Jana Olbrachta z r. 1502 odnalazł się w piwnicach wawelskich przygotowany do wywozu, ewangeliarz biskupa Tomickiego z r. 1534 został odzyskany przez Archiwum Kapitulne. Wrócił ponadto obraz Dolabelli »Poddanie Smoleńska«, zabrany u schyłku okupacji z Muzeum Narodowego do dekoracji apartamentu jakiegoś generała niemieckiego.

Na karb najazdu niemieckiego musi się położyć konieczność wywiezienia z Krakowa sławnej, jedynej w swoim rodzaju kolekcji 132 sztuk arrasów wawelskich, wykonanych dla Zygmunta Augusta we Flandrii. Te przepyszne dzieła w których zespoliło się piękno sztuki włoskiej czasów Rafaela ze sztuką flamandzką XVI w.¹ już po raz czwarty w ciągu wieków musiały opuścić Kraków. W roku 1578 zabrał ich część Zygmunt III. Waza do Szwecji, w czasach Jana Kazimierza zastawione zostały w Gdańsku, a wreszcie jako łup Suworowa, wywiezione do Petersburga zwrócone zostały Polsce przez rząd Z. S. S. R. i znalazły się na dawnym swoim miejscu na Wawelu.

Razem z arrasami opuściły Wawel w 1939 r. chorągwie historyczne, najpiękniejsze okazy zabytkowej broni, pamiątki narodowe. Kilkadziesiąt skrzyń zapelnionych tymi skarbami odbywało drogę do granicy rumuńskiej wśród najbardziej dramatycznych momentów. Ostrzeliwane z aeroplanów w czasie przewozu Wisłą, wiezione następnie samochodami dotarły do granicy Rumunii. Z Rumunii przedostały się przez Morze Śródziemne i przez Ocean do Kanady.

Z zabytków hafciarstwa renesansu, powszechnie znany ornat Piotra Kmity, darowany przez niego katedrze w r. 1504 został zabrany ze schowka w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wrócił on z Norymbergii. Wiele cennych o historycznym znaczeniu paramentów z katedry Wawelskiej będących w przechowaniu w Muzeum Narodowym w Krakowie, udało się ocalić.

W zabytkach architektury i rzeźby baroku i rokoka nie doznał Kraków prawie żadnych strat. Stoją jak dawniej przed kościołem św. Piotra figury apostołów. Również wewnątrz kościołów dochowały się rzeźby a przede wszystkim piękne dekoracje rzeźbiarskie w kościele św. Anny dzieło braci Fontanów.

Natomiast poważną stratą była rekwizycja serii gobelinów z XVII w. zdobiących wnętrze katedry na Wawelu. Straty te objęły: 7 arrasów flandryjskich po biskupie Piotrze

¹ Morelowski M., Arrasy wawelskie Zygmunta Augusta, Sztuki Piękne, Kraków 1925, Rocznik I, nr 7.

Gembickim z XVII w. przedstawiające sceny z wojny Trojańskiej, 8 z pracowni Jakóba van Zeunen z Brukseli przedstawiające historię Jakóba a pochodzące z zapisu biskupa Małachowskiego (zawieszane poprzednio w głównej nawie kościelnej), 9 verdiur brukselskich biskupa Trzebickiego znajdujących się dawniej w prezbiterium. Poza tym opony z herbem biskupa Zadzika i poszczególne gobeliny przedstawiające jeden królową Sabę przed Salomonem, drugi Kaina i Abła i jeden o ornamencie roślinnym. Tak więc wszystkie gobeliny katedry krakowskiej z wyjątkiem dwóch, które wróciły jako mniej cenne zostały przez Niemców zrabowane. Nie darowano również fragmentowi perskiego kobierca z daru Jana III którego druga połowa znajdowała się od kilkudziesięciu lat w Berlinie. Dotąd wróciła na Wawel tylko część zrabowanych gobelinów — reszta jak zarówno wspomniany wyżej perski kobierzec dotąd nie zostały odzyskane.

Nieliczne stosunkowo w Krakowie zabytki architektury i rzeźby empirowej, a między nimi dzieła Thorwaldsena ocalały.

Choć w zasadzie Kraków został dzięki Opatrzności Boskiej ocalony, to jednak architektura nowoczesna miasta nie wyszła również bez uszkodzeń.

Okupanci w obawie przed nalotami pokryli kamienne fasady najpiękniejszych nowoczesnych budynków miasta jak między innymi Bibliotekę Jagiellońską i Nowe Muzeum Narodowe płataniną zielono-brunatnych barw które nie tak łatwo będą mogły być usunięte. Architekci niemieccy rozciągnęli swą działalność na dekoracje fasad domów krzykliwymi i jaskrawymi kolorami. Pstrokacizną tą pokryte zostały również i domy zabytkowe Małego Rynku, Prałatówka, Ratusz na Wolnicy i inne. Szczególnym wzięciem u okupantów cieszył się krwisto-pomidorowy kolor. Chociaż nie leży w zakresie naszym ocena upiększania miasta przez nowoczesne niemieckie budynki, trudno jednak nie wspomnieć o »ozdobieniu« głównej arterii Krakowa, ul. 18 Stycznia, dawniej ul. Wybickiego, prowadzącej od Śląska, którą tak pięknie zaczęto przed wojną zabudowywać, szeregiem koszarowo-szablonych ceglanych domów.

Zeszpeceniem Krakowa była w latach 1944—45 budowa szeregu bezużytecznych w rezultacie zbiorników na wodę, usuniętych i zasypanych już na szczęście przez Zarząd Miasta. Przy tej sposobności dokonano kilku ciekawych odkryć. Koło kościoła N. P. Marii natrafiono głęboko pod ziemią na pierwotny drewniany chodnik z dyli, prowadzący od strony ul. Grodzkiej. Przy budowie zbiornika przed wieżą ratuszową na Rynku zniszczyli Niemcy część starych piwnic z dawnego ratusza. Podczas prac ziemnych znaleziono wiele monet z różnych okresów i fragmenty ciekawej ceramiki.

Trzy mosty łączące Kraków z Podgórzem, wysadzone przez uciekających Niemców zostały dzięki staraniom Zarządu Miasta w bardzo trudnych warunkach w rekordowym czasie odbudowane, co było możliwe zarówno dzięki energii wiceprezydenta miasta inż. E. Tora jak dzięki niezwykłemu poświęceniu i wysiłkowi robotników.

Ze szczególną nienawiścią odnosili się Niemcy do pomników pochodzących głównie z w. XIX/XX a świadczących o polskości Krakowa. Nie ograniczyli się do samego ich usunięcia, lecz rozbijali je barbarzyńsko na oczach tłumu, czyniąc rodzaj publicznej egzekucji na symbolach żywotności narodu. Rozbito dynamitem pomnik Mickiewicza na Rynku, dzieło Rygiere, tak że ułamki padały na dachy domów Rynku. Zniszczono doszczętnie pomnik Grunwaldzki, dzieło Antoniego Wiwulskiego na placu Matejki, i pomnik Kościuszki na Wawelu, projektu Marconiego i Popiela. Zniknęły zabrane przez najeźdźców: płyta pamiątkowa przysięgi Kościuszki z Rynku, wypukłorzeźba ku czci Kościuszki na kościele kapucynów. Ta ukryta w Muzeum Nar. ocalała i wróciła na swe miejsce. Nie

darowano tablicom pamiątkowym z popiersiami Wyspiańskiego (plac Mariacki) i Asnyka (ul. Łobzowska). Obie dłuta Hukana. Usunięto z domu Szolayskich tablicę z groźnym dla państwa niemieckiego napisem »Plac Gwardii Narodowej«.

Zniszczono na ratuszu na Wolnicy rzeźbę przedstawiającą przybycie Żydów do Polski. Pastwiono się nawet nad pomnikiem ojca komedii polskiej, A. Fredry, przed teatrem i nad tablicą ku czci kompozytora Wł. Żeleńskiego dłuta Hukana (Stary Teatr). Figura kamienna Matki Boskiej Łaskawej stojąca od pół wieku przed kościołem kapucynów (pochodząca z dawnego muru cmentarnego przy kościele Mariackim), przeszkadzała Niemcom. Ustawili ją w miejscu mało odpowiednim, zwróconą na planty u wylotu ulicy Jagiellońskiej.

Wielkie straty z zakresu malarstwa XIX i XX w. poniosło Muzeum Narodowe przez grabież szeregu obrazów przeznaczonych do dekoracji biur i mieszkań niemieckich dygnitarzy. Przepadły takie arcydzieła jak Maksa Gierymskiego »Zima w małym miasteczku«, Fałata »Zaloty myśliwca«. Pierwszy z obrazów zabrał Mühlman kierownik Urzędu Zabezpieczania Zabytków do dekoracji swego biura w Akademii Górniczej, skąd albo zabrali go Niemcy, albo został po odejściu Niemców przez rabujący mójłoch zrabowany. W ten sposób zniknęły z pałacu pod Baranami obraz Matejki »Wyjście Żaków z Krakowa« i Chelmońskiego »Trójka«. Oba te obrazy zostały nabyte od szabrowników przez uczciwych obywateli którzy obrazy te oddali z powrotem Muzeum Narodowemu.

Wrócił wywieziony z Krakowa (na polecenie prezydenta miasta w roku 1939) do Zamościa »Hold Pruski« Matejki ukryty w Zamościu w podziemiach kościoła św. Katarzyny przez wiceprezydenta inż. E. Tora. W czasie operacji wojennych kryjówka została zdradzona a ręce nie polskie, poszukujące skarbów uszkodziły znacznie obraz porzucając go następnie w lochu.

Narażonym na zniszczenie »Holdem Pruskim« zajął się wiceprezydent E. Tor, zabezpieczając w piwnicy obraz. W jakiś czas później delegat Muzeum Narodowego dr Buczkowski udał się do Zamościa i przy pomocy tamtejszych Polaków zwłaszcza burmistrza Wazowskiego »Hold Pruski« potajemnie przed tamtejszym Gestapo z lochów kościoła wydobył i przewiózł do Krakowa, gdzie obraz w Muzeum Narodowym ukryto i przechowano do końca wojny.

Do strat jakie poniosła sztuka polska w Krakowie z okresu XIX i XX w. należy dołączyć wiele witraży z początku XX w. Uszkodzone zostały m. in. witraże Mehoffera i Tetmajera na Wawelu, dzieła Wyspiańskiego w kościele oo. franciszkanów, witraż tegoż artysty w Domu Lekarskim przy ul. Radziwiłłowskiej, (ten zupełnie zniszczony) witraż projektu Stefana Matejki, Jana Bukowskiego, Gedliczki, Januszewskiego i innych artystów.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie wykaz strat w zakresie tych zabytków dzieł sztuki, które albo w Krakowie powstały albo związane są od wieków z kulturą tego miasta.

Poza tym jednak istniały w muzeach, a także w domach prywatnych Krakowa, dzieła sztuki dawnych epok, które nabywano w XIX i XX w. pomnażając zasoby sztuki w Polsce i w Krakowie, dając tym samym dowód artystycznej kultury miasta.

Wśród tych dzieł sztuki wspomnieć należy jedyne bodaj w Polsce arcydzieło Piotra Breughela, słynnego malarza flamandzkiego przedstawiające walkę karnawału z postem, zabrane z galerii Muzeum przez Wächterową, żonę gubernatora dystryktu i sprzedańe przez nią do Niemiec.

Do strat tego zakresu zaliczyć należy obrazy o światowym znaczeniu zarekwirowane w Muzeum Czartoryskich, wśród których znajdowały się takie klejnoty jak Leonarda

da Vinci »Portret Cecylii Gallerani« (»Dama z gronostajem«), portret młodzieńca przez Rafaela, wreszcie krajobraz z miłosiernym samarytaninem dzieło Rembrandta.

Dzięki akcji rewindykacyjnej z 15 obrazów zabranych temu Muzeum odzyskano dotąd 10. Wróciły dzieło Leonarda, krajobraz Rembrandta, dwa obrazy Dircka Bouts'a i kilka innych. Jednak 5 z tych pierwszorzędnych dzieł sztuki (między nimi obraz Rafaela) przepadło bez śladu.

Mówiąc o Muzeum Czartoryskich stwierdzić należy, że instytucja ta ze wszystkich muzeów krakowskich poniosła największe straty zarówno w dziale zabytków polskich jak i w okazach sztuki obcej o światowym przeważnie znaczeniu¹.

Okupant skonfiskował 15 obrazów, 11 miniatur portretowych, 104 przedmioty złotnictwa nowszego (od czasów renesansu), 150 złotnictwa starożytnego, wśród których znajdowały się bezcenne zabytki, 64 przedmioty pamiątkowe po królach polskich od Jagiellonów do Stanisława Augusta, 9 drzeworytów z XV w. 375 złotych numizmatów, 33 rękopisy iluminowane, 38 rękopisów zwykłych i szereg innych zabytków i dzieł sztuki. Wśród 12 zabranych tkanin znajdował się dywan perski z XVI w. z dekoracją przedstawiającą zwierzęta i rośliny, jeden z najpiękniejszych na świecie, o wartości materialnej trudnej wprost do obliczenia i tzw. »polskie dywany« wykonywane w Persii w XVI i XVII w. na zlecenia i według gustu Polaków. Razem Muzeum Czartoryskich straciło 843 zabytki tak, że ubytek wyłączając rękopisy wyniósł około 1/10 stanu posiadania. Mimo usilnych zabiegów akcji rewindykacyjnej nie znalazło się dotąd około 700 obiektów.

Uległy zniszczeniu przez Niemców również zbiory Zakładu Historii Sztuki U. J. Najcenniejsze przedmioty z tego muzeum ukryto w schowku w gmachu Collegium Novum, gdzie również przechowano figurki z ołtarza Stwosza. Po znalezieniu schowka przez Niemców część zbiorów uległa rozgrabieniu, część Niemcy »zabezpieczyli«. Z tej ostatniej grupy udało się po kilku latach Muzeum Narodowemu większość zabytków przejąć w depozyt i w ten sposób ocalić. Z większych strat tego muzeum należy zanotować 5 słynnych dywanów tzw. polskich.

Galerię obrazów Uniwersytetu Jagiellońskiego, usuniętą z Uniwersytetu do magazynu w zabranym przez Niemców Domu Akademickim, łupioną i niszczoną przez zamieszkujących tam najeźdźców, udało się Muzeum Narodowemu przejąć do swych składów ocalić i zwrócić Uniwersytetowi.

Muzeum Archeologiczne PAU poniosło stosunkowo mało strat. Może częściowo dzięki temu, że zbiory zostały przez personel zapakowane i były trudno dostępne. Poza niewieloma mniej cennymi eksponatami, które nie wróciły z wystawy Generalnego Gubernatorstwa w Berlinie, groziła Muzeum strata słynnego skarbu z Jakuszowic (z okresu wędrówek ludów). Nie został on zwrócony Akademii z wystawy prehistorycznej, urządzonej przez prof. Radiga, jednak pracownikom Muzeum udało się go później odzyskać. Ukryty pod kupą śmieci, ostał się przed wywiezieniem.

Niemcy szukali zabytków sztuki przede wszystkim w kościołach, jak wskazują powyższe zestawienia, oraz w muzeach. W tych ostatnich padały obok obrazów najczęściej ofiarą meble i dywany tak potrzebne do dekoracji apartamentów »władców świata«. Zajęci przy pracach na Wawelu architekci niemieccy Horstman i Koetgen wykazując się pozwoleniem Franka zabierali beczelnie z muzeów przedmioty do dekoracji rezydencji generalnego gubernatora.

¹ Gąsiorowski S. J., Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, Kwartalnik Historyczny — Kraków 1947, Kronika Naukowa str. 103.

Czyniono sobie wzajemnie podarki z dzieł sztuki zabranych muzeom i kolekcjom prywatnym. I tak, jak wiadomo, Frank dostał od Hitlera obraz Leonarda da Vinci »Dame z gronostajem«. Sam Frank ofiarowywał dygnitarzom w upominku obrazy z Wawelu. Pomniejsi dostojnicy składali dary podobne swym sekretarzom, jak np. naczelnik wydziału oświaty Generalnego Gubernatorstwa i tępiciel szkół polskich, Watzke. Niemieccy urzędnicy magistratu ofiarowali podczas uczty pożegnalnej bylemu burmistrzowi Zörnerowi piękną i rzadką litografię Wyczółkowskiego »Brama Krakowska w Lublinie« ze zbiorów Muzeum Narodowego. Z tych samych zbiorów otrzymał od niemieckiej gminy, ustępujący z Krakowa burmistrz Schmidt, obraz Popiela. Szał dekorowania zabytkami publicznych zbiorów doprowadził do tego, że zbiory krakowskie zostały rozwłócone również po okolicznych rezydencjach niemieckich kacyków, a przede wszystkim do Krzeszowic, gdzie po ucieczce Franka znaleziono zabytki (przeważnie ich szczątki) należące do wielu zbiorów polskich (Łazienki, Zamek warszawski, Muzeum Narodowe warszawskie).

Niemcy chcąc zniszczyć placówki kultury i tradycji jakimi były muzea, nie tylko ograbiali je dla zysków, lecz pozbawiali budynków. Ze specjalną zaciekłością starali się zlikwidować Muzeum Narodowe w Krakowie. W roku 1939 zajęli oddział im. Feliksa Jasieńskiego w domu Szolajskich na biura, a później na cele partii, przy czym zbiory częściowo rozgrabiono. W tym samym roku zajęto składy Muzeum Narodowego na Wawelu, niszcząc w znacznej części nagromadzone tam obiekty. W roku 1940 zajęto zbiory wieży ratuszowej. Wkrótce potem wyrzucono też Muzeum z Sukiennic. W roku 1944 zlikwidowano oddział im. Barącza, zabierając budynek dla niemieckiej policji. Nawet ostatnie azylum zbiorów Muzeum Narodowego, jakim był dom z fundacji Czapskich, został zagrożony, gdyż hr. Fossombrone delegat rządu włoskiego chciał zabrać go na swą rezydencję. Również magazyny Muzeum nie pozostały w spokoju, a dzieła sztuki musiały wielokrotnie zmieniać miejsce, co rzecz prosta odbiło się na ich stanie zachowania. Nowy budynek Muzeum stawiany kosztem wysiłku całego społeczeństwa przed wojną, został zajęty na kasyno, przy czym wnętrza gmachu i kosztowne urządzenia techniczne zostały w barbarzyński sposób zniszczone i przerobione na monstrualnej wielkości jadłodajnię.

W okresie wojny ucierpiało bardzo artystyczne mienie mieszkańców Krakowa. O stratach należałoby pisać tomy. Wiele dzieł sztuki przemysłu artystycznego rozkradli urzędnicy i oficerowie niemieccy, zabierając je na pamiątkę z zarekwirowanych przez siebie mieszkań, czy też do Möbel Beschaffungstelle gdzie władze niemieckie gromadziły urzędowo złupione rzeczy. Znany kolekcjoner krakowski Stanisław Ryszard starał się zestawzić poważniejsze straty z tego zakresu. Podajemy poniżej kilka pozycji:

Z mieszkania p. Jadwigi z Koschów Karłowskiej zrabowali gestapowcy, po aresztowaniu pp. Karłowskich, piękne obrazy Wyczółkowskiego, Fałata, Pankiewicza i szereg innych dzieł sztuki. W domu Ksawerego Pusłowskiego, niemiecki delegat rządu, który przyszedł w roku 1942 zrobić przegląd obrazów, wybrał dwa obrazy: Łukasza Cranacha: Turniej u Landgrafa Turyngskiego i Piotra Heemskerka z Harlemu: Wenus. Obrazy te przepadły, reszta jednak zbiorów szczęśliwie ocalała. Z dzieł sztuki będących własnością Hieronima Tarnowskiego na Szlaku zginęły trzy gobeliny, które były wysłane w Chełmskie, a jeden z nich później do Warszawy. Wszystkie trzy zostały zabrane przez Niemców. W pałacu dekorowały one wewnętrzną klatkę schodową. Dwa z nich przedstawiały nawoływanie do budowy Arki Noego, trzeci: Dawida powracającego z wojny. Wykonane były w Brukseli na przełomie wieku XVI/XVII.

Z willi dra Leopolda Macharskiego zabrali Niemcy szereg obrazów z różnych epok. Zaginęły zbiory P. Leona Fränkla obejmujące 77 wybitnych obrazów nowszego malarstwa polskiego oraz liczna kolekcja rzeźb, przeważnie z brązu pochodzenia wschodnio-azjatyckiego przedstawiających bóstwa, symbole itd. Część kolekcji wschodniej z tego zbioru udało się ocalić Muzeum Narodowemu. Nieliczny, ale doborowy zbiór obiektów głównie z zakresu przemysłu artystycznego, będący własnością dra Maksymiliana Keslera, został zrabowany przez Gestapo. Zbiór obejmował około 40 sztuk starej porcelany saskiej, wiedeńskiej, kilkanaście obrazów polskich, dywanów, mebli itd.

Przepadły, nie duża, ale doborowa galeria obrazów polskich w posiadaniu dyr. Leona Holzera, również piękne meble obrazy i drobiazgi artystyczne, będące własnością dra Liebeskinda.

Najcenniejsze zbiory prywatne w Krakowie, gromadzone od wielu lat w tym mieście, zbiory Potockich pod Baranami, składające się z obrazów polskich i obcych, głośnego zbioru pasów polskich, oraz jednej z najbardziej kompletnych polskich kolekcji numizmatycznych, w głównej swej wartości ocalały, aczkolwiek nie znajdują się w Krakowie.

Konieczność ustawicznego chowania dzieł sztuki, nieumiejętne ich pakowanie przez prywatnych właścicieli, a zwłaszcza umieszczanie w piwnicach, przyczyniło się znacznie do zmniejszenia się dorobku kulturalnego Krakowa. Skutek zubożenia mieszkańców wiele dzieł sztuki wywieźli handlarze do innych miast zwłaszcza do Warszawy, w której w znacznej części spłonęły.

Dzieła sztuki będące w posiadaniu Żydów uległy grabieży. Poza obrazami mieli Żydzi krakowscy zwłaszcza dużo dywanów i sreber przechodzących częstokroć z pokolenia w pokolenie. Przy likwidacji ghetta SS-mani wynosili wory sreber na oczach przechodniów. Niemcy zniszczyli żydowskie zabytki przeszłości, w które szczególnie Kraków był zasobny. Wszystkie synagogi zostały zamienione na magazyny a część ich zniszczono. Wiele zabytkowych domów ghetta zostało umyślnie przez Niemców zwalonych. Istniejący od r. 1552, przy synagodze Remuh cmentarz żydowski, może najbardziej charakterystyczny w Europie, zabytek tego rodzaju obok praskiego, cmentarz pełen nagrobków wybitnych Żydów krakowskich a wśród nich Mojżesza Isserlesa, głośnego talmudysty z XVI w., otoczonego specjalnym kultem Żydów krakowskich — został dosłownie zrównany z ziemią. Dodać należy, że materiał wzięty z grobowców tego cmentarza jak i z nowego cmentarza żydowskiego zużywali Niemcy jako budulec, do budynków przez siebie wznoszonych.

Ta gigantyczna akcja niszczenia nie tylko narodu lecz śladów jego kultury, jedyna w swoim rodzaju, była pedantycznie obmyślana, jak to widać z dzieła wydanego przez Niemców pod tytułem: *Sichergestellte Kunstwerke im Generalgouvernement*, a obejmującego zestawienia najcenniejszych zabytków zarekwirowanych przez rząd niemiecki (*erster Wahl*). Czołowa karta tego wydawnictwa wymienia listę całego sztabu niemieckich uczonych zaprzężonych do tego barbarzyńskiego dzieła. W pierwszej kategorii figurują następujący uczeni: Gustaw Barthel z Wrocławia, Antoni Kraus z Wiednia, Werner Kudlich z Opawy, Eryk Meyer-Heisig z Wrocławia, Józef Mühlmann z Salzburga, Günther Otto z Wrocławia, Karol Pollhammer z Wiednia, i Rudolf Prihoda z Opawy. Do drugiej kategorii owych opiniodawców należeli profesorowie: Jan Demel z Wiednia, Dagobert Frey z Wrocławia i Kurt Dittmer z Berlina oraz Artur Haberlandt, Edward Holzmaier, Józef Mader i Leopold Ruprecht (wszyscy z Wiednia). Prace restauratorskie przeprowa-

dzali: Edward Kneisel i Ingeburg Spann (również z Wiednia)¹. Na szczęście Opatrzność nie pozwoliła dokonać wszystkich zadań tej »ekipie«.

Po ukończeniu kampanii wojennej udało się ocalić wielką część zabytków i odnaleźć je w głębi dawnego terytorium Rzeszy niemieckiej. Wielką w tym zasługą Ministerstwa Kultury i Sztuki i Naczelnej Dyrekcji Muzeum i Ochrony Zabytków.

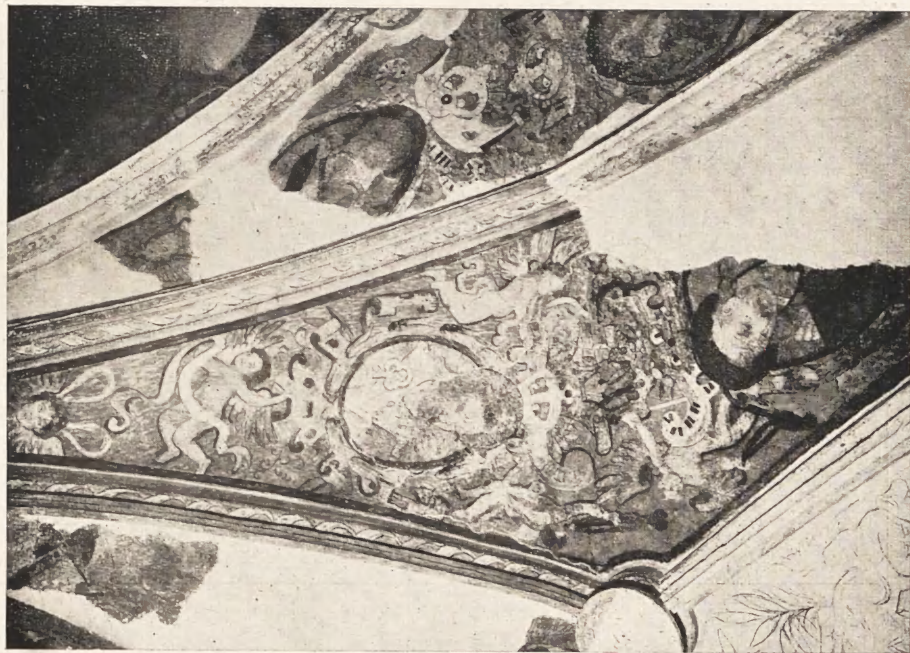
Komisje rewindykacyjne pod kierownictwem dyr. Lorentza przy współudziale m. i. prof. Tomkiewicza, dra Kierzkowskiego, dra Piwockiego i dra Dutkiewicza, p. Le-piarczyka, Zanozińskiego i innych wyruszyły w teren ocalając dzięki wyteżonej pracy i poświęceniu szereg skarbów polskiej kultury.

Na terenie dalszego zachodu działał doc. dr Karol Estreicher, który już poprzednio w czasie wojny w Londynie przygotowywał materiały rewindykacyjne. On to zorganizował przywóz ołtarza Wita Stwosza. Jemu też zawdzięczać należy ocalenie wielu bezcennych skarbów znalezionych w głębi Niemiec.

¹ Remer Jerzy, Zabezpieczone przez Niemców dzieła sztuki, Tygodnik Powszechny, Rok I, nr 13.

ILUSTRACJE DO ARTYKUŁU PROF. DRA FELIKSA KOPERY I DRA KAZIMIERZA BUCZ-
KOWSKIEGO

1. Freski z kaplicy Batorego, które ukazały się po uszkodzeniu kaplicy wskutek działań wojennych.
2. Środkowa część tryptyku z Lusiny — zaginiona.
3. Posązek srebrny przedstawiający św. Stanisława. Dzieło Stanisława Stwosza znajdujące się przed wojną w kościele na Skalce — zaginione.
4. Obrazy Kulmbacha z kościoła św. Floriana — zaginione.
5. Dywan perski z XVI w. z Muzeum Czartoryskich — zaginiony.
6. Rafael, Portret młodzieńca z Muzeum Czartoryskich — zaginiony.
7. Maks. Gieryski, Zima w małym miasteczku z Muzeum Narodowego — zaginiony.



1. Freski z kaplicy Batorego na Wawelu, które ukazały się po jej uszkodzeniu wskutek działań wojennych w 1945 r.

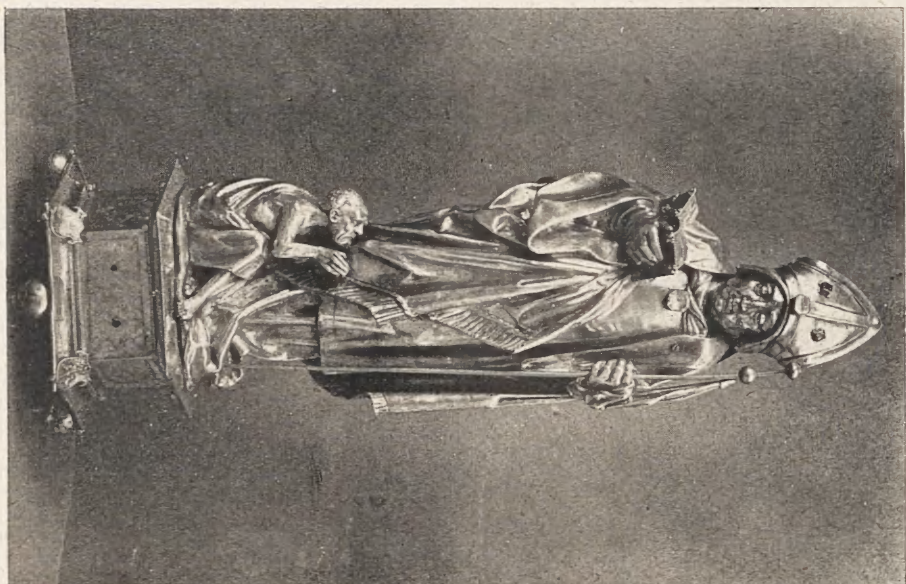
Fot. St. Kolowca

Ze zbiorów Muzeum Narodowego



2. Środkowa część tryptyku z Lusiny — zaginiona

Fot. St. Kolowca



3. Posąg srebrny przedstawiający św. Stanisława. Dzieło Stanisława Stwosza, przed wojną znajdował się w kościele na Skalice — zaginiony

Ze zbiorów Muzeum Narodowego



4. Obrazy Kulmbacha z kościoła św. Floriana, przedstawiające męczeństwo św. Jana (na lewo) i wieczerzę pańską. — zagiął cały cykl 4 obrazów

Fot. St. Kolowca

Ze zbiorów Muzeum Narodowego



5. Dywan perski z XVI w. z Muzeum Czartoryskich — zaginiony

Ze zbiorów Muzeum Czartoryskich



6. Rafael. Portret młodzieńca z Muzeum Czartoryskich w Krakowie — zaginiony

Fot. St. Kolowca

Ze zbiorów Muzeum Czartoryskich



7. Maksymilian Gierymski, Zima w małym miasteczku — zaginiony z Muzeum Narodowego



8. Burzenie pomnika Grunwaldzkiego przez Niemców

Ze zbiorów Towarzystwa Miłośników



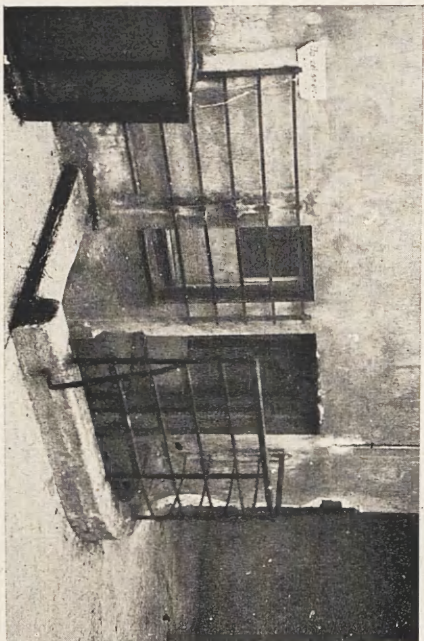
9. Wnętrze kaplicy Batorego w katedrze wawelskiej, uszkodzonej bombą w czasie działań wojennych 1945 r.

Fot. St. Kolowca

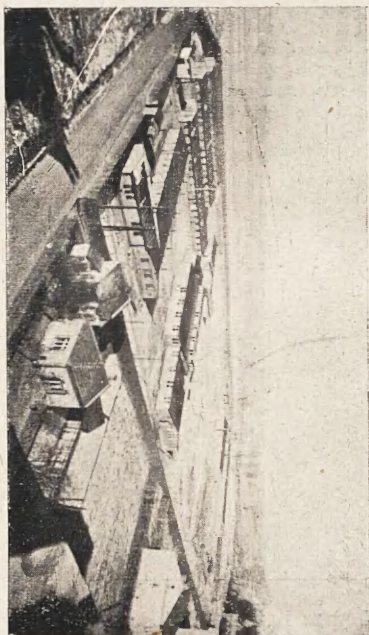
Ze zbiorów Muzeum Narodowego



10. Konferencja u Franka w 1940 r. Siedzą od lewej: Krüger, Himmler, Frank, Seyss-Inquart



12. Wejście do «cel śmierci» na Gestapo przy ul. Pomorskiej 2



11. Widok osóby obozu przy ul. Prawdniczej dla wywożonych na roboty do Rzeszy



13. Komisja z prof. U. J. Olbrychtem przv ekshumacji w Krzesławicach 24. XI 1945 r.
Ze zbiorów Krak. Okr. Komisji Badań Źródeł Niem. w Polsce

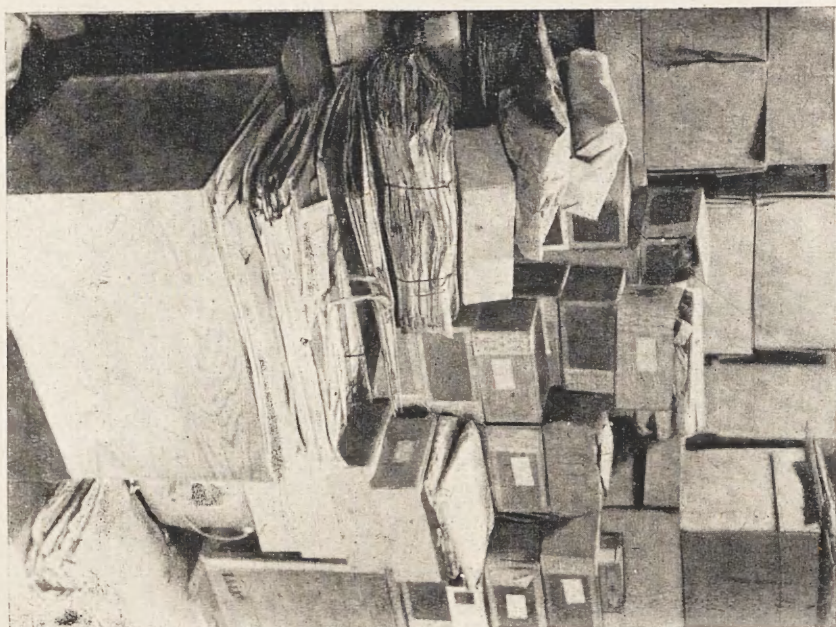


14. Ławki uniwersyteckie złożone jesienią 1941 r. w Ogrodzie Botanicznym na spalenie

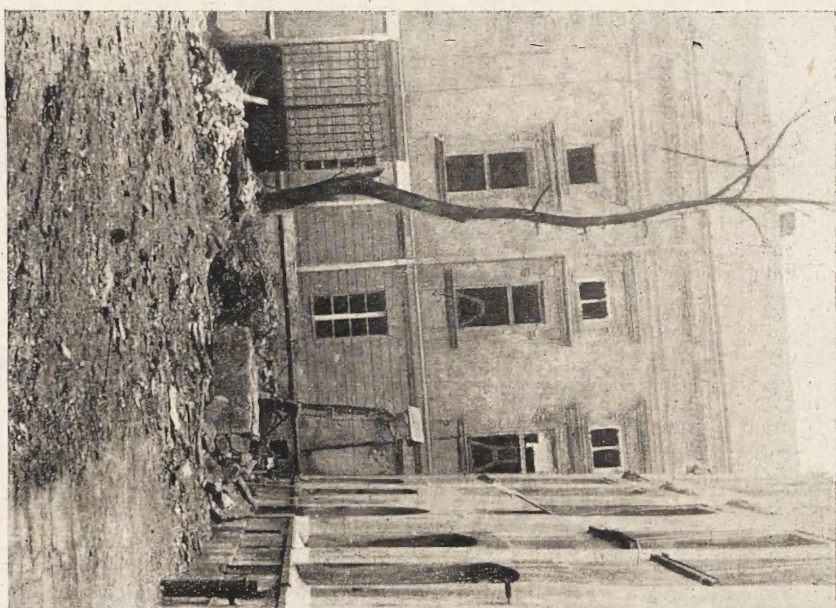


15. Skład mebli przywiezionych z Zakładu Anatomii Opisowej i złożonych w oranżerii Ogródu Botanicznego w Krakowie z nakazu Hertera (1943 r.)

Fot. J. Walas



16. Zielnik Ogrodu Botanicznego U. J. złożony z nakazu
Hertera w wilgotnym i ciemnym pawilonie — wiosną 1941 r.
Fot. J. Walas



17. Widok z podwórza Collegium Minus na Zakład Chemii
w styczniu 1945 r.
Ze zbiorów Towarzystwa Miłośników

ADOLF SZYSZKO-BOHUSZ

WAWEL POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

WSPOMNIENIA Z LAT 1939—1945

Wawel zawsze tworzył odrębny świat sam w sobie. W tym mikrokosmosie, jak w miniaturze, odbijały się wszystkie zdarzenia historyczne polskie, nieraz będące jakgdyby jaskrawszą edycją tego, co spotkało potem całą naszą Ojczyznę. Tu na Wawelu stanął najstarszy kościół chrześcijański w Polsce, tutaj rozkwitła i przekwitła władza i potęga królewska, odbudowa Wawelu na kilkanaście lat wyprzedziła odbudowę niezależnej Polski. Przeżycia wojenne z lat drugiej wojny światowej nie będą więc zapewne obojętne dla nas, a ocalenie Wawelu od zniszczenia niech będzie dla nas otuchą na przyszłość.

Wojna z Niemcami spadła na Polskę niespodziewanie i zastała ją nieprzygotowaną. Kiedy w maju 1939 r. zażądałem kredytu pięciu tysięcy złotych ówczesnych dla przeprowadzenia robót najkonieczniejszych, zabezpieczających Zamek i jego zbiory na wypadek wojny, zarówno w Kancelarii Cywilnej Prezydenta, jak i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych wyśmiano mnie i zaręczono, że żadnej wojny nie będzie, bo przecież mamy układ o nieagresji z Niemcami! Jeszcze w dniu 30 sierpnia 1939 r., a więc literalnie w przeddzień wybuchu wojny, wytknięto mi w Warszawie, że samowolnie wykonałem kosztem dwu i pół tysiąca złotych skrzynie cynkowe i żelazne na arrasy wawelskie i przedmioty ze skarbcza królewskiego dla przetransportowania tych cennych zabytków w razie wojny do bezpieczniejszych okolic. O urzędzeniu schronu przeciwgazowego i zabezpieczonego od ognia, pod wschodnim skrzydłem Zamku, wołałem już nie wspominać. I oto na drugi dzień po powrocie z Warszawy, w dniu 1 września, nastąpiły pierwsze naloty i bombardowania z powietrza Krakowa i Warszawy. Zamek warszawski pozostał niezabezpieczony od wojny. Spaliło się w nim lub zostało rozkradzione wszystko, co zawierał. Wywieziono przy ewakuacji rządu tylko dwa obrazy Matejki («Rejtan» i «Kazanie Skargi»), dywan tzw. wilanowski, wywieziony wraz z tymi obrazami do Ołtyki — zaginął bez śladu. Dla zabezpieczenia Zamku nie zrobiono nic absolutnie.

Wawel na miesiąc przed wybuchem wojny miał już przygotowane cylindryczne metalowe futerały na arrasy i gobeliny, drewniane walce na chorągwie, skrzynie metalowe na siodła i rzędy, skrzynki na najcenniejsze zabytki ze skarbcza (puchary, wyroby złotnicze, regalia, broń zabytkową itd.). Skrzynie te ustawiliśmy w salach zamkowych z tym, że w razie wybuchu wojny przedmioty te zostaną w nich umieszczone i zniesione do schronu przeciwlotniczego, w razie zaś groźby zajęcia Krakowa — przewiezione zostaną w dalsze okolice kraju, lub nawet za granicę. Schron został zaopatrzony w drzwi i okna gazoszczelne, okute żelazną blachą, w zapasowe wyjścia, w wodociąg niezależny od wodociągu miejskiego, w instalacje sanitarne, własne telefony i niezależne od elektrowni miejskiej oświetlenie elektryczne, w umeblowanie nareszcie, które mogłoby umożliwić dwustu ludziom pobyt w schronie w razie bombardowania. Służba zamkowa przydzielone miała funkcje specjalne dla pełnienia straży pożarowej na strychach i zaopatrzona była w maski przeciwgazowe,

gaśnice, łopaty i piasek. Dla posterunku LOPP przygotowano specjalne pomieszczenie, podobnie zabezpieczone jak schron, zaopatrzone również w maski, nosze, apteczkę i telefon wewnętrzny.

ROK 1939

Wojna nadeszła w dniu 1 września. Głuchy łoskot wybuchów bomb i strzałów artylerii przeciwlotniczej wczesnym rankiem powołał wszystkich na swe stanowiska. Podobnie jak w całym mieście pocieszano się plotką, że są to tylko zapowiedziane ćwiczenia przeciwlotnicze; złudzenia te pierzchły już w ciągu najbliższych godzin. Cała załoga Wawelu poszła na przewidziane stanowiska, rodziny mieszkańców i następnie nieco uciekinierów z Katowic i z miasta zeszły do schronu i tam przetrwały pięć dni nalotów. Dla nas, którzyśmy obserwowali taktykę nalotów i bombardowań, jasnym było już po dwu dniach, że Wawel bombardowany nie będzie; samoloty nieprzyjacielskie parokrotnie przelatywały na wysokości 100 metrów nad Wawelem, ostrzeliwane z Dębnik przez artylerię przeciwlotniczą, bez oddania jednego strzału, bez zrzucenia bomby. Jasnym też niestety okazało się, że nieuchronnym będzie zajęcie Krakowa przez Niemców i w trzecim dniu wojny trzeba było pomyśleć o wywiezieniu naszych zabytków.

W niedzielę dnia 3 września, po dłuższej dyskusji z kustoszem p. Świerż-Zaleskim i zarządcą Zamku p. Taszakowskim, w której przeciwny byłem wywożeniu arrasów za granicę, postanowiliśmy, że w razie dalszego pogorszenia się sytuacji strategicznej — skrzynie znajdujące się już w schronie będą wywiezione z Krakowa. Sposób transportowania ich poza Kraków do ostatniej chwili nie był ustalony. Pociąg przyznany dla nas przez Województwo nie odszedł, auta przeznaczone przez władze wojskowe — zawiodły. Stało ostatecznie na użyciu drogi wodnej. Otrzymaliśmy dwa galary żelazne, którymi miały nasze zabytki i służba zamkowa spłynąć do Sandomierza, stamtąd zaś do Jarosławia, w którym mieli się spotkać z zarządcą Zamku p. Taszakowskim. Pan Taszakowski wyjechał samochodem o 3-ej popołudniu. Ponieważ odpłynięcie galarów nastąpić miało wieczorem lub w nocy, wyjechałem do zameczku swego w Przegorzalach. Pożegnałem pana Świerża i rysownika swego pana Polkowskiego, którzy mieli eskortować nasze zabytki. Nazajutrz po powrocie nie zastałem już ich; odpłynęli w nocy w dół Wisły do Sandomierza i dalej nawet do Kazimierza nad Wisłą, skąd autami omijając Lwów po dwunastu dniach podróży przekroczyli granicę rumuńską i w uszczuplonym gronie (bez rodzin woźnych, odciętych przez Niemców pod Zamościem), dojechali do Bukaresztu nie tracąc ani jednego obiektu zabytkowego. W zimie transport cały przewieziono do Paryża, w następnym zaś roku do Nowego Jorku, skąd na stały pobyt aż do końca wojny — do Ottawy w Kanadzie.

Po odesłaniu transportu z Wawelu odetchnąłem. Pozostały jednak meble zabytkowe i galeria obrazów. Przystąpiliśmy natychmiast do spisania tych przedmiotów, gdyż wszystkie inwentarze wraz ze spisem zabranych za granicę obiektów wywiózł kustosz Świerż-Zaleski. Spis w najbliższych dwu tygodniach sporządzony, wykazał brak trzech cenniejszych obrazów jak się potem okazało wywiezionych przez p. Taszakowskiego. Natomiast przez nieuwagę p. Świerż-Zaleski zapomniał zabrać cenną chorągiew państwową Zygmunta Augusta. Odnaleziona już po zajęciu Zamku przez Niemców, została jednak uratowana (por. str. 154) i w r. 1945 wróciła na Wawel.

Szóstego dnia wojny, 6 września o godz. 1-ej po południu, wojsko niemieckie zajęło Wawel. Do biura Kierownictwa zgłosił się do mnie generał Schubert w towarzystwie pułkownika Schermanna i majora von Wedel, z wiadomością, że z polecenia Hitlera zajmuje

Zamek i otoczy go opieką. Zaznaczył przy tym, że na wyraźne zarządzenie Hitlera Zamku nie bombardowano, chociaż jest obiektem wojskowym. Gdy zaprotestowałem, że już od dawna nie jest cytadelą austriacką — zdziwił się, że na Wawelu nie ma koszar, gdyż właśnie miał umieścić w tych koszarach batalion piechoty. Ostatecznie jedną kompanię zainstalował w biurach Zarządu i Kierownictwa. Z wielką pompą postawiono posterunek honorowy przy zejściu do krypty Piłsudskiego. Te warty honorowe stawiano przez dwa miesiące. Posterunki obsadziły obie bramy. Wejście na Zamek zostało zamknięte. Mieszkańcom Zamku wydano specjalne przepustki. Od 7-mej wieczór do 6-tej rano nie wolno było z mieszkań wychodzić. Największą jednak sensację wywołało pojawienie się na podwórzu zamkowym naszego organisty katedralnego Fryderyka Borgla, rodem ze Sporysza pod Żywcem, który wyszedł na spotkanie generała w przepasce hitlerowskiej i w krótkiej drodze został mianowany tymczasowym komisarycznym zarządcą i administratorem Zamku. Okazało się, że wieści jakoby był szpiegiem niemieckim miały wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Został też urzędnikiem General Gubernatorstwa aż do końca okupacji.

Szpiegostwo zresztą, w które tak mało wierzyliśmy, kwitło u nas już dobrych parę lat przed wojną. W roku 1937 zgłosił się na Wawelu, w biurze Kierownictwa Odnowienia Zamku profesor historii sztuki na Uniwersytecie we Wrocławiu, Dagobert Frey, wykazując się upoważnieniem naszego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, polecającym mu uprzysiężenie wszelkich naszych zbiorów. Prof. Frey podróżował po Polsce dwa lata notując wszystkie zabytki ruchome w całej Polsce, nadające się ze względu na swą wartość zabytkową lub artystyczną do wywozu do Niemiec. Spisy i notatki przez niego wykonane posłużyły następnie jako podstawa do zwiezienia tych zabytków do Krakowa. Pod koniec wojny umieszczone na Wawelu w dniu 14 lipca 1944 r. zostały wywiezione i są obecnie przedmiotem poszukiwań i rewindykacji. Dopuszczenie p. Freya do wypraw wywiadowczych na terenie Polski jest najlepszym dowodem, jak święcie wierzone u nas w wartość umów o nieagresji i w nierealność wojny z sąsiadami, nawet po przykładach Albanii, Austrii i Czechosłowacji.

Pierwsze dni po zajęciu Krakowa zeszły nam pod wrażeniem obaw o losy naszej ekspedycji wywożącej arrasę i skarbiec. Nie było o niej żadnych wiadomości, raczej sprzeczne wiadomości o niefortunnych jej losach, o rzekomym zatonięciu jednego z galarów pod Szczucinem, drugiego pod Sandomierzem (dyr. Till), o zagarnięciu całej ekspedycji pod Felsztynem przez powstańców ukraińskich itd. Niemcy rozwinęli żywą działalność wywiadowczą. Wycieczki celem zwiedzania Zamku, uruchomione w dniu 14 X stale poruszały dwa tematy: ilu Żydów liczy Kraków i gdzie są arrasę. Ostatnim akordem było aresztowanie mnie i p. inspicjenta robót Kramkowskiego w dniu 18 IX, przez dwu gestapowców na podwórzu arkadowym i wywiezienie nas autami na ulicę Pomorską, tak później osławioną. Przesłuchanie dotyczyło wywiezienia arrasów. Szczegół ciekawy: przesłuchujący mnie gestapowiec wydobyl akta dotyczące mnie, Kramkowskiego i Taszkowskiego — grube teczki. Z mojej wydostał jakieś zapiski o rzekomym ukryciu arrasów na Wawelu i odczytawszy je zakonkludował: »A więc, gdzie są arrasę, gdzie pan je zamurował? Radzę powiedzieć odrazu, bo pan stąd nie wyjdzie, dopóki ich nie otrzymamy«. Na te słowa odpowiedziałem, że wobec tego zapewne nie wyjdę, gdyż arrasę zostały wywiezione. Po dłuższych indagacjach stanęło na tym, że jeśli słowa moje zostaną potwierdzone przez zeznania Kramkowskiego i Borgla, to może nas wypuszczą. W rezultacie o godz. 9-tej wieczór odwieziono nas na Wawel. Byliśmy spokojni, gdyż nikt z nas nie wiedział jeszcze, co to Gestapo i ulica Pomorska i na razie upiekło się. Mimo wielkiej objętości te-

czek zdaje się, nie były te posiadane przez Niemców wiadomości dość ściśle. Dopytywano się o p. Taszakowskiego, nazywając go stale Żydem z Przemyśla Taschnerem. Widocznie przeczuł on niebezpieczeństwo wyjeżdżając tak niespodzianie i szybko do Rumunii, przed wysłaniem arrasów, robiąc tyle popłochu i powołując się na zarządzenie telefoniczne z Warszawy, którego jak się później dowiedziałem nie było i być nie mogło. W cztery dni po przesłuchaniu na szczęście wróciły rodziny woźnych, które na wschód od Zamościa zostały porzucone przez nasz transport w popsutym aucie, i te osoby, przesłuchane również przez Gestapo, potwierdziły fakt wywieżenia arrasów i marszrute aż do dnia 12 IX.

W dniu 20 IX mały lecz znamienity incydent przerwał monotonię naszej pracy przy porządkowaniu Zamku i oprowadzaniu tłumów żołnierzy: oto trzech szeregowców zawiadomiło, że zaginął przy zwiedzaniu Zamku w dniu poprzednim ich kolega, rodem z Wrocławia, Siegmunt Herbert, i do dzisiaj nie zgłosił się do koszar. Mimo usilnych poszukiwań po całym Zamku nie znaleziono go. A więc już w pierwszych dniach wojny zaczęła się dezercja. Nazajutrz nowe intermezzo. Borgiel, przejęty swoją rolą komisarycznego zarządcy Zamku nakazał rozwieszenie chorągwi grunwaldzkich w salach zamkowych. Sądziłszy, że chodzi mu o temat przy oprowadzaniu wyższych oficerów, których dla siebie zarezerwował. Okazało się bowiem, że nawet w katedrze plecie głupstwa: Herb Sforzów w kaplicy Zygmuntowskiej tłumaczy jako alegorię Polski, pożerającej jako wąż boa wszystkie małe narody. Jednakże dalsze wypadki wykazały, że był to początek zaaranżowania tryumfalnego wywieżenia tych chorągwi do Malborka, które nastąpiło w maju 1940 r. Zawieszono tylko 18 ozdobniejszych. Resztę schowaliśmy i przetrwała do uwolnienia Krakowa.

24 IX po raz pierwszy tłum Żydów spędzono na Zamek do zasypywania rowów przeciwnie, wykopanych w pierwszych dwu dniach wojny na większym podwórzu Zamku. Straż, złożona z SS-manów, znęcała się nad nimi. Przymusowo strzyżono brody, żołnierze Wehrmachtu fotografowali te sceny, rycząc ze śmiechu, kopiąc i bijąc opornych. Korzystając u nieuwagi straży rozdawaliśmy biedakom chleb. Byli to przeważnie Żydzi z Łodzi. W następnych dniach przyszła dalsza partia kobiet, dzieci i starców z tegoż miasta. Zamiatano podwórze. Rozgrywały się te same sceny. Pomiędzy 27 a 30 IX wróciła reszta uciekinierów z Wawelu, a więc świątnicy z katedry z rodzinami, którzy wypłynęli z arrasami na galarach i następnie na własną rękę doszli do Bugu — i zawrócili z powrotem. Opowiedzieli nam szczegóły podróży na galarach, z bombardowania statków na Wiśle i mostów przez samoloty, z zachowania się naszych konwojentów, chwając najbardziej p. kustosa Świerza Zaleskiego. Arrasy zostały podobno uratowane od zatopienia wyłącznie tylko dlatego, że p. Świerz uzyskał pomoc statku »Olza«, który z polecenia dyr. Bielańskiego odtransportował oba galary w dół Wisły od Sandomierza do Kazimierza nad Wisłą. Dzięki temu jak się później okazało, transport załadowany na samochody w Nałęczowie zdążył przedostać się jako ostatni transport polski przez granicę.

W dniu 2 X przybył dyrektor Heeresmuseum w Wiedniu dr Mell dla obejrzenia naszej zbrojowni, pozostawionej na Zamku prawie w całości (wywieziono tylko broń najcenniejszą, muzealną). Zachwycał się armatami, zwłaszcza tą z r. 1506, jako unikatem w swoim rodzaju. Jednakże nie miał upoważnienia do ich wywozu i to je uratowało.

W dniu następnym zawiadomił nas oficjalnie Borgiel, że otrzymał nominację na pismo na komisarycznego zarządcę Zamku wraz z budynkami duchowieństwa, za wyłączeniem katedry, którą obejmuje zarząd wojskowy. Słabą pociechą było dla nas, że narazie odebrano mu prawo noszenia przepaski hitlerowskiej, którą z dumą obnosił prawie miesiąc. W trzy dni później, równo w miesiąc po zajęciu Krakowa, wciągnięto na maszt na baszcie

Senatorskiej po raz pierwszy chorągiew niemiecką, która od tego dnia aż do 17 I 1945 r. miała wisieć nad Wawelem. Dnia 8 X zdarzył się pierwszy wypadek kradzieży zabytkowego przedmiotu ze sal zamkowych. Jeden ze zwiedzających Zamek oficerów zdjął i ukrył w płaszczu mały obraz majolikowy św. Antoniego z sali pierwszego piętra koło Alchemii. Aresztowano go na nasze żądanie i obraz odebrano. Tłumaczono nam, że to był oficer słowacki w niemieckim mundurze i że zostanie rozstrzelany. Tego sprawdzić nie mogliśmy. Dało to nam jednak przesmak tego co się dzieć będzie, gdy Zamek odbiorą nam z naszego nadzoru, a ku temu idzie powoli. Zaczynają chwycić się prowokacji: 12 X Borgiel przybił bretnalami na drewnianej budce do wody sodowej nad Smoczą Jamą afisz propagandowy »Anglio, to twoje dzieło«. Po dżdżystym dniu 13-go i wietrznej nocy okazało się, że afisz znikł bez śladu. Skorzystano z tego by zapowiedzieć, że zostaniemy wszyscy wysiedleni z Zamku. W dwa dni potem narobiono strasznego alarmu, że w mieszkaniu (zamkniętym) woźnego Borkowskiego, który wyjechał z arrasami, znaleziono granat ręczny. Zrobiono rewizję w innych mieszkaniach i potwierdzono, że zostaniemy wysiedleni z Wawelu. Tegoż samego dnia dowiedziałem się, że ów granat ręczny był czerepem ze szrapnela z 1915 r., używanym przez Borkowskiego ekslegionistę, za popielniczkę.

Dnia 16 X zjawiała się na Wawelu nowa osobistość, jak się potem okazało, mająca w przyszłości dość duży wpływ na ukształtowanie się stosunków na Wawelu: dr Josef Mühlmann, oficer w mundurze SS-ów. Przekonaliśmy się później, że każdy z hitlerowców pozował na kogoś w typie odrębnym. Nie mówiąc o samym Hitlerze, którego zdjęcia są uosobieniem kabotyńskiej pozy, mającej wyobrazić mimo śmiesznego wąsika, różne stany duszy: wojowniczość, rozrzewnienie, dobroć, gniew, stanowczość i oratorski patos. Wszyscy znamy sylwetę Goeringa, opiętego opasłego piwosza w coraz to innym mundurze starającego się nadać orlą drapieżność rysom, podejrzliwego i chytrego, ale również tchórzliwego lisa. Złośliwy i chudy gnom Goebbels nie starał się może imitować żadnej specjalnej wybitnej właściwości, poprzestając na swojej własnej. Mühlmann robił wojaka na dobroduszno. Frank zachwycał się wyraźnie sobą, swymi zdolnościami retorycznymi, swymi pozami, swą pięknoscią i postawą, był aktorem w każdym calu. Zresztą przykład szedł i dalej, z góry ku dołom. Każdy hitlerowiec nadrabiał miną i krzykiem zwierzęcym w chwilach, gdy chodziło o nadanie sobie powagi, potrzebnej i stosownej do roli übermenscha. Nawet tacy jak młodzieńczyki z SA pełniący wartę honorową przy osobie Franka, oblani sosem musztardowym od stóp do głów (nawet buty z cholewami mieli tegoż dzieciennego koloru) nie mogli nie pozować: pozowali oni na akrobatów, woltyżerów, robiących niespodziewane sztuczki. Chwyty karabinowe przy zmianach warty naszpikowane były dodatkowymi ewolucjami, jak młynkowanie karabinem pomiędzy dwoma palcami ręki, maszerowania zaś i wskakiwania w dwuszereg mogłaby pozazdrościć każda primabalerina. Otóż wyżej wymieniony Mühlmann pełnić miał dalsze funkcje p. Freya, a mianowicie zabezpieczyć wybrane przez niego dzieła sztuki. Zjechał on na Wawel w towarzystwie jakiegoś architekta niemieckiego nazwiskiem podobno Albrecht dla zorientowania się w budynkach i meblach znajdujących się na Wawelu, oraz możliwościach przygotowania Zamku na rezydencję stałą generała gubernatora, a czasową nawet dla Hitlera. Zażądał on ode mnie oprowadzenia po zamku i zapoznania z dalszymi planami kierownictwa, co do zupełnego ukończenia restauracji Zamku. Po obejrzeniu mego projektu Panteonu oczywiście uznał, że to rozwiązanie jest już nieaktualne, natomiast byłoby aktualne przebudowanie zachodniego skrzydła Zamku na rezydencję Hitlera, kuchnię królewskich na rezydencję Franka, wikařówki budynku nr 2 (Muzeum diecezjalne) na mieszkania urzędników gen.

gubernatora. Zapowiedział, że na ten cel znajdują się ogromne fundusze, że miliony pójdą na roboty reprezentacyjne i publiczne. Kierownikiem robót będzie oczywiście Niemiec, ale ja będę mógł pod jego kierunkiem pracować nadal. Na tym na razie się skończyło. Oświadczenie to, dobroduszne i łaskawe nie zaskoczyło nikogo z nas. Przewidywałem, że w obecnych stosunkach pracować będziemy już oczywiście jako siły drugo i trzeciorzędne pod kierownictwem Niemców, i w tej sprawie konferowałem już w dniu 9 X z prezesem Akademii Umiejętności prof. Stanisławem Kutrzebą, zapytując co mam czynić. Poza- stałem bowiem na Wawelu, wobec wyjazdu zarządcy i kustosza uważając moją obecność za konieczną poprostu dla dopilnowania majątku naszego i pracowania nad jego bodaj zachowaniem. Obecnie jednak sprawa jakiejś pracy wydaje się bardzo wątpliwa i moja obecność zredukuje się poprostu do akcji wywiadowczej i trzymania ręki na pulsie tych robót i zamierzeń, o których wiadomości będziemy mogli uzyskać od pewnego siebie oku- panta. Czy wobec tego mam pozostać na Wawelu? P. prezes Kutrzeba polecił mi jednak więzi z Wawelem nie zrywać i trwać na posterunku nawet w tym wypadku, gdybym obar- czony został przez Niemców funkcjami drugorzędnymi. Polecił mi udać się w tej sprawie do ministra Twardowskiego i pomyśleć nad tym jakie funkcje pragnąłbym objąć na Wa- welu pod okupacją. Może na przykład funkcje konserwatora budynków i zbiorów zabyt- kowych. W dniu 11 X otrzymałem od p. Kutrzeby po porozumieniu się jego z p. Twardow- skim list podobnej treści, nazajutrz sporządziłem memoriał i zanieśliśmy do p. Twardow- skiego. Z wizyty u p. Twardowskiego wyniosłem również wrażenie, że powinienem przyjąć jakąkolwiek funkcję na Zamku, aby tylko nie stracić przepustki a tym samym kontaktu z Wawelem. Jak się później dowiedziałem, memoriał mój wręczony przez p. Twardowskiego burmistrzowi Zoernerowi, doszedł rąk Mühlmanna i przyczynił się walcie do tego, że biuro prywatne Koettgen i Horstmann, któremu oddano kierownictwo pracami na Wawelu, zaangażowało mnie, jako rysownika, do swego biura — zapewne w nadziei, że odmówię. Nie zrobiłem tego i kontaktu nie zerwałem.

Do dnia 26 X cały czas pochłonyły nas starania o węgiel i przydziały żywności na zimę. Otrzymaliśmy na 115 mieszkańców wawelskich po maksymalnych cenach, a więc znacznie tańszych, pierwsze przydziały chleba, ryżu, cukru i węgla. W międzyczasie dnia 19 X gościliśmy na Wawelu jeszcze jedną figurę partyjną, min. Seyss Inquarta. Zimny, zamknięty w sobie i kulejący »drań«. Dookoła niego dobrane towarzystwo bladych wymocz- ków, o zwężonych żrenicach, niby kokainistów, przeważnie w mundurach SS.

Dnia 26 X rano zwołał Borgiel wszystkich mieszkańców Wawelu do świetlicy i za- wiadomił, że do 6-tej wieczór następnego dnia mają być opróżnione wszystkie mieszkania. Wiadomość ta w południe została zmodyfikowana: mieszkania mają być opuszczone za dwie godziny. Zaczęto wynosić rzeczy poza bramę na wjazd od placu Bernardyńskiego. Mimo moich perswazji, żeby nie brano tego tak literalnie, wyniesiono wszystko i wszystko mokło na deszczu przez całą dobę, bo dopiero pod wieczór następnego dnia przysłano furgony wojskowe i rzeczy zwieziono do mieszkań porzuconych pożydowskich. Mnie na razie pozostawiono. Powodem alarmu i wysiedlenia miał być przyjazd nowego generała gubernatora Franka. Cały dzień 28 X mimo soboty pracowali Żydzi nad dekoracją Zamku, stawiając maszty dla chorągwi wzdłuż całego wjazdu, aż do podworca arkadowego.

Strażacy dekorują bramę wjazdową do podworca: wielka chorągiew hitlerowska przykrywa od góry orla piastowskiego i okno II piętra, poniżej dwie chorągwie przykry- wają dwa boczne okna pierwszego piętra, nad bocznymi bramkami dwa pęki mniejszych chorągiewek ze swastykami po sześć sztuk. Dekoracja pomysłu Borgla. Wewnątrz pracuje

nad dekoracją sal, przeważnie meblami i dywanami z Zamku warszawskiego, p. Mühlmannowa. Na ścianach w miejsce arrasów wieszają się masami mniejsze obrazy. Całość zaczyna wyglądać jak mieszczańskie tandentne wnętrza. Cała powaga i królewskość znikła od razu. Dookoła Zamku ustawiają monterzy reflektory. Duchowieństwo również ma opuścić Zamek, klucze od katedry pozostawiając władzom wojskowym. Ksiądz prałat Domasik zawiadamia mnie że jutro ks. Metropolita ma wynieść z katedry Sanctissimum w pochodzie procesyjnym, jednakże nazajutrz w niedzielę 29 X rano zamiast sumy cicha Msza odprawiona przez księcia Metropolite, obecnych nas pięć osób cywilnych i trzech oficerów Niemców — i zaniechanie procesji. W rezultacie przyjazd Franka został odwołany.

W dniu 31 X zgłosił się na Wawelu nowy wojskowy zarządca (Burghauptmann) inż. arch. Paul Buchner, architekt ogrodowy w randze kapitana. Burgrabstwo Borgla się skończyło. Ma on objąć dział administracyjny w biurze Zarządu. Nowy zarządca, bawarczyk, zrobił dobre wrażenie. Jest inteligentnym człowiekiem. Jako wojskowy daje zarządzenia bardzo ostre i wyraźne. Pierwsze jego zarządzenie wobec służby zamkowej, pozostawionej na służbie i mieszkającej już poza Zamkiem obejmuje regulamin służby: 1) zabrania się służbie zamkowej wychodzenia na miasto bez specjalnego każdorazowego zezwolenia Zarządu, 2) zabrania się przyjmowania kogokolwiek z miasta na Zamku, 3) zabrania się chodzenia i przebywania w obrębie Zamku poza pomieszczeniem w którym się pracuje, 4) nie wolno nikomu posiadać jakichkolwiek kluczy do drzwi w Zamku, 5) nie wolno służbie prowadzić rozmów na tematy polityczne. Za wszystko kara więzienia. Zapowiedziano ponadto utworzenie ogólnej kuchni. W rezultacie jednak ten srogi człowiek okazał się życzliwym dla polskich pracowników i robotników.

Ponieważ budynek nr 5 ma mieścić biura Zarządu, wyszukałem mieszkanie dla siebie na mieście, na ulicy Sobieskiego 5. Co prawda na drugim końcu miasta i dwukrotne chodzenie na Zamek to sprawa około pięciu kilometrów pieszej drogi dziennie, ale trudno, żadnego bliższego mieszkania nie było. Zameczek mój w Przegorzalach jest jeszcze dalej, korzystać z auta nie mogę. Dnia 5 XI już nocowałem poza Wawelem i los rozdzieli nas chyba na cały szereg lat.

Dnia 6 XI wezwano mnie do p. Wächterowej, żony szefa Dystryktu Krakowskiego urzędującego i mieszkającego w pałacu »Pod Baranami«. Nazwana przez nas »klempą meklemburską«, antypatyczna kobieta, weszła po wszystkich zbiorach, by coś z nich zabrać na własność, zarozumiała i bez skrupułów — umyśliła sobie zaraz po nominacji męża urządzić sobie rezydencję na Zamku. Mąż jej, szef Dystryktu, pozujący na energicznego młodzieńca, w rzeczywistości zaś tkwiący bezapelacyjnie pod pantoflem swej małżonki, człowiek rzeczywiście niestary, o bandyckich oczach, był jednym z tych austriackich hitlerowców, którzy zabili w r. 1935 kanclerza Dolfussa. W nagrodę za to otrzymał stanowisko szefa Dystryktu Krakowskiego. Zetknięcie się z nimi wywołało dla mnie fatalne rezultaty. Zetknięcie się to powstało jako skutek pomysłu p. Wächterowej, by ubiec innych w zamieszkaniu na Wawelu. Mianowicie, jak to z rozmów między Niemcami na Wawelu zrozumiałem, powstała pewnego rodzaju emulacja pomiędzy Frankiem i Otto Wächterem.

Po decyzji, że Wawel zostanie obrany na rezydencję dla Franka jako najbezpieczniejszy punkt w Krakowie, Wächter zdecydował umieścić swe mieszkanie również na Wawelu, a wiedząc o pierwszym projekcie zaadaptowania Wikarówki na siedzibę Franka, dla siebie wybrał budynek Muzeum Diecezjalnego. Jako szef Dystryktu powinien był uzyskać zgodę generała gubernatora, który otrzymał cały Wawel na swą siedzibę. Czy to przez nieporozumienie, czy też przez przeoczenie zaniedbał tego i wykończoną przez niego rezy-

dencję zajął zastępca Franka — dr Bühler. Po ustaleniu w dniu 6 XI programu przyszłej rezydencji Wächtera i po zawiadomieniu przeze mnie kapituły i kurii biskupiej o propozycji, wykonałem szkice wyrestaurowania budynku nr 2 na Wawelu, uwzględniając z jednej strony żądania przyszłego niedoszłego lokatora, z drugiej postulaty duchowieństwa. Budynek miał być wyrestaurowany na poziomie technicznym i artystycznym sal zamkowych i w ten sposób żeby po wojnie bez większych trudności mógł być użyty na cele muzeum metropolitalnego, częściowo zaś na mieszkanie księdza proboszcza katedralnego. Szkice w dniach 9 i 10 XI zostały zaakceptowane poufnie przez duchowieństwo a jawnie przez Wächtera. Kosztorys złożyłem 13 XI, w dniu zaś 14 XI na konferencji w Dyrekcji Budowlanej u architekta dr Pohla zaakceptowano kosztorys i polecono natychmiast przystąpić do robót, z tym, żeby w lecie 1940 r. Wächter mógł zająć nowe swe mieszkanie na Zamku. Kierownictwo przypadło mnie, wykonanie zaś p. Kramkowskiemu. Dawny rysownik mój p. Jan Ogłódek wraz z bratem Czesławem stanowili moje biuro architektoniczne. Z powodów zrozumiałych p. Kramkowski musiał przyjąć swego kolegę Rudolfa Spohna na współpracownika, gdyż Dyrekcja Budowlana wskazała na konieczność zaangażowania Niemca i dla braku architektów z Rzeszy — wskazała wprost na tego budowniczego, jako na volks-deutscha. Budowę ukończyłem całkowicie we wskazanym terminie ku zadowoleniu Bühlera, który mieszkanie zajął wskutek odmowy przydzielenia go Wächterowi; »Wystarczy na Wawelu jeden gubernator« — powiedział Frank. Podczas tej budowy miałem kilka zatargów z Wächterową. Bezcelność jej nie miała granic. Plądrowała ona po wszystkich salach zamkowych, szukając odpowiednich mebli do swej przyszłej rezydencji, po muzeach krakowskich i warszawskich pałacach i muzeach. Zażądała ode mnie wyjazdu z nią do Warszawy w początku grudnia w tym wyraźnym celu. Gdy odmówiłem takiej lupieskiej wyprawy, po swym nieudalym pobycie w Warszawie spowodowała aresztowanie mnie przez Gestapo 19 XII 1940 i zajęcie mego zameczku w Przegorzałach. Wracając jednak do spraw bieżących zaznaczyć muszę tu parę incydentów charakterystycznych jakie miały miejsce w tym czasie. A więc 1 XII dowiedziałem się, że przyjechał jakiś delegat z Berlina i rozkazał wyrzucić wszystkie zbiory z magazynu na I piętrze budynku szpitalnego. Udałem się tam i zastałem jakiegoś gołowąsa w uniformie partyjnym, który wrzaskliwie i w tonie arbitralnym zarządzał właśnie na jutro rozbicie i wyrzucenie wszystkich rzeźb Dunikowskiego, darowanych przez tego artystę Rzeczypospolitej jako wieczysty depozyt. Równocześnie modele Zamku miały być zniszczone, reszta zaś zmagazynowanych mebli, obrazów itd. darowana została SS-manom stanowiącym załogę Zamku. Rzeźby Dunikowskiego uratowałem przez pokazanie otrzymanego od prof. Jarockiego katalogu polskiej wystawy w Berlinie tuż przed wojną zorganizowanej. Na jedynej fotografii w tym katalogu zarozumiały młokos ujrzał Hitlera oprowadzanego przez ambasadora Lipskiego, przed rzeźbami Dunikowskiego. »Entartete Kunst« ku zdziwieniu tego młodzieńca zainteresowała Hitlera najbardziej z całej wystawy. Wobec tego faktu rozpoczęte już wyrzucanie rzeźb przerwano i pozwolono je wywieźć z Zamku w całości. Zniszczono natomiast rzeźby Pelczarskiego i część moich modeli. Urny z ziemią na kopiec Piłsudskiego, co cenniejsze, również znikły. Kufry ze zbiorami J. Stieglitza zdołałem wywieźć do mego mieszkania jeszcze podczas mojej przeprowadzki i zwróciłem je w listopadzie 1945 r. właścicielowi. Reszta została rozgrabiona przez SS-manów.

Dnia 16 XII nadeszła nareszcie pierwsza pewna wiadomość o naszych arrasach — pocztówka Taszakowskiego z Turnu Severin. Arrasy doszły w całości do Rumunii i są już wysłane morzem do Francji. Odetchnąłem z ulgą, ale — jak to było przez cały czas wojny —

po to tylko, żeby poczuć zaraz potem nowy cios. W dniu 18 XII wieczorem odwiedziłem naszą kawiarnię plastyków na Łobzowskiej, spotkałem się tam z kolegami z dawnego Zarządu Związku Plastyków — Geppertem, Majchrzakiem, Millim i Krzyżakiem. Przy wyjściu z kawiarni zostałem aresztowany, na policji prawie na przeciw kawiarni zastałem już przedtem aresztowanych Gepperta, Majchrzaka i Krzyżaka (Milli zdołał uciec) oraz Pruszyńskiego, Migdalskiego i Bieleśa, towarzystwo przy sąsiednim stoliku w kawiarni. O północy przewieziono nas na Montelupich. W nocy była rewizja u mnie — bez rezultatu. Nazajutrz rano przy sprzątanu cel w korytarzu spotkałem kilku znajomych, między innymi posła Zygmunta Klemensiewicza, który siedział już sześć tygodni bez przesłuchania. Kiedy spytałem go czy długo czeka się na przesłuchanie, gorzko się zaśmiał. Byłem jeszcze pewny, że wobec robót na Wawelu doczekam się przesłuchania rychło. Jak się później dowiedziałem aresztowanie moje musiał spowodować Wächter, może wskutek poduszczeń żony — w każdym razie co najmniej dziwna była jego odpowiedź mojej żonie, że nic mu nie wiadomo, żebym był uwieziony, a zresztą pewnie już nie żyję, bo byłem od dawna podejrzany o przygotowanie zamachu na lotnisko w Krakowie. Uratowała mnie interwencja zarządcy Zamku Buchnera, który w imieniu nieobecnego Franka zażądał przesłuchania mnie i doniesienia o co jestem posadzony, gdyż potrzebny jestem na Zamku wobec robót jakie tam prowadzę. Ku wielkiemu zdumieniu dra Klemensiewicza już na szósty dzień po moim aresztowaniu zajechało po mnie auto z Gestapo do przesłuchania. Po godzinnym przesłuchaniu gestapowiec Herbst, który nas aresztował, jako powód podał, że zdziwiło go, że w kawiarni wszyscy ze mną się witali. Posadził mnie o to, że jestem hersztem bandy, która ułatwia oficerom przejście na Węgry. Zapowiedział uwolnienie mnie nazajutrz, po przesłuchaniu innych współaresztowanych, prosił tylko o zaświadczenie na Zamku, że postępowano ze mną bez zarzutu i natychmiast po aresztowaniu przesłuchano, jak to zwykle się czyni. Na to powiedziałem, że jednak zdaje się wyjątkowo tak szybko mnie przesłuchano, gdyż są tacy, którzy aresztowani są od sześciu tygodni, a przesłuchani jeszcze nie byli. Zażądał nazwiska. Auto, którym wróciłem do więzienia zabrało do Gestapo dra Klemensiewicza. Pytano go na przesłuchaniu o zatrucie wodociągu miejskiego i natychmiast go uwolniono.

Nas, to znaczy mnie, Gepperta, Majchrzaka i Krzyżaka uwolniono nazajutrz na samą wilię. Reszta (Pruszyński, Migdalski i Bieleś) zostali rozstrzelani w lecie 1940 r. wraz z szeregiem innych więźniów, po udanej ucieczce kilku więźniów z Montelupich.

ROK 1940

Zemsta p. Wächterowej nie udała się. Ponowiła ona próby w końcu lutego 1940 r. żądając zajęcia mojego zameczku w Przegorzalach. Podobnie jak Krzeszowice zajęto na letnią rezydencję Franka, nasza posiadłość w Przegorzalach miała się stać letnią rezydencją Wächtera. Posiadłość 16-morgowa byłaby za mało okazałą dla tych arystokratów, dołączono więc posiadłość Burtanów (30 morgów) i kilkadziesiąt morgów lasu od kamedulów, nasz zaś zameczek zamierzano rozbudować pięciokrotnie co do powierzchni. P. Wächterowa jednak i w tym wypadku nie miała szczęścia. Po przeniesieniu Wächtera w 1942 r. do Lwowa, zamek w Przegorzalach objął Frank, wykończył część dobudowaną i «darował» Himmlerowi. W tymże miesiącu lutym 1940 r. zburzony został pomnik Kościuszki na Wawelu. Jacyś postronni robotnicy zaangażowani z polecenia Franka przez Zarząd Zamku podcięli pilami stalowymi w ciągu godziny pęczyny konia i zwalili cały pomnik na bok,

na powierzchnię tarasu barbakanu. Demontowanie płyt brązowych z postumentu trwało jeszcze czas dłuższy. W końcu pozostał nagi betonowy kloc postumentu, jedyna pozostałość po pomniku. Resztki jego przez czas dłuższy leżały jeszcze za budynkiem (nowym) Biblioteki Jagiellońskiej.

12 III 1940 zaczęły się przeróbki w Zamku. Zarząd Zamku zaczyna czynić adaptacje w związku z przyszłą rezydencją Franka i na jego osobiste zarządzenia. Mieszkanie Franka nie może się już mieścić w skromnej Wikarówce. Ten budynek podobno ma być zburzony, jak również wszystkie domy na stokach Wawelu, a nawet i te kamienice, które zakrywają wyłot plant pod Wawelem. Mieszkanie Franka ma być w narożniku I piętra Zamku przy Kurzej Stopce. Na razie sprowadzono budowniczego Herberta Pohla z Berlina polecając mu zaprojektowanie kasyna urzędniczego na parterze, w salach gotyckich Kazimierza Wielkiego, Królowej Jadwigi i przyległych salkach i salach. Wykonawcą ma być firma Spohn. Roboty rozpoczęto usuwając wszystkie gabloty skarbcza koronnego, wyburzając drzwi do kuchni z sali o jednym słupie, w której będzie jadalnia dla wyższych urzędników, kreując »Bierkeller« w wieży Zygmuntońskiej, a obok niej w przestrzeni koło Kurzej Stopki klozety i rzygacze. Dla ukrycia żarówek oświetlenia pośredniego powkładano rodzaj blaszanych pończoch na stopki żeber sklepiennych w obu gotyckich salach. Przy tych robotach w kącie sali Jadwigi i Jagielly znaleziono pod gruzem chorągiew państwową Zygmunta Augusta, która wisiała nad Szczerbcem. Została ona wyrzucona przez Niemców w kąt. Chorągiew wydobyli murarze, budowniczy p. Molenda zatrudniony w zarządzie Zamku zawiadomił mnie o tym. Ponieważ wobec ścisłej kontroli nie było mowy o jej wywiezieniu z Zamku wtajemniczyliśmy w tę sprawę inż. Elektrowni Miejskiej p. Karola Kurpielskiego który włożył ją do cylindrycznego pudła po dużej żarówce i umieścił za przewodami wysokiego napięcia w transformatorze zamkowym, gdzie przeleżała bezpiecznie do 1941 roku, po czym korzystając z odpowiedniego momentu wyłączenia prądu została wyjęta i złożona na przechowaniu w Muzeum Narodowym, skąd w r. 1945 wróciła na Wawel.

W dniu 17 III zgłosił się do mnie »architekt« Franz Koettgen, który przedstawił mi się jako członek spółki architektonicznej Koettgen i Horstmann, której Frank oddał kierownictwo wszystkich robót, jakie mają być wykonywane na Zamku. Jak się okazało później, Koettgen był »reisenderem« z branży odzieżowej jednej z firm konfekcji męskiej w Kolonii. Horstmann zaś, spokrewniony z Frankiem — absolwentem średniej szkoły przemysłowej. Ci oto dwaj »architekci«, którzy przez cały czas ich pracy na Wawelu nie zrobili ani jednego rysunku, mieli powierzoną sobie przebudowę Wawelu. Koettgen czując dobrze, że nie dorośli oni do tej pracy proponował mi posadę rysownika w ich prywatnym biurze, specjalnie zorganizowanym dla Krakowa. Miałem otrzymywać 1000 złotych miesięcznie. Zaangażował również obu Oglódków za 500 i 300 zł, potem — 700 i 400 zł. Później zaangażowano szereg innych pracowników Niemców i Polaków. Jak się okazało, Niemcy mieli za zadanie dopilnować, by nasze projekty wykonywane były w duchu niemieckim.

28 III zaczęły się wywożenia z Zamku zabytkowych przedmiotów. Z sal parterowych przeznaczonych na kasyno urzędnicze wywieziono naszą zbrojownię. Zajął się segregowaniem jej w budynku nowej Biblioteki Jagiellońskiej dyr. Rudolf Prichoda z Opawy, dużo cennych zabytków pozabierali sobie wyżsi urzędnicy (naprzykład inż. Kurpielski pokazał mi helm od karaceny, dany mu przez dr Mühlmanna w celu przerobienia go na abażur do stojącej lampy na biurko; tarczę wschodnią dla innego urzędnika przerobił inny urzędnik Elektrowni (Niemiec) na lampę elektryczną do palarni w jego mieszkaniu,

itd.), gorsze rozdawano niższym. Wybór wyjechał do Niemiec. Z obrazów dwa pierwsze wywedrowały do pracowni konserwatorskiej Kneisla, która mieściła się na parterze nowej Biblioteki Jagiellońskiej. Są to Rafaela »Kardynał Borgia« i van Hemmessaena »św. Rodzina«. Zabrano się i do szczegółów architektonicznych. Orzeł piastowski z Zamku w Łobzowie — okrągła ciosowa tarcza z napisem i datą 1370 — z rozkazu Franka miał być zrąbany do tła wyprawy fasadowej na bramie wjazdowej do podworca arkadowego. Robotnicy firmy Spohn — Polacy — korzystając z wyjazdu Franka i nieobecności Spohna, wyjęli tarczę 31 III i na moje polecenie w tajemnicy przenieśli ją do przebudowywanego właśnie na mieszkanie Bühlera budynku Muzeum Diecezjalnego; tarczę umieściłem w skrytce pod środkowym biegiem schodów prowadzących z parteru na pierwsze piętro, gdzie zamurowana bezpiecznie przetrwała pod opieką Bühlera do lutego 1945 r., kiedy wróciła na swe dawne miejsce na fasadzie.

W dniu 1 IV dowiedziałem się o najbliższym programie prac na Zamku, na które wyasygnowano wielką jak na te czasy sumę 5 milionów złotych. Za sumę tę miało być wyrestaurowane zachodnie skrzydło Zamku na apartamenty Hitlera, budynek nr 9 (większy szpital) na biura i mieszkania Zarządu Zamku, uporządkowane stoki, założony ogród z basenem i wodotryskiem, wybudowane garaże itd. Pfaffenstock, jak Niemcy nazywają Wikarówkę ma być zburzony, jak również stajnie królewskie. Pomysły nowoupieczzonego kierownictwa napęliły mnie przerażeniem. W skrzydle zachodnim na drugim piętrze od strony katedry ma być wyburzony nowy otwór okienny 6 metrów szerokości z jedną wielką szybą, elektrycznie opuszczaną, z widokiem na zachód, na dachy katedry, krużganek drugiego piętra zaszklony, itd. Zacząłem krytykować ostrożnie te pomysły jako przedwczesne, skoro przecież żadne wychodki na Zamku nie są połączone z kanalizacją, skoro dopływ wody nie sięga na drugie piętro, droga dojazdowa nie jest wybrukowana, sieć elektryczna jest zasilana przewodami powietrznymi nie kablem podziemnym itd. Wkrótce dowiedziałem się, że Frank oburzony na »niechlujstwo polskie« zdecydował w pierwszym rzędzie wykonać te najpilniejsze roboty instalacyjne i zburzyć obie kamienice przy św. Idzim, jako zagrażające bezpieczeństwu jego mieszkania przy Kurzej Stopie. Roboty te rzeczywiście w r. 1940 rozpoczęte pochłonęły tyle pieniędzy, że do przeróbek skrzydła zachodniego nigdy nie doszło. Prócz instalacyjnych robót w latach następnych wykonano tylko adaptację i przebudowę połowy budynku nr 9 oraz całkowitą przebudowę budynku nr 5, obu budynków austriackich. Historyczne budynki wartościowe ocalały. Wydatki na te dwa budynki wyniosły ponad 30 milionów, roboty zaś instalacyjne drugie tyle. Należy oczywiście uwzględnić i to, że nie było ani jednej pozycji, którejby nie wykonano najmniej dwukrotnie. Wszystkie bowiem wysiłki Niemców zatrudnionych na Wawelu skierowane były w kierunku przewlekania robót, aby się uwolnić od perspektywy służby na froncie.

W dniu 22 IV wykonałem pierwszy szkic fasad budynku nr 9. Szkiców takich, odrzucanych przez Koettgena i Horstmanną wykonałem pięć, za każdym razem odrzucano je dla błahych powodów, głównie z powodu ich zbytnej polskości. Ostatni, który przyjęto, został w wykonaniu zniemczony, tak, że wypadł naprawdę po niemiecku, wykonany w surowej cegle i wąskich kamiennych obramieniach okien i portali. Oczywiście na ryzalitach nie wykonano projektowanych attyk, jako motywu polskiego. To samo dotyczyło projektu kuchen królewskich, które miały pomieścić biura Franka i jego mieszkanie. Przy opracowywaniu planów zarzucono projekt umieszczenia na drugim piętrze mieszkania, pozostawiając je w samym Zamku, ale i mimo to projekt przerabiano stale, nawet w trak-

cie roboty, tak że w rezultacie nawet Frankowi wydało się to podejrzanym i zmusił obu swych protegowanych do wstąpienia do wojska. Koettgen w r. 1943 wyjechał na wschodni front, Horstmann dostał się przez protekcję do radiostacji berlińskiej.

W dniu 28 IV zawałił się budynek stajen królewskich, z którego poprzednio zdjęto dach i zabrano stemple podpierające sklepienie. Zrobiono to oczywiście z umysłu, aby umożliwić rozwiązanie niemieckie — fasady osiowej i symetrycznej z dwoma ryzalitami skrzydeł. Oś jednak fasadowa niczym nie została podkreślona. Budynek w takiej ostatecznej redakcji niemieckiej stał się tępą bryłą, otynkowaną wyprawą pod sztuczny kamień, nakrytą dachówką podkolorowaną sztucznie na kolor linoleum, o przykrych maszynowo wymierzonych boniach kamiennych w narożnikach fasad. Zmieniono nawet charakter fasady w podworcu arkadowym, gdzie kamienné obramienia okien zredukowano do trzech typów i przycięto pod sznur. Całość stała się nudna, koszarowa i rzeczywiście nie polska. Jeden z urzędników Generalnego Gubernatorstwa, Albrecht, pomocnik dyrektora Dyrekcji Budowlanej Hofera, z polecenia tegoż upoważnił mnie do pilnowania Koettgena i Horstmann, żeby nie powtórzyli takich kardynalnych głupstw jak zburzenie stajen. W dniu 6 V potwierdził to zarządzenie sam Hofer. Jednakże gdy nazajutrz 7 V zaprotestowałem, powołując się na to, przeciw projektowi wyburzenia przez całą wysokość baszty Senatorskiej kanału odwietrzającego 1 — 1 m dla garażu, który ma być postawiony u stóp tej baszty, pan Horstmann powiedział, że na Wawelu decyduje we wszystkim tylko Frank. Nie pomogły żadne sprzeciwy, gdyż obaj »architekci« sądzili, że baszta pochodzi z XIX wieku. Gdy im dowiodłem, że się mylą, zarzucili tę myśl.

W dniu 17 V w pochodzie tryumfalnym »wrócili« z Wawelu do Malborka chorągwie zdobyte w r. 1410 na polu bitwy pod Grunwaldem. Mimo, że wszystkim wiadome było, że wykonaliśmy je za cenę 250 zł od sztuki w r. 1937, we wszystkich artykułach i przemówieniach z prawdziwie hitlerowskim zakłamaniem traktowano je jako oryginalne zdobyte wówczas chorągwie. Pojechały wraz z rękopisem Długosza »Banderia Pruthenorum« i dwoma mieczami z Muzeum Czartoryskich do Malborka.

W dniu 22 VI opublikowano okólnik, że wszyscy pracujący na Zamku Polacy mają zdejmować czapki wchodząc na podwórzec arkadowy, oczywiście również przy przejeździe Franka. Całe szczęście, że zazdrośni o swe stanowiska architekci niemieccy nie dopuścili ani razu do zetknięcia się mojego z Frankiem. Wszystkie moje rysunki spreparowane odpowiednio i podpisane przez nich, przedstawiali mu sami osobiście.

W dniu 25 VI stwierdziłem, że kamienie z lapidarium zamkowego, zawierającego fragmenty różnych kapiteli, gzymsów, obramień okiennych i drzwiowych, posadzek itd. z Zamku, oraz fragmenty architektoniczne z kaplicy Zygmuntowskiej, należące do Muzeum Narodowego, są tłuczone przez firmę budowlaną Spohn na szuter do betonu. Natychmiast poszedłem w tej sprawie do dyrektora Hofera. Zapowiedział zaangażowanie mnie jako konserwatora Zamku. Nominacja jednak nie nastąpiła. Zwróciłem się również do Ost-Institutu, otrzymałem po miesiącu papier urzędowy nakazujący pilnowania całości fragmentów, lecz te na wyraźne polecenie Horstmann, zostały już wszystkie otluczone lub zabetonowane pod podłogę w garażu. Malowane (polichromowane) deski ze stropów belkowych przechowywanych na Zamku, użyte do sztag rusztowaniowych przez firmę Spohn odebrałem pod pretekstem, że grożą zawaleniem się rusztowania. Inne powody nie przemówiłyby do nikogo.

17 VI — kapitulacja Francji. Przebywający w Holandii Mühlmann wyjechał 3 VII do Francji z zadaniem sprowadzenia naszych arrasów na Wawel. Zamiast arrasów spro-

wadził dużo gobelinów, dywanów i mebli antycznych — jakoby nabytych za gotówkę. Widziałem rzeczywiście trochę rachunków różnych firm paryskich.

4 VII był na Wawelu dr Josef Mader z Wiednia dla obejrzenia zebranych w Bibliotece Jagiellońskiej gobelinów. Wywiózł je do Wiednia. Są w tej liczbie wszystkie gobeliny z katedry, mają one być w Wiedniu restaurowane i wcielone następnie do Muzeum Przemysłu Artystycznego. Próbował werbować nasze specjalistki, obiecując złote góry i żądając zdeklarowania się jako volksdeutschki, ale nie spotkał się z przychylną odpowiedzią od żadnej.

Dnia 17 VII Koettgen podzielił się ze mną swymi projektami rozwiązania czy właściwie przeróbki sali Senatorskiej. Jest ona jego zdaniem za mała. Powinno się wyburzyć mur działowy pomiędzy nią a pokojem królewskim, czyli następną salą ku wschodowi. Powstanie w ten sposób długa sala. Ściany obije się aksamitem w jednym kolorze, na którym zawiesi się osiem gobelinów z XVII w., które będą sprowadzone z Pragi, posadzki się zmieni na jedną jednolitą, strop wyprawi się i zawiesi kryształowe świeczniki. Przestrzeń pod chórkim odetnie się murem; będzie to rodzaj kredensu. Nad chórkim umieści się kabinę kinową. Wieczna mania przeróbek. Z tego wszystkiego wykonano na ostatnim biegu schodów senatorskich, prowadzącym na strych, kabinę dla aparatury kinowej zabranej z kina »Wanda«, sali używa się na produkcje filmowe dla Franka i zaproszonych gości. Na moje wymówki otrzymałem od niego odpowiedź, że nie jestem już i nigdy nie będę kierownikiem odnowienia Wawelu. Jest nim Koettgen. Przy tej sposobności w pracowni Szyborskiego zobaczyłem dwa znajome mi obrazki z Łazienek, 14 — 17,5 cm na drzewie malowane w r. 1791 pendzla Danlou, nabyte w Paryżu, dla Stanisława Augusta sygnowane 30/ŁK i 31/ŁK, oddane do odświeżenia przez budowniczego Pohla jako jego własność. W roku 1943 spowodowałem odebranie tych obrazków przez dyr. Tilla jako sekretarza konserwatora Züllicha. Również u p. Szyborskiego zdeponowano celem oprawienia w ramy portrety z Łazienek nr 0845, 0846, 0968, 01666, 01672 i 01668 sygnowane »Gmachy reprez«. Mają one iść do dekoracji wnętrz krzeszowickich.

Nawiązując do rozmowy z Koettgenem w sprawie sali Senatorskiej stwierdzić trzeba, że główna praca moja na Wawelu to wyśmiewanie dziwacznych projektów wymyślonych chyba tylko na to, żeby niszczyć Wawel. Koettgen długo nosił się z myślą stworzenia jednej centralnej kotłowni ogrzewania dla całego Wawelu. Firma instalacyjna E. Schurich w Salzburgu przyoblekła ten projekt w rysunki, projektujące umieszczenie jej w Smoczej Jamie (!), komin byłby wyprowadzony środkiem wieży Złodziejskiej. Wnętrze Smoczej Jamy byłoby wymurowane w cegle, nakryte sklepieniem. Wyśmiewanie na razie nie pomogło, dopiero argument, że dym z komina przy stałych zachodnich wiatrach byłby przykry na całym Wawelu, obalił ten projekt.

W dniu 4 IX ujrzałem grupę Żydów z Berlina, pracujących na Wawelu przy rznieniu zabytkowych belek stropowych na krótkie polana do kuchni zamkowej. Okazało się, że są to belki ze stropów należących do Muzeum Narodowego, pozostawionych w budynku nr 9. Odebrałem je z wielkimi trudnościami.

W dniu 6 IX p. Horstmann wywiózł samochodem do Krzeszowic obraz ze zbiorów Pinińskiego »Pieta« pendzla Quentin Matsys'a na zarządzenie jakoby Franka; odebrać nie udało się.

Jeszcze nasze arras-y: 15 X spotkałem na podworcze arkadowym Mühlmanna, który opowiadał o rezultatach poszukiwań naszych arrasów w Paryżu. W Manufacture des Gobelins już ich nie znalazł, był z ujemnym również wynikiem w Beauvais, gdzie zresztą nigdy ich nie było. Prosił, bym natychmiast mu powiedział gdzie one są. Wiedziałem już

od żony woźnego Cholewy, że Polkowski, Świerż i Cholewa są już wraz z arrasami w Ameryce. Niech je Mühlmann poszuka jeszcze po Europie. Powiedziałem, że zapewne są w Anglii i następne uderzenie niemieckie napewno je tam odkryje.

W dniach 4 i 6 XI po raz czwarty i piąty w tym roku indagowali mnie wysłannicy Gestapo o wszystkie przejścia tajemne i kanały prowadzące z Wawelu na Skałkę, do klasztoru bernardynów, franciszkanów itd. Pokazałem kanał gotycki prowadzący do Wisły, obszerny i wysoki. Natychmiast weszli do niego. Woląłem nie czekać na rezultat, gdyż w tym kanale pod budynkiem nr 8 jest miejsce zdradzieckie — prostopadły próg wysokości około 5 metrów. Dalszych nagabywań już nie było. Może ta moja złośliwość spowodowała, że nazajutrz 7 XI Koettgen chwalił swoje zasługi w sprawie naszych zabytkowych armat, które uratował od przetopienia na brąz, zarządzonego przez sekretarza Franka Keitha. Całą tę zasługę zepsuł jednak natychmiast zarządzając zburzenie muru otaczającego katedrę, wraz z bramkami. Chwyciłem się ostatecznego środka — przewlekanie sprawy. Zapomniał o zarządzeniu swoim wobec nowej sensacyjnej wiadomości, że wśród zwykłych robotników-Polaków na Wawelu znaleziono aż 40 maturzystów. Po dłuższych i namiętnych rozmowach kazano ich usunąć z Zamku. Nie wiele to pomogło, gdyż wśród maturzystów jak i nie maturzystów ogromny procent należy do różnych organizacji niepodległościowych. W naszym biurze na 10 rysowników i pracowników zatrudnionych w latach 1940—1944 należało do organizacji tajnych ośmiu, z tych było więzionych sześciu, zginęło w obozach trzech. Praca na Wawelu nie jest bynajmniej bezpieczną, podejrzewają nas o coś, bo od tygodnia w koszach na papiery w Zamku nie ma ani śladu wyrzuconych listów, brulionów, i innego ciekawego śmiecia, z którego nieraz korzystaliśmy. Natomiast na biurku Franka pojawiły się książki z dedykacjami od naszych współziomków, na przykład egzemplarz »Rzesa rośnie« z dedykacją po niemiecku Eugeniusza Szermentowskiego (podpisał się jako E. Schurmmmer).

Zauważyłem, że Koettgena władze niemieckie używają jako tuby do swoich celów, prywatnych i państwowych. Naprzykład 26 IX po powrocie z Holandii w imieniu Wächtera zaproponował zgodzić się na sprzedaż zameczku mego w Przegorzałach Wächterowi lub na zamianę zameczku na kamienicę pożydowską oszacowaną na 60.000 dolarów. Wiem skądinąd, że p. Wächter jest w przymusowej sytuacji, gdyż odcięto mu kredyty budowlane powodu wydawania ich na budowę nowego skrzydła w Przegorzałach, które nie są własnością rządu. Koettgen radził po dobru zgodzić się na tę propozycję, gdyż inaczej żona moja jako właścicielka może ucierpieć. W dwa dni potem oficjalnie zaproponowano łaskawie taką zamianę. Za poradą mecenasa Woźniakowskiego odpowiedzieliśmy odmownie.

ROK 1941

W dniu 15 I znów poufnie zawiadomił mnie Koettgen, że zaproponowały mu władze partyjne usunięcie z biura wszystkich Polaków i zamianę ich Niemcami. Użał się, że nie może takich znaleźć — wszyscy młodszy są na froncie. Z trudem znalazł rysownika inwalidę — Kaulfusa. Wygląda to wszystko na przestrożę, żeby pracować pilnie i nie politykować. W parę dni później, w nocy 18 I aresztowano obu braci rysowników — Jana i Czesława Oglódków i wywieziono do Oświęcimia, gdzie zmarli jednego dnia obaj (10 listopada 1941 r.). Jan był współpracownikiem tajnego »Dziennika Polskiego«.

19 I ukończyłem pracę o murach miejskich Krakowa, nad którą pracowałem od początku wojny, rozpocząłem opracowywanie tekstu do innej pracy — historii drugiej

katedry romańskiej na Wawelu, rysunki do której przygotowałem przed wybuchem wojny w związku z odnowieniem krypty św. Leonarda (praca ta ukończona we wrześniu 1941 r., wydrukowana w r. 1946 w »Pracach Kom. Hist. Szt.« Pol. Akademii Umiejętności).

Nowy rysownik Kaulfus ma za zadanie zniemczanie naszych projektów. Rozpoczął właśnie 3 II przeróbkę fasad mego projektu kuchen w sposób bardziej strawny dla żołądków niemieckich.

Od Koettgena dowiedziałem się 10 III, że w związku z nalepianiem kurdybanu w sali Senatorskiej ma być istniejący strop przemalowany. Rzeczywiście w sali znalazłem p. Strzaleckiego, art.-malarza, który na polecenie Szymborskiego miał strop przemalować, gdyż kurdyban wypadł bardzo brudny. Od tegoż p. Strzaleckiego dowiedziałem się, że plafon Jaremy w sąsiedniej sali będzie zamalowany. Obie zresztą sprawy miały się odbyć w tajemnicy przede mną. Projektów tych nie wykonano.

29 III ogólne poruszenie i zdenerwowanie wśród Niemców. Zarządzono wykonanie zaciemnień przeciwlotniczych w całym Zamku, chyba nie z powodu ofensywy na Bałkanach?

11 IV rozpocząłem szkice nowej bramy przy baszcie Sandomierskiej. Do jej dekoracji chciałem użyć kul granitowych, których aż 100 odkopaliśmy przy budowie garażu pod basztą Senatorską. Kaulfus sprzeciwił się, »bo wy Polacy będziecie potem opowiadali, że to są kule zdobyte pod Grunwaldem«. Też prusacki dowcip.

W dniu 22 IV rozpoczęto na tarasach górnych wieży Złodziejskiej i baszty Sandomierskiej oraz na miejscu pomnika Kościuszki budować posterunki ciężkich karabinów maszynowych i działek przeciwlotniczych, na dzwonnicy Zygmuntowskiej stały posterunek przeciwlotniczy.

8 V rozpocząłem rysunek sytuacji całego Wawelu, z drogami dojazdowymi, rozwiązaniem przyległych placów i ulic, dużego podwórca i ogrodów. Równoległe z tą pracą opartą na niemieckich projektach zaczęł w domu projekt zburzenia po wojnie wszystkich budynków austriackich i niemieckich i odbudowy dawnych murów obronnych.

Dnia 13 V odetchnęliśmy z ulgą z powodu Hessa. Widać, że szanse Niemiec nie są tak świetne. Dla sparaliżowania zapewne widocznego na naszych twarzach zadowolenia 16 V przyniósł Kaulfus do biura wiadomości radiowe w 100 procentach pewne, że Rosja gotowa odstąpić Niemcom za cenę pokoju całą Ukrainę. Oczywiście blaga, ale trudno powiedzieć, że my też słuchamy radia, gdyż teoretycznie nie wolno nam słuchać. Słuchamy i to do tego na Wawelu. W ostateczności czytamy sporządzone dla Franka wyciągi z audycji zagranicznych.

Biuro nasze wyrzucają z Wawelu na ulicę św. Gertrudy 7. W związku z tym wywozimy wszystko, czego wynieść się nie dało. A więc 14 pozostałych chorągwi grunwaldzkich do mego mieszkania via nowe biuro, a więc całe archiwum przedwojenne Świerza, Taszakowskiego i moje (Do Archiwum Państwowego w Collegium Iuridicum), a więc prywatne rzeczy Świerza itd. W dniu 20 VI zarządzono umeblowanie schronów »na wszelki wypadek«. Robotnicy firmy Spohn zaczęli stemplować sklepienia w grobach królewskich i zaszalowywać sarkofagi; najwidoczniej przygotowuje się coś w związku z Sowietami. I rzeczywiście w trzy dni później ofensywa niemiecka na wschód, ani śladu jednak nalotów aż do roku 1944. W związku z projektem amnestii złożyliśmy na ręce R. G. O. wniosek o uwolnienie Oglódków; w tej sprawie Keith odpowiedział na dotychczasowe starania, że obydwa nie żyją. Mieliliśmy jednak lepsze wiadomości.

I VII Mühlmann wyjechał o 10 rano samochodem do Lwowa po rysunki Dürera, wytopione przed wojną przez Freya w Ossolineum.

Z rozpoczęciem działań wojennych na wschodzie, niemieckich pracowników naszego biura ogarnął szal i pęd do przeróbek na nowo wszystkich niezrealizowanych projektów, nawet już zatwierdzonych. Najwidoczniej chodzi o stwarzanie coraz nowszych pretekstów do utrzymania się w biurze zdala od frontu, zwłaszcza odkąd zarządca Zamku pojechał na wschód. Nastąpiło prawdziwe bezkrólewie. Na trawnikach w środku Zamku, tak pielęgnowanych przez niego, jako architekta ogrodów, żołnierze grają w piłkę nożną. Trawnik skopany, gałęzie krzaków ozdobnych połamane, zaczyna się ścinanie drzew. Stoki południowe Zamku całkowicie огоłocone.

W dniu 10 VII rozpocząłem dla braku pracy na Zamku (całą zagarnęli Niemcy) projektowanie w Bibliotece Jagiellońskiej adaptowanej na cele »Institut für Deutsche Ostarbeit«. Stuba Communis ma być przerobiona na gabinet Franka. W programie Koettgena jest zburzenie wykusza. Z trudem przekonałem go o konieczności przeniesienia gabinetu gdzie indziej. Wykusz ocalał. Zresztą nie przyszło do zrealizowania projektu poza stolarką do okien — kredyty uległy obcięciu do 30%.

W sierpniu z powodu wielkiego osłabienia mało pracowałem. Na Zamku byłem tylko kilka razy. Ci Wandale budują bramę wjazdową z żółtej cegły. Na zamówienie nawet trudno było taką zdobyć. Podobno sprowadzili ją z Będzina. Narobiłem krzyku, zdecydowano wstrzymać robotę (bo jest to na rękę dekownikom) i poczekać na inną cegłę. Ta inna nadeszła późną jesienią — była czerwona, ale dla odmiany wybrakowana cegła klinierowa z Górnego Śląska, gdy chodziło o zwykłą mocno wypaloną cegłę krakowską. Kamieniarzkę z wapienia polecili Niemcy obrobić na surowo, jako bonie dzikie, aby nie przypominała krakowskiego sposobu używania kamienia w liću z cegłą. Rozpacz.

24 IX zaczęto zwozić do schronu pod wschodnim skrzydłem Zamku obrazy i rzeźby z nowej Biblioteki Jagiellońskiej. Są to najcenniejsze okazy zebrane z całego Generalnego Gubernatorstwa, »zabezpieczone« przez Niemców i przeznaczone do wywozu. Najcenniejsze zabytki stanowią »Erste Wahl«, następnie zaś drugi i trzeci wybór. Wywiezieniu podlega oczywiście przede wszystkim pierwszy, dalej drugi wybór, trzeci prawdopodobnie jako mniej cenny zostanie rozdany między urzędników. Dotychczas jednak ten właśnie pierwszy wybór cieszy się największym popytem. W porównaniu do pierwotnego inwentarza Zamku dość dużo już ubyło. Zauważyłem na przykład brak Rafaela z fundacji Pinińskiego.

W dniu 16 X Bauamt w Dystrykcie zaproponował dość wysoką dzierżawę za Przegorzały. Mimo głodowania i wielkiej pokusy odmówiliśmy dzięki poparciu przyjaciół, którzy podtrzymali nas moralnie i pieniężnie. Pokazało się, że mieliśmy rację. Trzy czwarte dzierżawy, jak się potem dowiedziałem, miały pójść na budowę nowego skrzydła zameczku, aby uniknąć wstrzymania robót. Za karę wywieziono resztki naszych mebli, zburzono altanę i rozbito obie rzeźby: »Dianę« i »Krucyfiks« Muszkieta. Wächter ma być przeniesiony na szefa Dystryktu Galicji. Zameczek podobno przejdzie do rąk Franka. Ten go prześladowuje.

21 XI Wirtschaftsamt proponuje za posiadłość w Przegorzałach majątek państwowy. Ciekaw jestem gdzie go mają? Nie odpowiedzieliśmy wcale. Żona zachorowała na zapalenie płuc, w mieszkaniu zimno, opuściłem znów kilka dni w biurze, czuję się coraz gorzej.

ROK 1942

13 I dowiedziałem się, że w jednym z tajnych wydawnictw warszawskich wytknięto mi współpracę z okupantem. Wszędzie są ignoranci, ale to mała pociecha.

Na życzenie Franka Koettgen ma przerobić Kurzą Stopkę na pokój syna, gabinet w wieży Zygmunta III na sypialnię córki Franka. W dniu 3 II rozpoczęto roboty. W Kurzej Stopce kazano wyrzucić obrazy Waliszewskiego ze stropu, Szymborski zamalował plafon (ramy złożone) na kolor szaro-zielony. Jedno okno (po lewej stronie) skasowano. Meble nowoczesne. W gabinecie zamurowano zachodnie okno, w nyzę okienną wstawiono łóżko Frankówny. W tym samym miejscu za Austriaków stało łóżko służbowego podoficera. Widocznie gusta Franka są podobne do podoficerskich. Obrazy Pronaszki ze sklepienia wyrzucono. Umeblowanie mieszane — nowoczesne i zabytkowe.

Dnia 15 II pierwsze tajne posiedzenie Komitetu Wawelskiego w moim mieszkaniu.

W dniu 5 III konferencja budowlana na Zamku. Koettgen relacjonował, że sytuacja obecna zmusza do przerywania wszelkich robót. Ma się wykończyć tylko pobieżnie budynek nr 5 (biura Gen. Gubernatora). Żadnych innych projektowanych robót rozpoczynać nie wolno. Tak panowie, trzeba iść na front.

10 III nad ranem aresztowano Łukaszewicza, pracownika Szymborskiego (zginął w 1943 r. w Mauthausen), posądzony był o należenie do żandarmerii tajnej organizacji. Wszystkie starania wydobycia nie poskutkowały z powodu sprzeciwu Gestapo.

15 IV znów aresztowanie na Wawelu — pracownik biura naszego E. Meller (wypuszczony po dwu miesiącach).

Napisałem krytykę pracy H. Weidhaasa o Ostrowiu na jeziorze Lednicy.

1 V masowe aresztowania w mieście trwają już drugi tydzień. Wawel na szczęście ominięty. Niemcy źli i zdenerwowani. Widocznie nie idzie im tak dobrze, jak sądzili.

W dniu 20 VII zawiadomił mnie Koettgen, że Szymborski wobec wygórowanych poborów jego pomocników (80 gr za godzinę) zaangażował czterech Żydów z ghetta za płacę 50 groszy za godzinę. Przypuszcza Koettgen słusznie, że zgodziliby się oni i na pracę bezpłatną, aby tylko wykazać się pracą na Zamku. Jednak zarząd nie dał im przepustek na Zamek i zapowiedział Szymborskiemu zamknięcie jego pracowni.

7 VIII wywieziono archiwum kapitulne z Zamku.

15 VIII ob. Janek (Arczyński) zwrócił się do mnie z propozycją zorganizowania na terenie Krakowa stronnictwa demokratycznego, które jest martwe. Nie czuję się na siłach. Jest ze mną coraz gorzej.

21 VIII pierwszy alarm nocny wskutek sowieckiego nalotu na Warszawę. W nocy 25 VIII atak sercowy, bezwład lewej ręki. Wysłałem prośbę o urlop bezpłatny i potwierdzenie lekarskie. W cztery dni potem otrzymałem zwolnienie z pracy w biurze od 1 IX.

Zdawało by się, że praca moja na Wawelu już się skończyła, tym samym odpadły przepustki na Zamek i wszelka kontrola wyjazdów na Zamku. Na szczęście skończyło się na cofnięciu poborów, owych 1000 zł miesięcznie nieregularnie wypłacanych. Przepustkę zachowałem i po wyzdrowieniu chodziłem nadal i pracowałem w biurze. W międzyczasie 29 IX zabrano w czasie łapanek z Zamku aż 100 robotników na roboty do Rzeszy. Odbyły się dalsze dwa posiedzenia Komitetu u mnie 18 X i 10 I 1943. Zacząłem opracowywanie rozprawy o gotyckiej katedrze na Wawelu, wydanej w r. 1946 w »Pracach Akademii«.

Dnia 27 X wizyta u mnie dwugodzinna gestapowca Sieberta, specjalisty od kanałów wawelskich. Rozmowa z jego strony jedynie na temat ciężkiego położenia tych, którzy w Gestapo wbrew swoim przekonaniom muszą działać przeciw Polakom.

Gdy w maju 1941 r. przeniesiono nasze biuro z Wawelu na ul. św. Gertrudy 7, dał mi Horstmann do przechowania atlas geograficzny z XVI wieku z pieczętką zbioru

Helclów, jako swoją własność. Z bibliografii dowiedziałem się, że zbiory Helclów zostały w XIX w. zakupione do biblioteki krzeszowickiej. Była to więc księga skradziona z Krzeszowic. Horstmann wyciął z niej kilkanaście najciekawszych map, oprawił u Wiadrowskiego i sprzedał je następnie u Horstmanna swego kuzyna antykwariusza na ul. Sławkowskiej róg Tomasza. Obecnie 30 XI Horstmann odebrał tę książkę i wyciął dalszą serię map. W parę miesięcy potem, 20 V 1943 rewizja przeprowadzona w mieszkaniu Horstmanna przy ul. Pijarskiej wykryła cały szereg mebli, obrazów, gobelinów i innych zabytków, pochodzących z Muzeum Narodowego, z Wawelu i Muzeum Czartoryskich, zabieranych przez niego do rzekomej dekoracji rezydencji Franka w Krzeszowicach. Druga rewizja 27 V w naszym biurze wykazała szereg mebli z Zamku warszawskiego. Wszystkie przedmioty zakwestionowane zabrano. Były to resztki skarbów, jakie zebrali Koettgen i Horstmann w Polsce. Dwaj młodzieńcy, jeden zupełny nieuk w dziale architektury, drugi absolwent średniej szkoły budowlanej, zarobili około 16 milionów złotych na samym Wawelu i wywieźli na zatrąbę pod bombami lotnictwa RAF'u dużo zabytków z Polski.

31 XII skończyłem swą rozprawę o gotyckiej katedrze na Wawelu.

ROK 1943

W dniu 3 II odbył się pierwszy ślub hitlerowski jednej z urzędniczek generalnego gubernatora w sali Poselskiej na Wawelu. Ślubu udzielił sam Frank. Potem odbyła się uczta ślubna z dobrym popiciem. Rezultat — kilka foteli antycznych połamanych, zanieczyszczone dywany, dwoje drzwi z wyłamanymi filunkami dolnymi (otwierane były kopnięciem buta).

Dnia 1 III zwróciłem Muzeum Narodowemu dywan anatolijski z Muzeum Barącza, pozostawiony przez Horstmanna naszej pracowni konserwacji tkanin do naprawy. Praca na Wawelu coraz ospalsza, jak błyskawica od czasu do czasu wybuchają jakieś niespodzianki. Zamach na Krügera, znienawidzonego przez wszystkich, zakaz chodzenia koło budynku nr 9, w którym mieszkał na Wawelu, aresztowanie ślusarza i chłopaka-ślusarczyka wysłanych do poprawek w wodociągu, spowodowane przez zdenerwowanego Krügera, wydalenie 75 robotników-Polaków z pracy na Wawelu (27 V), oto ostatnie jaskrawsze wspomnienia z Wawelu jeśli nie liczyć przygotowań do skutecznego zamachu na Krügera, na samym Wawelu, skutków, którego uniknął tylko przez niespodziewany wyjazd na wschodni front.

Od 18 VI do 5 VII odpoczywałem w Tyńcu. W ciągu tych trzech tygodni odkopałem cały pierwotny Tyniec romański, którego wielu historyków szukało nadaremnie. Po powrocie wobec zamknięcia wszystkich robót i kołaudacji rachunków, zabrałem się do projektu odniemczenia Wawelu. Projekt obejmujący rozwiązanie zachodniego skrzydła i odbudowę wież i murów, rozpoczęty 13 IX 1943 skończyłem 7 I 1944 r. Nudy codzienne uświetniła wiecha z powodu ukończenia budowy gmachu biur Franka w dniu 26 X 1943. Na poświęceniu, w obecności Franka i tłumów szpicli, robotnicy potrafili wykraść całą beczkę piwa. W sali posiedzeń odbyło się buńczuczne przemówienie Franka.

Mój zameczek w Przegorzałach dotychczas stoi bez przeznaczenia. Mówi się głośno o przebudowie jego na Gestapo i krematorium. Jednakże w związku z przyjazdem Himmlera 19 XI, Frank »darował« go Himmlerowi, ten zaś ofiarował całą naszą posiadłość, o którą walczyliśmy przez cztery lata, na »Erholungsheim für SS Frontkämpfer«.

W dniu 7 XII wymówiono nam wszystkim pracę, pozostawiając mnie do pomocy nowemu kierownikowi robót na Wawelu p. W. Korintbergerowi, inżynierowi z Essen. Jeszcze rok nudnej pracy nad sprawdzaniem rachunków, pracy już i dla Niemców beznadziejnej.

ROK 1944

Ostatnią jeszcze ofiarę straciliśmy z szeregów naszego biura, Adama Kościuka, aresztowanego już w innym biurze na skutek działalności na Wawelu.

Po dwóch zarządcach wydalonych lub skazanych za zbyt beczelne nadużycia, w r. 1943 otrzymaliśmy nowego, W. von Palésieux, Francuza z nazwiska, z wyglądu raczej Niemca, człowieka skrytego, syna Szwajcara i Tyrolki. Stosunek jego do nas Polaków był bez zarzutu. W katedrze panował w latach jego urzędowania względny porządek. Przypominam dwa fakty, które świadczyły o jego dobrej woli, chociaż nigdy w rozmowach nie krytykował zarządzeń niemieckich. Pierwszy — to zwrot »Szczerbca«. Pewnego jesienno-ranka w r. 1943 zostałem zaproszony do jego biura (obecnie biura Kierownictwa Robót w budynku nr 9). Gdy zgłosiłem się do niego, przyjął mnie w gabinecie, wyjął z szafy ogniotrwałej długie zawiniątko i podając mi je powiedział, bym przyjął ten przedmiot, z którego Polacy będą bardzo ucieszeni. Jakież było moje zdziwienie, gdy z płótna wyłonił się »Szczerbiec«! »Szczerbiec« wywieziony przez Świerza do Ameryki! Pokazało się, że jest to jednostronna kopia tego miecza. Musiałem p. zarządcę wyprowadzić z błędu. Z dalszej rozmowy okazało się, że ten miecz znalazł się w pace z bronią zabytkową, przesłaną na Wawel z jednego z dworów w Poznańskim na tydzień przed wojną ewakuowanego przez właściciela. P. Palésieux spostrzegł go w ręku jednego z SS-manów rabujących nasz skład i odebrał, sądząc, że ratuje prawdziwy zabytek.

Drugim faktem, może jeszcze ważniejszym, było oddanie mi kluczków do schronu z bezcennymi skarbami sztuki w końcu czerwca 1944 r., gdy wskutek zbliżania się armii sowieckiej na lewym brzegu Wisły, Zamek ewakuowano. Oddając mi klucze zarządca powiedział, że nareszcie składa odpowiedzialność za te skarby na mnie. W schronie wskazał mi miejsce, w którym leżały spisy wszystkich »Sichergestellte Kunstwerke«, ich fotografie i jego prywatne notatki, dokąd zostały wysłane, względnie komu zostały darowane niektóre z przedmiotów w schronie brakujących. Alarm okazał się przedwczesny. Po powrocie do Krakowa Franka, otrzymano z Berlina rozkaz wywieżenia na Śląsk tych skarbów i wywieziono prawie cały »Erste Wahl« w okresie od 4 do 14 lipca 1944 do Seichau pod Legnicą.

ROK 1945

Nastrój przygnębienia po stronie Niemców panował do połowy stycznia 1945 r. W rozmowach z p. Korinthenbergiem doszło do tego, że przyznawał słusność naszej taktyce podczas wojny. Wspomniał o mojej rozmowie w r. 1942 z Kaulfusem, którą mu zdradził ktoś z Niemców. Powiedziałem wówczas mówiąc o ostrych represjach nad ludnością, że Niemcy powinni modlić się o ostateczne zwycięstwo, gdyż ciężki los ich spotka w razie niechybnego zwycięstwa koalicji. Na co odpowiedział Kaulfus ze sztucznym zuchwalstwem: »My Niemcy nie będziemy się modlić, my będziemy działać (handeln)«. »Teraz — mówił Korinthenberg — wy będziecie wolni, ale co my będziemy mieli z tej wojny? Będą na nas polować, jak na dzikiego zwierza«!

W dniu 17 I o godzinie 15 po południu padła pierwsza i ostatnia bomba lotnicza na Wawel, padła tak szczęśliwie na podworeczyk Batorego, pomiędzy zachodnim skrzydłem Zamku a katedrą, że bezpośredniego zniszczenia nie wyrządziła, chociaż wyrwała lej aż do skały. Wyleciały prawie wszystkie okna w promieniu kilkudziesięciu metrów, przypora gotycka oderwaną została od fasady zachodniego skrzydła i spadła na dach kaplicy Batorego. Górna część (pokrywa kamienna) tej przypory zniszczyła część sklepienia i wpadła do środka kaplicy. Efekt jednak moralny był znacznie większy. W kilka godzin po tej bombie sowieckiej nie było na Zamku ani Franka, ani żadnego urzędnika niemieckiego. Policyjna załoga Wawelu, która miała Zamek okupować aż do nadejścia nowej załogi Wehrmachtu, znikła w nocy. Nazajutrz rano objeśliśmy go w posiadanie, mimo uderzeń granatów i wstrząsów min wysadzających mosty. Okres okupacji niemieckiej skończył się.

Jakiż jest bilans tych pięć i pół lat okupacji? Wawel jak na początku wspomniałem, był sam dla siebie mikrokosmosem rzeczywistości polskiej w tych latach koszmaru. Tu na kilkomorgowej powierzchni wzgórza odciętego od całej Polski, stały oko w oko przez ten czas dwie wrogie forpocztę: z jednej strony cały rząd centralny okupowanej »Generalnej Gubernii«, wyposażony we wszystkie zasoby władzy cywilnej i wojskowej. Po drugiej zaś stronie liczebnie równa jej, licząca przeciętnie 150 osób, garść bezbronnych Polaków, robotników i inteligentów rekrutujących się z całej Polski. Staliśmy oko w oko, obserwując się pilnie nawzajem. Niemcy przyszl do nas z utartym pojęciem o Polakach, jako fantastach, marzycielach, o ich słomianym ogniu, o nierealności ich polityki, o niepoprawnych ich wadach. Zapewne w ich oczach byliśmy do ostatka garstką na żadnych faktach rozumowo nie opartych marzycieli. Sam fakt wiary w sprawiedliwość dziejową wydawał się tym materialistom czymś nierealnym, głupotą i zaślepieniem. Podziwiali raczej fakt, że mimo ograniczeń żywnościowych, mimo braku przydziałów i przedwojennych cyfrowo pensyj nie zdychamy z głodu! Myśmy zaś patrzyli na nich jak na fantastów, którym przyśniła się możliwość podbicia całego świata, rządzenia siłą światem, który ich nienawidzi, podziwialiśmy jak dużo naród niemiecki wykazał cech takich jak mania wielkości rzekomo »wybranego narodu«, uraz psychiczny na tle prześladowań przez inne narody, buta w powodzeniu. Patrzyliśmy na nich jak na tchórzy, którzy sobie siłę wmawiają wzajemnie się przekonywując, a przed obcymi tchórzostwo przysłaniając krzykiem komend wojskowych, kopnięciami, aresztowaniem i wyrokami śmierci. Zapewne, w ten sposób udało się im słabsze jednostki zastraszyć, a nawet przekonać o słuszności swej sprawy. Lecz jakże nieliczne! Na Wawelu znaleźmy ich zaledwie paru za cały okres okupacji, otoczonych pogardą zarówno przez nas jak i przez uczciwszych Niemców. Bo też to byli tacy Polacy, jak ci osławieni Górale, których nie brakło na każdej imprezie Franka na Wawelu: Górali chyba z racji portek cyfrowanych, ciupag z Sukiennic i różowych wstążek pod brodą.

Jedno jeszcze stwierdzić trzeba: nie wiem, czy jesteśmy niefealnymi marzycielami. Sądę jednak, że wykazaliśmy na Wawelu tyle hartu ducha, ile nie widzieliśmy nawet na początku okupacji po stronie przeciwnej. Polaka nie przekona żaden rozkaz z góry, o ile nie przemówi mu to do zdrowego rozumu. Niemiec przyjmie na ślepo każdy, najgłupszy nawet, rozkaz władzy. Po tej okupacji pozostało nam jedno przekonanie: że jednak nie ma powodu wątpić w naszą siłę. Niemiecka zaś trzeźwość i sławetna organizacja doprowadziły do klęski.

DODATEK

Protokoły tajnych posiedzeń Komitetu do spraw Odnowienia Zamku na Wawelu

PROTOKÓŁ

I posiedzenia Państwowego Komitetu do spraw Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, odbytego dnia 15 lutego 1942 roku

Obecni: A. Szyszko Bohusz, T. Szydłowski, S. Komornicki, B. Treter, L. Wojtyczko, W. Zarzycki, K. Kulczyński, T. Cybulski, J. Gałęzowski, J. Struszkiewicz, C. Boratyński.

Sprawozdanie Kierownictwa Odnowienia Zamku na Wawelu za okres od maja 1939 r. do lutego 1942 r.

W początku maja 1939 r. Kierownictwo zarządziło na własną odpowiedzialność szereg robót, uznanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych za zbyt znaczne, zdążających do zabezpieczenia zbiorów wawelskich i mieszkańców Zamku na wypadek wojny. Z kredytów, przyznanych na rok 1939 na mały remont, wykonano schron przeciwgazowy pod wschodnim skrzydłem Zamku, w rozległych sklepionych piwnicach, zabezpieczony przez dwa wejścia (jedno od podwórca arkadowego, drugie od ogródków królewskich), zamknięto hermetycznymi drzwiami żelaznymi, te ostatnie ponadto ścianką żelazo-betonową przeciwpodmuchową. Okna zabezpieczono żelaznymi szczelnymi okiennicami. Ponadto urządzono wyjście rezerwowe od strony kotłowni centralnego ogrzewania, uzbrojone w podobny sposób. Przez wyczyszczenie studni średniowiecznej pod schodami poselskimi i wyposażenie jej w wyciąg korbowy uniezależniono schron od miejskiego wodociągu. Prąd dla światła zabezpieczono przez ustawienie akumulatorów. Urządzono instalację radiową, apteczkę oraz całkowite umeblowanie na 100 osób. Schron połączono telefonem wewnętrznym z komendą LOPP, umieszczoną w gmachu budynku poszpitalnego większego od strony Smoczej Jamy, w pomieszczeniu na parterze zabezpieczonym w podobny sposób jak schron, przewidziano służbę, ustalono funkcje w razie nalotu. Urządzono i kompletnie wyposażono posterunek opatrunkowy Czerwonego Krzyża. Zaopatrzone strychy w komplety naczyń i narzędzi przeciwpożarowych, personel zaś dyżurny zaopatrzone w maski przeciwgazowe.

Równocześnie zamówiono 28 skrzyń i cylindrów z blachy, obliczonych na zmagazynowanie tkanin, arrasów i cenniejszych obiektów ze skarbcza Zamkowego, względnie do ich przetransportowania z Wawelu, w razie potrzeby. Kredytu, żadanego przez Kierownictwo na ten cel, Ministerstwo WR i OP odmówiło jako zupełnie zbyt znaczne. Skrzynie zamówiono jednak na rachunek Kierownictwa, Ministerstwo zaś asygnowało pieniądze w przeddzień wybuchu wojny, w sierpniu 1939 r.

Z chwilą wybuchu wojny dnia 1 września 1939 r., przeniesiono skrzynie do poszczególnych sal, zdjęto arras i tkaniny, zabezpieczono je pod nadzorem p. Łukasiewiczowej i kustosa zbiorów dra Świerza, zwinęto i spakowano do skrzyń. W każdej skrzyni ponad to umieszczono inne cenniejsze przedmioty — rzędy końskie i siodła, czapaki, uzdy, broń zabytkową, wyroby ze srebra, naczynia itd. ze skarbcza, sztandary, hełmy, zegary i inne obiekty; dnia 2 września wobec faktu nalotów nieprzyjacielskich przeniesiono wszystkie skrzynie do schronu. Na konferencji, którą odbyto tegoż dnia, ustalono, że przedmioty powyższe, zostaną w schronie i wywożone nie będą. Dnia 3 września na skutek zarządzenia rzekomo odebranego w drodze telefonicznej z Kancelarii Cywilnej przez zarządcę Zamku p. Taszakowskiego — wieczorem załadowano wszystkie skrzynie na galary, nakryto je dywanami zamkowymi i pod konwojem całej służby zamkowej, którą zarządca wyposażył we wszystkie maski gazowe i we wszystkie opatrunki i lekarstwa z apteczek zamkowych — wyruszone w dół Wisły. Zarządca podał jako punkt zborny — Jarosław nad Sanem, dokąd sam wyruszył 3 września w południe samochodem, zabierając trzy cenniejsze obrazy. Przy arrasach na galarach wyjechał p. kustosz, rysownik p. J. Polkowski oraz p. konserwator. Cały transport szczęśliwie w ostatniej nieomal chwili przedostał się do Rumunii, stamtąd do Francji, a następnie do Ameryki. Wywiezienie arrasów i cenniejszych zbiorów dokonało się wbrew mojej opinii — nie chciałem tych skarbów narażać na ryzyko transportu — z drugiej zaś strony muszę stwierdzić lojalnie, że wobec udania się imprezy transportowej stało się dobrze, że nie zostały na Zamku, gdzie podzieliłyby los reszty zbrojowni.

Trzy następne dni cała ludność Wawelu spędziła w schronie lub przy zabezpieczaniu kaplicy Zygmuntońskiej i krypty Marszałka workami z piaskiem. Nad robotami czuwał p. Kramkowski. P. Bałiński i Ogińdek wyruszyli na wschód.

Dnia 6 września w południe, wojsko niemieckie obsadziło Wawel. Generał komenderujący oddziałami zapewnił mnie, że z polecenia Hitlera, ma baczyć, by nic na Zamku nie uszkodzono i wystawić posterunek honorowy przy krypcie Marszałka (stał zmieniany codziennie kilkakrotnie, równo dwa miesiące). Zarządziłem sporządzenie kompletnego inwentarza wszystkich ruchomości w salach zamkowych, czym zajął się p. Jałowicz, p. Buczkowska i p. Dubikówna. Obrazy zdjęte przez p. Świerza dla ich ewentualnego transportu, powieszono z powrotem. Uruchomiono zwiedzanie sal zamkowych, rozdzielając role przewodników, sprzedawców fotografii, kartek i wydawnictw, szatniarzy, sprzątających sale itd. między załogę Zamku. W ciągu dwu miesięcy tzn. do 6 listopada 1939 r., dało to kompletne utrzymanie kilkunastu osobom i pozostawiło w kasie ponadto około 1000 złotych. Równocześnie uruchomiono mały oddział robotników dla rozebrania rusztowań z worków z piaskiem przy katedrze i sprzątania podworców. Rowy przeciwlotnicze w ogródku zamkowym zasypało. Wyплаты wykonano z pieniędzy Kierownictwa.

W okresie od 26 października do 6 listopada Zamek został opróżniony z całej ludności polskiej, katedra zamknięta, klucze od Zamku odebrane przez mianowanego Burghauptmanna nowego zarządcę — Borgla.

W tym okresie przygotowawczym był na Zamku p. Mühlmann, który powołując się na profesora Frey'a z Wrocławia (zwiedzał Zamek dwukrotnie w 1938 i 1939 r.) zaznaczył, że ma za zadanie nadzór nad bezpieczeństwem zabytków ruchomych i nieruchomych w Polsce. Zapowiedział, że Wawel będzie restaurowany jako rezydencja generalnego gubernatora. Pytał o moje projekty i wyraził nadzieję, że roboty pójdą w szybkim tempie, gdyż pieniędzy nie brakuje. Na razie ja mam je prowadzić, zanim nie przyjadą niemieccy architekci, którzy obejmą kierownictwo.

Dnia 9 listopada otrzymałem pierwsze konkretne zlecenie — wyrestaurowanie budynku nr 2 na Wawelu (księży budynek przeznaczony na Muzeum Diecezjalne) na mieszkanie p. Wächtera, szefa Dystryktu Krakowskiego. Szkic został zaaprobowany, 14-go rozpoczęło roboty przez Spohna i Kramkowskiego. Całość wykonano w lecie 1940 r., przy czym wyposażono budynek w ten sam sposób jak resztę wnętrz wawelskich. Koszta restauracji wyniosły około 600.000 złotych.

W dniu 17 III 1940 r. zgłosił się do mnie architekt Koettgen z Kolonii, zawiadamiając, że wraz ze swym współnikiem architektem Horstmannem z Berlina obejmie kierownictwo robotami, angażując mnie do swego biura od 15 kwietnia za wynagrodzeniem 1.000 zł miesięcznie, Ogłódka od 15 marca za wynagrodzeniem 500 zł miesięcznie. Pierwszym zadaniem będzie opracowanie mego projektu przebudowy kuchni królewskich.

Z tą chwilą organizacja robót na Wawelu usystematyzowała się w następujący sposób: Kierownictwo — f-ma Koettgen i Horstmann, wykonawcy — f-my Spohn i Hochtief, nadzór rządowy — Bau-direction des Gen. Gouverneurs inżynier Hofer. W sezonie letnim 1940 i 1941 r. wykonano w ten sposób szereg robót, które da się rozdzielić na roboty: 1) instalacyjno-techniczne, 2) budowlano-remontowe, 3) konserwatorsko-architektoniczne oraz 4) biurowe — rysunki i projektowanie wykonać się mających robót.

Roboty instalacyjno-techniczne.

Pierwszy, najsilniejszy co do swego natężenia impet budowlany skierowany został na te roboty, które ze względów konserwatorskich były może najmniej niebezpieczne, a których ze względu na szczupłość dotacji rządowej dotychczas nie mogliśmy wykonać. A więc:

1. Wykonano projekt magistracki na skanalizowanie całego wzgórza zamkowego opracowany na wiosnę 1939 r. Nowoczesne kanały ceramiczne z żelazobetonowymi studzienkami odwadniają wszystkie budynki Wawelu i łączą się z siecią kanałów miejskich.

2. Wykonano przełożenie sieci wodociągowej, z ustawieniem agregatu pomp elektrycznych w barbakanie od ulicy Straszewskiego.

3. Rozprowadzono prąd elektryczny kablem podziemnym, zamiast przewodów napowietrznych.

4. Zainstalowano centralę telefonów w parterze wieży Sobieskiego, z rozprowadzeniem sieci telefonicznej na kilkadziesiąt aparatów po całym Wawelu.

5. Przeprowadzono remont kotłów i centralnego ogrzewania, zmontowanego przed 15 laty.

6. Wybrukowano drogi dojazdowe i wysutrowano podworce arkadowe. Do tejże grupy robót należałoby dodać burzenie ruder i kamienic w najbliższym otoczeniu Wawelu. Zburzono trzy kamienice na stokach od Powiśla i Podzamcza, rozpoczęto burzenie dwóch od ulicy Grodzkiej, poczyniono wstępne kroki co do burzenia trzech na plantach, na ulicy Straszewskiego.

Z robót do tej grupy należących należy tu wspomnieć o budowie głównego dojazdu na Zamek od placu Bernardyńskiego. Rozpoczęty przez Magistrat w r. 1932, obecnie jest kontynuowany w związku z budową nowej bramy wjazdowej i restaurowaniem murów od Wisły.

Roboty budowlano remontowe.

1. Budowa nowej bramy wjazdowej pod basztą Sandomierską, rozpoczęta według mego projektu w r. 1941, ma być skończona w lecie 1942.

2. Remontowanie bastionów od Wisły, ze skasowaniem krenelaży austriackich, przesunięciem lica bastionu pod wieżę Sandomierską — na ukończeniu.

3. Odbudowa połowy budynku poszpitalnego (nr 9) od strony Wisły na cele mieszkalne, z wyrestaurowaniem fasad.

4. Uporządkowanie tarasów ogródków królewskich.

5. Budowanie prowizorycznego garażu pod basztą Senatorską.

6. Pobieżny remont wikarówki na cele mieszkalne (nr 3).

7. To samo małego szpitala (nr 8).

8. To samo dawnego Muzeum Etnograficznego (nr 7).

9. Urządzenie kasyna oficerskiego w gotyckich salach Zamku.

Roboty konserwatorsko-architektoniczne.

1. Odnowienie budynku po Muzeum Diecezjalnym (nr 2).

2. Przebudowa budynku dawnych kuchen królewskich na zarząd biur gen. gubernatora.

3. Ukończenie budowy kuchen zamkowych w parterze północnego skrzydła.

Roboty rysunkowe.

1. Projekt uporządkowania całości wzgórza.

2. Projekt odnowienia zachodniego skrzydła.

3. Projekt restauracji baszty Sandomierskiej.

4. Projekt rozwiązania placu Bernardyńskiego.

5. Rysunki wykonawcze bieżące.

Suma dotychczasowych wydatków dosięga 45 milionów złotych. Dla lepszego zorientowania się należy zaznaczyć, że sama przebudowa połowy większego szpitala austriackiego (nr 9) kosztowała przeszło osiem milionów złotych. Jeśli zaś chodzi o zakres wykonanych robót, to stwierdzić należy, że dzięki daleko posuniętemu programowi dotychczasowych robót konserwatorsko-architektonicznych, wykonanych w latach 1905—1939, obecnie wykonane roboty dotyczą głównie mniej dla nas ważnych i nie wpływających na fizjonomię Wawelu robót utylitarnych.

Wnętrza Zamku nie ucierpiały. Za wyjątkiem przemeblowań, które łatwo dadzą się usunąć, wykonano przeróbkę sal gotyckich. Ale i ta nie jest tak gruntowna, by nie mogła być z łatwością usunięta. Natomiast równocześnie wykonano kurdyban do sali piechoty (obok sali Senatorskiej), według naszego projektu uzupełniając kurdyban na ten cel nabyty. Ściany już pokryto tym kurdybanem. Do sąsiedniej sali Senatorskiej wykonuje obecnie p. Szymborski nowy kurdyban, po czym ściany będą nim pokryte. Instalacja kinowa w tej sali ustawiona, będzie przeniesiona do nowej sali posiedzeń w gmachu dawnych kuchen królewskich.

Z robót wykopaliskowych i badawczych wspomnieć należy o następujących wykonanych w ubiegłych dwu latach:

1. Odkopano około 100 kul kamiennych, przeważnie na miejscu budowy prowizorycznego garażu.
2. Odkopano około 20 szkieletów ludzkich u stóp baszty Senatorskiej i Sandomierskiej.
3. Odkryto i pomierzono reszty bastionów za kazamatami pod basztą Senatorską, na stokach Wawelu.
4. Skończono badanie i opisanie drugiej katedry romańskiej na Wawelu; przygotowano publikację do druku.

Szkody wyrządzone na Wawelu celowo, przez ignorancję lub przez złą wolę są następujące:

1. Usunięcie pomnika Kościuszki.
2. Zniszczenie lapidarium przy budowie garażu.
3. Zburzenie wykusza latryny na baszcie Senatorskiej.
4. Zburzenie stajen królewskich.

Szkody te są stosunkowo nie wielkie wobec ogromu szkód wojennych i w porównaniu do tych, jakie mogłyby mieć miejsce. Nie znaczy to, że w przyszłości nie wyrosną znacznie. Mówi się już obecnie o zaadaptowaniu Kurzej Stopki i gabinetu pierwszego piętra wieży Zygmuntowskiej na cele mieszkalne z połączonym z tym zamurowaniem zbędnych okien itd., mówi się również o zmodernizowaniu zachodniego skrzydła Zamku. Mamy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Po sprawozdaniu ilustrowanym 90 rysunkami i 50 fotografiami, na wniosek prof. Szydłowskiego wyrażono sprawozdawcy podziękowanie za pracę i nieopuszczenie Wawelu podczas wojny.

PROTOKÓŁ

II posiedzenia Państwowego Komitetu do spraw odnowienia Zamku królewskiego na Wawelu, odbytego w dniu 14 czerwca 1942 r.

Obecni: A. Szyszko Bohusz, J. Gałęzowski, B. Treter, L. Wojtyczko, K. Frycz, W. Zarzycki, T. Szydłowski, T. Cybulski, F. Kopera. K. Kulczyński usprawiedliwił nieobecność.

Na wstępie A. Szyszko Bohusz poświęcił kilka słów pamięci zmarłego przedwcześnie w maju br. członka Komitetu dra Stefana Komornickiego. Następnie przystępując do porządku dziennego prof. Szyszko Bohusz składa sprawozdanie z postępu robót na Wawelu za okres od 15 lutego br. Tempo robót ostatnio bardzo wydatnie zmalało wskutek braku materiałów budowlanych. Jednakże mimo słabego tempa posuwają się one naprzód. Zburzono obie kamienice na Grodzkiej przy kościółku św. Idziego oraz willę p. Witkowskiej pod basztą Sandomierską. Plac po zburzonych kamienicach jest obecnie regulowany przez Zarząd Miejski. Droga wjazdowa na Wawel otrzymała nawierzchnię z kostek granitowych od placu Bernardyńskiego po bramę wjazdową. Schody i przedsionek do budynku nr 9 pod basztą Sandomierską wykończono już w robotach kamieniarskich, murarskich i żelbetonowych. Przesunięcie muru bastionowego pod basztą Sandomierską również ukończono. W budynku dawnych kuchni królewskich na ukończeniu są wszystkie roboty murarskie i żelbetonowe, wykonuje się dach nad lewym skrzydłem (obok katedry). W biurze wykonywało się rysunki do bieżących robót. Ponadto sprawozdawca opracował projekt wyrestaurowania budynków nr 7 i 8 oraz wieży Złodziejskiej.

Sprawozdanie ilustrowane 20 planszami rysunków i 15 zdjęciami fotograficznymi przyjęto w całości do wiadomości, wyrażając jedynie żal, że przy ukształtowaniu otoczenia kościółka św. Idziego Zarząd Miejski realizuje swój projekt, chybiony zwłaszcza ze względów artystycznych (wyburzenie przejścia przez zabytkowe budynki przy kościele, posiekanie całego placu na drobne trójkąty, skośny wjazd od arsenału na Wawel itd.). Komitet wolałby widzieć zrealizowanie ostatniej alternatywy Kierownictwa z uporządkowaniem jednokierunkowego ruchu dookoła kościółka św. Idziego dla odciążenia ciasnej gwardii przy prezbiterium kościoła.

Jako drugi punkt porządku dziennego przedstawił prof. Szyszko Bohusz pracę swoją pt. »Druga katedra romańska na Wawelu«, świeżo ukończoną. Praca ilustrowana była 25 rysunkami pomiarowymi i rekonstrukcyjnymi oraz 23 fotografiami. Wyniki badań w świetle odczytanej in extenso pracy są następujące:

Druga katedra romańska, której budowa rozpoczęta było około roku 1090, poświęcona w r. 1142 była bazyliką o dwu chórach, czterech wieżach narożnych, transepcie i krypcie pod zachodnią absydą. Dzięki przeprowadzonym od roku 1938 badaniom, umożliwionym przez budowę krypty J. Piłsudskiego, udało się zrekonstruować nie tylko część katedry, przylegającą do krypty św. Leonarda, lecz i część wschodnią. Katedra w rekonstrukcji przedstawia się o tyle ciekawie, że mimo wyraźnych wpływów sztuki nadreńskiej i flandryjskiej, zwłaszcza w układzie krypty oraz w dekoracji i profilach, wykazuje równocześnie przynależność do zupełnie odrębnej grupy kościołów obronnych, których jedynym okazem, jak dotychczas, była kolegiata w Tumie pod Łęczycą. Prawdopodobnie ta ostatnia wzorowana była na naszej katedrze, która przedstawia okaz bardziej czysty, akademicki. Analogie możnaby zapewne znaleźć na Węgrzech, gdzie mimo wpływów romańszczyzny włoskiej, sądząc z najnowszych wykopalisk, było kilka katedr o podobnym obronnym systemie układu baszt i absyd, jak na Wawelu (katedry w Pécs, Nagy Varad i Székesfehérvár).

Sprawozdania wysłuchano z żywym zainteresowaniem, podkreślając rewelacyjną ważność wyników badań, zmieniających całkowicie dotychczasowe przypuszczenie o pierwszych katedrach romańskich na Wawelu, wyrażone przez T. Wojciechowskiego, M. Gumowskiego i innych badaczy, którzy nie mieli możliwości oprzeć swych wywodów na faktach rzeczywistych, ujawnionych przez badania architektoniczne. Na tym posiedzenie zamknięto.

PROTOKÓŁ

III posiedzenia Państwowego Komitetu do spraw odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, odbytego w dniu 18 października 1942 roku

Obecni: A. Szyszko Bohusz, B. Treter, K. Frycz, W. Zarzycki, K. Kulczyński, L. Wojtyczko, T. Szydłowski, T. Cybulski. Nieobecność usprawiedliwili: F. Kopera i J. Gałęzowski.

Prof. Szyszko Bohusz referuje postęp robót na Wawelu od dnia ostatniego posiedzenia Komitetu, czyli od 14 czerwca br. Za ten ubiegły okres zarówno na budowie jak i w biurze postęp robót był mini-

malny. Powodem silnego zahamowania tempa były trudności transportowe, brak materiałów budowlanych, ostatnio zaś brak rąk roboczych. W dniu 24 września z placu budowy zabrano przymusowo ponad 100 kwalifikowanych robotników. W rezultacie w okresie letnim od 14 VI do 18 X wykonano znacznie mniej, niż w tych samych okresach poprzednich dwu lat. Wykończono roboty przy kościółku św. Idziego przy uregulowaniu placu po zburzonych kamienicach, drogę wjazdową doprowadzono do Smoczej Jamy, wykończono fasady budynku dawnych kuchni królewskich, nalepiono kurdyban w sali Senatorskiej. Z robót biurowych, które wskutek zredukowania sił biurowych do połowy również uległy zahamowaniu, wymienić należy wykonane w tym okresie następujące projekty:

1. Nowej bramy wjazdowej przy baszcie Sandomierskiej,
2. Wyrestaurowania fasady wjazdowej bramy do podworca arkadowego.
3. Prowizorycznego rozwiązania placu przed budynkiem kuchni królewskich wraz z obniżeniem o 1 metr muru cmentarnego, otaczającego katedrę.

Sprawozdanie zilustrowane zostało licznymi zdjęciami fotograficznymi i rysunkami. W szczególności p. Szymborski, zaproszony przez referenta na posiedzenie, przedstawił sprawę pokrycia ścian sali Senatorskiej kurdybanem. Wprawdzie komisja do artystycznego wyposażenia wnętrza w dniu 22 VI 1937 r., po obejrzeniu prób kurdybanu do sali Senatorskiej przez p. W. Szymborskiego wykonanych, uchwaliła nie stosować w tej sali obicia skórzanego, lecz raczej tkanę, jednakże po wykonaniu kurdybanu w sali przylegającej do sali Senatorskiej już w czasie obecnej wojny, kierownictwo niemieckie poleciło bezpośrednio p. Szymborskiemu zaprojektowanie kurdybanu dla sali Senatorskiej, co też p. Szymborski wykonał. Obecnie wszystkie ściany sali pokryte są kurdybanem srebrno-złotym, o wielkim wzorze zapożyczonym z tkanin XVI i XVII wieku; wzór tego kurdybanu 2×3 metry oraz liczne fotografie uzupełniły sprawozdanie. Podczas dyskusji podniesiono, że wśród obecnych tylko p. Cybulski widział salę w nowym wyposażeniu. Sądząc z fotografii i prób kurdybanu oraz relacji p. Cybulskiego — należałoby żałować, że w tym wypadku tylko niemiecki projekt doszedł do skutku. Zarzucić należy zbyt stonowanie kurdybanu przez sztuczną patynę, nie zastosowanie podkreślenia kantów w ścianach kordonikami, niepodkreślenie gładów i sklepień okiennych innym wzorem oraz zbyt metalowy odcień tapety. Komitet uważa, że ostateczne wypowiedzenie się nastąpić może po obejrzeniu sali w naturze, co jest możliwe dopiero po ukończeniu wojny.

Projekt nowej bramy wjazdowej zmienionej nieco w skali kompozycji, przyjęto do aprobującej wiadomości. Również aprobowano projekt wyrestaurowania bramy wjazdowej do podworca arkadowego. Natomiast nie aprobowano pomysłu obniżenia muru, otaczającego katedrę, jako nie wywołanego żadnymi wzłędami natury praktycznej czy estetycznej, sprzeciwiającego się natomiast zasadom konserwatorskim.

Na zakończenie referent prof. Szysko Bohusz zawiadomił, że gdy w dniu 25 sierpnia zachorował ciężko na bezwład lewej strony ciała, w tydzień po zachorowaniu, dnia 31 sierpnia otrzymał wypowiedzenie pracy od p. Koettgena i Horstmann'a z dniem 30 września, umotywowane tym, że firma powyższa w przyszłości nie otrzyma na Wawelu żadnej roboty monumentalnej. Po pięciu tygodniach choroby stanęło jednak na tym, że będzie on nadal pracował w biurze — co prawda bezpłatnie — ale mając możliwość kontrolowania wszystkich wykonywanych prac. Komitet przyjął to wyjaśnienie z zadowoleniem.

PROTOKÓŁ

IV posiedzenia Państwowego Komitetu do spraw odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, odbytego dnia 10 stycznia 1943 r.

Obecni: Wszyscy członkowie Komitetu, obecni w Krakowie, za wyjątkiem prof. K. Frycza, usprawiedliwionego chorobą (Szysko Bohusz, Gałęzowski, Kulczyński, Wojtyczko, Zarzycki, Cybulski Kopera, Treter).

Przed porządkiem dziennym przewodniczący poświęca parę słów pamięci zmarłego długoletniego członka Komitetu dra T. Szydłowskiego. Następnie przewodniczący składa sprawozdanie z toku wykonanych w okresie od poprzedniego posiedzenia robót, przedstawiając fotograficzne zdjęcia i rysunki, dotyczące nowej bramy wjazdowej oraz wykończania budynku administracyjnego (dawnych kuchni królewskich). Po zaakceptowaniu powyższego sprawozdania przystąpiono do następnego punktu.

Przewodniczący nawiązując do opracowanej przez siebie i złożonej na przedostatnim posiedzeniu z 14 VI 1942 r. historii drugiej z rzędu katedry romańskiej na Wawelu, przedkłada obecnie nową swoją pracę pt. »Geneza planu i rekonstrukcji bryły gotyckiej katedry na Wawelu«. We wstępie tej pracy po

dłuższej, ilustrowanej ośmiu planszami historii przeobrażeń kościołów katedralnych na Wawelu i we Wrocławiu uprzytamnia wszystkie wpływy, jakie na siebie wzajemnie obie te katedry wywierały od XI do XV w. W toku tych wywodów autor obala wszystkie mylne hipotezy Lutscha, Burgemeistra i innych uczonych niemieckich. Rekonstrukcja rzutu romańskiej katedry wrocławskiej biskupa Waltera, prze-róbka jej korpusu (nie prezbiterium jak mylnie sądzą autorzy niemieccy) na gotyckie prezbiterium, rzut, którego zapożyczono z Wrocławia przy budowie katedry na Wawelu — tłumaczy po raz pierwszy zagadkę prostokątnego prezbiterium wawelskiego z ambitem. Po wyjaśnieniu genezy rzutu katedry autor z kolei przedstawił na 15 wielkich planszach rekonstrukcję bryły katedry wawelskiej w XIV wieku, zwłaszcza, jeśli chodzi o prezbiterium, zniekształcone przez nadbudowę ambitu w r. 1709. Rekonstrukcja oparta na dokładnym zbadaniu murów, daje kompletny obraz jednolitej gotyckiej świątyni z charakterystycznymi łukami odpornymi dookoła prezbiterium. Na ostatku zaś autor przedstawił projekt odnowienia prezbiterium przez usunięcie murów biskupa Łubieńskiego z r. 1709 i przywrócenie dawnych proporcji prezbiterium.

Referat spotkał się z jednogłośnie aplauzem wszystkich członków. Wyrażono jednogłośnie życzenie wydania tej pracy przy pierwszej możliwości i podkreślono wszystkie walory artystyczne, przemawiające za zrealizowaniem projektu zniesienia tych wielkich szkód, jakie przyniosła nadbudowa ambitu w XVIII w.

PROTOKÓŁ

spisany dnia 16 sierpnia 1944 roku, w sprawie zabytków sztuki przechowywanych w schronie pod skrzydłem wschodnim na Wawelu

1. W dniu 26 VII 1944 roku o godzinie 11-tej Burgleiter Wilhelm E. von Palésieux przybył do biura Kierownictwa Robót na Zamku i powołując się na zarządzenie gen. gubernatora wręczył p. A. Szyszko Bohuszowi dwa klucze od obu drzwi wejścia do schronu zamkowego zbudowanego w lecie 1939 roku pod skrzydłem wschodnim Zamku. W schronie tym ostatnio umieścili władze Gen. Gubernatorstwa wszystkie najcenniejsze zabytki sztuki z całego Gen. Gubernatorstwa, które do niedawna mieściły się w magazynach nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej i jako tzw. »Erste Wahl« przeznaczone były do wywozu do Rzeszy. Obecnie według słów p. Palésieux, zamiar wywiezienia został zaniechany; zabytki jako dobro kulturalne polskie, mają pozostać na miejscu, a w razie wyjazdu p. Palésieux, który nimi się opiekował, odpowiedzialność za ich całość ma przejść na p. Szyszko Bohusza, jako tego, który pozostaje na Wawelu. Klucze od schronu na znak tego doręcza p. Palésieux p. Szyszko Bohuszowi już obecnie klucze od magazynu »Zweite« i »Dritte Wahl« mieszczącego się w pięciu salach parteru Zamku, jako też klucze od reszty sal zamkowych doręczone będą dodatkowo w chwili wyjazdu władz z Krakowa, co zapewne nastąpi w najbliższym czasie. Spis wszystkich przedmiotów sztuki wraz z ich fotografiami znajduje się w pierwszej izbie schronu. W spisie tym zaznaczono ich pochodzenie oraz podano, komu niektóre z przedmiotów zostały wypożyczone. W szczególności zaznacza p. Palésieux, że kilka obrazów znajduje się w Krzeszowicach, rzeźba figuralna Matki Boskiej z Kruźlowej znajduje się w pracowni gen. gubernatora na pierwszym piętrze Zamku na Wawelu, w gabinecie zaś p. Palésieux w »Kuchniach królewskich« znajduje się kilka obrazów, między innymi autoportret Rembrandta ze zbiorów Warszawskiego Muzeum Narodowego, które należy zanieść do schronu. Następnie omówiono sposób doręczenia p. Szyszko Bohuszowi reszty kluczy i pisma urzędowego w sprawie przekazania w jego ręce opieki nad zabytkami w razie gdyby wyjazd władz nastąpił w godzinach nocnych. Obydwa klucze od schronu p. Palésieux prosił przechować w biurze Kierownictwa, jak gdyby dla określenia, że są to jedyne klucze do schronu.

2. Po powyższej rozmowie miało się wrażenie, że Kraków bez walki zostanie w najbliższych dniach opuszczony. Ewakuacja prywatnego mienia i rodzin urzędników była w pełnym toku w dniach 26—27 lipca. Wobec powyższego dla omówienia sytuacji związanej z zabezpieczeniem zbiorów od kradzieży w czasie przejściowym zwołał prof. Szyszko Bohusz na dzień 27 lipca o godzinie 10-tej rano zebranie sześciu zaufanych dawnych pracowników na Wawelu, pracujących do obecnej chwili na Zamku. Na tym posiedzeniu po przedstawieniu sytuacji prof. Szyszko Bohusz wręczył upoważnienie na piśmie w imieniu swoim do czuwania nad całością inwentarza zamkowego następującym osobom: Tomaszowi Krukowi, Bronisławie Łukaszewicz, Janinie Muszkień, Karolowi Dąbrowskiemu, Rudolfowi Kozłowskiemu i Wacławowi Symborskiemu. Osoby powyższe miały pełnić na zmianę dyżury przez cały dzień i w razie spostrzeżenia jakiegokolwiek niebezpieczeństwa zawiadomić prof. Szyszko Bohusza telefonicznie lub przez gońca.

3. Równocześnie zabezpieczono obrazy, o których była mowa w końcowym ustępie punktu 1 a mianowicie: obrazy z gabinetu p. Palésieux w ilości sześciu, w tym autoportret Rembrandta, dwa

skrzydła z ołtarzyka niemieckiej szkoły, pejzaż Pietera Blotta, wnętrze karczmy holenderskiej i scena biblijna Jakuba de Witta — przeniesione zostały o godz. 12-tej dnia 26 lipca przez panów Kozłowskiego i Szymborskiego do magazynu przy pracowni konserwacji zabytków w budynku nr 9 na Zamku, dziesięć zaś obrazów wypożyczonych przez p. Kneisla do restauracji przenieśli w dniu 27 i 28 lipca panowie Dąbrowski i Studnicka do schronu. Przy tej sposobności w dniu 28 lipca stwierdzono w obecności pp. Kozłowskiego i Kruka, że w pierwszej izbie schronu znajdują się cztery pudła fotograficznych zdjęć zabytków, natomiast nie ma spisu ich, o którym wspomniał p. Palésieux.

4. W dniu 29 lipca o godz. 9-tej rano zabezpieczył wejście do schronu prof. Szyszko Bohusz nicią jedwabną dla skontrolowania ewentualnego otwierania tych drzwi przez osoby trzecie. Klucze od schronu prof. Szyszko Bohusz przechowywał stale przy sobie.

5. W dniu 3 sierpnia stwierdził prof. Szyszko Bohusz zerwanie nici kontrolnej. O godz. 12-tej tegoż dnia przy kontroli wejścia do schronu spotkał prof. Szyszko Bohusz p. Palésieux wychodzącego ze schronu przy czym wyszło na jaw, że p. Palésieux oddając klucze zachował sobie ich duplikaty, dla »kontrolowania zbiorów« i że w dniach 2 i 3 sierpnia odwiedzał schron w godzinach nocnych z drugim Burgleiterem p. Döllingiem i stolarzem zamkowym Bottą (zeznanie dyżurnego palacza zamkowego Wodura i Boniakowskiego).

6. Jak stwierdzono następnie przez tychże świadków w nocy z 3-go na 4-go sierpnia p. Palésieux w obecności swej sekretarki p. Böttner i p. Döllinga wyjął z ram i opakował w filc i specjalnie sporządzone paczki trzy obrazy w tym jak stwierdzono Leonarda da Vinci »Dagę z gronostajem« ze zbiorów Muzeum Czartoryskich oraz Van Goyena »Pejzaż morski« z fundacji L. hr. Pinińskiego. Obrazy te o godzinie 6-tej rano 4-go sierpnia wywiózł następnie autem własnoręcznie prowadzonym p. Palésieux w nieznanym kierunku.

7. W dniach 4 i 5 sierpnia pod kierownictwem p. Döllinga, który korzystał przy tym z fachowej rady malarza p. Kiesslera z Monachium, wywożono ciężarówkami na dworzec zachodni szereg pak, zwojów dywanów i nieopakowanych obrazów. O tym fakcie zawiadomił prof. Szyszko Bohusz dnia 4 sierpnia p. dyrektora Kuntzego. Rezultatem było sporządzenie odpowiedniego memoriału doręczonego władzom przez RGO.

8. Dnia 8 sierpnia prof. Szyszko Bohusz, po ukończeniu robót transportowych skontrolował stan schronu. Wywieziono 1/6 zawartości. Jak się dało stwierdzić z rozmowy z p. dr. Jensem, urzędnikiem kancelarii gen. gubernatora i dawnym jego adiutantem, gen. gubernator na przedstawienie p. Palésieux zdecydował zabytków nie wywozić. Po paru jednak dniach nastąpiła decyzja przeniesienia całego zbioru do miejsca bardziej bezpiecznego. Za takie uznano posiadłość i zamek p. Richthofenów w Seichau koło Legnicy na Dolnym Śląsku, który upatrzone równocześnie na rezydencję gen. gubernatora. Po przesłaniu pierwszego transportu i umieszczeniu w nowym miejscu p. Palésieux powrócił na Wawel dla zarządzenia dalszego transportu.

9. Dnia 8 sierpnia przy sposobności zawiadomienia o tym kurii książęco-metropolitalnej p. Szyszko Bohusz dowiedział się, że w odpowiedzi zapewne na memoriał p. Kuntzego podany przez RGO nadeszła odpowiedź p. Craushaara o treści pokrywającej się z oświadczeniem p. Jensa.

10. Po kilkunastodniowej przerwie w dniu 14 sierpnia stwierdzono powrót p. Palésieux. W dniach 14 i 15 sierpnia wywieziono na dworzec samochodem ciężarowym I Ost 15261 pod nadzorem osobistym p. Palésieux szereg dalszych obrazów, rzeźb drewnianych i ciężkich pak — jak stwierdzono w jednej z nich znajdowały się numizmaty. Transport wyszedł dnia 15-go wieczorem do Seichau.

Fakty w powyższym protokole spisane bez poprawek stwierdzamy podpisem własnoręcznym

Kraków, 16 sierpnia 1944 roku.

(—) A. Szyszko Bohusz

(—) R. Kozłowski

Po opuszczeniu Krakowa przez Niemców w dniu 18 I 1945 r. stwierdziłem, że schron z resztami zbiorów został pozostawiony przez p. Palésieux pod kluczem, wewnątrz schronu, jak to stwierdziliśmy komisyjnie w obecności pp. inżyniera Jana Mozera i Tadeusza Wierzejskiego. Na czterech pakach fotografii leżała otwarta na pierwszej stronie księga drukowana »Sichergestellte Kunstwerke« z notatkami ręcznymi przy każdym numerze przedmiotów oraz własnoręcznie napisane przez p. Palésieux oświadczenie, że brakujące w schronie przedmioty (w porównaniu do tekstu spisu) zostały na rozkaz gen. gubernatora wywiezione dnia 4 VIII 1944 r. do zamku Arnsdorf na Śląsku. Na tejsze notatce wpisano poprawkę

ręką p. Palésieux pod datą 14 sierpnia tegoż roku, z przekreśleniem nazwy Arnsdorf i zamianą jej na Seichau.

Schron zamknięto również komisyjnie. W czasie lustracji schronu przez p. o. Dyrektora Wydz. Muzeów i Zabytków p. J. Klusa tenże polecił specjalnie dbać o spis z notatkami zostawionymi przez p. Palésieux. Takież samo polecenie pozostawił w dniu 24 marca dyr. dr Stanisław Lorentz. Spis został wobec tego zamknięty w kasie ogniotrwałej w mieszkaniu p. Szyszko Bohusza w dniu 4 IV 1945 roku.

Kraków, 24 kwietnia 1945 roku.

A. Szyszko Bohusz (mp.)

MGR DORA AGATSTEIN-DORMONTOWA

ŻYDZI W KRAKOWIE
W OKRESIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ

Szkic niniejszy jest pierwszą próbą ujęcia w ogólnym zarysie dziejów ludności żydowskiej miasta Krakowa w okresie okupacji niemieckiej. Wąskie jego ramy pozwoliły na nakreślenie jedynie najważniejszych punktów na wytyczonej przez hitleryzm linii, po której potoczyły się losy Żydostwa krakowskiego w latach wojny. Posiadany i dostępny na razie materiał źródłowy jest dość szczupły, to też nie dał obrazu pełnego i bez luk. Historyk, przed którym w przyszłości otworzą się archiwa rządu GG i Gestapo, pozna niewątpliwie wewnętrzne powiązania faktów i będzie umiał określić nie jedno ogniwo w łańcuchu wydarzeń, które doprowadziły do zagłady Żydostwa krakowskiego.

Proces norymberski ustalił, że wyniszczenie narodu żydowskiego było planem z góry powziętym i szczegółowo obmyślonym. A wiemy, że metoda hitlerowska oparta na okrucieństwie i brutalności, gwałcie i bezprawiu, perfidii i obłudzie, realizowała konsekwentnie założenia systemu i plany jego twórcy. W stosunku do Żydostwa polskiego była jej rezultatem zagłada ponad 3 milionów ludzi.

Poznanie metody działania hitleryzmu, dążenie do odsłaniania jej przejawów i otwieranie na nie oczu tym, którzy widzieć nie chcą,—jest nieodzownym warunkiem walki przeciwko hitleryzmowi i obowiązkiem każdego, kto pragnie pokoju świata, bezpieczeństwa narodów i wolności człowieka.

* * *

Dzieje Żydów w Krakowie w latach okupacji podzielić można na trzy okresy. Pierwszy rozpoczyna się z chwilą zajęcia miasta przez Niemców w dniu 6. IX. 1939 i wykazuje stopniowe ograniczanie praw ludności żydowskiej we wszelkich dziedzinach życia prywatnego i zbiorowego, zarówno wewnątrz społeczeństwa żydowskiego jak i na zewnątrz, w stosunku do ludności polskiej i okupanta. W tym okresie następuje wyeliminowanie Żydów z ogólnego życia gospodarczego, podcięcie podstaw ich egzystencji materialnej, zmniejszenie ich liczby w mieście wskutek przymusowego przesiedlenia poza Kraków, wreszcie ujęcie w ścisłą ewidencję na podstawie przepisów policyjnych. Okres ten trwa do utworzenia ghetta.

Z dniem 21 marca 1941 tj. z dniem zamknięcia Żydów w odrębnej dzielnicy zaczyna się drugi etap. Ludność silnie przerzedzona liczebnie, spauperyzowana, odcięta murem od świata zewnętrznego i pozbawiona resztek praw, prowadzi w ghetcie życie niewolnicze, ścieśnione w kręgu pracy przymusowej.

Punkt przejściowy do etapu trzeciego stanowi pierwsze »wysiedlenie« z początkiem czerwca 1942. W tym okresie rozpoczyna się fizyczne tępienie ludności na szeroką skalę, przez masowe mordowanie na miejscu i masową wysyłkę do obozów zagłady.

Na podstawie dekretu Franka z 3. VI. 1942 przechodzą sprawy żydowskie z rąk władz administracji ogólnej do wyłącznej kompetencji policji bezpieczeństwa. O życiu i śmierci Żydów decyduje bezpośrednio wyższy dowódca SS i policji GG.

Okres ten zamyka się likwidacją ghetta 13 marca 1943. Z ludności ghetta pozostaje przy życiu tylko kilka tysięcy kobiet i mężczyzn, których przenosi się do obozu pracy przymusowej w Płaszowie.

Dzieje obozu płaszowskiego, w którym Żydzi krakowscy obok swych braci z innych miast przebywają do października 1944 w specyficznych warunkach obozowych, zgola odmiennych od warunków życia w ghetcie, w zakres niniejszej pracy nie wchodzi.

* * *

Natychmiast po wkroczeniu Niemców do Krakowa ulice zamieszkałe przez ludność żydowską były widownią rozmaitych szykan, wybryków i napaści ze strony żołnierzy niemieckich. Napadano i bito mężczyzn a nawet kobiety, obcinano brody starcom, zabierano przechodniom zegarki, wynoszono z domów żydowskich zrabowane mienie, zabierano towary ze sklepów. Niemcy łapali do robót dorywczych mężczyzn i kobiety; ludzi starych i młodych, zapędzali do czyszczenia aut, przenoszenia mebli do kwater wojskowych, sprzątania i szorowania podłóg w zajętych na urzędy budynkach, zamiatania ulic. Szczególnie chętnie brano do robót osoby dobrze ubrane.

Już w pierwszych dniach okupacji opowiadano o zaginięciu kilkunastu osób, które złapane do robót, do domu nie powróciły. Zdarzały się również wypadki aresztowań pod zarzutem strzelania do Niemców¹. Niebezpieczeństwo czyhające na ulicy, wczesna godzina policyjna w opustoszałym, zaciemnionym wieczorami mieście, przypominały stale, że miasto znajduje się w rękach wroga.

Kraków znalazł się pod rządami władz wojskowych². Pierwszym zarządzeniem administracyjnym w stosunku do Żydów Krakowa był — ogłoszony za pośrednictwem wiceprezydenta miasta dra Stanisława Klimeckiego — nakaz wydany 8 IX 1939 przez szefa zarządu dla spraw cywilnych oznaczenia wszystkich sklepów żydowskich, kawiarni, restauracji itd. gwiazdą Dawida umieszczoną w oknie sklepowym lub na wywieszce (jeżeli chodzi o stragany)³. Niemiecka dokładność określiła jako żydowskie także te sklepy, które w więcej niż 50% znajdują się w rękach żydowskich lub też obracają żydowskim kapitałem.

Ta forma oznaczania lokali sklepowych ułatwiała oczywiście wszelkiego rodzaju rewizje podejmowane stale przez organy policyjne oraz indywidualne wyprawy członków różnych formacji w poszukiwaniu bezpłatnego towaru. Już w pierwszych tygodniach okupacji padły pastwą dzikiego rabunku przede wszystkim wielkie składy towarowe. Pełnymi autami wywożono z firm żydowskich towary bławatne, zapasy skóry i galanterii skórzanej, a przerażony właściciel nie orientował się zupełnie z czyjego rozkazu i jaka formacja towar zabiera⁴. Mienie żydowskie musiało być w ogóle łatwo dostępne i uchwytne. Do tego przecież zmierzało rozporządzenie szefa zarządu dla spraw cywilnych, wydane pod datą 6 IX 1939 zabraniające przenoszenia i pozbywania majątków żydowskich na terenie obszarów okupowanych⁵.

¹ Aresztowano np. rodziny Zuckerów ze Stradomia i Schickmanów z ul. Grodzkiej i wszelki ślad po nich zaginął (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. Kraków Lb. 193 i 1159).

² Utworzony na podstawie rozkazu Hitlera z 25 IX 1939 »Zarząd wojskowy na okupowanych terenach« sprawował władzę do 26 X 1939.

³ Rozporz. o oznaczeniu sklepów żyd. na terenie całego GG zostało wydane 23 XI 1939 przez gen. gub. Franka (Dz. Rozp. GG nr 8, 1939).

⁴ Jako przykład samowolnego rabunku może posłużyć fakt z późniejszego nieco okresu, mianowicie całkowite opróżnienie składu kosztownych win przy ul. Zamojskiego, wł. Goldstoffa, dokonane na własną rękę przez SS Brandta, ref. do spraw żyd. w Sipo (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie Lb. 1147).

⁵ Verordnungsblatt des Chefs der Zivilverwaltung, nr 1, 12 IX 1939.

Pierwszy atak niemiecki na byt gospodarczy Żydów w podbitym kraju nastąpił — jak widzimy — z miejsca.

W pierwszej połowie września 1939 roku podjął Urząd Gminy Żydowskiej przerwane wskutek działań wojennych agendy. Wiceprezydent dr Stanisław Klimecki, jedyny pozostały w Krakowie członek dawnego prezydium miasta, polecił kilku znanym mu obywatelom żydowskim podjęcie agend Gminy, koniecznych szczególnie w zakresie opieki społecznej. Tak powstał tzw. Wydział Pomocy, a już w dniu 17 IX została ludność żydowska powiadomiona w drodze rozplakatowanych obwieszczeń o utworzeniu z nakazu władz niemieckich Tymczasowego Zarządu Żydowskiej Gminy Wyznaniowej z prof. Markiem Biebersteinem jako prezesem i drem Wilhelmem Goldblattem jako wiceprezesem. Nowy zarząd Gminy wezwał ludność do uruchomienia i normalnego prowadzenia wszelkich warsztatów pracy oraz zapłaty podatku wyznaniowego i wszelkich opłat gminnych. Kasa Gminy była bowiem pusta a potrzeby wielkie w szczególności ze względu na palące zagadnienie opieki społecznej nad ubogą ludnością.

Dbanie o potrzeby religijne ludności żydowskiej, dotąd jedno z głównych zadań Gminy, schodzi z konieczności na plan dalszy wobec zarządzeń okupanta. Władze niemieckie wydały bowiem nakaz zamknięcia bóżnic oraz domów modlitwy¹ i zabroniły wykonywania uboju rytualnego². Oba te zarządzenia, jakoteż nakaz golenia bród i pejsów godziły w uczucia religijne szerokich sfer przywiązanych do tradycji. Kultuwanie życia religijnego stawało się wobec nastawienia hitlerowców coraz trudniejsze³.

W tak zmienionych warunkach przekształca się Gmina Wyznaniowa w organ o funkcjach administracyjnych i gospodarczych, co znajduje swój wyraz w zarządzonej przez policję bezpieczeństwa zmianie nazwy na »Gmina Żydowska«.

Już w kilka dni po ukonstytuowaniu się nowego zarządu odwiedzili Gminę urzędującą w dawnym budynku przy ul. Krakowskiej 41 przedstawiciele policji bezpieczeństwa. Zarząd był uprzedzony o tej wizycie i obawiając się incydentów zarządził opróżnienie budynku oraz przyległego doń odcinka ulicy z tłumu interesantów i biedoty, która codziennie cisnęła się do biur opieki społecznej. Reprezentacja policji złożona z kilku oficerów, przybyła w samochodach w towarzystwie uzbrojonej eskorty. Pierwsze oficjalne zetknięcie się władzy niemieckiej z mianowaną przez nią reprezentacją Żydostwa krakowskiego rozpoczęło się od brutalnego spoliczkowania wiceprezesa dra Goldblatta za to, że prezes Gminy (Obmann) nie oczekiwał delegacji przed budynkiem. Przebieg wizyty był krótki. Oberscharführer Siebert oświadczył, że: 1) Niemcy przybyli do Krakowa jako zwycięzcy a więc nie poto, by Żydom pomóc, 2) »Obmann« jest odpowiedzialny osobiście za działalność Gminy i on ją wyłącznie reprezentuje, 3) wszyscy Żydzi podlegają wyłącznie władzy policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) i nie wolno im interweniować u żadnych innych władz niemieckich⁴.

¹ Motywem zamknięcia bóżnic były względy bezpieczeństwa »sicherheitspolizeiliche Gründe« (»Ein Jahr Aufbauarbeit in Distrikt Krakau« str. 18 wyd. 1940 z przedmową Bühlera z 26 X 1940).

² Rozp. gen. gub. Franka z 26 X 1939 (Dz. Rozp. GG nr 1, 1939).

³ Nastawienie to ilustruje wydany jesienią 1940 rozkaz władz, by w uroczyste święta żydowskie Nowy Rok i Dzień Pojednania, wszyscy Żydzi byli przy pracy, a wszystkie sklepy i warsztaty jak zwykle otwarte i czynne. Rozkaz ten został wydany doraźnie i ogłoszony ludności w ulotkach wydanych przez Radę żydowską w pierwszy dzień Nowego Roku, 3 X 1940 (»Gazeta Żydowska« nr 23 z 7 X 1940).

⁴ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie Lb. 193.

Policja bezpieczeństwa¹ utworzyła w tym czasie specjalny referat dla spraw żydowskich mieszczący się w siedzibie jej przy ul. Pomorskiej 2, z wymienionym Siebertem jako kierownikiem².

Działalność tego ostatniego odczuła ludność żydowska kilka dni później, gdy z jego rozkazu musiała zasypać wszystkie rowy przeciwlotnicze na terenie całego miasta w ciągu 48 godzin tj. w dniach 22 i 23 września kiedy właśnie przypadało uroczyste święto »Jom Kipur« (Dzień Pojednania). W kilka dni później zarządził Siebert wydanie wszystkich cennych przedmiotów liturgicznych z bóżnic krakowskich. Część tych zabytków powędrowała do zbiorów sławetnego Instytutu Wschodniego (Ostinstitut), a pewna ilość świeczników żydowskich, artystycznej roboty ozdobiła siedzibę gubernatora Franka.

Na Gminę posypały się rozkazy dostarczenia Niemcom dla urządzenia zajętych budynków i lokali — mebli, maszyn do pisania, firanek i innych najrozmaitszych przedmiotów, które zarząd Gminy zaczął skupywać lub też rekwirować u zamożniejszych obywateli. Poszukiwane i rekwirowane były w pierwszym rzędzie meble nowoczesne, urządzenia gabinetów, modne tapczany itp. Przychodzili ponadto do Gminy pojedynczo różni Niemcy, członkowie SS, policji, wojska i osoby cywilne żądając rozmaitych rzeczy. Odmowa ze strony Żydów była oczywiście wykluczona. Siebert bywał codziennie w budynku zarządu Gminy i osobiście wydawał rozkazy. A wymagania Niemców rosły z dniem każdym: powstawały coraz to nowe urzędy, jeździło coraz więcej Niemców, Kraków został siedzibą rządu okupacyjnego. Na podstawie dekretu Hitlera z 8 i 12 X 1939 utworzono »Generalne Gubernatorstwo dla okupowanych obszarów polskich« a dotychczasowy zarząd wojskowy z dnia 26 X przekazał władzę zarządowi cywilnemu. Nowo mianowany generalny gubernator Hans Frank w swej proklamacji wydanej tegoż dnia, zapewniał ludność zajętego kraju, że »pod sprawiedliwą władzą zapracuje każdy na chleb«, groził, że próby oporu przeciw zarządzeniom władz, spokojowi i porządkowi będą bezwzględnie tłumione orężem i obiecywał, że podporządkowujący się »sprawiedliwym zarządzeniom« będą mogli spokojnie pracować. Nie zapomniano w tej odezwie i o Żydach: groźba, że »dla wyzyskiwaczy żydowskich nie będzie miejsca w obszarze stojącym pod zwierzchnictwem niemieckim« miała wywołać niepokój wśród Żydów i nieprzychylny dla nich nastrój wśród reszty społeczeństwa.

* * *

Nowy rząd wydaje cały szereg zarządzeń skierowanych przeciw Żydom, ograniczających ich prawa zarówno w sferze osobistej jak i majątkowej. Sypią się zarządzenia ogłaszane formalnie w urzędowym dzienniku rozporządzeń, z powołaniem się na przepisy prawne, a obok nich inne, nigdzie nie ogłaszane, nie powołujące się na żadną normę prawną, a tylko podawane ustnie i pisemnie do wiadomości zarządu Gminy, który ogłaszał je ludności w publicznych obwieszczeniach. Już sam sposób ogłaszania zarządzeń podkreślał całkowitą niepewność sytuacji prawnej Żydów.

Pierwszym ograniczeniem praw Żydów w sferze osobistej jest rozporządzenie Franka z dnia 26 X 1939 o wprowadzeniu przymusu pracy dla ludności żydowskiej³. Nosi ono

¹ Sicherheitspolizei, Sipo w skrócie określano popularnie nazwą Gestapo.

² Referentów do spraw żydowskich Gestapo tytułowano »szefami«. Nazwa ta tak się spopularyzowała, że Żydzi bardzo często do różnych gestapowców zwracali się z tytułem »Herr Chef« (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie Lb. 112).

³ Dz. Rozp. GG nr 1, 1939.

charakter ramowy, postanawiając tylko tyle, że »wciela się Żydów do oddziałów robotników pracy przymusowej (Zwangsarbeitertruppen)«, a przepisy wykonawcze ma wydać wyższy dowódca SS i policji. Przez to pozostawiono poszczególnym dowódcom policji daleko idącą swobodę w regulowaniu obowiązku pracy przymusowej według własnego uznania.

Niezależnie od tego rozporządzenia była praca przymusowa, co prawda nie ogólnie, lecz indywidualnie, stosowana przez Niemców w odniesieniu do Żydów już od pierwszych momentów ich wkroczenia do miasta. Łapanie do wykonywania różnych robót były zjawiskiem codziennym¹. Równoległe ze zgłaszaniem zapotrzebowania na meble, urządzenia biurowe itp. występują najrozmaitsze władze, instytucje, oddziały wojska, policji, a także poszczególne osoby z administracji cywilnej i wojskowej z żądaniem dostarczenia im ludzi do pracy. Napływ zgłoszeń po robotnika jest coraz większy, zarząd Gminy jest stale kontrolowany przez Sieberta i musi natychmiast spełniać wszystkie żądania Niemców. By móc każdej chwili rozporządzać siłą roboczą, zarządza prezes Bieberstein w listopadzie 1939 rejestrację wszystkich mężczyzn i kobiet w wieku od 18 do 55 lat, z obowiązkiem zgłaszania się w Gminie do pracy na każde wezwanie, aby w ten sposób uniknąć łapanek na ulicy i zabierania ludzi z domów. Osobom nie mogącym osobiście stanąć do pracy ze względu na stan zdrowia lub zajęcia zawodowe, wolno uchylić się od tego obowiązku przez opłacenie zastępcy, którego dostarcza Gmina. Składka na fundusz dla opłacania zastępczych sił roboczych wynosi 2 zł tygodniowo.

Równocześnie przeprowadza Gmina Żydowska poczynając od dnia 8 listopada ogólną rejestrację ludności żydowskiej od 16-tu lat wzwyż, zamieszkałej na terenie miasta Krakowa oraz gmin najbliższych². Rejestracja ta określona w obwieszczeniu publicznym jako obowiązkowa dotyczy także osób »które wystąpiły ze społeczności wyznania mojżeszowego«. Wykazuje ona jako rezultat 68.482 Żydów, zgłoszonych w Gminie Żydowskiej³.

W tym to czasie pojawia się zarządzenie o opaskach⁴. Poczynając od 1 grudnia 1939 muszą wszyscy Żydzi w wieku ponad 10 lat nosić na prawym ramieniu białą opaskę szerokości co najmniej 10 cm z gwiazdą syjońską koloru niebieskiego. Rozporządzenie o opaskach określa po raz pierwszy, kogo należy uważać za Żyda⁵. Żydem jest zatem 1) »ten, który jest lub był wyznania mojżeszowego« i 2) »każdy, którego ojciec lub matka są lub byli wyznania mojżeszowego«. Zalicza się zatem do Żydów także Żydów ochrzczonych i ich potomstwo w pierwszym pokoleniu oraz osoby pochodzące z małżeństw mieszanych⁶.

Z początku trudno było ludziom przyzwyczaić się do stałego noszenia opaski. Zapominano ją często wkładać przy wyjściu na ulicę, albo też celowo jej nie brano, by móc się swobodnie po mieście poruszać. Jakkolwiek nie noszenie opaski groziło — według za-

¹ Patrz str. 186.

² W obwieszczeniu są wymienione: Prokocim, Skawina, Wola Duchacka, Bronowice Małe, Borek Fałęcki, Czernichów, Liszki, Mogiła, Piaski Wielkie, Prądnik Czerwony, Radziszów, Ruszcza, Świątniki Górne, Tyniec, Zabierzów, Zielonki, Ochojno, Reszotawy i Jurczyce.

³ Bericht über die Tätigkeit der jüdischen Gemeinde in Krakau (13 IX 1939—30 IX 1940 opr. Franz Guen str. 87).

⁴ Rozporządzenie z dnia 18 XI 1939 »o znamionowaniu Żydów w okręgu Krakowa« wydał gubernator dystryktu krakowskiego Wächter.

⁵ Właściwa rasistowska definicja pojęcia »Żyd« została ogłoszona w formie obowiązującego na obszarze GG rozporządzenia później, bo 24 VII 1940.

⁶ Za naruszenie tego rozporządzenia grożą surowe kary, które precyzuje dokładniej uzupełniające rozporządzenie gen. gub. Franka z 23 XI 1939, ustanawiające karę więzienia. Sprawy o naruszenie przepisów o opaskach podlegają właściwości Sądów specjalnych (Dz. Rozp. GG. nr 8 z 31 XI 1939).

rządzenia — karą więzienia, to jednak zrazu karano osoby przytrzymane na ulicy bez opaski i wylegitymowane tylko grzywną pieniężną (10 zł). Po pewnym czasie wprowadzono karę więzienia, tak że przepis o opaskach był bardzo skrupulatnie przestrzegany¹.

Sprzedażą opasek na terenie Krakowa (w cenie 10 zł) zajęła się Gmina.

Wprowadzenie opasek wywołało rozmaitą reakcję w społeczeństwie żydowskim. Ogół przyjął to zarządzenie z niepokojem, jako wyodrębnienie ułatwiające dalsze prześladowanie. Obawiano się głównie napaści na ulicy i łapania do robót, skąd — jak już wiadano — nie zawsze się wraca.

Skwapliwie wpłacano w Gminie składki na fundusz zastępczych sił do pracy przymusowej, wierząc, że kontygenty dostarczane przez Gminę uchronią poszczególnych mieszkańców. Te oczekiwania jednak zawiodły, gdyż łapanie odbywały się dalej.

Ludność żydowska żyła stale pod znakiem terroru, szczególnie zaś dawały się jej we znaki ustawiczne rewizje przeprowadzane w różnych stronach miasta, najczęściej oczywiście w dzielnicy żydowskiej. Pamiętne były dla Żydów krakowskich dni 5 i 6 XII 1939. Mieszkańcy dzielnicy VIII i wszystkich ulic wiodących od prawej strony ulicy Dietlowskiej (biorąc pod uwagę kierunek od Wisły do mostu na Grzegórkach) w stronę Podgórza nie mogli się rano dnia 5 XII wydostać z domów na ulicę. Na wszystkich ulicach były zaciągnięte kordony, przed każdą bramą stali Niemcy z karabinami zwróconymi w stronę domu. Nie wolno było podchodzić do okien, w stronę nieostrożnie wyglądających oknami strzelano. Rozpoczęły się rewizje na wszystkich ulicach równocześnie. Celem rewizji było odbieranie złota i srebra oraz gotówki powyżej 2 tysięcy złotych². Faktycznie padały ofiarą grabieży wszystkie cenniejsze przedmioty, kosztowności, przedmioty artystyczne, obrazy, lornetki, dywany, aparaty radiowe, maszyny do pisania, kupony materiałów i inne, zależnie od upodobań rewidujących. Rewizje były bardzo gruntowne, przetrząsano wszystkie zakamarki domów, od piwnic po strychy. W wielu wypadkach poddawano zarówno mężczyzn jak i kobiety rewizji osobistej, rozbierano do naga, a kobiety badano ginekologicznie w poszukiwaniu kosztowności. Przechodniów żydowskich, którzy przypadkiem znaleźli się na ulicy w dzielnicy zablokowanej, łapano i odstawiano grupkami do pewnych lokali, szczególnie szynków i restauracji i tu poddawano ścisłej rewizji. Nie obeszło się oczywiście bez bicia, różnych gwałtów i wybryków zwłaszcza w stosunku do kobiet. Do opornych częstokroć strzelano.

Budynek Gminy Żydowskiej obstawiono już we wczesnych godzinach rannych. Do biur wpadło kilku SS-manów, którzy przyprowadzili ze sobą rabina Rappaporta członka zarządu Gminy i zażądali od niego wysokiego okupu pod groźbą zastrzelenia. Woźnego zmusili do wydania kluczy od kasy ogniotrwałej, po czym zaczęli rabować gotówkę. Przybycie »szefa« Sieberta położyło kres »rewizji«³.

W czasie dwudniowej blokady zginęło kilka osób zastrzelonych przeważnie na ulicy. Pastwą zorganizowanego rabunku padła wówczas reszta srebrnych i pozłacanych przedmiotów liturgicznych zachowanych w bóżnicach Krakowa, przedmioty w większej części o charakterze zabytkowym i wysokiej wartości artystycznej.

¹ W okresie ghetta podlegał Żyd złapany na mieście bez opaski — karze śmierci.

² Posiadanie gotówki ponad 2000 zł było zabronione na podstawie rozp. z 20 XI 1939 (szerzej o tym na str. 193).

³ Opuszczający budynek SS-mani zabrali ze sobą funkcjonariusza Gminy Maksymiliana Redlicha, zaprowadzili go do bóżnicy przy ul. Izaaka i kazali mu ją podpalić. Redlich odmówił wykonania rozkazu i został na miejscu rozstrzelany. (Arch. Woj. Żyd.-Kom. Hist. w Krakowie Lb. 90).

Ludność nie ochłonęła jeszcze z wrażenia po blokadzie, gdy spadł na nią nowy cios. Oto z dniem 11 XII 1939 rozwiązano wszystkie szkoły żydowskie i usunięto wszystkich uczniów i nauczycieli Żydów ze szkół nieżydowskich, publicznych i prywatnych¹. Wszelkie nauczanie i pobieranie nauki zostało zabronione. Jednak ani nauczycielstwo ani młodzież żydowska nie opuściły rąk. Zaczęto organizować nauczanie tajne. Już w krótkim czasie zorganizowało nauczycielstwo, szczególnie z dawnego gimnazjum hebrajskiego, tajne komplety dla młodzieży².

Po prywatnych mieszkaniach zbierała się na naukę w małych grupach młodzież szkół powszechnych i gimnazjalnych oraz uczniowie ortodoksyjnych szkół religijnych. Powstawały też liczne zakonspirowane kółka samokształceniowe. Poważny udział w ich tworzeniu miały organizacje młodzieżowe. Pęd do wiedzy wśród młodzieży żydowskiej nie osłabł ani na chwilę mimo grozy i niedostatku dnia codziennego. A każdy dzień przynosił nowe utrudnienia, świeże ograniczenia, lęk i niepokój.

Do tej pory wolno było Żydom krakowskim — przynajmniej w teorii — poruszać się względnie swobodnie na terenie miasta i poza jego obrębem. Zarządzenie wyższego dowódcy SS i policji Krügera kładzie temu kres. Od dnia 1 stycznia 1940 zostają Żydzi Krakowa przywiązani do terenu miasta, którego granic nie wolno im opuszczać bez pisemnego zezwolenia władzy administracyjnej³. Przekroczenie tego zarządzenia groziło »odstawieniem do zaostrej długotrwałej przymusowej służby pracy«. Cel tego zarządzenia był przejrzysty. Chodziło o ścisłe ujęcie i unieruchomienie na terenie miasta ludności żydowskiej, jako kadr i rezerw dla przyszłej armii pracy przymusowej.

W miesiąc później zabroniono Żydom w całym GG używania kolei⁴.

Zakaz opuszczania miejsca zamieszkania był konsekwencją wcześniejszego postanowienia Krügera⁵, które bliżej określało obowiązek pracy przymusowej Żydów. Obowiązek pracy rozciągał się według tego na całą ludność żydowską od 14-tu do 60-ciu lat życia na okres lat dwóch z tym, że praca może być przedłużona, o ile »nie został by w tym czasie osiągnięty cel wychowawczy przymusu pracy«. Obowiązani do pracy mieli być według brzmienia tego postanowienia, umieszczani w obozach pracy stosownie do zawodu. Za obwieszczeniem starosty mieli się zgłosić celem wpisania się do kartoteki poborowej, a następnie na każde wezwanie stawić się do odbycia służby wraz z narzędziami swej pracy zawodowej. Wszelkie narzędzia pracy zabroniono wobec tego sprzedawać i zbywać.

Na tej podstawie zarządził w Krakowie Stadthauptmann Schmid rejestrację wszystkich mężczyzn obowiązanych do pracy przymusowej, zaznaczając w swym obwieszczeniu, że dotyczy ona także Żydów ochrzczonych. Rejestracja rozpoczęła się 6 marca 1940 i odbywała się przez cały miesiąc w dziewięciu punktach miasta. Dokładniejsza od spisu prze-

¹ Zarządzenie szefa dystr. krakowskiego Wächtera z 11 XII 1939 (Anordnung nr 56).

² Rozp. gen. gub. Franka z 31 VIII 1940 (Dz. Rozp. GG nr 51 z 11 IX 1940) nakładające na Rady żydowskie obowiązek dbania o szkolnictwo żydowskie i zakładania szkół, pozostało dla Krakowa bez znaczenia. Rada Żydowska szkolnictwa zorganizować już nie mogła, gdyż był to okres przesiedlania Żydów z Krakowa. Nauczanie odbywało się nadal konspiracyjnie. Tajne komplety przeniosły się później do ghetta i istniały aż do »wysiedlenia w 1942 r.

³ Zarządzenie wydane 21 XII 1939 (Dz. Rozp. GG nr 13, r. 1939) rozciągało się na cały dystrykt krakowski i zawierało formalnie zakaz opuszczania miejsca zamieszkania na stałe, w praktyce zaś uniemożliwiło podróżowanie.

⁴ Rozp. Franka z 26 I 1940 (Dz. Rozp. GG nr 10, 1940 r.).

⁵ Dz. Rozp. GG nr 14 r. 1939, drugie zarządzenie wykonawcze do rozporządzenia o przymusie pracy Żydów z dnia 12 XII 1939, wydane przez wyższego dowódcę SS i policji Krügera.

prowadzonego w listopadzie 1939 przez Gminę Żydowską, wykazała rejestracja obecna o wiele większy stan liczebny materiału roboczego dla niemieckiej maszyny wojennej. Teraz brano pod uwagę orzeczenie lekarskie, stwierdzające stopień zdolności do pracy i zamieszczano odpowiednią adnotację w kartotece.

A ludzi do pracy, czy to zorganizowanej, stałej lub dorywczej, ale celowej, czy też do zgola bezużytecznej, mającej tylko charakter szykany, ściągano coraz więcej. Gmina dostarczać musiała siły roboczej dla wojska, dla urzędów niemieckich i zarządu miasta. Organizowanie pracy przymusowej wykonywanej bezpośrednio lub przez siły zastępcze, ewidencja ludzi i odpowiedni rozdział pracy, spowodowały utworzenie specjalnego Wydziału Pracy w Gminie Żydowskiej (listopad 1939), którego agendy już po kilku miesiącach tak się rozrosły, że przeniósł się z lokalu przy ul. Krakowskiej 5 do obszernego gmachu Gimnazjum Hebrajskiego przy ul. Podbrzezie 10.

Zastępcze siły robocze, opłacane przez Gminę, nie pokrywały całego kontyngentu żądanego przez Niemców. Wobec tego trzeba było ściągnąć do pracy przymusowej jak największą ilość ludności. W tym celu podzielono miasto na rejony, te na bloki, grupy i domy. Komendanci rejonowi prowadzili ewidencję, przedstawiali ją Wydziałowi Pracy a ten wyznaczał kontyngent robotnika na rejon, zależnie od liczby mieszkańców. Po paru miesiącach praktyki ustaliło się, że każdy rejon siedl mniej więcej raz na tydzień do pracy¹. Widziało się we wczesnych godzinach rannych kolumny ludzi maszerujących ulicami do odległych nieraz punktów zbornych, a stamtąd do różnych placówek pracy, koszar żołnierskich, budynków rządowych, warsztatów wojskowych. Liczne grupy Żydów zamykały ulice, zimą zgarniały śnieg, latem pracowały na plantach². Odbytą pracę odnotowywano na zaświadczeniach wydawanych przez Gminę.

Żydzi pracujący jako siły zastępcze otrzymywali z utworzonego na ten cel funduszu gminnego złotych 2.50—5.00 jako robotnicy niekwalifikowani, a 6.00 złotych dziennie jako kwalifikowani (rzemieślnicy dostarczani do warsztatów wojskowych). Talerz zupy i kromka chleba otrzymywane w kuchni gminnej (przy ul. Dajwór 3), były uzupełnieniem tego wynagrodzenia.

W mieście były tysiące biedoty żydowskiej wysiedlonej na początku wojny z powiatów na południe od Krakowa, później z obszarów włączonych do Rzeszy (w szczególności z Łodzi) i mnóstwo uciekinierów z różnych stron, którzy nie mogli wrócić do swych domów. Pozbawieni swych warsztatów pracy i możliwości zarobkowania, nie posiadający żadnych zasobów, ludzie ci tułali się w schroniskach urządzonych w różnych punktach miasta przez Gminę i korzystali z kuchni dobroczynnych. Dla kilku złotych dziennie zgłaszali się w Gminie do pracy i tworzyli stałą rezerwę dla kontyngentu roboczego.

Latem 1940 roku wychodziło codziennie do pracy przymusowej ponad 3 tysiące Żydów³.

Mimo zorganizowanego systemu dostarczania siły roboczej, łapanki uliczne nie ustawały, zabierano mężczyzn wprost z ulicy, ładowano na auta i wywożono na roboty często poza Kraków, nawet na dalszą prowincję. Wszystko odbywało się szybko i bez sprzeciwu tak, że doraźna łapanka nie mąciła widoku ulicy, która natychmiast przybierała swój zwykły wygląd.

¹ »Gazeta Żydowska« nr 1 z 23 VII 1940, str. 6 »Wydział pracy przy Gminie Żydowskiej w Krakowie«.

² Grupy dziewcząt żydowskich, około 200 osób dziennie, pracowały na Błoniach i w parku Jordana przy zbieraniu ziół.

³ »Gazeta Żydowska« nr 1 z 23 VII 1940 str. 6 »Wydział pracy przy Gminie Żydowskiej w Krakowie«.

Poza dzielnicą żydowską widać było naogół coraz mniej Żydów. Usuwani z mieszkań w nowoczesnych dzielnicach, zabieranych w brutalny sposób dla napływających wciąż Niemców, przenosili się do dzielnicy żydowskiej, na Kazimierz, a gdy od dnia 1 maja 1940 r. zabroniono Żydom chodzić po plantach (za wyjątkiem odcinka między Hotelem Royal a główną pocztą) oraz pokazywać się na Rynku głównym i w Sukiennicach, — widać było w śródmieściu coraz mniej ludzi z opaskami¹. Na placach targowych poza Kazimierzem pokazywały się gospodynie żydowskie tylko w pewnych godzinach policyjnie dozwolonych. W tramwajach spotykano Żydów tylko w wozach przyczepnych, w tylnych przedziałach dla nich wyłącznie przeznaczonych, z napisem »Für Juden«². Żydom nie wolno było chodzić do restauracji i kawiarni nieżydowskich. Zamknięto też dla nich wszystkie teatry i kina³.

* *

Równoległe z ograniczeniem praw osobistych szły restrykcje w zakresie majątkowym. Na skutek zakazu pozbywania i przenoszenia majątku żydowskiego spowodowano pewnego rodzaju unieruchomienie obrotów majątkowych. Następnie położyły władze niemieckie rękę na zapasie pieniężnym i obrocie gotówkowym ludności żydowskiej⁴. Przede wszystkim zablokowano wszelkie konta, depozyty i schowki (safesy), prowadzone na nazwiska Żydów w bankach i kasach, a wszystkie dotąd posiadane kazano złożyć w jednym banku⁵. Z kont zablokowanych wolno było podejmować tylko 250 złotych tygodniowo, której to kwoty nie podwyższono mimo dewaluacji pieniądza i rosnącej drożyzny. Dla przedsiębiorstw przemysłowych wolno było podejmować tylko kwoty konieczne na ich prowadzenie, których wysokość należało udowodnić bankowi prowadzącemu konto zablokowane. Wyплаты na rzecz Żydów w wysokości ponad 500 złotych dokonywały się tak samo przez składanie na konto zablokowane. Podobnie też spłaty długów należnych Żydom dokonywano przez składanie pieniędzy na konto. Żydom wolno było posiadać gotówkę tylko do wysokości 2.000 złotych, nadwyżka musiała być wpłacona na konto zablokowane.

Ograniczenia w obrocie pieniężnym były wymierzone przede wszystkim przeciw handlowi żydowskiemu. Sklepy musiały sprzedawać towar w ograniczonej ilości, za sumy poniżej 500 złotych. Towar trzeba było zatem ukrywać dla uwiarygodnienia małego obrotu z jednej strony, z drugiej zaś dla uniknięcia rekwizycji i rabunku.

Już w pierwszym okresie okupacji osadziły władze w przedsiębiorstwach żydowskich, tak przemysłowych jak i handlowych, tzw. powierników, Treuhänder⁶. Zrazu oddano w zarząd powierniczy sprawowany przez Niemców, volksdeutschów lub Ukraińców przedsiębiorstwa tzw. bezpańskie, których właściciele na skutek działań wojennych byli nieobecni (obecność żony lub synów prowadzących warsztat pracy nie zawsze ratowała przed powiernikiem), następnie wszystkie w ogóle większe przedsiębiorstwa. Rabunkowa gospodarka

¹ Zarządzenie Stadthauptmanna Schmidta z dnia 29 IV 1940 r.

² Zarządzenie Stadthauptmanna Schmidta z dnia 1 III 1940 r.

³ Gdy latem 1940 roku zjechał do Krakowa cyrk Buscha, Stadthauptmann ogłosił (13 VI) przesunięcie godziny policyjnej dla Polaków, którzy pójdą na przedstawienie cyrkowe. Zaznaczył jednak w obwieszczeniu, że Żydom zabrania się uczęszczania do cyrku.

⁴ Zarządzenie kierownika Wydziału Dewiz, Tetznera, z dnia 20 XII 1939 (Dz. Rozp. GG nr 7, 1939).

⁵ Najpóźniej do dnia 31 XII 1939.

⁶ Urząd Powierniczy Treuhandstelle, został utworzony na podstawie rozporządzenia Franka z dnia 15 XI 1939 (Dz. Rozp. GG nr 6, 1939). Powiernicy osadzeni wcześniej w przedsiębiorstwach musieli ex post starać się o zatwierdzenie przez ten urząd.

powierników ogalała przedsiębiorstwa z zapasów towaru i surowca, często także urządzenia, a w końcu dochodów, które szły do prywatnej kieszeni powiernika. Dotychczasowemu właścicielowi jako obeznanemu z pracą pozwalano przeważnie zostać w charakterze pracownika, nisko opłacanego, prowadzącego faktycznie przedsiębiorstwo. Oficjalny kierownik, Treuhänder, pobierał wysoką pensję i eksploatował przedsiębiorstwo dla własnej korzyści. Gdzie stosunki z powiernikiem dobrze się układały, tam była dla obu stron tj. dawnego właściciela i nowego zarządcy możliwość zarobku w sposób nieoficjalny. Z czasem prawie wszystkie przedsiębiorstwa żydowskie (z wyjątkiem małych sklepów spożywczych i drobnej galanterii) otrzymały powierników. Były i wypadki, że właściciele sami starali się o powierników dla swych przedsiębiorstw wysuwając na te stanowiska ludzi, z którymi wpierw doszli do porozumienia, by w ten sposób uchronić posiadany towar od rabunku i umożliwić sobie nabywanie świeżego towaru, a także, by uzyskać zaświadczenie pracy z przedsiębiorstwa pod firmą niemiecką.

Powiernikom oddano także w zarząd kamienice, których czysty dochód przekraczał kwotę 500 złotych miesięcznie, przydzielając nawet w indywidualnych wypadkach właścicielom pewną część dochodu, za specjalnym zezwoleniem Urzędu Powierniczego.

Gdy mowa o grabieniu mienia żydowskiego, nie można zapomnieć i o zamachu na aparaty radiowe i pojazdy mechaniczne. Po kilku miesiącach okupacji wydany został oficjalny rozkaz¹ oddania sprzętu radiowego, a nieco wcześniej — zgłoszenia pojazdów mechanicznych. Tych ostatnich było u Żydów niewiele część bowiem oddano w kampanii wrześniowej a część ułatwiła właścicielom ucieczkę z Krakowa. Aparatów radiowych natomiast było jeszcze — mimo częstych rabunków — dosyć w domach żydowskich i te znoszono do wyznaczonych punktów, czekając w długich kolejkach na ich odebranie.

Bez szczególnego praktycznego znaczenia był natomiast nakaz pisemnego zgłoszenia majątku, obowiązujący Żydów od 1 marca 1940². W sześciu miejskich urzędach obwodowych i lokalu Gminy Żydowskiej przy ul. Skawińskiej 2 stały kolejki po formularze urzędowe, na których spisywano posiadany majątek. W domu zastanawiał się każdy dobrze nad tym co zgłosić, majątek niezgłoszony bowiem, uważany przez okupanta za bezpieczny, ulegał konfiskacie a jego posiadaczowi groziło więzienie. Jeszcze większe kolejki wystawały następnie przed trzema specjalnie w tym celu urządzonymi biurami³, w których przyjmowano owe zgłoszenia. Stąd oddawano je następnie do urzędu Stadthauptmanna.

Wystawano w kolejkach całymi godzinami, natłok publiczności był bowiem wielki z powodu krótkiego stosunkowo terminu zgłoszenia (cała akcja była zakrojona na dzień dni). Swobody w rozporządzaniu majątkiem, w obrocie pieniężnym, w prowadzeniu przedsiębiorstw, w których osadzono powierników, — pozbawiono Żydów już wcześniej, to też obecne zgłaszanie majątku miało raczej efekt psychologiczny niż praktyczny.

Zgłoszeniu podlegał wszelki majątek żydowski zarówno w kraju jak i zagranicą, nieruchomości, mienie ruchome, konta i wierzytelności zagranicą i w kraju, urządzenie domowe, wyposażenie pracowni i warsztatu, przedmioty użytku codziennego, odzież itd.

Ludzie zaczęli wyzbywać się swych rzeczy już na początku okupacji. Obawa przed rewizjami, przy których zabierano co cenniejsze przedmioty, nakazywała rzeczy te ukrywać, oddawać w przechowanie albo też sprzedawać. W obawie przed wyrzuceniem z mieszkania

¹ Obwieszczenia komisarza miasta Zörnera z 27 XI i 4 XII 1939 o zgłaszaniu pojazdów mechanicznych oraz z 11 I 1940 o oddaniu aparatów radiowych były skierowane do «posiadaczy polskich i żydowskich».

² Odnośne rozporządzenie starosty Schmida nosi datę 15 II 1940.

³ Stary Ratusz ul. Krakowska 40, Ratusz Podgórski, ul. Limanowskiego 2, ul. Pawia 3.

wyzybiano się mebli. W większości wypadków bowiem Żydzi wyrzucani z mieszkania musieli na rozkaz pozostawić meble na miejscu, a mając często tylko pół godziny czasu na zebranie się, nie byli w stanie niczego ze sobą zabierać. Przeprowadzka zaś do dzielnicy żydowskiej natłoczonej przybyszami z poza Krakowa, uciekinierami i wysiedleńcami, nie pozwalała z powodu szczupłości pomieszczeń na zabieranie wielu sprzętów. Poza tym wysprzedawało mnóstwo krakowian swe ruchomości z braku środków do życia. Byli to przede wszystkim Żydzi, którym zabroniono wykonywania zawodu, a więc nauczyciele usunięci ze szkół, adwokaci, którym nie pozwolono występować przed sądami zezwalając tylko na ukończenie spraw będących w toku, sędziowie i urzędnicy, których usunięto z posad¹. Poważne ograniczenia zawodowe zastosowano również w stosunku do lekarzy i dentystów żydowskich, zabraniając leczenia ludności nieżydowskiej. Dla uniknięcia ewentualnych pomyłek nakazano żydowskim lekarzom i członkom wszystkich innych zawodów leczniczych oznaczyć swe wywieszki gwiazdą Dawida². Lekarzom i dentystom szczególnie dawało się we znaki zabieranie przez Niemców nowoczesnych urządzeń gabinetów oraz instrumentów, połączone niejednokrotnie z usunięciem właściciela z mieszkania, co wielu z nich pozbawiało możliwości wykonywania praktyki³. Rzesze spauperyzowanej ludności żydowskiej powiększali też emeryci Państwa Polskiego⁴ i inwalidzi, pozbawieni wszelkich zapomóg⁵. To też kwestia pomocy dla ubogiej ludności była jednym z palących zadań Gminy od początku okupacji. Nałożono specjalną daninę na Żydów miejscowych dla doraźnego uzyskania funduszu na założenie kuchen ludowych i azylów. W listopadzie 1939 było już ośm punktów dożywiania a schronisk i pomieszczeń zbiorowych, urządzonych przeważnie w lokalach nieczynnych bóżnic, było z czasem (do lata 1940) 50. Bezdomnych umieszczano także w lokalach rekwirowanych przez Biuro Kwaterunkowe Gminy w tzw. dzielnicy żydowskiej. Ciasnota pomieszczeń i niedożywienie pociągnęły za sobą obniżenie się stanu zdrowotnego ludności żydowskiej i groźbę chorób zakaźnych. Stąd konieczność ciągłych kontroli sanitarnych mieszkań, przeprowadzanych przez lekarzy wydziału sanitarnego Gminy. Gmina uruchomiła ambulatoria przy szpitalu żydowskim przy ul. Skawieńskiej⁶ i otworzyła szpital epidemiczny przy ul. Rękawka 3 w Podgórzu⁷.

Działalność Gminy Żydowskiej miała obejmować dwa fronty: wewnętrzny — dbanie o potrzeby ludności żydowskiej i zewnętrzny — wykonywanie rozkazów okupanta. Przerost zadań w zakresie drugim zaznaczył się odrazu. Gmina była wykonawczynią zarządzeń władz niemieckich, a odkąd utworzono tzw. Radę Żydowską »Judenrat« jako reprezentację Żydów, na tę Radę spadł obowiązek »sumiennego« wykonywania »rozkazów władz«. Cała ludność żydowska zaś musiała bez zastrzeżeń poddawać się zarządzeniom Rady Żydowskiej wydawanym w wykonaniu niemieckich nakazów⁸.

¹ Od 14 IX 1940 zabroniono adwokatom w ogóle występować przed sądami. (»W trzecią rocznicę zagłady ghetta w Krakowie«, Kraków 1946, str. 108 art. dra Zygmunta Lilienthala).

² Zarządzenie kierownika Izby Zdrowia w Krakowie dra Krolla z dnia 18 XI 1940.

³ Zarządzenie szefa Wydziału Zdrowia przy rządzie GG (Abt. Gesundheitsführung u. Volkspflege) dra Walbauma z dnia 18 XI 1939 przyznawało szefowi Wydziału Zdrowia prawo usuwania lekarzy i dentystów żydowskich z praktyki, połączonego z odebraniem mieszkania wraz z urządzeniem gabinetu.

⁴ Rozp. z 9 XII 1939 (Dz. Rozp. GG, nr 12).

⁵ Rozp. z 15 I 1940 (Dz. Rozp. GG, nr 1).

⁶ Dyrektorem szpitala był dr Józef Nüssenfeld.

⁷ Pod kierownictwem dra Aleksandra Biebersteina.

⁸ Rozp. gen. gub. Franka z 28 XI 1939 (Dz. Rozp. GG, nr 9, 1939). Określenie »rozказы władz« akcentowało niższość Judenratu i jego absolutną zależność od władz niemieckich. Władze niemieckie naogół

Tego rodzaju stanowisko i funkcje Rady Żydowskiej (obowiązujące w całym GG) jako organu wykonawczego rozkazów okupanta przesądziło z góry niepopularność tej instytucji w każdym mieście, a z czasem stały się Rady wręcz znienawidzone w społeczeństwie żydowskim. Trudno było co prawda pogodzić służbę na froncie wewnętrznym tj. w stosunku do własnego społeczeństwa z koniecznością wykonywania rozkazów wroga, który czynił Radę odpowiedzialną za społeczeństwo żydowskie, —niestety jednak w wielu wypadkach Rady nie umiały tego problemu rozwiązać.

Jako miasto liczące ponad 10 tysięcy Żydów otrzymał Kraków z końcem grudnia 1939 r. Radę złożoną z 24 członków. Nastąpiło to w ten sposób, że do 11-tu dotychczasowych członków zarządu Gminy dokooptowano jeszcze 13 osób (jakkolwiek wydane rozporządzenie mówiło o »wyborach«).

Skład Rady żydowskiej został przedstawiony staroście miejskiemu Schmidowi do zatwierdzenia. Po kilku miesiącach nawiązał się stały kontakt między Radą Żydowską a starostą, gdyż władze niemieckie kierowały swe rozkazy do »Judenratu« przez urząd Stadthauptmanna¹.

Trzeba zaznaczyć, że sprawy żydowskie coraz bardziej absorbowały władze okupacyjne. W Wydziale Głównym Administracji Wewnętrznej przy rządzie GG utworzono specjalny referat dla spraw żydowskich, któremu podlegały: ewidencja Żydów, ustalanie przynależności do Żydostwa, tworzenie Rad Żydowskich, wydawanie zarządzeń w stosunku do Żydów, wszelkie sprawy żydowskie z wyjątkiem opieki społecznej². Zarządzenia tego właśnie referatu docierały do Rady Żydowskiej przez urząd starosty³. Nastąpiło teraz poniekąd unormowanie stosunku okupanta do ludności żydowskiej. Samowola i stała bezpośrednia ingerencja policji bezpieczeństwa zostały do pewnego stopnia ograniczone na skutek kompetencji władz administracyjnych.

Bezpośrednią kontrolę nad nowo utworzoną reprezentacją Żydostwa krakowskiego objął z ramienia policji od lutego 1940 r. »szef« Brandt i w jego to obecności odbyło się w drugiej połowie lutego pierwsze posiedzenie »Judenratu«, na którym pouczono obecnych o obowiązkach wobec władz, przede wszystkim co do terminowego wykonywania rozkazów⁴.

Stykanie się z policją przynosiło członkom Rady rozmaite przykre niespodzianki. Tak np. na Wielkanoc 1940 roku, w pierwszą noc sederową, zarządziła Sipo o 10-tej godzinie wieczór zebranie wszystkich członków Rady w sali posiedzeń w Gminie, po czym nakazano zebranym odbyć ćwiczenia gimnastyczne. Lekcji gimnastyki patronował osobiście »szef« Brandt⁵.

Służba w Judenracie miała jednak i swoje »jasne« strony, dawała mianowicie pewne przywileje, jak np. zabezpieczenie mieszkania przed rekwizycją i przepustkę upoważniającą do chodzenia po mieście po godzinach policyjnych⁶.

nie obwieszczały publicznie swych zarządzeń w stosunku do Żydów, ale kierowały je do »Judenratu« z rozkazem wykonania, po czym Judenrat obwieszczał je w całości z powołaniem się na źródło (Por. str. 19, uw. 2).

¹ Rozp. z 25 IV 1940 (Dz. Rozp. GG, nr 45 z 4 VII 1940).

² Te ostatnie podlegały Wydziałowi dla spraw ludności i opieki społecznej (Bevölkerungswesen u. Fürsorge).

³ Rozp. z 2 III 1940.

⁴ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie Lb. 103.

⁵ tamże.

⁶ tamże.

Stan liczebny ludności żydowskiej w Krakowie—jak już zaznaczono—zmieniał się wciąż w pierwszych miesiącach okupacji. Ruch migracyjny w mieście był bardzo silny, przy czym napływ ludności tak dalece przewyższał odpływ¹, że według obliczeń niemieckich wzrosła ilość Żydów w Krakowie z 56.000 przed wojną do 68.000 już w pierwszych miesiącach wojny².

W mieście, które zostało stolicą rządu GG, nie chciały władze niemieckie mieć tak wielkiej liczby Żydów, to też gen. gub. Frank przystąpił do zorganizowania przesiedlenia Żydów z miasta. Plan całej akcji przesiedleńczej został szczegółowo opracowany przez Wydział Główny Administracji Wewnętrznej rządu GG.

Rozkaz przesiedlenia został podany do wiadomości ludności żydowskiej w obwieszczeniu Stadthauptmanna w dniu 18 maja 1940 r. Jako termin dobrowolnego opuszczenia Krakowa podano dzień 15 sierpnia tegoż roku. Przesiedleńcom dawano prawo wyboru miejscowości i zabrania ze sobą mienia ruchomego.

Zamiarem władz było pozostawienie w Krakowie jedynie tych osób, których obecność w mieście była ważna dla okupanta ze względów gospodarczych. Liczbę tych osób oceniali Niemcy na 15.000 wraz z rodzinami³.

Zrazu miała przeprowadzić przesiedlenie Rada Żydowska. Wezwała ona do opuszczenia miasta przede wszystkim obcych przybyszów, mieszkających w azyłach, którzy korzystali z opieki społecznej. Ludzie ci szli teraz na ponowną tułaczkę zaopatrzeni przez Gminę w niewielkie kwoty na wyjazd, pochodzące z tzw. funduszu przesiedleńczego, zebranego z opłat nałożonych za zezwoleniem Stadthauptmanna na bogatszych krakowian. Z pomocą przyszła także Żydowska Samopomoc Społeczna utworzona latem 1940 roku⁴.

Dla przyspieszenia akcji przesiedleńczej zarządziły władze zamknięcie wszystkich schronisk i azyłów już w czerwcu 1940 r.

Wysiedleńcy kierowali się przeważnie do miejscowości leżących blisko Krakowa, czasem i dalej, według własnej woli. Zdarzało się często, że przybywszy na miejsce przeznaczenia, spotykali się z odmową przyjęcia i zameldowania ze strony gminy żydowskiej, żądającej za przyjęcie przybyszów wysokich częstokroć opłat, których biedacy nie mogli uiścić, tak, że zmuszeni byli powracać do Krakowa. Wypadki takie były coraz częstsze. Na skutek apelu w Gazecie Żydowskiej⁵ i interwencji Rady, która zwróciła się do wielu

¹ Wielu krakowian przerażonych pierwszymi występnymi Niemców (np. po blokadzie Kazimierza w grudniu 1939) opuściło miasto kierując się na wschód, za San.

² Ein Jahr Aufbauarbeit im Distrikt Krakau, wyd. 1940 z przedmową Bühlera, str. 101 i 102. (por. str. 186, uw. 3).

³ Ein Jahr Aufbauarbeit im Distrikt Krakau, str. 101 i 102.

⁴ Żydowska Samopomoc Społeczna (Jüdische Soziale Selbsthilfe) była instytucją opieki społecznej rozciągającą się na całe GG. Powstała ona w ramach Naczelnej Rady Opiekuńczej, obejmującej sektor polski (Rada Główna Opiekuńcza), ukraiński (Centralny Komitet Ukraiński) i żydowski (Ż. S. S.) i wraz z całą N. R. O. podlegała Wydziałowi dla spraw ludności i opieki społecznej przy rządzie GG. Na czele instytucji, której główna siedziba była w Krakowie jako stolicy GG (biura były zrazu przy ul. Stradom 10), stało 7 osobowce prezydium, w skład którego weszli z Krakowa prof. Marek Bieberstein, dr Chaim Hilfstein i dr Eliasch Tisch. Przewodniczącym był dr Michał Weichert. Ż. S. S. czerpała dochody z dotacji rządu GG przyznawanych N. R. O., według procentowego rozdzielnika oraz subwencji American Joint Distribution Committee. Ponadto otrzymywała w ustalonej przez N. R. O. proporcji dary w naturze jako to żywność, odzież i lekarstwa, przesyłane z zagranicy przez międzynarodowe organizacje charytatywne, oraz żydowskie instytucje filantropijne w Szwajcarii i Szwecji. Ż. S. S. rozszerzyła sieć swych delegatur na całe GG, obejmując nimi nawet bardzo małe miejscowości tak, że z czasem liczyła około 400 placówek.

⁵ »Gazeta Żydowska« wychodząca w Krakowie, założona za zezwoleniem okupanta, miała być jedyną gazetą dozwoloną dla Żydów. Zawierała przede wszystkim ogłoszenia władz i korespondencje z róż-

gmin z ankietą w sprawie osiedlenia krakowian, zgłosiły później niektóre gminy gotowość przyjęcia wysiedleńców krakowskich. Ponadto wysiedleńcy, którzy już znaleźli schronienie, informowali — również za pośrednictwem wymienionej gazety, — w których gminach istnieje możliwość osiedlenia się. Niechęć gmin żydowskich do przyjmowania obcych płynęła z obawy, że przybysze, przeważnie biedacy, staną się dla nich dodatkowym ciężarem.

Wobec tego, że przesiedlenie objęło zrazu tylko uchodźców przebywających w Krakowie, ludność miejscowa uległa złudzeniu, że ją ten los ominie. Odpływ był w pierwszych tygodniach stosunkowo nieznaczny. Wobec tego wezwwała Rada ludność żydowską do dobrowolnego opuszczenia miasta, zaznaczając, że władze mają zamiar pozostawić na razie w Krakowie najwyżej 10.000 osób, jako to wykwalifikowanych robotników, rękodzielników i kupców, niezbędnych dla życia gospodarczego¹.

Rada przestrzegała, że po dniu 15 sierpnia wysiedlenie odbędzie się przymusowo, przez policję, po 1000 osób dziennie i w tym wypadku wolno będzie zabrać ze sobą tylko 50 kg bagażu na osobę.

Odezwa ta wywołała panikę. Ludność żydowska uświadomiła sobie powagę sytuacji. Teraz ogarnęła fala wysiedlenia rdzennych krakowian. Zaczęto ubiegać się o przepustki na wyjazd. Koleją, statkami wiślanymi, autobusami, wreszcie furami zaczęli Żydzi krakowscy swoją wędrówkę. Kogo stać było na koszty przewozu, ten zabierał nawet meble, bo jasnym było, że do Krakowa nie wolno będzie wrócić. Cała tzw. dzielnica żydowska przedstawiała obraz ogólnej przeprowadzki. Ulicami ciągnęły naładowane fury i auta wiozące skrzynie i meble na przystań nadwiślańską, gdzie statki nie mogły wprost nadążyć z ładowaniem.

Mimo przyspieszonego tempa przesiedlenia, nie został termin 15 VIII dotrzymany, gdyż większość pozostała na miejscu i wniosła podania do Stadthauptmanna o prawo pobytu w Krakowie. Sprawę przesiedlenia objął bowiem po 15 sierpnia urząd starosty. Stworzono komisję przesiedleńczą, urzędującą przy ul. Piłsudskiego 13, w skład której wchodził: reprezentant Stadthauptmanna, delegat niemieckiego Wydziału dla spraw ludnościowych i opieki społecznej oraz przedstawiciel Rady Żydowskiej. Komisja miała do rozpatrzenia tysiące podań o zezwolenie na pozostanie w mieście. Motywami próśb były względy zawodowe, praca w firmach pod zarządem niemieckim, udział w I-szej wojnie światowej i służba frontowa w wojsku austriackim, albo też starszy wiek i choroba.

Prace Komisji zostały we wrześniu nagle przerwane, a to w związku z aferą volks-deutscha Reicherta, który zasiadał w Komisji z ramienia Stadthauptmanna. Został on aresztowany pod zarzutem brania łapówek od Żydów za przychylne rozpatrywanie podań. W związku z tym nastąpiło aresztowanie szeregu osób z prezesem Biebersteinem na czele², wobec czego utworzono w Radzie Żydowskiej Komisję Prezydialną, która kierowała agendami przez dwa miesiące aż do wyboru nowego prezesa. Został nim pod koniec 1940 roku adwokat dr Artur Rozenzweig³.

nych miast i miasteczek, przez co ułatwiała do pewnego stopnia kontakt między gminami żydowskimi. Pierwszy jej numer ukazał się 23 VII 1940. Redaktorem był dr Fritz Seifter, Żyd z Niemiec.

¹ Ulotka z dnia 26 VII 1940.

² Zaaresztowano dra Goldblatta i B. Leinkrama jako członków Komisji Przesiedleńczej, oraz członków Rady Żydowskiej Goldflussa i S. Majera. Sprawę rozpatrywał następnie niemiecki sąd specjalny, który skazał Reicherta na 8 lat więzienia, prezesa Biebersteina na 1½ roku, Goldflussa na 6 miesięcy. Dr Goldblatt i Leinkram odpowiadający z wolnej stopy zostali uniewinnieni, a przeciw Majerowi umorzono śledztwo (wysłano go jednak wkrótce potem do Oświęcimia, gdzie zginął).

³ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 193.

Komisja Przesiedleńcza podjęła na nowo urzędowanie bez udziału przedstawicieli ludności żydowskiej. Po zakończeniu jej prac okazało się, że wydała 30.000 zezwoleń na pobyt w Krakowie tzw. »Ausweisów«, zamiast przewidywanych przez władze niemieckie 15.000. Według obliczeń niemieckich opuściło Kraków do dnia 1 października 1940 roku 32.000 Żydów¹.

Decyzję Komisji Przesiedleńczej co do zezwolenia na pozostanie w Krakowie, zarówno przychylną jak odmowną, doręczano Żydom pocztą. W wypadku odmowy przychodziła po paru dniach pod dany adres policja, przeważnie tylko »granatowa«, czasem w towarzystwie niemieckiej i kontrolowała czy Żydzi jeszcze są na miejscu. Zastawszy ludzi nie posiadających zezwolenia na pobyt, odstawiała wszystkich obecnych do punktu zbornego przy ul. Mogiłskiej, mieszczącego się w starym forcie austriackim. Czasem zdarzało się, że policja z własnej gorliwości, bez nakazu odstawiała do wysiedlenia także szczęśliwego posiadacza »Ausweisu«.

Zaczęły się łapanki na ludzi nie mających zezwolenia na pobyt i tych masowo, wprost z ulicy, odstawiano do fortu na Mogiłskiej.

Mieszkania po wysiedlonych obchodziły komisje, które spisywały lokale i pozostawione ruchomości, zabierane następnie z ramienia Urzędu Powierniczego. Nie wszyscy bowiem wysiedleńcy mieli możliwość zabrania swych rzeczy ze względu na koszty i trudności transportu, niektórzy zaś spodziewając się otrzymania »Ausweisu«, nie pozbywali swych ruchomości zawnazem i zaskoczeni odmowną decyzją władz, zostawiali wszystko na miejscu, zabierając tylko bagaż do 25 kilogramów. Zamożniejsi posiadający gotówkę, ruszali w drogę z kwotą oficjalnie do 2000 złotych (przed wyjazdem podejmowali jeszcze ze swych kont 250 zł), ale ogół zubożały już przed tym, jechał przeważnie tylko z zasiłkiem przesiedleńczym otrzymanym z gminy. W ten sposób tysiące ludzi zmuszonych do tułaczki, stało się od razu nędzarzami.

Kilkakrotnie po 15 sierpnia przedłużanie terminu wysiedlenia nie zredukowało jeszcze liczby Żydów do wysokości pożądanej przez okupanta. Wobec tego władze administracyjne chwyciły się środków ostrzejszych. Kierownikiem akcji wysiedlania Żydów z Krakowa został mianowany w drugiej połowie listopada 1940 Obersturmbannführer Rudolf Pavlu, późniejszy Stadthauptmann krakowski, zaopatrzony w specjalne pełnomocnictwa od gubernatora dystryktu Wächtera². W dniu 25 XI wyszło zarządzenie, że pozostać w Krakowie wolno tylko tym Żydom, którzy są na razie potrzebni ze względu na swą pracę i mają specjalne na to zezwolenie. Wszystkim innym nakazano zgłosić się do dnia 2 grudnia w biurze wysiedleńczym przy ul. Pawiej 3.

Jeszcze przed upływem tego terminu, bo na dzień 29 listopada, zarządzono wielką obławę na terenie Kazimierza wymierzoną przeciw Żydom nie mającym zezwolenia na pozostanie w Krakowie, a na dzień 2 grudnia obstawienie policją wszystkich gościńców wiodących do miasta. Równocześnie z obławą na Żydów zarządzono na Kazimierzu legitymowanie Polaków odnośnie zaświadczeń Urzędu Pracy³.

Przymusowe przesiedlenie ogarniało coraz większą ilość ludzi. W grupach po kilkudziesięciu a nawet kilkaset osób, wysyłano ludzi zabranych z ulicy z pustymi rękoma tak

¹ Ein Jahr Aufbauarbeit im Distrikt Krakau, str. 101 i 102.

² Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, VII.

³ Przeprowadzenie obławy przy pomocy niemieckiej policji porządkowej i bezpieczeństwa oraz policji granatowej w liczbie ponad 400 ludzi razem, zorganizował komendant policji porządkowej dystr. krak. (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, VII).

jak stali lub z domów, a wtedy z niewielkim bagażem, w różne strony kraju. Wysiedleńcy czekali na transport przez kilka dni, przeważnie w formie przy ul. Mogińskiej, w okropnych warunkach higienicznych, leżąc na podłodze w zimnie i o głodzie¹.

Wymęczeni czekaniem w tych warunkach na transport, w warunkach strasznych szczególnie dla dzieci i osób chorych, jechali następnie przez kilka dni »w nieznane«, wyładowani nagle z pociągu na małych stacyjkach w Lubelskim, w Hrubieszowskim, w okolicach Białej Podlaskiej i in. Stąd piesza wędrówka do najbliższej gminy żydowskiej, gdzie przyjęcie bywało różne. Gdy przybywała mniejsza grupa, znajdowała przyjęcie w domach prywatnych, o ile miejscowość specjalnie przez wojnę nie ucierpiała. Gdy obcych przybywało dużo, dawano im zbiorowe schronienie, przeważnie w opróżnionych bóżnicach. Małe gminy, zubożałe, obciążone własnymi podopiecznymi, z trudem mogły podoląć nowym ciężarom. Tu spieszyła z pomocą Żydowska Samopomoc Społeczna. Niektóre grupy kierowano wprost do Warszawy, do przepelnionego ghetta.

Zdarzało się często, że nie znajdując pomocy w jednej gminie, wysiedleńcy musieli dalej wędrować, aż znaleźli dach nad głową, a w bardzo wielu wypadkach ci, którzy mieli jeszcze jakieś zasoby, zdobywali się na ryzyko niebezpiecznej, nielegalnej podróży i wracali do Krakowa.

Nędza, fatalne warunki higieniczne i wynikię stąd choroby, szybko przerzedzały rzesze wysiedlonych krakowian. Wyniszczenie było nieraz doszczętne².

Ludność żydowska Krakowa stanęła u progu drugiej zimy wojennej (1940/41) przerzedzona więcej niż o połowę, zubożała, niepewna swego losu. Sprawa pozostania w mieście, gorączkowe starania o uzyskanie zezwolenia na pobyt, absorbują wszystkich.

Przygnębienie pada na Żydostwo krakowskie pod koniec 1940 r. na wiadomość o aresztowaniu rabinów Kornitzera i Rappaporta, zesłanych następnie wraz z kilku jeszcze osobami do Oświęcimia, skąd wkrótce przyszła wiadomość o ich śmierci. Aresztowanie rabinów miało pozostawać w związku z próbami interwencji o wstrzymanie przesiedlenia³.

¹ Stosunki panujące w formie przy ul. Mogińskiej, tak opisuje naoczny świadek: »W grudniu 1940 roku pomimo »Ausweis« na pozostanie otrzymałem nakaz opuszczenia Krakowa. Dwaj polscy policjanci przybyli do mnie do mieszkania i zabrali mnie na komisariat. Pozwolili zabrać 2000 zł i 25 kg bagażu. Stąd spędzono nas na Mogińską do byłego fortu austriackiego, gdzie pozostaliśmy 5 dni. Spaliśmy na słomie, osobno kobiety i dzieci, osobno mężczyźni... By skompletować transport spędzono 1200 mężczyzn złapanych w Podgórzu. Wyprowadzono mężczyzn na podwórze, bito, przezywano »du verfluchter Engländer«, »seit ihr das auserwählte Volk?« Bito do nieprzytomności zwłaszcza tych, po których można było poznać, że są inteligentami. Niektórych zanoszono potem na noszach do pociągu. Starym kazano biegać dookoła studni. Było ślisko, grudzień, wywracali się. Na otyłych krzyczeli »du alte Scheisskiste«. Kobiety dobrze ubrane poddano rewizji połączonej z badaniem ginekologicznym. Wieczorem wygnano wszystkich na dziedziniec. Młodzi mężczyźni wyjechali do Pustkowa, reszta do Lublina...« (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 439).

² Jeden z transportów liczący 68 ludzi został wysiedlony z Krakowa do Białej Podlaskiej. Szalał tam podówczas tyfus i gmina żydowska odmówiła przyjęcia transportu. Wysiedlonych skierowano do Wisznia koło Parczewa. Umieszczeni w okropnych warunkach, zmarli wszyscy na tyfus. Z transportu liczącego 68 osób, ocalał tylko jeden człowiek, który uratował się dzięki temu, że jako fachowiec-lakiernik dostał pracę u niemieckiego komisarza i otrzymał zezwolenie na zamieszkanie w mieście, poza dzielnicą żydowską. (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 937).

³ Mówiono, że rabini wszczęli starania u hr. Ronikiera, prezesa Naczelnej Rady Opiekuńczej, o uzyskanie wstawiennictwa ks. Metropolity Sapiehy u władz niemieckich w sprawie wstrzymania przesiedlenia Żydów z Krakowa. W chwili obecnej brak materiałów, które by wyświetlić mogły sprawę owej interwencji. Pewnym natomiast jest, że w sierpniu 1940 roku wniosła Naczelną Radę Opiekuńczą przez hr. Ronikiera

Sprawa pozostania w mieście, jest nadal główną troską Żydów krakowskich, a jeżeli chodzi o mężczyzn, to z nastaniem zimy łączy się ona z pracą przy usuwaniu śniegu. Zarządzenie Stadthauptmanna z dnia 7 I 1941 nakłada na wszystkich mężczyzn od 16-go roku życia obowiązek przepracowania do końca miesiąca 12-tu dniówek przy usuwaniu śniegu. Każdy dzień przy śniegu ma być w wydziale Gminy żydowskiej poświadczony pieczętą na odwrocie »Ausweisu«, zawierającego zezwolenie na pobyt. Kto po 31 stycznia nie wykaże się 12-tu pieczętami, traci »Ausweis«, a zatem musi opuścić Kraków.

Wobec takiego zagrożenia śpieszyli ludzie skwapliwie do pracy według porządku liter i kalendarza ogłoszonego przez Gminę, zgłaszając się w gmachu przy ul. Podbrzezie. Tam otrzymywali łopaty i oskardy i zostawiali »Ausweisy«, po czym szli kolumnami po kilkadziesiąt osób w dwóch zmianach dziennie do pracy. Po 8-miu godzinach wracali po dokumenty, które na Podbrzeziu zaopatrywano upragnioną pieczętą.

Kontrola przy odbieraniu pieczętek i pilnowaniu pracujących została powierzona żydowskiej Służbie Porządkowej »Jüdischer Ordnungsdienst«, utworzonej za sprawą policji bezpieczeństwa i Stadthauptmanna w lecie 1940 roku. Zadaniem Służby Porządkowej »OD« było pierwotnie pilnowanie porządku na ulicach tzw. dzielnicy żydowskiej i przed budynkami Gminy. Okres przesiedlenia przysporzył jej wiele okazji do rozwinięcia działalności, odsłaniając ludności łapownictwo i upodobanie w szykanowaniu współbraci osławionych w późniejszym okresie OD-manów.

Dwanaście dniówek przepracowanych przy usuwaniu śniegu w mroźne dni styczniowe było za małą ceną za prawo pozostania w rodzinnym mieście.

Zarządzenie Stadthauptmanna z dnia 4 lutego 1941 przedłużało obowiązek usuwania śniegu na dalsze miesiące (aż do maja), redukując liczbę dniówek do 8-miu na miesiąc. Pieczętki — dowody odbytej pracy miano odtąd wybijać na kartach rozpoznawczych, które zaczęto wydawać posiadaczom »Ausweisów« tj. dotychczasowych zezwoleń na pobyt. Podania o przyznanie tych kart zaopatrzonych w dwie fotografie rozpatrywał Urząd Wysiedleńczy przy szefie dystryktu. Nie łatwo jednak otrzymywał posiadacz »Kennkarty« pieczętkę za odbytą pracę przy śniegu. Musiał się wykazać najpierw posiadaniem 12-tu pieczętek na poprzednim zezwoleniu na pobyt. Jeżeli zaś uzyskał szczęśliwie w ciągu miesiąca 8 pieczętek na karcie rozpoznawczej, musiał się zgłosić w Urzędzie Pracy (przy ul. Lubelskiej 25—27) i tam przedstawić dowód odbytej pracy, co odnotowano na specjalnych listach. Nieodbycie pracy groziło odebraniem karty rozpoznawczej, a zatem wysiedleniem. Chodziło oczywiście o uniemożliwienie wielu osobom dopełnienia tych formalności, by uzyskać powód do odebrania dokumentów i wysiedlenia z miasta. Znow gorączkowy »wyścig pracy«, znow starania za wszelką cenę o pieczętki.

Po trzech tygodniach przyszło jednak wielkie rozczarowanie. Gubernator dystryktu krak. Wächter unieważnił z dniem 27 lutego wszystkie dotychczasowe zezwolenia na pobyt, wydane przez urząd Stadthauptmanna i ogłosił, że prawo pozostania w Krakowie przysługuje tylko posiadaczom kart rozpoznawczych, względnie osobom, które otrzymały urzędowe zapewnienie, że otrzymają do dnia 15 marca »Kennkartę«.

Na nic zdała się praca dniami całymi przy śniegu, bezcelowe okazały się wszystkie zabiegi o pieczętki i »Ausweisy«. Dla ewidencji osób skazanych na wysiedlenie nakazano »Ausweisy« oddać w Urzędzie Wysiedleńczym przy ul. Lubicz 4. Zaczęło się znow masowe

memorial do Stadthauptmanna z żądaniem wstrzymania wysiedlenia Żydów z Krakowa, naprowadzając względy natury gospodarczej i ogólnoludzkie (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie VII).

wysiedlanie, już to dobrowolne, umożliwiające ratowanie resztek dobytku, do gmin najbliższej Krakowa położonych, już też przymusowe. Powtórzyły się masowe łapanki mężczyzn na ulicach i wyławianie z mieszkań osób nie mających kart rozpoznawczych. Wydawanie tych kart odbywało się bowiem bardzo powoli a podania leżały tygodniami niezalutowane. Całe rodziny odstawiano do osławionego już fortu przy ul. Mogińskiej 1, skąd po kilku dniach odchodziły transporty mężczyzn, kobiet i dzieci do różnych miejscowości GG¹.

Odływ ludności żydowskiej z Krakowa osiągnął największe nasilenie po dniu 3 marca 1941. Z tego dnia datuje się zarządzenie gubernatora Wächtera o utworzeniu »osobnej dzielnicy mieszkaniowej« dla Żydów.

Przewidywano już wcześniej, że tym Żydom, których pozostawiono w Krakowie jako potrzebnych na razie dla życia gospodarczego, nie pozwoli się swobodnie w mieście mieszkać. W innych miastach (Warszawie, Łodzi) byli już Żydzi zamknięci za murami, to też i w Krakowie od paru miesięcy spodziewano się utworzenia ghetta².

Mimo to wrażenie ogłoszenia było ogromne. Zdawano sobie sprawę z tego, że zamknięcie za murami będzie zupełnym pozbawieniem wolności i zdaniem na łaskę i niełaskę wroga. Każdy, kto bał się tego więzienia, opuszczał miasto.

Zapełniły się wysiedleńcami gminy podkrakowskie, ceny izb mieszkalnych w domach i chałupach poszły w górę, a krakowscy Żydzi chętnie płacili nawet wielkie sumy, byle być bliżej swego miasta, w którym pozostawiali krewnych i przyjaciół. Autobusami i dorożkami, furmankami i ręcznymi wózkami odbywał się exodus. Kto wcześniej wyruszał, zdobywał lepsze pomieszczenie. A należało się spieszyć, gdyż zamknięcie dzielnicy żydowskiej miało nastąpić dnia 20 marca, ponadto opuszczenie Krakowa stawało się coraz trudniejsze, bo oto zabroniono Żydom w całym GG od dnia 15 marca używania wszelkich środków komunikacyjnych (chyba za specjalnym zezwoleniem starosty). Nie tylko więc kolej (której używania zabroniono Żydom w styczniu 1940), ale także autobusy, taksówki, dorożki, sanki, statki rzeczne, — stały się dla Żydów niedostępne³.

Zarządzenie Wächtera podawało jako motyw zamknięcia ludności żydowskiej w odrębnej dzielnicy⁴ względy sanitarne i policyjne. Przeznaczono dla Żydów część Podgórza z ulicami, szczegółowo w obwieszczeniu wymienionymi⁵, którą kazano opuścić ludności

¹ Zachowały się w kancelarii Stadthauptmanna spisy Żydów wysiedlonych w drodze przymusowej w czasie od 29 XI 1940 do 2 IV 1941, którzy przeszli przez punkt wysiedleńczy »Aussiedlungsstelle« w forcie przy ul. Mogińskiej 1. Spisy te podają nazwiska osób wysiedlonych, nazwy miejscowości do których je wywożono, oraz datę i numer kolejny transportu. W dniu 29 listopada 1940 odszedł pierwszy transport, w dniu 2 kwietnia 1941 transport ośmdziesiąty. Miejscem przeznaczenia były miejscowości położone w dystrykcie krakowskim i lubelskim.

Przez fort na Mogińskiej przeszło około 8 tysięcy osób, wywiezionych w transportach liczących po kilkaset, kilkadziesiąt a czasem tylko kilka osób.

² Popularna piosenka uliczna przepowiadała na długo przed tym, że »choćby Żydzi mówią veto, mimo wszystko będzie ghetto...«.

³ Rozp. Franka z 20 II 1941 (Dz. Rozp. GG, nr 14, 1941), wchodzące w życie 15 III 1941, przewidywało, że w obrębie komunikacji lokalnej miejskiej, decyzja przysługuje Stadthauptmannowi.

⁴ Wyrazu »ghetto« odnośnie Krakowa Niemcy podówczas nie używają, wyraz ten jest nawet zabroniony w tym okresie. Nazwa »ghetto« jest po raz pierwszy użyta w rozporządzeniu z dnia 10 XI 1942.

⁵ Według zarządzenia z dnia 3 III 1941 stanowią granicę w żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej następujące ulice:

Narożnik ul. Józefińskiej i Brodzińskiego, ul. Brodzińskiego do narożnika Rynku Podgórskiego, Rynek Podgórski aż do początku Lwowskiej, narożnik ul. Lwowskiej, Rynek Podgórski i ul. Parkowa aż

polskiej, kierując ją do dzielnicy Kazimierz. Przesiedlenie Polaków z Podgórza i przeniesienie się Żydów do nowo utworzonej dzielnicy miało być ostatecznie zakończone 20 marca. Z dniem 21 marca 1941 nie wolno było żadnemu Żydowi mieszkać na terenie Krakowa poza dzielnicą. Sklepy natomiast, warsztaty i przedsiębiorstwa żydowskie mogły na razie pozostać w mieście.

Przeprowadzającym się Żydom zezwolono na zabranie wszystkich ruchomości za wyjątkiem mebli używanych przez lokatorów niemieckich, które musiano pozostawić. Meble zaś które Żyd z powodu szczupłości miejsca w ghetcie zmuszony był pozostawić na miejscu, miał oddać do dyspozycji Urzędu Powierniczego. Za specjalnym zezwoleniem tego Urzędu mógł je następnie (w teorii) sprzedać.

Zaznaczono, że opuszczenie dzielnicy będzie dozwolone Żydowi tylko na podstawie specjalnego zezwolenia. Tak samo nie-Żyd będzie mógł wejść do dzielnicy tylko na podstawie specjalnej przepustki. Ludności nieżydowskiej zabroniono udzielać Żydom schronienia nawet przejściowo.

Nakaz zamieszkania w ghetcie nie dotyczył Żydów obywateli państw neutralnych¹.

Zaczęła się masowa gorączkowa przeprowadzka: jednych do ghetta, innych poza miasto. Opróżniały się mieszkania żydowskie w Krakowie. Ludzie zdecydowani nie opuszczać miasta rodzinnego wlekli swój dobytek do ghetta. Przez most podgórski ciągnęły platformy ciężarowe i fury wyladowane meblami i skrzyniami, dorożki z tobołami, wózki ręczne wiozące graty biedaków, a nawet wózki dziecinne z rzeczami. Szczęśliwcy, którzy w drodze zamiany mieszkania z Polakami zdobyli stosunkowo dobre locum, zabierali swoje meble, inni którzy przez Komisję Mieszkaniową Gminy Żydowskiej uzyskali tylko pomieszczenie kątem, zabierali jedynie rzeczy najkonieczniejsze, przede wszystkim zapasy żywności. By nie utrudniać sobie przeprowadzki i nie obciążać balastem rzeczy, na które w ghetcie nie było miejsca, wysprzedawali się ludzie z wszelkiego dobytku gospodarskiego potrzebnego w czasach normalnych, teraz całkiem zbitecznego. Masowa podaż różnych przedmiotów nagromadzonych w zamożniejszych gospodarstwach dzięki zapobiegliwości kilku nieraz pokoleń, dawała całym rzeszom handlarzy okazje nabycia za bezcen obrazów, dywanów, garderoby, bielizny, zastaw stołowych itd. Ubożsi wymieniali najkonieczniejsze nawet rzeczy na żywność, bojąc się głodu w ghetcie. W tym rozgardiaszu sprzedaży i wymiany bezużytecznymi okazały się książki. W danych warunkach nie miały znaczenia pokupnego towaru, więc poniewierały się masami po opuszczonych mieszkaniach i podwórzach. Pełno też było wszędzie uszkodzonych i rozebranych mebli, które właściciele, nie sprzedawszy ich zawczasu, pozostawiali w stanie niezdatności, by Urzędowi Powierniczemu nie przysparzać dobra. Starania o zezwolenie na sprzedaż pozostawionych ruchomości były bowiem zupełnie bezskuteczne.

do narożnika ul. Szkolnej, ul. Szkolna, aż do narożnika ul. Tatrzańskiej. Od ul. Tatrzańskiej wzdłuż niezabudowanej części Krzemionek równolegle do ul. Rękawki aż do ul. Lwowskiej naprzeciwko ul. Tarnowskiego. Równolegle z ul. Tarnowskiego wzdłuż granicy parceli aż do ul. Hetmańskiej. Równolegle do ul. Hetmańskiej wzdłuż granicy parceli aż do narożnika ul. Dąbrowskiego. Od narożnika ul. Dąbrowskiego równolegle do toru kolejowego aż do narożnika ul. Traugutta i ul. Kącik. Ul. Kącik aż do placu Zgody, narożnik placu Zgody i ul. Na Zjeździe aż do narożnika ul. Nadwiślańskiej. Ul. Nadwiślańska aż do ul. Krakusa. Ul. Krakusa aż do narożnika ul. Wita Stwosza. Ul. Wita Stwosza aż do narożnika ul. Józefińskiej. Ul. Józefińska do narożnika ul. Brodzińskiego.

¹ Było ich w Krakowie około dwieście osób. Nie nosili opasek i mieszkali swobodnie w różnych częściach miasta. Z czasem (1942—1943) część ich nie czując się bezpieczna w Krakowie, przedostała się do Słowacji i na Węgry, lub też przeszła na »papiery aryjskie«. Reszta wpadła w końcu w ręce Gestapo.

Opuszczone mieszkania żydowskie spisywał Miejski Urząd Mieszkaniowy, który też zajął się przydzielaniem lokali wysiedlonej z Podgórza ludności polskiej.

W ostatnim dniu przesiedlenia Żydów udało się jeszcze przewieźć do ghetta wartościowy inwentarz z najstarszych zabytkowych bóżnic krakowskich (Starej Bóżnicy, Remu, Izaaka, Wysokiej), ocalały po blokadzie grudniowej w 1939 r. i skatalogowany przez inż. Jakuba Stendiga, — w postaci tor, świeczników, zasłon, zbioru starych haftów i obrusów. Przewiezione na kilku wozach, przedmioty te ulokowane zostały w budynku Gminy zajętym przy ul. Limanowskiego 2. Następnego dnia na rozkaz okupanta złożyła Gmina żydowska klucze od wszystkich bóżnic Krakowa w Urzędzie Powierniczym¹.

Poza ghettem pozostały na razie, aż do ukończenia adaptacji odpowiednich budynków w ghetcie, urząd Gminy żydowskiej, sierociniec przy ul. Dietla, szpital przy ul. Skawinskiej oraz używany jeszcze cmentarz przy ul. Miodowej².

Dla Żydów krakowskich zamknął się pierwszy okres okupacji hitlerowskiej.

* * *

Na przestrzeni kilkunastu ulic znalazło się ponad 12 tysięcy³ ludzi, odciętych od reszty miasta murami. Utrzymane w stylu nagrobków żydowskich, mury te zamykały wyłoty ulic i w ten sposób ujmowały jakby klamrami w jedną całość kompleks dzielnicy, która stanowić miała więzienie ludności żydowskiej. Cztery bramy wiodły do ghetta: główna na początku ul. Limanowskiego, z napisem »Jidiszer wojnbacirk«⁴, była strzeżona przez posterunek niemiecki i policję granatową, trzy dalsze bramy, pilnowane zazwyczaj tylko przez policję granatową, znajdowały się przy pl. Zgody, przy ul. Lwowskiej i na końcu ul. Limanowskiego. Od strony wewnętrznej strzegła bram żydowska Służba Porządkowa. Domy znajdujące się na granicach ghetta zostały w ten sposób izolowane od strony »aryjskiej«, że bramy zamurowano, okna na parterze okratowano i zabroniono otwierać wszystkie okna, nawet na piętrach⁵.

Nie łatwo było żyć w obrębie niewielu ulic, w tłoku i gwarze, gdzie zwłaszcza w cieplej porze roku odczuwało się dotkliwie brak przestrzeni, powietrza i zieleni. Trudno było przebywać w mieszkaniach ciasnych i przeludnionych⁶, w których z powodu braku miejsca

¹ Arch. Żyd. Woj. Kom. Hist. w Krakowie, teka J. Stendiga.

² Przy cmentarzu pozostawili Niemcy jego długoletniego stróża, najstarszego z grabarzy krakowskich, Pinęka Ladnera. Starzec ten zwany żywą kroniką cmentarza, pozostał poza ghettem i później, gdy Niemcy zabronili używania cmentarza przy ul. Miodowej, ograniczając Żydów do cmentarza podgórskiego przy ul. Abrahama. Przetrwał on na swym posterunku przez cały okres istnienia ghetta i na długo po jego likwidacji został pewnego dnia przywieziony do obozu w Płaszowie i tam zastrzelony, gdyż przebywał »nielegalnie« w mieście. Nikt nie badał, że w swoim czasie pozostawili go sami Niemcy specjalnie na straży cmentarza.

³ Wykaz statystyczny Gminy żyd. (Arch. Akt Dawnych m. Krakowa), podaje na dzień 1 V 1941 liczbę 10.873 Żydów zamieszkających w ghetcie. Jeżeli dodamy do tego ilość Żydów przebywających w ghetcie nieoficjalnie, bo bez »Kennkarte« (liczbę ich podaje wykaz stat. Gminy z 13 X 1941 na 1200), to otrzymamy ponad 12.000. Dużo osób mimo otrzymania »Kennkarty« wolało nie pójść do ghetta lecz osiąść w gminach podkrakowskich, dużo też — nie czekając do ostatniej chwili na wydanie tego dokumentu — opuściło zawczasu Kraków. Skutkiem tego liczba Żydów zamkniętych w ghetcie nie dosięgła 15.000. Biuletyn Stadthauptmanna »Die Stadt Krakau« wyd. w październiku 1941 str. 16 podaje, że w marcu 1941 zostało w Krakowie 11.000 Żydów.

⁴ Napis wykonany w stylizowanych literach hebrajskich, zaprojektował inż. J. Stendig.

⁵ Pod koniec 1941 zostały okna parterowe wychodzące na stronę »aryjską« zamknięte plombami, które założyła Służba Porządkowa, by udaremnić podawanie paczek przez kraty.

⁶ Norma ustalona przez Komisję Mieszkaniową wynosiła 2 m² na osobę. Liczono także 3 osoby na jedno okno.

komisja mieszkaniowa Gminy lokowała po kilka rodzin, ludzi sobie obcych i z różnych środowisk, co utrudniało współżycie. Domy ghetta były przeważnie stare, bez komfortu, a charakterystyczne w tej dzielnicy domki parterowe ukryte w podwórkach nie odpowiadały najprymitywniejszym wymogom higieny. Przez utworzenie ghetta mającego według Niemców zapobiec roznoszeniu chorób przez Żydów, stworzono właśnie doskonale podłoże dla wszelkiego rodzaju epidemii, przed którymi zaporą z murów reszty ludności chronić nie mogła.

W pierwszych kilku miesiącach był kontakt z miastem dość żywy. Za przepustkami wydawanymi przez Urząd Pracy wychodzili z ghetta pracownicy przedsiębiorstw polskich, niemieckich placówek pracy, oraz rzemieślnicy i kupcy, mający jeszcze w mieście swoje warsztaty i sklepy. Ponadto wydawano przepustki dorywcze ważne na jeden dzień, wystawiane na wartowni niemieckiej przy głównej bramie ghetta. Ten to kontakt z miastem umożliwiał wprowadzanie żywności do dzielnicy. Każdy pracujący miał możliwość zaopatrzenia swej rodziny w prowiant, którego małe ilości łatwo było ukryć przed kontrolą, przy większych zaś pomagała łapówka wręczona policjantowi. W pierwszych kilku miesiącach ludność nie odczuwała głodu, a różnica cen w stosunku do miasta była niezbyt wielka. Z czasem jednak, w miarę ograniczenia kontaktów z miastem, gdy wzrosły trudności w zaopatrywaniu się w żywność, ceny w ghetcie osiągnęły wysokość kilkakrotnie większą niż w mieście.

Ze strony »aryjskiej« wchodziło codziennie za przepustkami także trochę ludzi do ghetta. Przy ul. Czarneckiego znajdowały się bowiem oddziały karne sądu a przy placu Zgody pozostała na swoim dawnym miejscu polska apteka (jedyna apteka w ghetcie)¹, której właściciel wraz z personelem codziennie przychodził z miasta do pracy.

Osobliwie przedstawiał się widok zewnętrzny ghetta:

Przez ulice, Limanowskiego i Lwowską, przejeżdża z miasta, nie zatrzymując się tramwaj, którego pasażerowie mają możliwość zobaczenia z okien (na platformach nie wolno stać), co się dzieje w ghetcie.

W dzielnicy znajduje się niewiele sklepów spożywczych i galanteryjnych, które wyprzedają stare zapasy. Sklepy spożywcze rozprowadzają artykuły z przydziału władz, a więc przede wszystkim chleb w ilości 100 gr na osobę dziennie, czasem cukier. Innych przydziałów ludność żydowska nie otrzymuje. Pojawiają się wywieszki z napisami w języku żydowskim, w hebrajskim alfabecie. Jest to skutek specjalnego nakazu niemieckiego komisarza dzielnicy Rodlera, znanego Żydom Krakowa z akcji przesiedleńczej 1940 roku.

Stopniowo przenoszą się do ghetta biura Gminy Żydowskiej i zajmują budynek przy ul. Limanowskiego 2. Przy ul. Józefińskiej lokują się oddziały, a w końcu cały szpital żydowski przeniesiony z ul. Skawińskiej. Sierociniec znajduje pomieszczenie przy ul. Krakusa 8. Mały lokal z trudem mieści dzieci z obszernego domu sierót przy ul. Dietla, a jest ich teraz więcej, bo z rozkazu komisarza Rodlera kieruje się tutaj dzieci pochodzenia żydowskiego z chrześcijańskich zakładów. Wychowane w innych warunkach nie mogą się przyzwyczaić do nowego otoczenia, żyją obce i przerażone w niesamowitym dla nich środowisku ghetta i dzielą w końcu tragiczny los dzieci żydowskich².

Starsza młodzież z dawnej Bursy Rękodzielniczej skupia się w lokalu przy ul. Józefińskiej. Zadanie utrzymania tych zakładów spada na Żydowską Samopomoc Społeczną, rezydującą w gmachu podgórskiej Komunalnej Kasy Oszczędności przy ul. Józefińskiej,

¹ Ubogą ludność zaopatrywała w lekarstwa rozdzielnia leków Żydowskiej Samopomocy Społecznej.

² Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 1078 i 1079.

oraz na społeczeństwo. Zbiórki i dochody z różnych imprez oświatowych a nawet rozrywkowych, urządzanych w dużej sali bursy, mają umożliwić utrzymanie tych zakładów.

Wykonywanie obowiązku pracy przymusowej jest pilnie przestrzegane. Ewidencja obowiązanych i przydział pracy są w ręku wydziału żydowskiego Urzędu Pracy (Arbeitsamt — Judeneinsatz), który jeszcze w sierpniu 1940 przejął kartoteki wydziału pracy Gminy żydowskiej, a obecnie otworzył biuro w obrębie ghetta, przy ul. Józefińskiej. Mieszkańcy ghetta poza stałą pracą rejestrowaną w Urzędzie Pracy, odbywają przede wszystkim tzw. »pracę blokową«, tj. pracę, do której są zobowiązani wszyscy mieszkańcy bloków mieszkalnych w ghetcie przynajmniej przez jeden dzień w tygodniu. Bywa to praca dorywcza, czasem jednak posyła się tych samych ludzi na te same placówki. Różne placówki posyłają auta ciężarowe do ghetta i zabierają ludzi do roboty pod strażą własną lub też członków Żydowskiej Służby Porządkowej. Instytucja ta, zwana też żydowską milicją, staje się wkrótce postrachem całego ghetta. Zrazu wstępowały do niej — nie orientując się w charakterze służby — jednostki z elementu obywatelskiego, mianowane przez Radę Żydowską, z czasem jednak gdy komendant jej uniezależnił się od Rady i sam zaczął sobie ludzi dobierać, zdobyły w niej przewagę mety społeczne, które wykorzystywały swe stanowisko dla wszelkich nadużyć i nie cofały się przed niczym. OD-mann w szarej bluzie i okrągłej czapce z żółtą gwiazdą na piersi i pałką w ręce, stał się typem równie w ghetcie znienawidzonym jak żandarm niemiecki.

Komendantem OD był Symche Spira, prostak i prawie analfabeta. Chciwy władzy i ambitny nie liczył się z nikim i niczym, nienawidził szczególnie inteligencji. Usunął on ze służby porządkowej ludzi niewygodnych, a z siedmiu zaufanych utworzył specjalny oddział oznaczony literami Z. A. na rękawie munduru, co oznaczało »Zivil Abteilung«. OD-manni Z. A. stanowili służbę specjalną dla spraw, którym OD przypisywał znaczenie »polityczne«. Zdarzały się często aresztowania według list zawierających niekiedy po kilkadziesiąt nazwisk. Ofiary szły do więzienia OD w ghetcie, stamtąd do więzienia na Montelupich, skąd droga prowadziła na śmierć, względnie do obozu. W więzieniu OD w okropnych warunkach sanitarnych i niezwyklej ciasnocie, przebywali także Żydzi schwytni bez przepustki po stronie aryjskiej, oraz Polacy podejrzani o żydowskie pochodzenie. Od 15. X 1941 podlegali Żydzi schwytni poza ghettem karze śmierci¹. Ta sama kara przewidziana była dla każdego, kto świadomie ukrywa Żyda.

Odbywały się również rewizje po domach w poszukiwaniu osób przebywających w ghetcie nielegalnie tj. niezameldowanych w Gminie z powodu braku kart rozpoznawczych i tych odstawiano jako kontyngent roboczy do obozów. Kilkakrotnie też przeprowadzone zostały w listopadzie 1941 oblawy w całym ghetcie, w wyniku których wysiedlono ponad 2 tysiące osób w kilku transportach wywiezionych przeważnie na Lubelszczyznę i w Hrubieszowskie.

W jesieni tegoż roku powiększa się liczba mieszkańców ghetta o blisko 6 tysięcy osób. Żydzi zamieszkali w gminach należących do Wielkiego Krakowa, a jest ich tam dużo, przesiedlonych z miasta w 1940 r., — otrzymują rozkaz przeniesienia się do ghetta krakowskiego. Dużo z nich w obawie przed zamknięciem za murami wyjeżdża do miejscowości, w których nie ma jeszcze ghetta, większość jednak zaopatrzona w karty rozpoznawcze w swoich gminach, przybywa do Krakowa. Są i tacy, którzy gminę swą musieli opuścić, a »Kennkarty« jeszcze nie otrzymali. Z czasem uzyskują upragnione dokumenty.

¹ Rozp. gen. gub. Franka, Dz. Rozp. GG, nr 99, r. 1941.

Wielka już dotychczas ciasnota potęguje się do niebывałych rozmiarów. Ludzie gnieźdzą się po strychach i piwnicach, szereg lokali sklepowych, niepotrzebnych z powodu braku towarów, zamienia się na mieszkania.

Sporządzony przez Gminę wykaz statystyczny¹ podaje, że w dniu 13 X 1941 znajduje się w ghetcie 3167 izb mieszkalnych z 12.770 mieszkańcami, pomieszczenia zbiorowe (sierociniec, Dom Starców i in.) z 1318 mieszkańcami oraz 1200 osób niezameldowanych i bez »Kennkart«, czyli razem 15.288 ludzi. Napływ Żydów z gmin należących do Wielkiego Krakowa, zakończony został z początkiem listopada, tak że wiarygodna wydaje się podana przez Niemców liczba 19.000 Żydów przebywających w ghetcie z końcem października 1941². Po odjęciu od tej liczby 2000 zabranych w brankach listopadowych przyjąć można, że na przełomie 1941/42 roku było w ghetcie około 17.000 mieszkańców.

Pod koniec roku 1941 wydali Niemcy kilka zarządzeń, które ludność żydowska odczuła jako dotkliwą szykanę. Od początku istnienia ghetta Żydzi korzystali normalnie z usług poczty. Otrzymywali i wysyłali listy oraz paczki do innych miast na terenie GG a nawet krajów neutralnych za pośrednictwem urzędu pocztowego, którego ekspozytura znajdowała się w ghetcie przy ul. Limanowskiego obsługiwana przez żydowskich pracowników. Od dnia 1 grudnia 1941 roku przestała poczta w całym GG przyjmować paczki od nadawców żydowskich. Zarządzenie to³, którego skutki odczuto w dziedzinie gospodarczej (paczki żywnościowe były ogromną pomocą dla głodującego ghetta), tłumaczyła obłuda niemiecka względami zdrowotnymi, mianowicie celem »uniknięcia niebezpieczeństwa zaraży«. Propaganda hitlerowska przedstawiała bowiem Żydów stale jako roznosicieli chorób zakaźnych i jeszcze przed utworzeniem ghetta roilo się w Krakowie od plakatów przedstawiających w niewybrednej karykaturze Żydów jako roznosicieli wszy i tyfusu. W tym okresie wkraczają Niemcy w pierwszą zimę na froncie rosyjskim. Walcząca armia potrzebuje specjalnego ekwipunku zimowego i zbiera go w podbitych krajach. W okresie Bożego Narodzenia ogłaszają megafony na ulicach ghetta nakaz wydania wszystkich posiadanych futer i to pod karą śmierci. Tego samego dnia zebrano w Gminie i trzech innych punktach futra w liczbie około 8 tysięcy sztuk. W związku z tą tzw. »akcją futrzaną« straciło życie kilka osób, które w porę futer nie wydały.

W kilka dni później nastąpiło wydanie nart i obuwia narciarskiego⁴.

Stopniowo likwidują Żydzi sklepy i warsztaty pozostawione w mieście po zamknięciu ghetta. Tworzą się natomiast wspólnoty rzemieślnicze, zwłaszcza krawców, szewców i kuśnierzy, mające zrazu lokale w mieście dla przyjmowania zamówień od polskiej klienteli i od Niemców. Wykonanie tych zamówień powierza się następnie rzemieślnikom w ghetcie. Wspólnoty rzemieślnicze zainicjował Żydowski Związek Rzemieślników, który zorganizował w ghetcie szereg warsztatów krawieckich, szewskich i kuśnierskich z maszynami wniesionymi przez członków. Gmina przydzieliła budynki na warsztaty, a to budynek dawnej fabryki czekolady »Optima« przy ul. Węgierskiej oraz drugi przy ul. Targowej. Warsztaty te od dawnej nazwy budynku zwane krótko »Optima«, otrzymywały zamówienia od niemieckiej »Zentrale für Handwerkslieferungen«, a z końcem maja 1942 oddane zostały

¹ Arch. Aktów Dawnych m. Krakowa.

² Biuletyn Stadthauptmanna »Die Stadt Krakau«, październik 1941; str. 18.

³ Wydał je kierownik głównego wydziału poczty przy rządzie GG dr Lauxman (Dz. Rozp. GG, nr 115, 1941).

⁴ Odnośne rozporządzenie Franka z 31 XII 1941 (Dz. Rozp. GG, nr 123, 1941), nie dotyczyło wyłącznie Żydów, skierowane bowiem było przeciw wszystkim »osobom nie będącym Niemcami«.

na własność tej instytucji w nadziei, że pracownicy ich jako zatrudnieni odtąd w przedsiębiorstwie niemieckim będą na wypadek wysiedlenia chronieni.

Po przesiedleniach w listopadzie 1941, brankach i dorywczych łapanekach dochodzą mieszkańcy ghetta do przekonania, że stałe zatrudnienie daje pewną gwarancję bezpieczeństwa. Od początku 1942 r. stara się coraz to większa ilość ludzi w Urzędzie Pracy, o stałe przydziały. W rachubę wchodzi oczywiście tylko praca fizyczna i rzemiosło i do tej pracy garną się przede wszystkim dotychczasowi pracownicy umysłowi w przeświadczeniu, że osoby o zawodach »nieproduktywnych« będą przede wszystkim narażone na wysiedlenie.

Podział statystyczny ludności według grup zawodowych z tego okresu¹ wykazuje zanik pewnych grup pracowników umysłowych, co oczywiście nie jest dowodem istotnej naturalnej zmiany strukturalnej społeczeństwa żydowskiego w ghetcie, lecz tylko obrazem niebezpieczeństwa grożącego wymienionym wyżej grupom pracowniczym, które zmuszało ludzi do zatajania swego zawodu i imania się wszelkiej pracy fizycznej.

Najpopularniejszymi placówkami są: warsztaty »Optima«, fabryka wyrobów krawieckich Juliusa Madritscha w Rynku Podgórskim, fabryka naczyń emaliowanych »Deutsche Emailwaren-Fabrik«, »Deutsche Kisten-Fabrik«, »Neue Kühler-Fabrik«, fabryka części barakowych »Chmielewski«, cztery ostatnie na Zabłociu, fabryka »Kabel« w Płaszowie, cegielnia »Bonarka« w Bonarce, wojskowe warsztaty samochodowe »H. K. P.« (Heereskraftpark) z różnymi oddziałami, lotnisko w Rakowicach tzw. »Fliegerhorstkommandantur«, magazyny lotnicze na Zabłociu zwane krótko »Gerätelager«, warsztaty rzemieślnicze policji bezpieczeństwa (Żydów w nich z czasem skośzarowanych zwano »rzemieślnikami z Pomorskiej«), Wawel — »Burg Krakau« (czarna robota na dziedzińcu zamku), zakład czyszczenia miasta, placówki pracy »Ostbahn«, dalej liczne placówki pracy przy rozmaitych formacjach i jednostkach sił zbrojnych i policji.

Praca na tych placówkach jest rozmaita, ciężka lub łatwa, wymagająca pewnych umiejętności lub też tylko siły fizycznej, a odbywa się w warunkach czasem znośnych, częściej wśród szykan, zależnie od nastawienia majstra warsztatu względnie kierownika lub komendanta placówki. Stosownie do tego ludzie starają się o przydział do takiej lub innej placówki, względnie o zmianę przydziału, co nieraz udaje się w Urzędzie Pracy za pieniądze uzyskać.

Oczywista, że o ochronie prawnej pracujących nie ma mowy. Żydów nie dotyczą przepisy o czasie pracy, o zatrudnieniu kobiet i młodocianych, nie stosuje się do nich okres wypowiedzenia pracy, nie otrzymują wynagrodzenia za pracę dodatkową itp.²

Haracz pracy składany wrogowi szczególnie daje się odczuć młodzieży, która szmat życia traci przy bezcelowej ciężkiej robocie. Mimo to szerokie koła młodzieży żydowskiej garną się i teraz do nauki, a kółka samokształceniowe przy różnych organizacjach młodzieżowych stają się ogniskami oświatowymi w zastępstwie szkół.

Młodzież żeńska od 15-tu do 25-ciu lat poza pracą przymusową znosić musi jeszcze jedną szykanę, mianowicie tzw. badania antropologiczne. Od końca 1941 otrzymują dziewczęta grupami, według list sporządzanych przez OD, wezwania do stawienia się w budynku OD po odbyciu pracy dziennej, skąd odprowadza się je pod strażą do Niemieckiego Urzędu Zdrowia, mieszczącego się w dawnym gmachu Instytutu Geograficznego. Tutaj przepro-

¹ Arch. Akt Dawnych m. Krakowa.

² Rozp. z 15 XII 1941 (Dz. Rozp. GG, nr 2, 1942).

wadza nad nimi lekarz niemiecki dokładne, bo nawet ginekologiczne, badania, po czym udręczone obiekty doświadczalne odsyła się pod strażą do ghetta¹.

Znaczna część młodzieży ortodoksyjnej nie chodzi wcale do pracy, przebywa w ghetcie nielegalnie tj. bez kart rozpoznawczych i prowadzi życie w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości. W czasie branek i rewizji kryją się młodzi chłopcy po strychach i piwnicach, w czasie zaś względnego spokoju uprawiają swoje studia i gromadzą się dla nauki grupami w zorganizowanej w ghetcie »Talmud Torze«².

W dwóch domach modlitwy zbierają się Żydzi ghetta dla odprawiania modłów. Wszelkie gromadzenie się jest wprawdzie dalej zabronione, ale wobec tego, że niektórzy członkowie wszechwładnej w ghetcie milicji żydowskiej także biorą udział w nabożeństwach, są lokale modlitewne pilnowane, a modlący się ostrzegani przed ewentualnym najściem Niemców.

* * *

Na wiosnę 1942, gdy ghetto krakowskie liczy 17.163 mieszkańców³, zachodzi zasadnicza zmiana w sytuacji prawnej Żydów w całym GG. Na podstawie bowiem dekretu gen. gub. Franka z 3 VI 1942 zostają wszystkie sprawy żydowskie (Judenangelegenheiten) poddane kompetencji policji bezpieczeństwa⁴. Los Żydów zależy zatem od wyższego dowódcy SS i policji. Faktycznie jednak władze administracyjne nadal ingerują w sprawy żydowskie i współdziałają z policją w dziele eksterminacji Żydów, co dalszy rozwój wypadków w Krakowie wykazał.

Zarządzenie to zbiegło się w Krakowie z tragicznymi wypadkami tzw. »akcji czerwcowej«. Z końcem maja 1942 otrzymała Rada Żydowska rozkaz policji bezpieczeństwa zarządzenia w dniach 30 i 31 maja przeglądu kart rozpoznawczych wszystkich mieszkańców ghetta. Ponieważ posiadanie tych dokumentów łączyło się z zaświadczeniem pracy, zaczęli ludzie nagwałt starać się o przydziały pracy wierząc, że to uchroni ich przed wysiedleniem. Celem najusilniejszych zabiegów, protekcji i łapówek była oczywiście praca na placówce lub w firmie niemieckiej, dająca rzekomo gwarancję ochrony przed wysiedleniem⁵. Dużo dobrej woli w stosunku do Żydów wykazał wtedy kierownik Urzędu Pracy Szepessi (Austriak), który w ostatniej chwili rozdzielił jeszcze znaczną ilość przydziałów pracy nie zatrudnionym dotąd osobom.

Przegląd odbywał się w gmachu Ż. S. S. Do gmachu strzeżonego przez OD-manów przybyła w sobotę dnia 30 maja o godzinie 8-mej rano niemiecka policja bezpieczeństwa, której członkowie zajęli miejsca za stołami. Maszyny do pisania i rekwizyty kancelaryjne na stołach, miały stworzyć sugestię, że odbywa się zwykle urzędowanie. Ludzie stawali w kolejkach przed stołami, okazując karty rozpoznawcze i zaświadczenia pracy. Zaświadczenia z firm i placówek niemieckich oraz rzemieślnicze naogół uznawano i właścicielowi

¹ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 1067. Według informacji OD lekarzem tym miał być dr Walbaum, naczelnik Głównego Wydziału Zdrowia w rządzie GG.

² Według informacji Rabinatu krakowskiego (Rab. Lewertowa).

³ Według wykazu Gminy Żydowskiej z 1 IV 1942, Arch. Aktów Dawnych m. Krakowa.

⁴ Sprawy policji bezp. podlegają odtąd sekretariatowi stanu dla spraw bezpieczeństwa w rządzie GG, stworzonemu na podstawie dekretu Hitlera z 7 V 1942, (Dz. Rozp. GG, nr 50, 1942).

⁵ Wtedy to właśnie instytucja »Zentrale für Handwerkslieferungen« przejęła na własność warsztaty wspólnoty rzemieślniczej prowadzone w budynku »Optimy«. Za cenę urzędzenia, wielkiej ilości maszyn itd. wydano pracującym tam robotnikom żydowskim zaświadczenia pracy, które istotnie w tym wysiedleniu były respektowane. Pośrednikiem był tu Dawid Gutter, późniejszy komisarz ghetta.

stemplowano dokument. Pracownikom biurowym, poza pracownikami Rady i Ż. S. S. odmawiano pieczętki. Tak samo osobom liczącym ponad 55 lat. Mężczyznom pracującym dawano pieczętki dla żon i dzieci. Reguły w postępowaniu jednak nie było. Kaprys Niemca decydował o wszystkim. Ogólne kierownictwo nad tą całą tzw. rejestracją sprawował Hauptscharführer Kunde.

Gdy w niedzielę dnia 31 maja w południe ukończono wydawanie pieczętek, pozostało w ghetcie kilka tysięcy osób bez ważnych »Kennkart«, czyli przeznaczonych na wysiedlenie. Po południu wkroczył SD na teren ghetta, a już w nocy z 31 maja na 1 czerwca milicja żydowska wraz z funkcjonariuszami Gminy obchodziła mieszkania w ghetcie, rewidując dokumenty i nakazując osobom nie posiadającym pieczętek zebrać się na ulicy, skąd grupami kierowano ludzi na plac Zgody.

Nikt nie zdawał sobie sprawy podówczas z tego, że wysiedlenie oznacza tym razem wysyłkę na zagładę. O obozach zniszczenia w Belczu i Sobiborze i o komorach gazowych w Oświęcimiu nie wiadano, to też nikt nie myślał o ucieczce lub ukryciu się.

W godzinach rannych dnia 1 czerwca zebrało się na placu Zgody około 2000 ludzi. mężczyzn, kobiet i dzieci, różnych zawodów i różnego wieku, z walizami i tobołkami. Ludzie siedzieli lub stali przy swoich bagażach, co pewien czas przyprowadzano nowe grupy. Kontyngent wysiedleńczy zbierał się powoli. Odpowiedzialnością za to obarczono prezesa Rady dra Artura Rosenzweiga i wraz z rodziną skazano go również na wysiedlenie. Sprowadzono na plac kilka wozów, na które kazano się kobietom i dzieciom i scenę tę Niemcy z narożnego balkonu¹ sfotografowali. Następnie kazano im zejść z wozów, po czym wszystkich zebranych na placu, wyczerpanych wielogodzinnym wyczekiwaniem, popędzono pieszo do Prokocimia. Tam załadowano nieszczęśliwych do zaplombowanych wagonów towarowych idących na wschód. Pozostali w ghetcie nie mieli pojęcia o tym, że ich najbliżsi poszli transportem do Belzca, a gdy z Prokocimia, z drogi, nadeszły wieści od kilku osób, łudziło się, że chodzi o przesiedlenie na prowincję.

Było jednak wiadomym, że w ghetcie przebywa jeszcze kilka tysięcy ludzi bez opieczętowanych »Kennkart«. W nocy z 3 na 4 czerwca odbyła się masowa branka po domach i od wczesnych godzin rannych pędzono znów gromady ludzi na plac Zgody. Około 200 SS-manów obstawiało plac, pojawiły się karabiny maszynowe. Bezbronny tłum siedział na ziemi, po placu uwijali się Niemcy bijąc pejcami i kolbami, rewidując tobołki i zabierając co wartościowsze. Nie pozwolono wstawać i ruszać się. W tłum padło kilka salw. Po południu popędzono wszystkich w stronę Prokocimia, gdzie załadowano nieszczęśliwych do wagonów. Z opustoszałego placu wywieziono trupy na cmentarz żydowski.

W dniu tym zginęło w ghetcie i w drodze do Prokocimia kilkaset osób².

W dwa dni później tj. 6 czerwca w sobotę zarządziła policja bezpieczeństwa ponowny przegląd dokumentów wszystkich mieszkańców ghetta. Do lokalu Ż. S. S. cisnęli się znowu ludzie w kolejkach, przedkładając zaświadczenia pracy i karty rozpoznawcze. Tym razem

¹ Nad apteką przy Pl. Zgody.

² W Miejskim Urzędzie Zdrowia m. Krakowa przechowało się 111 kart zgonów zgłoszonych Urzędowi przez Gminę żydowską. Karty te wystawione 11 VI 1942 podają dzień 4 VI 1942 jako datę zgonu 51 mężczyzn z dokładnym podaniem personaliów i 4-ch mężczyzn nieznanego nazwiska, oraz 20 kobiet również z wymienieniem danych osobistych i 36 kobiet nieznanymi z nazwiska. Razem 111 osób. Urząd Zdrowia zgonów tych nie wciągnął do ksiąg zmarłych podlegających ewidencji Niemców, karty te jednak pieczętowanie przechował.

Osoby zastrzelone po opuszczeniu ghetta w drodze do Prokocimia nie zostały objęte żadną ewidencją.

nie przybijano pieczętek, lecz przypinano do dokumentów niebieskie karteczki (Blauschein), upoważniające do pozostania w ghetcie. Znowu znalazło się mnóstwo osób, którym odmówiono zbawczej karteczki, jakkolwiek przed tygodniem uznano ich zaświadczenia pracy i dano pieczętkę. Nie pomagały tym razem ani interwencja Niemców na rzecz pracujących u nich Żydów, ani okoliczność, że parę dni przed tym posiadacz »Kennkarty« otrzymał pieczętkę. Wyselekcjonowanych zatrzymano od razu na miejscu, po czym grupami odprowadzano ich na dziedziniec »Optimie«. Ludzie ci nie pożegnali się z rodzinami, nie zabrali niczego ze sobą i w poniedziałek dnia 8 czerwca poszli w »nieznane«. Transport ten wysłano w kierunku wschodnim, gdzie stacją końcową był Bełzec. Dnia 10 czerwca opuściły posterunki niemieckie ghetto.

»Akcja« czerwcowa podjęta i przeprowadzona przez dowódcę SS i policji dystryktu krakowskiego Schernera pochłonęła ponad 5000 ofiar¹. Prócz ofiar selekcji zginęło wiele osób, które mimo zezwolenia na pozostanie w ghetcie dobrowolnie poszły za swymi najbliższymi, szczególnie dużo młodzieży, która nie chciała rozłączyć się z rodzicami. Wśród ofiar akcji był 60-cio kilkuletni poeta i pieśniarz żydowski Mordche Gebirtig wysłany z transportem i 70-cio letni malarz Abraham Neumann, zastrzelony na ulicy.

Po wysiedleniu prezesa Rady utworzyły władze niemieckie komisaryczny zarząd dzielnicy żydowskiej. Komisarzem ghetta podlegającym dowódcy SS i policji został Dawid Gutter², któremu dodano radę przyboczną. O ustanowieniu komisarycznego zarządu doniosła Gazeta Żydowska już dnia 3 czerwca (Nr 65) stwierdzając, że nowy zarząd Gminy ma przede wszystkim »charakter gospodarczy« co odpowiada »nowej strukturze ludności żydowskiej«. O wypadkach z dnia 1 czerwca gazeta ani słowem nie wspomniała.

Tego samego miesiąca nastąpiło na zarządzenie Stadthauptmanna Rudolfa Pavlu z dnia 20 czerwca 1942 zmniejszenie ghetta i ponowne stłoczenie mieszkańców³. Odpadła prawa strona ul. Limanowskiego i cała przylegająca do niej część ghetta. Lewa strona Limanowskiego z numerami nieparzystymi należała jeszcze do dzielnicy i została odgradzona drutem kolczastym. Linia tramwajowa znalazła się poza drutami. Mieszkańcy ulic Rękawka, Czarneckiego, Benedykta, części Krakusa i Węgierskiej musieli do dnia 25 czerwca 1942 przenieść się do zmniejszonego ghetta.

Dla braku miejsca pozostawiano ruchomości w dawnych mieszkaniach. Mienie opuszczone objął pełnomocnik dla spraw mieszkaniowych przy gubernatorze dystryktu. Dwa budynki przy ul. Limanowskiego zamienili Niemcy na magazyny rzeczy pożydowskich.

Poza dzielnicą pozostały warsztaty w »Optimie«, natomiast biura Gminy i szpital epidemiczny musiały poszukać nowych pomieszczeń w dzielnicy.

* * *

Po doświadczeniach »akcji czerwcowej« starają się mieszkańcy ghetta przede wszystkim o pracę w firmach i na placówkach niemieckich. Rzemieślnicy pracujący jeszcze do

¹ Biuletyn Stadthauptmanna »Die Stadt Krakau« za okres 26 X 1941 do 25 X 1942, str. 10 podaje liczbę 12.000 Żydów w ghetcie krakowskim w połowie października 1942 tj. przed następną akcją, która miała miejsce 28 X 1942.

² Ten sam, którego sprowadzono nie dawno z Tarnowa celem »reorganizacji« warsztatów rzemieślniczych w »Optimie«.

³ »Wiadomości Stadthauptmanna« nr 15, 1942, str. 105. Wyeliminowanie ingerencji władz administracyjnych w sprawach żydowskich po 3 VI 1942 nie jest zatem całkowite. Władze administracyjne bowiem zarządzeniami swymi przyczyniają się również do procesu eksterminacji Żydów przeprowadzanego od wiosny 1942 przez organy SS i policji i wraz z nimi ponoszą winę za zlikwidowanie Żydów na ziemiach polskich.

czerwca samodzielnie, likwidują swoje warsztaty. »Przydział« wydaje się każdemu mieszkańcowi ghetta podstawą bytu. Kontakt z miastem jest teraz trudniejszy. Nie ma już przepustek indywidualnych. Mieszkańcy ghetta pracujący za murami opuszczają dzielnicę tylko zbiorowo, idąc w kolumnach pod eskortą OD-manów lub straży fabrycznej (Werkschutz) do pracy. Żydzi nie mają już możliwości zarobku, nie ma sklepów i warsztatów prywatnych. Ogół wyciąga resztki zasobów z domu dla zakupienia żywności. Niedożywienie ludności jest tak powszechne, że nawet Stadthauptmann stwierdza, że pracujący Żydzi (mowa o zatrudnionych przy czyszczeniu miasta) są »körperlich wenig leistungsfähig«¹. Po ulicach ghetta snują się wynędzniałe postacie skoszarowanych już w obozie Julag I (Judenlager) w Płaszowie robotników »Ostbahn« oraz firm niemieckich pracujących na terenie obozu dla inspekcji kolejowej. Za przepustkami wychodzą oni z obozu, by skorzystać w ghetcie z łaźni, i zdobyć trochę jedzenia w domach prywatnych, w kuchni »Bejt Lechem« lub Ż. S. S.

Pasmo prześladowań ciągnących się nieprzerwanie od początku okupacji, coraz to nowe akty terroru, wyczerpanie gospodarcze i pogńębienie moralne stwarzają nastrój takiej beznadziejności, że ludność ghetta wymęczona pracą i głodowaniem, stłoczona w przeludnionych izbach, nie zaznająca nigdy spokoju ani odpoczynku, nie widzi przed sobą perspektywy lepszej przyszłości i z biernością poddaje się swemu losowi. Zwycięstwa niemieckie na froncie odbierają resztki nadziei zmiany na lepsze. W tych warunkach moralnych nie może być mowy o masowym oporze, o zdolności czynnego przeciwstawienia się okupantowi. Społeczeństwo żydowskie nie zdając sobie sprawy z tego, że czeka je całkowita zagłada, nie dopuszcza do siebie myśli o oporze z obawy przed represjami i ludzi się nadzieją przetrwania.

Także techniczne warunki w których żyje ghetto, odcięcie od reszty społeczeństwa, od źródeł broni, amunicji, aprowizacji i pomocy z zewnątrz, trudność ukrycia się i konspiracji na ciasnym terenie dzielnicy, w natłoczonych mieszkaniach, pod czujnym okiem wężącej wszędzie milicji żydowskiej, niebezpieczeństwo kontaktu ze stroną »aryjską«, — uniemożliwiają jakąkolwiek akcję o szerszym zasięgu.

Wbrew jednak świadomości nieuchronnej zagłady², wbrew nastawieniu własnego społeczeństwa, zrezygnowanego i biernego, wbrew niepodobieństwom technicznym i materialnym, powstają i organizują się w ghetcie krakowskim dwa ośrodki ruchu oporu: Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB) i żydowska grupa Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Na czele pierwszej stali przedstawiciele syjonistycznych organizacji młodzieżowych (»Akiba« i »Dror«) Adolf Liebeskind, Abraham Leibowicz — Laban, i Szymson Dränger, — drugą kierowali Gola Mirer i Hersz Bauminger, dawni członkowie KPP oraz Benjamin Halbreich członek kierownictwa żydowskiej grupy PPR w Krakowie. Ideologicznie różne, współdziałają jednak oba ośrodki ruchu oporu zgodnie w walce z Niemcami.

Pierwszym etapem pracy konspiracyjnej jest uświadamianie młodzieży drogą bezpośredniego kontaktu oraz zapomocą rozpowszechnianej prasy podziemnej³ nawołującej do czynnej walki z okupantem i nawiązanie łączności z ośrodkami organizacyjnymi poza ghettem i poza Krakowem. W ślad za tym poszło zorganizowanie biura technicznego⁴, zaopa-

¹ »Die Stadt Krakau« 26 X 1941—25 X 1942, str. 45.

² »Z naszej drogi nie ma powrotu, Kroczy my szlakiem śmierci«, cyt. z przemówienia Adolfa Liebeskinda do członków ŻOB. Patrz »Pamiętnik Justyny«, Kraków 1946, str. 101.

³ Ż. O. B. wydaje tajną gazetkę w języku polskim z hebrajskim tytułem »Hechaluc Halochejm« — Pionier w walce. Patrz »Pamiętnik Justyny«, Kraków 1946, str. 16.

⁴ Biuro techniczne wyrabiało również za opłatą fałszywe dokumenty dla mieszkańców ghetta pragnących opuścić dzielnicę, obracając uzyskane w ten sposób pieniądze na potrzeby organizacji. Rozporzą-

trującego członków organizacji w różne dokumenty, umożliwiające opuszczenie dzielnicy i swobodne poruszanie się (przepustki na wchodzenie i wychodzenie z ghetta, polskie »Kenn-karty«, zaświadczenia pracy itd.) oraz w środki pieniężne. Niebezpieczną rolę łączników między ghettem a światem za murami spełniały głównie młode ofiarne dziewczęta, którym łatwiej było poruszać się po stronie »aryjskiej« niż mężczyznom.

Dalszym etapem było zdobywanie broni i organizowanie aktów bojowych. Zdarzają się w 1942 roku napady na Niemców na ulicach miasta, (dokonywane przez Adolfa Liebeskinda, Hersza Baumingera, Judę Tennenbauma, Zygmunta Mahlera) i akty sabotażu¹, jak podpalenie baraków wojskowych na Grzegórkach. Brawurowym czynem było wtargnięcie do warsztatów w »Optimie«, skąd bojowcy zabrali znaczne zapasy butów, swetrów itp. na potrzeby organizacji². Nici konspiracji prowadzą również do Julagu I (Judenlager) w Płaszowie i Julagu II w Prokocimiu³.

Wspólnie podjęty przez obie organizacje zamach na »Cyganerię«, kawiarnię odwiedzaną wyłącznie przez oficerów niemieckich, dokonany wieczorem 24 grudnia 1942, gdzie celny rzut granatu zabił i zranił większą ilość Niemców, zamach poprzedzony rozrzucaniem ulotek po mieście, — naprowadził policję niemiecką na to, że ma do czynienia ze zorganizowaną grupą bojową⁴.

Tego samego wieczora Gestapo odkryło punkt zborny żydowskich bojowców przy ul. Skawińskiej 10, gdzie znaleziono też granat i ulotki. Aresztowany został Abraham Leibowicz (Laban) i kilku członków organizacji, młodzi chłopcy i dziewczęta. Po przesłuchaniu i skatowaniu na Gestapo przy ul. Pomorskiej zostali wszyscy odstawieni do więzienia Montelupich. Leibowicz (Laban) został wraz z kilku towarzyszami rozstrzelany w obozie płaszowskim, kilka zaś dziewcząt przewiezionych następnie do obozu płaszowskiego, ocalało od śmierci.

Po tych wypadkach reszta członków organizacji opuszcza ghetto i przebywa w mieście żyjąc na tzw. »papierach aryjskich«. Tropieni przez Gestapo, podwójnie ścigani jako bojowcy i jako Żydzi, wpadają po kolei w ręce policji⁵.

Ruch oporu w ghetcie krakowskim został rozbity.

działo ono rozmaitymi pieczętkami i blankietami urzędów i placówek niemieckich, zdobywanymi przez pracujących tam członków organizacji.

¹ Przykładem odstrasającym dla wszelkich akcyj sabotażowych, które podejmują różne organizacje podziemne, miała być egzekucja dokonana na wiosnę 1942 w Płaszowie. Powieszonych zostało publicznie na jednej szubienicy siedmiu mężczyzn, Polaków i Żydów, dowolnie wybranych z pośród aresztowanych w więzieniu na Montelupich. Cynizm Niemców sięgał tak daleko, że do wykonania egzekucji zmuszono żydowską Służbę Porządkową, spędzoną z ghetta wraz z całą Radą Żydowską na miejsce stracenia.

² Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 719.

³ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 492.

⁴ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 719, porówn. »W trzecią rocznicę zagłady ghetta w Krakowie«, Kraków 1946, str. 45 i »Ruch podziemny w ghettach i obozach«, Kraków 1946, str. 81 i nast.

⁵ Adolf Liebeskind z końcem grudnia 1942 osaczony przez Gestapo w domu przy ul. Żuławskiego zabija dwóch Niemców, dwóch rani i sam ginie zastrzelony na miejscu. Szymson Dränger w styczniu 1943 rozpoznany na ulicy, dostaje się do więzienia Montelupich, 29 kwietnia 1943 podejmuje w czasie transportu do obozu płaszowskiego gdzie miała się odbyć egzekucja udaną ucieczkę. W tym samym dniu udaje się również żonie jego należącej także do Ż. O. B. więzionej przy ul. Helców, ucieczka z transportu. Oboje spotykają się później w Bocheńskim, gdzie organizują ruch oporu. Ślad po nich ginie po paru miesiącach. (Patrz »Pamiętnik Justyny«, Kraków 1946, str. 15 i 16). Ujęty zostaje Aleksander Goldberg, którego mieszkanie w mieście przy ul. Wielopole było punktem dla kontaktów organizacji. Z przywódców żydowskiej

Fala »wysiedleń« o podobnym przebiegu jak »akcja« czerwcowa w Krakowie, ogarnia latem i jesienią 1942 wszystkie miejscowości GG. Z coraz to innych stron docierają do getta krakowskiego wieści o mordach masowych i wysiedlaniu w »nieznane«. Ghetto krakowskie żyje w ciągłym niepokoju i niepewności jutra.

Dnia 23 października 1942 ogłasza komisarz Rady Żydowskiej Gutter rozkaz opuszczenia mieszkań przy ul. Salinarnej, Dąbrówki, Janowej Woli, Traugutta czyli tzw. »Ukrainy« i przeniesienia się do pozostałej części dzielnicy. Rozkaz ten pochodzący od pełnomocnika dla spraw mieszkaniowych przy gubernatorze dystryktu, cofnięty zresztą od razu, wywołał ogromny popłoch. Wiedzano bowiem, że zmniejszenie getta łączyć się musi znowu z wysiedleniem i spodziewano się go lada dzień. Gdy rozeszła się wiadomość, że sporządza się listę osób przeznaczonych do wysiedlenia, zaczęły się znów rozpaczliwe zabiegi o uzyskanie przydziału pracy. Mówiono już głośno o mającym nastąpić wysiedleniu. Organizacja ruchu oporu przestrzegała o grożącym niebezpieczeństwie, wysyłała wielu swoich członków i pomagała osobom postronnym w wydostaniu się za mury. Dużo ludzi bowiem postanowiło przeczekać najbliższe dni po stronie »aryjskiej«.

W dniu 27 października w godzinach wieczornych obstały ghetto formacje policji niemieckiej i SS. W nocy zaczęli OD-mani obchodzić mieszkania i według list wcześniej sporządzonych zabierać poszczególne osoby, wykazując niestety w wielu wypadkach wielką »gorliwość« w służbie, — służbie tym szpetniejszej, że od czasu akcji czerwcowej wiadomym było, że po wysiedlonych ginie wszelki ślad. Ofiary przeznaczone na wysiedlenie pędzono grupami na plac Zgody, gdzie kazano im usiąść na ziemi. Plac był obstawiony przez kilkuset SS-manów, którzy potrójnym rzędem ustawieni, pilnowali tłumu kobiet, starców i dzieci. Karabiny maszynowe były w pogotowiu.

Pracujących już zrana nie wypuszczono z getta. Nakazano wszystkim zebrać się według placówek pod Urzędem Pracy, po czym poszczególne placówki poddawano selekcji. Odbывała się ona »na oko«. Nie decydował ani rodzaj pracy, ani fachowość, ani kategoria placówki, ani wiek. Brano raczej pod uwagę wygląd. Ale i tu nie było reguły. Obok osób starych i siwych, wymizerowanych i słabych, odstawiano na bok także ludzi młodych i silnych. Wyselekcjonowanych w ten sposób pozostawiono na ulicy Józefińskiej, skąd ich potem pędzono grupami na plac Zgody. Pozostawionych natomiast wypuszczono poza bramę getta do pracy. Nazajutrz po wysiedleniu spostrzeżono w bardzo wielu firmach niemieckich i placówkach pracy brak najlepszych fachowców¹.

»Wysiedlenie« miało krwawy przebieg. W godzinach porannych SS-mani wpadali do domów, strzelając na ulicy i w mieszkaniach i wyciągając ofiary na plac. Po jakimś czasie rozeszła się wieść, że Kraków ma być »judenrein«. Kto się nie zgłosił dobrowolnie do wysiedlenia, zostanie na miejscu zastrzelony. Był to tylko podstęp służący do wywabienia ludzi z kryjówek, podstęp, który się udał, gdyż dużo Żydów mimo możliwości uratowania się w ukryciu oddało się dobrowolnie w ręce oprawców. SS-mani przeszukiwali wszystkie zakamarki. Dwa budynki tylko pozostały nietknięte, budynek Rady, w którym zebrali się wszyscy pracownicy wraz z rodzinami i budynek Ż. S. S.

grupy P. P. R. ginie najwcześniej, bo 19 II 1943 Benjamin Halbreich, zastrzelony na ulicy przez czyhających na niego gestapowców. W tymże miesiącu w mieszkaniu po stronie »aryjskiej« zostaje ujęty Hersz Bauminger. Rannego w czasie wymiany strażów odstawia Gestapo na Montelupich, gdzie po strasznych torturach ginie z końcem lutego 1943. W lutym także wpada w ręce policji Gola Mirer. Więziona przy ulicy Helców, ginie przy próbie ucieczki z więzienia w kwietniu 1943.

¹ W niektórych zawodach, np. krawieckim, wybitnymi fachowcami byli właśnie ludzie starsi.

Pastwą zbrodni niemieckiej padł Dom Starców, gdzie przebywali także nieuleczalnie chorzy. SS-mani wpadli do budynku i rozpoczęli strzelaninę. Jednych zabijano w łózkach innych nieubranych wprost z łóżek, ściągano na dół. Część nieszczęsnych zastrzelono na podwórzu, większość załadowano na platformy, rzucając jednych na drugich, nie zważając na krzyki duszących się. Masowej zbrodni dokonali Niemcy dnia tego także w sierocińcu. Po zmniejszeniu ghetta w czerwcu przeniesiono Dom Sierót z ulicy Krakusa 8 na ulicę Józefińską, gdzie już się mieściła bursa, i dzieci z obu zakładów stłoczono razem w niebywalej ciasnocie¹. Żywności było już bardzo mało i dzieci głodowały. Od »akcji« czerwcowej liczba ich bardzo wzrosła, ponieważ przybywały do ghetta krakowskiego dzieci z miejscowości, w których już odbyły się wysiedlenia. Bezdomne trafiały one same lub też pod opieką Polaków do dzielnicy żydowskiej w Krakowie. Były wśród nich także dzieci wyłapane po stronie »aryjskiej«, odstawiane do budynku OD, skąd je następnie kierowano do sierocińca. Dzieci zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa i już nad ranem uciekła grupa kilkunastu starszych chłopców przez strych budynku i ocalała. W godzinach przedpołudniowych zajęchały przed sierociniec platformy, na które wrzucono w koszach najmniejsze dzieci do lat 3-ich, po czym wozy wyjechały za miasto. Następnie wyprowadzono cały personel² i starsze dzieci na plac Zgody. Dom gwarny i przepełniony dotąd, opustoszał zupełnie. Zabrano ponad 300 dzieci i około 30 osób personelu. Długoletnia kierowniczka sierocińca Anna Feuerstein odrzuciła szansę ratunku podsunętą jej przez milicjantów żydowskich oświadczając, że w takiej chwili dzieci nie opuści³.

Los wywiezionych dzieci pozostał tajemnicą. Do transportu wysiedlonych, których załadowano w Płaszowie do wagonów, nie zostały one dołączone. Najprawdopodobniej wymordowano je niedaleko Krakowa.

Popołudniu zaczęto plac Zgody opróżniać z ludzi, część wywieziono autami, część pognano pieszo do Płaszowa. Tego samego wieczora odjechał transport kolejowy złożony z wagonów bydłowych, przeładowanych stłoczonymi ludźmi, w kierunku wschodnim. Celem podróży był niewątpliwie Bełzec.

Ghetto zaczęło zdawać sobie sprawę z losu, który czeka »wysiedlonych«. Dowodem tego wypadki samobójstw w dniu 28 X 1942, zjawisko, którego w czasie »akcji« czerwcowej nie notowano.

Wysiedleniem październikowym połączonym z krwawą masakrą w ghetcie i ukoronowanym zbrodnią masowego dzieciobójstwa kierowali Sturmbannführer Hase (sam ojciec kilkorga dzieci) i Hauptscharführer Kunde, znany z »akcji« czerwcowej. Według danych współczesnych przyjąć można, że w akcji tej wywieziono do Bełzca około 6 tysięcy ludzi. Liczba zastrzelonych ustalić się nie da⁴.

¹ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 1079. W sypialniach łóżka były ustawione w trzy piętra, dzieci spały po dwoje i troje na jednym łóżku.

² Kilka osób z personelu miało przydziały do pracy poza sierocińcem, tak samo kilka najstarszych wychowanków. Nie wypuszczono ich jednak rano z budynku, tak że nie mogły się dostać do swych placówek zebranych pod Urzędem Pracy. Mimo posiadania przydziału pracy wszystkie te osoby poszły na »wysiedlenie«.

³ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 1079.

⁴ W Miejskim Urzędzie Zdrowia m. Krakowa zachowały się również i po tej »akcji« karty zgonu dostarczone Urzędowi przez Gminę, a nie wciągnięte do ksiąg zmarłych. Podając jako datę śmierci dzień 28 X 1942 wymieniają one 12-tu mężczyzn imiennie i jednego nieznanego oraz 11 kobiet z nazwiskami i 11 kobiet nieznanymi, razem 35 osób. Jeżeli się zważy, że wypadki zastrzelenia miały miejsce w mieszkaniach, w Domu Starców, na ulicy, na podwórzach i w drodze do Płaszowa i że większość ich uszła wszelkiej ewidencji, przyjąć należy, że liczba ich wielokrotnie przewyższa ilość kart zgonu.

Krwia zbroczone ulice, ograbione mieszkania, brak najbliższych osób, oto co zastali wieczorem Żydzi wracający w dniu 28 X po pracy do ghetta. Nie było domu, nie było rodziny, któraby nie poniosła ofiar. Bardzo wiele rodzin wyginęło doszczętnie.

Wkrótce potem nastąpiło ponowne zmniejszenie ghetta, od którego oddzielono — według wcześniejszego projektu — tzw. »Ukraine«. Druty kolczaste zaciągnięte wzdłuż ulicy Lwowskiej wytyczyły nową granicę dzielnicy. Magazyny niemieckie znów zapełniły się mieniem pożydowskim.

* * *

Po akcji październikowej rozumiano już w ghetcie grozę sytuacji, coraz więcej było wiadomości o akcjach likwidacyjnych w różnych miejscowościach i docierały nawet wieści o obozach zniszczenia. Jasnym już było, że nawet praca u Niemców żadnej gwarancji bezpieczeństwa nie daje. Organizacja pracy przymusowej zmienia się teraz zasadniczo. Znosi się wydział Urzędu Pracy w ghetcie, wszelkie bowiem sprawy związane z pracą Żydów reguluje wyłącznie dowódca SS i policji. Przyjmowanie Żydów do pracy, zwalnianie ich i określenie liczby zatrudnionych zależne są wyłącznie od jego zezwolenia. W praktyce wygląda to tak, że właściciele firm i kierownicy placówek pracy przedkładają policji listy zatrudnionych Żydów do zatwierdzenia. W ten sposób przyjęci do pracy otrzymują legitymacje zwane »Judenpass«, opatrzone pieczęcią dowódcy SS i policji. O zatrudnieniu tj. zarazem prawie pobytu w ghetcie decyduje już tylko »Judenpass«, a nie jak dotąd — karta rozpoznawcza. Właściciele tej legitymacji otrzymują równocześnie oznakę stwierdzającą rodzaj placówki pracy, a więc zatrudnieni na placówkach wojskowych — Wehrmacht otrzymują literę »W«, pracujący dla celów zbrojeniowych — »Rüstung« — literę »R«, wszyscy inni zaś »Z« — Zivil. Płatek płócienny z czarno namalowaną literą, ostemplowany pieczęcią SS, noszą Żydzi przyszyty na wierzchnim odzieniu. W tym też czasie przestaje się Żydom wypłacać ich nędzny zarobek, a wynagrodzenie dotąd przez nich pobierane wpłacają firmy i placówki niemieckie do kasy dowódcy SS i policji z potrąceniem pewnej kwoty za wyżywienie i opiekę lekarską¹.

Eksploracja pracy żydowskiej odbywa się bez zachowania wszelkich pozorów; dochód Rzeszy Niemieckiej powiększa nowy czynnik: zupełnie bezpłatna praca żydowskich robotników.

W drugiej połowie listopada 1942 r. zaczynają do ciasnego ghetta krakowskiego napływać grupami — często po kilkadziesiąt osób — Żydzi z prowincji. Z małymi tobołkami, przeważnie pieszo, przybywają oni do Krakowa sami lub też kierowani przez swe placówki pracy — z takich miejscowości, które po wysiedleniach ogłoszono jako »judenrein«. Ten świeży napływ mieszkańców do dzielnicy żydowskiej spowodowało rozporządzenie wyższego dowódcy SS i policji Krügera o utworzeniu specjalnych dzielnic mieszkaniowych dla Żydów, poza którymi to dzielnicami Żydom nie wolno przebywać². Takich dzielnic mieszkaniowych w dystrykcie krakowskim miało być 5 w różnych miejscowościach, między nimi w Krakowie. Stadthauptmann krakowski ogłosił to rozporządzenie pod datą 18 li-

¹ Przeciętny zarobek dzienny wynosił 3—5 zł, w tych granicach wynagrodzenie mężczyzn było wyższe niż kobiet. W tym samym czasie, gdy Żydzi zaczęli zupełnie darmo pracować, bochenek czarnego chleba kosztował 8 zł.

² Rozp. z 10 XI 1942 (Dz. Rozp. GG, nr 98 z 14 XI 1942). Jest ono ostatnim rozporządzeniem ogłoszonym w Dzienniku Rozp. GG, które dotyczy Żydów. Dalsze losy Żydostwa polskiego kształtują się poza ramami wszelkich przepisów prawnych.

stopada 1942, nie podając żadnych wskazówek co do jego wykonania, w szczególności co do pomieszczenia nowoprzybyłych w zmniejszonym ghetcie. Rada Żydowska nie była w stanie przydzielić im pomieszczeń, toteż przybysze lokowali się sami, gdzie i jak kto mógł. Oczywiście w tych warunkach wszelka ewidencja liczbowa była niemożliwa.

W listopadzie tegoż roku dla pracy przymusowej Żydów krakowskich otwierają się nowe tereny, pochłaniające coraz więcej siły roboczej. Z rozkazu dowódcy SS i policji rozpoczęto na gruntach obu cmentarzy żydowskich w Podgórzu, przy ul. Jerozolimskiej 25 i Abrahama 3, budowę baraków przeznaczonych dla pracujących Żydów z ghetta krakowskiego. Nowa placówka pracy, zwana »Barackenbau« zatrudniała robotników różnych zawodów. Naprzód kierowała robotami Rada Żydowska, następnie zaś powierzył dowódca SS i policji kierownictwo robót komendantowi obozu Julag I w Płaszowie, Oberscharführerowi Müllerowi. Roboty postępowały szybko naprzód. Tereny cmentarne zniwelowano, nagrobki zerwano (pięknymi płytami marmurowymi i granitowymi wybrukowano później główną »ulicę« w obozie i ozdobiono siedziby SS-manów), zwłoki bagrami wyrzucono z grobów do wspólnego dołu. Coraz nowe baraki wznoszą się na gruntach pocmentarnych, a w miarę ich powstawania zatrzymuje się pracujących tam robotników na stałe. Stają się oni więźniami obozu, za którego druty nie wolno im więcej swobodnie wyjść.

Od stycznia 1943 r. począwszy otrzymują różne placówki niemieckie rozkaz dowódcy SS i policji skoszarowania pracujących Żydów w barakach przy ul. Jerozolimskiej¹. Niektóre placówki same we własnym zakresie dokonały skoszarowania Żydów. Tak np. »Fliegerhorstkommandantur« na lotnisku w Rakowicach z początkiem grudnia 1942 zatrzymała w barakach na swoich terenach wszystkich pracujących tam Żydów w liczbie około 160 osób². Jeszcze wcześniej skoszarowano w więzieniu przy ul. Helclów rzemieślników pracujących dla Gestapo³.

Wobec skoszarowania wielkiej ilości pracujących wyłoniła się kwestia, co zrobić z dziećmi. Na placówki skoszarowane dzieci nie wolno było zabierać, a wobec rozbicia rodzin po 2 krwawych »akcjach« i »wysiedleniach« nie było komu powierzyć opieki nad dziećmi. W ghetcie przebywała też duża ilość dzieci bezdomnych, które utraciły rodziców w »akcji« październikowej. Ponadto przedostawały się wciąż do dzielnicy krakowskiej dzieci z miejscowości tzw. »judenrein« oraz dzieci wylapywane po stronie »aryjskiej«. Mimo tragicznego doświadczenia z października, wskazującego na to, że dzieci nie należy gromadzić razem w jednym miejscu, otwarto ochronkę przy ul. Józefińskiej, w której dzieci znajdowały opiekę na czas trwania pracy rodziców. Po kilku tygodniach rozszerzono zakład ze względu na konieczność stałego pomieszczenia dzieci bezdomnych i przeniesiono dzieciniec zwany powszechnie »Kinderheim«, pod kierownictwem prof. Biebersteina, na ul. Krakusa. Pracowały tam pierwszorzędne siły wychowawcze, dzieci miały należyłą opiekę, a nawet nie-najgorsze wyżywienie, bo zarówno komisarz ghetta Gutter jak i komendant OD Spira popierali dzieciniec chcąc uchodzić za społeczników. Matki pracujące niechętnie oddawały

¹ Robotnicy »Emalii« już w styczniu 1943 zostali skoszarowani w obozie, mimo że nie było tam jeszcze wody, kanalizacji i kuchni. (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 433).

² Była to placówka, gdzie Żydzi mieli najznośniejsze warunki bytu i pracy. Od maja 1943 podlegały ten obóz komendantowi obozu w Płaszowie, a z końcem tegoż roku przeniesiono większość więźniów do obozu płaszowskiego. Resztę więźniów odesłano do Płaszowa dopiero w kwietniu 1944. (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 1070).

³ Po wielu selekcjach w okresie późniejszym, egzekucjach i wywózkach do Oświęcimia, garstka ich pozostała na miejscu aż do oswobodzenia Krakowa. (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 1096).

dzieci do zakładu, bo pamięć ostatniego »wysiedlenia« była jeszcze żywa. Dla uspokojenia ich zorganizowano w dziecińcu warsztat papierniczy, w którym dzieci od 6 do 14 lat całymi dniami śleczyły nad klejeniem kopert i torebek, by na wypadek »wysiedlenia« uchodzić za pracujących¹.

Podział ghetta na część A dla pracujących i część B dla niezatrudnionych i niezdolnych do pracy, przeprowadzony w lutym 1943, ułatwił Niemcom ewidencję mieszkańców. Obie części ghetta były oddzielone od siebie drutem kolczastym. Przechodzenie z jednej do drugiej odbywało się zrazu zupełnie swobodnie, później za specjalnymi przepustkami, brama bowiem była stale pilnowana przez OD-manów. Ten to podział ludności według przydziału pracy zapowiadał niezbicie, że zanosì się na nowe »wysiedlenie«, groźne przede wszystkim dla mieszkańców ghetta B. Odkąd zaś komendantem obozu w Płaszowie został Untersturmführer Leopold Amon Goeth², wiadomym już było, że dni istnienia ghetta w Krakowie są policzone.

Oboz w Płaszowie rozbudowywał się gwałtownie bez względu na wszelkie trudności techniczne. Z początkiem marca zawiadomił komendant Goeth Radę Żydowską, że od 10-go marca ma się rozpocząć przesiedlanie Żydów z ghetta A do obozu wedle placówek pracy, przy uwzględnieniu przypadającego na każdy dzień kontyngentu³. Przesiedlanie nie odbywało się dość sprawnie według zakreślonego planu. W sobotę dnia 13 marca o godz. 11-ej otrzymał komisarz Gutter rozkaz dowódcy SS i policji Schernera, że w tym samym dniu, w przeciągu 6 godzin, muszą wszyscy mieszkańcy ghetta A przesiedlić się do obozu płaszowskiego. Mieszkańcy ghetta B natomiast mają się dnia następnego tj. 14 III zebrać na placu Zgody celem przeprowadzenia do baraków »Ostbahn«, gdzie zostaną zatrudnieni. Jako przyczynę przesiedlenia podawał Scherner w swym rozkazie brak mieszkań w Krakowie.

Zarządzenie to ogłoszone mieszkańcom ghetta przez OD-manów, zostało także natychmiast rozplakatowane i wywołało szalony popłoch. Do dzielnicy przybył zaraz komendant obozu Goeth i Sturmbannführer Hase, jeden z kierowników »akcji« październikowej, zaczęli uwijać się SS-mani i Ukraińcy. Ghetto było otoczone. Z tobołami i walizami naprędce spakowanymi zaczęli się ludzie gromadzić na ul. Józefińskiej, skąd miał nastąpić odmarsz do obozu. Kazano ustawić się piątkami w kolumny, według placówek, po czym nastąpiła kontrola, czy wszyscy posiadają oznaki R. W. i Z. Osoby nie posiadające oznak wyrzucano niemiłosiernie z szeregów. Sam Goeth uwijał się wśród ustawionych ludzi patrząc, czy ktoś nie usiłuje przemycić dziecka do obozu. Wiele bowiem rodziców ukryło dzieci w plecakach, tłómkach i walizach. Matkom zaczęto wydierać dzieci, sam Goeth bił kobiety, które nie chciały oddać dzieci, rozegrały się wstrząsające sceny. Goeth zapowiedział następnie, że dzieci zostaną natychmiast odesłane do »Kinderheimu«, a stamtąd nazajutrz do obozu. Mnóstwo jednak matek a nawet ojców, mimo że jako pracujący mogli przejść do obozu, pozostało w ghetcie, nie chcąc dzieci opuścić. Usuwano też z szeregów starsze dzieci, mimo że posiadały oznakę, kwestionując ich wiek i odesłano je do dziecińca.

W pewnej chwili nakazano zostawić cały bagaż na ulicy i zapowiedziano, że po rzeczy przyjadą wozy i zawiozą wszystko do obozu⁴.

Nakaz przejścia do obozu otrzymali również lekarze szpitala, którym rozkazano pozostawić chorych na miejscu. Wielu chorych jednak zebrało się i przyłączyło do szeregów.

¹ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 1078, 1079 i 1095.

² Pierwsza połowa lutego 1943.

³ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 193.

⁴ Część rzeczy przewieziono istotnie do obozu, reszta zaś powędrowała do magazynów niemieckich.

Podobny rozkaz skierowano też do personelu dziecińca. W budynku pozostały same dzieci i matki, które nie chciały rozłączyć się ze swymi dziećmi. Mimo rewizji plecaków i tłomo-ków udało się jednak dzięki odwadze i przemyślności niektórych ludzi przemycić pewną ilość dzieci do obozu.

W ghetcie pozwolono zostać jedynie członkom Rady Żydowskiej i Służby Porządkowej wraz z rodzinami oraz prezesowi Żydowskiej Samopomocy Społ. z rodziną.

Wśród bicia i krzyków SS-manów i Ukraińców tzw. «czarnych» rozpoczął się odmarsz do obozu. Do godz. 5-ej przesiedlenie miało być zakończone, a każdy Żyd napotkany po tej godzinie w ghetcie A miał być zastrzelony.

Strzelanina zaczęła się istotnie dość wcześnie. Na ulicach leżały trupy ludzi, którzy spóźnili się do swych placówek przy odmarszu albo też nie zdążyli na czas przejść z ghetta A do B. Strzelano do matek z dziećmi, które próbowały uciekać z dziecińca, i wyszukiwano po mieszkaniach ukrytych ludzi.

Przez całą noc z 13-go na 14-go marca ghetto było obstawione przez granatową policję tak, że wszelka ucieczka była niemożliwa. Trochę ludzi próbowało wydostać się z ghetta kanałami, jednak tylko nielicznym udało się w ten sposób uratować. Większość została nazajutrz wyłapana przez policję u wyłazu kanałowego obok mostu kolejowego i odstawiona do obozu płaszowskiego, gdzie wszystkich rozstrzelano.

Likwidacja ghetta zarządzona i przeprowadzona w jednym dniu, w ciągu kilku za-ledwie godzin, zaskoczyła ludzi nagle i w przeciwieństwie do «akcji» październikowej nie dała nikomu możliwości wcześniejszego ukrycia się poza dzielnicą.

Nazajutrz, dnia 14 marca, w niedzielę, wpadli SS-mani i Ukraińcy we wczesnych godzinach rannych do ghetta »B«. O godzinie 8-mej zjawili się na placu Zgody Hase i Goeth. Wszyscy mieszkańcy ghetta »B« byli już zebrani na placu. Kazano przede wszystkim odrzu-cić cały bagaż i zaczęła się segregacja. W oddzielnych grupach ustawiano kobiety i dzieci, mężczyzn i starców. Z dziecińca spędzono dzieci na plac, a najmniejsze znoszono w koszy-kach i wózkach do bramy jednego z domów¹, gdzie nastąpiła krwawa rzeź. Wymordowano tam dzieci najmniejsze i pewną ilość dzieci starszych zabranych z placu². Co pewien czas odprowadzali SS-mani jakąś grupę starszych kobiet i mężczyzn do którejś z bram³ i roz-strzeliwali wszystkich w sieniach i na podwórzach.

Makabryczne sceny rozegrały się w szpitalach, chirurgicznym i zakaźnym. Chorych wystrzelano w łózkach, salach, na korytarzach i podwórzach. Zastrzelono też lekarzy i pie-lęgniarki, którzy chorych nie chcieli opuścić i nie poszli poprzedniego dnia do obozu⁴.

Z domów wyciągano tu i ówdzie ukrytych ludzi i rozstrzeliwano na miejscu. Według słów naocznego świadka, »padała salwa za salwą i gęsto, jak na wojnie, terkotały kara-biny«⁵.

Z kolumny mężczyzn zaczął Goeth wybierać fachowców dla obozu. Powstało ogromne zamieszanie, bo każdy chciał się dostać do tej grupy. Liczbę dwustu wybranych uznał jednak Hase za zbyt wielką i zmniejszył ją o kilkadziesiąt osób, które powiększyły ilość ofiar tej »akcji«.

¹ Był to tzw. »dom pierzaków« przy ul. Nadwiślańskiej.

² Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 426.

³ Głównie przy ul. Wita Stwosza i placu Zgody.

⁴ Tak zginęli: dr Fischer z żoną i 2 dzieci, dr Palin z żoną i dzieckiem, dr Blauówna, kilka pielęgniarek i portier szpitala. Patrz »Proces ludobójcy Amona Goetha«, Kraków 1947, str. 276.

⁵ Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 426.

Około godz. 11-ej przed południem zaczęto ludzi wyprowadzać z placu Zgody i ładować na auta ciężarowe. Droga do aut odbywała się biegiem, ludzie tratowali się, matki gubiły dzieci, SS-mani bili i kopali. W ostatniej chwili dołączono do transportu grupę więźniów z aresztów OD.

Auta pod silną eskortą SS-manów na motocyklach ruszyły za miasto. Cały transport przewieziono w kilkunastu ciężarówkach do Oświęcimia, gdzie wszystkich w tym samym dniu zagazowano i spalono¹.

W ghetcie tymczasem zaczęła swą pracę grupa mężczyzn, którym kazano uprzątnąć plac Zgody i przyległe ulice. Podzieleni na grupki po kilka osób zaczęli znosić do magazynów plecaki i toboły porzucone na placu i zbierać z ulic i podwórzy zwłoki zastrzelonych, które według rozkazu ogalano od razu z odzieży². Trupy ładowano na platformy i wywożono na cmentarz płaszowski.

Przez kilka dni jechały platformy naladowane okrwawionymi, nagimi ciałami, przykryte kocami i płachtami zabranymi ze szpitali. Przez szereg dni doprowadzano do obozu ludzi wygarniętych z kryjówek w ghetcie³ i wyłapanych po stronie aryjskiej i natychmiast ich rozstrzeliwano, tak że liczba ofiar »akcji likwidacyjnej« wciąż rosła.

Trudno ustalić dzisiaj liczbę zastrzelonych, na którą złożyły się ofiary zastrzelone w szpitalach, na placu Zgody i na przyległych ulicach, w podworcach i sieniach, wygarnięte z bunkrów w grupach po kilka a nawet kilkadziesiąt osób, oraz zastrzelone w dniu 13 marca na ulicach i w mieszkaniach ghetta A. Liczba zwłok pochowanych w owych dniach na cmentarzu płaszowskim, zapodana przez grabarza na 2000⁴ jest bardzo bliska rzeczywistości, skoro się zważy, że razem z transportem wysłanym do Oświęcimia liczba ofiar, »akcji likwidacyjnej« wyniosła około 3000 osób.

Do obozu płaszowskiego poszło około 6000 ludzi⁵.

Opuszczone ghetto przedstawiało widok zgrozy. Na ulicach kałuże krwi po usuniętych już trupach, resztki odzieży, mieszkania stojące otworem, z powyrywanych drzwi, rozbitym urządzeniem, rozprutą pościelą — wszędzie ślady grabieży i spustoszenia.

¹ Ocalali wtedy jedynie ludzie z jednego auta, które z powodu defektu spóźniło się i przybyło już po ukończeniu gazowania w tym dniu. Kilka osób z tej grupy przetrwało wojnę. (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 12).

² Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 119 i 53.

³ Tropieniem ukrywających się Żydów zajęli się oprócz Niemców i policji granatowej także oddział ZA (Zivilabteilung) żydowskiej Służby Porządkowej pod osobistym kierownictwem komendanta Spiry. (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 193).

⁴ »Proces ludobójcy Amona Goetha«, Kraków 1947, str. 169.

⁵ Jak już na wstępie zaznaczono, wymagają dzieje obozu płaszowskiego oddzielnego opracowania. Pokróćce tylko zaznaczyć należy, że życie Żydów krakowskich jest tam dalszym pasmem udręki. Tak zwany obóz pracy przymusowej (Zwangsarbeitslager) pociąga za sobą wciąż ofiary w ludziach czy to wskutek masowych egzekucji i indywidualnych wypadków zabijania przez komendanta Goetha, czy też wskutek selekcji zakończonych wysyłką do Oświęcimia. Upamiętnił się szczególnie dzień 14 maja 1944 zbrodnią wywiezienia wszystkich dzieci z obozu do Oświęcimia, gdzie zginęły w komorach gazowych. (Liczba więźniów wzrosła w międzyczasie wskutek napływu transportów z innych zlikwidowanych gheftt oraz transportu Żydówek węgierskich).

Od stycznia 1944 obóz był przemianowany na koncentracyjny (Konzentrationslager) i zaprzestano masowych egzekucji. W październiku tegoż roku wskutek wycofywania się Niemców z ziem polskich nastąpiła ewakuacja obozu. Żydów-krakowskich wywieziono do innych obozów, na Zachód.

Oświęcim i Gross Rosen, Buchenwald i Mauthausen, Bergen Belsen i Stutthof pochłonęły ostatnie ofiary z ghetta krakowskiego.

Dzień w dzień wychodziła rano z obozu płaszowskiego tzw. kolumna oczyszczająca, złożona z więźniów-Żydów, by na terenie dawnego ghetta robić »porządek«. Dom za domem przeglądano od piwnic po strychy, wszystkie mieszkania poddawano szczegółowej rewizji i w poszukiwaniu kosztowności rozwalano piece, odrywano podłogi, rozbijano ściany. Wszelkie znalezione w mieszkaniach przedmioty od najcenniejszych do najbłahszych, znoszono do magazynów niemieckich, gdzie inni więźniowie wszystko starannie sortowali. Stosy mebli piętrzyły się w składach przy ul. Węgierskiej, bieliznę, odzież i pościel składano przy ul. Józefińskiej, naczynia, szkło i porcelanę gromadzono w 2 budynkach przy ul. Krakusa. Oddzielne grupy więźniów obchodziły mieszkania w poszukiwaniu obrazów. Dzieła malarzy żydowskich, bez względu na temat, palono od razu¹, tak samo niszczone obrazy malarzy polskich i obcych o tematyce żydowskiej. Do oceny zrabowanych obrazów powołali Niemcy rzeczoznawcę. Okazy cenniejsze odsyłano do zbiorów niemieckich, mniej cenne sprzedawała straż obozowa, pilnująca Żydów przy pracy, ludziom, którzy podchodzili pod ghetto w nadziei nabycia rzeczy za bezcen. Naoczny świadek ocenia ilość zniszczonych wówczas obrazów na kilka tysięcy sztuk². Ratowanie dzieł sztuki przed zagładą było niestety niemożliwe, gdyż więźniów pracujących w »kolumnie oczyszczającej« rewidowano przy opuszczaniu ghetta i przy wejściu do obozu.

Akcja porządkowania a raczej eksploataowania ghetta, którą kierowali SS-mani Ritschek i Zugsberger, trwała około pół roku. W tym czasie znikli z ghetta ostatni pozostawieni tam w marcu Żydzi. Członkowie byłej Rady Żydowskiej pracujący po zlikwidowaniu ghetta w warsztatach »Optimy« i w fabryce Madritscha zostali wraz z rodzinami przeniesieni do obozu płaszowskiego. To samo spotkało także OD-manów i ich rodziny. Do pierwszych dni września 1943 widywano jeszcze Żydów prowadzonych z obozu do pracy na placówce pozaobozowe. W tym miesiącu wydano surowy zakaz wychodzenia poza teren obozu³ (nawet do pracy), a gdy w tym samym mniej więcej czasie »kolumna oczyszczająca« ukończyła swą robotę i druty okalające dawną dzielnicę zupełnie usunięto, — znikły ślady niedawnego istnienia ghetta i jego mieszkańców⁴. Mieszkania pożydowskie przydzielane przez Miejski Urząd Mieszkaniowy, objęli nowi lokatorzy.

* * *

Pewna liczba Żydów przebywała w Krakowie w konspiracji na tzw. »papierach aryjskich«. Wiele z tych osób przetrwało aż do oswobodzenia miasta. Większość stanowili niekrakowianie, odsetek krakowian był bowiem znikomy z tej przyczyny, że ukrywający się na »papierach« przebywali dla pewniejszej konspiracji raczej w obcym mieście, aniżeli w rodzinnym.

¹ Palenie obrazów odbywało się na podwórzu domu przy ul. Józefińskiej 16.

² Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 1102.

³ Fabryka Madritscha otrzymała zezwolenie dowódcy SS i policji na przeniesienie swych warsztatów do obozu płaszowskiego i na terenie obozu zatrudniała dalej pracujących tam dotąd Żydów. Warsztatom Z. f. H. w »Optimie« nie udało się uzyskać takiego zezwolenia i tam przestali Żydzi pracować we wrześniu 1943.

⁴ Jedynym Żydem, który za zezwoleniem władz pozostał w Krakowie i przebywał tu oficjalnie do lata 1944 r., był prezes Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Ż. S. S., której działalność Niemcy zawiesili z końcem 1942 r., podjęła na nowo swą pracę za zezwoleniem władz z wiosną 1943 r., właśnie w okresie likwidacji ghetta. Działalność tej instytucji, której nazwę zmieniono na »Jüdische Unterstützungsstelle«, w popularnym skrócie JUS, ograniczała się odąd do sporadycznego zaopatrywania w lekarstwa Żydów przebywających w niektórych obozach, za każdorazowym zezwoleniem dowódcy SS i policji. Ze względu na bliskość korzystali Żydzi w obozie płaszowskim także z dorywczej pomocy żywnościowej JUS-u.

Warunki codzienne Żydów żyjących na »papierach aryjskich« były rozmaite: jedni korzystali z wielkodusznej, ofiarnej i bezinteresownej pomocy ludzi dobrej woli, którzy z całą świadomością własnego niebezpieczeństwa udzielali ściganym schronienia i pomocy, drudzy okupywali dach nad głową ogromnymi sumami, inni wreszcie, nie w tajemnicząc nikogo z otoczenia w sprawę swego pochodzenia, — starali się dzięki zupełnemu upodobnieniu umożliwić sobie przetrwanie.

Sytuacja tych ludzi żyjących na pozornej wolności, to codzienna walka o życie. Czyhał bowiem na nich nie tylko Niemiec oraz konfident na usługach Gestapo, ale także donosiciel i szantażysta z najbliższego nieraz otoczenia.

Z wiosną 1943 r., już po likwidacji ghetta, powstała w Krakowie placówka Rady Pomocy Żydom (RPŻ), istniejącej w Warszawie w konspiracji od końca 1942 r.

RPŻ składała się z przedstawicieli demokratycznych, podziemnych stronnictw polskich, współdziałających z reprezentacją podziemnego Żydowskiego Komitetu Narodowego. RPŻ udzielała pomocy ukrywającym się Żydom za pośrednictwem sieci ofiarnych łączników, rozprowadzała zasiłki pieniężne, dostarczała fałszywych dokumentów, udzielała pomocy lekarskiej, wyszukiwała schronienia itd. Pod koniec 1944 r. wynosiła liczba podopiecznych krakowskiej placówki RPŻ 570 osób. Liczba ta nie pokrywa się z liczbą Żydów zakonspirowanych w Krakowie, gdyż z jednej strony obejmuje podopiecznych także z miejscowości podkrakowskich, z drugiej strony zaś trzeba stwierdzić, że nie wszyscy Żydzi zakonspirowani w Krakowie mieli kontakt z RPŻ.¹

* * *

W ten sposób przestała istnieć przedwojenna gmina żydowska w Krakowie², jedna z najstarszych i najznamienitszych gmin na ziemiach polskich, skarbnica kultury i tradycji żydowskiej, zarazem związana ściśle swą bogatą przeszłością z historią tego miasta i całego kraju.

Bilans przeszło pięcioletniej okupacji hitlerowskiej jest potworny. Z 56-tysięcznej ludności żydowskiej w roku 1939 przetrwała okupację hitlerowską (w obozach, na »papierach aryjskich« i w ukryciu) zaledwie garstka, nie dosięgająca tysiąca osób. Ocaleli także Żydzi krakowscy, którzy przeżyli wojnę poza krajem, na emigracji na Zachodzie i w Związku Radzieckim. Przeważna ich część rozprószyła się po kraju i po całym świecie i liczbę ich trudno ustalić.

Z bogatego dorobku kulturalnego Gminy nie pozostało nic. Rozgrabione i zniszczone zostały bezcenne skarby sztuki żydowskiej w bóżnicach i zbiorach prywatnych. Troskliwie i z wielkim poświęceniem chroniony przed zachłannością hitlerowską zbiór przedmiotów liturgicznych, rodaków i zabytkowych tkanin, przed likwidacją ghetta zamurowanych na poddaszu domu przedpogrzebowego na cmentarzu płażowskim, został wykryty i zrabowany przez komendanta obozu Goetha.

Najstarsze bóżnice krakowskie, zabytki świetnej architektury, zamieniono na magazyny wojskowe i składy rupieci. Niektóre z nich w pierwszym rzędzie Stara Bóżnica uległy zupełnej dewastacji. Wandalizm hitlerowski nie oszczędził nawet cmentarzy. Zniszczeniu i zbeszczeszczeniu uległ cmentarz przy ul. Miodowej, zrównano z ziemią cmentarz Remu, i oba cmentarze w Podgórzu, na terenie których wzniesiono obóz.

¹ W krakowskiej placówce RPŻ reprezentowała społeczeństwo żydowskie Maria Hochberg-Mariańska (Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, Lb. 1357).

² Dzisiejszą ludność żydowską Krakowa stanowią głównie Żydzi pochodzący z poza Krakowa.

Zniszczeniu uległo w przeważającej części archiwum Gminy Żydowskiej¹ zawierające cenne źródła do badania dziejów Żydów w Polsce, przepadły liczne księgozbiory prywatne jako też publiczne np. bogata biblioteka judaistyczna »Ezra« i biblioteki wszystkich szkół żydowskich. Z bogatego szkolnictwa żydowskiego, ogólnokształcącego i zawodowego, obejmującego Gimnazjum Hebrajskie przy ul. Brzozowej, Gimnazjum Żydowskie przy ul. Starowiślniej, szkoły »Mizrachi«, »Tachkemoni«, »Bet Jakow«, »Ognisko Pracy«, Żyd. Szkołę Handlową, Żyd. Gimn. Mechaniczne, szereg szkół powszechnych oraz »Talmud Torę« i »Jesziboty« dla kształcenia młodzieży ortodoksyjnej, — nie zostało nic.

Żydowski Dom Akademicki przy ul. Przemyskiej, zamienili Niemcy na dom publiczny dla wojska.

Przestał istnieć Teatr Żydowski przy ul. Bocheńskiej.

Szeroko rozwinięte i bogato wyposażone instytucje opieki społecznej — duma Żydostwa krakowskiego — Szpital Żydowski, Dom Sierót, Dom Starców, Bursa Rękodzielnicza, uległy zupełnej zagładzie. Rozwiązane i zniszczone zostały liczne stowarzyszenia związki i fundacje, a majątek ich uległ konfiskacie.

Materiałne straty Żydostwa krakowskiego w utraconych na skutek zniszczenia, grabieży i konfiskaty wartościach gospodarczych: nieruchomościach, przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, w warsztatach rzemieślniczych, w towarach, w ruchomościach, w gotówce, w kruszczach, w kosztownościach, papierach wartościowych, w dziełach sztuki itd. nie dają się obliczyć. Jeszcze trudniej ująć w cyfry straty materiałne spowodowane śmiercią, lub utratą zupełną względnie częściową zdolności zarobkowania tysięcy produktywnych jednostek. Do bilansu strat należy także doliczyć wieloletni bezpłatny trud tysięcy rzesz oddany dla Niemców przy pracy przymusowej.

Bezmierna i niedająca się wynagrodzić jest krzywda moralna ocalałych niedobitków Żydostwa krakowskiego z powodu śmierci i kalectwa, męki i nędzy dziesiątek tysięcy niewinnych ofiar, ich najbliższych.

Obraz wydarzeń w Krakowie jest przekrojem dziejów ludności żydowskiej także w innych skupiskach na ziemiach polskich. Wyniszczenie bowiem kilkudziesięciu tysięcy Żydów krakowskich jest tylko epizodem, drobnym wycinkiem krucjaty hitleryzmu przeciw narodowi żydowskiemu, której potworne rozmiary i właściwe proporcje nie są jeszcze należyście znane i oceniane.

¹ Część archiwaliów (XIX w.) udało się zabezpieczyć Dyrekcji Archiwum Państwowego w Krakowie w r. 1942, gdy po zmniejszeniu ghetta w czerwcu, dokumenty te znalazły się w jednym z domów przy ul. Węgierskiej, należącej poprzednio do ghetta.

² Amerykański Instytut dla spraw żydowskich przy Światowym Kongresie Żydowskim w New Yorku obliczył w r. 1943 wysokość strat przypadających przeciętnie na jednego Żyda w Polsce na 525 dolarów w złocie. Wedle tego obliczenia suma strat Żydów krakowskich wyniosłaby 29.400.000 dolarów. (Hitler's Ten-Year War on the Jews. New York 1943).

KRYSTYNA PIERADZKA

TERROR HITLEROWSKI I RZĄDY GESTAPO
W KRAKOWIE

1939—1945

Powszechne mniemanie o losach Krakowa i represjach niemieckich w latach 1939 — 1945 często mija się z prawdziwym stanem rzeczy. Miasto nie było zniszczone, ani w r. 1939, ani w r. 1945, nie wysiedlano masowo ludności, jak w Wielkopolsce i na Pomorzu, nie było powstania ani tak licznych, masowych egzekucyj na ulicach jak w Warszawie. Wiele osób, zwłaszcza przybyłych po wojnie, nie wie nawet, że w Krakowie były jakieś represje. »Spokojne« miasto często spotyka się z zarzutem zbytnej uległości i zastraszenia w stosunku do Niemców, których tu, w »stolicy G. G.« i siedzibie Franka było tak wielu. Liczba Niemców wraz z rodzinami dochodziła do kilkudziesięciu tysięcy, a wszystkie większe i lepsze budynki w śródmieściu były zajęte na biura, na urzędy centralne rządu G. G., dla przeróżnych formacji wojska i policji, zgromadzonych w Krakowie w nadmiernej ilości. Wreszcie nigdzie tak nie pilnowano bezpieczeństwa tych władz centralnych, jak właśnie tutaj. Kraków nie był uważany za miasto bezpieczne dla ukrywających się, podejrzani politycznie, obawiający się aresztowania, uchodzili z Krakowa do Warszawy lub na prowincję w kierunku Zakopanego.

Represyj niemieckich i metod terroru stosowanych w Krakowie nie można traktować w oderwaniu od całego G. G., gdyż fazy nasilenia powtarzały się w Krakowie, jak i w całym kraju. Straty zadane nam przez Niemców nie są jeszcze całkowicie znane, nawet teraz w 4 lata po wojnie. Pomijając zniszczenie szeregu dowodów rzeczowych, kartotek i aktów Gestapo przy ul. Pomorskiej, spalenie zwłok w Płaszowie z całego okresu okupacji — nie zostały jeszcze dokonane ekshumacje w miejscach masowych straceń, jak w gliniance koło Przegorza i w lesie niepołomickim. O stanie więzień w czasie wojny posiadamy bardzo urywkowe wiadomości. Wiele szczegółów terrorystycznej akcji niemieckiej zostało już opracowanych, lub znalazło oświetlenie w innych artykułach »Rocznika Krakowskiego« — dlatego nie będziemy się tu powtarzać w poszczególnych, bardziej znanych wypadkach. Natomiast ujawniły się nowe szczegóły, zwłaszcza po procesie załogi obozu płaszowskiego w styczniu 1948 r. i w procesie szefa rządu G. G. Józefa Bühlera.

Wreszcie całe życie Polaków tak było ograniczone i ujęte przepisami o wiele łatwiej egzekwowanymi w mniejszym mieście, przy takiej ilości wojska i policji — że każde rozporządzenie, nie wyłączając gospodarczych już miało charakter szykany i otwierało możliwości stosowania represyj. Szczególnie może się to odnosić do wydalania z mieszkań i do godziny policyjnej.

ROK 1939

Mało kto znał dokładniej niemieckich faszystów przed wojną 1939 r., w szczególności metody reżimu hitlerowskiego. Kraków w momencie wkroczenia wojsk niemieckich w dniu 6 września 1939 r., robił wrażenie opustoszałego miasta. Wieści, przedstawiały okupantów

w najczarniejszych barwach jako rozpoczynających swe rządy od masowych trąceń, bezbronnej cywilnej ludności. Tak zresztą było w Wielkopolsce, na Pomorzu, na Śląsku. Niektórzy, bardziej orientujący się w metodach niemieckich, przebąkaliwali, że póki będzie zarząd wojskowy w Krakowie w części kraju zajętej już przez wroga — będzie jeszcze względny spokój. Dopiero wprowadzenie zarządu cywilnego (Zivilverwaltung), a wraz z nim osławionego Gestapo, stanie się początkiem systematycznych représyj. Było to po części zgodne z prawdą. Nie wiedzieliśmy jednak, że do miasta, z góry wyznaczonego na siedzibę generalnego gubernatora i siedzibę «rządu» przybędzie tak znaczna liczba tajnych agentów, którzy zaraz będą szpiegować po ulicach, po kościołach, po domach itp. Kraków zaludnił się nieznanymi ludźmi, mówiącymi po polsku, wśród nich, niestety, nieraz trafiały się fizjognomie, które widzieliśmy z okazji ich dłuższego, lub krótszego pobytu w mieście, wizyty, studiów, czy poszukiwań archiwalnych. Należy pamiętać, że na pierwszy kraj zajęty przez gwałtowną napaść w ciągu niewielu tygodni, mieli Niemcy przygotowaną armię wyszkolonych szpiegów, która w późniejszych latach okupacji «przesunęła» się w inne strony.

Już zaraz na początku zdarzały się liczne przypadki, że za nieostrożną rozmowę na ulicy człowiek zostawał natychmiast aresztowany. Zaraz też w dniu 6 września zostali zatrzymani jako zakładnicy najwybitniejsi przedstawiciele władz w mieście, którzy zostali na miejscu, profesorowie itd. w liczbie 25. Była to gwarancja bezpieczeństwa na czas przemarszu oddziałów wojska, zwolniono ich o godz. 12 w nocy. Pierwsze ogłoszenia władz wojskowych nakazywały mieszkańcom Krakowa oddawać broń i przestrzegały przed skutkami zamachów na żołnierzy niemieckich. Godzinę policyjną ustalił tymczasowy zarząd wojskowy na 6.30 wieczorem do 5 rano. Rzekome zabicie dwu żołnierzy niemieckich w dniu 13 IX 1939 spowodowało znów zabranie 20 zakładników z dzielnic pod Wawelem — których jednak zwolniono. Już wówczas ogłoszenie szefa zarządu cywilnego w Krakowie groziło odpowiedzialnością zbiorową i rozstrzeliwaniem zakładników za zamachy na członków armii niemieckiej. Niemcy zajęli też zaraz po wkroczeniu stare, poaustriackie jeszcze więzienie przy ul. Montelupich (zwane w skrócie «Monte»), które stało się odtąd postrachem krakowian, jako więzienie za sprawy «polityczne», z którego rzadko kto bywał zwolniony. Jednym z pierwszych domów zajętych i opróżnionych całkowicie z mieszkańców był nowoczesny, krótko przed wojną budowany «Dom Śląski» dla akademików, przy ul. Pomorskiej 2, róg Wybickiego (obecnie 18 Stycznia), gdzie wnet umieszcilo się Gestapo, jako w swej stałej siedzibie do końca okupacji. Ul. Pomorska i więzienie Montelupich — to dwa najgłośniejsze punkty kaźni i prześladowań Polaków, w szczególności podejrzanych o udział w tajnych organizacjach.

We wrześniu zaczęły się formować władze cywilne niemieckie dla Krakowa; przybył z Drezna Ernst Zörner i od końca września objął rządy w Krakowie jako burmistrz. Niemcy urządzali się w przyszłej «stolicy G. G.» myszkując po wszystkich instytucjach i nakazując narazie powrót do pracy i na posterunki w biurach i urzędach. Przeróżne formacje policyjne i wojskowe; jak Sipo, SA, żandarmeria, Schupo, Hilfspolizei umieszczały się w koszarach i większych budynkach.

Aresztowania były sporadyczne jeszcze bez żadnej większej, planowej akcji. Jeszcze cały październik trwał ten stan rzeczy aż do uroczystej proklamacji w dniu 26 X 1939 r. ogłoszonej przez Franka utworzenia Generalnego Gubernatorstwa na obszarach «byłego państwa polskiego». Dzień ten był zawsze obchodzony uroczystością defiladami, obchodami itp. W r. 1939 stał się datą przełomową, od której dopiero zaczęły się prześladowania Po-

laków i Żydów i masowe aresztowania¹, szczególnie przed 11 listopada. Do Krakowa przybywały ciągle grupy i oddziały gestapowców. Równolegle następowało uchwycenie przez Niemców różnych dziedzin życia gospodarczego; oddawanie firm w zarząd treuhänderów, samowolne rugowanie Polaków z mieszkań, ustalanie głodowych pensyj dla urzędników, wprowadzenie systemu kartkowego dla Polaków, zabieranie majątków instytucyj publicznych, urządzanie pierwszych sklepów »nur für Deutsche«. Na przybitych moralnie widokiem tych codziennych zmian w Krakowie mieszkańców miasta spadły teraz pierwsze, wielkie aresztowania.

Zasadnicze uderzenie wymierzili Niemcy w inteligencję polską, spodziewając się, że ona właśnie w ośrodkach miejskich będzie podstawą oporu przeciw okupacji. W dniu 6 listopada 1939 nastąpiło aresztowanie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego razem z niektórymi docentami i asystentami — łącznie 183 osób. Niesłychana ta represja, pierwsza tego rodzaju po wkroczeniu Niemców, znaną była prawie zaraz w Europie i w całym niemal świecie. Ma ona już swoją literaturę pamiętnikarską i jest tak szczegółowo opisana w niniejszym »Roczniku«, że nie będziemy się nią już zajmowali. Nowy, nieznany szczegół ujawnił się dopiero po zakończeniu okupacji; w kartach kartotekowych profesorów notowano zarządzenie policyjne nr II D Haft nr 96 na podstawie którego dokonana była ta »Sonderaktion Krakau«. Natomiast aresztowanie profesorów gimnazjalnych w dniu 9 XI 1939 r. zostało dokonane na podstawie zarządzenia nr II D Haft nr 95, wcześniejszego, tymczasem oba wypadki miały odmienną kolejność². Gdy profesorów umieszczono wprawdzie w koszarach w Łobzowie, a po 2 dniach wywieziono do Wrocławia — profesorowie gimnazjalni oraz niektórzy dyrektorzy szkół aresztowani w dniu 9 XI 1939 r. przebywali wprawdzie na Montelupich, następnie posłano ich do Wiśnicza, gdzie w ciężkich warunkach siedzieli aż do czerwca 1940 r. Represja objęła tylko 5 gimnazjów w Krakowie i częściowo szkoły na prowincji, nawet powszechne, Uniwersytet miał od razu przestać istnieć. Niemcy bezpośrednio po aresztowaniu profesorów U. J. zaczęli niszczyć dorobek poszczególnych wydziałów uniwersytetu, a na okres przejściowy przed całkowitą likwidacją ustanowili treuhänderów. Inaczej ze szkołami, które w zmienionej formie trwały przecież nadal.

W pierwszej chwili mogło się zdawać, że chodzi tu o uderzenie w społeczeństwo polskie specjalnie przed 11 listopada. Zakazano w tym dniu urządzania uroczystych nabożeństw, zaś aresztowania po domach objęły niezależnie od tamtych represyj — paręset osób (w tym dr Rymar i Z. Klemensiewicz). Dwa dni wcześniej zatrzymano wszystkich mężczyzn z kawiarni »pod Gruszką« i kawiarni Europejskiej. Aresztowania trwały i po 11 listopada. Do bardziej znanych wypadków należy brutalna napaść Niemców na znanych krakowskich adwokatów i sędziów Frąckiewicza i Bobilewicza, zadenuncjowanych za sądzenie w swoim czasie szpiegów niemieckich — obaj zginęli, rozstrzelani przez Niemców. 6 grudnia krakowianie, zwłaszcza mieszkający w pobliżu Kazimierza przeżyli pierwszą wielką nocną obławę w tej dzielnicy ze strzelaniem i rabunkiem sklepów i mienia żydowskiego. W grudniu aresztowano też rektora Szyszko-Bohusza i niektórych członków

¹ Dzieje Żydów w Krakowie są przedmiotem osobnego opracowania, przeto wspominamy tu tylko o niektórych wypadkach, o ile miały łączność z losami ludności polskiej. Podobnie nie zamieszczamy informacji o jeńcach wojennych przewożonych przez Kraków we wrześniu i październiku 1939, lub czasowo przetrzymywanych w koszarach i więzieniach.

² Akta procesu Bühlera w Głównej Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce oddz. podówczas w Krakowie, t. 78, str. 57, daty tego zarządzenia nie podano. — Aresztowanie i uwięzienie profesorów U. J. ma już swoją dość liczną literaturę.

Związku Plastyków — na szczęście na krótko. Utało się powiedzenie wśród krakowian, że Gestapo w sobotę pije, w niedzielę planuje nowe zbrodnicze akcje, a w poniedziałek zawsze zaczyna jakąś nową represję w stosunku do Polaków czy Żydów.

Z końcem roku 1939 wśród niebywale mroźnej i głodowej zimy, zaczęły przybywać transporty wysiedlonych z Wielkopolski, Śląska, Pomorza. Niektórzy wyniszczeni po kilkotygodniowym pobycie w przejściowym obozie czy forcie. Krakowianie dowiedzieli się, jakie represje i egzekucje dzieją się w zachodnich częściach Polski. Fort przy ul. Mogińskiej (dziś zburzony) był punktem zbiornym przybyłych, którzy musieli szukać następnie pomieszczenia i pracy w mieście. Była to pierwsza fala wysiedleńców, a takich transportów było w różnych okresach wojny bardzo wiele. Na otwartych lorach, nieraz przy mrozie dochodzącym do -40° przyjeżdżali ludzie półżywi, a dzieci i chorzy zazwyczaj nie przetrzymywali tej podróży. Równoczesne rugi z mieszkań we wszystkich dzielnicach, wysiedlanie rodzin aresztowanych profesorów, wieści o tworzeniu dzielnicy niemieckiej, znaczne niedobory żywnościowe powodowały dużą depresję psychiczną. 27 XI i 4 XII 1939 r. obwieszczenie burmistrza Zörnera o zgłaszaniu pojazdów mechanicznych stało się powodem samowolnych rabunków i gwałtów. Ogłoszenie o zakazie słuchania radia i oddawaniu aparatów radiowych wydano wprawdzie 14 stycznia 1940 r., ale w praktyce aparaty zabierano już w październiku 1939 r. Oba zarządzenia skierowane były do posiadaczy polskich i żydowskich, zarządzenie odnośnie radia stało się aż do końca okupacji przyczyną niezliczonych aresztowań, podstawą do tropienia ukrytych aparatów radiowych, nawet przy pomocy specjalnych urządzeń technicznych.

ROK 1940

Do stałych metod działania Niemców za pośrednictwem całej sfery szpiegów cywilnych, było nieomal od samego początku straszenie ludności plotkami o mających rzekomo nastąpić represjach niemieckich. W ten sposób w późniejszym okresie czasu regularnie pojawiały się wieści o przewidywanych aresztowaniach wszystkich oficerów rezerwy i wszystkich b. wojskowych. Niewielu było takich, co nie dawali temu wiary.

Wśród ciężkiej zimy głodnej i chłodnej (przy minimalnych zapasach węgla) nastąpił powrót pierwszej grupy starszych profesorów U. J. z Sachsenhausen, z końcem lutego 1940 r. Mimo surowego zakazu, wiadomości o tym, jak wyglądają niemieckie obozy koncentracyjne, przesiąkały do ogółu. Większych represyj jakiś czas nie było, dopiero w Wielki Piątek zastrzelono za miastem 27 mężczyzn nie wiadomo z jakiego powodu i skąd przywiezionych. O rozstrzeliwaniu więźniów z Montelupich mało podówczas wiedziano.

Od maja 1940 r. urzędowe obwieszczenie gub. Franka wzywało mężczyzn i kobiety, roczniki 1915—1924 na wyjazd na roboty do Rzeszy; był to początek wielkiej akcji wywożenia do robót stosowanej w całym G. G. i w województwach zachodnich Polski przyłączonych już do Niemiec. Z innych danych wynika (v. Dodatek, nr 4), że już w r. 1939 były wywózki na roboty, a więc przed urzędowym powołaniem. Na wsiach już stosowano terror i przymus wyjazdu. Zaczynają się sporadyczne wypadki porywania mężczyzn na ulicy przez Gestapo. 15 maja zabrano ze schroniska przy ul. Garbarskiej, dawniejszej bursy młodzieży akademickiej 35 mężczyzn. Koniec maja przyniósł nowe powołania 10 roczników spośród całej ludności polskiej na roboty, przy czym działający od października 1939 r. osławiony Urząd Pracy przy ul. Lubelskiej był miejscem zgłaszania się wedle wieku i kolejności nazwisk. Było to uderzenie w młodsze roczniki ludności pol-

skiej, nie tylko na to, by je unieszkodliwić na wypadek ewentualnego oporu, ale dla niewolniczej, wyniszczającej pracy dla rozbudowy zwycięskich Niemiec. Poszukiwano też jakiegokolwiek zatrudnienia w Krakowie, by uchronić się przed wyjazdem.

Niezależnie od wypadków w Krakowie, należy pamiętać, że w lipcu 1940 r. istniał już obóz w Tarnowie, gdzie trzymano więźniów w najokropniejszych, prymitywnych warunkach — a w czerwcu 1940 r. powstał obóz w Oświęcimiu, których w swej najgorszej początkowej fazie był budowany przez więźniów. Rozbórka domów na miejscu obozu i w znacznym promieniu dokoła, wykonywana w niesłychanym tempie, wznoszenie pierwszych baraków (do obu czynności przeważnie przydzielano inteligencję) — kosztowała wielu życie. Do obu tych obozów wywożono aresztowanych z Krakowa.

W lipcu 1940 r. nastąpiły aresztowania wśród księży misjonarzy na Kleparzu na podstawie jakiegoś donosu¹. Natomiast w sierpniu 1940 r. po raz pierwszy nakazano oficjalnymi ogłoszeniami zgłaszać się do rejestracji wszystkim oficerom »b. państwa polskiego« w policji przy ul. Franciszkańskiej 1 (dla Krakowa i okolicy). Ogłoszenie to grożące ciężkimi karami spowodowało, że nawet mieszkający już poza miastem oficerowie, a rejestrowani uprzednio w Krakowie, zgłaszali się, nie wiadomo było bowiem, czy listy oficerów z Komendy Uzupełnień dostały się w r. 1939 w ręce Niemców — czy nie. Odtąd wisiała groza aresztowania nad wszystkimi »rejestrowanymi«. Wielu jednak nie zgłosiło się wcale.

Większe obławy i aresztowania nastąpiły w grudniu 1940 r. na Osiedlu Oficerskim i na Podgórzu.

ROK 1941

Zaraz na początku roku 1941 wydano rozporządzenie, dające władzom wykonawczym możliwości różnych represyj na Polakach. 25 stycznia 1941 nakazano ogłoszeniem wszystkim, którzy pochodzą z niemieckich rodzin, spokrewnionych z Niemcami choćby w drugim pokoleniu — zgłaszać się na »volkslistę«. Niemcy próbowali powoływać wedle zawodów; nauczycielstwo, adwokatów kierując indywidualne wezwania do ludzi o nazwiskach niemieckich do stawienia się przed władze jak Schulrata, Izbę Adwokacką itd. — gdzie urządzano »egzamin« znajomości języka niemieckiego i usiłowano zapisać zainteresowanych na »volkslistę«. Akcja ta całkowicie się nie powiodła. Wobec opornych stosowano później różnymi czasy zsyłkę do Oświęcimia, niespodziewane aresztowania, wysiedlenie z mieszkania, itp. Np. znana krakowska rodzina Fischerów (adwokat Fischer i kupiec, współwłaściciel firmy Fischer-Jawornicki) nie ulegli naciskowi i zostali później aresztowani. Zginęli w Oświęcimiu, jak wielu innych, którzy nie chcieli się wyrzec polskości.

W styczniu i w pierwszych dniach marca (5 III 1941) nastąpiły wielkie aresztowania w Ubezpieczalni Społecznej (u. Batorego 3), które w obu terminach objęły 40 osób. Wedle sprawdzonych wtedy wiadomości chodziło o organizatorów tajnej prasy »Dziennika Polskiego« i drugiej jakiejś gazetki, w którą to aferę był wmieszany Kwaśniewski b. wojewoda krakowski i mec. Adler (ten ostatni szczególnie katowany na Pomorskiej). Prawie nikt z aresztowanych w Ubezpieczalni i zabranych wprost z biura (a także w czasie najbliższej łapanki) nie wrócił — prawie wszyscy zginęli w więzieniach i obozach. Były też w marcu aresztowania w biurach Wodociągów Miejskich oraz wielkie łapanki robotników z fabryk na wywóz do Rzeszy, ze znacznie większą ilością ofiar. Z końcem lutego i 5 kwietnia wysyłano jakieś transporty do Oświęcimia z Montelupich, Na autach ciężarowych odkrytych, wie-

¹ Prześladowań duchowieństwa w tym artykule nie uwzględniamy.

ziono przez całe miasto pod silną eskortą skutych więźniów schylonych głową w dół (później Niemcy nie urządzali już takich widowisk dla nastraszenia ludności, ale wywozili w autach krytych brezentem).

Rok 1941 zaznaczył się też od początku znacznymi rugami z mieszkań, z nasileniem w marcu, w związku z tworzeniem się ghetta. Dzielnicę przeznaczoną dla Żydów na Podgórzu opróżniano gwałtownie z Polaków, stąd istna wędrówka ludów przez prawie dwa tygodnie i dłużej aż do zamknięcia ghetta murem. Opróżniony po Żydach Kazimierz z niebawem zniszczonymi mieszkaniami przeznaczono dla Polaków i na polskie sklepy, które już wtedy znikwały ze śródmieścia, przenosząc się na ul. Krakowską, Józefa itd. Osławiony Urząd Mieszkaniowy w pierw wstępny (później miał osobny lokal gdzieindziej pomieszczony dla Niemców i dla Polaków) był postrachem usuwanych z mieszkań, którym nie chiano przydzielić innego pomieszczenia. Chodziło o to, by Polaków usuwać ze śródmieścia, w pierw na Kazimierz i Podgórze, potem na dalsze peryferie i przedmieścia. W zachodniej stronie miasta, bliżej Akademii Górniczej w której umieścił się rząd G. G. i urzędy centralne były już wszystkie nowoczesne domy zajęte przez Niemców. Jeszcze w lutym zarządono opróżnienie ul. Dietla od wiaduktu do Starowiśnej, co jednak nie doszło do skutku. 26 listopada tegoż roku ukazało się zarządzenie zakazujące osiedlania się w Krakowie nowym przybyšom »dla braku pomieszczeń«, później przekształci się ono w zakaz przyjmowania Polaków do Krakowa. Chodziło o to, by Kraków wykazywał coraz większą liczbę ludności niemieckiej, a coraz mniej polskiej. Ukraińcom nie robiono żadnych trudności.

Od kwietnia nastąpił ostrzejszy kurs wobec Polaków w związku z objęciem władzy przez Rudolfa Pavlu wiedeńczyka, który za udział w zamachu na Dollfusa miał specjalne wpływy w rządzie G. G. Od września 1941 zostaje on oficjalnie mianowany Stadthauptmannem, rządził jednak w Krakowie już znacznie wcześniej. Pavlu był twórcą ghetta krakowskiego i inicjatorem akcji likwidacyjnej Żydów krakowskich — dla Polaków jego rządy zaznaczyły się szeregiem rozporządzeń gospodarczych w kierunku uszczuplenia nędżnych przydziałów żywnościowych na kartki i utrudnienia wolnego handlu.

W kwietniu ogłoszono powtórnie nakaz rejestrowania się oficerów którzy przybyli do G. G. po 30 czerwca 1940 r.

Nowością było utworzenie rozporządzeniem z 5 marca 1941 r. Służby Budowlanej (Baudienst), z powołaniem roczników 1919 i 1920 do pracy. Służba Budowlana przez cały czas okupacji była zmorą młodzieży z powodu zbyt przeciążającej pracy, głodowych porcyj żywności, rygoru obozowego i nieludzkiego obchodzenia się dozorców z chłopcami.

Chłopcy pracowali przy rozbudowie dworca piaszowskiego, w kamieniołomach w Miękinii i dalej poza miastem, przy czym służba ta była obliczona na zupełną eksploatację sił. Uchylali się też młodzi od Służby Budowlanej, bądź przedłużaniem nauki, bądź za świadectwem lekarskim. Szef Służby Budowlanej na całe G. G. urzędował w Krakowie (przy ul. dawn. Pierackiego 3). W późniejszych latach okupacji Służba Budowlana obejmowała coraz więcej roczników, utworzono też obóz karny za ucieczkę i drobne przekroczenia, w dawnej firmie »Liban« w kamieniołomach niedaleko obozu piaszowskiego. W Służbie Budowlanej przeważał element chłopców wiejskich i z okolic podmiejskich, gdyż ci nie mogli wykrecić się od powołania, zresztą po wsiach urządzano formalne branki i łapanie ludzi.

10 czerwca 1941 r. ukazało się nowe rozporządzenie szefa okręgu krakowskiego o obowiązkowej służbie pracy dla młodzieży od 14—16 lat.

Poza tym rok 1941 zaznaczył się ciągłymi aresztowaniami z różnym nasileniem w różnych miesiącach. Z końcem kwietnia wybrano z domów sporo ludzi, przeważnie

b. wojskowych, w końcu maja były aresztowania w Czerwonym Krzyżu (dyr. Plappert, prez. Czuhajowski, p. Harasin), tegoż miesiąca aresztowania w obu kasach oszczędności; miejskiej i powiatowej (Chodorowski, Turnau i in.) w związku z jakąś tajnie zorganizowaną pomocą pieniężną dla rodzin wojskowych. Zaczęły też masowo napływać z Oświęcimia zawiadomienia o śmierci aresztowanych przed paroma zaledwie miesiącami, co najwyżej pół roku wstecz. Wysyłanie tych zawiadomień do rodzin było także jedną z form gnębienia ludności; np. poszczególne rodziny otrzymywały je w listopadzie, lub przed większymi świętami. W listopadzie 1941 r. sekcja opieki nad więźniami (ul. Kanonicza) otrzymała drobne przedmioty po 60 straconych do odesłania rodzinom. W późniejszych latach okupacji już żadnych prochów ani drobiazgów nie odsyłało, niezawsze też zawiadamiano o śmierci, tak, że rodziny najwyższym wysiłkiem zdobywały się na zaopatrzenie więźnia w paczki, tymczasem więzień dawno już nie żył, a paczki stawały się łupem Niemców z załogi obozu.

W ramach akcji terrorystycznej Gestapo penetrowało po wszystkich działach Zarządu Miejskiego, w szczególności obserwowało placówki opieki społecznej. 9 VII nastąpiły wielkie aresztowania, które dotknęły Kurię biskupią i RGO — w sierpniu aresztowano kapelana akademickiego i wielu młodych ludzi, w grudniu zabrano Z. Klemensiewicza z PCK i prof. Szydłowską (za wyrób i sprzedaż pamiątkowych pierścionków, z których dochód szedł na PCK). Sensacją było aresztowanie prof. Gieszczykiewicza za tajny wyrób szczepionek przeciwtyfusowych (zginął w Oświęcimiu). Więzienie na Montelupich wciąż było przepełnione mimo częstych wywozek (stan w grudniu 1100 osób). Od 16 października zaprowadzono tam wiele obostrzeń z powodu lekarzy polskich, którzy wiele pomagali Polakom; dra Garbienia i dra Chałata. Mimo niesłychanej czujności władz pilnujących więźniów zdarzyła się ucieczka (dyr. Orzelskiego) pomieszczonego czasowo na leczenie w szpitalu św. Łazarza. Ciężej chorych udawało się wysyłać do szpitala, gdzie ich jednak pilnowano przez cały czas kuracji, a następnie wracali znów do więzienia. Były to jednak bardzo rzadkie wypadki. O rozszerzeniu więzienia Montelupich świadczy opróżnienie dnia 13 czerwca 1941 r. połowy zakładu Helclów (zakład dla starców i staruszek) — na więzienie dla kobiet, oddział Montelupich. Zato w ciągu września poddano pod opiekę PCK więzienie św. Michała, gdzie było wtedy 900 więźniów. Charakter tego więzienia był ten sam co przed wojną; niemniej zdarzali się i tu »polityczni« omyłkowo umieszczeni, którzy mieli o wiele większe szanse wolności, niż na Montelupich.

Rok 1941 dał się więc dobrze we znaki pod względem terroru niemieckiego. Nie było rodziny liczniejszej, któraby już nie poniosła strat. Spośród wszystkich zawodów padały ofiary, zabierane nocą do więzienia a potem do obozu lub na rozstrzelanie, wreszcie na roboty do Rzeszy. Interwencje dawały coraz słabsze rezultaty. Społeczeństwo zaczynało się przekonywać, że ofiary padają nie tylko spośród działających w konspiracji, ale są przypadkowe, a uderzenia terroru niemieckiego zależne są od powodzenia, lub niepowodzenia na frontach.

ROK 1942

Rok ten zaczął się dla Niemców pierwszą ciężką zimą na froncie wschodnim, w czasie której spotkali się z nieznanymi przedtem i niepokonanymi trudnościami w związku z mrozem, długimi liniami dowozu, partyzantką na tyłach wojsk i wzmocnionym ruchem oporu w krajach okupowanych. Wszystko to należy wziąć pod uwagę przy wzmagającej się akcji terrorystycznej wroga, szczególnie w Polsce. Policja i Gestapo w większych mia-

stach jest coraz liczniejsza (do Krakowa już z końcem listopada 1941 r. przybyły nowe formacje) a to dla utrzymania bezwzględnej spokoju wśród ludności. »Dekownicy« niemieccy woleli być ważnymi w Gubernatorstwie, i bez ryzyka mordować bezbronną ludność, niż iść na front wschodni. Że tam, na wschodzie, zimno dokuczało Niemcom dowodem propaganda, zwłaszcza wśród Niemców, akcji pomocy żołnierzowi. Dla Polaków wymyślono nową szukanę. 31 XII 1941¹ obwieszczeniem do osób nie będących Niemcami nakazano, oddawać futra i buty narciarskie oraz narty. W praktyce futra odbierano tylko Żydom, a narty przeważnie palono, by nie oddać na potrzeby żołnierzy niemieckich. Bywały jednak wypadki ściągania butów narciarskich na ulicy.

Inną formą gnębienia Polaków pracą i uniemożliwienia im przez brak czasu i trudności gospodarcze jakiegokolwiek akcji »oporu« było od połowy lutego przedłużenie godzin pracy w biurach, zwłaszcza w niemieckich instytucjach do 10 godzin, nieraz z godzinami nadliczbowymi i pracą przez część niedzieli. Później jeszcze urzędowanie trwało w biurach od 7 rano do 7 wieczór z przerwą na godzinę lub półtorej na obiad; to samo we fabrykach i przedsiębiorstwach Zarządu Miejskiego. Było to więzienie dla tych — którzy jeszcze nie byli oficjalnie uwięzieni... Tych ostatnich trafiało się coraz więcej.

Już marcowe aresztowania objęły znane w szerszych kołach Krakowa lekarki dr Kościuszkową i dr Michałikową oraz ks. Hałę. W marcu zdarzały się większe oblavy na Polaków połączone z zamykaniem ulic i — na dezertów niemieckich, których nie nęciły już zwycięstwa III Rzeszy i perspektywy frontu wschodniego. Klepsydry z nazwiskami umęczonych w Oświęcimiu zaczęły się znów pojawiać coraz częściej. Wymieniały one znane nazwiska nauczycieli krakowskich, kupców, harcerzy, rzemieślników, księży. Na klepsydrach nie wolno było drukować gdzie zmarł wymieniony z nazwiska, oraz wymieniać zawodu, jeśli był wojskowym z rangą oficera wzwyż. Szczególnie tropili hitlerowcy w fabryce Zieleniewskiego z racji dokonywanych tam przez robotników sabotaży, to też straty wśród robotników w 1942—3 r. wyniosły 23 osoby (Marchewczyk E., Radłowski K., Szewczyk W., Fąfara Józef i Stanisław oraz inni działacze PPR-u). Żniwo śmierci w Oświęcimiu pochłaniało coraz to nowe ofiary, które czasem ledwie tydzień czy dwa przebywały na Montelupich. (W marcu pojawiły się klepsydry poety prof. Szantrocha, inż. Kieszkowskiego, ks. Rosnera, Deszcza mł., Ruschila mł. i in.). Później dowiedzieliśmy się od ludzi nielegalnie jeżdżących przez granicę do Oświęcimia, że ten właśnie okres oprócz początkowego, zaznaczał się najgorszym kursem dla więźniów.

Od kwietnia 1942 r. zaczęły się oblavy w Krakowie na niespotykaną dotąd skalę. Jest to o tyle dziwne, że dopiero w maju, dekretem Hitlera z 7 V 1942 r.¹, a więc nieco później utworzony został przy rządzie G. G. sekretariat stanu dla spraw bezpieczeństwa, podlegający gen. gubernatorowi. Sekretarz stanu dla spraw bezpieczeństwa mógł nawet zastępować gubernatora w czasie jego nieobecności². Od r. 1942 (miesiąc i dzień nie jest

¹ Moment tej zależności sekretarza stanu dla spraw bezpieczeństwa od gen. gub. Franka jest niezmierznie ważny, gdyż w ten sposób odpowiedzialność za wszystkie represje w G. G., obozy, rozstrzelania z wyrokami, lub bez, spada na najwyższe władze cywilne. Bühler bronił się w swoim czasie tym, że »nie wiedział« o aktach terroru, obaj z Frankiem zasłaniali się rozkazami wyższej władzy Reichsministra Himmlera. W tym okresie czasu pełna odpowiedzialność za wszelkie represje spada na najwyższe władze cywilne w G. G.

² Dziennik Rozp. G. G. nr 50, 1942 r.

znany) oddział III b Sicherheitspolizei otrzymał nr IV a i był przeznaczony do zwalczania ruchu podziemnego¹.

Z wiosną 1942 r. Niemcy przygotowywali olbrzymie uderzenie na froncie wschodnim, co natychmiast zaznaczyło się na terenie Polski szczególnymi wielkimi akcjami terrorystycznymi. Więzienie na Montelupich opustoszało na parę dni przed wielkimi obławami, co było już wskazówką dla krakowian, że Niemcy coś zaczną... Jakoż 13 kwietnia w godzinach wieczorowych, koło 6-tej zabrano w kawiarni Plastyków przy ul. Łobzowskiej wszystkich mężczyzn: a wypuszczono tylko kilku znanych lekarzy krakowskich i pracowników firmy Zieleniewski. Uwięzieni byli m. in.; rzeźbiarz Puszet, kilku malarzy, inż. J. Ekielski, K. Hal-ler, prof. Gadomski i wielu innych. Obława ta była niespodziewana (nie pierwsza zresztą w tym lokalu), gdyż kawiarnia uprzednio parę dni była zamknięta. Z uwięzionych wtedy nie wyszedł prawie nikt. Wywiezieni zaraz do Oświęcimia, mimo interwencji władz RGO i Metropolity, zginęli w ciągu 2 miesięcy, gdyż już 16 czerwca znaczniejsza ilość klepsydr zawierała nazwiska ofiar tej obławy. W tym też czasie zabrano dyr. Polaczek-Korneckiego, który 7 czerwca już nie żył.

Z przygotowaniami na froncie i unieszkodliwieniem wszelkich elementów po których Niemcy mogli się spodziewać zbrojnego oporu należy połączyć drugą olbrzymią represję, która nastąpiła w nocy 16—17 kwietnia 1942 r. W związku z zabiciem jakiegoś oficera niemieckiego (niewiadomo, czy był to zamach ze strony polskiej, gdyż zamachów wtedy jeszcze nie było — czy też po prostu prowokacja) — zabrano wedle listy w dzielnicach sąsiadujących z ul. Długą, Lubelską, Śląską, Krowoderską, Kolberga itd. paruset oficerów rezerwy. Równocześnie takie obławy odbyły się w powiecie krakowskim, gdzie zabrano wówczas (łącznie z ofiarami z Krakowa) ok. 2000 ludzi. Wywieziono ich prawie zaraz do Oświęcimia. Jak się później okazało, nastąpiła w dniu 27 maja 1942 r. egzekucja na słynnym bloku 11-tym przeszło 400 spośród oficerów zabranych w tej obławie. Setki rodzin dostały w najbliższych miesiącach zawiadomienia o śmierci najbliższych z tą datą.

¹ Przy tej okazji wypada wspomnieć o organizacji Gestapo w Krakowie. Do końca 1939 r. istniało tylko Einsatzkommando 2, następnie władza ta nosiła krótki czas nazwę: Kommandeur der Sipo n. d. SD für d. Distrikt Krakau. Wnet nastąpiło zorganizowanie 5-ciu oddziałów: I i II administracyjny; III polityczny, IV kryminalny, V Sicherheitsdienst. Reorganizacja nastąpiła w 1940 i 1942 r.: oddział III miał funkcje Sicherheitsdienst, V był od spraw kryminalnych, a IV podzielono na 3 pododdziały dla zwalczania organizacji podziemnych, sabotaży, nielegalnego handlu lekami. Na czele oddziału IV stał słynny Hamann od czasu przyjścia z Sącza. Oddział IVa miał referaty: 1) zwalczania organizacji lewicowych na czele stał Obersturmführer Kurt Heinemeier, 2) dla organizacji prawicowych Sturmscharführer Theo Körner, 3) dla zwalczania sabotaży, Sturmführer Erich Vollbrecht, 4) sprawozdawczy — Tauscher. Maks Kwast był tłumaczem u Heinemeiera. Aresztowali Kwast i Heinemeier. Najbardziej znęcał się nad więźniami M. Kwast, w ostatnim okresie okupacji znany był z bicia kijem na śledztwie, zakładania przesłuchiwanym na twarz maski z zamkniętym wentylem, bicia po stawach, ściskania kajdanami do krwi. Kobiety bił często po twarzy. Przeszłość Maksu Kwasta jest dość charakterystyczna: przybył z Niemiec osiedlił się wpraw w Łodzi, od 1927 r. mieszkał w Krakowie zatrudniony jako szofer. W 1939 r. przygotowywał chorągwie ze swastykami na przyjęcie Niemców i natychmiast zgłosił się do Gestapo, gdzie był przez cały czas okupacji. (Dodać należy, że Kwast miał obywatelstwo polskie, jednakowoż cały czas uważał się za Niemca).

Jak wynika z jego zeznań w czasie procesu, Gestapo krakowskie ewakuowano w 1945 r. do Reichenberg, gdzie wszyscy otrzymali fałszywe papiery i rozprószyli się następnie we wschodniej strefie Niemiec. Kwasta wydała pewna Niemka z zawiści w ręce policji; rozpoznanie i aresztowanie innych gestapowców było bardzo trudne i przypadkowe.

(Z aktów sprawy Maksu Kwasta przechowywanych przy sądzie Okręgowym w Krakowie). Akta procesu Böhlera t. 74, str. 65 zawierają również informacje co do organizacji Gestapo w Krakowie.

Terror wzmoął się jeszcze, gdy od końca maja sekretariat stanu dla spraw bezpieczeństwa powierzono słynnemu Wilhelmowi Friedrichowi Krügerowi¹ dotychczasowemu generałowi policji. Przebywał on w G. G. prawie od 1939 r. na różnych stanowiskach, ten jednak urząd był najwyższy. W czerwcu kurs w stosunku do Polaków był najostrzejszy, aresztowano znów znanych adwokatów (Woźniakowskiego, Ostrowskiego, członków Kongregacji Kupieckiej i in.). 24 VI były największe aresztowania, wielu nie wychodziło z domu, inni nocowali stale poza domem, coraz to gdzie indziej. 23 VI policja polowała na Dębniakach i koło ul. Czarodziejskiej (w blokach robotniczych), aresztując w związku z wykolejeniem wagonów w Płaszowie. 26 VI 1942 r. dokonano pierwszej publicznej egzekucji w Krakowie przez powieszenie 7-miu mężczyzn koło stacji Płaszów (zbieg ulic Prokocimskiej i Narutowicza). Powodem był rzekomo sabotaż. W tych dniach zdarzyły się charakterystyczne przypadki, jak aresztowanie pięciu siostr znanego dyrygenta i kompozytora Kopycińskiego, lub zabranie całego personelu z fryzjerni »Alba« wraz z klientkami. Tym ostatnim dla pośpiechu odcinano włosy od aparatów ondulacyjnych i wywożono na Montelupich, z przeznaczeniem do najcięższych robót, mycia podłóg i klozetów. W czerwcu aresztowano prof. U. J. Olbrychta (wrócił z Oświęcimia i oddał po wojnie społeczeństwu nieocenione usługi przez ujawnianie przy ekshumacjach, jako specjalista od medycyny sądowej — rozmiarów terrorystycznych akcji niemieckich).

Jeżeli dodamy, że w tymże miesiącu czerwcu 1942 r. nastąpiła krwawa likwidacja ghetta krakowskiego, której szczegóły są już znane, oraz likwidacja Państwowego Zakładu dla Umysłowo Chorych w Kóberzynie w dniu 23 czerwca 1942 r. (v. Dodatek nr 5) to liczba ofiar z samego Krakowa idzie w tysiące. Ponadto zgnębione społeczeństwo krakowskie zastraszano groźbami dalszych represyj (plotka o mającej nastąpić »czarnej niedzieli« 30 czerwca wypuszczona przez Gestapo). Żadnych specjalnych represyj już nie było, ale zaczęły się w lipcu pojawiać zarządzenia ograniczające swobodę ruchu w mieście. W lipcu pojawiły się napisy na ławkach na plantacjach; »Nur für Deutsche« przyjęte przez krakowian z humorem, następnie zakaz korzystania z parku Krakowskiego i parku Jordana. W sierpniu rekwirowano rowery. Utrudniano Polakom wycieczki za miasto, nie tylko bowiem łapanki nad Wisłą i Rudawą były na porządku dziennym przez czas dłuższy, ale w niedzielę wozy tramwajowe nr 4 idące na Błonia były tylko dla dyspozycji Niemców. W połowie 1942 r. wydano nakaz dla Polaków jeżdżenia w tramwajach tylko w przedziale polskim, pojedyncze wozy były przedzielone sznurem. Ograniczenia na kolejach zaczęły się właściwie jeszcze z końcem 1941 r., w lecie 1942 r. »Orbis« nie sprzedawał już biletów Polakom, a tylko biura kolejowe na dworcu.

Gorszy był zakaz o charakterze gospodarczym z początku września 1942 r. przywozu roślin strączkowych, masła, tłuszczu, mięsa i tytoniu, gdyż odtąd zaopatrzenie ludności miejskiej drogą szmuglu koleją towarów spożywczych ze wsi, narażało wiozących na nieobliczalne straty, odebranie towaru, obicie, nierzadko uwięzienie. Rozporządzenie to o charakterze gospodarczym miało jednak następstwa w postaci akcji terrorystycznej; obław w pociągach na dworcach, na placach itp. Inną akcją, która prowadzono jesienią 1942 r. było wydawanie tzw. »Räumungsbefehl« nakazów opróżnienia mieszkania rodzinom, których synowie i córki nie zgłosiły się na wyjazd na roboty. Rugi z mieszkań objęły

¹ Pełny tytuł tego wysokiego urzędnika, którego całe G. G. pamięta z represyj i bezwzględного postępowania brzmi: »W.Fr. Krüger der Höhere SS-u. Polizeiführer im GG(Ost), Staatsekretär für d. Sicherheitswesen, SS-Obergruppenführer u. General d. Polizei.« Był podpisany na afiszach z nazwiskami skazanych wpraw Krüger, później Koppe, na ostatku Thier.

z końcem sierpnia piękniejsze wille w dzielnicy Salwator, w listopadzie zajmowano ulice Lenartowicza, Batorego, lepsze domy przy ul. Długiej. Szykaną było ogłoszenie o przymusowych oględzinach lekarskich, celem skierowania do ewentualnego odwszenia.

Późną jesienią 1942 r. zaczęła się akcja oszczędzania prądu elektrycznego w dzielnicy polskiej i na przedmieściach, w Dębnikach, na Podgórzu, przy Dietlowskiej. Wylączano światło dzielnicami od 4—8 wieczorem.

Terror szerzył się znów od września 1942 w zwiększonych rozmiarach. Wśród aresztowanych należy wymienić Ignacego Fika poetę i wybitnego działacza PPR-u¹. Wśród aresztowanych są coraz częściej podziemni działacze polityczni różnych ugrupowań i przekonań, jednakowo przecież zrównani w obliczu aresztowania i grozy śmierci. Jednakowo gotowi bronić sprawy za którą walczyli i ginąć — bez wydania na śledztwie nazwisk innych. Krwawe cele na Montelupich i na Gestapo na Pomorskiej, dokąd zwożono na przesłuchanie, były świadkami najcięższych prób wytrzymałości.

10 X notujemy wielką łapankę mężczyzn i kobiet z doprowadzeniem do aut, a przed 11 listopada i 29 tegoż miesiąca zdawało się, że powróciły czerwcowe represje, nie szczędząc już nikogo. Policja szalała w okolicach ul. Pasterskiej i na przeciwległym końcu miasta. przy ul. Mogiłskiej, 25 XI była łapanka z otoczeniem »tandety«, spędzaniem ludzi do bramy segregowaniem i wywożeniem na pobliską ul. Wąską, na roboty. W tych dwu terminach aresztowano m. in.; dyrektora Gazowni Miejskiej M. Mianowskiego, dyr. Al. Słapę, Stefana Muczkowskiego, z początkiem grudnia wzięto po raz trzeci b. wiceprezydenta miasta St. Klimeckiego. Niekończące się aresztowania trwały do początków grudnia, Montelupich znowu napełniło się więźniami. 1 grudnia charakterystyczny wypadek wstrząsnął opinią Krakowa; w biurze dostaw węgla przy ul. Pawiej pijany gestapowiec zastrzelił R. Żaka i zranił jego towarzysza — po czym położył się spać na ławie i policja porządkowa z wielką trudnością go usunęła.

Rodziny, które oczekiwały z niepokojem wiadomości o świeżo aresztowanych zelektryzowała wiadomość, która dostała się do szerszych kół dnia 23 grudnia o rozstrzelaniu około 30 więźniów w puszczy Niepołomickiej. Fakt ten miał zająć około 16 XII 1942 r. Do dziś dnia, choć wiadomo, że są tam zbiorowe mogiły rozstrzelanych z Montelupich — nie dokonywano jeszcze żadnych ekshumacji. Miał tam zginąć wiceprezydent dr Klimecki.

Tuż przed świętami w grudniu zdarzył się zamach na lokal »Cyganerie«, gdzie uczęszczali wyłącznie Niemcy dokonany przez Ż. O. B. (Żydowską Organizację Bojową). Przesunięto wtedy godzinę policyjną a w dniu 23 grudnia z 8-mej na 6-tą wieczór do godz. 7 rano, ogłaszając to parę godzin naprzód afiszami.

ROK 1943

Przy dalszym, niesłychanym nasileniu terroru, rok 1943 miał już inny charakter stosunku Niemców do Polaków. Rozpoczęła się walka z organizacjami podziemnymi, wielkie akcje pacyfikacyjne, wykonywanie wyroków ze strony polskiej na szczególnie szkodliwych jednostkach — publiczne rozstrzeliwania na ulicach w ramach rozporządzenia o sądach doraźnych. Na śledzenie np. tajnego nauczania, tajnych wieczorków,

¹ Życiorys w Polskim Słowniku Biograficznym. Dalsze straty wśród robotników działaczy politycznych objęły Lewińskiego M., Śliwę R., rodzinę Szewczyków, Marchewczyka J.

teatru, deklamacyj — Niemcy nie mieli już czasu, chyba że trafili przypadkowo na taką grupę, lub otrzymali odpowiedni donos. Największa uwaga okupanta została skierowana na tych co mieli broń w rękę, dokonujących sabotaży, wykolejeń, zamachów. Przynależność do AK lub do PPR («komunistów») udowodniona na przesłuchaniu — równała się wyrokowi śmierci zaraz lub zsyłce do Oświęcimia z adnotacją RU (Rückkehr unerwünscht). Padali ofiary ze wszystkich stanów i zawodów, padali najdzielniejsi ze sfer robotniczych, którzy jako zecerzy, mechanicy, drukarze, szoferzy, ślusarze, transportowcy, drobni kupcy i kramarze, gospodarze wiejscy pełnili niebezpieczną służbę pomocniczą przy tajnej pracy. Ich nazwiska widniały na afiszach ogłaszających egzekucje od października 1943 r. do końca czerwca 1944 r.

Jednym z najgroźniejszych urzędów decydującym o wywozie tysięcy Polaków do Rzeszy był Urząd Pracy. 27 stycznia podłożono w nim bombę zegarową, która miała spalić kartotekę, bomba wybuchła za wcześnie i tylko część sali z kartoteką została uszkodzona. Akcja wywozu na roboty powiększała się coraz bardziej. Mianowicie od lutego 1943 groziło zamknięcie firmom, które nie są »kriegswichtig« a co za tem idzie wysłanie treuhänderów i przedsiębiorców niemieckich na front, a naszych ludzi do Rzeszy do fabryk. To też Niemcy bronili się przed likwidacją sklepów i firm. Cały rok 1943 charakteryzuje się wywożeniem na roboty, wprawdzie w mniejszym już nasileniu jak 1942 (v. Dodatek nr 4) niemniej bardzo dla Polaków groźnym.

W kwietniu odszedł na front Rudolf Pavlu, na jego miejsce przybył nowy Stadthauptmann Józef Krämer. O ile Pavlu »zasłużył się« tworzeniem ghetta, a wobec Polaków ograniczeniami gospodarczymi — to Krämer ma głównie na sumieniu akcję masowych wywozów do Rzeszy. Wprowadził on obowiązek dostarczania kontygentu ludzi przez każde przedsiębiorstwo, kierownicy firm dostawali urzędowe formularze dla podania ile osób i kogo zwalnia z pracy na wyjazd. Zaczął się przy tej okazji tragikomiczny proceder. Firmy płaciły tzw. zastępców na wyjazd do Rzeszy, a ci, wzięwszy niezłe wynagrodzenie, uciekali z transportu zazwyczaj zaraz za granicą Rzeszy i wracali do Krakowa, by znów korzystając z wielkiego bałaganu w Urzędzie Pracy zgłosić się powtórnie do wyjazdu. Zważywszy, że nakazywano dostarczyć 20% personelu na roboty do Rzeszy, popyt na zastępców był znaczny.

Przez cały 1943 r. trwały dzikie łapanki i polowania na ludzi. 18 maja w małej kawiarni Kropatschkowej przy ul. Karmelińskiej obława zagarnęła 40 osób, połowę wypuszczono, reszta powędrowała do więzienia. 22 maja obława w kawiarni »Pani« i aresztowania na ulicach pociągnęły dalsze ofiary. 30 lipca władze policyjne przeprowadziły rewizję i aresztowania w księgarni Basińskiego przy ul. Poselskiej (zabrano wtedy dra Witkiewicza, dra Dolińskiego, Gauzego, Dalewskiego, Zechentera) — 6 sierpnia były rewizje nocne po domach i zabieranie do robót. 3 września w wypożyczalni książek p. Starzewskiej dokonano rewizji z odłożeniem pewnej ilości książek, które »specjaliści« nie znający się wcale na polskiej literaturze uznali za szkodliwe i niebezpieczne. 22 września większą łapankę notowano na Kazimierzu i na ul. Dietlowskiej, 30 września rewidowano za bronią w Ludwinowie, Podgórzu i w Zakrówku. Wreszcie w same Zaduszki przed cmentarzem urządzili hitlerowcy łapankę poprzedzoną w dniach 28 i 29 X licznymi aresztowaniami po domach, szczególnie lekarzy i przesunięciem godziny policyjnej na 6 wieczór. 10 listopada zwożono połapanych na ulicy do dyrekcji policji przy ul. Kapucyńskiej i tam ich legitymowano. Cel łapanek, oprócz utrzymywania społeczeństwa polskiego w ciągłym strachu był jeszcze inny. Zawsze łapanka dawała pewien procent ludzi, przy których znaleziono papiery nie

w porządku, lub kompromitujące dowody walki przeciw Niemcom — ci z reguły szli do więzienia i na śledztwo. Notujemy tu tylko ważniejsze łapaniki, aresztowania po domach były ciągle. Nasilenie terroru w miarę niepowodzeń na froncie szło falami po całym G. G., przede wszystkim w Warszawie. Nadto rok 1943 zaznaczył się »pacyfikowaniem« wsi na prowincji, paleniem domów, strzelaniem do ludności, wyludniały się w ten sposób całe osiedla. Specjalne formacje policji i SS dokonywały tych akcji przenosząc się z miejsca na miejsce. Niebawem i Kraków miał doświadczyć tego losu.

Z początkiem lipca 1943 r. wykryto w kopalni pomiędzy Krzeszowicami a Tenczynkiem większy zapas dynamitu dla celów dywersyjnych. Część wybuchem spowodowała znaczniejsze zniszczenia. Ofiary w ludziach przy zarządzanej natychmiast najostrzejszej akcji policyjnej były znaczne. Zaczęto legitymować i aresztować na drogach, policji było pełno po wsiach podkrakowskich. Nic dziwnego, szło przecież o rezydencję Franka w pałacu krzeszowickim, pod bokiem której wykryto akcję dywersyjną polską. 3 lipca 1943 oddziały pacyfikacyjne policji i SS dokonały krwawych pogromów we wsiach podkrakowskich; Liskach i Kaszowie dokąd wiodły przy śledztwie ślady w sprawie dynamitu pod Tęczynkiem. Ofiary wśród ludu wiejskiego były bardzo znaczne, domy spalone znały przebieg pacyfikacji¹. W tym samym mniej więcej czasie dokonano pacyfikacji w Rybnej. Na przedmieścia Krakowa przyszła kolej w dniu 28 lipca 1943 r.

Pacyfikacja Woli Justowskiej, Salwatora, Zwierzyńca, Chełmu objęła ponadto Bielany, Olszanicę, Zakamycze². Już nocą z 27—28 lipca bardzo liczne kordony policji, żandarmerii, policji granatowej i in. zaczęły otaczać ogromny teren z wymienionymi już wsiami szczególnie obsadzając brzegi Rudawy i drogę ku Woli Justowskiej. Przed rozpoczęciem akcji we wszystkich tych wsiach kazali gestapowcy wezwać wójtów i żądali od nich listy złodziei, przestępców, niemeldowanych (!), działaczy politycznych, i... ludzi żyjących ponad stan (!). Wójtowie odpowiedzieli, że takich ludzi tu nie ma. Pacyfikacja zaczęła się od 6.45 rano. Kolejno wypędzano ludzi z domów, domy rewidowano, podczas gdy mieszkańcy musieli leżeć na łące twarzą do ziemi i byli kolejno wywoływani. na przesłuchanie. Pacyfikacja miała swój punkt centralny koło domów braci Lelitów i domów Ludmiły Korbutowej i siostr Jakubowskich (Wola Justowska nad Rudawą nr 98 i 99), oraz w szkole im. Król. Jadwigi, gdzie na dziedzińcu spędzono miejscową ludność, w szczególności kobiety i dzieci. W jednym z domów wymienionych właścicieli wykryto tajną drukarnię (wydawała »Tygodnik Powszechny« pismo grupy demokratycznej i »Małopolski Biuletyn Informacyjny« pismo AK). Osoby wmieszane w tę sprawę, a więc obie siostry Jakubowskie, Ludmiła Korbutowa, Cezary Jakubowski (lat 75) drukarz Porębski-Grzybowski, dwaj bracia Jan i Stanisław Lelito właściciele restauracji na Woli — byli »przesłuchiwani« na torturach w stodole Stan. Konopki gospodarza. Bito kijami, wieszano za ręce na sznurze, nieprzytomnych spuszczano na chwilę na dół by ich polać zimną wodą, po czym »badania« trwały dalej. Wiele innych osób przesłuchiowano w ten sposób, Porębski nic nie wydał, siostry Jakubowskie zginęły wywiezione do Oświęcimia, rozstrzelani zostali bracia Lelitowie; Jadwiga Solmanowa, I. Zielińska, Cezary Jakubowski, Porębski i in. razem 21 osób. Oba domy zostały zniszczone. O godz. 17-tej Niemcy zarządzili kopanie

¹ Rospond Stanisław, Zginęli na polu chwały, Wrocław 1946 (opis pacyfikacji w Liskach i Kaszowie). Zalejski Jerzy, Za co? brosz., opis pacyfikacji w Radwanowicach.

² Akta procesu Bühlera t. 73, zawiera liczne zeznania świadków, rysunki, plany, pomiary terenowe, gdzie odbywała się pacyfikacja. Na str. 34 spis rozstrzelanych ofiar. Do akt dołączono fotografie domów gdzie odbywały się przesłuchania na torturach, oraz narzędzi tortur.

grobow o 18-tej odbyła się egzekucja nad leżącymi nad dołem (zwłoki pomordowanych ekshumowała specjalna komisja 28 VI 1945 i pochowano je na cmentarzu zwierzyńskim). Był już wieczór, gdy gestapowcy wezwali wszystkich zatrzymanych w tym dniu na jedno miejsce, a jeden z Niemców miał przemowę o lojalności wobec Rzeszy niemieckiej i oddawaniu kontygentów. Gdy zapytał następnie obecnych, czy chcą oddawać kontygenty i podnieśli rękę do góry — jeden z Niemców sfilmował tę scenę. Wieczór rozpuszczono resztę ludności do domów, zabierając niektórych do więzienia. Zupełnie podobny przebieg miała pacyfikacja w gromadzie Chełm połączona też z torturami, wieszaniem i rozstrzeliwaniem, ofiarą jej padło 9 mężczyzn i 1 kobieta. W akcji na Woli Justowskiej było zagarniętych 1000—1050 osób, w Chełmie około 300. Znane są nazwiska gestapowców, którzy przeprowadzali pacyfikację na Woli; inspektor Scholz, Eberhardt (Sturmabführer) i Hallmann gestapowiec, a wedle zeznania jednego ze świadków Stadthauptmann Krämer był obecnym przy egzekucji.

W r. 1943 walka podziemna z Niemcami była w pełnym toku na obszarze miast Polski, przede wszystkim w Warszawie, partyzantka rozwijała się za frontem wschodnim, na Podkarpaciu, w miechowskim, radomskim i w wielu okolicach. Wszędzie były wykonywane wyroki na najgorszych łepcieli polskiej ludności spośród Niemców i volksdeutsche'ów oraz na tych, którzy niegodnym postępowaniem plamili godność narodową. Także w Krakowie, mimo ogromnej liczby policji wykonywano wyroki, mniej więcej od lata 1943 r. — tu też nastąpił zamach na Koppego w dniu 23 kwietnia 1943 (nieudały), który odbił się echem w całej Polsce. Wilhelm Koppe sekretarz stanu dla spraw bezpieczeństwa po Krügerze, wyższy dowódca SS i policji w G. G., znany był niemniej, jak Krüger, ze swej bezwzględności wobec Polaków. On decydował, jak i poprzednik o wszystkich terrorystycznych akcjach na terenie G. G.

Jesienią 1943 r. były znaczniejsze zmiany personalne w rządzie G. G., nowym gubernatorem dystryktu krakowskiego został po Wächterze — Burgsdorf we wrześniu 1943 r. odszedł z Innere Verwaltung (Zarządu Wewnętrznego) stosunkowo łagodny Losacker, a na jego miejsce mianowano Craushaara. Po odejściu Losackera, kurs dla Polaków stał się znów ostrzejszy.

W dniu 2 października 1943 r. wprowadzono w życie dekret o sądach doraźnych, wydany celem zwalczania zamachów »na niemieckie dzieło odbudowy w G. G.«. Na tej podstawie tworzone wszędzie sądy doraźne policji bezpieczeństwa. Sąd doraźny policji bezpieczeństwa składał się z d-cy SS danej placówki służbowej i 2 członków tejże placówki — sądził zaś tylko na karę śmierci. Była to znaczna różnica w stosunku do dawniejszego pojęcia sądów doraźnych, które istniały od początku zorganizowania G. G. Można było pod ten sąd podciągnąć wszelkich podejrzanych o działalność polityczną, o »sabotaże«, rabunki, zabójstwa. Dekret o sądach doraźnych rozpoczął okres najkrwawszego terroru, publicznych egzekucyj, które u nas w Krakowie przypadają od 21 października. W niewiadomy bliżej sposób została ustalona »norma« — 10 Polaków za jednego Niemca, czy konfidenta — jak to wynika z ogłoszeń afiszami.

Niektórzy łączą to nasilenie terroru z wizytą Himmlera u Franka w październiku w nieznanym bliżej terminie (»Krakauer Zeitung« zawsze podawał komunikat o wizycie dawno po wyjeździe gościa) — jednak najpewniejsze jest wprowadzenie w życie dekretu o sądach doraźnych.

21 października (w czwartek) za zabójstwo b. pułkownika polskiego, Władysława Gostyńskiego (v. d.) rozstrzelano w pobliżu ul. Wąsowicza, koło »Cracovii« w godzinach

popołudniowych 10 Polaków więźniów z Montelupich. W piątek 22 X za zabójstwo Wierchosławskiego urzędnika Urzędu Pracy (v. d.) rozstrzelano o 5.30 rano w pobliżu miejsca zamachu »na Modrzejówce« 20 Polaków więźniów z Montelupich¹. 27 października w środę za zabójstwo dokonane we wtorek i w środę rano na osobach Goddaua dyrektora Urzędu pracy, urzędnika pocztowego Weigla i konfidentki Gestapo Eugenii Walasowej — rozstrzelano 30 Polaków o godz. 10 rano na pl. Bawół przed starą bóżnicą na Kazimierzu. Byli to więźniowie z Montelupich niedawno złapani, jeszcze w ubraniach cywilnych. Przywieziono ich dwoma autami, rozstrzeliwano seriami po 10-ciu. Wedle zeznań handlarzy z »tandety« i licznych świadków, trzech więźniowie, mimo skrepowania rąk drutem usiłowali uciekać, zostali w ucieczce zastrzeleni. Nazwiska ich są częściowo znane². Wnet pojawiły się kwiaty i świece na miejscu zbrodni, jednak posterunkowy (Herzyk sądzony po wojnie za zbrodnię przeciw Polakom) zniszczył te oznaki czci i nie dopuszczał nikogo na miejsce stracenia.

28 października (czwartek) za zamach na volksdeutscha Kostkę kierownika technicznego szpitala Narutowicza rozstrzelano 10 Polaków więźniów z Montelupich za wałem kolejowym przy ul. Prądnickiej³. Przy tych pierwszych czterech egzekucjach ogłaszano kilkakrotnie w ciągu dnia przez megafony o dokonanym »wyroku« i podawano nazwiska zakładników w liczbie 20—30, którzy w przypadku dalszych zamachów będą odpowiadali życiem za »sprzeciwienie się dziełu odbudowy G. G.«. Podawano też nazwiska straconych.

Od listopada 1943 r. zaczęto ogłaszać afiszami⁴ listy osób skazanych na śmierć. Na każdej liście zawierającej 10—50 nazwisk zaznaczano, że pewna ilość osób z poprzedniej listy oraz 1—5 z obecnej — została już stracona, reszta podana do ułaskawienia, jeśli w ciągu 3 miesięcy w mieście i powiecie krakowskim nie zdarzy się zamach na Niemca. Było to oczywiście fikcją, gdyż i zabójstwa wynikłe na tle osobistych porachunków między Niemcami podciągano pod pojęcie celowej zbrodni dokonanej przez Polaków. Nie tylko zresztą w Krakowie dokonywano publicznych egzekucyj, ale i za miastem, a »wyrok« był ogłoszony afiszami w Krakowie. I tak w sobotę 6 XI 1943 ogłoszono w Krakowie o egzekucji 10 Polaków w Wieliczce za zamach na Ulricha szefa akcji kontyngentowej na powiat krakowski. 16 XI za zamach na Sorysa strażnika kolejowego na linii Kraków-Kocmyrzów rozstrzelano za miastem 10 Polaków a ogłoszono w Krakowie wykonanie »wyroku« i nową listę 20 skazanych. 20 XI w sobotę za zabójstwo Nowaka dozorczy więziennego i konfi-

¹ Akta procesu Bühlera t. 73 od str. 185 zeznania świadków co do egzekucji na »Modrzejówce« przy zabudowaniach J. Uznańskiego. Listy nazwisk nie ma. Po godz. 7-mej przywieziono innych więźniów, którzy ładowali trupy na auto ciężarowe posypane trocinami.

² Akta procesu Bühlera t. 74, str. 8 i nast. i własne notatki. Jedyny świadek który dokładnie widział przebieg całej egzekucji, szofer L. Wł. Szewczyk, opisał ją w art. do »Dziennika Polskiego« nr 48, r. III (732) z 18 II 1947. Dozorcy domów okolicznych musieli po egzekucji nosić trupy i zmywać krew. Wedle zeznania Żyda Stoegera z Płaszowa, przywieziono do obozu w tym dniu 30 zmasakrowanych zwłok, które on sam grzebał w osobnym grobie..

³ Akta procesu Bühlera t. 73 od str. 4 zeznania świadków. Więźniowie byli związani drutem, niektórzy boso. Po godzinie zwłoki zabrała ciężarówka.

⁴ Komplet afiszów nie dochował się, dlatego, że były drukowane albo w zajętej przez Niemców drukarni dawnej Narodowej, albo, jak się ujawniło w toku badań dotyczących obozu w Płaszowie — w tamtejszej tymczasowej drukarni, która w 1944 r. drukowała prowokacyjne ulotki podpisane rzekomo przez władze Polski podziemnej, wzywając do powstania. Zecerzy i pomocnicy tej drukarni (Żydzi) byli co jakiś czas traceni, brano znów innych do tej pracy (Akta procesu Bühlera t. 79, str. 83). Afisze miały nadruk: Deutsche Ausrüstung Werkstätte.

denta Gestapo rozstrzelano publicznie przy ul. Wielickiej 10 Polaków, co ogłoszono osobnymi afiszami. Osobno, drugim ogłoszeniem opublikowano dalszą listę 20 skazanych¹.

11 XII 1943 r. został wykonany zamach na kilku konfidentów w cukierni »Ziemiańskiej« w godzinach popołudniowych. Wieczorem kazali Niemcy rozlepić afisze o rozstrzelaniu 20 Polaków z poprzednich list, a opublikowali osobną nową listę 50 skazanych.

Obwieszczenia wyroków w wyniku sądów doraźnych i tracenia za jednego Niemca 10 lub więcej Polaków wywoływały ogromnie przygnębiające wrażenie na społeczeństwie krakowskim. Podnosiły się głosy, że tego rodzaju walka z Niemcami przy takich ofiarach nie ma sensu. Na afiszach pojawiały się nazwiska schwytanych w łapankach przed bardzo niedawnym czasem. Zwiększona ilość patroli na mieście, zaciemnienie ulic, ciągle rewizje i szykany potęgowały grozę tych ciężkich dla Polaków dni. I oto jakby w odpowiedzi dla wątpiących w celowość zamachów — ukazała się ostatnia w r. 1943 publikowana lista z 18 XII 1943 o zasądzeniu na śmierć 50 nowych osób, a wykonanie wyroku na pierwszych 6-ciu z listy; jako uzasadnienie podano przekroczenie rozporządzenia o sądach doraźnych. Lista ta i wyroki były wydane bez żadnego powodu.

Jeżeli do wprowadzenia sądów doraźnych, dodamy utworzenie w połowie 1943 r. obozu dla Polaków w Płaszowie (v. Dodatek nr 1) następnie ciągle rugi z mieszkań, rugowanie zakładów dobroczynnych z Krakowa, groźbę wyrzucenia Polaków z głównych ulic w śródmieściu, ciągle zmiany godziny policyjnej, łapanki — na przedmieściach — to sytuacja w Krakowie była wtedy niewesoła. Na zimę 1943—44 przesunięto godzinę policyjną od 8 wiecz. do 5 rano, lecz już 30 X skrócono ją do 6 wieczorem. Na kolejach wprowadzili Niemcy przed świętami przepustki dla Polaków. Łapanka była nawet w Zaduszkach przed cmentarzem rakowickim. Wszyscy czuli, że to niebywałe nasilenie terroru ma swoją przyczynę w zbliżającej się klęsce Niemiec i w ostatnich rozpaczliwych wysiłkach utrzymania posłuchu i władzy. Na przełomie 1943-44 całe G. G. stało się już terenem przyfrontowym. W styczniu 1944 r. wojska radzieckie i polskie były już pod Sarnami.

ROK 1944

Rozpoczął się ostatni rok okupacji, pelen dręczącego niepokoju, jak też będzie wyglądało ostateczne rozstrzygnięcie wojny i czy obróci Kraków w ruinę, jak tyle innych miast, czy też zamieni się w bezładną ucieczkę Niemców. Spodziewane nasilenia terroru w obliczu ostatecznych zmian — nie zawiodły.

Zaczęło się zaraz w pierwszych dniach stycznia od egzekucyj i na prowincji².

¹ Dalsze egzekucje, wykonane poza Krakowem, a ogłoszone w mieście były: 23 XI za zabicie wójta Pawlika w Stanisławie Dolnym ogłoszono wykonanie wyroku na 10 Polakach i nową listę 20 skazanych, 27 XI w sobotę za sabotaż koło Krzeszowic rozstrzelano 20 Polaków, ogłoszono dalszą listę skazanych 20-tu. Powtórnie w Wieliczce 4 XII za zabójstwo Kesslera dozorcę salinarnego wykonano wyrok na 10 Polakach ogłoszono dalszą listę 20-tu.

² 18 I 1944 obwieszono rozstrzelanie 10 Polaków za zabicie wójta koło Krzeszowic, oraz nową listę skazanych. W 10 dni później, 29 I 1944 w sobotę rozstrzelano 30 osób za zabójstwo strażników kolejowych w Kocmyrzowie w dniu 26 I 44 i ogłoszono nową listę 50 skazanych. Wiadomo z prowincji, że z racji spalenia przez nieznanych sprawców 2 wagonów spirytusu między Kocmyrzowem a Proszowicami, wybrali Niemcy z Prus, Łyszkowic i Siedlisk — 30 osób i rozstrzelali za sabotaż, nie ogłaszając tego faktu afiszami. Niewiadomo gdzie dokonano największej egzekucji 100 Polaków dnia 2 lutego 1944 za zamachy na pociągi na linii Kraków—Bochnia—Podłęże—Kłaj i na linii Kraków—Lwów w dniach 30 i 31 I 1944. Egzekucja była ogłoszona małymi afiszami, osobno opublikowano dalszych 80 nazwisk. 11 lutego była jakaś lista 40-tu skazanych w tym 4 rozstrzelanych.

Okazuje się z zestawienia, że owe listy skazanych publikowano bardzo niedokładnie. 11 marca w sobotę obwieszczono rozstrzelanie 10 Polaków za zamach na osobę przynależną do wojska, bez podania nazwiska, ani miejsca zamachu (był to Niemiec Hamauer). Paradoksalne dla ówczesnych stosunków było ogłoszenie z 20 III 1944 o rozstrzelaniu 10 osób (nie wiadomo gdzie) i o nowych 40 skazanych za odebranie broni jakiemuś żołnierzowi na Dębnikach.

W dniu 8 kwietnia w samą Wielką Sobotę ogłoszono największą listę skazanych 112 osób. Rozstrzelanych zostało 66 osób za zamach na niemiecki posterunek policji, przy czym zginął Dreier kapitan policji i 2 podoficerów (Schaar i Haut). W tym samym obwieszczeniu podano do wiadomości rozstrzelanie 10 osób (nazwisk nie ujawniono) za zabicie polskiej rodziny Mądrałów (matka i syn byli konfidentami). Lista ta w przedziwny sposób wartościowała życie Niemca a konfidenta-Polaka!

Wiosną 1944 »wpadła« grupa redaktorów »Trybuny Ludów« m. in. Ziaja St., co łącznie ze stratami w końcu ub. roku (Dziedzic, Szybista St., Zemanek J.) powiększyło liczbę ofiar w szeregach PPR.

Z wiosną 1944 r. (marzec do maja) przeprowadzili Niemcy bardzo znaczne aresztowania w Myślenicach, pacyfikację w Sułkowicach, przy czym nici tajnej roboty w AK wiodły aż do Krakowa. Wiązano ze sprawą myślenicką aresztowanie całej rodziny Wilkoszów w Krakowie. W samym mieście Krakowie miała wtedy wpaść AK-owska fabryczka broni (rewolwerów). Jedna z egzekucji ludzi aresztowanych w Myślenicach miała miejsce w Płaszowie w obozie (v. Dodatek str. 250). Również na dalszych listach pojawiała się coraz więcej nazwisk osób pochodzących z Myślenic i Sułkowic. Nie daje się to jeszcze zauważyć na liście z 8 maja (20 rozstrzelanych za żołnierzy Fickerta i Jarmę zabitych w dniu 6 maja, oraz dalszych 40 skazanych). Ale już 18 maja wywieszono na kioskach nową listę 44 skazanych, w tym wyrok miał być wykonany na 8-miu pierwszych i 12 z list poprzednich za zabicie dwu strażników leśnych w Woli Zabierzowskiej, Alfreda Müllera i Ksawerego Wittlage. Na tym właśnie afiszu znalazły się nazwiska ostatnio aresztowanych w Krakowie, Myślenicach i Sułkowicach. Wszelako największą liczbę ofiar specjalnie spośród działaczy politycznych pochłonęła egzekucja przy ul. Botanicznej w dniu 27 maja 1944 r. — 40-tu ludzi. Był to odwet za zabicie Józefa Raka wójta z Trzebuni, oraz trzech Niemców, pełniących pomocniczą służbę policyjną w mieście. Jeden z nich należał do formacji Schupo, drugim był sławny dr Hoff kierownik działu historycznego w Institut f. Deutsche Ostarbeit. Pełniąc służbę policyjną na ulicy w rejonie Lubicz i Botanicznej natknęli się na dwu Ukraińców niosących broń; zaczepieni nie dali się zrewidować, lecz zastrzelili Niemców. Na drugi dzień o godz. 4 po południu przywieziono 40 więźniów z Montelupich, wśród nich dra Gradzińskiego (i wyprowadziwszy z aut na pustą, narożną parcelę), rozstrzeliwano po 10-ciu¹. Rannych dobijali Niemcy strzałami rewolwerowymi.

Jeszcze jedna egzekucja w dniu 6 czerwca pochłonęła ofiary aresztowane w Krakowie i w Myślenicach². Razem było tych list ogłoszonych w Krakowie 24, w tym większość

¹ Akta procesu Bühlera t. 74 od str. 52 i 61 zeznanie straconego niedawno Maxa Quasta, z którego wynika, że przy egzekucji dowodził mjr Quasbarth, obecni byli Quast i słynny Hamann, a zwłoki, wedle przepisu przewieziono do Płaszowa. Na tym miejscu w 1945 r. ufundowali harcerze tablicę pamiątkową. Straty dotyczyły głównie akowców.

² Ogłoszona afiszami lista 40 osób rozstrzelanych (bez podania nazwisk) za zamach na 4 Niemców wojskowych niższych zabitych w Łąćucie i Jarosławiu.

wyroków wykonano poza miastem — a 8 egzekucyj publicznych miało miejsce na terenie miasta i przedmieść (licząc w tym powieszonych w Prokocimiu i egzekucję przy ul. Wierzyńskiej). 27 maja przesunęli Niemcy godzinę policyjną na jakiś czas na 7 wieczór. Warunki bytowania w mieście przy wszystkich gospodarczych trudnościach stawały się nie do zniesienia. Równocześnie z najcięższymi uderzeniami w społeczeństwo polskie zaczęło się niby kokietywanie Polaków, celem pozyskania ich do walki z ZSRR. Przykładem otwarcie teatru z wiosną 1944 r., otwarcie dwu gimnazjów, próby utworzenia »legionu ochotniczego« z Polaków — a wszystko na tle niesłuchanie rozbudowanej propagandy »antykomunistycznej«. Tymczasem front wschodni zbliżał się nieubłagalnie, aż w lipcu ustalił się na linii za Dębicą, przez co Kraków na okres ostatniego pół roku stał się miastem przyfrontowym. Było rzeczą pewną, że następne uderzenie zadecyduje o jego losach.

W końcowych dniach lipca 1944 r. nastąpiła pamiętna ucieczka Niemców z Krakowa, likwidowanie obozów w Płaszowie i »Libanów«. W Gestapo na Pomorskiej palono akta, w Gubernatorstwie pakowano akta i wywożono, resztę palono, na Montelupich już od pewnego czasu segregowano więźniów; jednych wypuszczano na wolność, innych wywożono na roboty do Rzeszy, innych wreszcie na stracenie. Ponieważ Kraków stawał się miastem przyfrontowym, a nastrojów ludności Niemcy nie byli nigdy pewni, przeto wymyślili nowe zajęcie dla Polaków, któreby pozwoliło od razu tysiące ludzi zatrudnić poza miastem pod nadzorem wojskowo-policyjnym. 31 lipca ogłoszono powołanie znacznej liczby roczników kobiet i mężczyzn do kopania rowów przeciwczołgowych i okopów pod sankcjami karnymi. Później powoływano jeszcze dalsze roczniki, tak, że prawie cała ludność miasta Krakowa, również zatrudniona w biurach itd. obowiązana była grupami jeździć do pracy. Pociągi odwoziły ludzi rano w różne strony, najdalej za Bochnię, okopy bowiem robiono od wschodniej strony Krakowa. Wieczorem powrót pod wieczną grozą wywiezienia całych transportów na zachód, jak się to już zdarzyło ze Służbą Budowlaną. Resztę młodzieży powołali Niemcy do specjalnie stworzonej LHD (obrona przeciwlotnicza, ale bez uzbrojenia). Póki trwało lato, praca przy okopach nie była zbyt uciążliwa (zależnie zresztą od kierowników grup), lecz jesienią rygory zostały jeszcze obostrzone i niejedyn wrócił z zapaleniem płuc, czy inną chorobą. To samo działo się w reszcie miast pozostałych pod rządami niemieckimi.

Tymczasem rozwój wypadków politycznych potoczył się zupełnie innymi drogami i przyniósł niejedną jeszcze próbę stosowania terroru na Polakach. W pierwszych dniach sierpnia wybuchło w Warszawie powstanie. Zanim konkretne wiadomości zdołały dotrzeć do Krakowa, nastąpiła tu olbrzymia akcja represyjna mająca uniemożliwić tego rodzaju wystąpienia w Krakowie (zresztą wcale nie przewidziane). W niedzielę dnia 6 sierpnia o godz. 4 popoł. lotne patrole policji łapały mężczyzn na ulicach, po tramwajach, ładując zaraz na auta odwożąc ich do obozu w Płaszowie. W policji przy ul. Franciszkańskiej spędzano masowo ludzi, sprawdzając zaświadczenia pracy. Szczególnie ul. Dietłowska, Kazimierz i Podgórze, Dębniki i Zwierzyniec były przeszukiwane przez policję, z mieszkań wyciągano mężczyzn, zostawiając tylko chorych i starców. Łapanka trwała do późnych godzin nocnych. Ofiar łapanki mogło być do 8000 ludzi. Interwencja podjęta jak już nieraz w podobnych wypadkach przez Metropolitę i RGO — zaraz w poniedziałek — nie dała wyniku, natomiast 7 VIII ogłoszono afiszami, że schwytani mężczyźni są zakładnikami na wypadek powstania. Aresztowania odbywały się szczególnie brutalnie, z drwinami i pogrozkami »to za Warszawę« itp. Przez dwa dni aresztowani nie otrzymali prawie nic do jedzenia, dopiero w środę 9 VIII zwolniono 150 osób i pozwolono przysłać z RGO żywność

i paczki. Zaraz też nastąpiły dalsze łapanki i oblawy; 9 VIII na Dębnikach i w blokach robotniczych przy ul. Czarodziejskiej, gdzie zastrzelono w czasie oblawy 6 osób. Łapanka przy ul. Lubicz wraz z poprzednimi dała również paręset ofiar. Po ulicach krążyły patrole wzmożnione do 10 ludzi, rewidując przechodniów i pojazdy. We wtorek 8 VIII nastąpiła nagła rewizja w centrali RGO przy ul. Krowoderskiej, aresztowano parę osób i zamknięto dział VII przygotowujący stale paczki dla Oświęcimia. Wbrew krążącym wtedy pogłoskom o skonfiskowaniu jakichś mundurów itd. — nie znaleziono nic. W środę była druga oblawa w RGO, w składnicy lekarstw PCK, we wszystkich magazynach i biurach tej instytucji. W tych dniach wielkie łapanki notowano w Wieliczce, zabrali też Niemcy wszystkich mężczyzn z pociągu Podłęże—Kłaj, wywożąc schwytanych pod Katowice. Policji Granatowej władze niemieckie odebrały broń i kazały podpisywać deklaracje, wyrażającą gotowość wyjazdu do Rzeszy. — W dniach 24—26 sierpnia odbyły się znów dalsze łapanki mężczyzn na ulicach Krakowa.

Wśród ciągłych szykan i masowych represyj upływały dni, kiedy krakowianie śledzili przebieg walk w Warszawie. Niebawem, po upadku powstania, pierwsze fale warszawiaków, czy to uciekinierów, czy z Pruszkowa przerzuconych do różnych punktów w Gubernatorstwie zaczęły przyływać do Krakowa. Zubożałe miasto, przy bardzo wtedy ograniczonych możliwościach RGO i PCK, oraz wszystkich działów opieki społecznej — niewiele mogło pomóc bardzo znacznej liczbie uchodźców warszawskich, dochodzącej do 16.000 ludzi. Zato tysiące rodzin w Krakowie i w mniejszych miastach przyjęły nieszczęśliwych. Tym większe oburzenie i rozgoryczenie powodowała obludna odezwa Franka wzywająca ludność Krakowa do niesienia pomocy warszawiakom. Trzeba zaznaczyć że były to ostatnia najliczniejsza fala uchodźców, jaka oparła się o Kraków; po Wielkopolanach, Ślązakach i uchodźcach ze wschodu.

W mieście przybierającym już wygląd przyfrontowego i przygotowującym się na walki uliczne (budowa wież betonowych), odbyła się na Wawelu w dniu 16 XI 1944 konferencja rządu G. G., po której ogłoszono »ochotniczy« pobór do wojska Polaków. Biuro werbunkowe przy ul. Lubomirskich nie mogło się jednak doczekać na owych »ochotników«. Garstka niewiadomo skąd przybyłych i gdzie poławianych młodych ludzi, byle jak umundurowanych, bez broni defilowała ulicami, imitując »oddziały ochotnicze« — tymczasem uwijały się patrole niemieckie i odbierały młodym ludziom karty rozpoznawcze na ulicy, by ich tym sposobem przymusić do zgłoszenia się do werbunku. Próbowano wszelkich metod zastraszenia, fałszywych obietnic, prowokacyjnych ulotek, by wybadać nastroje ludności. »Anglicy« przebrani, zjawiali się wieczorem w domach inteligencji i prosili o nocleg, lub pomoc. Polityka rządu G. G. wobec Polaków przechodząca przez wszystkie fazy od prześladowań i terroru, do zachęty do »współdziałania« w walce z »bolszewizmem« nie zdołała w niczym ugiąć ani pozyskać Polaków, a propaganda szyta grubymi nićmi wywoływała tylko kpiny i odrazę.

Obawa przed możliwością oporu Polaków w obliczu dalszych wypadków politycznych spowodowała, że Niemcy zwrócili uwagę na coraz liczniejszych w Krakowie warszawiaków. Nakazano im meldować się, a zarazem krążyły już wieści, że władze nie pozwolą im pozostawać w tak znacznym skupieniu w Krakowie.

Nowy Rok 1945 przyniósł jako pierwsze zarządzenie niemieckie nakaz rejestracji mężczyzn do 60 i kobiet do 50 roku życia dla zatrudnienia przy robotach, oraz w dalszym ciągu akcję »okopową«. Zaczęły się też na nowo aresztowania wśród kupców krakowskich i warszawiaków.

Zupełnie niespodziewanie, nocą z 5—6 stycznia nastąpiło uderzenie w wysiedlonych z Warszawy. Kierując się adresami wedle meldunków, policja niemiecka zabierała na auta ciężarowe warszawiaków mieszkających nawet w dalszych dzielnicach i zwoziła ich do opustoszałego już obozu przejściowego dla wyjeżdżających na roboty do Rzeszy przy ul. Prądnickiej. Represja ta objęła znów parę tysięcy ludzi. Wiele rodzin zostało rozdzielonych, gdyż kobiety w pewnej części zdołały ująć łapance, dzieci nie brano. Obóz na Prądnickiej był pilnowany przez Ukraińców którzy pierwszego dnia dali się jeszcze przekupić i wypuścili kilkanaście osób, ale już po spisaniu więźniów, dostęp do obozu, podawanie paczek (czym się zajęło gorliwie Rgo) były już mocno utrudnione. Nikła część zatrzymanych zdołała się ocalić za łapówkę. Pozostali w mieście warszawiacy zaczęli uchodzić na prowincję, gdyż jasne było, że się nie utrzymają w większych skupiskach. W czwartek 10 stycznia po »badaniu lekarskim« zaczęto wywozić warszawiaków transportami; bądź do mniejszych miast, bądź do Rzeszy (Drezna, Berlina, Austrii). Podobne represje były w Zakopanem. Był to już jednak kres terrorystycznych rządów okupanta w Krakowie.

Jeszcze tydzień i front na odcinku pod Baranowem i na całej linii ruszył niepowstrzymanie naprzód, a wojska radzieckie w okrążającym manewrze minęły słynne »okopy« robione przez pół roku w takiej pracy i znoju. Atak od północy i zachodu ocalił miasto, które już było przygotowane do ewakuacji.

Ostatnie dni okupacji nie oszczędziły jeszcze jednej ciężkiej ofiary. W poniedziałek 15 stycznia 1945 wcześniej rano ogromna oblawa hitlerowska zagarnęła na Dąbiu m. in. silną komórkę aktywistów PPR. Przy ul. Wieczystej na placu odbyła się egzekucja na 86 Polakach. Wedle innych danych zginęło wtedy 116 ludzi. Inni sprowadzeni z najbliższej okolicy musieli zakopywać trupy. To też pierwszą publiczną manifestacją po odzyskaniu wolności był wspaniały, uroczysty pogrzeb tych ofiar.

W środę Niemcy w popłochu opuszczali miasto, ostatni maruderzy uchodzili pod osłoną nocy. Skończyły się rządy terroru, które przez 5 i pół roku zabrały z Krakowa tysiące ofiar, nie licząc Żydów krakowskich prawie zupełnie wytraconych.

Aresztowania, miejsca straceń, obóz w Płaszowie, Gestapo na Pomorskiej, wywózki do Oświęcimia zapelniają historię tego pięciolecia. I jest rzeczą zupełnie pewną, że gdyby nie oswobodzenie miasta przez wojska radzieckie, nie przeżywalibyśmy ani dwu lat w podobnych warunkach. Mówią o tym dobitnie miejsca straceń, przygotowania do budowy komór gazowych i krematorium w Płaszowie, mówi o tym Oświęcim, który tak wiele ofiar pochłoniął z Krakowa.

Materiał do niniejszego opracowania stanowiły własne notatki z czasów okupacji, dotyczące specjalnie aktów terroru, a przede wszystkim materiał w aktach procesu Bühlera. Na stokilkanaście tomów — 14 odnosi się do Krakowa, Płaszowa, Kobierzyna, egzekucyj, z czego bardziej szczegółowy materiał dajemy w »Dodatku«.

Wszystkim, którzy służyli mi radą i informacjami przy niniejszym opracowaniu, a przede wszystkim p. sędziemu doc. dr J. Sehnowi i wiceprokuratorowi W. Jarosińskiemu w Okręgowej Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, działającej po 1945 r. jakiś czas w Krakowie składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

1. OBÓZ W PŁASZOWIE (obóz polski)

Wszystkim, którzy interesowali się Krakowem w czasie okupacji; znany jest obóz w Płaszowie, w większej części przeznaczony dla Żydów ze zlikwidowanego ghetta krakowskiego, przy którym pewna część była przeznaczona dla Polaków. Niewielu jednak wie o tym, że był to jeden z najcięższych obozów, w pewnych okresach równy Oświęcimowi, czy Brzezince. Zbadanie resztek tego obozu, bardzo zniszczonego przez Niemców w czasie likwidacji, potem przez działania wojenne w 1945 r. — które przeprowadziła Główna Komisja do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce daje następujące szczegóły¹.

Obszar obozu obejmował 68.6 ha na terenie trzech dzielnic: Płaszowa, Podgórza i Woli Duchackiej — w okolicy pagórkowatej, miejscami bagnistej, niezdrowej. Obóz odpowiadał warunkom poszukiwanym przez Niemców posiadał własny kamieniołom, eksploatowany zarówno dla celów użytkowych, jak i dla wyniszczania pracą więźniów. Całość była otoczona 3-metrowym ogrodzeniem z podwójnego drutu, naelektryzowanego, między drutami były jeszcze zasieki. Wieże strażnicze 3 typów i reflektory dopełniały ponurego scenariusza niemieckiego obozu. Obstawienie budynkami gwarantowało w pewnej mierze maskowanie zbrodni popełnianych w obozie. Początek obozu stanowił cmentarz żydowski, pierwsze miejsce masowych straceń ofiar z ghetta. Obóz powstał jako żydowski 23 marca 1943 r. («Zwangsarbeiterlager Płaszów»), a obok żydowski Julag, w całości zaś pod władzą SS-manów. W stadium rozbudowy obóz posiadał osobną bocznice kolejową łączącą go z linią Płaszów—Skawina. Był też jak już dziś wiadomo — plany budowy komór gazowych i krematorium o 3 piecach, którego części były już zwiezione. Komór i krematorium nie zdołali Niemcy uruchomić, dlatego też mordowano więźniów przez rozstrzelanie a zwłoki zakopywano.

Obóz polski powstał w początkach lipca 1943 r. z przeznaczeniem na paromiesięczną karę o charakterze administracyjnym. Nazwa początkowo brzmiała: «Zwangsarbeiterlager für Polen», a Polacy w obozie przetrzymywani byli okreśłani jako «Arbeitserziehungshäftlinge». Od stycznia 1944 obóz przemianowano na koncentracyjny, ze zmianą organizacji wewnętrznej, z uzależnieniem od władzy wyższej: «SS Wirtschafts-Verwaltungshauptamt, Amtsgruppe D-Konzentrationslager Berlin—Oranienburg». Zamiast osobnej numeracji, która dla Polaków dochodziła do 3000 a dla Żydów do 12.000² zaprowadzono od stycznia wspólną numerację. Druty dzielące dotychczas obóz polski od żydowskiego — zniesiono...

Polacy dostawali się do obozu za przekroczenie godziny policyjnej, udział w organizacjach politycznych, przynależność do PPR i «ruchu oporu», nastawienie społeczne (?) itd. Kary wyznaczano im co najwyżej na 3 miesiące, lecz sławny Amon Göth kierownik obozu przedłużał je znacznie, lub bezterminowo, zwłaszcza w wypadku odkrycia przemytu listów, czy kontaktu z osobami poza obozem. Od stycznia 1944 r. zorganizowano Politische Abteilung (jak w Oświęcimiu), powiększono załogę obozową do 600 osób, były też od początku bunkry dla kar specjalnych i barak do przesłuchiwań na torturach. Podania o zwolnienie, jeśli szły do Götha — wyrzucano do kosza, niezależnie od tego, czy przysyłały je rodziny, czy instytucje. Göth selekcjonował również więźniów przysyłanych z Montelupich.

Początkowo Polacy wykonywali prace razem z Żydami: rozbierali nagrobki z cmentarza żydowskiego a w lecie i jesieni 1943 r. pracowali przy stawach, budowie stajen i królikarni, w niesłychanym tempie pod grozą sztyku i bicia³. W 1943—1944 wysiedlono ludność polską z ul. Pańskiej, zajęto 16 budynków, które Żydzi w najszybszym tempie przebudowywali na mieszkania dla SS-mannów. Wspomniany poprzednio kamieniołom pochłoniął wiele ofiar wśród Polaków. Do wyciągania wózków z kamieniami po

¹ Akta procesu Böhlera t. 79, Płaszów, opisy, wykresy, pomiary, plany obozu. Płaszowa dotyczą jeszcze t. 80 i 81. Materiał w nich zawarty zawiera prawie wyłącznie dane dotyczące żydowskiej części obozu, a zaledwie kilka obszerniejszych zeznań tyczy części polskiej. Dlatego uzupełniamy te dane na podstawie ustnych informacji, oraz pamiętnika bezimiennej autorki z pobytu w Płaszowie od stycznia 1944 do likwidacji obozu.

² Są znaczne różnice w cyfrach: mianowicie w jednym z zeznań wymieniono w styczniu 1944 liczbę Żydów 12.000, Polaków 3000 (t. 70, str. 74), natomiast dr Jagielski podaje na ten sam okres czasu 20.000 Żydów i 3000 Polaków (t. 80, str. 45). W opracowaniu «Kraków pod rządami wroga» (Biblioteka Krakowska t. 104, str. 41) podano cyfry za wysokie.

³ Akta procesu Böhlera t. 79, str. 69 i nast. zeznanie A. Lemparta z Krakowa.

stronie ulicy SS-strasse używano zaprzęgu około 70 kobiet. W baraku nr 14 było czasowo więzienie dla ludzi przysyłanych z Montelupich i Pomorskiej.

Najgorsze było położenie obozu polskiego na początku¹ spanie na gołych deskach, brak bielizny do przebierania, głód. Z początkiem lipca 1943 r. w baraku nr 53 pomieszczono 50 kobiet i 17 mężczyzn Polaków, dopiero od 26 lipca oddzielono kobiety, oddając im barak nr 54. Pomiedzy tymi barakami była wspólna, mało osłonięta latryna koło której stawiano kubły z wodą, a niedaleko wydawano jedzenie (1). Więźniowie dostawali ubrania po straconych Żydach, lub przysłane z Majdanka, początkowo nie nosili żadnych znaków na ubraniach. Od września 1943 r. pomieszczono Polaków w nowowytbudowanych 5-ciu barakach dla mężczyzn i 3 dla kobiet z osobną latryną i trupiarnią. Obóz polski był oddzielony drutem od żydowskiego do 1044 r., i miał 2 wieże strażnicze. Od końca lipca 1943 zaczęto Polaków oznaczać literą »P« na piersiach i czerwonymi lampasami malowanymi na spodniach, oraz numerem. Tatuauz nie stosowano. Numeracja polska zaczynała się od tysiąca. Grupy z łapanek z wsi podkrakowskich, najgorzej traktowane, oznaczano kółkiem na plecach i spodniach jako »Bandenverdächtige«. Cała taka grupa z Rybniej, Piekar, Sułkowic, oznaczona żółtymi znakami była wyznaczona do najcięższych prac tzw. »Kartofelkeller« w kamieniołomie pod strażą SS-mannów i Ukraińców, oraz szefa obozu Michalskiego². Praca trwała tam od 6 rano do wieczora, nie wolno było wypoczywać pod grozą bicia bykowcem i polewania wodą. W połowie sierpnia 1943 r. grupa 60, potem 100 więźniów pracowała przy budowie szosy objazdowej między Bonarką a Płaszowem, względnie Wołą Duchacką i ci mieli możność łatwiejszego zaprowiantowania się.

Miarą stosunków panujących początkowo w obozie polskim był fakt, że gdy zmarli pierwsi więźniowie, ówczesny szef Michalski kazał przez 1½ tygodnia zostawić ich zwłoki w baraku, potem dopiero zabrali je dwaj więźniowie żydowscy i pochowali. Przez okres pierwszych 3 miesięcy nie mieli więźniowie bielizny, gdyż ta, w której przybyli już się zdarła. Dopiero RGO zorganizowało z początkiem zimy pomoc która we wszystkich zeznaniach b. więźniów jest bardzo pozytywnie oceniana. W listopadzie 1943 przydzielili Niemcy trochę okryć, w grudniu stare koce i kołdry, a sienniki i słomę przysłano z RGO. Pomoc RGO była cały czas najważniejsza dla przetrwania więźniów płaszowskich. Przesyłano chleb, lekarstwa, drewniaki, sienniki, na pierwsze Boże Narodzenie ciepły bigos w beczkach.

Pewna poprawa nastąpiła w okresie przybycia transportu z obozu w Szepni (styczeń 1944), mianowicie niedziele były całkowicie, lub częściowo wolne od pracy. Dopiero przed Wielkanocą 1944 zaczęto przyjmować dla więźniów paczki imienne, które przywoziła Sekcja Opieki nad Więźniami, wraz z chlebem. Na Wielkanoc przysłano z RGO biały chleb, bigos i sałatkę dla więźniów. Za to Niemcy obmyślili polskim więźniarce dodatkową pracę od południa przy wózkach z kamieniołomu. Podobnie w pierwsze Boże Narodzenie Polacy uprzątała śnieg na drogach obozowych i mieli dodatkowe roboty po wieczornym apelu.

Inną szykaną był zakaz stosowany czas jakiś ogrzewania baraków w obawie przed pożarem. Jakiś czas Niemcy zabronili używania światła elektrycznego. Szczególnie ciężka była praca przy 4 stawach przy ul. Wielickiej, wykonywali ją polscy więźniowie jesienią 1943 grzejąc w błocie, bez obuwia. Stawy znajdowały się naprzeciw willi Götha, który obserwując pracujących kazał raz skatować grupę 100 więźniów, mężczyzn i kobiet za rzekomo powolną pracę³. Kobiety, prócz pracy przy wózkach zatrudnione były i przy niwelacji terenu, noszeniu cegieł itp. najcięższych zajęciach.

Göth urządził na terenie obozu w baraku 173 tzw. »wesoly domek« dla siebie i załogi. Trzymano w nim około 30 najładniejszych dziewcząt polskich które otrzymywały żywność z kuchni Götha, a ubrania po zamożniejszych żydówkach. Cały dzień trwały tam pijatyki i orgie⁴.

Rozkład zajęć dnia i przydział jedzenia, oraz brak szpitalnej opieki był jak zwykle w takich razach obliczony na wyniszczenie więźniów. W 1943 r. już o 4 rano budziła więźniów pobudka, o 5 był apel na placu obozowym, o 6-tej wymarsz do pracy, która z przerwą trwała aż do wieczora. W polskim obozie nie było ambulatorium, cięższe przypadki kierowano do szpitala żydowskiego. Kąpiel była nader rzadko, co najwyżej możliwe było użycie natrysków po stronie żydowskiej obozu, a jeśli kąpiel wyjątkowo wyznaczono dla Polaków i Polek, to nieraz w godzinach nocnych. Zwłoki więźniów grzebano na cmentarzu żydowskim, lub w początkowym okresie odsyłano do zakładu medycyny sądowej.

¹ Tamże, t. 80, str. 15 i nast.

² Tamże, t. 79, str. 61 i nast. Niestety, nie podano, kiedy owa grupa prowincjonalna pracowała w katowni płaszowskiej.

³ Akta procesu Bühlera t. 79, str. 74.

⁴ Tamże, t. 80, str. 32 i 70.

Pod względem warunków panujących w obozie polskim, można podzielić pobyt w Płaszowie na trzy fazy: pierwsza od lipca do Bożego Narodzenia, z bardzo ciężkimi warunkami higienicznymi i głodem, gdyż pomocy Komitetu Opiekuńczego jeszcze nie było tak dobrze zorganizowanej. Drugi okres od stycznia 1944 do kwietnia był lepszy, od końca kwietnia stworzono placówki poza obozem (Aussenkommando), gdzie w czasie pracy można się było skomunikować ze swoimi i otrzymać trochę żywności. Wreszcie od kwietnia dochodziły już paczki indywidualne. Zachowanie Niemców wobec Polaków też się zmieniło na lepsze.

Władze obozu polskiego były częściowo te same co dla żydowskiego, częściowo przydzieleni byli inni Niemcy nie ustępujący tamtym w znęcaniu się nad więźniami. Pierwszym komendantem był Unterscharführer Horst Pilarzyk z Wrocławia, drugim Oberscharführer Müller komendant Julagu I. W lutym 1943 r. przybył do obozu sławny Amon Göth SS Untersturmführer z Wiednia, a władza jego rozciągała się i nad obozem polskim. W polskiej części obozu pierwszym dowódcą był SS-mann Michalski pijak i sadysta, który odszedł rychło, bo w listopadzie 1943 r. Po jego odejściu warunki poprawiły się. Następcą był Thomas Riesberg ze Śląska, o wiele łagodniejszy od Michalskiego. Najdłużej utrzymał się w polskim obozie Lorenz Landsdorfer, brutalny, bezwzględny, którego pomocnikiem był jakiś czas Michalski¹. »Kapo-
powie« byli to z reguły Żydzi, mianowicie w każdym dziale pracy kierownikiem był Niemiec a jego najbliższym pomocnikiem Żyd. Polacy w Płaszowie na »kierownicze« stanowiska takich pomocników nie dochodzili. Największy wpływ miał spośród Żydów Chilowicz, a w oddziale kobiecym jego żona. Porządku pilnowała na terenie obozu żydowska służba porządkowa (O. D.), baraku nr 48 z odzieżą wszystkich więźniów — również służba żydowska.

Szczególna sytuacja nastąpiła w obozie polskim po olbrzymiej łapance dnia 6 sierpnia 1944, gdy do niezbyt licznego polskiego obozu zwieziono około 8000 ludzi stłoczonych następnie w barakach, trzy-
manych przez 2 i 1/2 dnia prawie bez jedzenia. Dopiero po tym terminie dotarła do obozu pomoc (chleb) z RGO. Ludzi z łapanki sierpniowej nie brano do robót i wnet zaczęła się selekcja w celu wypuszczenia na wolność jednych, a przeznaczenia innych do więzienia. Szczęściem znalazło się wtedy w obozie kilku Polaków, przysłanych z obozu z głębi Rzeszy dla »przeorganizowania« Płaszowa, m. in. dr Jagielski i jego znajomi z Oświęcimia. Ta »reorganizacja« z pomocą personelu sanitarnego była wielką pomocą dla więźniów. Dr Jagielski i towarzysze zastali w polskim obozie tylko 2 izby szpitalne, niesłychanie prymitywne, a zdołali »zorganizować« mały szpitalik, zaopatrzyć go w koce i pościel, a dla więźniów wystarali się o lepszą odzież. Względnie pomocni dla Polaków okazali się SS Obersturmführer Jöger z Neugamme (tylko do czerwca 1944 r.) i sanitariusz Schwank. Polscy zwierzchnicy weszli zaraz w porozumienie z Komitetem Opieki nad Więźniami (p. Zazulową) dla zorganizowania stałych dostaw chleba i paczek do obozu. W takiej sytuacji wypadła owa słynna łapanka. Dr Jagielski został przez dr Blancka niemieckiego lekarza obozowego mianowany na parę dni zastępcą, a właśnie na ten czas przypadła selekcja więźniów i zwalnianie na interwencję urzędów. Moment zwalniania ludzi, którzy nie orientowali się, że ten krzyczący i gadający »Niemiec« jest najżyczliwiej dla nich usposobionym rodakiem — obfitował w momenty tragicomiczne. Pod pozorem gruźlicy, jakichś fikcyjnych chorób, zwalniał Jagielski co silniejszych i zdrowszych chłopców. Nagle zjechał szef Gestapo z Krakowa na inspekcję i wydała się sprawa owego zastępstwa za dr Blancka. Skończyło się zaraz selekcionowanie co najsilniejszych na wolność i groźna awantura na razie skończyła się na niczym, jednak dr Jagielski dostał przy najbliższej okazji 92 godzin kary w bunkrze na stojąco². Ogromną większość Polaków z łapanki sierpniowej wypuszczono na wolność partiami jeszcze w ciągu miesiąca, paruset wywieziono do Rzeszy, a mały odsetek poszukiwanych działaczy politycznych został wyłowiony na Montelupich. Korzystną okolicznością dla więźniów było to, że zgromadzeni w osobnych barakach, nie chodzili do pracy, ale też cierpieli początkowo wielki głód i nie mogli komuni-
kować się zresztą uwięzionych.

Opinie b. więźniów obozu płaszowskiego, Polaków nie we wszystkim zgadzają się z materiałem zeznań zebranych w aktach procesu Böhlera. Przeważnie ustne informacje, opowiadania, wspomnienia, odtwarzają obóz jako bardzo ciężki, przede wszystkim ze względu na pracę na otwartym powietrzu, nie w warsztatach, które były po stronie żydowskiej. Kobiety podlegały szczególnym szykanom w czasie

¹ Akta procesu Böhlera t. 79, str. 70 i nast. oraz str. 41. Lorenz Landsdorfer został stracony na mocy wyroku z dnia 23 I 1948 r.

² Wedle broszury »Sclavus saltans« dra Jagielskiego, wyjątki w aktach procesu Böhlera t. 80, str 38 i nast. Wspomnienia o Płaszowie por.: Marian Krawczyk, »6 sierpień 1944«, garść wspomnień z obozu koncentracyjnego w Płaszowie, b. m. 1945.

pracy ze strony Niemek. Był czas kiedy chodziły tylko w jednej, cienkiej sukience, prawie bez bielizny. Traktowanie przy pracy przez Niemki nie ustępowało stosunkom w Brzezince. Kradzież paczek, oszustwa przy przemycaaniu korespondencji, kradzież odzieży, uszczuplanie głodowych porcji więźniów przez nadzór niemiecki, były zjawiskami najczęstszymi w Płaszowie, który stał się jednym z cięższych obozów koncentracyjnych na terenie Gubernatorstwa. Niewielu Polaków, nawet b. więźniów tego obozu wiedziało, że robiono tam doświadczenia nad grupami krwi dla celów szpitali wojskowych, a służyła do tych doświadczeń grupa paruset kobiet¹.

Egzekucje w obozie. Jest rzeczą bardzo ważną w dziejach stosowanego przez Niemców terroru ustalenie skąd wożono ludzi na egzekucje do Płaszowa, tym bardziej, że Niemcy od wiosny 1944 r. ekshumowali w Płaszowie zwłoki ze zbiorowych grobów i przez 6 tygodni palili je na stosach. Żadne więc dowody zbrodni już się w Płaszowie nie znajdują. Następne egzekucje dokonywane w ciągu 1944 r. kończyły się paleniem zwłok na miejscu. Były w obozie trzy miejsca straceń: jedno na cmentarzu żydowskim, drugie i trzecie były to stanowiska artyleryjskie z czasów wielkiej wojny otoczone fosami: w tych właśnie fosach rozstrzeliwano i grzebano ludzi. Zwano je w gwarze obozowej h-wą górką i lipowym dolkiem. Z polskiej części obozu miejsca te nie były widoczne, tylko strzały i dym z palonych zwłok były znakiem dokonanej egzekucji. Są jednak zeznania świadków, które stwierdzają, że 30 rozstrzelanych na »tandecie« a wnet potem 73 przywiezionych na stracenie z więzienia Montelupich, pochowano w Płaszowie². Herman Ladner grabarz żydowski, zatrudniony był przy wożeniu trupów przez cały czas przesiedlania Żydów i grzebał trupy po wszystkich egzekucjach w Płaszowie. Zeznał on, że kazano mu zabierać zwłoki zastrzelonych w Krakowie pojedynczych osób, nadto w więzieniu Montelupich zastrzelonych przy kupie koksu na podwórzu, wreszcie w więzieniu kryminalnym, i w podziemiach na Pomorskiej. Tych wszystkich zabierano do Płaszowa³. Z Montelupich wożono trupy autami do Płaszowa przeważnie we wtorki, środy, piątki i soboty. 14 II 1944 odbyła się jedna z większych egzekucji ofiar z tegoż więzienia, wiosną 1944 (daty brak) rozstrzelano 113 osób mężczyzn i kobiet z Myślenic. Są to tylko dorywcze informacje. Ocenia się liczbę Polaków straconych w Płaszowie z różnych więzień krakowskich na przeszło 2000 osób, co trudno ustalić, gdyż transporty nie były nigdzie notowane. Ogólne na tych trzech miejscach straceń mogło być pogrzebanych — 10.000 ofiar.

Zwalniania z obozu, jego likwidacja. Co tydzień (w 1944 r.) w poniedziałek rano czytano nazwiska osób, którym kończył się wymiar kary w obozie w Płaszowie. Więźni taki nie zawsze szedł na wolność gdyż Urząd Pracy kierował go nieraz na roboty do Rzeszy. Pewne grupy po zlikwidowaniu obozu przeznaczono do pracy przy okopach, ci wszyscy uciekli do domów. W lecie 1944 r. przystąpiono do likwidowania obozu w Płaszowie. Na apelach trwających do późnej nocy wybierano Żydów do wywozu, cały majątek obozowy, magazyny, składy, ubrania po więźniach straconych; rozbierane szybko baraki — ładowali więźniowie na wagony. Prace te wstrzymywały zwalnianie Polaków. Wyjechał wpierw transport z obozu w Tarnowie, a później z Płaszowa do Grossrosen. Ostatnie większe transporty więźniów Urząd Pracy skierował wpierw do Szczakowej, stamtąd do pracy we fabrykach amunicji w Rzeszy. W Płaszowie zostali do końca nieliczni Żydzi, grupa więźniów z Oświęcimia i Niemcy kryminaliści. Polaków przewieziono do Grossrosen, Żydów niewiadomo dokąd.

* * *

Brak w tej chwili wiadomości o drugim mniejszym obozie »Straflager des Baudienstes« — obozie karnym dla Służby Budowlanej, założonym w kwietniu 1942 r. przy krakowskim wapienniku ul. Za Torem 22. Zlikwidowano obóz w dniach 21—22 lipca 1944, wywożąc więźniów. Pozostałych 21 chłopców wymordowali żołnierze ręcznymi granatami. Na tym miejscu jest dziś pomnik-kaplica⁴.

2. WYWOŻENIE DO OŚWIECIMIA⁵

Zachowały się zeznania jednego z więźniów Polaków, który pracował w biurze ewidencji więźniów w Oświęcimiu. We wrześniu 1944 r. kilku więźniom zatrudnionym w biurze kazano sporządzać listy transportów przybyłych do Oświęcimia z różnych stron, a także z Gubernatorstwa. Spisy tych transportów

¹ Akta procesu Böhlera t. 80, str. 62.

² Tamże, t. 80, str. 70 i nast.

³ Zeznania Ladnera w aktach procesu Böhlera t. 80, str. 95 i nast.

⁴ »Dziennik Polski« nr 264 z 28 X 1945 i z 3 XI 1948.

⁵ Z akt procesu Böhlera.

zachowały się, są to jednak fragmenty, zważywszy, że bardzo wiele transportów idących od razu na zagazowanie i spalenie nie było w ogóle notowanych.

Ż Krakowa zanotowano	212 transportów serii ogólnej ...	13.953 mężczyzn
	63 transporty serii ogólnej.....	2.428 kobiet
Z Krakowa i Tarnowa zanotowano:	8 transportów	1.821 mężczyzn
Z Płaszowa zanotowano:	1 transport	260 »
Razem: 16.034 mężczyzn i 2438 kobiet.		

3. WIEZIENIA

W Krakowie były w czasie okupacji czynne te same więzienia, co przed 1939 rokiem: mianowicie więzienie przy ul. Montelupich (dla spraw politycznych i karnych), więzienie przy ul. Senackiej przy sądzie (sprawy karne i sądu specjalnego niemieckiego), więzienie św. Michała (pomniejsze przestępstwa kradzieże itp.), więzienie przy ul. Czarneckiego na Podgórzu, i tzw. »bastion« więzienie w pobliżu Montelupich, gdzie trzymano wyłącznie żołnierzy i oficerów niemieckich. Na ul. Pomorską wożono jedynie do przesłuchania, przetrzymywanie więźniów w piwnicach było krótkie. Najmniej wiemy właśnie o gmachu Gestapo przy ul. Pomorskiej. Przesłuchiwanie odbywały się tam na wysokim parterze, a w piwnicy (gdzie jakiś czas było wejście do cel udostępnionych dla zwiedzających, z ciekawymi napisami na ścianach) trzymano więźniów skutych w celi bez okna i bez ustępu. W przerwie obiadowej zamykano przesłuchiwanym do ustępu lub stawiano we wnęce na parterze. Przechodzący gestapowcy bili ich nieraz. Pokoje na I i II piętrze miały drzwi obite matercem. Co się działo na Pomorskiej bardzo trudno się było dowiedzieć w czasie okupacji, gdyż nieliczni robotnicy z miasta (przeważnie Żydzi) byli niezwykle pilnowani¹. Trupy wywożono do Płaszowa.

Wieżniem na Montelupich opiekowała się Sekcja Opieki nad Więźniami (Patronat Więzienny) przy ul. Kanoniczej, przez który w drugim roku okupacji można było posyłać indywidualne paczki do więźniów na karty zapotrzebowania przesłane przez więźniów. Od 1942 r. prowadzono w Patronacie tajną kartotekę więźniów (wedle kart zapotrzebowania, informacji rodzin itp.) przechowywaną w pudełkach od zapalek w postaci miniaturowych karteczek. Opracowała ją i uzupełniała do końca okupacji p. Maria Zajacówna w liczbie 9412 kart. Mimo starań zebrania dokładnej ewidencji więźniów, kartoteka ta nie jest zupełna, wprawdzie dlatego, że były okresy w których nie dawano kart zapotrzebowania i wstrzymywano paczki, potem wiele transportów przeszło przez Montelupich i było wysłanych zaraz na stracenie lub do obozów. Ponadto znaleziono 779 nieuporządkowanych kart z kartoteki więzienniczej łącznie ze zwolnieniami².

Dokładnych danych co do stanu więzienia Montelupich w różnych okresach czasu, oraz warunków tamże panujących nie posiadamy. Najlepiej stosunkowo opisał stan więzienia w początkowym okresie czasu T. Kudliński³. Przykładowo podajemy niektóre cyfry dla porównania ze stanem różnych więzień: w lutym 1944 było więźniów: na Montelupich Polaków i Polek 1350, przy ul. Czarneckiego 100, w obozie »Liban« 200, u »Michała« i przy ul. Wielickiej 1100 — razem około 4500 więźniów, licząc w tym i Płaszów. Kwestię egzekucyj i wywożenia więźniów na stracenie poruszamy w innym miejscu.

Jeszcze mniej wiadomo o więzieniu przy ul. Senackiej, choć zachowały się zeznania strażników więziennych, zwłaszcza jednego z nich zatrudnionego w kancelarii więzienniczej od 1939 r. do lata 1944 — kiedy to z powodu ucieczki 2 oficerów polskich zostali aresztowani wszyscy pracujący tam Polacy⁴. Wedle informacji strażników, prawie codziennie auta Schutzpolizei zabierały więźniów na stracenie, po kilkunastu, lub kilkudziesięciu. Więźniowie z ul. Senackiej byli traceni w Przegorzałach. Bywały dni, że i do 100 ludzi wywieziono w ten sposób. Ponadto rozstrzeliwano i w samym więzieniu, obok 1 oddziału w piwnicy obok zejścia z korytarza. Byli to skazani przez niemiecki sąd specjalny, zwłoki zamordowanych na ul. Senackiej wywożono niewiedomo dokąd. Byli tu zapewne i »polityczni« i schwytani na granicy uciekinierzy z G. G.

Z zeznań osób, które rozpoznały zwłoki swych bliskich wynika, że i z ul. Senackiej i nawet od »Michała« zabierano na stracenie do Krzesławic.

¹ Akta procesu Bühlera t. 74, str. 56—58.

² Kartoteka w przechowaniu Okręg. Kom. do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

³ Mantelupa, powieść wyd. »Czytelnik« 1946 r.

⁴ Akta procesu Bühlera t. 85, str. 1—13.

4. WYWOŻENIE NA ROBOTY DO RZESZY PRZEZ KRAKÓW

Wywózki na roboty do Rzeszy zaczęły się właściwie od 1939 r. od samego początku okupacji niemieckiej, niezależnie od oficjalnych ogłoszeń z roku 1940. W kilku punktach miasta zbierano ludność bądź z miasta, bądź poławianych w podkrakowskich wsiach: mianowicie w Łobzowie w Szkole Podchorążych, przy ul. Sokolskiej w szkole im. T. Kościuszki i przy ul. Wąskiej. Kartoteka wywiezionych została założona później bo w poł. 1941 r. przy ul. Szczepańskiej 5 (biura Dystryktu) — inna kartoteka była w Urzędzie Pracy. Cenna kartoteka z ul. Szczepańskiej nie przechowała się po 1945 r. znaleziono z niej tylko 894 list za luty 1940 r. do grudnia 1941 r., obejmują one łącznie 125.538 wywiezionych¹. W posiadaniu Ok. Komisji do Badania Zbrodni Niem. w Polsce (okręg krakowski) jest niekompletna kartoteka przejściowego obozu przy ul. Prądnickiej, która za lata 1940—1944 łącznie daje ogólną liczbę 233.379 nazwisk, w tym mężczyzn 149.649 i kobiet 83.730.

Zupełnie niespodziewanie innego rodzaju ewidencja daje cyfry zbliżone do rzeczywistości, a przede wszystkim z minimalnymi lukami. Mianowicie ewidencja kąpeli w zakładach kąpielowych dla transportów wysyłanych na roboty. Zaraz w 1939 r. zakład przy ul. Nadwiślańskiej 4 został zajęty w dniu 26 X przez Urząd Pracy jako punkt przejściowy kąpeli i dezynfekcji². Badanie lekarskie, które prowadzili lekarze Niemcy i Ukraińcy było prowadzone w sposób brutalny, a jeśli lekarze polscy, w początkowym okresie jeszcze respektowani, orzekli o niezdolności do pracy czy zwolnieniu, to decyzję ich nieraz zmieniano. Bywały wypadki, że chory po opuszczeniu izby badań umierał na korytarzu (str. 259).

Kobiety badano nago, golono, a młodzi lekarze niemieccy zmuszali je do perwersyjnych gimnastyk. Badanie mężczyzn odbywało się w obecności kobiet pielęgniarek i na odwrót. Zakład przy ul. Nadwiślańskiej mógł obsłużyć 120 osób naraz, a pracowano w nim po 10 godzin dziennie, nieraz też w niedziele i w nocy, gdy nadeszły nowe transporty. Kąpano też przy ul. Zielnej i w Zakładach Mundurowych i na Szlaku a nawet w specjalnym pociągu sanitarnym zataczanym na ul. Nadwiślańską. Szereg transportów, jak zeznali świadkowie z ul. Nadwiślańskiej odszedł jednak bez kąpeli dezynfekcji do Rzeszy i te transporty nie były nigdzie notowane.

Zachowała się ewidencja tych kąpeli, dzięki zatrudnionym w zakładzie przy ul. Nadwiślańskiej Polakom, którzy przechowali ten materiał jako obciążający Niemców w przyszłości. Oto ostateczne dane:

W zakładach ul. Nadwiślańska 4 i ul. Zielna wykąpano:

W roku 1939.....	8.491 osób	
„ „ 1940.....	43.406 „	Część ludzi odjeżdżała wprost z ul. Nadwiślańskiej do Rzeszy, inni przez obozy przejściowe np. przy ul. Prądnickiej.
„ „ 1941.....	70.250 „	
„ „ 1942.....	120.036 „	
„ „ 1943.....	78.896 „	
„ „ 1944.....	10.575 „	
Razem... 331.655 osób		

Wedle przypuszczenia jednego ze świadków przez punkty przejściowe w Krakowie przewinęło się około półtora miliona ludzi (str. 273). Kraków był więc poważnym punktem wywozu Polaków na roboty do Rzeszy. Należy tu wziąć dla porównania pod uwagę cyfrę obywateli polskich wywiezionych na roboty ustaloną przez Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów a oznaczoną na 2,460.000 osób, czyli 9.1% ogółu ludności Polski. W takim razie przez sam Kraków przeszła więcej niż połowa wywiezionych do Rzeszy z całego G. G. Tutaj odbyła się 14 III 1943 (a więc na długo przed końcem okupacji) uroczystość wyjazdu milionowego robotnika do Rzeszy, którego sam gubernator Frank obdarzył z tej okazji... złotym zegarkiem³. Statystyki zatrudnienia obcych robotników w Rzeszy zawierają roczniki pisma »Der Arbeitseinsatz in Deutschen Reich« wydawane w Berlinie, ale tylko do wewnętrznego użytku. Czekają one na zbadanie przez specjalistów.

Zakład przy ul. Nadwiślańskiej przyjmował ludzi z punktu zbornoego przy ul. Wąskiej i tamże ich odsyłał po dezynfekcji. Zachowały się liczne zeznania świadków o sławnej ul. Wąskiej i traktowaniu tam ludzi⁴.

¹ Akta procesu Böhlera t. 116, str. 101—102.

² Akta procesu Böhlera t. 115, str. 257, 259—273.

³ »Goniec Krakowski« nr nr 51 z 14 III 1943.

⁴ Akta procesu Böhlera t. 115 od str. 232.

Placówka ta przetrwała od początku wojny do początku stycznia 1944 r., kiedy jej agendy przejął obóz przy ul. Prądnickiej. Trzechpiętrowy blok (dawna szkoła) przy ul. Wąskiej był podzielony na »blok czysty« i »blok brudny«, osobno trzymano mężczyzn, osobno kobiety, osobno rodziny, a na III piętrze podejrzanych o chęć ucieczki, których pilnował oddział Sonderdienstu. Budynku pilnowała granatowa policja. Z bloku »brudnego« kierowano partiami na ul. Nadwiślańską 4, gdzie następowały kąpiele i badanie lekarskie, oraz dezynfekcja odzieży w parze. Eliminowano gruźlików, chorych zakaźnie i wenerycznie, oznaczeni jako »untauglich« bywali odsyłani do domu z powrotem. Innych chorych kierowano do szpitala na badanie. Pobyt na ul. Wąskiej trwał 1—7 dni zależnie od zgłoszenia zapotrzebowania na materiał roboczy do Rzeszy. Tymczasem czekający cierpieli z powodu niebywałych warunków higienicznych siedząc w izbach brudnych, z oknami bez szyb, śpiąc na gołych pryczach. Zimą brak było wody do picia i mycia, a znaczna ilość robactwa trapiła nawet na »bloku czystym«. Wyżywienie dziennie składało się z czarnej gorzkiej kawy o 6 rano, z 15 dkg chleba, na obiad dawano 1/2 litra zupy z kromką chleba i takież menu na kolację.

Podobnie, jak punkt przejściowy przy ul. Wąskiej był pomyślany obóz przy ul. Prądnickiej na przeciw szpitala im. Narutowicza. Obejmował on około 20 baraków, odsważalnię i barak dla badań lekarskich z aparatem Rentgena. Podzielony był drutem kolczastym na dwie części dla czekających na odswżenie i badanie, oraz dla czekających na wyjazd. Obozu otoczonego drewnianym parkanem pilnowali ukraińscy żandarmi, którzy strzelali nawet do zbliżających się do obozu, a w każdym razie bardzo wrogo odnosili się do Polaków. Jako lekarze urzędowali: znany ze swej działalności na terenie Ubezpieczalni Społecznej dr Puppe i Ukrainiec Chirowski. Kierownikiem obozu był do ostatnich dni 1945 r. niejaki Wagner. Obóz na Prądnickiej stał się sławny w styczniu 1945 r. z ostatniej olbrzymiej łapanki warszawiaków, których tam osadzono przed wywozem. — I tu czekali robotnicy 1—7 dni na transport a przed wyjazdem otrzymywali tzw. »Transportausweis« którego kopia znajdowała się w kartotece obozowej, a trzeci egzemplarz przechowywała policja kryminalna na wypadek ucieczki. Kartoteka taka (nie kompletna) znalazła się w marcu 1946 r. przy pl. Szczepańskim 5. Wyjeżdżający otrzymywali na drogę 1/4 chleba, trochę marmelady i miodu sztucznego¹.

Najmniejsze znaczenie miała inna jeszcze placówka »biuro werbunkowe« przy ul. Grodzkiej 60, które reklamowało się szumnymi afiszami obiecując złote góry za »dobrowolne« zgłoszenie się na wyjazd i poszukując fachowców na rzekomo dobre posady do Rzeszy. W gruncie rzeczy droga polskiego robotnika przez biuro werbunkowe, czy przez obóz była taka sama: pod bomby: do usuwania gruzów, lub do fabryki amunicji. Jedna z rubryk kartoteki prowadzonej przez biuro werbunkowe obejmowała »bolszewików« obywateli ZSRR z terenów okupowanych podówczas jeszcze przez Niemców.

5. LIKWIDACJA ZAKŁADU UMYSŁOWO CHORYCH W KOBIERZYNIE

Zbrodnia w Kobierzynie dokonana w końcu czerwca 1942 r. była podówczas bardzo mało znana miejscowemu społeczeństwu. Ponieważ mało która z akcji niemieckich jest tak dokładnie znana na podstawie reklamów świadków, i tak charakterystyczna dla metod niemieckich, przeto warto zająć się nią szczegółowo². Państwowy Szpital dla Psychicznie Chorych w Kobierzynie pod dyrekcją dr Władysława Issajewicza został rychło zajęty po wkroczeniu Niemców. Usunięto dawnego polskiego dyrektora i kolejno urząd ten powierzano różnym Niemcom, ostatnio słynnemu A. Krollowi, który przeprowadzał likwidację zakładu. Zostały natomiast pielęgniarki, część służby, furman, urzędnicy kancelaryjni i ci wszyscy byli świadkami gospodarki niemieckiej, oraz likwidacji szpitala. Zachowały się też spisy chorych przeznaczonych do wywiezienia, robione dość chaotycznie w kilku partiach, uratował je jeden z urzędników przechowując kopię do końca wojny. Liczba chorych w 1939 r., wynosiła przeszło 1000 osób, w tym paruset Żydów i Żydówek. O Żydów najwcześniej upomniął się władze niemieckie: wywieziono ich w sierpniu 1941 r. (stokilkadziesiąt osób) do Otwocka do zakładu »Żofiówka« i tam wkrótce zlikwidowano.

Gospodarka niemiecka w okresie 1939 do czerwca 1942 r., którą nie będziemy się tu szczegółowo zajmować — polegała na kradzieży dobra zakładowego i systematycznym głodzeniu chorych. Świadkowie podają, że wyżywienie było coraz gorsze, śmiertelność rosła. Niewielu chorych zabrano do domów, nie-

¹ Obóz przy ul. Prądnickiej w zeznaniach świadków z planami, wykresami i fotografiami w Aktach procesu Böhlera t. 115, str. 239 i nast.

² Akta procesu Böhlera t. 82, nadto art. dr Wł. Issajewicza w nrze 6 »Przeglądu Lekarskiego« z 15 IX 1945.

wielu też dostawało paczki od rodzin, niektórzy byli zupełnie osamotnieni. Zupa z brukwi i pokrzyw trochę lepsza dla chorych pracujących, gorsza dla niepracujących była zwykłym pożywieniem — o chleb chore walczyły po prostu na pięści. Chorzy spadali do 35—40 kg wagi. Tymczasem pełne magazyny tłuszczu cukru, mąki itp. pozostawały do dyspozycji niemieckiego personelu, a po likwidacji chorych zostały dla oddziałów Hitlerjugend, które tu przywieziono. Podobnie kradli Niemcy ubrania.

Likwidacja nastąpiła za rządów Aleksandra Krolla b. urzędnika warszawskiego Wydziału Zdrowia (Gesundheitswesen), (nie lekarza), naówczas »dyrektora« zakładu. Zapowiadały ją od paru tygodni częste wizyty oficerów SS, szefa Hitlerjugend Aksmanna, Krāmiera, a podobno nawet samego Himmlera. Aksmann w rozmowie z Krollem wyraził się, że zakład musi być zlikwidowany, wtedy Kroll powiedział jednej z pielęgniarek, że chorzy będą przewiezieni do szpitala w Drewnicy. Perfidia niemiecka przejawiała się w nakazie przyjmowania chorych do ostatniego dnia natomiast czas jakiś przed dokonaniem zbrodni zakazano wypisywać chorych ze szpitala. Decyzja likwidacji nastąpiła z końcem maja 1942 r., a parę dni przed nią nie udzielano już pomocy lekarskiej chorym. Natomiast kazało w pospiesznym tempie przygotować w kancelarii spisy pacjentów. Parę dni przed katastrofą Niemiec Zipper udał się wraz z dozorcą autem do Zebrzydowic po 30 chorych, którzy byli oddani do szpitala oo. bonifratów i trudnili się lekką pracą. Po powrocie tej ekipy pełno już było oficerów i wojska koło zakładu.

W dniu 23 czerwca 1942 r. koło godz. 12-tej, służba sanitarna dostała od inspektora Pawłyka rozkaz ukończenia zajęć o 12-tej, miała pozostać tylko 2 dozorców, reszta miała wrócić do mieszkań, a kto był zamiejscowy, został zamknięty w teatrze zakładowym. Zachowały się przecież zeznania dozorców, którzy byli świadkami ładowania chorych o 5 popoł. do aut ciężarowych i wywożenia na bocznice kolejową, gdzie ich wpychano do 8—10 wagonów bydłych zanieczyszczonych piaskiem i żwirem. Wywieziono ich przez najbliższą stację Swoszowice, w nieznanym na razie kierunku. Dozorcy byli świadkami paniki wśród chorych na widok obstawiania przez wojsko i SS zakładu, wielu chorych zdawało sobie sprawę, że będą ich wywozić lub likwidować. Wyprowadzano ich gwałtem w białiznie zakładowej. Niektórzy śpiewali »Jeszcze Polska...«, inni klęli głośno na Niemców. Pociąg odjechał o 8 wieczorem, — równocześnie zamknęci w teatrze słyszeli ok. 40 strzałów z cmentarza zakładowego. O 12-tej w nocy wypuszczono pracowników. Gdy nazajutrz o 7 rano stawili się do pracy — nie było już ani jednego chorego, nadto (wedle zeznań pielęgniarek), na łózkach w oddziale ciężko chorych zauważono ślady mordowania ludzi zastrzykami. Woźnica zakładowy, który woził wapno z kamieniołomu »Libana« do zasypywania trupów zeznał, że pierwszy grób na cmentarzu kopali SS-manni i jednego dnia pochowali połowę, drugiego dnia resztę chorych; do pomocy przywieziono też Żydów ze Skawiny.

W Kobierzynie dokonano zimą 1946/47 ekshumacji zwłok, przy czym ostatni, końcowy protokół prof. Olbrychta wykazał 55 zwłok, w tym 30 chorych, a na wierzchu 20 kilku Żydów ze Skawiny rozstrzelanych w ubraniach.

Nie wiedzielibyśmy, mimo list, ilu chorych wywieziono w dniu 23 czerwca i dokąd wywieziono — gdyby nie przypadek. W pół roku po likwidacji zakładu jeden z niewielu pozostałych w kancelarii urzędników — otrzymał od pracującej tam Niemki rachunek wystawiony przez »kolej wschodnią« za przewiezienie 567 osób ze Swoszowic do Oświęcimia. Zapytany, co zrobić z tym rachunkiem — momentalnie zorientował się, że to chodzi o zlikwidowanych chorych i zrobiwszy dla siebie odpowiedni odpis, poradził Niemce wysłać rachunek dyr. Krollowi, znajdującemu się wtedy na naczelnym stanowisku w Kulparkowie. Z tej liczby chorych zagazowanych w Oświęcimiu, zamordowanych w szpitalu, zagłodzonych — uratowała się tylko jedna osoba dzięki dozorczy, u którego była służącą.

Po likwidacji chorych »dyrektor« Kroll przeniósł się ze swym personelem kolejno do Kulparkowa, dla dalszej tego rodzaju działalności. Perfidia niemiecka sięgała jeszcze dalej. Szereg rodzin zgłaszających się w Kobierzynie z paczkami zastawało wartę wojskową na branie i otrzymywało informacje, że chorzy są przewiezieni do Drewnicy, lub też dostawało później informacje o śmierci swych bliskich z powodu choroby. Maskowanie tej zbrodni było więc wyjątkowo staranne i dokładne.

Zakład w Kobierzynie zajęto dla formacji SS-mannów, ci zorganizowali tu szpital, ośrodek rolny i placówkę Hitlerjugend.

W lecie 1944 r. zwinęli Niemcy ten szpital, wywożąc urządzenia do Kłodzka (Ring i Feiler byli zatrudnieni przy tej ewakuacji). Później do stycznia 1945 r. było tu już tylko wojsko.

Po wyzwoleniu Krakowa powróciła dawna ekipa szpitalna i dyr. Władysław Issajewicz na dawne stanowiska.

Fort poaustriacki w odległości ok. 12 km od Krakowa w kierunku Mogiły był badany przez Komisję do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce jesienią 1945 r. Dokonano ekshumacji 29 zbiorowych grobów z których wydobyto łącznie 440 zwłok ubranych, przy nich wiele drobiazgów, które rodzinom pozwoliły rozpoznać swych bliskich. Torebki ze szczątkami ubrań, papierów itd. były dłuższy czas wyłożone do wglądu w Polskim Czerwonym Krzyżu i duża część zwłok została w ten sposób rozpoznana².

Stan zwłok wydobytych w Krzesławicach wskazywał, że rozstrzeliwano tam ludzi od listopada 1939 r. do wiosny 1941 r. Największy grób liczył 52 zwłok, najmniejszy — dwoje, wszystkie były pomieszczone w fosach fortyfikacyjnych. Wiek straconych oceniano przeciętnie na 20—40 lat, ale leżeli tam i 15-letni i 70-letni starcy. Inteligenci stanowią 52%, rolnicy, robotnicy, rzemieślnicy 32%, nieustalone zawody 7%. Mordowano ich w różny sposób, beładnie rzucone zwłoki wskazują rozstrzelanie nad grobem, w innych grobach zwłoki układano warstwami. Kobiet straconych było 18.

Kogo rozstrzeliwano w Krzesławicach?

Są konkretne dane z zeznań b. więźniów z Montelupich, oraz liczne »grypsy«, listy pożegnalne do rodzin znalezione przy zwłokach³ pisane z pełną świadomością bliskiej śmierci, — listy spokojne z dyspozycjami dla rodziny, z poczuciem ważności śmierci za Polskę i za polską sprawę. Jest pamiętnik, który urywa się w dniu egzekucji więźnia. Z tzw. celi śmierci (nr 87) na Montelupich wywożono na stracenie do Krzesławic, a takich straceń było dużo w czerwcu i lipcu 1940 r. Skazanych wożono poprzedniego dnia autami dla kopania grobów, na drugi dzień byli tam rozstrzeliwani. W tych grupach więźniów ocalał tylko Stanisław Marusarz, który z paroma towarzyszami uciekł, a po tej ucieczce ilość rozstrzeliwań wzrosła, wprowadzono też ostry regulamin na Montelupich. Przeważała wtedy młodzież ze szkół, żołnierze i oficerowie, którzy usiłowali przedostać się przez granicę na Węgry, mieszkańcy wsi podkrakowskich i in. Z zeznań osób, które rozpoznały zwłoki wynika, że od »Michała« i z ul. Senackiej też wywożono do Krzesławic, ale częściej do Przegorzał.

A równocześnie w 1940 r. w kancelarii Franka zapewniano, że władze żadnych wyroków śmierci nie wydają. Najwcześniejsze zawiadomienia o śmierci w Krakowie były wydane przez Stadthauptmanna Abt. Polizei i przychodziły zazwyczaj w parę miesięcy później, podając jako przyczynę zgonu chorobę — nigdy rozstrzelanie. Ofiary z Myślenic zabrane jako zakładnicy po napadzie na urząd pocztowy z końcem czerwca 1940 r. zostały rozstrzelane 27 VI 1940 w Krzesławicach (30-tu zakładników).

Fort w Krzesławicach jest tylko jednym z miejsc straceń Polaków pod Krakowem. Niewiadomo jeszcze co zawierają zbiorowe groby w Przegorzałach i w puszczy Niepołomickiej (Kozia Góra), gdzie w latach największego nasilenia terrorku wywożono więźniów na stracenie.

7. LISTY ZZA GROBU

Ostatni list pisany z więzienia Montelupich przez robotników Włodzimierza i Wojciecha Chudych z Krakowa:

»Monte. 1 VII 40. Kochano żono, bądź tak dobra, przebac mi wszystko, com zwinął wobec Ciebie. Chowaj dzieci na dobrych Polaków. Ja ginę za Ojczyznę i wolność niepodległej Polski. Staraj się, żebyś wychowała dzieci bez ojca na moralnych obywateli polskich... Pozdrowienia od Włodka i odemnie dla wszystkich znajomych i krewnych — ucałuj dzieci. Nie martwcie się, godzina wybiła mojego życia. Pozdrowienia dla Mamy, Jaśka, Zosi i Maryśki teściowej ze szwagrem W. Do zobaczenia na sądzie ostatecznym... Wojciech Chudy, Włodzimierz Chudy«⁴.

List 18-letniego ucznia Mieczysława Filka aresztowanego za usiłowanie przekroczenia granicy zimą 1940 r., straconego 4 VII 1940 r.

»Montelupich 1 VII 1940. Kochani i Najdrożsi. Nadszedł czas, w którym muszę pożegnać się z tym światem. W tych dniach będę rozstrzelany, jakkolwiek wyroku jeszcze nie dostałem, lecz znajduję się w podobnej sytuacji, co 45-ciu przedemną rozstrzelanych 29 VI. Razem nas rozstrzelają około 150-ciu. W większej części niewinnych. Zachowuję do ostatka pogardę ducha, nie załamuję się narazie. Prawdopodobnie mogiła moja będzie, jak i poprzednie w forcie w Krzesławicach, koło Mogiły. Do ostatnich chwil

¹ Akta procesu Böhlera t. 84 str. 26, szczegółowe protokoły z ekshumacji zwłok w Krzesławicach.

² Akta procesu Böhlera t. 85, str. 238.

³ Akta procesu Böhlera t. 85, str. 235.

⁴ Tamże.

jeszcze łudziłem się nadzieją, lecz prawdopodobnie napróżno. Jest godz. 3 pop., 25-ciu z nas pojechało groby kopać. Dziwicie się, że tak o tym rozpisuję z lekkim sercem, ale naprawdę zbytnio się nie przejmuję tym. Wiem, że na tamtym świecie będzie mi naprawdę lepiej. Modłę się często teraz o lekką śmierć i szczęście wieczne. Jakkolwiek by Was zapewniali, o nas, że żyjemy, nie wierzcie tym mordercom. Giniemy razem ze wszystkich stanów od robotników i rolników do profesorów i pułkowników, tak młodzi, jak i starzy, za rzeczy poważne i blahostki. Przykro mi po części żegnać się z tym światem, z Wami, lecz przecież się kiedyś spotkamy. Będzie to dla Was bolesny cios, lecz widocznie tak miałem przeznaczone zginąć za Ojczyznę. Być może, połączę się z tatusem i będziemy Was strzec od nieszczęść z drugiego świata. Nie mam co więcej pisać, bo i po co. Módlcie się za mną do Boga o szczęście wieczne i nieprzejmujcie się. Serdeczne i ostatnie uściski dla Was Najdroższych, Mamy, Władka, Tadka, Zygmunta, Marysi, Kolegów przesyła ginący jako Polak — Mietek (p. s. Niech żyje Polska).

Krystyna Pieradzka



